

# HISTORJA CYWILIZACJI W ANGLJI

PRZEZ

Henryka Tomasza Buckla,

Z DRUGIEGO WYDANIA ORYGINAŁU ANGIELSKIEGO

przełożył

WŁADYSŁAW ZAWADZKI

— CZŁONEK KOR. BYŁEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO,  
TOW. HISTORYCZNO-LITERACKIEGO W PARYŻU I INNYCH

Wydanie drugie.

Tom I.



WARSZAWA,  
NAKŁADEM GEBETHNERA i WOLFFA  
—  
1873.

Дозволено Цензурою  
Варшава 18 Августа 1872 г.



306346

w Drukarni S. Orgelbranda synów, ulica Bednarska Nr. 20.

## PRZEDMOWA TŁÓMACZA.

---

Dzieło które w niniejszym przekładzie podajemy polskiemu czytelnikom, należy niezaprzeczenie do najznakomitszych nowoczesnych płodów w świecie uczonym. Rozgłos jego nie zamknął się w granicach samej Anglji, gdzie w krótkim czasie powtórnego doczekalo się wydania, ale roznosząc sławę młodego genialnego autora i po za krańce ojczyzny jego, przełożone jest dzisiaj na wszystkie niemal języki europejskie. I słusznie należy dziełu Buckla ten zaszczyt; rzecz bowiem można że stanowi ono epokę w sposobie zapatrywania się na dzieje rozwoju ducha ludzkiego. Filozoficzny pogląd Buckla, uzasadniony na dotykanej, że tak powiem, podstawie faktów i podań statystycznych, nabiera w logiczném swém przeprowadzeniu pewności i przekonującej siły.

Buckle chcąc skreslić obraz rozwoju cywilizacji, wybrał ku temu historją Anglji, gdyż w kraju tym duch ludzki rozwijając się swobodnie, mniej niż gdziekolwiek doznawał przeszkod w prawidłowym rozwoju swoim, mniej ulegał naciskowi wpływów obcych, bądź zewnętrznych, bądź wewnętrznych. Dla tego też zdaniem autora dzieje cywilizacji angielskiej przedstawiają najmniej zmacony, a zatem i najwierniejszy obraz tego postępu, po którego drodze zwolna a nieustannie kroczy ludzkosc w krainę coraz jaśniejszej i szerszej wiedzy, ku wzniosłym przeznaczeniom swoim.

Chcąc wszelako dla uzupełnienia obrazu przedstawić zarazem różnorodne trudności, z którymi duch ludzki w postępie ku temu celowi łamać się musiał, i różnorodne kierunki, którymi z mniej lub więcej pomyslnym zdążał doń skutkiem, Buckle poprzedza właściwą Historją cywilizacji w Anglii skresleniem głównych chwil jej rozwoju w innych wielkich krajach, z czém łączy zarazem dzieje rozwoju samegoż dziejopisarstwa w tychże krajach. Tak więc obok historii cywilizacji w Anglii podaje w przedwstępnym obrazie główne chwile historycznego rozwoju cywilizacji we Francji, w Hiszpanji, w Szkocji i t. d. Na tak wielki rozmiar zakreślone dzieło wspaniały przedstawia widok, roztaczając przed czytelnikiem szerokie pole poszukiwań w przedmiocie najważniejszych zadań ludzkości. Ogromna erudycja, z jaką autor do tak zakreślonej zabrał się pracy, trafność i nowość jego poglądów, bystrość sądu i praktyczne, że tak powiem, stanowisko, na jakim się opiera w rozumowaniu swoim, trwałą dziełu temu nadają wartość, podnosząc je do rzędu tych, których historyk dzisiejszy w zapatrywaniu swoim na rozwój i znaczenie wypadków przeszłości pominąć nie może.

---



*w dzień Imienin św. matki, 17 czerwca 1873. w Wronkowie*

## Wstęp ogólny.

### ROZDZIAŁ I.

Przeгляд źródeł pomocniczych do poszukiwań historycznych i dowody że ludzkość rozwija się według pewnych stałych prawideł. Rozwojem tym rządzą prawa duchowe i prawa fizyczne, dlatego należy badać oba porządki praw, aczém historia nie może się obejść bez nauk przyrodniczych

---

Ze wszystkich wielkich gałęzi wiedzy ludzkiej uprawiano najwięcej historją, a nauka jej najwięcej się upowszechniła. I jak się zdaje, ustaliło się przekonanie że w ogóle skutek poszukiwań historyków wyrównał ich pracy, i że jeżeli na tém polu wiele pracowano, wiele też poznano i wyjaśniono.

To przekonanie o wartości historii jest szeroko rozpowszechnione: widzimy jak wielu dzieła historyczne liczą czytelników, i jak ważne zajmują miejsce we wszystkich systematach edukacyjnych. I nie można zaprzeczyć że pod pewnym względem przekonanie to jest całkowicie słuszném. Nie można zaprzeczyć że nagromadzone już materiały przedstawiają bogaty i wspaniały widok. Polityczne i wojenne roczniki wszystkich wielkich krajów europejskich a w znacznej części i poza-europejskich zebrane są starannie i dogodnie zestawione, a prawdziwość ich dostatecznie udowodniona. Wiele poświęcono uwagi dziejom prawodawstwa, równie jak i religji; mniej, acz zawsze wiele, pracowano nad śledzeniem postępu umiejętności, literatury, sztuk pięknych, uży-

tecznych wynalazków, a w końcu obyczajów i stanu ludu. Aby rozpoznać bliżej przeszłość, poszukiwano starożytności wszelkiego rodzaju, wygrzebywano miasta starożytne, odszukiwano w ziemi stare monety i odwzorowywano ich napisy, odczytywano zaginione alfabety, tłómaczono hieroglify, a tu i ówdzie nawet dawno zapomniane odbudowywano i odtwarzano języki. Odkryto rozmaite prawidła, według których przeobrażają się języki różnych narodów, a w ręku filozofów stało się to środkiem objaśniającym najciemniejsze okresy wczesnych wędrowek narodów. Ekonomia polityczna, podniesiona do rzędu umiejętności, rzuciła światło na przyczyny nierównego rozdziału bogactw, który bywa najobfitszym społecznym zaburzeń źródłem. Statystykę uprawiano tak gorliwie, że mamy jak najobszerniejsze wiadomości nie tylko w rzeczach materialnych, ale także w odnoszących się do moralnych przymiotów człowieczeństwa, jako to pod względem wzrostu rozmaitych zbrodni, wzajemnego stosunku ich szerszenia się i wpływu jaki na nie wywierają wiek, płeć, wychowanie i t. p. Z tym wielkim postępem szedł w parze postęp geografji fizycznej. Spisywano powawy klimatyczne, mierzono góry, uważano rzeki i dochodzono do ich źródła, badano starannie płody natury wszelkiego rodzaju i dochodzono skrytych ich własności — podczas gdy wszelki pokarm do utrzymania życia, uległ chemicznemu rozbiorowi, składowe onego części wyliczono i odważono, i w wielu razach stosunek jego istoty do natury ludzkiej dostatecznie wykazano. Równocześnie, aby nic nie opuścić co tylko mogło rozszerzyć naszą znajomość wszystkiego, co wywiera wpływ na człowieka, przedsięwzięto szczegółowe poszukiwania na rozmaitem jeszcze polu, tak że co do najbardziej ucywilizowanych narodów jesteśmy obecnie dokładnie obznajomieni ze stanem ich śmiertelności, małżeństw, płodności, z cechą ich zatrudnień i fluktuacjami tak płacy robotnika, jak ceny przedmiotów potrzebnych do życia i wygody. Te i tym podobne szczegóły zebrano, ułożono i przygotowano do użytku. Te wyniki, stanowiące niejako anatomją narodu, zadziwiają swą drobiazgową dokładnością, a z niemi łączą się inne mniej szczegółowe, lecz większy obejmujące zakres. Nie tylko spisano dzieła i charakterystykę wielkich narodów, ale nadto podróźni zwiedzili i opisali niezliczone mnóstwo rozmaitych plemion we wszystkich częściach znanego świata, umozębniając tym sposobem porównanie stanu ludzkości na rozmaitym stopniu wykształcenia i pod wpływem wszelkiego rodzaju okoliczności. Gdy nadto dodamy że ta ciekawość poznawania naszych spółplemienników jest prawie nienasyconą, że ciągle się zwiększa, że w równym stopniu zwiększają się także środki ułatwiające nam onej ciekawości zadowolenie, i że uczynione postrzeżenia po większej części

nie są jeszcze ogłoszone, gdy wszystko to razem zestawimy, będziemy mogli utworzyć sobie słabe wyobrażenie ogromnej wartości tego mnóstwa szczegółów, które posiadamy, i za pomocą którego możemy śledzić postęp ludzkości.

Lecz gdy z drugiej strony zechcemy wskazać jaki dotychczas z materiałów tych zrobiono użytek, wcale odmienny musimy nakreślić obraz. Jestto nieszczęsną właściwością historii ludzkości, że jakkolwiek pojedyncze jej części uprawiano z wielkim talentem, mało kto pokusił się zestawić one w jedną całość i wykryć drogi, któremi wzajemnie z sobą są połączone. Na każdym inném polu poszukiwań, przyznano powszechnie potrzebę uogólnienia rzeczy i znakomite czyniono usiłowania, aby od faktów szczegółowych wznieść się do poznania ogólnych kierowniczych prawideł. Historycy atoli, w zwykłym biegu rzeczy tak są od tego dalecy, że przeważa u nich dziwne wyobrażenie, jakoby zadaniem ich było samo opowiadanie zdarzeń, co tu i ówdzie ożywiają czasem jakąś moralną lub polityczną uwagę, która im się wyda mniej więcej stosowną lub użyteczną. Z tej zasady wychodząc każdy pisarz bądź z lenistwa umysłowego, bądź że nieuzdolniony z natury, nie jest w stanie zajmować się najwyższymi zadaniami umiejętności, dosyć aby przeczytał w ciągu lat kilku pewną liczbę książek, sądzi się już uzdolnionym na historyka. Gotów napisać historją wielkiego narodu, a dzieło jego stanie się powagą w tym przedmiocie.

W tak szczupłym zakresie zawarta praca nader szkodliwe dla postępu wiedzy pociągała za sobą następstwa. Historycy puściwszy się tym torem, nie poznawali potrzeby obszernych i przygotowawczych studjów, za pomocą których jedynie zdołaliby przedmiot swój pojmować i zgłębić wszechstronnie. Ztąd dziwne zjawisko historyka niezującego zasad ekonomji politycznej; inny znów nie zna wcale prawa, innemu nieznanne sprawy kościoła i rozwój przekonań religijnych, inny znów zaniedbał filozofją statystyki, czyli nauki stanu, a inny umiejętności przyrodnicze, chociaż wszystkie te umiejętności są jak największej wagi, gdyż obejmują to wszystko co głównie na usposobienie i charakter ludzkości wpływ wywiera i na onych rozwój działa. Gdy atoli każda z tych ważnych gałęzi obrabiana była osobno przez pojedynczych ludzi, tém bardziej się jeszcze od siebie odstrychnęły, zamiast połączyć. Uroniono tym sposobem pomoc analogji i wzajemnych pojaśnień, i nigdzie nie pojawiała się dążność ześrodkowania zasobu tych umiejętności w historii, której właściwie są koniecznemi częściami składowemi.

Od początku wieku ósmnastego kilku wielkich myślicieli poznało ten upadek historii. Czynieili oni co było w ich mocy aby temu za-

radzić. Lecz są to nader rzadkie zjawiska, tak rzadkie, że w całej literaturze europejskiej znajdują się zaledwo trzy lub cztery prawdziwie oryginalnie pomyślane dzieła, usiłujące systematycznie dochodzić dziejów rodzaju ludzkiego według tej wyczerpującej metody, która w innych gałęziach umiejętności okazała się tyle skuteczną, i za pomocą której jedynie spostrzeżenia empiryczne podnosi się do wysokości prawd umiejętności.

Pomiędzy historykami w ogóle znajdujemy po upływie 16 wieku, a mianowicie w ostatnich stu latach, rozmaite skazówki szerszego już poglądu i usiłowań wcielenia w całość swych dzieł przedmiotów, które dawniej byłyby wykluczone. Tym sposobem zasób treści nabrał więcej rozmaitości a samo już zbieranie wypadków i ich podobieństwo wiodło czasami do ogólnych poglądów, czego ani śladu nie można dopatrzeć we wcześniejszej literaturze europejskiej. Był to już wielki postęp, o ile oswoił historyków z wyższą sferą myśli, i pobudził umysły do spekulacji, która chociaż łącno popada w opaczny kierunek, jest przecie istotą wszelkiej prawdziwej wiedzy, ponieważ bez niej nie podobna stworzyć umiejętności.

Lecz pomimo że literatura historyczna ma dzisiaj niezaprzeczenie więcej pocieszające widoki niż w wiekach wcześniejszych, przyznać potrzeba że, z bardzo małemi wyjątkami, są to tylko widoki na przyszłość, i że jak dotąd nie prawie nie uczyniono aby wykryć prawidłą rządzące usposobieniem i przeznaczeniem narodów, Co rzeczywiście na tém dokonano połu, będą się starał ocenić w drugiej części niniejszego wstępu. Na teraz dosyć powiedzieć, że względnie do wyższych celów myśli ludzkiej, nauka historii jest jeszcze tak niedokładną i przedstawia tak zawikłany i bezładny chaos, jak każdy przedmiot, którego prawa są nieznane i któremu pierwszych nawet jeszcze podstaw braknie.

Gdy wiadomości nasze w przedmiocie historii są tak niedokładne, a zarazem gdy już tak liczne znajdują się zebrane materiały, jest wielce do życzenia aby przedsięwziąć już coś na większy rozmiar, niż dotąd usiłowano, i wielki ten dział wiedzy ludzkiej podnieść na równię z innemi działami naukowemi, celem utrzymania równowagi i harmonji wiedzy naszej. W tym duchu pojąłem niniejsze dzieło. Niepodobieństwem jest ażeby wykonanie dorównało całkowicie pojęciu, mam atoli nadzieję że uczynię dla historii ludzkości to, a przynajmniej coś podobnego, co inni badacze zdziałali w rozmaitym zakresie nauk przyrodniczych. Tam są już należycie wytlómaczone pojawy pozornie najrozmaitsze i najsprzeczniesze, i wykazano że wszystkie one zgodnie polegają na pewnych stałych i ogólnych prawach. Stało się

to, bo ludzie zdolności, a nadewszystko ludzie cierpliwości i nieunależonej myśli, rozpatrywali rozmaite pojawy przyrody, w celu zbadania praw ogólnych; a jeżeli podobnie będziemy postępować i na polu historycznym, z wszelkiem prawem podobnych możemy spodziewać się skutków. Widocznie bowiem ci, którzy twierdzą że wypadki historyczne nie dadzą się pod pewne ogólne podciągnąć prawa, rzecz tę z góry już za przyznaną uważają. Co więcej, idą w tém nawet dalej. Nie tylko przyjmują to, czego nie mogą dowieść, lecz przyjmują nawet jako pewność coś, co w obecnym stanie umiejętności nie jest wcale prawdopodobnym. Ktokolwiek jest obzajomiony z tém co w ciągu ostatnich dwóch stuleci dokonano, zauważył zapewne że każde późniejsze pokolenie dowiodło i rawidłości i z góry oznaczonego porządku w szeregu pewnych wypadków, które za poprzedniego pokolenia były jeszcze uważane jako niepodległe żadnym prawom, ni porządkowi; także widoczną jest dążnością postępu cywilizacji wzmocnić wiarę naszą w ogólny porządek, metodę i prawo. W takim stanie rzeczy naturalnym jest następstwem, że gdy w jakim wypadku lub w szeregu wypadków nie wykryto jeszcze praw porządkowych, zamiast twierdzić że to się stać nie może, powinniśmy raczej, wsparci doświadczeniem przeszłości, przypuścić prawdopodobieństwo że to co dziś jest dla nas niezrozumiałe z czasem będzie przecież wytłómaczone. To przekonanie że w chaotycznym wirze wypadków muszą być z czasem odkryte prawa ogólnego porządku, jest tak rozpowszechnione pomiędzy ludźmi oddanymi umiejętnościom, że u najznakomitszych stało się artykułem wiary; a jeśli przekonania tego nie znajdujemy w równym stopniu rozpowszechnionem u historyków, należy to przypisać w części mniejszym ich zdolnościom, częścią zaś większej zawilosci objawów społecznych, będących przedmiotem ich badań.

Obie te przyczyny opóźniły utworzenie umiejętności historycznej. Najślawniejsi historycy widocznie niżej stoją od znakomitych badaczy przyrody. Niemasz jednego z nich, który pod względem siły intelektualnej mógłby się równać z Kepplerem, Newtonem i innymi<sup>1)</sup>. A co do większej zawilosci pojawów, filozof historyk natrafia na daleko większe trudności niż badacz przyrody, gdy z jednej strony poszukiwania jego podległe są daleko łatwiej błędom wynikającym z przesądów i namiętności, z drugiej zaś pozbawiony jest całego zasobu do-

---

1) Mówię tylko o tych, którzy historją wzięli sobie za główny przedmiot swych poszukiwań. Bacon pisał także o historii, lecz u niego był to przedmiot oboczny i widocznie nie poświęcał jej tyle pracy umysłowej, co innym przedmiotom.

świadczeń fizycznych, za pomocą których częstokroć możemy uprościć najzawilsze zadania w świecie zmysłowym.

Nie należy się zatem dziwić że w porównaniu do wielkich postępów jakie uczyniły nauki przyrodnicze, umiejętność historii jest jeszcze w kolebce. Zaiste różnica w postępie obu tych działów naukowych jest tak wielką, że kiedy w naturze porządek zjawisk i możliwość przepowiedzenia ich z góry bywa przyznana, tam nawet gdzie nie jest bynajmniej dowiedziona, w historii nie tylko że nie uznano podobnej prawidłowości, lecz całkiem jej zaprzeczono. Ztąd pochodzi że kto chce podnieść naukę historii i postawić na równi z innymi działami naukowymi wiedzy ludzkiej, spotyka trudność u samego już wstępu w powszechném przekonaniu że w rzeczach ludzkich jest coś ciemnego, jakiegoś tajemniczego działania Opatrzności, co je czyni niedostępny naszym badaniom i co zawsze będzie zakrywać przed nami przyszłe ich koleje. Dostyc by było na to odrzec że zdanie to jest dowolne, że z istoty już swojej nie może być dowiedzione, że i owszem mówi przeciw niemu ten fakt niezbity, iż na każdym innym polu ze wzrostem umiejętności wzrasta zarazem przekonanie w porządek, według którego wśród tych samych okoliczności te same muszą po sobie następować skutki. Lepiej jednakże trudność tę zgłębić dokładniej i od razu wysledzić źródło tego rozpowszechnionego zdania, że historia musi na zawsze pozostać w swym dzisiejszym empirycznym stanie, i nie może być nigdy podniesioną do rzędu umiejętności. Tym sposobem otwiera się przed nami obszerna kwestja, będąca rdzeniem całego przedmiotu, mianowicie: Czyli czynnościami człowieka, a zatem i całych społeczeństw, rządzą stałe prawa, lub też azali czynności te nie są wynikiem bądź przypadku, bądź nadnaturalnych wpływów? Rozbiór tego pytania prowadzi nas na pole rozumowań wielce ważnych i zajmujących.

W tym bowiem względzie dwie widzimy doktryny, będące niejako wyrazami rozmaitego stopnia cywilizacji. Według pierwszej każdy wypadek stoi sam, odosobniony, i jest uważany jako wynikłość ślepego trafu. Zdanie to, bardzo właściwe całkowicie nieoświeconym ludziom, byłoby wnet zachwiane obszernym doświadczeniem, które dowodzi tożsamości następstw i skutków w przyrodzie. Jeżeli naprzykład plemiona wędrujące, bez najmniejszego śladu cywilizacji, żyły jedynie z łowiectwa i rybołostwa, mogły zaiste myśleć że przedmioty, któremi się żywili, nastęrczały im się przypadkowo, w sposób niedający się wytłómaczyć. Nieregularność z jaką im się nastęrczały, czasem w mnogiej, czasem znów w skąpej ilości, nie dozwalała im dopatrzeć pewnego porządku w naturze, ni też umysł ich pojąć nawet zdołał, że

istnieją pewne ogólne zasady kierujące porządkiem zdarzeń, które to zasady poznawszy, jesteśmy nieraz w stanie przepowiedzieć przyszły tok wypadków. Lecz gdy plemiona te posuną się już o tyle na drodze cywilizacji, że się oddadzą rolnictwu, oto najprzód pokarm, którym się żywią, nie jest już tylko plonem ich poszukiwań, lecz niejako własnym ich dziełem. Co zasieją, to też i zbiorą. Stają się w całym znaczeniu tego słowa panami zasobów, niezbędnych do zaspokojenia potrzeb życia, a zasoby te są widocznym własnej ich pracy plonem. Postrzegają pewien porządek, pewną jednostajność następstw w stosunku jaki zachodzi pomiędzy rzuconym w ziemię ziarnem, a wyrosłym zeń dojrzałym kłosem. Są już w stanie przewidzieć przyszłość, nie z zupełną zaiste pewnością, lecz z daleko większym prawdopodobieństwem i ufnością niżli w dawniejszym swém, więcej przypadkowości podległym życiu. Ztąd budzi się w nich ciemne wyobrazenie jednostajności w wypadkach, i po raz pierwszy poczyna świtać w ich umyśle słabe pojęcie tego, co w późniejszym czasie nazywa się prawami natury. Każdy krok naprzód na wielkich obszarach postępu rozjaśnia im to coraz więcej. Gdy się zwiększa liczba potrzeb, a doświadczenia ich coraz to w rozleglejszym rozszerzają się zakresie, spotykają tam prawidłowość o jakiej wyobrażenia nie mieli aby istnieć mogła, a odkrycia te osłabiają coraz to więcej doktrynę przypadkowości, którą pierwotnie wyznawali. Wkrótce zaczynają uczuwać zamiłowanie rozumowania abstrakcyjnego, a wówczas niektórzy z nich uogólniają uczynione spostrzeżenia i wbrew rozpowszechnionym zdawna mniemaniom, przychodzą do przekonania że każdy wypadek stoi z poprzednimi w związku niezbędnej konieczności, że te wypadki poprzednie znów z dawniejszemi w takimże samym zostają związku, i że w ten sposób świat cały tworzy łańcuch konieczności, w którym każdy pojedynczy człowiek odegrywa przypadającą nań rolę, lecz w żaden sposób nie może stanowić jaka to będzie rola

Tym sposobem w naturalnym rozwoju społeczeństwa wzrastające pojęcie prawidłowości w naturze znosi doktrynę przypadkowości i zastępuje ją prawem koniecznego związku. I zdaje mi się wielce podobnym do prawdy, że z dwóch tych doktryn, przypadkowości i konieczności, powstały w następstwie dogmata wolnej woli i przeznaczenia. Łatwo sobie zresztą wyobrazić jakim sposobem w dalszym postępie społeczeństwa zmiana takowa nastąpiła. W każdym kraju gdy tylko zasoby bogactwa do pewnej dojdą wysokości, plon pracy pojedynczego człowieka staje się więcej niż dostatecznym do jego własnego utrzymania — nie potrzeba zatem ażeby wszyscy zarówno pracowali, i oto tworzy się osobna warstwa społeczna, której członkowie przepę-

dzają większą część życia w ubieganiu się za przyjemnościami — niektórzy atoli z nich, acz w małej liczbie, oddają się nabywaniu i rozpowszechnianiu umiejętności. Pomędzy tymi ostatnimi znajdują się zawsze tacy, którzy mniej zwracając uwagi na wypadki świata zewnętrznego, zapuszczają się w badaniach swoich w głąb własnego ducha; i tacy to ludzie jeżeli obdarzeni są z natury już wielkimi zdolnościami, stają się twórcami nowych systematów filozoficznych i religijnych, wywierających nieraz ogromny wpływ na narody. Lecz autorowie tych systematów są sami pod wpływem wieku, w którym żyją. Nikt nie zdoła wyzwolić się całkowicie z pod nacisku otaczających go przekonau; a to co otrzymuje nazwę nowej filozofji lub religji, jest w ogóle nie tyle utworem nowych pomysłów, jak raczej nowym kierunkiem, nadanym tym pojęciom, które są w obiegu u myślicieli spółczesnych. Tak więc w tym razie doktryna przypadkowości w świecie zewnętrznym stoi w związku z doktryną wolnej woli w świecie duchowym; podczas gdy teoria koniecznego związku stoi w podobnymże stosunku do doktryny przeznaczenia, z tą jedynie różnicą że pierwszą rozwija metafyzyk, drugą teolog. W pierwszym razie metafyzyk wychodząc w teorii swej od przypadkowości, przenosi w poszukiwaniach zasadę tej dowolności i niezawisłości na pole ducha, na którym to nowém polu staje się ona wolną wolą. Wyrażenie to zdaje się usuwać wszelkie trudności, gdy zupełna wolność jest sama przez się przyczyną wszystkich czynności. Nie będąc sama skutkiem niczego, równie jak przypadek, jest sama przez się faktem, niedopuszczającym żadnego bliższego tłómaczenia. W drugim razie teolog teorii koniecznego związku nadaje formę religijną, a upatrując w myśli swej wszędzie w około porządek i jednostajność, przypisuje naturalnie tę niczém niezachwianą, jednakowość Opatrzności najwyższej siły i tym sposobem ze wzniosłym pojęciem jednego Boga, łączy się dogmat, że On od początku z góry już wszem rzeczom zakreślił ich przeznaczenie i porządek.

Te przeciwne sobie teorie wolnej woli i przeznaczenia rozwiązują bez wątpienia w sposób pewny i prosty tajemnicę naszego istnienia, a że je łatwo zrozumieć, przystają tak dobrze do prostego, miernych zdolności, człowieczego rozumu, że nawet obecnie ogromna większość podziela je, i nie tylko że zmaćiły one źródła naszej wiedzy, lecz dały początek sektom religijnym, których wzajemne nienawiści zakłóciły społeczeństwo, i zbyt często goryczą zaprawiły życie domowe. Pomędzy znakomitszymi atoli myślicielami europejskimi wzrasta przekonanie że obie te doktryny są mylne, a przynajmniej że na wszelki wypadek niema dostatecznej pewności że są prawdziwe. A gdy rzecz



ta jest wielkiej wagi, należy wyświecić ją nim dalej pójdziemy o tyle, o ile dozwolą nam połączone z podobnym przedmiotem trudności.

Jakiegokolwiek mogą być uczynione zarzuty co do skreślonego przeze mnie źródła pojęć wolnej woli i przeznaczenia, nie pozostaje żadna wątpliwość co do podstawy, na której obie te rzeczywiście dzisiaj opierają się teorie. Teoria przeznaczenia uzasadniona jest na hipotezie teologicznej, teoria wolnej woli na hipotezie metafizycznej. Stronicy pierwszej wychodzą z założenia, którego, co najmniej, żadnym dostatecznym do dzisiaj nie poparli dowodem. Każą nam wierzyć że Stwórca wszech-stworzenia, któremu dobroć zarazem chętnie przyznają, pomimo swej najwyższej dobroci uczynił dowolną różnicę pomiędzy wybranymi a niewybranymi, że od początku wieków z góry potępił miliony jeszcze nieurodzonych stworzeń, które Jego jedynie wola do życia powołuje—i że nie uczynił tego bynajmniej na zasadzie jakowej sprawiedliwości, lecz z despotycznej jedynie władzy swojej <sup>2)</sup>). Ta doktryna winna uznanie swe u protestantów ciemnemu acz potężnemu duchowi Kalwina, lecz w pierwszych wiekach kościoła pierwszy rozwinął ją systematycznie św. Augustyn, który, jak się zdaje, przejął ją od Manichejczyków. Na wszelki wypadek odsuwając na stronę niezgodność takowej nauki z innemi pojęciami uznanymi za zasadnicze, musi ona być w poszukiwaniach naukowych uważaną jako jałowa hipoteza, gdyżżeły po za obrębem naszego poznania, i nie mamy żadnych wcale środków przekonać się o jej prawdziwości lub fałszu.

Druga doktryna, długi czas sławiona pod nazwiskiem teorii wolnej woli, ma związek z arminianizmem; lecz w istocie rzeczy opiera się na dogmacie metafizycznym o wszechwładztwie świadomości człowieczej. Każdy człowiek, twierdzą, czuje i wie że jest wolną istotą i żadne, by najsubtelniejsze rozumowania, nie zdołają pozbawić nas świadomości że posiadamy wolną wolę. Otóż istnienie tego najwyższego trybunału, który czyni wątpliwemi wszelkie zwykłe metody rozumowania, wymaga dwóch przypuszczeń, z których pierwsze, acz może prawdziwe, nie było nigdy dowiedzionem, a drugie jest niezaprzeczenie mylnem. Przypuszczenia te są, mianowicie: że jest niezawisła władza duchowa, zwana świadomością, i że to co od niej pochodzi jest nieomylnem. Lecz co do pierwszego, w żaden sposób nie jest rzeczą udowo-

---

2) Kalwin powiada: „że Bóg przeznaczając od początku wieków jedną część ludzkości do wieczystej szczęśliwości, a drugą część do nieskończonej nędzy, powodowany był do tego nie czem innym, jak tylko własną przyjemnością i wolną wola swoją.“

dnioną, że świadomość jest osobną władzą, i wielu z najzdolniejszych myślicieli było tego zdania, że jest ona tylko pewnym stanem czyli usposobieniem duszy. Gdyby się okazało że tak jest w istocie, to rozumowanie całe z gruntu upada, gdyż przypuściwszy nawet że wszystkie władze ducha w zupełnym swym rozwoju są równie doskonałe, to nikt przecież nie będzie utrzymywał tego o każdym stanie, w jaki umysł przypadkowo popaść może. Nie bacząc atoli i na ten zarzut, możemy powtórę odrzec, że nawet jeżeli świadomość jest władzą umysłu, to świadczy cały bieg historii jak nader omyłne są jej orzeczenia. Wszystkie te wielkie przejścia, które w postępie swej cywilizacji ludzkość stopniowo przechodziła, odznaczały się pewnemi właściwościami duchowymi i przekonaniem, które wycisnęły swe znamię na religji, filozofji i obyczajach wieku. Każde z tych przekonań było w jednej epoce przedmiotem wiary, w innej celem pośmiewiska, a każde z nich we właściwej sobie epoce zrosło się było tak silnie z myślą ludzi, i stanowiło część ich świadomości podobnie jak dziś to zdanie, które nazywamy teorią wolnej woli. A przecież niepodobieństwem jest aby wszystkie owe pewniki świadomości naszej były prawdziwe, gdy wiele z nich są sobie wprost przeciwne. Jeżeli tedy w różnych epokach i prawda nie ma rozmaicie być zmienną, widocznie jest że świadectwo świadomości naszej nie jest dowodem prawdy jakowegoż zdania; gdyby tak bowiem było, to dwa wprost sobie przeciwne twierdzenia mogłyby oba być zarówno prawdziwe. Oprócz tego inny jeszcze dowód powziąć możemy z codziennego doświadczenia w życiu potoczném. Nie jesteśmy w pewnych okolicznościach świadomi istnienia widm i tym podobnych mar wyobraźni, a przecież nie jestże ogólnie przyznaném, że są to zjawiska w rzeczywistości wcale nieistniejące? A gdyby kto chciał zarzucić na ten mój dowód, że w tym razie świadomość jest pozorną a nie rzeczywistą, pytam co ma być miarą rozstrzygającą, która świadomość jest prawdziwą, a która pozorną? <sup>3)</sup> Jeżeli ta sławiona władza ducha naszego oszukuje nas w czémkolwiek, jakąż możemy mieć pewność że nie zawiedzie nas i w czém inném? Jeżeli nie mamy pewności w nieomyłność tej władzy, to nie zasługuje ona bynajmniej na wiarę. Jeżeli zaś pewność taka istnieje, to bądź

---

3) Platon widział niezmierną trudność wynalezienia w umyśle ludzkim pewnego miernika do stwierdzenia prawdy lub fałszu zjawisk fantazji i snów. Gorliwy ten myśliciel doszedł do tego jedynie wyniku, że wszystko co wydaje się komu prawdą, jest prawdą dla niego. Takie załatwienie rzeczy jest raczej ominięciem kwestji, nie zaś onej rozwiązaniem.

co bądź wynika ztąd konieczność pewnej siły rządzącej naszą świadomością, zaczem upada teoria o samowładztwie świadomości, na której stronnicy wolnej woli budują niezbędnie całą swą teorią. Zaiste niepewność co do istoty świadomości jako niezawisłej władzy, i sposób w jaki władza ta, jeżeli istnieje, zaprzecza własnym swym objawom, są to dwie główne z mnogiej liczby przyczyn, z których powzięłem przekonanie że metafizyka nigdy nie może być podniesiona do rzędu umiejętności drogą zwykłej metody uważania objawów indywidualnego ducha, lecz że umiejętność ta może jedynie być z pomyslnym skutkiem uprawiana przez dedukcyjne zastosowanie praw, wykrytych w drodze historycznej, to jest wyprowadzonych z rozpatrzenia wszystkich wielkich pojawów, w całym toku dziejów ludzkości.

Szczęściem jednakowóz, co do treści niniejszego dzieła, kto pokłada wiarę w możliwość utworzenia umiejętności historycznej, nie potrzebuje wyznawac ani doktryny przeznaczenia, ani wolnej woli, a jedynie twierdzenie, które w niniejszém poszukiwaniu należy z góry przyjąć, jest to: że kiedy wykonywamy jaką czynność, wykonywujemy skutkiem jakowejś jednej lub kilku przyczyn, czyli powodów, że te przyczyny podobnie są następstwem poprzedniczych, a zatem gdybyśmy znali wszystkie antecedencje i wszystkie prawa działania onych, moglibyśmy z nieomylną pewnością przepowiedzieć wszystkie ich bezpośrednie skutki. Jestto pewnik, który jeżeli się nie mylę, przyznać musi każdy, czyj umysł nie jest stronniczko uprzedzony względem jakowego systemu, i kto uzasadnia swe przekonanie na rzeczywistych faktach. Jeśli na przykład znam dobrze charakter jakiejś osoby, mogę nieraz orzec naprzód jak sobie postąpi w pewnych danych okolicznościach. Jeśli bym się omylił w tej przepowiedni, nie mogę przypisać omyłki mojej samowładności i kaprysowi jego wolnej woli, ani jakimukolwiek nadnaturalnemu przeznaczeniu, gdyż nie mamy najmniejszego o tém dowodu, lecz muszę poprzestać na przypuszczeniu że byłem źle uwiadomiony co do okoliczności, w których się osoba ta znajdowała, lub że niedostatecznie rozpatrzyłem się wprzód w zwykłym działaniu jej ducha. Gdybym atoli był zdolny trafnie wnioskowac, mając równocześnie dokładną znajomość jej usposobienia i wszystkiego tego czém była otoczona, byłbym w stanie przewidzieć kierunek postępowania jej pod wpływem tychże okoliczności<sup>4)</sup>.

---

4) Jestto naturalnie zawsze tylko hipoteza, podana tu jako przykład. Nie możemy nigdy wiedzieć dokładnie przeszłości niczyjej, a nawet naszej własnej, to pewna atoli, że im dokładniejszą poweźmiemy znajomość przeszłości, tém prawdopodobniej zdołamy przepowiedzieć następstwa.

Odrzucając tedy metafizyczny dogmat wolnej woli, i teologiczny przeznaczenia <sup>5)</sup>, przyszliśmy do wyniku, że czynności człowieka będąc zależne jedynie tylko od wypadków poprzednich, muszą nosić na sobie znamię jednostajności, to jest muszą pod wpływem tych samych okoliczności, koniecznie temiż samemi objawiać się skutkami. A iż wszystkie poprzedzające przyczyny leżą lub w samym duchu lub zewnątrz niego, widoczna tedy że również cała różnorodność następstw, czyli innemi słowy, wszystkie zmiany dziejowe, cały żywot ludzkości, jej postęp i upadek, jej pomyślność i nieszczęścia muszą być wypadkiem dwojakiego działania, działania objawów zewnętrznych na umysł i działania umysłu na objawy świata zewnętrznego.

To są materiały z których jedynie da się zbudować historia w filozoficznem znaczeniu. Z jednej strony mamy przed sobą ducha ludzkiego, podległego prawom własnego bytu i, jeśli jest wolny od wpływów zewnętrznych, rozwijającego się według warunków własnej organizacji. Z drugiej strony przedstawia nam się to co nazywamy przyrodą, co również własnym swym prawom podlega, lecz w bezprzerastannej będąc styczności z człowiekiem, działa na jego ducha, różdmuchuje namiętności, podbudza rozum i tym sposobem czynnościom ludzkim nadaje kierunek, którego by nie wzięły nie będąc wystawione na ów wpływ pobudzający. Tym sposobem człowiek działa na przyrodę, a przyroda wzajem na człowieka, zaczęciem z tego zobopólnego działania wszystkie zmiany i wypadki koniecznie wynikać muszą.

Najpierwszém jest tedy zadaniem naszym oznaczyć metodę, za pomocą której wykryć mamy prawa tego dwojakiego działania; co jak wnet obaczymy prowadzi nas do przedwstępnego badania: który z tych dwóch wpływów jest ważniejszy, to jest, azali myśli i zachcenia człowieka ulegają więcej wpływom fizycznym świata zewnętrznego, czy też przeciwnie one silniejszy wpływ wywierają na objawy świata zmysłowego? Oczywiście bowiem że wpływ potężniejszy należy wzięść wprzód pod rozwagę, a to już częścią dlatego, że następstwa jego są wydatniejsze, a zatem łatwiejsze do zbadania, częścią że gdy wykry-

---

5) Doktryna o Opatrzności stoi w związku z doktryną o przeznaczeniu, ponieważ Bóstwo przewidując wszystko w swém wszechwidzeniu przyszłości, musi przewidywać zarazem z góry i swe własne zamiary. Zaprzeczać takowego wszechwidzenia przyszłości jest to zaprzeczać wszechwiedzy Bogu. Ci zatem którzy utrzymują że w pewnych razach Opatrzność zmienia zwykły bieg wypadków, muszą zgodzić się na to, że w każdym takim razie zmiana takowa była już w przeznaczeniu, inaczej zaprzeczyliby jednego z przymiotów Boskich.

jemy pierwiej ogólne prawa potężniejszego działacza, pozostanie nam mniejsza- już część niewytłómaczonych pojavów, niż gdybyśmy rozpoczęli od uogólnienia praw słabszej siły wpływowej. Lecz nim przystąpimy do takowego badania, wypada przytoczyć kilka najważniejszych dowodów, jakie posiadamy, prawidłowości w następstwie pojavów duchowych. Będzie to poparciem dopiéro co rozwiniętego poglądu, a zarazem poznamy jakie to źródła posłużyły do objaśnienia tego ważnego przedmiotu.

Ze otrzymane rzeczywiście wyniki badań takowych są nader ceune, widać to już nie tylko z tego wielkiego obszaru jaki objęto w uogólnianiu pojęć, lecz także z nadwyzczajnej przezorności z jaką przy tém postępowano. Gdy bowiem rozumowania etyczne opierają się po większej części na teologicznych lub metafizycznych hipotezach, badania o których mówię, są ściśle wywnioskowane, uzasadnione na zbiorach niezliczonych faktów, czerpanych z rozmaitych okolic i ułożonych w najjaśniejszą ze wszystkich form, w formę arytmetycznych tablic. Są one wreszcie zestawione przez ludzi, którzy będąc po większej części organami urzędowymi nie mieli ani potrzeby ani zamiaru naginać ich do jakichś odrębnych swych teorii, ani też interesu w przekręcaniu prawdy w urzędowych sprawozdaniach, które im składać rozkazano

Z takich to lub tym podobnych źródeł wyprowadziliśmy najogólniejsze wnioski dotyczące działań ludzkich, wnioski przyjęte przez wszystkie stronnictwa za nieomylnie prawdy. Są one oparte na wykazach statystycznych i wyrażone liczbami. A ktokolwiek przekona się jak wiele odkryto za pomocą tej prostej metody, nie tylko że musi nabyć przeświadczenia o jednostajnym następstwie objawów duchowych, lecz zdaniem mojem musi i do tego przyjść przekonania, że ważniejsze jeszcze czekają nas w przyszłości odkrycia za pomocą tych nowych, bogatych źródeł, których dzisiejszy już stan umięjetności obficie nam dostarcza. Nie przesądzając atoli badań przyszłych, ograniczamy się na teraz na tych tylko dowodach o jednostajnym porządku w rozwoju spraw ludzkości, których najprzód dostarczyła nam statystyka.

Czynności ludzkie rozpadają się bardzo naturalnie i widocznie na dwa rodzaje. na cnotliwe i występne; a iż oba te rodzaje stoją we wzajemnym do siebie stosunku, i razem wzięte stanowią całość naszego moralnego żywota, wynika ztąd że cokolwiek wpływa na pomnożenie jednych, w równej mierze umniejsza liczbę drugich, tak że jeżeli będziemy w stanie wysledzić w której epoce pewną jednostajność, pewien porządek w powtarzaniu się występków, muszą tam i cnoty tejeż ludności w odpowiednim stosunku, również w pewnym jednostajnym

powtarzać się porządku i na odwrót jeśli są dowody że cnoty powtarzają się w pewnym jednostajnym porządku, przypuścić koniecznie musimy że i występki w odpowiednim są stosunku u tej samej ludności; dwa te albowiem rodzaje czynności w powyższém rozczłonkowaniu uzupełniają się wzajemnie <sup>6)</sup>. Czyli innemi słowy, widoczném jest że jeżeli będzie dowiedzioném iż występki ludzkie różne są według różnych zmian, zachodzących w otaczającym człowieka społeczeństwie, musimy ztąd wywnioskować że i cnoty będące, że tak powiem, resztą pozostałą z całości, muszą się zmieniać w tym samym stosunku; a ztąd będziemy musieli koniecznie dalszy wyprowadzić wniosek, że zmiany te są skutkiem wyższych ogólnych przyczyn, które działając na cały rozwój społeczeństwa, wyradzają konieczne następstwa, bez względu na zachcenia pojedynczych ludzi, z których składa się społeczeństwo.

Takito spodziewamy się znaleźć porządek, jeżeli czynności ludzkie zależą od stanu społeczeństwa całego; przeciwnie zaś, jeżeli nie będziemy w stanie wysledzić takowego porządku, uwierzmy że czynności człowieka zależą od jakiejś osobistej dowolnej przyczyny, jak wolna wola lub coś podobnego. Jest to zatém zadaniem największej wagi zapewnić się azali istnieje lub nie pewien porządek jednostajny w całości duchowego żywota pewnego społeczeństwa, a do rozwiązania tej to właśnie kwestji dostarcza nam statystyka niezmiernie ważnych materiałow.

Gdy bowiem na jpierwszém zadaniem ustawodawstwa jest obrona niewinnego przeciwko winnemu, naturalnie że rządy europejskie, skoro się spostrzegły jak ważnym jest przedmiotem statystyka, zaczęły zbierać wykazy zbrodni, których ukarania po nich oczekiwano. Te wykazy powiększały się nieustannie, a obecnie tworzą już same w sobie obszerny dział piśmiennictwa, zawierający wraz z załączonemi objaśnieniami i wywodami, ogromną ilość wypadków, tak starannie zebranych i tak dobrze i jasno uporządkowanych, że więcej można nauczyć się z nich pod względem poznania moralnej istoty człowieka, niżli ze wszystkich

---

6) Niektórzy moralisci przyjmowali trzeci jeszcze rodzaj czynności, nazywając takowe obojętności, to jest niebędącemi ani cnotą, ani występkiem; ztąd to powstała głośna doktryna probabilizmu, stworzona przez najslawniejszych kazuistów rzymskich, a odpięrała zarliwie przez Paskala. Pominawszy atoli najslabszą stronę teje doktryny, mianowicie jej praktyczną doniosłość, chodzi tu właściwie tylko o wyrznięcie, każda albowiem czynność obojętna ma się przychyłać ku stronie dobrego lub złego, zaczęć może byc policzoną do tej kategorii, do której się przychyła, a wszelki wzrost zbrodni musi zaiste być umniejszeniem cnoty przynajmniej stosunkowém, acz nie zawsze bezwzględnie.

zebranych razem doświadczeń z dawniejszych czasów <sup>7)</sup>. Gdy jednakowoż niepodobieństwem jest skreślić w niniejszym wstępie chociażby w przybliżeniu całego szeregu wniosków, jakie w obecnym stanie nauki statystycznej słusznie wyprowadzić z niej należy, ograniczę się na kilku najważniejszych, wykazując zarazem ich związek z innemi.

Możnaby słusznie sądzić, że zbrodnia zabójstwa jest ze wszystkich zbrodni najwięcej dowolną i przypadkową. Zważywszy bowiem że zbrodnia ta, acz w ogóle będąca następstwem długiego zbrodniczego żywota, jest najczęściej bezpośrednim wynikiem pozornie raptownego wybuchu, że chociaż nawet z góry przemyślana, wykonanie jej, ażeby mogło mieć byle cień nadziei ująć kary, wymaga rzadkiego zbiegu przyjaznych okoliczności, na który zbrodniarz nieraz długo czekać musi, że cierpliwie wypatrywać musi pory sposobnej i okoliczności, któremi nie jest w mocy jego kierować, że gdy się nadarzy przyjazna pora, może mu właśnie zabraknąć odwagi, że pytanie azali spełni zbrodnię lub nie zawisło od wielu równoważących się powikłanych powodów, jakimi są: bojaźń prawa, obawa kar któremi zagraża religja, przestrogi własnego sumienia, przewidywanie przyszłych zgryzot po dokonanym czynie, żądza zysku, zazdrość, zemsta, rozpacz, gdy wszystko to razem zestawimy, powstaje ztąd tak wielka komplikacja pobudek, że słusznie mogło by się zdawać niepodobieństwem odkryć jakowy porządek, pewną jednostajność w wynikłościach tak subtelných i zmienných czynników, które wyradzają lub nie dopuszczają spełnienia tej zbrodni. Lecz cóż nam okazuje rzeczywistość? Rzeczywistość przekonywa że zabójstwa powtarzają się w takim porządku i w tak jednostajnym pozostają stosunku do pewnych znanych okoliczności, jak przypływ i odpływ morza, jak zmiany pór roku. P. Quetelet który spędził życie na zbieraniu i porządkowaniu dat statystycznych rozmaitych krajów, wykazuje na podstawie pracowitych swych poszukiwań,

---

7) Twierdę to gruntownie rzecz rozważywszy. Ktokolwiek zastanowił się nad temi rzeczami, spostrzegł zapewne jak pisarze w przedmiotach obyczajowych powtarzają za swymi poprzednikami utarte już ogólniki, tak że przeczytawszy wszystko co było napisane w przedmiocie moralności i filozofji moralnej, jest się prawie tak ciemnym, jak się było z początku. Najdokładniejszymi badaczami ducha ludzkiego byli dotychczas poeci, szczególnie Homer i Szekspir. Lecz wiewielu ci dostrzegacze przedstawiali plastycznie objawy życia, a jeżeli wdawali się w onych rozbiór, co zapewne czynić musieli, to nie wtajemniczyli nas w cały tok swej myśli i nie możemy obecnie inaczej sprawdzić ich twierdzeń jak drogą doświadczenia. Wielki postęp uczyniony przez statystyków zależy na zastosowaniu do badań tego rodzaju metody obliczeń przeciętných, co przed XVIII wiekiem nikomu nawet na myśl nie przyszło.

że „we wszystkich zbrodniach też same liczby powtarzają się z bijącą w oczy niezmienną jednostajnością, i że się okazuje to również i przy takich zbrodniach, które zdają się całkiem nie do przewidzenia, jak n. p. zabójstwa popełniane wśród kłótni powstałych z pozornie przypadkowych okoliczności. Niemniej wiemy z doświadczenia że rok rocznie nie tylko powtarza się niemal ~~ta~~ sama liczba zabójstw, lecz że nawet to samo zachodzi i w stosunku co do narzędzi, któremi zabójstwa bywają dokonywane.“ Są to słowa wypowiedziane w r. 1835 przez niezaprzeczenie pierwszego statystyka europejskiego, a wszelkie późniejsze poszukiwania stwierdziły ich dokładność. Późniejsze bowiem dochodzenia stwierdziły tę zadziwiającą prawdę, że łatwiej oznaczyć i z góry obliczyć porządek jednostajnego powtarzania się zbrodni, niżli prawa przyrody dotyczące chorób i zniszczenia ciał. Tak n. p. liczba osób oskarżonych we Francji o zbrodnię między rokiem 1826 a 1844 okazała się, dziwnym zbiegiem rzeczy, prawie równą liczbie zmarłych płci męskiej w Paryżu w tym samym przeciągu czasu, z tą tylko różnicą, że fluktuacje w sumie zbrodni były rzeczywiście mniejszą, niż w liczbie śmiertelności. Podobny porządek zauważano w każdej innej zbrodni; wszystkie bowiem podlegają prawom jednostajnego, perjodycznego powtarzania się.

Dziwném wyda się to zaiste tym, którzy są zdania że czynności człowieka zależą więcej od właściwości osobistego usposobienia, niżli od ogólnego stanu społeczeństwa. Lecz zachodzi druga więcej jeszcze zadziwiająca okoliczność. Ze wszystkich publicznych, rejestrowanych zbrodni, żadna zdaje się nie zależeć tyle od czysto osobistego usposobienia jak samobójstwo. Morderstwo lub rabunek mogą natrafić i rzeczywiście natrafiają, na skuteczny opór bądź podjęty we własnej obronie przez napadniętą stronę, bądź ze strony władzy. Lecz o wiele trudniej przeszkodzić samobójstwu. Ten który postanowił odebrać sobie życie, nie potrzebuje w ostatniej chwili czynu odbywać walki z przeciwnikiem, a gdy z łatwością może się usunąć z przed oka władzy, czyn jego staje się całkowicie wyosobnionym; wolny od wszelkiego obcego wpływu, zdaje się więcej daleko czystym wynikiem własnej jedynej woli niż każda inna zbrodnia. Dodać tu również można że, nie tak jak wszystkie inne w ogóle zbrodnie, rzadko kiedy popełnia się z namowy spółników, zaczem odpada tutaj cała ta ogromna sieć wpływów zewnętrznych, która mogłaby osnuwać wolną wolę człowieka. Zdawałoby się zatem całkiem niewłaściwie chcieć zastosować do zbrodni samobójstwa pewne ogólne prawa, lub wykryć jakikolwiek porządek w powtarzaniu się zbrodni tak całkowicie dowolnej, wyosobnionej, wyzwolonej z pod kontroli władzy, której zapobiedz najczynniejsza



nawet nie zdoła policja. Lecz w tym względzie i ta jeszcze okoliczność utrudnia poszukiwania nasze, że najlepsze nawet wykazy co do samobójstw nie mogą być nigdy dokładne. W przypadkach utopienia się naprzykład, ileż to razy śmierć z przypadku może być podana za samobójstwo, gdy z drugiej strony nieraz znowu istotne samobójstwo może być poczytane za przypadek. Samobójstwo nie tylko że zdaje się tak zupełnie dowolnym i niepodlegającym żadnej kontroli, lecz jest nawet nader trudnym do udowodnienia, tak iż ze wszystkich tych powodów możnaby słusznie zwątpić o możliwości wprowadzenia go z owych ogólnych przyczyn, z których wynika.

Przy takich właściwościach tej szczególniejszej zbrodni zadziwiająca zaiste jest rzeczą, że wszystkie jej wykazy naprowadzają do tego jednego wielkiego wniosku, i nie pozostawiają nawet najmniejszej wątpliwości, że samobójstwo jest jedynie konieczną wynikłością ogólnego stanu społeczeństwa i że pojedynczy zbrodniarz dokonywa tylko to, co jest koniecznym wpływem poprzedzających okoliczności. W pewnym stanie społeczeństwa, musi pewna liczba osób odebrać sobie życie. To jest ogólne prawo, a pytanie szczegółowe, kto ma popełnić tę zbrodnię, zależy naturalnie od praw szczegółowych, które atoli w całości swych następstw muszą stosować się do ogólnych praw społeczeństwa, którym wszystkie są podporządkowane. A ta potęga praw ogólniejszych tak jest niezłomna, że ani zamiłowanie własnego życia, ani obawa przyszłości po za grobem, nie może przeszkodzić ich skutkom. Później zastanowię się nad przyczynami tej zadziwiającej regularności, zaprzeczyć jej atoli nie może ktokolwiek obznajomiony jest ze statystyką obyczajów. W rozmaitych krajach, z których posiadamy wykazy, widzimy rokrocznie powtarzający się ten sam stosunek osób odbierających sobie życie, tak, że pominąwszy niepodobieństwo zebrania dokładnych wykazów, jesteśmy w stanie przepowiedzieć, z bardzo małemi omyłkami, liczbę samobójstw mających nastąpić w pewnym oznaczonym okresie, jeżeli, rozumie się, stosunki społeczne nie podlegną jakowej znacznej zmianie. Nawet w Londynie, pomimo że w największej stolicy świata, wśród największego zepsucia, wszystko większej podlega zmienności, widzimy w tym względzie taką regularność, jakiej nie spodziewałby się nawet najzaciętszy stronnik praw społecznych, gdyż wzburzenia polityczne, wypadki handlowe, nędza wynikająca z drożyzny pierwszych potrzeb życia, są przyczynami samobójstwa, przyczynami nieustannie zmiennymi. Niemniej jednakowoż w tej wielkiej stolicy rokrocznie około 240 osób odbiera sobie życie.— Samobójstwa doroczne, stosownie do przyczyn czasowych, krążą pomiędzy największą liczbą 266 i najmniejszą 213. W roku 1846, w którym panowało wielkie wzburzenie, sprowadzone trwogą z powodu kolei ze-

lanych, było w Londynie 266 samobójstw. W roku 1847 liczba ich zaczęła się powoli zmniejszać i spadła na 256. W roku 1848 było ich 247, w r. 1849 już tylko 213, a w r. 1850 było 229.

Oto jest część, ale tylko część onych dowodów, które posiadamy, na stwierdzenie jednostajności, z jaką w jednakowym stanie społeczeństwa jednakowe powtarzają się koniecznie zbrodnie. Aby ocenić wielką ich doniosłość potrzeba zważyć, że nie opierają się na dowolnym zbiorze szczegółowych wypadków, lecz są wyprowadzone z wyczerpującego cały przedmiot obrazu statystyki kryminalnej, złożonego z milionów dostrzeżeń, obejmującego kraje o rozmaitym stopniu cywilizacji, o rozmaitych prawach, przekonaniach, obyczajach i zwyczajach. Dodawszy że statystyczne te daty zbierane były przez osoby umyślnie do tego użyte, opatrzone wszelkimi środkami wysiedzenia prawdy, i niemające żadnego powodu dopuszczać się oszukaństwa w ich przedstawieniu, musimy przyznać że rozwój zbrodni według stałej, jednostajnie powtarzającej się modły, jest faktem więcej udowodnionym niż każdy inny w dziejach obyczajowego rozwoju ludzkości. Mamy przed sobą porównawcze szeregi wykazów sporządzonych z nadzwyczajną starannością pod rozmaitemi okolicznościami, wszystkie atoli do tego samego ostatecznie prowadzą wyniku; wszystkie zniewalają nas do wniosku, że przestępstwa ludzkie nie są wynikiem osobistych usposobień zbrodniarza, ale raczej stanu społeczeństwa w którym on żyje. Wniosek ten spoczywa na obszernych, dotykających i całemu światu zrozumiałych dowodach, i jako taki nie da się zwalić ani nawet zachwiać żadnymi przypuszczeniami, któremi dotychczas metafizycy i teologowie macili naukę ubiegłej przeszłości.

Czytelnicy obznajomieni z tém w jaki sposób, skutkiem rozmaitych wpływów, prawa natury w świecie fizycznym ciągle ulegają zboczeniom, podobnychże spodziewać się zboczeń będą i w świecie ducha. Zboczenia takowe w obu porządkach są skutkiem praw podrzędnych, które spotykają się w pewnych punktach z prawami ogólniejszemi i zmieniają wpływ ich pierwotny. Dobry tego przykład daje nam mechanika w pięknej teorii nazwanej paralelogramem sił, według której siły mają się do siebie, tak jak przekątne ich paralelogramów. To prawidło jest ogromnie ważne w swych następstwach, na niem opiera się skład i rozkład sił w mechanice, a na tak silnych uzasadnia się dowodach, że poznawszy je nikomu nie przyjdzie nawet na myśl wątpić o jego prawdziwości. Lecz w chwili gdy go chcemy w praktyce zastosować, widzimy że działanie jego zostaje umiarkowane wpływem innych praw, jako to n. p. tarciem powietrza, rozciągłością ciał, z którymi mamy do czynienia, pochodzącą z ich składu chemicznego, lub, jak niektórzy mniemają, z ułożenia atomów. Ztąd wynikają zboczenia,

i zaciera się czysty i prosty skutek praw mechanicznych. Jednakowoż prawo samo zostaje niezmienném, aczkolwiek skutki jego ciągłym ulegają zmianom. Zupełnie tak samo wielkie społeczne prawo, według którego czyny człowieka są skutkiem nie osobistej jego dowolności, lecz poprzedzających je przyczyn, podlega rozmaitym wpływom, które częstokroć zmieniają w skutkach jego działanie lecz nie znoszą jego prawdziwości. I to dostatecznie wyjaśnia te małe różnice, jakie w rozmaitych latach widzimy zachodzące w ogólnej sumie zbrodni w tym samym kraju. Zważywszy zaiste że w świecie duchowym daleko więcej działa czynników niż w świecie fizycznym, dziwić się jedynie należy że różnice te i zmiany nie są jeszcze daleko większe; i z tego właśnie że te różnice, są tak nieznaczne, możemy powziąć wyobrażenie jak cudowna jest potęga tych rozległych praw społecznych, które chociaż na ciągły napotykają opór, zdają się przewycięzać wszelkie przeszkody tak dalece, że uważana w wielkim rozmiarze liczba ich jakiejś małe, zaledwo widoczne okazuje zmiany.

I nie tylko zbrodni same podlegają temu prawu jednostajności następstwa. Nawet liczba małżeństw zawieranych rokrocznie zależy nie od usposobienia i życzeń pojedynczych osób, lecz od pewnych praw ogólnych i okoliczności, na które pojedynczy człowiek żadnego nie zdoła wywierać wpływu. Wiadomo że liczba małżeństw pozostaje w stałym i pewnym stosunku do ceny zboża, a w Anglii doświadczenie całego stulecia wykazało, że małżeństwa zamiast zależeć od uczuć osobistych, stosują się jedynie wedle przeciętnej sumy zarobku całej ludności; tak że wielka ta społeczna i religijna instytucja nie tylko jest pod wpływem, ale w zupełnej zależności od ceny żywności i wysokości płacy robotnika. Podobnież i w innych rzeczach odkryto jednostajną prawidłowość, chociaż nieznaną są dotąd bezpośrednio prawidłowości przyczyny. Tak aby ciekawy przytoczyć przykład, mamy dowody że nawet pamięć człowieka w czynnościach swoich ulega takiemuż koniecznemu i niezmiennemu porządkowi. Urzędy pocztowe londyńskie i paryżkie ogłosiły niedawno wykazy liczby listów, niezaadresowanych przez zapomnienie, a po odtrąceniu drobnych różnic okolicznościowych, wykazy te są rokrocznie prawie powtórzeniem tylko dawniejszych. Co roku ta sama liczba korespondentów zapomina położyć adres na posyłanych od siebie listach, tak że na każdy następujący okres możemy przepowiedzieć rzeczywistą liczbę osób, którym pamięć nie dopisze w dokonaniu tej drobiazgowej, a jakby się zdawało, całkiem przypadkowej rzeczy.

Dla tych którzy mają silne przekonanie o jednostajnym porządku wypadków, i pojeli gruntownie wielką prawdę że czynności ludzkie, będąc koniecznym następstwem poprzednich, nie są w istocie nigdy

zmiennemi, lecz jakkolwiek zdawać się mogą dowolnemi, stanowią tylko część tego ogólnego porządku, którego w obecnym stanie umiejętności tylko skrajne dostrzegamy zarysy, dla tych, którzy pojęli tę prawdę będącą zarazem kluczem i podstawą historii, przytoczone powyżej szczegóły nie tylko że nie będą bynajmniej zadziwiające, ale przeciwnie wydadzą się jakby czémś koniecznym i oczekiwanym, co by powinno było już od dawna być doskonale wiadomym. Zaiste postęp naukowych badań staje się tak coraz to śpieszniejszy i skrętniejszy, iż nie wątpię że nie minie jedno stulecie a trudno będzie znaleźć historyka, któryby zaprzeczał niezachwianego porządku w rozwoju duchowym ludzkości, tak jak obecnie nie znajdzie się już filozof, co by go zaprzeczał w świecie zmysłowym.

Powyższe dowody na to że czynności nasze podlegają prawom porządkowym, są jak widzimy brane ze statystyki, jednej z umiejętności, która aczkolwiek dotąd w kolebce<sup>8)</sup> więcej przyczyniła się do objaśnienia natury ludzkiej, niżli wszystkie inne umiejętności razem wzięte. Chociaż atoli statystycy pierwsi do poszukiwań w tym przedmiocie zastosowali metodę rozumowania, która się tyle skuteczną okazała na polu innych nauk, i jakkolwiek przez zastosowanie liczb użyli potężnej dźwigni do wyluszczenia prawdy, nie trzeba przeto mniemać że niema już innych jeszcze do tego środków pomocniczych, ani też słusznie wnosić można, że ponieważ nauki przyrodnicze dotąd nie były użyte przy nauce historii, nigdy już przeto skutecznie użyte w niej być nie mogą. Zaprawdę, gdy zważymy nieustanny wzajemny stosunek człowieka ze światem zewnętrznym, nabierzemy niezawodnego przekonania, że czynności człowieka w ścisłym z prawami przyrody zostają związku; a jeżeli nauki przyrodnicze nie wywarły dotąd wpływu na umiejętność historii, to jedynie dlatego że albo historycy nie spostrzegli tego związku, lub jeśli go zauważyli, nie znali tej umiejętności, za pomocą której byliby byli w stanie wykazać jego skutki. Ztąd powstało nienaturalne rozłączenie dwóch wielkich działów naukowych, mianowicie badań świata wewnętrznego i zewnętrznego, a chociaż w obecnym stanie piśmiennictwa europejskiego pojawiają się niezaprzeczone oznaki dążności do przełamania tego sztucznego przedziału, wyznać wszelako musimy, że potąd nic jeszcze nie dokonano aby się rzeczywiście zbliżyć do tego wielkiego celu. Etycy, teologowie i metafizycy oddają się jak dawniej właściwym sobie naukom, lekceważąc te,

---

8) Achenwell w połowie XVIII wieku uważany jest jako pierwszy systematyczny pisarz statystyki, który też nadał jej terazniejszą nazwę.

które uważają za mniej godne zajęcia ludzi naukowych, a zarazem uderzając na nie często, jako na niebezpieczne interesom religji i przejmujące nas karygodném zaufaniem w potęgę czlowieczego rozumu. Z drugiej strony ludzie oddający się uprawie nauk przyrodniczych, w poczuciu że idą za sztandarem postępu, dumni są naturalnie ze swego powodzenia, a porównywając uczynione przez siebie odkrycia ze stosunkową nieruchomością w obozie przeciwników, z pogardą patrzą na usiłowania, których bezskuteczność powszechnie jest już uznaną.

Zadaniem historyka jest pośredniczyć pomiędzy obu temi obozami, i pojednać ich nieprzyjazne sobie uprzedzenia, wykazując im ów punkt zetknięcia, na którym w naukowych swych poszukiwaniach zejść się z sobą powinni. Skreślić warunki tego zjednoczenia, znaczy to położyć kamień węgielny umiejętności historji. Gdy bowiem historja zajmuje się czynnościami człowieka, a czynności ludzkie są jedynie następstwem starcia się objawów świata wewnętrznego i zewnętrznego, wynika ztąd konieczna potrzeba zbadać stosunkową ważność objawów obu rodzajów, zbadać jak dalece znane są ich prawa zasadnicze, i zapewnić sobie źródła przyszłych odkryć, będące na usługi każdemu z tych dwóch obozów, badaczom ducha i badaczom przyrody. Będę się starał dokonać tego w dwóch następnych rozdziałach, a jeżeli podolał temu choć w części, dzieło niniejsze będzie miało przynajmniej zasługę, że się przyczyniło do zapełnienia tej wielkiej i ciemnej przepaści, która, niestety, ze szkodą umiejętności rozdziela przedmioty ściśle z sobą spokrewnione, które nie powinny były nigdy być rozłączone.

---

## ROZDZIAŁ II.

Wpływ praw fizycznych na organizację społeczeństwa i charakter pojedynczych osób.

---

Chcąc rozwiązać pytanie, które czynniki fizyczne najsilniej na rodzaj ludzki wpływają, znajdujemy że dadzą się one podciągnąć pod cztery główne działy, jako to: klimat, pokarm, gleba i ogólny widok przyrody, pod czém rozumiem te zjawiska, które acz głównie przedstawiają się oku, nadały za pośrednictwem bądź tegoż, bądź innych zmysłów, rozmaity kierunek wyobrażeniom, a ztąd w rozmaitych okolicach rozmaicie ukształtowały myśl narodową. Pod jeden z tych czterech działów dadzą się podciągnąć wszystkie zewnętrzne powawy, które na człowieka wpływ wywierają. Ostatnia z tych kategorii, zjawiska przyrody, działają głównie na wyobraźnię, podbudzając jej czynność i podsuwając jej niezliczoną moc przesądów, co stały się wielką przeszkodą w postępie naszych wiadomości. A gdy w dzieciństwie każdego narodu potęga tych przesądów jest bardzo wielka, ztąd wynikało że różnaitość zjawisk przyrody pociągnęła za sobą odpowiednią różnaitość w usposobieniu ludności i religje pojedynczych narodów napiętnowała znamionami, których pod wpływem pewnych okoliczności, zatrzeć niepodobna. Trzy inne czynniki, mianowicie klimat, pokarm i gleba, nie wywierają, o ile dociec zdołamy, bezpośredniego wpływu w tym rodzaju, lecz jak to już dowiodłem, były one źródłem następstw największej wagi pod względem ogólnej organizacji społeczeństwa, i z nich to poszły niektóre z tych wielkich i tak bijących

w oczy różnic pomiędzy narodami, że je częstokroć przypisywano istotnej różnicy rozmaitych ras ludzkiego rodzaju. Wszelako takie w samej istocie uzasadnione różnice ras, niczém inném nie są jak tylko przypuszczeniem; różnice te będące skutkiem klimatu, pokarmu i gleby dają się dokładnie wytłómaczyć, a zrozumiane objaśniają nie jeden ciemny dotąd ustęp utrudniający naukę historii. Zamierzam zatem roztrząsnąć najpierw prawa zasadnicze tych trzech wielkich czynników, jak dalece stoją one w związku z człowiekiem i jego stanowiskiem społeczném, a wykazawszy działanie tych czynników z wszelką dokładnością, o ile obecny stan nauk przyrodniczych dozwala, zbadam następnie pozostały czwarty czynnik, mianowicie postać przyrody, i będę usiłował wykazać najważniejsze różnice, naturalnie wywołwane przez różnaitość tej postaci w rozmaitych krajach.

Zaczynając tedy od klimatu, pokarmu i gleby, widzimy najpierw że trzy te potęgi przyrody w niemałym stopniu zależą jedna od drugiej, co ma znaczyć że bardzo ścisły istnieje stosunek pomiędzy klimatem pewnego kraju, a jego zwykłemi płodami, będącemi pokarmem jego mieszkańców; podczas gdy płody te zarówno zależne są od wpływów gleby, która je wydaje, jak od wyższego lub niższego położenia kraju, od stanu atmosfery, słowem od tych wszystkich warunków, które razem wzięte, objęte są pod nazwą geografji fizycznej w jej najobszerniejszém znaczeniu.

Gdy czynniki te fizyczne w tak ścisłym z sobą zostają związku, zdaje się najwłaściwiej uważać je nie każdy z osobna, lecz raczej osobno rozmaite skutki połączonego ich działania. Na tej drodze wznieśmy się od razu do obszernego na całą kwestją poglądu, unikniemy zamętu, jakiby wyniknął ze sztucznego rozdziału pojawów w sobie nierozdzielnych, i będziemy w stanie jaśniej przejrzeć rozległość tych godnych uwagi wpływów, jakie w pierwotnym stanie społeczeństwa wywierają siły przyrody na losy człowieka.

Ze wszystkich skutków wynikających z działania klimatu, pokarmu i gleby na mieszkańców jakiego kraju, najwcześniejszym i pod wielu względami najważniejszym jest gromadzenie bogactwa. Bo jakkolwiek postęp wiedzy przyśpiesza w końcu wzrost jego, niemniej przeto pewnym jest, że w pierwszym zawiązku społeczeństwa, bogactwo gromadzi się nim jeszcze zaczęła się umiejętność. Jak długo każdy człowiek zajęty jest zbieraniem materialnych potrzeb na swe utrzymanie, nie ma ani wolnego czasu ani smaku do wyższych poszukiwań; żadna umiejętność nie może być utworzoną, a co najwięcej mogą się pojawiać próby oszczędzenia sobie pracy wynalazkiem prostych i niezgrabnych narzędzi, jakie u najdzikszych nawet znajdujemy ludów.

W takim stanie społeczeństwa gromadzenie bogactwa jest pierwszym wielkim krokiem postępu, albowiem bez majątku niema swobodnego czasu, a bez wolnego czasu niema umiejętności. Jeżeli to co który naród spożytkowuje równa się zawsze temu co posiada, to nigdy żadna nie pozostaje reszta, a zatem nie może nigdy uzbierać się kapitał, nigdy nie będzie środków utrzymania klasy niezatrudnionej <sup>1)</sup>. Lecz jeżeli produkcja jest większą od konsumcji, natenczas powstaje nadwyżka, która według dobrze znanych zasad, wzrasta już następnie sama przez się i w końcu powstaje zasób, z którego bezpośrednio lub pośrednio czerpie każdy, co nie produkuje sam tego z czego żyje. I dopiero w tej chwili może utworzyć się klasa ludzi umysłowych, ponieważ teraz dopiero z góry nagromadzony zasób, pozwalający człowiekowi użytkować z tego, czego nie produkował sam, daje mu możliwość poświęcenia się całkowicie przedmiotom, na które dawniej, w poprzedzającym okresie, pod naciskiem codziennych potrzeb nie pozostawało mu dosyć wolnego czasu.

Tym to sposobem w postępie społeczeńskiego życia ze wszystkich wielkich ulepszeń pierwszym musi być wzrost bogactwa, bez niego albowiem nie może być ani zamięłowania, ani czasu do nagromadzenia tych wiadomości, od których jak następnie dowiodę, zależy postęp cywilizacji. Widoczna jest rzecz atoli, że u ludu całkowicie nieoświeconego, szybkość wzrostu bogactwa zależy jedynie od naturalnych właściwości kraju, w którym żyje. W późniejszym okresie, kiedy bogactwo to już jest skapitalizowane, inne zaczynają porównie działać przyczyny; lecz nim to nastąpi, wzrost bogactwa zależy tylko od dwóch okoliczności, najprzód mianowicie od gorliwości i porządku w pracy, powtóre od szczydrobliwości przyrody, z jaką trudy te odplaca. A obie te przyczyny są również następstwem przyczyn fizycznych. Obfitość plonów zawisła od urodzajności gleby, która sama zależy znowu częścią od mieszaniny chemicznych jej części składowych, częścią od obfitości nawodnienia za pomocą rzek lub innych wpływów przyrodniczych, częścią od gorąca i wilgoci powietrza. Z drugiej strony gorliwość i porządek w pracy zawisły całkowicie od wpływów klimatu. Okazuje to się dwojakim sposobem. Najprzód oczywistém jest że podczas wielkiego gorąca siły człowieka opadają, tak że do pewnego sto-

---

1) Pod klasami niezatrudnionemi rozumiem te, które Adam Smith nazywa klasami nieprodukcyjnymi, a chociaż obie te nazwy ściśle wzięwszy są niewłaściwe, słowo „niezatrudnione“ zdaje się jaśniej niż każde inne wyrażać myśl zawartą w osnowie.



pnia staje się on niezdolnym do czynnej pracy, której z chęcią oddawałby się w klimacie łagodniejszym. Druga okoliczność mniej zauważana lecz zarówno ważna jest ta, że klimat nie tylko tym sposobem wpływa na pracę, iż osłabia lub siłą dodaje robotnikowi, lecz także i tём, że wpływa na uregulowanie całego sposobu życia. I tak widzimy że lud pod znacznie na północ wysuniętym pasem szerokości geograficznej nie odznacza się nigdy tak wytrwałą i przedsiębiorczą pilnością w pracy, jaką odznaczają się mieszkańcy stref umiarkowanych. Przyczyna tego staje się jasną zważywszy, że w krajach leżących bardziej ku północy, ostrość powietrza, a w niektórych porach roku brak światła, nie dozwala mieszkańcom oddawać się długo zwykłym zajęciom zadomowym pod gołym niebem. Wynika ztąd że klasy robocze zmuszone przerywać często swe zwykłe zatrudnienia, nabierają pewnej zmienności w swych zwyczajach, łańcuch ich czynności jest jakby przerywany i tracą ów nałogowy popęd, będący niechybném następstwem długiego i nieprzerwanego ćwiczenia. Skutkiem tego tworzy się charakter narodowy bardziej dziwaczny i zmienny, niż u ludów, którym umiarkowany klimat dozwala regularnie oddawać się swym zatrudnieniom. I tak zaprawdę potężną jest ta zasada, że skutki jej widoczne są nawet wśród całkiem przeciwnych sobie okoliczności. Trudnoby zaiste znaleźć większą różnicę rządu, praw, religji i obyczajów jak pomiędzy Szwecją i Norwegją z jednej, a Hiszpanją i Portugalją z drugiej strony. A przecież cztery te kraje w jednej ważnej rzeczy są sobie podobne. W żadnym z nich mianowicie niepodobna jest oddawać się nieprzerwanie pracom rolniczym w polu. W dwóch południowych przerywa pracę polową upał, susza powietrza i wynikający ztąd stan gleby. W obu zaś krajach północnych te same skutki pociąga za sobą ostrość zimy i krótkość dnia. Ztąd wynika że te cztery narody, jakkolwiek tak różne od siebie pod innemi względami, odznaczają się wszystkie pewną niestałością i chwiejnością usposobienia, zupełnie odmiennego od więcej ustalonych, bardziej jednostajnych usposobień i obyczajów ludności w krajach, gdzie klimat nie przerywa tak często klasom roboczym ich pracy, i zmusza je do wytrwałości i ciągłego zatrudnienia.

To są wielkie przyczyny fizyczne, od których głównie zawisło bogactwo. Są bez wątpienia i inne okoliczności, które znacznie się przyczyniają, i które w stanie społeczeństwa więcej wykształconym wywierają wpływ równy a może i potężniejszy. Lecz dzieje się to dopiero w późniejszym okresie; a bacząc na dzieje rozwoju bogactwa w najwcześniejszej epoce, przekonujemy się że zawisło ono jedynie od gleby i klimatu. Od gleby zawisła mnogość plonu, uzyskanego

w skutek pewnego nakładu pracy, od klimatu zaś skrętność i wytrwałość samejże pracy. Wystarczy rzucić tylko pobieżnie okiem w przeszłość, aby przekonać się o ogromnej potędze dwóch tych fizycznych czynników. Niema bowiem przykładu ażeby naród jaki doszedł do pewnego stopnia cywilizacji własnymi siłami, jeżeli nie posiadał którego z tych dwóch warunków, w wysokim stopniu pomyślnie nań działających. W Azji cywilizacja ograniczała się zawsze na tej szerokiej przestrzeni, gdzie plenna, obficie nawodniona gleba zapewniła człowiekowi taki stopień bogactwa, bez jakiego niema bynajmniej duchowego postępu. Wielki ten pas ziemi rozciąga się z małemi przerwami od wschodniego krańca Chin południowych, do zachodnich wybrzeży Azji mniejszej, do Fenicji i Palestyny. Na północ tego ogromnego pasu leżą jałowe przestrzenie, co zawsze zaludniały się tylko dzikimi wędrownymi hordami, zostającemi w ciągłym ubóstwie z przyczyny nieurodzajności gleby. Ludy te tak długo dopokąd zostawały na tej ziemi, nie otrząsły się nigdy ze swego barbarzyńskiego stanu i nie przyszedły do jakiegokolwiek cywilizacji. Jak całkowicie zawisło to od przyczyn fizycznych, dowodzi dostatecznie ta okoliczność, że te same mongolskie i tatarskie hordy w różnych okresach stały się założycielami wielkich państw w Chinach, w Indji, w Persji i w każdym takim razie doszły w rozwoju cywilizacji do stopnia nieustępującego bynajmniej cywilizacji innych najbardziej kwitnących państw starożytnych. Na urodzajnych bowiem równinach Azji południowej przyroda dostarczyła wszelkich zasobów bogactwa, z czego poszło że te barbarzyńskie hordy nabyły najprzód pewnego stopnia wykształcenia, stworzyły następnie narodową literaturę i narodową organizację polityczną. Wszystkiego tego nie byłyby nigdy w stanie dokonać w ojczystym swym kraju <sup>2)</sup>. Podobnie Arabowie w ojczyźnie swojej, w skutek jałowej gleby kraju, pozostaliby byli zawsze wpół dzikim, nieucywilizowanym narodem, bo i tutaj jak wszędzie, skutkiem wielkiego ubóstwa musiała być głupota. Lecz w siódmym wieku Arabowie podbili Persję, w ósmym najpiękniejszą część Hiszpanji, w dziesiątym stali się panami Pundżabu, a w końcu całych prawie Indij. Zaledwo osiedlili się w swych nowych zdobyczach, wnet narodowy ich charakter uległ wielkim zmianom. Oni co w rodzinnym swym kraju byli mało cześciej jak wędrowną dziczą, po raz pierwszy byli tu w stanie zgromadzić pewien zasób mienia, zaczęli po raz pierwszy uczynili postępek w cywilizacji. W Arabji nie byli niczém więcej jak ludem koczujących paste-

---

2) Są powody mniemać że Tatarzy Tybetańscy przyjęli nawet alfabet z Indji.

rzy<sup>3)</sup>),—w swych nowych siedzibach stali się założycielami potężnych państw, pobudowali miasta, zakładali szkoły, gromadzili księgozbiory, a ślady ich potęgi widoczne są do dzisiaj w Kordubie, w Bagdadzie i w Delhi. Podobnie graniczy na północ z Arabją, oddzielona od niej jedynie wązkim smugiem Czerwonego morza, niezmierna piaszczysta płaszczyna, która środkiem całej Afryki pod tą samą szerokością rozciąga się aż do zachodnich jej wybrzeży nad Atlantykiem. Ogromna ta przestrzeń jest równie jak Arabją nieurodzajną puszczą<sup>4)</sup> i dlatego mieszkańcy jej pozostali całkiem nieucywilizowani; nie nabywając wiadomości jedynie dlatego, że nie uzbierali bogactwa<sup>5)</sup>. Lecz wielką tę puszcę w jej wschodniej części skrapiają wody Nilu, którego wylewy pokrywają piaski napływową warstwą urodzajnej ziemi, która najobfitsze i zaiste najniezwykłejsze powraca plony pracującemu około niej robotnikowi. Skutkiem tego w kraju tym bogactwo zgromadziło się szybko, zaczęła nastąpić wnet rozwój wiedzy, tak że wązki ten pas kraju<sup>6)</sup> stał się siedzibą egipskiej cywilizacji, cywilizacji.

---

3) Jedyną nauką, którą Arabowie wynieśli do stopnia umiejętności, była astronomja, którą rozpoczęto uprawiać za panowania Kalfów około połowy VIII wieku, z takim postępem że: La ville de Bagdad fut pendant le dixième siècle le théâtre principal de l'astronomie chez les orientaux. Montucla, *Histoire de Mathématiques* t. I. str. 455, 364. Dawni pogańscy Arabowie, żyjący jak inne po większej części barbarzyńskie ludy pod gołym niebem, nabywali z doświadczenia tyle znajomości zjawisk niebieskich, ile im było w codziennym ich życiu potrzeba, wszelako niema bynajmniej dowodów na usprawiedliwienie powszechnego mniemania, jakoby uprawiali przedmiot ten jako umiejętność.

4) Richardson, który zwiedził południową część państwa Trypolitańskiego, znalazł tam „jałowe pustkowia, nieprzydatne do uprawy“. Długą i pęsną drogę po pustkowiu od Murzuk do Yeu nad jeziorem Czad opisał Denham, jeden z nader małej liczby Europejczyków, którym udało się przebyć tę niebezpieczną podróż. Nawet u wybrzeży jeziora Czadzkiego niema żadnej prawie roślinności: „Twarda trawa i mały dzwonek polny, oto wszystka roślinność, którą tutaj znalazłem“ *Denham's Central Africa*. str. 90.

5) Richardson, który z Trypolis w r. 1850 dotarł o kilka tylko dni drogi do jeziora Czad, uderzony był zupełną stagnacją w usposobieniu tamtejszej ludności: „Ani na puszczy, powiada on, ani w królestwach środkowej Afryki niema najmniejszego postępu cywilizacji. Wszystko tu idzie pewnym od wieków przyjętym sposobem.“ *Mission to Central Africa* t. I. str. 304, 305.

6) „Przeciętna szerokość doliny od jednego do drugiego łańcucha gór pomiędzy Kairem w niższym a Edfu w wyższym Egipcie, nie wynosi więcej jak około mil siedmiu; a przestrzeń ziemi uprawnej, której rozciągłość zależy od wylewów rzeki nie przynosi pięć i pół mili.“ *Wilkinson's Ancient Egyptians* t. I. str. 216.

która aczkolwiek zbyt mocno przeceniona, <sup>7)</sup> uderzająco przecież odbija od barbarzyństwa innych ludów afrykańskich, z których żaden nie był w stanie uczynić jakiegokolwiek postępu własnymi siłami i wybrnąć do pewnego stopnia z niewiadomości, na którą skazało ich ubóstwo rodzinnej strefy.

Uwagi te jasno dowodzą że z dwóch pierwotnych przyczyn cywilizacji, urodzajność gleby w starożytnym świecie większy wpływ wywierała. W cywilizacji atoli europejskiej potężniej działał drugi z tych wielkich czynników, mianowicie klimat. Przyczyna ta, jak widzieliśmy, wywiera swe skutki częścią na uzdolnienie robotnika do pracy, częścią na jednostajność lub nieregularność jego zwyczajów. Różnica w skutkach dziwnie odpowiada różnicy przyczyn. Jakkolwiek bowiem wszelką cywilizacją poprzedzać musi zgromadzenie bogactwa, dalsze atoli następstwa w niemałym stopniu zależą od tego, pod jakimi warunkami bogactwo to było zgromadzone. W Azji i Afryce stało się to skutkiem gleby urodzajnej, co obfitym odplacała się plonem. W Europie szczęśliwszy klimat sprawił że praca była skuteczniejszą. W pierwszym razie skutek zawisł od stosunku gleby do plonu, czyli innemi mówiąc słowami, od działania jednej części przyrody zewnętrznej na drugą. W drugim razie skutek zawisł od stosunku pomiędzy klimatem a robotnikiem, to jest od działania zewnątrznej przyrody nie na siebie samę, lecz na człowieka. Z tych dwóch rodzajów stosunku, pierwszy będąc więcej prostym, mniej zawiłym, mniejszym też ulega przeszkodom, zaczęł i wcześniej objawia się w swych skutkach. Ztąd pochodzi że w postępie cywilizacji pierwszeństwo należy niezawodnie najżyźniejszym okolicom Azji i Afryki. Wszelako chociaż cywilizacja tamtejsza była najwcześniejszą, nie była bynajmniej ani najlepszą, ani trwałą. Z powodów, które wnet wyjaśnię, prawdziwy postęp nie zawisł od szczodroblewości przyrody, lecz od czynności człowieka. Ztąd pochodzi że cywilizacja Europejska, co od najrańszego okresu swego zawisała od wpływów klimatu, przysła do takiego stopnia rozwoju, do jakiego nie były w stanie wznieść się narody, których cywilizacja zależała głównie od gleby. Siły albowiem przyrody, pomimo ich pozornej potęgi, ograniczone są, a przynajmniej nie mamy najmniejszego dowodu ażeby się w czémkolwiek powiększyły, lub też

---

7) Umiejętności we właściwóm znaczeniu Egipcjanie nie mieli wcale; a co do ich mądrości, była ona zapewne dostateczną, aby ich odróżnić od narodów barbarzyńskich, jak dawni Hebrajczycy, lecz nie dorównywała mądrości Greków, a nieskończenie już niższą była od wykształcenia Europy tegoczesnej.

aby były zdolne powiększyć się z czasem. Lecz siły człowieka, jak dalece z doświadczenia i analogji wnosić możemy, są nieograniczone. Ani też nie posiadamy jakiegokolwiek dowodu, upoważniającego nas chociażby przypuszczać jaki jest domyślny kres, u którego rozum człowieka raz na zawsze miały się zatrzymać. A iż jest to własnością ducha ludzkiego, że posiada siłę powiększania swych źródeł pomocniczych, w czém głównie wyróżnia się od tego co nazywamy zewnętrzną przyrodą, widoczném jest że działanie klimatu, co podbudzając do pracy obdarza go bogactwem, ostatecznie więcej przyczynia się do postępu, niż działanie gleby, która zarówno daje mu bogactwo, lecz czyni to nie przez rozbudzenie jego sił i energii, lecz w skutek czysto fizycznego stosunku dobroci gleby do ilości czyli wartości plonu, który gleba ta nawet w dzikim stanie wydaje. Tyle o rozmaitym sposobie w jaki klimat i gleba tworzą bogactwo. Lecz pozostaje jeszcze inny przedmiot równej, a może większej wagi. Gdy bogactwo już się utworzy, powstaje pytanie jak ma być podzielone, to jest, jaka ilość ma przypadać na wyższe a jaka na niższe warstwy?... W społeczeństwie, znajdującém się już na stopniu pewnego wykształcenia, zależy to od rozmaitych wielce zawikłanych okoliczności, których rozbiierać tu nie mamy potrzeby. Lecz w zaraniu społeczeństwa, nim rozpoczęła się gra owych późniejszych wyszukanych a zawitych stosunków, łatwo jak myślę dowieść że rozpodzielenie bogactwa, równie jak onego utworzenie się, zawisło jedynie od praw fizycznych, i co więcej, że prawa te działają w ten sposób, że ogromną większość mieszkańców najpiękniejszej części świata trzymały w niezmiennym stanie ciągłego i nieprzerwanego ubóstwa. Jeżeli to da się udowodnić, wykaże się tém samém ogromna ważność tych praw. Gdy bowiem bogactwo jest niewątpliwie źródłem władzy, widoczném jest że, przypuściwszy równe zresztą okoliczności, dochodzenie rozpodziału bogactwa jest dochodzeniem rozpodziału władzy, zaczém rzuci się wielkie światło na źródło owych towarzyskich i politycznych nierówności, których rozwój i przeciwieństwo stanowią znaczną część dziejów każdego cywilizowanego narodu.

W ogóle powiedzieć można, że gdy się rozpoczęło tworzenie i gromadzenie bogactwa, rozdziela się ono pomiędzy dwie klasy, mianowicie pomiędzy klasę pracujących i niepracujących; ta jest więcej uzdolnioną, tamta liczniejszą. Zasób, z którego obie czerpią utrzymanie, tworzy bezpośrednio klasa niższa, której fizycznymi siłami kieruje, skupia je i niejako niemi gospodarzy uzdolnienie klasy wyższej. Wynagrodzenie robotnika zowie się jego zarobkiem; wynagrodzenie przedsiębiorcy zowiemy zyskiem. W późniejszym okresie powstaje klasa, którą możnaby nazwać oszczędzającą, jest to klasa ludzi,

co nie są ani przedsiębiorcami ani zarobnikami, lecz pożyczają uzbierane swe zasoby przedsiębiorcom, a w zamian za pożyczkę otrzymują część tego wynagrodzenia, które przypada na klasę przedsiębiorców. W takim razie członkowie klasy oszczędzającej otrzymują wynagrodzenie za powstrzymanie się od wydania swych oszczędności, a wynagrodzenie to zowie się odsetkami od ich kapitału; tak więc przychodzi tym sposobem do skutku potrójny podział: odsetki, zysk i zarobek. Jest to atoli już późniejszy stan rzeczy, następujący wówczas dopiero w obszerniejszym rozmiarze, gdy znaczny zasób bogactwa został już nagromadzonym, lecz w stanie społeczeństwa, nad którym obecnie się zastanawiamy, trzecia ta klasa, oszczędzająca, nie przedstawia nam się jeszcze w odgraniczonym wyosobnieniu<sup>8)</sup>. Dostyc atoli tutaj dla nas udowodnić, jakie są te prawa fizyczne, które, jak tylko zgromadzony jest zasób bogactwa, regulują stosunek jego podziału pomiędzy dwie klasy, mianowicie: pracujących i przedsiębiorców.

Widoczną jest rzeczą że gdy płaca robotnika jest ceną jego pracy, wysokość tej płacy zmieniać się musi, podobnie jak cena wszystkich innych przedmiotów i potrzeb, wedle różnicy targu. Jeżeli natłok robotników przewyższa potrzebę, płaca ich będzie spadać, jeżeli popyt przewyższa liczbę zgłaszającego się robotnika, cena najmu podnosi się. Przypuściwszy zatem że w pewnym kraju jest pewna suma bogactwa do podziału pomiędzy przedsiębiorców a robotników, wszelki wzrost liczby robotnika musi w następstwie pociągać zmniejszenie przeciętnej ilości wynagrodzenia przypadającej na każdego z nich. A jeśli odsuniemy z oczu te drobne przeszkody, co zawsze na wszelkie ogólne prawa w pewnym stopniu wpływ swój wywierac muszą, przekonamy się koniec końców że kwestja płacy niczém inném nie jest, jak kwestją zaludnienia; chociaż bowiem cała suma zarobków rzeczywiście wypłaconych, zależy od wielkości funduszu, z którego płaca pochodzi, zawsze atoli ilość zarobku każdego robotnika zmniejszać się musi, o ile mnoży się się onych liczba, jeżeli skutkiem innych znów okoli-

---

8) W dalszym stopniu rozwoju jest jeszcze czwarty rodzaj rozpodziału bogactwa: część plonu pracy idzie na czynsz, co atoli nie jest pierwiastkiem wartości, lecz onej następstwem, i w zwykłym biegu rzeczy znaczny musi upłynąć przeciąg czasu, nim może się pojawić. Czynsz we właściwém tego słowa znaczeniu, jest to cena opłacana za używanie wrodzonych, nienaruszalnych sił gleby, zaczęć nie trzeba go mieszać z tak zwaną rentą, co oznacza dochód od kapitałów obrotowych. Zwracam na to uwagę, niektórzy albowiem przeciwnicy Ricarda, naznaczają początek czynszu zawcześnie, zapominając że często pozorny czynsz jest tylko ukrytym zyskiem.

czności sam fundusz nie powiększa się o tyle, aby zrównoważył liczbę wzrastającej konkurencji.

Wielkiej to rzecz jest wagi znać warunki działające skutecznie na wzrost tego, co nazywamy funduszem zarobkowym; nas wszelako nie obchodzi to tutaj bezpośrednio. Kwestja którą mamy przed sobą, nie dotyczy wzrostu bogactwa, lecz jego rozpodziału, a zadaniem naszym jest zbadać, jakie to fizyczne warunki, przyspieszając zbytni wzrost ludności, sprowadzają przepełnienie targu robotnikiem, zaczęm zniżają przeciętną stopę zarobku do jak najniższej cyfry.

Ze wszystkich fizycznych czynników wpływających na wzrost klasy robotczej, najpotężniejszym i najpowszechniejszym jest żywność. Jeżeli dwa kraje zupełnie pod każdym innym względem jednakie, różnią się w tém jednym od siebie, że w jednym z nich zwykła żywność ludności jest tania i w obfitości, w drugim zaś droga i jest jej skąpo, natenczas ludność pierwszego z tych dwóch krajów będzie wzrastać w liczbę o wiele pośpieszniej niż ludność drugiego<sup>9)</sup>. Zaczem wypada konieczny wniosek, że przeciętna stopa zarobku będzie niższą w pierwszym niż w drugim, z tej prostej przyczyny że tam więcej będzie robotnika. Najważniejszym przeto jest naszym obecnie zadaniem zbadać te prawa fizyczne, które na żywność rozmaitych krajów główny wpływ wywierają— a szczęściem, przy obecnym stanie umiejętności chemji i fizjologii, możemy w tym względzie przyjść do dokładnych i pewnych wyników.

Pokarm spożyty przez człowieka wywiera nań wpływ dwojaki i tylko dwojaki, do utrzymania życia niezbędny. Najprzód zaopatruje go ciepłem zwierzęcém, bez którego wszelkie funkcje życia ustać by musiały; powtóre zapełnia nieustanny ubytek w tkaninach organicznych, to jest w mechanizmie jego budowy. Każdemu z tych dwóch celów służy osobny rodzaj żywności. Temperaturę naszego ciała utrzymują substancje niezawierające w sobie saletrorodu, bezazotowe. Nieustanny ubytek w organizmie uzupełniają substancje azotowe, w których saletroród zawsze się znachodzi. W pierwszym razie węglík pokarmów bezazotowych łączy się z kwasorodem który spożywamy, i tworzy ten wewnętrzny proces tlenia, który podsyca w nas ciepło zwierzęce. W drugim razie, ponieważ saletroród mało ma powinowactwa z kwasorodem, pokarm azotowy, czyli przesiąknięty saletrorodem jest, że tak rzeknę, ubezpieczony od tlenia zaczęm może pełnić swe przeznaczenie

---

9) W równych zresztą, rozumie się, co do wygód życia warunkach.

odzywając tkaniny ciała, uzupełniając te ubytki, którym organizm człowieka bezustannie w codziennym życiu podlega.

To są dwa główne rodzaje żywności<sup>10)</sup>. Dochodząc praw stosunku ich do człowieka, przekonamy się że w obu razach najważniejszym czynnikiem jest klimat. U ludzi żyjących w krajach gorących łatwiej rozwija się ciepło zwierzęce, niżli w klimacie zimnym, zaczęciem organizm ich potrzebuje mniejszej ilości pokarmów bezazotowych, których jedynym jest zadaniem utrzymywać pewien stopień temperatury w ciele. Z tej samej przyczyny mieszkańcy stref gorących potrzebują mniejszej ilości pokarmów azotowych, ponieważ w ogóle mają mniej ruchu, zaczęciem i ubytek w organizmie odbywa się powolniej<sup>11)</sup>.

Gdy zatem mieszkańcy klimatu gorącego, w naturalnym i zwykłym biegu rzeczy, spożywają mniej od mieszkańców strefy zimnej, niezbędnie ztąd wynika że w równych zresztą okolicznościach, liczba ludności szybciej będzie wzrastała w krajach gorących niż w zimnych. W praktyce jest to wszystko jedno czy większa ilość żywności, którą karmi się ludność jaka, wynika z pomnożenia się samegoż zasobu, czy z umniejszenia konsumpcji. Gdy ludzie mniej jedzą, wynika ztąd zupełnie ten sam rezultat, jak gdyby więcej posiadali; ta sama bowiem ilość żywności wystarczy na dłużej, zaczęciem ludność taka będzie w stanie prędzej się rozmnożyć niżli ludność krajów zimniejszych, gdzie chociażby zasób żywności był równie obfity, z przyczyny atoli klimatu, prędzej byłby wyczerpany.

Z tego tedy najprzód stanowiska widzimy że prawa klimatu, przez żywność, stoją w związku z prawami zaludnienia, zaczęciem i z prawami podziału bogactwa. Lecz jest jeszcze inny wzgląd, który w tym samym toku myśli, posłuży do tém silniejszego stwierdzenia dopiero co przeprowadzonych rozumowań. To jest to, że w krajach zimniejszych ludzie nie tylko zmuszeni są jeść więcej niż w krajach gorących, ale co więcej pokarm ich jest droższym, to jest, trudniej im jest nabyć go,

---

10) Dobrze znany podział Prouta na cukrowe, olejne i białkowe, zdaje mi się daleko mniej odpowiedni. Podział Lepelletiera: les alimens solides et les boissons, jest oczywiście czysto empiryczny.

11) Związek ogólny pomiędzy natężeniem a ubytkiem w organizmie ludzkim jest już prawie całkowicie udowodniony. O systemie muskularnym powiada *Carpenter*. „Mamy silnie uzasadnione powody mniemać, że ubytek czyli zużycie tkaniny muskularnej pozostaje w równym stosunku do stopnia wyteżenia takowej.“ Co atoli jest jeszcze godniejszém uwagi, to to że taż sama zasada ściąga się i do systemu nerwowego. Mózg człowieka dorosłego zawiera około 1½% fosforu; a dowiedziono że po wielkim natężeniu umysłu wydzielają się sole fosforyczne; w zapaleniach mozgu wydziela się onychże znaczna ilość nerkami.



i wymaga większego wydatku pracy. Przyczynę tego określe o ile możliwości jak najwięcej, nie wdając się w szczegóły, oprócz w te, które są niezbędne do gruntownego zrozumienia tego zajmującego przedmiotu.

Zywność jak widzieliśmy dwojakie tylko, ma przeznaczenie, mianowicie utrzymywać ciepło ciała i uzupełniać ubytek organizmu<sup>12)</sup>. Pierwsze z tych zadań dokonywa kwasoród powietrza wchodzący do płuc, i łączący się podczas obiegu swego w ciele naszym z węglikiem, który spożywamy z pokarmami<sup>13)</sup>. Połączenie to kwasorodu z węglikiem nie może przyjść do skutku bez utworzenia pewnego stopnia gorąca, którym to sposobem w organizmie człowieka utrzymuje się potrzebny stopień temperatury. Skutkiem prawa znanego chemikom kwasoród i węgiel, równie jak wszystkie inne pierwiastki, łączą się z sobą tylko w pewnym oznaczonym stosunku, tak że, aby utrzymać równowagę zdrowia, potrzeba aby pokarm zawierający węgiel zmieniał się stosownie do ilości kwasorodu, który wdychamy; również jest niezbędnym koniecznym powiększyć ilość obu tych czynników, skoro większe zimno zewnętrzne zniży temperaturę naszego ciała. Widoczną jest dalej rzeczą że w bardzo zimnym klimacie z dwóch przyczyn powstaje potrzeba spożywać pokarm zawierający więcej węgla. Raz że gdy powietrze więcej jest ściśnione człowiek wciąga za każdym oddechem większą ilość kwasorodu, niżli w klimacie gdzie powietrze jest rozrzedzone skutkiem gorąca. Powtóre że zimno przyspiesza oddychanie, zaczęli ludzie w zimnych krajach oddychają częściej niż mieszkańcy krajów gorących, i tym sposobem wciągają w siebie większą w przecięciu ilość kwasorodu. Z obu tych powodów konsumpcja kwasorodu jest większą, zaczęli i więcej węgla spożywać się musi, ile

---

12) Lubo oba te warunki zarówno są konieczne, pierwszy jest zazwyczaj naglejszym; potwierdziły bowiem doświadczenia, czego już wprzód uczyła teoria, że w razie śmierci głodowej u zwierząt, ciepło w organizmie zwierzęcym umniejsza się pośpiesznie; tak, że bezpośrednią przyczyną śmierci staje się nie osłabienie z głodu, lecz brak ciepła.

13) Przed 20 i 25 laty mniemano jeszcze że to działanie odbywa się w płucach. Ścisłejsze atoli doświadczenia wprowadziły na myśl, że kwasoród łączy się z węglikiem w samymże obiegu krwi i że atomy krwi roznoszą kwasoród. Że działanie to nie odbywa się w komórkach płucowych dowodzi jeszcze i to, że stopień ciepła w płucach nie jest większy niż w innych częściach ciała. Inny dowód na to że czerwone kuleczki krwi zawierają kwasoród, który roznoszą, leży w tém że najobficiej znajdują się u tych zwierząt kręgowych, w których organizmie najwyższy utrzymuje się stopień ciepła. Krew zaś zwierząt bezkręgowych zawiera bardzo mało takowych, a nawet zachodzi wątpliwość czyli w ogóle znajdują się one u płazów i mięczaków

że jedynie przez połączenie tych dwóch pierwiastków w pewnym oznaczonym stosunku ciepło ciała i równowaga w organizmie ludzkim utrzymane być mogą<sup>14)</sup>.

Na podstawie tych chemicznych i fizjologicznych zasad okazuje się że im ludność jaka w zimniejszym żyje kraju, tém więcej węglika zawierać muszą pokarmy, któremi się żywi. Wynik ten, będący ściśle umiejętnym wnioskiem, stwierdza się również doświadczeniem. Mieszkańcy stref polarnych spożywają wielką ilość tranu i tłustości wielorybiej, gdy w krajach tropikowych pokarm taki wkrótce sprowadziłby śmierć, zaczęł zwykły tu pokarm składa się z owoców, ryżu i innych płodów roślinnych. Przekonano się w skutek starannych rozbiorów, że w pokarmie mieszkańców polarnych przeważa w znacznej ilości węgiel, w pokarmie zaś mieszkańców południowych kwasoród. Nie wchodząc w szczegóły, które nie obchodziłyby większej liczby czytelników, dosyć powiedzieć w ogóle, że oleje zawierają sześć razy więcej węglika niż owoce, i że mają w sobie bardzo mało kwasorodu<sup>15)</sup> podczas gdy krochmal będący najpowszechniejszą częścią świata roślinnego, jest prawie w połowie kwasorodem<sup>16)</sup>.

Okoliczności te w nader zajmującym związku stoją z naszym przedmiotem. Jest to bowiem ważnym faktem, na który chciałbym szczególniejszą zwrócić uwagę, że w skutek pewnych nieznanych nam ogólnych praw, żywność przepelniona węglikiem jest droższa, niżli ta, w której stosunkowo mniej zawiera się węglika. Ziemiopłody, w których część główną stanowi kwasoród, rodzą się w wielkiej obfitości—otrzymuje się je bez niebezpieczeństwa i prawie bez trudu. Lecz żywność obfitująca w węgiel, do utrzymania życia w klimacie bardzo zimnym niezbędnie potrzebna, nie następuje sama człowiekowi i nie w tak łatwy otrzymuje się sposób. Nie rodzi jej gleba sama, jak pokarmy roślinne, lecz składa się ona z tranu, słoniny i tłuszczu zwierząt silnych i dzikich. Aby ją sobie zdobyć człowiek musi się narażać na wielkie niebezpieczeństwa i trudy. A jakkolwiek są to niezaprzeczenie przeciwieństwa dwóch ostateczności, widoczną jest rzeczą że im więcej naród jaki zbliżony jest do której z tych ostateczności, tém więcej podlega warunkom, od których one zależą. Jest to widocznie

---

14) Patrz uwagę na końcu niniejszego rozdziału.

15) „Owoce będące pokarmem mieszkańców klimatu południowego, nie zawierają w sobie więcej jak 12% węglika, podczas gdy tłuszcz wielorybi i tran, stanowiący pożywienie mieszkańców stref zimnych, zawierają 60 do 80% takowego.“  
*Liebig.*

16) Zawiera kwasorodu 49, 39%.

ogólném prawem, że im kraj który zimniejszy jest, tém żywność jego mieszkańców zawiera więcej węglika; im kraj cieplejszy, tém więcej kwasorodu zawiera żywność<sup>17)</sup>. Żywność obfitująca w węglík uzyskuje się głównie ze świata zwierzęcego, zaczém jest trudniejszą do dostania niż żywność bogatsza w kwasoród, którą daje nam świat roślinny. Ztąd wynika że u narodów, którym zimny ich klimat czyni niezbędną potrzebą używanie pokarmów przesiąkniętych większą ilością węglika, rozwija się najczęściej już w zaraniu społeczeńskiego życia, śmielszy, i więcej przedsiębiorczy charakter, niż u narodów, których zwykły pokarm, będąc przesiąknięty kwasorodem, łatwo się otrzymuje — który podaje im sama szczodrobliwosć przyrody niejako dobrowolnie, bez trudu i walki. Z tej to pierwotnej różnicy wynika wiele innych następstw, których wszelako nie potrzebuję tu przytaczać; gdyż zadaniem mojem obecném jest wskazać jedynie w jaki sposób różnica żywności wpływa na stosunek, w jakim bogactwo rozpodziela się pomiędzy rozmaite klasy społeczeństwa.

W jaki sposób stosunek ten zmienia się w rzeczywistym składzie rzeczy, wyjaśnia, jak tu sę, dostatecznie powyższe rozumowanie. Lecz przyda się powtórzyć jeszcze te pewniki, na których rozumowanie to się opiera. Są one, krótko mówiąc, następujące: Wysokość zarobku zmienia się w stosunku do ludności, podnosi się mianowicie, gdy na targu brak robotnika — zniża się gdy przeciwnie targowisko się przepełni. Liczba samejże ludności, jakkolwiek zależna od wielu innych okoliczności, zmienia się niezaprzeczenie zależnie od ilości pożywienia — mnoży się, jeżeli żywności jest podostatkkiem, trzyma się w równi lub upada gdzie brak takowej. Żywności nieodzownej do utrzymania życia mniej znajduje się w krajach zimnych niżli w gorących, a nie tylko że jej tam mniej jest, ale nadto więcej jej potrzeba, tak że z obu względów mniejszy jest popęd dany wzrostowi ludności, co sweeni szeregi zapewnia targowisko robotnika. Aby zatém wyrazić ostateczny wynik w najprostszych słowach, powiemy że w krajach gorących panuje silna, nieustanna dążność do zniżenia, w krajach zimnych do podwyższenia cyfry zarobku.

Stosując teraz wielką tę zasadę do całego toku historii w ogóle, przekonamy się dowodnie o jej prawdziwości w każdym kierunku. Nie-

---

<sup>17)</sup> Twierdzą że do utrzymania zdrowia potrzeba ażeby pokarm, nawet w umiarkowanych strefach Europy, zawierał „całą ósmą część więcej węglika w ziemie niż w lecie“. *Liebig*.

ma zgoła nie coby mówiło przeciw temu. W Azji, w Afryce i Ameryce wszystkie starożytne cywilizacje rozwinęły się pod klimatem gorącym; a wszędzie tam stopa zarobku była bardzo niską, zaczęm i położenie klas roboczych bardzo uciążliwe. W Europie po raz pierwszy cywilizacja podniosła się w zimniejszym klimacie, zaczęm i płaca robotnika się podniosła i podział bogactwa stał się równiejszym niż to się stać mogło w krajach, gdzie zbytek żywności sprowadzał przeludnienie. Różnica ta, jak to wnet zobaczymy, była przyczyną wielu społecznych i politycznych następstw niezmiernej wagi. Lecz nim się nad nimi zaczniemy zastanawiać, należy uczynić uwagę, że jedyny pozorny wyjątek od tego cośmy udowodnili, potwierdza właśnie w uderzający sposób ogólne prawo. Jeden tylko i jedyny mamy przykład pomiędzy wielkimi narodami europejskimi, ludu który ma bardzo tanie pożywienie. Ludem tym, nie potrzebuję dowodzić, jest Irlandzki. W Irlandji klasy robocze od więcej dwóchset lat żywią się głównie ziemniakami, wprowadzonemi do ich kraju przy końcu XVI lub z początkiem XVII stulecia. Właściwością to jest ziemniaków, że aż do czasu pojawienia się zarazy były, a może nawet i teraz są jeszcze, tańszym pokarmem niż wszelki inny zarówno zdrowy. Porównawszy urodzajność tej rośliny z ilością części pożywnych w niej zawartych, przekonamy się że jeden mórg ziemi, średniej jakości, zasadzony ziemniakami może wyżywić dwa razy większą liczbę osób, niż ta sama przestrzeń ziemi zasiana pszenicą. Ztąd wynika że w kraju, gdzie mieszkańcy żyją ziemniakami, w jednakowych zresztą mniej więcej okolicznościach, liczba ludności wzrasta w dwójnasób tak szybko, jak w krajach innych, gdzie żywią się pszenicą. I tak też było rzeczywiście. Aż do ostatnich czasów, gdzie zwykły bieg rzeczy zmienił się zupełnie skutkiem pomoru i wychodztwa, ludność Irlandji pomnażała się rokrocznie, biorąc okrągłą liczbę, o 3  $\frac{1}{2}$   $\%$ , podczas gdy ludność w Anglii w przeciągu tegoż samego czasu wzrastała tylko o 1  $\frac{1}{2}$   $\%$ . Ztąd wynikło że rozdzielenie bogactwa w obu tych krajach okazało się wcale różne. W Anglii nawet jest wzrost ludności trochę za pośpieszny, zaczęm targ robotnika przepełniony, a klasy robocze nie otrzymują dostatecznej płacy za swą pracę. Lecz położenie ich jest jeszcze nader świetne i zbytckowne w porównaniu do tego, jak przed niewielu jeszcze laty żyć był zmuszony robotnik Irlandzki. Do nędzy, w której pogrążoną była ludność irlandzka, przyczyniała się niewątpliwie w znacznej części nieudolność jej zwierzchników, haniebny zarząd, co aż do najnowszych czasów był najciemniejszą plamą w dziejach Wielkiej Brytanji. Najgłówniejszą atoli przyczyną było, że nadzwyczaj mały zarobek nie dozwalał nie tylko użyć lepszych wygod, ale

nawet zaspokoić niezbędnych w ucywilizowanym społeczeństwie potrzeb życia. Oplakane to położenie było następstwem taniałości i mnogości pożywienia, czego skutkiem był tak szybki wzrost ludności, że ilość robotnika była zawsze nadmiar mnogą i sprawiała przeludnienie targu. Doszło do tego że pewien myślący spostrzegacz, podróżujący po Irlandji przed dwudziestu laty, wspomina iż zarobek dzienny robotnika wynosił tam wówczas w przecięciu 4 pency, i że nawet po takiej cenie nie zawsze można było dostać stałego zatrudnienia.

Takie były następstwa taniałości pożywienia w kraju co w ogóle posiada obfitsze z natury źródła zasobów niż którykolwiek kraj w Europie. A gdy zechcemy badać na większy rozmiar społeczne i ekonomiczne warunki bytu narodów, przekonamy się że wszędzie na tych samych opiera się zasadach i według nich się rozwija. Przekonamy się że w równych zresztą okolicznościach, liczba ludności wzrasta zależnie od pożywienia, a od liczebnego jej wzrostu zawisła znowu wysokość zarobku dziennego. Przekonamy się następnie że tam gdzie stopa zarobku trzyma się niezmiennie nisko<sup>18)</sup>, rozdział bogactwa staje się wielce nierównym, skutkiem czego podobnie wielce nierówny staje się podział władzy politycznej i wpływu społecznego; czyli innymi mówiąc słowy, przekonamy się że zasadniczy ogólny stosunek wyższych a niższych klas społeczeństwa zawisł w istocie rzeczy pierwotnie od rozmaitych właściwości przyrody, których działanie starałem się właśnie wykazać. Zestawiwszy wszystko to razem, poznamy zda mi się, z nieznaną dotąd dokładnością, ścisły związek pomiędzy zmysłowym a duchowym światem, prawa co związkiem tym rządzą, tudzież przyczyny dla czego cywilizacja niektórych narodów starożytnych rozwinęła się do pewnego stopnia, a potem upadła niezdolna dotrwać pod naciskiem wpływów przyrody, lub też oparła się skutecznie tym przeszkodom zewnętrznym, które rzeczywiście postęp jej opóźniły.

Zwracając się najprzód ku Azji, widzimy uderzający przykład starcia się objawów zewnętrznego i wewnętrznego świata. Skutkiem wyż wskazanych już okoliczności, cywilizacja azyjska przywiązana była do tej bujnej strefy, co bez trudu człowiekowi bogatych dostarczała plonów. Wielka ta przestrzeń obejmuje najurodzajniejsze w świecie ziemie, a ze wszystkich objętych w niej krajów Hindostan bez wątpienia najdłużej utrzymał się na najwyższym stopniu cywilizacji. A iż

---

18) Pod niską płacą robotnika rozumiem oczywiście niskie wynagrodzenie za robotę, niezależnie tak od wartości roboty, jak i od stopy pieniężnej wynagrodzenia.

więcej mamy materiałów do utworzenia sobie dokładnego obrazu o stanie Indji, nizeli o którejkolwiek części Azji, wybrałem przeto Indje na przykład, aby wykazać te prawa, które chociaż wyprowadzone z ekonomji politycznej, chemji i fizjologii, jednakowoż tylko z wyższego, historycznego stanowiska sprawdzą się dają.

W Indjach z powodu gorącego bardzo klimatu, działa wyżej wskazane już prawo, wedle którego zwyczajna żywność mieszkańców przeważnie więcej zawiera kwasorodu niżli węglika. Stosownie do innego, znów prawa, zmusza to mieszkańców nie używać pokarmów ze świata zwierzęcego lecz roślinnych, których najgłówniejszym pierwiastkiem jest krochmal. Równocześnie wielkie gorąco, czyniąc człowieka niezdolnym do wytrwałej pracy, rodzi potrzebę takiej żywności, co obfitym wypłaca się plonem, i zawiera w sobie więcej pożywnych części w mniejszej stosunkowo objętości. Są to znamiona, któremi jeśli przeszłe rozumowanie nasze było prawdziwem, musi odznaczać się zwykły pokarm narodów Indyjskich. I takim też jest on w samej rzeczy. Od najdawniejszych czasów najpowszechniejszym pokarmem w Indjach był ryż, który jest najpożywniejszym ze wszystkich pokarmów roślinnych, który zawiera ogromnie przeważającą ilość krochmalu, i który w przecięciu wydaje co najmniej sześć ziarn czystego plonu<sup>19)</sup>.

Tym sposobem można za pomocą zastosowania kilku praw fizycznych oznaczyć z góry jakiego rodzaju żywność posiada kraj, zazém daje się już przewidzieć i cały szereg następstw późniejszych. Co szczególniejszego następuje się na uwagę w tym razie, to to że w południowej stronie półwyspu mniej spożywają obecnie mieszkańcy ryżu niż dawniej. Zastąpił go inny rodzaj pokarmu, nie zwierzęcego lecz z innej rośliny zwanej *Cinosurus corocanus* u Lineusza. Właściwy atoli ryż tak jest odpowiedni stosunkom, które opisałem, że pozostał powszechnym pokarmem we wszystkich prawie najgorętszych krajach Azji, z kądem w różnych czasach rozchodziło się nasienie jego w rozmaite części świata<sup>20)</sup>.

---

19) Trudno jest zebrać dostateczną ilość świadectw, aby oznaczyć plon przeciętny, wszelako według p. Savary wydaje ryż w Egipcie plonu „80 mierzyc z jednej“. W Tennaserim wydatek bywa od 80 do 100 ziarn. W Ameryce południowej przynosi plonu 250 ziarn. Najniżej oznacza Meyen plon ryżu na 40 ziarn. Najwyższy plon przynosi na wyspach Filipińskich tamtejszy gatunek ryżu 400 ziarn.

20) Ryż posuwał się ku zachodowi. Oprócz dowodów z historii, dostarcza jeszcze i filologja świadectw na to, że prawdopodobnie ryż pochodzi pierwotnie

Skutkiem tych właściwości klimatu i pożywienia wynikł w Indjach ten nierówny podział bogactwa, który nastąpić musi wszędzie w krajach, gdzie targ robotnika jest zawsze przepełniony. Rozczytując się w najdawniejszych, które doszły do nas, wiadomościach o Indjach, wiadomościach sięgających o dwa lub trzy tysiące lat wstecz, napotykalmy dowody że stan kraju był wówczas podobny do dzisiejszego, i że takim był niezmiennie pewni tego być możemy, przez cały czas odkąd rozpoczęło się gromadzenie bogactwa. Widzimy tam klasy wyższe niezmiernie bogate, niższe w niezmiernej pograżone nędzy. Widzimy że ci właśnie których praca tworzy bogactwo, jak najmniejszą część onego biorą w udziale, podczas gdy wszystko zresztą zagartują klasy wyższe, jako dochód lub zysk. A iż bogactwo, po sile rozumu, jest najistotniejszym źródłem potęgi i władzy, wynikło ztąd niezbędnie że wielkiej nierówności bogactwa towarzyszyła odpowiednia nierówność społecznej i politycznej władzy. Niema się zatem czemu dziwować że od najwcześniejszego okresu, jak daleko zasięgają wiadomości nasze o Indjach, niezmierna większość tamtejszej ludności, pod naciskiem najsrozsze ubóstwa, żyjąca jak to mówią z ręki do ust, pozostawała niezmiennie w stanie głupoty i znikczemnienia, przynęcioną nieustanną srogością losu, pełzając w nikczemnej w obecnych władców uległości, i zdalna jedynie do tego, aby albo być samej wiecznym niewolnikiem, lub na skinienie swych ciemieżców iść na bój by innych czynić niewolnikami.

Oznaczyć dokładnie przeciętną stopę zarobku w Indjach, w przeciągu pewnego dłuższego okresu, jest niepodobieństwem; jakkolwiek bowiem wysokość jego dałaby się wyrazić w pewnej monecie, aliści wartość monety, to jest zawarta w niej siła zakupu, podlega nieobliczoną zmianom, z powodu zmieniających się nieustannie kosztów produkcji. My atoli w poszukiwaniu naszym trzymać się będziemy metody, za pomocą której dojdziemy do wyników o wiele dokładniejszych, niżbyśmy mogli otrzymać z jak najliczniejszych wykazów, podających cyfry samegoż zarobku. Metoda rzeczona opiera się po prostu na tej zasadzie, że gdy bogactwo każdego kraju składa się je-

---

z Azji, a nazwa jego sanskrycka upowszechniła się bardzo szeroko. W XIV wieku był ryż zwykłym pokarmem mieszkańców wybrzeży Zanzibaru, a dzisiaj jest podobnież pospolitem pożywieniem na wyspie Madagaskarze. Z Madagaskaru nasienie jego zanesione było na Karolinę późno już w XVII wieku. Obecnie uprawiają go w Nikaragwie, gdzie ma rosnać w stanie dzikim. Dawni Grecy, chociaż znali ryż, nie uprawiali go, a uprawę ryżu najpierwsi wprowadzili do Europy Arabowie.

dynie z zarobku, czynszu, zysku i odsetków, że gdy odsetki są w przecięciu dokładną miarą zysków, wynika stąd koniecznie, że tam gdzie czynsz i odsetki są wysokie, zarobek musi być mały. Jeżeli zatem będziemy w stanie oznaczyć stopę zwykłą odsetków od pieniędzy i jaka część plonu gleby idzie na czynsz, otrzymamy dokładną cyfrę wysokości zarobku, zarobek bowiem jest resztą, to jest tém co pozostaje dla robotników po opłaceniu z ogólnej sumy dochodu czynszu, zysku i odsetków.

Godném tedy jest uwagi, że w Indjach tak odsetki jak czynsz były zawsze bardzo wysokie. W ustawach Menuego, pisanych około 900 lat przed nar. Chr. wysokość prawnych odsetków od pieniędzy oznaczona jest najniżej na 50 sta, najwyżej na 60%. I nie należy mniemać aby prawo to przedawniało, wyszło z użycia. I owszem przeciwnie prawa Menuego są po dzisiejszy dzień podstawą sądownictwa indyjskiego i wiemy z bardzo pewnych źródeł że w r. 1810 płacono za użytek pieniędzy od 36 do 60%.

Tyle co do jednego z pierwiastków obecnej naszej rachuby. Co do drugiego; mianowicie co do czynszu, posiadamy również dokładne i wiarogodne wiadomości. W Anglii i Szkocji czynsz dzierżawny płacony przez osadnika za użytek dzierżawnej ziemi, którą uprawia, wynosi według przyjętego szacunku w okrągłej liczbie, w przecięciu licząc jedną dzierżawę na drugą, czwartą część całkowitego dochodu. We Francji wynosi w przecięciu blisko trzecią część <sup>21)</sup>, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej jest, jak dobrze wiadomo, daleko mniejszy, a nawet w niektórych stronach jest li tylko imienny <sup>22)</sup>. Lecz w Indjach czynsz prawny, to jest najniższy dochód z wydzierżawionej ziemi przyznany prawem i zwyczajem krajowym, wynosi połowę całego plonu; a nawet tak srogie prawidło nie jest jeszcze ściśle owarowane, zdarza się bowiem że czynsz dzierżawny

---

21) Według objaśnień danych mi przez osoby dobrze obznajomione ze stanem rolnictwa we Francji. Czynsz oczywiście zmienia się według urodzajności gleby, i stopnia jej żyzności, w skutek wprowadzonych ulepszeń, tudzież według mniejszej lub większej łatwości dowozu i spieniężenia plonu na targowicy. Wszelako pomimo takowej zmienności w każdym kraju być musi czynsz przeciętny, zawisły od działania przyczyn ogólnych.

22) Z powodu wielkich obszarów niema tam potrzeby uprawiać gruntów gorszych, za których użytek i uprawę w innych krajach z ochotą czynsz opłacają. W Stanach Zjednoczonych zysk i płaca, to jest wynagrodzenie robotnika a nie wartość roboty, są oboje wysokie, co byłoby niepodobnem gdyby także i czynsz był wysoki.



podnosi się do takiej wysokości, że dzierżawcy nie tylko zostaje się mniej niż połowa plonu, ale częstokroć nawet tak mało, że zaledwie wystarczy do zaopatrzenia się w nasienie na dalszą uprawę gruntu.

Wniosek ostateczny z powyższych faktów jest oczywisty. Po*nie*waż czynsz i odsetki były zawsze bardzo wysokie, a te ostatnie zmieniać się musiały w stosunku do zysków, widocznym jest że stopa zarobku musiała być zawsze bardzo niska. Gdy bowiem w Indiach pewna suma bogactwa miała się dzielić na czynsz, odsetki, zysk i zarobek, pierwsze trzy działy wzrastać mogły oczywiście tylko kosztem czwartego; czyli mówiąc innemi słowy, nagroda robotnika była zawsze bardzo mała w porównaniu z tém, co dostawało się klasom wyższym. A chociaż jest to koniecznym następstwem i nie potrzebuje bynajmniej silniejszego jeszcze poparcia, wspomnieć tu jednak nie zawadzi, że w nowszych czasach, z których mamy już dokładne wykazy, zarobek klasy pracującej w Indiach był zawsze bardzo mały, a ludność tamtejsza zmuszona jest po dziś dzień pracować za zapłatę wystarczającą zaledwie na opędzenie niezbędnych potrzeb życia <sup>23)</sup>.

To było pierwsze wielkiej wagi następstwo, sprowadzone taniością i obfitością właściwej narodowi żywności w Indiach <sup>24)</sup>. Lecz złe na wszelki wypadek nie tu się kończyło. W Indiach, jak w każdym innym kraju, ubóstwo wywołuje pogardę, tak jak bogactwo daje władzę. W równych zresztą okolicznościach dzieje się nieochoybnie z klasami społeczeństwa to samo, co z pojedynczemi osobami, że im są bogatsze, tém więcej posiadają wpływu. Słusznie zatem należało się spodziewać że nierówny podział bogactwa pociągnie za sobą nierówny podział władzy; a iż niema przykładu w historii aby klasa posiadająca

---

23) Narody europejskie mają bardzo niedokładne wyobrażenie o rzeczywistym stanie mieszkańców Hindostanu. Żyją oni w tak wielkiej nędzy, o jakiej pojęcia nawet nie mamy. Europejczycy zbyt skwaliwie wnioskowali dotąd o bogactwie Indjan, jedynie z olśniewającego przepychu kilku cesarzów, sułtanów, nabobów rajów. Dokładniejsze atoli i głębsze obznajomienie się z istotnym stanem społeczeństwa, przekonałoby że ci władcy i panowie pochłaniają wszelkie bogactwa kraju, podczas gdy cała ludność żyje w nędznym stanie; jęcząc pod brzemieniem nieznośnych ciężarów, nie może zaspokajać nawet najpierwszych potrzeb życia, a témci bardziej wygód zbytowych.

24) Turner podróżujący w r. 1783 po północnowschodnich stronach Bengalu pisze: „Ogromne ubóstwo i nędza tej ludności okaże nam się w prawdziwym świetle, gdy zważymy jak mało potrzeba na utrzymanie człowieka w tych stronach. Wydatek na życie rzadko kiedy wynosi więcej jak jednego pensa dziennie, za co może mieć wyrobnik obiad złożony z dwóch funtów gotowanego ryżu, ze stosowną ilością soli, oliwy, jarzyn, i ryby.“

władzę, onej nie nadużyła, łatwo zrozumieć czém się to stało, że ludność w Indjach skazana na ubóstwo fizyczném prawem tamtejszego klimatu, popadła w poniżenie, z którego nigdy podnieść się nie zdołała. Kilka przykładów nie zawadzi przytoczyć, więcej jako objaśnienie niżeli jako dowód na poparcie zasady, która skutkiem poprzedniego rozumowania, tuszymy, tak jasno jest wykazana, że nie potrzebuje żadnych więcej dowodów.

Najliczniejsza klasa mieszkańców w Indjach, stanowiąca ich ludność właściwą, znana jest pod nazwą Sudrasów, a ustawy narodowe ściągające się do tej klasy, zawierają szczególne, drobiazgowo warunki. Gdy n. p. który z członków tej pogardzonej klasy poważył się zająć to samo siedzenie, które wprzód zajmował kto z klas wyższych, natenczas skazany był na wygnanie lub na inną bolesną i haniebną karę <sup>25)</sup>. Jeżeli ośmielił się mówić o nich z lekceważeniem, palono mu usta, jeżeli obraził z nich którego, ucinano mu język, jeżeli naprzykrzał się Braminowi, skazywano go na śmierć, jeżeli usiadł na jednym dywanie z Braminem, miał być okaleczony na całe życie, jeżeli wiedziony ciekawością nauczenia się czegoś, poważył się przysłuchiwać czytaniu ksiąg świętych, wlewano mu wrzący olej w uszy, jeżeli zaś treść ich zapamiętał, miał być skazany na śmierć. Jeżeli popełnił zbrodnię, podlegał surowszej karze niżeli ktoś z wyższych <sup>26)</sup>, lecz jeżeli sam został zamordowany, kara za jego zabicie była też sama co za zabicie psa, kota lub wrony. Gdyby wydał córkę swą za Bramina, nie było żadnego zadośćuczynienia w świecie, którymby mógł zmyć grzech ten. Powiedziano iż ów Bramin musi iść do piekła, za to iż dał się splamić dotknięciem kobiety nieskończenie niższej od niego. Postanowiono że sama nawet nazwa robotnika była wyrazem pogardy, aby właściwe jego stanowisko od razu w samej już nazwie było wiadomém. A jak żeby to wszystko nie było jeszcze dostatecznym do utrzymania w podrzędności całej tej klasy społeczeństwa, zabroniono osobnym prawem któremukolwiek z klasy pracującej zbierać bogactwa, a osobnym znów ustępem prawa zawarowano, że gdyby niewolnika pan jego obdarzył nawet wolnością, on pomimo tego nie przestanie być niewolnikiem; gdyż, mówi prawodawca, z tego stanu, który mu jest właściwy, któż zdoła go w inny przeoblec?

---

25) „Ma być albo wygnany z kraju, albo napiętnowany na tyle, lub też król rozkaże mu wyciąć kawał mięsa z tyłu.“ *Institutes of Menu*. Rozdz. VIII.

26) Bramin nie mógł być „w żadnym razie karany śmiercią.“

Któżby go zdołał zaiste przeoblec?... Nie uniem bynajmniej odgadnąć zkąd by się wzięść mogła ta siła, zdolna dokonać takiego cudu? W Indiach bowiem niewola poniżająca, wieczysta niewola ogartywała całą masę właściwej ludności, była tym stanem naturalnym, na który skazywały ją prawa fizycznego porządku świata, którym niepodobna się oprzeć. Potęga praw tych jest tak nieprzezwyciężona, że gdziekolwiek rozwinęły swe działanie, utrzymały klasę pracującą w wiecznym poddaństwie. Niemasz w historii przykładu aby w którymkolwiek kraju, położonym w strefie tropikowej, przy wielkiem nagromadzeniu bogactwa, lud prosty uszedł swego przeznaczenia. Niema kraju, w którymby gorący klimat nie dawał mieszkańcom obfitej żywności, a obfitość żywności nie pociągała za sobą nierównego podziału najpierw bogactwa, a następnie politycznej i społecznej władzy. U narodów żyjących pod temi warunkami, lud był zawsze niczem, nie posiadał wcale żadnego głosu w zarządzie państwa, żadnego udziału w kontroli bogactwa, jego własną utworzoną pilnością i pracą. Całym jego przeznaczeniem było pracować; jedynym obowiązkiem być posłusznym. Tym sposobem wyrodził się między nimi ów obyczaj służalczego poddaństwa, który jak wiemy z historii, był zawsze charakterystycznym ich znamieniem. Niezaprzeczoną jest albowiem prawdą, że dzieje ich nie przedstawiają ani jednego wypadku, aby ludność ta zwróciła się naprzeciw swym władcom — niema przykładu wojny domowej, powstania ludu, ani nawet wielkich ludowych sprzysiężeń. W tych bogatych i urodzajnych krajach zachodziło zmian wiele, lecz wszystkie one pochodziły z góry, nigdy od dołu. Brakło całkowicie żywiołu demokratycznego. Były tam mnogie wojny królów i wojny dynastji. Były rewolucje w rządzie, rewolucje pałacowe, rewolucje na tronach, lecz nie było rewolucji ludu, coby się pokusiły o złagodzenie tego losu, którym natura raczej niż ludzie ich przytłoczyła. I nie prędzej aż cywilizacja podniosła się w Europie, inne znów prawa fizyczne działać zaczęły; zaczęły i inne dopiero przyszły następstwa. W Europie najpierw widzimy pewne zbliżenie ku równości, widzimy dążność do wyrównania tego potwornego stosunku bogactwa i władzy, który stanowił istotną słabość największych państw starożytnego świata. Naturalnym tego następstwem w Europie miało początek wszystko co tylko zasłużyło na imię cywilizacji; bo tylko w Europie usiłowano zachować równowagę w stosunku składowych części społeczeństwa. W Europie tylko społeczeństwo uorganizowało się według modły, nie dosyć zaiste jeszcze obszernej, lecz dostatecznie już przestronnej do objęcia wszystkich klas, z których się składa, tak mianowicie,

aby pozostawiając wolne pole rozwoju dla każdej z nich, trwale zabezpieczony był postępowy rozwój całości.

Drugi jakimi pewne inne jeszcze właściwości przyrody Europejskiej przyspieszyły postęp człowieka, zmniejszając liczbę jego przesądów, znajdzie czytelnik wskazane w końcu niniejszego rozdziału; lecz że to wymaga rozbioru pewnych praw, o których jeszcze nie wzmiankowałem, potrzeba w pierw skończyć dochodzenie, któreśmy rozpoczęli. Chcę zatem pierw dowieść że to cośmy w rozumowaniu naszym mówili, potwierdza się również w Egipcie, w Meksyku, w Peru. A tak objawszy jednym poglądem najznakomitsze cywilizacje Azji, Afryki i Ameryki, najlepiej przekonamy się jak powyższe zasady potwierdzają się w najrozmaitszych i najdalej od siebie położonych krajach i otrzymamy dosyć obszernie świadectwa na udowodnienie tych wielkich praw. Inaczej bowiem mógłbym się narazić na zarzut, że je zułamkowych i niedokładnych uogólni wskazówek.

Wskazaliśmy już powody dla czego ze wszystkich narodów afrykańskich jedni Egipcjanie postąpili w cywilizacji, i udowodniliśmy że było to skutkiem tych właściwości przyrody, co kraj ten od innych otaczających go odróżniają, a ułatwiając mieszkańcom jego zgromadzenie bogactwa, nie tylko dostarczyły im materialnych zasobów, do których inaczej nigdyby dojść nie byli w stanie, ale zarazem zapewniły wyższym klasom społeczeństwa dosyć wolnego czasu i sposobności rozszerzania granic wiedzy. Prawda że pomimo tych korzyści nie uskuteczynili Egipcjanie nic bardzo wielkiego, lecz stało to się skutkiem innych znów okoliczności, które później wyjaśnimy; cóżkolwiekby jednak, przyznać musimy że wzniesli się oni daleko wyżej nad wszystkie inne ludy zamieszkujące Afrykę.

Cywilizacja w Egipcie, równie jak w Indjach, rozwinęła się skutkiem urodzajności gleby, a iż i klimat tutaj bardzo gorący, widzimy że w obu krajach działały te same prawa, zaczęły naturalnie i te same nastąpić musiały skutki. W obu krajach żywność mieszkańców jest tania i znajduje się w obfitości—zład targ przepełniony robotnikiem, zład bardzo nierówny podział bogactwa i władzy, a i wszystkie następstwa, które z takiej nierówności wyniknąć koniecznie muszą. W jaki sposób stan ten rozwinął się w Indjach, usiłowałem co dopiero rozpatrzyć, a jakkolwiek mniej daleko mamy materiałów do zbadania dawniejszego stanu Egiptu, dostateczna przecież znajdzie się ich liczba aby dowieść uderzającego podobieństwa cywilizacji obu krajów, i tożsamości tych wielkich zasad, co były podstawą społecznego i politycznego ich rozwoju.

Rozbierając w najważniejszych szczegółach stan mieszkańców starego Egiptu, znajdujemy tutaj zupełnie to samo, cośmy widzieli w Indjach—jakby odwzór tego samego obrazu. Owoż najpierw co do zwykłej żywności, czém jest ryż w najurodzajniejszych stronach Azji, tém są daktyle w Afryce. Drzewo palmowe rośnie we wszystkich krajach od Tygrysu aż po Atlantyck, ono miljonom mieszkańców daje codzienny pokarm w Arabji i prawie w całej Afryce na północ od równika. W niektórych wprawdzie stronach wielkiej afrykańskiej puszczy palma nie rodzi owocu, lecz w ogóle jest to z natury bujne i silne drzewo, i wydaje taką obfitość owoców, że w północnych stronach Sahary, nie tylko jedzą je ludzie, lecz karmią nimi także domowe zwierzęta. A w Egipcie, gdzie jak powiadają palma dziko rośnie, jest taka obfitość daktylów, iż te nie tylko że są głównym pokarmem mieszkańców, ale od najdawniejszych czasów żywiono nimi wielbłądy, jedyne juczne zwierzę zwykle używane w tym kraju.

Ztąd widać że biorąc Egipt jako najwyższy wyraz cywilizacji afrykańskiej, a Indje jako takż wyraz cywilizacji Azji, rzec można że dla cywilizacji Egiptu były tém daktyle, czém ryż dla cywilizacji Indji. Zauważmy teraz że daktyle zawierają w sobie wszystkie te, co ryż właściwości. Co do części składowych wiadomo że w obu jest to samo głównym pierwiastkiem pożywnym — tylko że krochmal rośliny indyjskiej zuckerzał w daktylu egipskim. Również bijące w oczy jest roślinne ich pokrewieństwo ze względu praw klimatycznych, tak bowiem daktyle jak ryż są roślinami klimatu gorącego, i najobficiej roszą się w krajach podzwrotnikowych. Pod względem plenności i stosunku onych do gleby, podobna zachodzi tożsamość. Daktyle równie jak i ryż wymagają mało pielęgnowania, i wypłacają się obfitym plonem, zajmując tak małą przestrzeń pola w stosunku do plonu, który jako pokarm dają człowiekowi, że przeszło dwieście drzew palmowych rośnie czasem na przestrzeni jednego morga.

Owoż jak uderzające są podobieństwa, wynikające w rozmaitych krajach skutkiem jednakowych praw fizycznych. Tak w Egipcie jak w Indjach wielka urodzajność gleby dała początek rozwojowi cywilizacji, a podczas gdy urodzajność gleby tworzyła bogactwo, obfitość żywności wpływała na stosunek rozpodziału onegoż. Najurodzajniejszą częścią Egiptu jest Saida i tam to właśnie rozwinęły się sztuka i umiejętność do najwyższego stopnia, jak świadczą wspaniałe ruiny Tebów, Karnaku, Luxoru, Dendery i Edfu. W Saidzie, czyli jak nazywają w Tebaidzie, znajduje się jeszcze rodzaj żywności, który rozplenia się prędzej nawet niż ryż i daktyle. Jest to dura, co do nie-

Żawna uprawiana była tylko w wyższym Egipcie, a której plenność jest tak wielka, że powraca robotnikowi dwieście czterdzieści ziarn czystego plonu. W niższym Egipcie była dawniej dura nieznaną; lecz nie poprzestając na daktylach ludność tamtejsza sporządzała rodzaj chleba z lotusu, który dziko rośnie na bujnych Nilu wybrzeżach. Musiał to być pokarm bardzo tani i łatwy do dostania; do tego dodać jeszcze należy wielką obfitość innych roślin i ziół, którei głównie żywili się Egipcjanie. Tak niezmierna była obfitość żywności, że podczas najazdu Mahometańskiego, w jedném tylko mieście Aleksandrii zteczy tysiące osób trudniło się samą sprzedażą warzywa.

Z obfitości żywności krajowej wynikły następstwa uderzająco podobne do tych, które z tego samego źródła wynikły w Indjach. W Afryce w ogóle wzrost ludności, chociaż z jednej strony podbudzany gorącym klimatem, powstrzymywany był z drugiej ubóstwem gleby. Lecz na wybrzeżach Nilu przeszkody takiej nie było, zaczęły wskazywane przez nas prawa rozwinęły tu całe swoje, niczém nietamowane działanie. Skutkiem tych praw Egipcjanie nie tylko że mieli tanią żywność, ale potrzebowali jej stosunkowo bardzo mało, zaczęły podwójnie, skutkiem dwóch naraz wpływów, pomnażać się wzrost ich ludności. Równocześnie łatwiej tam było klasom niższym społeczeństwa wychowywać swe dzieci, dzięki bowiem gorącości klimatu, ubywało inne jeszcze znaczne wydatku źródło. Upały bowiem do takiego dochodzą tam stopnia, że nawet dorośli potrzebują mało i bardzo lekkiego odzienia; dzieci klas roboczych chodziły całkiem nago. Przeciwnie zaś w zimnych krajach samo utrzymanie zdrowia wymaga niezbędnie ciepłej i o wiele kosztowniejszej odzieży. Diodor Sycylijski, który podróżował po Egipcie przed dziesięć laty, opowiada że wychowanie dziecka aż do wieku męzkiego nie kosztowało więcej jak dwadzieścia drachm, zaledwie trzynaście szylingów na monetę angielską; okoliczność tę słusznie podaje jako przyczynę wielkiej ludności kraju.

Streszczając powyższe uwagi, powiemy że w Egipcie ludność szybko się mnożyła, dlatego że gleba zaopatrywała ją obficie, podczas gdy klimat zmniejszał potrzeby. Skutkiem tego nie tylko że Egipt był daleko więcej zaludniony, niż którykolwiek inny kraj w Afryce, lecz prawdopodobnie więcej nawet niż którykolwiek kraj inny w całym świecie starożytnym. Wiadomości nasze pod tym względem są wprawdzie nieco skąpe, lecz czerpane ze źródeł niewątpliwiej wiarygodności. Herodot, który im więcej zaczyna być rozumiany, tém ściślej okazuje się

prawdziwym <sup>27)</sup>, powiada że zapewniono go jakoby pod panowaniem Amazisa znajdowało się 20,000 zaludnionych miast w Egipcie. Mogłoby to być może uważanem jako przesadzone, lecz należy zwrócić na to uwagę że Diodor Sycylijski, podróżujący po Egipcie w cztery wieki po Herodocie, a który zazdrośny sławy swego wielkiego poprzednika, skwapliwie gdzie mógł twierdzenia jego w wątpliwość podawał, pomimo to przecież ten ważny potwierdza szczegół. Nie tylko bowiem zapewnia że Egipt był podówczas tak mocno zaludniony, jak żaden inny kraj, lecz nadto dodaje że według niewątpliwych ówczesnych świadectw, kraj ten był dawniej najludniejszym w świecie i liczył jak powiada, przeszło 18.000 miast.

Są to jedyni dwaj starożytni pisarze, co z naocznego przeświadczenia się dobrze byli obznajomieni z ówczesnym stanem Egiptu <sup>28)</sup> a świadectwo ich tém jest szacowniejsze, że widocznie z zupełnie różnych czerpane źródła. Herodot wiadomości swych zasięgał w Memfis, Diodor w Tebach. A jakiegokolwiek mogą zachodzić sprzeczności w opowiadaniu tych pisarzów, obydwaj zgadzają się na to że wzrost ludności w Egipcie postępował z nadzwyczajną szybkością, i że ludność ta żyła w niewolniczym pogrążona poniżeniu. Zaiste sam widok tych ogromnych a kosztownych budowli, co jeszcze stoją dotychczas, jest dowodem w jakim stanie żył naród co je zbudował. Aby wznosić budowle tak zdumiewająco ogromne, a zarazem przecież tak bezużyteczne <sup>29)</sup>, potrzeba zaiste było tyranji ze strony panujących, niewolniczego poddaństwa ze strony ludności. Żadne bogactwa, jakkolwiek wielkie, przy największej nawet rozrzutności nie byłyby zdolne pokryć takich wydatków, gdyby budowle te były dziełem wolnych ludzi, którym byłoby potrzeba uczciwie i odpowiednio

---

27) Frydryk Szlegel powiada słusznie: „Im głębsze i obszerniejsze stawały się poszukiwania nowoczesnych w historii starożytnej, tém więcej wzrastało wzięcie i poważanie Herodota.“ Jego szczegółowe wiadomości dotyczące Egiptu i Azji mniejszej uznane są obecnie przez wszystkich znakomitych geografów; a dodać muszę że jeden z najnowszych, wielce uczony podróżny przytacza kilka zajmujących szczegółów dowodzących znajomości jego zachodnich części Syberji.

28) Niema pewnych dowodów aby starożytni Grecy odbywali, jak jest mniemanie, podróże do Egiptu, a nawet bardzo jest wątpliwe czyli Plato był kiedykolwiek w tym kraju. Rzymianie mało się zajmowali tym przedmiotem. Od czasów Ptolomeusza starożytni nie postąpili bynajmniej w geograficznej znajomości Afryki.

29) Wiele dowcipnych czyniono przypuszczeń w jakim celu były stawiane piramidy, dziś atoli zgodzono się na to, że nie były niczem innem jak grobami królów egipskich.

wynagrodzić ich pracę. Lecz w Egipcie, zarówno jak w Indjach, nie było podobnych względów, wszystko tam bowiem dążyło do podniesienia klas wyższych społeczeństwa a ucisku niższych. Między obydwiema rozwierała się niezmierna i nieprzebyta przepaść. Jeżeli kto z klas niższych zmieniał swe rodowite rzemiosło, swe zwyczajne zatrudnienie, lub dowiedziano się że zajmuje się sprawami politycznymi, ten ciężkiej podlegał karze. Pod żadnym warunkiem nie wolno było posiadać ziemi robotnikowi pracującemu około roli, ani rzemieślnikowi, ani komukolwiek bądź innemu oprócz królowi, kapłanowi, lub wojskowemu. Lud w ogóle uważany był mało co lepiej jak juczne bydłeta, przeznaczone jedynie do nieustannej i niepłatnej roboty. Jeżeli zaniedbywali się w robocie, ćwiczone ich, a kara ta spotykała często służbę domową, nawet kobiety. Takie i tym podobne urządzenia były dobrze obliczone; odpowiadały one doskonale temu systemowi społeczenemu, który opierając się na despotyzmie, nie mógł być utrzymany inaczej jak tylko srogością. Tym to sposobem, ponieważ siły robocze narodu były wyłącznie pod rozkazami szczupłej tylko jego części, powstała możność zbudowania tych ogromnych gmachów, które nieogłędni postrzegacze uwielbiają jako dowód cywilizacji, które atoli w istocie rzeczy są świadectwem znikczemnienia i chorobliwego stanu społeczeństwa, stanu w którym zrzeczność i sztuka mało udoskonalona stawały się przekleństwem tych, dla których powinnyby błogosławione przynosić owoce, tak że właśnie te zasoby, które sam lud stwarzał swą pracą, obracały się na jego szkodę.

Aby w podobnym składzie społeczeństwa zważano wiele na cierpienia ludzkie, napróżnoby oczekiwać. A przecież przerażenie przeżywa na widok z jaką bezwzględnością klasy wyższe szafowały tam pracą i życiem ludności. Pod tym względem nikt i nigdzie równać się z nimi nie może, jak dostatecznie dowodzą stojące po dziś dzień pomniki. Możemy sobie o tém niejako utworzyć wyobrażenie słysząc n. p. że dwa tysiące ludzi przez trzy lata dźwigało jeden kamień przenosząc go z Elefantyny do Saidu, że przekop kanału do Morza Czerwonego kosztował życie 120.000 Egipcjan, i że około budowy jednej piramidy pracować musiało 360.000 robotników jednym ciągiem przez lat dwadzieścia.

Przechodząc teraz od dziejów Azji i Afryki do Nowego świata znajdujemy nowe dowody prawdziwości poprzednich twierdzeń. Jedyną część Ameryki, która przed przybyciem Europejczyków była już w pewnym stopniu ucywilizowana, były to kraje: Meksyk i Peru, do czego prawdopodobnie doliczyć można ten długi a wązki pas ziemi ciągnący się od południa Meksyku aż po międzymorze Panamy. Tutaj to w środ-



kowej Ameryce mieszkańcy przy wielkiej urodzajności gleby, zdaje się że zgromadzili sobie samodzielnie pewien zasób wiadomości, gdyż pozostałe tam do dzisiaj resztki ruin świadczą o biegłości w mechanice i budownictwie, jakiej nie mógłby posiadać lud całkowicie barbarzyński. Oprócz tych zabytków nie pozostało nam nic zgoła z ich dziejów dawniejszych, lecz opisy takich budowli jak Kopan, Palenki i Usmal świadczą że prawdopodobnie Ameryka środkowa była siedliskiem starożytnej cywilizacji amerykańskiej, podobnej w istocie rzeczy zupełnie do cywilizacji Indji i Egiptu; to jest podobnej co do nierówności podziału bogactwa i władzy, i co zatem nastąpić musiało, niewolniczego ucisku całej przeważnej części ludności.

Gdy atoli zaginęły całkowicie wszystkie prawie świadectwa, z którychbyśmy mogli powziąć dokładne wyobrażenie dawniejszego stanu Ameryki środkowej, szczęśliwsi w tym względzie jesteśmy co do Meksyku i Peru. Istnieją tam jeszcze znakomite i autentyczne materiały, z których możemy osądzić jaki był dawny stan obu tych krajów, jaki charakter i stopień ich cywilizacji. Nim atoli przystąpimy do tego przedmiotu, należy nam wskazać te prawa fizyczne, skutkiem których te właśnie miejsca stały się kolebką cywilizacji amerykańskiej, czyli innymi słowy, dlaczego w tych tylko okolicach zdołało się społeczeństwo uorganizować w pewien stały i trwały porządek, podczas gdy reszta ludności Nowego świata pozostała pogiążona w stanie dzikiego barbarzyństwa? Badanie to okaże się nader zajmującym, dostarczy bowiem nowych dowodów z jaką nadzwyczajną, zaiste nieprzeparą potęgą siły przyrody wpływały na losy ludzkości.

Najpierw uderza nas tu ta okoliczność, że tak w Ameryce, jak w Azji i Afryce wszelki początek cywilizacji w gorących jawi się krajach. Całe właściwe Peru leży pod południowym, cała środkowa Ameryka i Meksyk pod północnym zwrotnikiem. W jaki sposób gorącość klimatu wpływała na społeczne i polityczne urządzenia w Indjach i Egipcie, usiłowałem to już wykazać i dowiodłem jak tuszę, że skutki te wynikły z umniejszenia potrzeb ludności, co spowodowało bardzo nierówny podział bogactwa i władzy. Lecz i w inny jeszcze sposób wpływa przeciętna temperatura kraju na rozwój jego cywilizacji. Zachowałem sobie na teraz dopiero mówić o tém, gdyż jaśniej przedstawia się to w Nowym świecie niż gdziekolwiek indziej. Ponieważ w Nowym świecie przyroda w większych działa rozmiarach niż w starym, i przemożniej występują jej siły, zatem oczywiście z większą korzyścią dadzą się tutaj śledzić jej wpływy na człowieka, niż w krajach gdzie działanie jej jest słabsze, zaczęm i jego następstwa mniej są widoczne.

Jeśli czytelnik przypomni sobie jak niezmierny, jak to wykaza-

liśmy, wpływ wywiera obfitość zwykłej żywności, pojmie z łatwością dla czego cywilizacja w Ameryce, skutkiem działania praw fizycznych, ograniczyła się na tych właśnie krajach, gdzie ją zastano przy odkryciu Nowego świata. Pominąwszy bowiem chemiczne i geognostyczne różnice gleby, rzecz można że urodzajność wszelkiego kraju zależy od dwóch przyczyn, mianowicie od ciepła i wilgoci. Gdzie ich podostatkami, tam ziemia żyzna, gdzie ich braknie, grunt pozostaje jałowym. Prawo to w zastosowaniu podlega, rozumie się, wyjątkom, w skutek niezależnych od niego wpływów fizycznych; lecz w równych zresztą okolicznościach występuje ono niezmiennie. A wielki postęp jaki umiejętność geografii roślin uczyniła od czasu oznaczenia pasów izotermalnych, dozwala nam stwierdzić to prawo przyrody, sprawdzone nietylko dowodami powziętymi z fizjologii roślinnej, lecz także starannem zbadaniem stosunku, w jakim rośliny w rozmaitych rozrzucone są krajach.

Ogólny pogląd na stały ład Ameryki objaśni ów związek, w jakim prawo to z naszym zostaje przedmiotem. Najpierw co do wilgoci, wszystkie wielkie rzeki Nowego świata płyną po wschodniem wybrzeżu. W stronie zachodniej niema ani jednej. Nieznane są przyczyny tego uwagi godnego pojawu. Lecz to pewna że ani w północnej, ani w południowej Ameryce nie ma i jednej znacznej rzeki, coby uchodziła do Oceanu spokojnego, podczas gdy na przeciwnem wybrzeżu płyną liczne rzeki, a niektóre z nich są niezmiernie wielkie i ważne, jako to: Negro, Laplata, rzeka Ś. Franciska, Amazonek, Orinoko, Missisipi, Alabama, Śto Jańska, Potomak, Suskwehanna, Delawara, Hudson i Sw. Wawrzyńca. Obszerna ta sieć wód nasycza nieustanną wilgocią wszystkie grunta na wschodnich wybrzeżach <sup>30)</sup>, lecz po stronie zachodniej w Ameryce północnej tylko jedna znaczniejsza płynie rzeka, mianowicie Oregon, podczas gdy w Ameryce południowej, na całej przestrzeni od międzymorza Panamy aż do drogi Magelana niema ani jednej wielkiej rzeki.

Wszelako co do drugiej głównej przyczyny urodzajności, mianowicie co do ciepła, w Ameryce północnej rzecz ma się zupełnie przeciwnie. Tu bowiem strona wschodnia jest nawodnioną, a strona zachodnia ma ciepły klimat. Różnica ta klimatu obu przeciwnych sobie wybrzeży zawisła zapewne od jakiegoś ogólnego prawa meteorologicznego,

---

30) O tém nawodnieniu można powziąć wyobrażenie z obliczenia okazującego że n. p. rzeka Amazonek przepływa przestrzeń 2,500.000 ang. mil kwadratowych, że ujście jej ma 96 mil szerokości i że rzeka ta jest spławną na 2200 mil w górę od ujścia. O Ameryce północnej powiada Roger „przestrzeń którą przepływa Missisipi i wpadające doń rzeki, wynosi 1,099.000 mil. kwadr“.

na całej bowiem północnej półkuli wschodnia część lądu i wysp jest zimniejszą od zachodniej. Czy atoli jest to skutkiem jednej, ogólnej, czyli raczej w każdym razie wypływa to z właściwej, miejscowej przy- czyny, jest to pytanie, którego przy obecnym stanie umiejętności roz- strzygnąć niepodobna, lecz rzecz sama istnieje niewątpliwie, a wpływ jej na początki dziejów Ameryki jest nadzwyczaj zajmujący. Dwa główne warunki urodzajności nie działały wspólnie w żadnej stronie lądu na północ od Meksyku. Krajom leżącym po jednej stronie brakło ciepła, po drugiej stronie niedostawało nawodnienia. Przeszkodziło to gromadzeniu bogactwa, zaczęło powstrzymać postęp społeczeństwa; a dopokąd w wieku szesnastym światło cywilizacji europejskiej nie zostało przeniesione do Ameryki, nie znajdujemy tam ani jednego kraju powyżej 20 stopnia szerokości północnej, któryby przy- najmniej tyle postąpił w cywilizacji, co mieszkańcy Indji i Egiptu. Z drugiej strony dwudziestego stopnia szerokości ku południowi, kraj zmienia do razu swą powierzchowność, i zwięzając się raptownie, staje się wązkim pasem aż po międzymorze Panama. Ten to wązki pas kraju był środkowym ogniskiem cywilizacji meksykańskiej, a przyczyna tego łatwo okazuje się z poprzedniego naszego rozumowania. Z takiego bowiem ukształtowania lądu pochodziło że kraj ten posiadał wielką przestrzeń wybrzeży, co nadawało południowej części Ameryki północnej cechę wyspy. Ztąd i klimat tamtejszy ma wszystkie właściwości klimatu wysp, mianowicie: wiele wilgoci pochodzącej z wierzchołów wod- nych, powstających z morza. Podczas tedy gdy położenie Meksyku w pobliżu równika, dodawało klimatowi ciepła, właściwe ukształtowa- nie lądu zasycalo go wilgocią, a tak gdy w tej jedynej części Ameryki północnej połączyły się oba warunki cywilizacji, toż tutaj tylko w tej jednej rozwinęła się ona stronie. Nie można wątpić że gdyby piaszczy- ste równiny Kalifornji i północnej Kolumbji, spalone do gruntu i jałowe, były nawodnione rzekami płynącymi po wschodnim wybrzeżu, lub gdyby bogata w rzeki wschodnia strona miała tak ciepły klimat jak wybrzeża zachodnie, z połączenia takowego wynikłaby owa bujna obfi- tość gleby, co jak nas dowodnie uczą dzieje świata, poprzedziła wszę- dzie i zawsze zawiązek cywilizacji. Gdy atoli powyżej dwudziestego stopnia szerokości nie było w Ameryce północnej i jednego kraju, któremu by nie brakło jednego z dwóch niezbędnych żywiołów cywili- zacji, poszło za tém że po za ten kres nigdzie nie mogła się począć cy- wilizacja, i nie znaleziono też dotychczas bynajmniej śladu, a śmiało zapewnić możemy, że go się i nie znajdzie, ażeby byle jeden naród na całej tej ogromnej przestrzeni zdolny był uczynić jakowy postęp, i urzą- dzić się w osiadłe i trwałe społeczeństwo.

Tyle co do czynników fizycznych, od których w najpierwszém zaraniu zawisły losy północnej Ameryki. Lecz co do Ameryki południowej, inne znów okoliczności inny nadały obrót rzeczy. Prawo bowiem w skutek którego wschodnie wybrzeża Ameryki północnej zimniejszy mają klimat od zachodnich, nie tylko że nie da się zastosować do południowej półkuli, ale nadto zastąpioném jest tutaj inném, wcale przeciwném. Na północ od równika strona wschodnia zimniejszą jest od zachodniej — na południe wschód cieplejszy jest od zachodu. Fakt ten w połączeniu z tém cośmy powiedzieli o szeroce rozgałęzionym systemie rzeczonym, który stanowi różnicę wschodnich wybrzeży Ameryki północnej od wybrzeży zachodnich, sprawia że w Ameryce południowej istnieje właśnie owe połączone działanie ciepła i wilgoci, którego nie masz w Ameryce północnej. Skutkiem tego gleba Ameryki południowej odznacza się wielką bujnością nie tylko w pasie podzwrotnikowym, lecz na znacznej jeszcze po za takowym przestrzeni; tak iż południowa Brazylja a nawet część Urugwaju posiada urodzajność jakiej niema żaden inny kraj Ameryki północnej, położony tam pod tymże samym stopniem szerokości geograficznej.

Rzuciwszy pobieżnie okiem na cały ciąg poprzedniego rozumowania, zdawałoby się że wschodnia strona Ameryki południowej, będąc tak bogato uposażona od przyrody <sup>31)</sup> stała się kolebką cywilizacji, jaką podobne przyczyny w innych częściach świata w życie wywołały. Lecz po dokładniejszej nieco rozwadze przekonamy się, że powyższe dwie przyczyny nie są jedynymi w tym przedmiocie, nawet z zakresu praw fizycznych, czynnikami, i że działała tam jeszcze inna trzecia potężna przyczyna, dostateczna do zbezwładnienia obu poprzednich i do utrzymania w barbarzyństwie mieszkańców tych stron, co inaczej byłyby się stały najświetniej kwitnącemi krainami Nowego świata.

Trzeci ten czynnik, są to wiatry podzwrotnikowe — zwane stałemi. Uderzające zjawisko, które jak wnet ujrzymy, wywarło wielki i bardzo niekorzystny wpływ na wszelką wcześniejszą od europejskiej cywilizacją. Wiatr ten obwiewa przestrzeń nie mniejszą jak 56 stopni szerokości geograficznej, po 28 stopień na północ i po 28° na połu-

---

31) Darwin, autor najznakomitszego z dzieł dotąd napisanych o Ameryce południowej, uderzony był tą bujnością wschodniej strony lądu i przytacza że „owoce, które dobrze i w obfitości dojrzewają pod 41° sz. na wschodniém wybrzeżu, jako to: winna macica i figa, udają się bardzo nędzne pod niższym stopniem szerokości na przeciwnęj stronie lądu.“

dnie od równika. W tym szerokim pasie, obejmującym najurodzajniejsze w świecie kraje, wiatr zwrotnikowy wieje przez ciąg całego roku ze strony północno-wschodniej lub południowo-wschodniej. Przyczyny tej regularności dobrze są dzisiaj znane i pochodzą jak wiadomo częścią z rozcieńczenia powietrza pod równikiem, częścią zaś od obrotu ziemi; zimne bowiem powietrze od biegunów wieje bezustannie ku równikowi, zaczem sprawuje na półkuli północnej wiatr północny, a na południowej południowy. Prąd atoli tych wiatrów zbacza z właściwego swego kierunku, z powodu obrotu ziemi w około swej osi od zachodu na wschód. A gdy z natury rzeczy obrót ziemi szybszy jest pod równikiem niż gdzie indziej, wynika ztąd że w pobliżu równika szybkość obrotu ziemi prześciga prąd atmosferyczny wiejący od biegunów, porywa go w inny kierunek, zaczem staje się powodem onego wschodniego prądu, który nazywamy wiatrami zwrotnikowymi. Naszym atoli przedmiotem nie jest tłumaczyć co to są wiatry zwrotnikowe, jak raczej wskazać jaki ma związek wielkie to fizyczne zjawisko z dziejami Ameryki południowej.

Wiatr zwrotnikowy wiejący na wschodniem wybrzeżu Ameryki południowej, przebywa w powiewie swym od wschodu ocean Atlantycki i przybywa do lądu przesiąkły wyziewami wodnymi uzbieranymi po drodze. Wyziewy te po nad lądem zgęszczają się od czasu do czasu w deszcze, gdy atoli w stronie zachodniej zalega im drogę olbrzymi łańcuch gór Andów, po za które nie są w stanie się przedrzeć, cały zatem ów deszczowy zasób spada na Brazylią potokami, sprawiającemi często niszczące wylewy. Obfite to nawodnienie w połączeniu z szeroko rozgałęzionym systemem rzeczny na wschodnich wybrzeżach Ameryki, przy ciepłym klimacie, stało się przyczyną takiej bujności gleby, z jaką niemoże się równać bynajmniej roślinność w żadnej innej części świata. Brazylija, tak wielka jak cała prawie Europa, posiada roślinność nie do uwierzenia bogatą. Przyroda zdaje się roskoszować w pełni młodzieńczej siły, taka bujna jej roślinność. Większa część ogromnego tego kraju pokryta gęstemi, nieprzebytymi lasami, których szlachetne drzewa, okryte kwiatem niezrównanej piękności, o tysiącach czarujących barw, wydają nieskończoną obfitość owocu. Po nad ich wierzchołkami przelata ptactwo o świetnym pierzu, gnieźdzące się wysoko w wieczystym cieniu ich liścia. U dołu ich pnie i konary opasane krzewiem, wijącym się w nieprzerwane sieci, liściem i niezliczoną ilością drobnych roślin, które wszystkie roją się żyjącymi istotami. Mirjady najróżnorodniejszych owadów, gady o dziwnych, nieznanym kształtach, węże i jaszczurki lśniące zabójczą pięknnością, wszystko to znajduje wyżywienie dla siebie w tej olbrzymiej

pracowni i spichrzu przyrody. A izby już nie nie brakło tej krainie cudów, lasy opasane są nieprzejrzanemi łąkami, dyszącemi ciepłem i wilgocią, gdzie pasą się i tuczają niezliczone trzody dzikiego bydła, podczas gdy przyległe równiny, bogate znów inném życiem, są siedliskiem najzwinniejszych a zarazem najdzikszych zwierząt drapieżnych, co pozerają jedne drugich, lecz których wytepić żadna ludzka nie zdołałaby nigdy siła.

Taką to pełnią i obfitością życia odznacza się Brazylja po nad wszystkie inne kraje na całej ziemi. Lecz pośród tej wspaniałości i bogactwa przyrody nie pozostało miejsca dla człowieka. W obec otaczającej go wielkości zmalał aż do nicości. Siły które stają z nim tutaj do walki, są tak potężne, że nie zdołał im dotrwać i nie mógł wznieść się, przytłoczony skupionym ich naciskiem. Cała Brazylja, pomimo pozornie tak sprzyjających warunków, pozostała bez żadnej cywilizacji. Mieszkańcy jej błakają się w dzikim stanie, niezdolni przewyciężyć tych przeszkód, którei sama właśnie szcudroblliwość przyrody zaścieliła im drogę. Jak każde bowiem społeczeństwo w dzieciństwie jeszcze będące, tak i oni nie posiadają bynajmniej żadnej przedsiębiorczości; a nie znając wcale owych środków pomocniczych, którei usuwają się fizyczne przeszkody, nie usiłowali nigdy łamać się z trudnościami, tamującemi postęp ich społeczeński. A zaprawdę trudności te są tak wielkie, że przez trzysta lat wszelkie zasoby wiedzy Europejskiej napróżno usiłowały przewyciężyć je i usunąć. Wzdłuż wybrzeży Brazylijskich przyjął się pewien stopień cywilizacji przeszczepionej z Europy, do którego nigdyby nie zdołali byli dojść krajowcy własném usiłowaniem. Wszelako cywilizacja ta bardzo sama w sobie niedostateczna, nie zdołała się przedrzeć w głąb kraju, i tam istnieje jeszcze do dzisiejszego dnia ów stan rzeczy, jaki istniał zawsze. Ludność nieoświecona, w pół dzika, rozpasana w zwierzęcych swych chuciach i nieznająca żadnych praw, żyje w swém dawném zastarzałym barbarzyństwie. W kraju tym przyczyny fizyczne tak są czynne i działają z tak niezrównaną potęgą, że niepodobna było do dziś dnia mieszkańcom uchylić się z pod ich połączonego wpływu. Nieprzebyte lasy tamują postęp rolnictwa, a niezliczone roje owadów zjadają plon dojrzewający do żniwa <sup>32)</sup>. Góry tam zanadto

---

32) Czerwone mrówki Brazylijskie, tak niszczą wszystko a zarazem tak są płodne, że częstokroć toczą uporną walkę o posiadanie ziemi z rolnikiem, niwecząc wszelkie jego usiłowania dążące do ich wytępienia i zmuszają go po prostu zaniechać uprawy ziemi.

są wysokie, aby je przebywać, rzeki za nadto szerokie, aby mosty na nich stawiać można; wszystko w koło stawia opór myśli ludzkiej i tamuje ją w jej polocie. W ten sposób potęga przyrody ubezwładniła człowieczego ducha. Nigdzie indziej niema tak rażącego jak tu przeciwieństwa pomiędzy wielkością zewnętrznego, a małością wewnętrznego świata. Myśl człowieka zrażona tą nierówną walką, nie tylko że nie była zdolna do postępu, lecz bez obcej pomocy byłaby niewątpliwie całkowicie upadła. Nawet obecnie, przy wszelkich ulepszeniach sprowadzanych nieustannie z Europy, nie widzimy tam śladu rzeczywistego postępu, gdy pomimo wielkiej liczby przesiedlających się tam osadników, mniej niż jedna pięćdziesiąta część kraju jest zaledwo uprawną. Obyczaje mieszkańców są równie barbarzyńskie jak były zawsze, a co do liczby ludności, godne jest uwagi że Brazylja, kraj posiadający niewyczerpane zasoby materjalne, gdzie niezrównana obfitość roślin i zwierząt, gdzie gleba nawodniona największymi rzekami, a wybrzeża najdogodniejsze posiadają porty, że ten kraj niezmierny, dwanaście razy większy niż objętość całej Francji, nie posiada w ogóle ludności nad sześć milionów mieszkańców.

Uwagi te dostatecznie wyjaśniają czém się dzieje że w całej Brazylji niema pomników jakiegokolwiek, chociażby początkowej, cywilizacji; bynajmniej śladu by ludność ta kiedykolwiek wzniosła się była po nad ten stan, w którym zastano ją podczas odkrycia kraju. Jest atoli kraj wprost naprzeciw Brazylji, który aczkolwiek na tym samym położony lądzie i pod tym samym stopniem szerokości geograficznej, wystawiony jest na inne wpływy fizyczne, zaczęł się widownią odmiennego rozwoju stosunków społecznych. Jest to sławne królestwo Peru, zajmujące całą przestrzeń podzwrotnikową na południu. Jest to jedyny kraj Ameryki południowej gdzie, z powodu dopięro co przytoczonych okoliczności, mógł się rozwinąć pewien rodzaj cywilizacji. Brazylja przy gorącym klimacie podwójnie była nawodnioną, raz niezmierną siecią rzek, rozpostartą na wschodniem wybrzeżu, powtórę obfitą wilgocią nanieśioną wiatrami zwrotnikowemi. Z tego to połączenia wynikła owa niezrównana bujność przyrody, która niweczy zamiary człowieka i tamuje postęp ludzkości nadmiarem swej obfitości, która gdyby była mniejszą, byłaby mu właśnie pomocną. Jeżeli bowiem, jak to widzieliśmy jasno, potęga żywotnych sił przyrody przechodzi pewną miarę, nieoświecony umysł człowieka nieucywilizowanego nie jest w stanie waleczyć z niemi, lub je w umiejętny sposób na swój własny obrócić użytek. Jeżeli wszelako siły te, pomimo że są czynne, nie przekraczają pewnego zakresu, w którym dają się powodować, wówczas następuje stan rzeczy jaki widzieliśmy w Azji

i w Afryce, gdzie bogactwo przyrody, zamiast tamować postęp społecznego rozwoju, przyczyniło się właśnie do niego, pobudzając do zgromadzenia bogactwa, bez czego niemożliwy jest wszelki postęp.

Rozważając zatem warunki fizyczne, od których zawisł wszelki początek cywilizacji, baczycie potrzeba nietylko na bogactwo przyrody, lecz także na to, w jakim stopniu daje się ona powodować człowiekowi, to jest zważyć należy porówno i łatwość z jaką dają się użyć przyrodnicze zasoby, jak i samę ich mnogość. Stosując to do Meksyku i Peru, przekonamy się że z całej Ameryki w rzeczonych dwóch krajach połączenie to było najszcześniejsze. Chociaż bowiem źródła pomocnicze były tu mniej liczne niż w Brazylii, wszelako o wiele łatwiej dały sobą powodować, a gorący klimat sprzyjał rozwojowi tych praw, od których wpływu, jak to wykazać usiłowaliśmy, zależały wszelkiej cywilizacji początki. Jestto rzeczą nader godną uwagi, a czego dotąd zdaniem mojem nikt jeszcze nie zauważył, że nawet pod względem szerokości geograficznej, teraźniejsze granice Peru rozciągają się po ten sam stopień ku południowi, co dawne granice Meksyku ku północy, podczas gdy zadziwiającym, lecz dla mnie całkowicie zrozumiałym biegiem rzeczy, obie te granice nie przekraczają krańców strefy podzwrotnikowej — granica meksykańska rozciąga się po  $21^{\circ}$  szerokości północnej, peruwiańska po  $21\frac{1}{2}^{\circ}$  szerokości południowej.

Taki to zadziwiający porządek przedstawia nam historia, jeśli cały jej rozwój obszernym obejmiemy poglądem. Porównawszy Meksyk i Peru z owymi krajami Starego świata, o których jużśmy mówili, przekonamy się że porówno we wszystkich dawniejszych od europejskiej cywilizacjach, postęp społeczny podlegał wpływowi praw fizycznych. Oto więc najprzód zwykła żywność rzeczonych krajów amerykańskich składała się w istocie rzeczy z tych samych pierwiastków co i żywność najbardziej kwitnących krain Azji i Afryki. Chociaż albowiem mało pożywnych roślin rosnących w Starym świecie, znajduje się także i w Nowym, to miejsce ich zastąpiły inne całkiem tej samej istoty co ryż i daktyle, rosnące w równej obfitości i z tą samą łatwością, odznaczające się niezmierną plennością — zaczęły i te same społeczne sprowadzić musiały następstwa. W Meksyku i Peru najgłówniejszym artykułem żywności była kukurudza, która jak ważne powody każą mniemać, jest właściwie amerykańską krajową rośliną <sup>33)</sup>.

---

33) Mniemano że kukurudza pochodzi z Azji. Wszelako późniejsze i dokładniejsze poszukiwania przekonały jak się zdaje niewątpliwie, że nie była znana przed odkryciem Ameryki. Pobieżne wzmianki o kukurudzy Ixtlxlxochitla, historyka meksykańskiego, okazują że kukurudza była tam powszechnym pokarmem przed przybyciem Hiszpanów.



Kukurudza zarówno jak ryż i daktyle jest płodem klimatu gorącego, a chociaż powiadają że rośnie na wysokości wyżej 7,000 stóp, rzadko nadybać ją można po za 40<sup>o</sup>sz. geogr. a plenność jej zmniejsza się raptownie z umniejszeniem stopnia temperatury. I tak n. p. w Nowej Kalifornji wydaje kukurudza w przecięciu 70 do 80 ziarn plonu, a w Meksyku toż samo nasienie wydaje 300 lub 400 ziarn, zaś pod nader sprzyjającymi okolicznościami nawet 800 ziarn czystego plonu.

Ludność, której pożywieniem była tak nadzwyczaj płodna roślina, nie potrzebowała zbyt pracować i nężyć sił swoich, mając zarazem wszelką sposobność mnożyć się licznie i tym sposobem stworzyć ów cały szereg społecznych i politycznych następstw, które wykazałem w Indiach i w Egipcie. Oprócz tego znajdują się w Ameryce inne jeszcze rośliny pożywne, do których też same ściągają się spostrzeżenia. Ziemiaki, co na Irlandją tyle nieszczęsnych sprowadziły skutków, będąc przyczyną zbytńskiego mnożenia się ludności, mają pochodzić z Peru, a jakkolwiek zaprzecza temu tak wielkiej powagi znakomitość jak Humboldt, niema wszelako wątpliwości że znaleziono roślinę tę w wielkiej obfitości w tym kraju podczas odkrycia go przez Europejczyków. W Meksyku ziemniaki były nieznanne aż do przybycia tam Hiszpanów, lecz oba te narody, Meksykanie i Peruwianie, żywili się w wielkiej mierze bananami, owocem tak niezmiernie płodnym, że gdyby nie jak najdokładniejsze i najpewniejsze świadectwa, nie można by wcale temu uwierzyć. Godna uwagi ta roślina amerykańska zostaje w ścisłym połączeniu z fizycznymi prawami tamtejszego klimatu, jest bowiem najgłówniejszym przedmiotem utrzymania człowieka tam, gdzie tylko temperatura przechodzi pewien stopień. Aby dać miarę jak jest pożywną, dosyć powiedzieć że jeden mórg uprawy bananami wystarcza na pożywienie pięćdziesięciu osób, podczas gdy ta sama przestrzeń ziemi obsiana w Europie pszenicą nie może żywić więcej jak dwoje ludzi. Co do wydajności plonu, obliczono że, w równych zresztą warunkach, jest on 44 razy obfitszy od plonu ziemniaków, a 133 razy obfitszy od plonu pszenicy.

Łatwo będzie po tém wszystkiém zrozumieć dla czego w istocie rzeczy cywilizacja Meksyku i Peru rozwinęła się całkiem podobnie do cywilizacji Indjów i Egiptu. W czterech tych krajach, również jak i w niewielu innych w południowej Azji i środkowej Ameryce, rozwinął się pewien stopień wiedzy, zbyt zaiste mały, jeśli go mierzyć zechcemy modłą cywilizacji europejskiej, wszelako godny zawsze uwagi w porównaniu z grubą niewiadomością, w jakiej pogrążone pozostały sąsiednie spółczesne narody. Żaden wszelako z owych więcej oświeconych ludów nie był zdolny rozpowszechnić po za obręb swojego kraju tego skąpego światła cywilizacji, które sam posiadał; w żadnym z nich

nie widzimy ani śladu ducha demokratycznego, wszędzie tam też sama despotyczna władza po stronie klas wyższych, toż samo nikczemne służalstwo klas niższych. Wszystkie bowiem, jak widzieliśmy, cywilizacje rzucone były skutkiem pewnych praw fizycznych, które jakkolwiek sprzyjały nagromadzeniu bogactw, niepomyślnie atoli na onych podział wpływały. A gdy wiedza ludów tych była jeszcze w kolebce <sup>34)</sup>, niepodobieństwem było im walczyć przeciw tym fizycznym czynnikom lub zapobiedz skutkom, jakie wywierały na społeczną organizację wyżej wskazaną. Tak w Meksyku jak w Peru sztuki, te mianowicie, co służą zbytkom klasy bogatej, były z wielkiem uprawiane powodzeniem. Domy osób należących do klasy wyższej przepełnione były ozdobami i sprzętami zadziwiająco misternej roboty, pokoje były owieszane pysznymi makatami, ubiory i stroje zdradzały zbytek prawie nie do uwierzenia, klejnoty niezrównanej piękności i różnaitości, bogate przestronne szaty bramowane pierzem najrzadszych ptaków, sprowadzonym z najodleglejszych stron kraju, wszystko to świadczyło o posiadaniu niezmiernych bogactw i o wystawnej ich rozrzutności. Tuż obok tej klasy bogaczy, żył lud, a w jakim położeniu, łatwo sobie wyobrazić. W Peru on płacił wszystkie podatki. Klasa bogaczy i kapłanów była od tego wolna, gdy atoli przy takim urządzeniu społeczeństwa lud prosty nie mógł się dorobić własności, musiał przeto opłacać wydatki rządowe pracą osobistą, która oddana była całkowicie pod zarząd państwa. Równocześnie władcy kraju widzieli to dobrze że z podobnym systemem nie zgadzały się bynajmniej uczucia niezależności osobistej, postanawiali zatem prawa, ograniczające wolność działania w najdrobniejszych nawet szczegółach. Lud tak był ujarzmiony że nie mógł ani przenieść się z miejsca na miejsce, ani nawet dowolnie zmienić odzieży, bez pozwolenia władz rządzących. Każdemu prawo przypisywało czém się ma zatrudniać, jaką odzież nosić, z kim się żenić, i jakiej używać rozrywki <sup>35)</sup>. U Meksykanów działo się też samo. Z tych samych fizycznych przyczyn, też same społeczne wynikił skutki. W tém costanowi główną część historycznego rozwoju, mianowicie co do stanu w jakim się lud znajdował, oba te kraje, Meksyk i Peru, jakby jeden przedstawiają obraz. Jakkolwiek bowiem pomniejsze dro-

---

34) Jedyną umiejętnością z którą się znali cokolwiek, była astronomja, którą Meksykanie uprawiali jak się zdaje z powodzeniem-

35) Prescott wzmiankuje o tém z zadziwieniem, lubo w podobnych okolicznościach było to całkiem naturalnym następstwem rzeczy.

biazgowe dałyby się dopatrzeć różnice <sup>36)</sup>, oba kraje tém są do siebie podobne, że w obu były tylko dwie klasy: klasa wyższa tyranów i klasa niższa niewolników. Taki stan rzeczy zastali Europejczycy w Meksyku przy odkryciu kraju <sup>37)</sup>, taki stan rzeczy wyrabiać się tam musiał od najwcześniejszego okresu; a stał on się już tak nieznosnym w końcu że jak z najpewniejszych przekonywamy się świadectw, powszechne nieukontentowanie ludu było jedną z głównych przyczyn, które ułatwiły zdobycz Hiszpanom najezdem i przyspieszyły upadek państwa Meksykańskiego.

Im dalej zaciekamy się w powyższém badaniu, tém więcej uderzające przedstawia nam się podobieństwo obu tych cywilizacji, co poprzedziły epokę, którą nazwaćby można epoką ducha europejskiego. Podział ludności na kasty byłyby niepodobieństwem w wielkich krajach europejskich, lecz istniał od najdawniejszej starożytności w Egipcie, w Indjach, a jak się zdaje i w Persji. W Peru instytucja ta była jak najściślej zachowana, a dowodem jak była odpowiednią tamtejszemu społeczeństwu jest to, że w Meksyku lubo kasty nie były ustanowione prawem, pomimo tego było to uznanym zwyczajem, że syn po ojcu oddawał się temu samemu zawodowi. Był to polityczny objaw tego skrzepłego, zachowawczego ducha, który jak to później obaczymy, stał się charakterystycznym znamieniem wszystkich tych krajów gdzie klasy wyższe zagarnęły wyłączenie władzę. Objaw religijny tego samego ducha przebija się w tém niezwykłym poszanowaniu starożytności, i nienawiści wszelkich zmian, które jak to trafnie wykazał największy ze wszystkich pisarzów co o Ameryce pisali, wspólne były ludom tak Meksyku jak Indostanu. Dodać jeszcze należy że badacze dziejów starożytnego Egiptu i u tamtejszej ludności też samę zauważyli dążność. Wilkinson, sławny ze swych badań starożytności egipskich, powiada że ludność tamtejsza mniej była od któregośkolwiek innego narodu skłonna do zmiany swego religijnego wyznania, a Herodot, podróżujący w tym kraju przed dwoma tysiącami i trzystu laty, zapewnia że Egipcjanie zachowując jak najściślej dawne zwyczaje nigdy nie przyjmowali żadnego nowego. Pod innym względem również, zajmujące jest podobieństwo tych oddalonych od siebie krajów,

---

36) Meksykanie byli usposobienia więcej srogiego od Peruwianów; wszelako zbyt skąpe mamy wiadomości o nich, ażeby można rozstrzygnąć czyli to pochodziło tylko z przyczyn fizycznych, czyli też ze społecznych? Herder oddaje pierwszeństwo cywilizacji peruwiańskiej.

37) Czytaj w Humbolda Nouvelle Espagne t. I. str. 101 uderzający opis stanu ludności meksykańskiej podczas zdobycia kraju przez Hiszpanów.

a to iż jest ono widocznie skutkiem tych samych, obu tym krajom, jako wskazaliśmy, właściwych przyczyn. Że w Meksyku i w Peru klasy niższe stały pod zupełnym rozporządzeniem klas wyższych, wynika stąd owa lekkomyślna rozrzutność, z którą [i tutaj marnowano bezpożytecznie pracę tak, jak widzieliśmy to w Egipcie, a czego ślady znajdujemy także w pozostałych jeszcze szczątkach świątyń i pałaców w rozmaitych stronach Azji. Tak Meksykanie jak Peruwianie budowali ogromne budowle, równie bezpożyteczne jak Egipskie, a których nie można by budować w kraju, gdzie jak w Egipcie nie byłaby praca źle wynagrodzoną i źle użytą. Nieznane są koszty budowy tych pomników próżności, musiały być atoli niezmiernie, Amerykanie bowiem nie znając użytku żelaza, byli tym samym pozbawieni środka ułatwiającego wielce pracę przy budowaniu wielkich gmachów. Zachowały się jednakowoż niektóre szczegóły, mogące dać niejaki o tym wyobrażenie. Weźmy na przykład pałace ich królów. W Peru pracowało około budowy rezydencji królewskiej 20,000 ludzi przez lat pięćdziesiąt. Około budowy pałacu królewskiego w Meksyku pracowało nie mniej jak 200,000 robotnika. Uderzające fakty, co gdyby inne zaginęły świadectwa, same już dozwoliłyby nam dostatecznie ocenić stan krajów, gdzie dla tak mało znaczących celów, tak wielkie marnowano siły <sup>38)</sup>.

Powyższe świadectwa zebrane ze źródeł niezachwianej wiarygodności, dowodzą potęgi tych praw fizycznych, które w najbardziej kwitnących nieeuropejskich krajach pobudzały wprawdzie do zgromadzenia bogactwa, lecz przeszkadzały rozpodzieleniu onegoż, zaczęły zapewniły klasom wyższym wyłączne posiadanie jednego z najpotężniejszych żywiołów społecznej i politycznej władzy. Skutkiem tego we wszystkich tych krajach postęp cywilizacji i wszelkie ulepszenia nie przynosiły bynajmniej korzyści wielkiej ludu; zaczęły gdy podstawa postępu była nader ograniczoną, postęp sam był nader nietrwały i niepewny. Gdy więc nieprzyjazne z zewnątrz zaczęły działać okoliczności, nie na-

---

38) Nie wiemy jak wiele czasu zabrała budowa tych gmachów, lecz miało pracować około nich jak powiadają 200,000 robotników. Cóżkolwiek bądź pewną jest rzeczą, że monarchowie Tezkukanu podobnie jak mocarze Azjatyccy i dawnego Egiptu mieli na swe rozkazy ogromne masy ludności i że obrabiali częstokroć całą ludność miast podbitych, nie wyłączając kobiet do robót publicznych. Olbrzymie pomniki budownicze, co w całym świecie nie mają innych równych sobie, nigdyby nie były mogły powstać rękami wolnych ludzi. Historyk meksykański Ixtlilxochitl podaje ciekawy opis jednego z pałaców cesarskich.

turalniejszego że cały ten porządek rzeczy runął z gruntu. W krajach owych rozdarte w istocie swej na dwie nieprzyjemne sobie połowy, społeczeństwo nie było zdolne ostać się. Nie można wątpić że o wiele jeszcze przed samém przesileniem i rzeczywistym upadkiem, jednostronna ta i wyjątkowa cywilizacja wewnątrz psuć się i niszczyć zaczęła, i że owo właśnie zepsucie ułatwiło zdobycz obcym najezdcom i sprowadziło upadek tych starożytnych państw, które przy zdrowszém urządzeniu wewnętrzném łatwo mogły być ocalone.

Tyle co do wpływu, jaki na wielkie odłamy cywilizacji pozaeuropejskiej wywarły właściwości żywności, klimatu i gleby. Pozostaje mi teraz roztrząsnąć skutki tego jeszcze fizycznego czynnika, któremu nadałem zbiorową nazwę zjawisk przyrody, co nas naprowadzi na bardzo obszerne pole badań owego wpływu, jaki świat zewnętrzny wywiera na człowieka, usposabiając go do pewnych zwyczajów i zwrotów myśli, i nadając tym sposobem pewną wyłączną barwę jego wyobrażeniom religijnym, sztukom, piśmiennictwu, słowem wszelkim objawom człowieczego ducha. Potrzeba koniecznie wyjaśnić jakim to się dzieje sposobem, aby uzupełnić powyższe nasze badanie. Jak bowiem widzieliśmy że klimat, żywność i gleba główny wpływ wywierają na gromadzenie i podział bogactwa, również obaczmy że zjawiska przyrody wpływają na gromadzenie i podział myśli. W pierwszym razie mamy do czynienia z materialnymi interesami człowieka, w drugim z interesami jego duchowymi. Pierwsze usiłowałem rozebrać o ile byłem w stanie, a raczej o ile dozwalał obecny stan umiejętności <sup>39)</sup>. Drugie atoli, mianowicie stosunek zachodzący pomiędzy zjawiskami przyrody a myślą człowieka, prowadzi w tak wysokie sfery oderwanych rozumowań i wymaga tak ogromnego zasobu materiałów ze wszystkich oddziałów umiejętności, że obawiam się o skutek badawczych moich usiłowań, i muszę z góry wyznać że nie mam bynajmniej uroszczenia abym przedmiot ten w rozbiórce moim wyczerpał do gruntu, ani też ośmielam się tuszyć abym mógł dokonać czegoś więcej, jak uogólnić kilka praw owego zawikłego i dotychczas niezbadanego działania świata zewnętrznego na ducha człowieka, czém tenże nieraz wyrwany z kolei naturalnego rozwoju, powstrzymany bywał zbyt często w drodze postępu.

---

39) Pod względem praw ogólnych przyrodniczych i ekonomicznych.— Pod względem literackim poczuwam się do mnogich niedostatków, mianowicie co do dziejów Meksyku i Peru.

Zjawiska przyrody uważane z tego stanowiska, dzielą się na dwie klasy. Do pierwszej należą zjawiska działające na wyobraźnię, do drugiej zjawiska działające, mówiąc po prostu, na rozum, to jest na czysto logiczne czynności umysłu. Jakkolwiek bowiem prawdą jest że w umyśle zdrowym i w stanie naturalnej równowagi wyobraźnia i rozum rozwijają się razem i uzupełniają wzajemnie, niemniej przeto prawda i to, że po większej części rozum bywa za słaby, aby owładnąć wyobraźnią i powściągnąć niebezpieczną jej samowolę. Dążeniem postępu cywilizacji jest wyrównać ten stosunek, i nadać siłom rozumu tę przewagę, którą w zaraniu społeczeństwa wyłącznie posiada wyobraźnia. Azali należy się lub nie, obawiać że reakcja ta może pójść za daleko, i że kiedyś władze rozumowe będą z kolei tyranizować wyobraźnię, jest to pytanie największego zaiste interesu, lecz w obecnym stanie umiejętności rozwiązać go zdaje się niepodobna. To tylko pewna że dotąd stosunek taki nigdzie nie nastąpił, gdyż nawet w wieku teraźniejszym, w którym wyobraźnia więcej niż w którymkolwiek innym ujętą została w karby, posiada ona zawsze jeszcze zbyt wiele władzy, jak tego dowodzą nie tylko liczne przesady, w każdym kraju przeważnie rozpowszechnione między gminem, lecz i owa poetyczna cześć starożytnych, która jakkolwiek znacznie się zmniejszyła, zawsze jeszcze obalamuca niezawisłość sądu, oślepia zdanie i ogranicza samodzielność klas wykształconych.

Owoż co do zjawisk przyrody widoczném jest, że co tylko napawa nas uczuciem strachu lub wielkiego zdziwienia, i co budzi w duchu wyobrażenie sił nieokreślonych, nieprzepartych, posiada wyłączną własność rozgrzewania wyobraźni i podawania pod jej władzę powolniejszych i więcej rozważnych działań rozumu. W takim razie człowiek postawiony w obec potęgi i wspaniałości przyrody, z przykrością uczuwa własne swe nicstwo. Owładła go poczucie niższości własnej. Ze wszystkich stron niezliczone przeszkody tamują mu drogę i ograniczają jego osobistą wolę. Myśl jego przerażona tém, czego ani określić ani zgłębić nie zdoła, nie śmie zapuszczać się w rozbiór tych uderzającej wielkości zjawisk <sup>40)</sup>. Przeciwnie gdzie skąpe i słabe są

---

40) Uczucie strachu, nawet wówczas gdy niema rzeczywistego niebezpieczeństwa, bywa tak silne, że jest w stanie pozbawić uczucia wszelkiej przyjemności. Czytaj n. p. opis wielkiego łańcucha granicznych gór indyjskich w *Asiatic Researches* t. XI, str. 469: „Potrzeba się postawić w nasze położenie, aby poznać prawdziwe wyobrażenie tego widowiska. Głębokość równiny u stóp naszych, stopniowe podniesienie się środkowych wzgórzów i wspaniały widok tonącego w chmurach szczytu Himalaju tworzyły tak wspaniały obraz, że umysł porwany

objawy sił przyrody, tam człowiek odzyskuje ufność w samego siebie, czuje się więcej w stanie polegać na własnych siłach; wszystkie, iż tak rzekę, stają mu drogi otworem i w każdym kierunku może rozwinąć swoją przewagę. A że im zjawiska przyrody są przystępniejsze, tém łatwiej przychodzi czynić spostrzeżenia i rozpatrzyć się w nich szczegółowo, duch przeto badawczy czuje się tém więcej pobudzony i usiłuje uogólniać objawy przyrody i odnosić je do praw, które niemi rządzą.

Uważając tedy z tego względu ducha człowieka pod wpływem zjawisk przyrody, uderza nas najprzód to, że początki wszelkiej cywilizacji rozwijały się zawsze w krajach podzwrotnikowych i tuż onym przyległych, gdzie zjawiska przyrody są najwspanialsze i najstraszniejsze, gdzie w ogóle przyroda pod każdym względem jest dla człowieka najgroźniejsza. W ogóle w Azji, w Afryce i w Ameryce świat zewnętrzny daleko jest straszniejszy niżli w Europie, a stosuje się to nietylko do stałych miejscowych objawów, jakimi są góry lub inne wielkie przyrodnicze zapory, lecz także i do zjawisk przechodowych, jak trzęsienie ziemi, burze, uragany, morowe powietrze; wszystkie one w owych krajach są bardzo częste i bardzo niszczące. Te ciągle wielkie niebezpieczeństwa pociągają za sobą skutki podobne jak i sama wspaniałość owej przyrody o tyle, że obie te przyczyny pobudzają głównie czynność wyobraźni. Gdy bowiem właściwym zakresem wyobraźni jest zajmowanie się tém co nieznanne, wszelki niewytłómaczony i ważny wypadek pobudza bezpośrednio władze wyobraźni. W strefie podzwrotnikowej wypadki tego rodzaju są daleko liczniejsze niż gdziekolwiek indziej, z czego wynika że w strefach podzwrotnikowych góruje wyobraźnia. Kilka przykładów objaśni czytelnikowi tę zasadę i przygotuje do dalszych opartych na niej rozumowań.

Ze zjawisk fizycznych, grożących człowiekowi niebezpieczeństwem, są trzęsienia ziemi niezawodnie najstraszniejszymi, tak ze względu że wielka liczba ludzi ginie z ich przyczyny, jak i dla tego że zjawisko to przychodzi raptownie i niespodziewanie. Są powody mniemać że trzęsienie ziemi poprzedzają zawsze pewne zmiany atmosferyczne, działające bezpośrednio na system nerwowy, zaczęm wprost wpływem fizycznym osłabiają umysłowe władze człowieka. Cóżkolwiek bądź nie można wątpić że skutkiem ich wpływu budzi się pewne właściwe powinowactwo wyobrażeń i w pewien stały kierunek wdrażają myśli. Przerażenie którym napawają, wzburza wyobraźnię aż

---

był raczej uczuciem grozy niżli przyjemności." Wspaniałe widoki górskie przejmują mieszkańców uczuciem grozy, i stały się źródłem wielu zabobonnych legend.

do bolesnego wyteżenia, i przygłuszając władze rozumowe, usposabia człowieka do przesądnych urojeń. A to w tém najdziwniejsze, że powtarzanie się tego zjawiska zamiast przytępić te wrażenia, stopniuje je i silniejszymi jeszcze czyni. W Peru, gdzie trzęsienia ziemi pojawiają się częściej niż w którymkolwiek innym kraju, każde onego ponowienie się zwiększa powszechne przerażenie, tak że czasami przestraszonych dochodzi do najwyższego stopnia <sup>41)</sup>. Tym sposobem umysł człowieka jest nieustannie w stanie obawy i niepokoju, a człowiek widząc się ciągle w obec wielkiego niebezpieczeństwa, którego ani ująć ani pojąć nie jest w stanie, nabywa przekonania o swém nicości i nieudolności sił własnych <sup>42)</sup>. W równej mierze pobudzona działa wyobraźnia—wzrasta wiara w siły i wpływy nadprzyrodzone. Gdzie siły człowieka ustają, wzywa on sił nadludzkich, wierzy w obecność rzeczy tajemniczych i niewidomych, z czego rodzą się u gminu owe uczucia grozy i własnej bezsilności, na których wszelki zabobon się opiera i bez którego nie byłoby wcale przesądów.

Dalsze objaśniające przykłady tego znajdujemy nawet w Europie, gdzie zjawiska podobne stosunkowo nader się rzadko zdarzają. Trzęsienia ziemi i wybuchy wulkaniczne przytrafiają się najczęściej we Włoszech i na półwyspie portugalsko-hiszpańskim, i tamto właśnie panują daleko większe przesady, niż w którymkolwiek innym wielkim kraju w Europie, i najwięcej przesądne klasy posiadają tam najwięcej władzy. Tamto właśnie duchowieństwo najprzód ustaliło swą przewagę, tam chrześcijaństwo największemu uległo zepsuciu, tam najdłużej przesąd w swej nienaruszonej pozostał mocy. Dodać jeszcze do tego należy jedną okoliczność, wykazującą związek pomiędzy zjawiskami fizycznymi a przewagą wyobraźni. Mówiąc ogólnie, sztuki piękne odnoszą się więcej do wyobraźni, umiejętności, do rozumu <sup>43)</sup>.

---

41) Mówią że w Peru im częściej mieszkańcy uczuwają trzęsienie ziemi, zamiast przyzwyczajając się z czasem do niego, jak osoby wystawione na innego rodzaju niebezpieczeństwa, przejęci są coraz większym przestraszonym za każdym ponownym trzęsieniem, tak że nawet małe wstrząśnienia przerażają w najwyższym stopniu, zwłaszcza ludzi w podeszłym już wieku.

42) Stefens podając przerażający opis trzęsienia ziemi w Ameryce środkowej powiada wyraźnie: „Nigdy przedtém nie czułem się tak słabą istotą.”

43) Najwięksi uczeni i w ogóle wszyscy wielcy ludzie odznaczali się bez wątpienia siłą wyobraźni. Wszelako na polu sztuki odegrywa wyobraźnia daleko większą rolę niż na polu umiejętności; owoż co chciałem wyrazić w osnowie dzieła. Sir Dawid Brewster twierdzi wprawdzie że Newtonowi nie dostawało wyobraźni, mówiąc „o małej sile jego wyobraźni.“ Niepodobna wyczerpać tak obszernego przedmiotu w przypisku, w mojem wszelako przekonaniu żaden z poetów, wyjąwszy



Owoż godném jest uwagi że wszystkich największych malarzy, a prawie wszystkich najpierwszych rzeźbiarzy w nowożytnej Europie, wydały półwyspy włoski i hiszpański. Na polu umiejętności Włochy posiadają bez wątpienia ludzi znakomitych, lecz ich liczba jest bez porównania małą w stosunku do liczby włoskich artystów i poetów. Co do Hiszpanji i Portugalji literatura obu tych krajów jest przeważnie poetyczną, a z tamtejszych szkół wyszło kilku największych malarzy w świecie. Z drugiej strony pole czysto rozumowe zostało zaniedbane, a cały półwysep od najdawniejszych czasów do dzisiaj nie z bogacił historii nauk przyrodniczych i jedném imieniem pierwszego rzędu. Nie zjawił się tam i jeden człowiek, którego dzieła stanowiłyby epokę w postępie umiejętności europejskiej.

Sposób w jaki zjawiska przyrody, jeżeli są zbyt groźne, podbudzają wyobraźnię a tworząc przesady tamują wiedzę, najlepiej uwidoczni się kilku dodatkowemi szczegółami. Lud nieoświecony skłonny jest zawsze przypisywać wszelkie groźne niebezpieczeństwo działaniu sił nadprzyrodzonych; rodzi się ztąd głębokie religijne uczucie, z czego znowu wynika że nie tylko korzy się przed niebezpieczeństwem, ale nadto zaczyna je czcić jako bóstwo. Tak czynią Indjanie w lasach Malabaru, a śledząc pierwotny stan ludów barbarzyńskich nie jeden podobny znajdujemy przykład <sup>44)</sup>, a to tak dalece że mieszkańcy niektórych krajów z uczucia czci religijnej obawiają się zabijać dzikie zwierzęta i szkodliwe gady. Złe, które zwierzęta te wyrządzają, staje się właśnie owej bezkarności przyczyną <sup>45)</sup>.

Owoż z jakimi to niezliczonymi trudnościami miały do walczenia starożytne cywilizacje w krajach podzwrotnikowych, z trudnościami nieznanemi bynajmniej strefom umiarkowanym, gdzie europejska oddawna zakwitła cywilizacja. Dzikość zwierząt nieprzyjaznych człowiekowi, spustoszenia uraganów, burz, trzęsienia ziemi <sup>46)</sup> i tym

---

Danta i Szekspira, nie był obdarzony więcej wzniosłą i śmiałą wyobraźnią, jak właśnie Izaak Newton.

44) Hadźinowie sasiadujący z Garrowami czyli Garudami, oddają boską cześć tygrysowi. Pomiedzy samemiż nawet Garudami uczucie to tak jest silne „że nos tygrysi, powieszony na szyi u kobiety, uwazany jest jako wiele zbawienny środek przy pologu“ Seikowie mają szczegolne przesady dotyczące ran zadanych przez tygrysa, a Malajowie nieniąją ze zwierz ten zesłany jest na karę za bezbożosc.

45) Mieszkańcy Sumatry niechętnie zabijają tygrysa, z powodu przesądów, chociaż zwierz ten sprawuje tam ogromne zniszczenia. Rossyjskie sprawozdania o

podobne niebezpieczeństwa, bezustannie ciężące nad mieszkańcami, napiętnowały właściwem znamieniem narodowy ich charakter. Sama utrata życia była jeszcze najmniejszym z tych niebezpieczeństw. Najgorszym złem było to że zjawiska te wywołując w umyśle łańcuch odpowiednich wyobrażeń, dawały wyobraźni przewagę nad rozumem, że przejmowały ludność uczuciem grozy, zamiast budzić w niej zmysł badawczy, i że zaszczeptały nakóg niedochodzenia przyczyn naturalnych, a przypisywania wszystkiego działaniu przyczyn nadprzyrodzonych.

Wszystko cokolwiek wiemy o tych krajach poświadcza o tym kierunku jakiśmy wyż wskazali. Z bardzo małemi wyjątkami w klimacie podzwrotnikowym zdrowie człowieka jest niepewniejsze, a choroby więcej rozpowszechnione niżeli w klimacie umiarkowanym. Owoż zauważano nieraz, co bardzo zresztą jest naturalną rzeczą, że obawa śmierci czyni człowieka skłonniejszym uciekać się do nadprzyrodzonej pomocy niżby to w innym uczynił razie. Tak zupełną jest niewiedomość nasza co do przyszłego życia, że nie można się dziwić gdy najodważniejszy duch nawet upada w obec zbliżającej się owej ciemnej i nieznannej przyszłości. Rozum milczy tu całkowicie—natomiast wyobrażenia buja bez hamulca. Gdy ustawa działanie przyczyn naturalnych, rodzi się mniemanie że zaczynają działać nadnaturalne. Ztąd pochodzi że cokolwiek pomnaża w którym kraju liczbę niebezpiecznych chorób, wzmaga zarazem skłonność do przesądów, i podsyca wyobraźnię ze szkodą rozumu. Jest to tak powszechna zasada, że w każdej stronie świata gmin przypisuje bezpośredniemu wpływowi bóstwa szczególnie niebezpieczne choroby, mianowicie nagle lub niezwykle, pochodzące z przyczyn niedających się wytłómaczyć. W Europie mniemano bywało że wszelka morowa zaraza jest objawem gniewu Bożego A mniemanie to, chociaż od dawna już z gruntu zachwiane, nie wygasło jeszcze całkowicie w najwięcej nawet ucywilizowanych krajach.

---

Kamczatce powiadają: że oddają tam cześć rozmaitym zwierzętom, które uznają za niebezpieczne. Bruce wspomina że w mniemaniu mieszkańców Abisynji h jeny obdarzone są urokiem, i żaden krajowiec nie dotknie skóry z higieny, póki nad nią nie odprawi kapłan modłów i nie wyklnie z niej złego czau. Tu należy także cześć oddawana niedźwiedziom, tudzież szeroko rozpowszechniona cześć oddawana węzom, których tajemnicze pełzające ruchy najłatwiej zdolne są budzić trwogę, przeradzającą się w religijną grozę. Obawa niebezpieczeństwa szkodliwych gadzin stoi w związku z Diwami w Zendawescie.

46) Aby dać przykład jak wielkiego rozmiaru bywają te zniszczenia, dosyć przytoczyć że w r. 1815 trzęsienie i wybuch wulkanu w Sumbawie zagarnął „przestrzeń tysiąca mil w około“ a huk słyszany był w oddali 970 mil geogr.

Przesady tego rodzaju są oczywiście tém silniej zakorzenione w krajach, gdzie bądź sztuka lekarska na niskim znajduje się stopniu, bądź gdzie choroby są bardzo zageszczone. W krajach gdzie oba te razem istnieją warunki, przesąd dochodzi do najwyższego stopnia, a nawet tam gdzie jeden tylko z tych warunków istnieje, moc przesądu jest tak porywająca, że niema, jak mi się zdaje, barbarzyńskiego ludu, któryby nie przypisywał wpływowi dobrych lub złych bóstw swoich, nie tylko pomorów nadzwyczajnych, lecz nawet większej części zwykłych chorób, którym podlega.

Owoż mamy drugi rodzaj nieprzyjaznego wpływu, jaki w rozwoju starożytnych cywilizacji zjawiska zewnętrzne wywierały na ducha ludzkiego. Te albowiem kraje azjatyckie, gdzie cywilizacja doszła do najwyższego rozwoju, są z rozmaitych przyczyn fizycznych o wiele niezdrowsze niżli najwięcej ucywilizowane kraje europejskie <sup>47)</sup>. Już to samo musiało wywrzeć wielki wpływ na charakter narodowy, témci bardziej, że i inne wyż wskazane okoliczności wpływ ten w tym samym popierały kierunku. Dodać jeszcze i to potrzeba że wielkie morowe klęski, któremi Europa w różnych czasach była nawiedzona, pochodziły po większej części ze wschodu, który jest ich naturalną kolebką i gdzie one są najgroźniejsze. Ze wszystkich niebezpiecznych chorób istniejących w Europie, jedna zaledwo jest tutejszą miejscową, a najgorsze z nich przyniesione były z krain podzwrotnikowych w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej.

Ze wszystkich zatem powyżej wyłuszczonych okoliczności przekonywamy się, że co do cywilizacji pozaeuropejskich, wszystkie siły przyrody działały tam ku nadaniu przewagi władzom wyobraźni a osłabieniu władz rozumowych. Z materiałami które obecnie posiadamy, złatwością przyszóby nam śledzić tego powszechnego prawa w najdalejszych jego następstwach i wykazać jak w Europie stanęło mu w drodze inne wprost przeciwne prawo, mocą którego zjawiska przyrody tutejszej w ogóle powściągają wyobraźnię, a podbudzają działanie rozumu przez co nadają człowiekowi ufność w siłę własną, w siebie samego, ułatwiają wzrost jego wiedzy, ożywiają w nim owego śmiałego, badawczego, umiejętnego ducha, który niepowstrzymany naprzód kroczy, a od którego wszelki przyszłości postępek zależeć musi.

---

47) Działanie ciepła i wilgoci, i wynikający ztąd szybki rozkład ciał roślinnych, są niewątpliwie po części tego przyczyną. Należy może także dodać do tego elektryczność atmosfery pod zwrotnikami.

Nie można wymagać abym szczegółowo kreślił tu drogi, któremi cywilizacja europejska pod wpływem miejscowych właściwości oddaliła się od kierunku cywilizacji poprzedniczych. Aby to skutecznie potrzebaby posiadać potęgę myśli i naukę tak obszerną, jakie zaledwo pojedynczego mogłyby być udziałem człowieka; inna jest rzecz bowiem mieć pojęcie obszernych, ogólnych prawd, a inna śledzić jaką prawdę trop w trop we wszystkich jej rozgałęzieniach, i dowieść jej z taką dokładnością, aby zwykłych zadowolnić czytelników. Ci zaiste co są przyzwyczajeni do rozumowań podobnego rodzaju, i są w stanie w dziejach ludzkości dopatrzeć czegoś więcej niżli suchego toku wypadków, pojmą od razu że w tak zawitych przedmiotach im do obszerniejszych dochodzimy uogólnień, tém większe będzie prawdopodobieństwo pozornych wyjątków, i że gdy teoria szerokiego jest zakresu, wyjątki mogą być niezliczone, niemniej przeto teoria pozostaje zupełnie prawdziwą. Dwa zasadnicze założenia, które jak sądzę udowodniłem, są: 1) Że pewne zjawiska przyrody działają na umysł człowieka pobudzając wyobraźnię. 2) Że zjawiska takowe daleko są liczniejsze po za Europą, niżeli w samej Europie. Jeżeli przyjmemy dwa te założenia, wynika ztąd niechybnie że w onych krajach gdzie wyobraźnia była szczególnie podbudzoną, nastąpić musiały pewne właściwe skutki, jeżeli oczywiście nie zaszły inne niweczące przyczyny. Czy zaszły lub nie takowe przeciwne wpływy, jest to obojętne co do prawdziwości teorii, opartej na podstawie dwóch wyż udowodnionych założeń. Ze stanowiska umiętnege prawo ogólne całkowicie jest udowodnione i lepiejby może było nie wdawać się wcale w dalsze stwierdzanie onego przytaczaniem objaśniających przykładów, gdyż wszelkie wypadki pojedyncze mogą być mylne, a ci którym się nie podobają wyciągnięte z nich wnioski, zaprzeczają im niezawodnie. Wszelako aby obznajomić czytelnika z powyższemi zasadami, zdaje się stosowném podać kilka przykładów rzeczywistego onych działania; wskażę przeto pokrótce skutki tegoż ich wpływu w trzech wielkich działach duchowego życia, mianowicie w piśmiennictwie, religji i sztuce. W każdym z tych działów będę usiłował wykazać jak na onych ukształtowanie w głównych zarysach wpływały zjawiska przyrody; ażeby zaś ile możności uprościć poszukiwanie, wybiorę dwie najwydatniejsze chwile z obu stron, i porównam objawy umysłowości w Grecji z temiż objawami w Indjach; oba te bowiem kraje dostarczają nam najobfitszych po temu zasobów, i w nich właśnie najwięcej uderzające są przeciwieństwa fizyczne.

W starożytnej literaturze w Indjach, nawet w okresie jej najwyższego rozwoju, znajdujemy najwyraźniejsze dowody przemożnego wpływu wyobraźni. Najprzód widzimy tam że zaledwo zwracano uwagę

na utwory prozą; wszyscy znakomitsi pisarze oddawali się poezji, jako najodpowiedniejszej umysłowemu usposobieniu narodu. Dzieła ich o gramatyce, prawodawstwie, historii, medycynie, matematyce, geografii i metafizyce, są prawie wszystkie poematami i systematycznie wierszowane. Wynikło ztąd że gdy proza była całkowicie pogardzoną, sztukę poetyczną uprawiano z taką gorliwością, że Sanskryt może się pochwalić większą liczbą, i więcej sztucznych miar wierszowych, niżli którykolwiek język europejski.

Z tą właściwością formy w literaturze indyjskiej łączy się także odpowiednia właściwość jej ducha. Bez przesady rzec można że wszystko w literaturze tej jest szczerém szyderstwem z rozumu ludzkiego. Wyobraźnia chorobliwie bujna przy każdej sposobności unosi się niepohamowanym polotem. Najbardziej uderza to w utworach właściwie narodowych, jakimi są Ramajana, Mahabharata i w ogóle księgi Purana. Lecz toż samo znajdujemy także w ich dziełach geograficznych i chronologicznych, które z natury już swojej zdawałyby się jak najmniej zależeć od polotów fantastycznych wyobraźni. Kilka przykładów, wyjętych z dzieł używających największej powagi, posłużą nam do porównania z zupełnie odmiennym stanem umysłowości europejskiej i da czytelnikowi wyobrażenie jak daleko posunąć się może łatwowierność u cywilizowanego nawet ludu <sup>48)</sup>.

Ze wszystkich onych sposobów, któremi wyobraźnia podkopywała prawdę, na opaczne sprowadzając ją drogi, nie nie wywarło tyle szkodliwych skutków, jak przesadna cześć przeszłości. Bałwochwalcze takie poszanowanie starożytności sprzeciwia się wszelkim zasadom rozumu i jest tylko wylewem poetycznego uczucia względem czegoś oddalonego i nieznanego. Naturalnie zatem że w czasach gdzie rozum, stosunkowo biorąc, był mniej czynnym, uczucie to musiało być o wiele silniejszém niżli jest dzisiaj, i nie można wątpić że będzie ono stawało się coraz słabszém, i że w tym samym stosunku uczucie postępu coraz silniej będzie się rozwijać, tak że cześć przeszłości ustąpi z czasem miejsca nadziei w przyszłość. Lecz przedtém przeważała cześć ona, jak tego niezliczone ślady znajdujemy w literaturze i ludowej wierze każdego kraju. Ona to cześć natchnęła poetom ma-

---

48) W Europie, jak obaczmy w szóstym rozdziale niniejszego dzieła, zabożność doszła była raz do najwyższego stopnia, lecz było to w wieku barbarzyńskim, a barbarzyństwo zawsze jest przesądne. Przeciwnie przykłady zebrane z literatury indyjskiej powzięte są z dzieł ukształconego narodu, pisanych w języku nadzwyczaj bogatym, i tak wysoko wykształconym, że znawcy uznają go za równy, jeżeli nie wyższy, od greckiego.

rzenia o złotym wieku, w którym świat był pełen spokoju, w którym nie odzywały się złe namiętności i nieznanne były zbrodnie. Ona to znowu wlewała teologom przekonanie o pierwotnej cnocie i prostocie człowieka i o jego następnie upadku z tego wysokiego szczytu. I z tejże samej zasady rozpowszechniła się wiara, że w czasach dawnych rodzaj ludzki nie tylko cnotliwy był i szczęśliwy, lecz i pod względem fizycznym silniejszej budowy ciała, zaczęli ludzie wówczas wyższego dochodzili wzrostu i dłuższego wieku niżli my, słabi i skarłowacieli ich potomkowie.

Ponieważ zdania podobne przyjmują się w wyobraźni wbrew rozumowi, wynika stąd że stopień ich siły i rozpowszechnienia w jakim kraju, może nam dać pomiędzy innemi, pewną miarę przewagi wyobraźni. Zastosowując miernik ten do literatury indyjskiej znajdziemy uderzające potwierdzenie wniosków naszych. Cudowności, w które obfituje świat starożytny w księgach sanskryckich są tak długie i zawile, że skreślenie onych, chociażby w głównych tylko zarysach, za wiele zabrało by miejsca; lecz weźmy tylko jeden szczególniejszy rodzaj zmyśleń, godny uwagi i dający się przedstawić w krótkości. Mówię tu o nadzwyczajnym wieku, do którego, zdaniem powszechném, mieli dochodzić ludzie w czasach dawniejszych. Wiara w długowieczność rodzaju ludzkiego w pierwotnych okresach bytu świata była naturalnym wynikiem tych uczuć, co przypisywały starożytnym powszechną wyższość nad współczesnymi, czego dowody znajdujemy tak w chrześcijańskich, jak w niektórych hebrajskich księgach. Lecz podania zachowane w tych pismach są blade i nieznaczne w porównaniu z tém, co nam przechowało piśmiennictwo indyjskie. Jak w każdym innym przedmiocie tak i w tym wyobraźnia indyjska prześcigła wszystkich współzawodników. I tak w pośród niezliczonej mnogości przytoczeń tego rodzaju znajdujemy tam zapewnienie, że w czasach dawnych żywot zwykłych ludzi trwał 80,000 lat, a święci żyli przeszło 100,000 lat. Niektórzy umierali nieco wcześniej, inni nieco później, lecz w najbardziej kwitującym okresie starożytności, biorąc razem różne klasy społeczeństwa, wiek przeciętny był 100,000 lat. O pewnym królu nazwiskiem Yudhishtir znajduje się wzmianka, że panował lat 27,000 podczas gdy zaowu inny Alarka panował lat 66,000. Zeszli oni w zaraniu wieku swego, są bowiem podania o poetach w starożytności żyjących około pół miliona lat. Najgodniejszém wszelako uwagi jest żywot najświetniejszej znakomitości w dziejach indyjskich, który w swej jednej osobie był zarazem królem i świętym. Dostojny ów mąż żył w czystym i cnotliwym wieku, a żywot jego ziemski długi zaiste był, albowiem podczas

gdy go obrano królem liczył już dwa miliony lat; następnie panował lat 6,300,000, poczem zrzekł się rządów i żył jeszcze 100,000 lat.

Taż sama bezgraniczna cześć starożytności była powodem że Indowie odnosili każdą rzecz ważną w najodleglejsze czasy, zaczęm częstokroć podają daty przechodzące wszelkie zdrowe pojęcie. Ich wielki zbiór praw, zwany Zakonem Menuego, nie może być starszy nad 3,000 lat, lecz indyjscy chronologięści, dalecy od zadowolenia się taką starożytnością swego ustawodawstwa, przypisują prawom tym wiek taki, że trzeźwy umysł Europejczyka załdwie pojąć go byłby w stanie. Według twierdzenia najpoważniejszych źródeł narodowych zakon ów praw, o którym mowa, objawiony był rodzajowi ludzkiemu na blisko dwa tysiące milionów lat przed początkiem ery dzisiejszej.

Wszystko to jest tylko częstką owego rozmiłowania w tém co oddalone, dążności ku temu co nieokreślone, a obojętności na wszystko obecnie istniejące, czém znamionuje się każda gałąź umysłowości indyjskiej. Dążność ta przeważa nie tylko w piśmiennictwie, ale zarówno w religii i w sztuce. Ogólną tam zasadą jest ujarzmić rozum a wynieść wyobraźnię. W dogmatach teologicznych, w charakterystyce ich bóstw, a nawet w budowie ich świątyń widzimy jak wzniosłe i przerażające zjawiska świata zewnętrznego napełniły umysł ludności obrazami wielkości i grozy, które usiłuje ona uwydatnić w widomym kształcie, a którym zawdzięcza główne właściwości narodowej cywilizacji.

Aby objaśnić nasz pogląd najlepiej będzie uczynić porównanie z wcale odmiennym stanem rzeczy w Grecji. Grecja to przeciwieństwo Indji. Twory przyrody, które w Indjach przerażają swym ogromem, są w Grecji o wiele mniejsze, słabsze, i pod każdym względem mniej groźne dla człowieka. W wielkiem ognisku cywilizacji azjatyckiej siły człowieka są ograniczone i niejako pod naciskiem ciągłej obawy w obec otaczających je zjawisk zewnętrznych. Oprócz niebezpieczeństw zagrażających w klimacie podzwrotnikowym, wznoszą się tam wysokie góry, zdające się dotykać nieba. Z ich szczytów spadają ogromne rzeki, których łożyska żadna ludzka potęga nie zdoła odwrócić, po nad którymi żadne dotychczas nie powstały mosty. Tam także ciągną się nieprzebyte lasy, kraj cały pokryty nieskończonemi, straszliwemi puszciami. Wszystko to daje uczuć człowiekowi jego niemoc i przeświadcza go o nieudolności jego do walki z siłami przyrody. Po obu bokach otaczają kraj wielkie morza. Burze tam srożą się daleko okropniejsze niżli w Europie, a tak gwałtowne że nie podobna skryć się przed niemi. A jak gdyby wszystko w tych strefach przyczyniało się do przytłumienia działalności człowieka, na całej przestrzeni wybrze-

ży od ujścia Gangesu aż do najdalszego południowego krańca półwyspu, nie ma ani jednej bezpiecznej i przestronnej przystani, coby mogła dać schronienie okrętom, schronienie potrzebniejsze tutaj niż gdziekolwiek bądź indziej.

W Grecji atoli zjawiska przyrody tak są całkowicie odmienne, że powodują całkowitą zmianę samychże warunków bytu. Grecja równie jak Indje jest półwyspem, wszelako gdy w krainie azjatyckiej wszystko jest wielkie a groźne, w europejskiej Grecji wszystko jest małe i słabe. Cała Grecja obejmuje przestrzeń nieco mniejszą od królestwa portugalskiego to jest około czternastą część przestrzeni dzisiejszego Hindostanu. Położona w najprzystępniejszej części wązkiego morza, ma ułatwioną komunikacją od wschodu z Azją mniejszą od zachodu z Włochami, a od południa z Egiptem. Wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa były tu daleko mniej liczne, niżli w krajach podzwrotnikowych. Klimat był tu daleko zdrowszy, trzęsienia ziemi mniej liczne, uragany mniej niebezpieczne, dzikie i szkodliwe zwierzęta w mniejszej liczbie. Toż samo widzimy tu pod każdym innym względem. Najwyższe góry w Grecji nie dosięgają nawet trzeciej części wysokości Himalaja, tak że nie dochodzą nawet linii wieczystych śniegów. Pomędzy rzekami Grecji niema ani jednej coby się mogła równać, choćby tylko w przybliżeniu, do ogromu tych wodnych olbrzymów spadających z gór azjatyckich; przeciwnie tak jest tu skąpa przyroda, że w całej tak północnej, jak południowej Grecji zaledwo jest kilka małych rzek, dających się łatwo przebrodzić, które, co więcej, wysychają nawet czasem w porze letnich upałów.

Uderzające te różnice zjawisk fizycznych w obu krajach zrodziły odpowiednie różnice w usposobieniu umysłowem ludności. Gdy bowiem wszelkie pojęcia mają swe źródło po części we własnem działaniu myśli, po części we wrażeniach świata zewnętrznego, naturalnie zatem tak wielka różnica jednej z przyczyn, musiała zrodzić zupełną różnicę w skutkach. Zjawiska zewnętrzne w Indjach były w ogóle przestraszające, w Grecji uspokajające. W Indjach przestraszały człowieka, w Grecji ośmielały go. W Indjach niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju były tak liczne, tak przerażające, a pozornie tak niewytłomaczone, że pozostawało tylko uciekać się w każdej chwili do bezpośredniego wpływu przyczyn nadprzyrodzonych. A iż przyczyny te leżały po za granicami rozumu, do zbadania onych potrzeba było nieustannie przywoływać w pomoc wyobraźnię. Wysłona wyobraźnia stawała się w działaniu swém coraz niebezpieczniejszą, brała górę z uszczerbkiem rozumu, i równowaga umysłu stała się nadwężoną. W Grecji odmienne okoliczności, odmienne pociągnęły za sobą następstwa. W Grecji przyroda mniej była niebezpieczną niż w Indjach,



mniej natarczywą i mniej tajemniczą. W Grecji zatem duch człowieka był mniej przytłumionym i nie stał się tak przesądnym. Zaczęto dochodzić przyczyn naturalnych, uprawiać najpierw nauki przyrodnicze, a człowiek przychodząc stopniowo do poczucia własnej potęgi, doszedł w końcu do takiej w badaniach swoich śmiałości, jakiej nie podobna oczekiwać w innych krajach, gdzie pod naciskiem przyrody upada samodzielność ducha, i rodzą się pojęcia niezgodne z prawdziwą umiejętnością.

Wpływ takowego kierunku umysłowego na wyznanie religijne narodu, uderzy każdego, ktokolwiek zechce porównać wyobrażenia religijne Indów a Greków. Mitologja indyjska, jak wszelkich innych krajów podzwrotnikowych, oparta jest na postrachu i to na postrachu najdziwaczniejszego rodzaju. Dowody po temu znajdujemy w świętych księgach Indjan, w ich podaniach, a nawet w kształcie i powierzchowności ich bóstw. A uczucie to tak głęboko wraziło się w ich umysł, że najwięcej czczone bóstwa są te właśnie, z którymi najściślej połączone były wyobrażenia największej grozy. I tak n. p. Siwa był powszechniej od wszystkich innych bóstw czczony, a co do starożytności onej czci, zdaje się że powzięli ją Bramini od pierwotnych jeszcze Indów, W każdym razie sięga ona odległej starożytności i jest bardzo rozpowszechnioną. Siwa w połączeniu z Bramą i Wisznu tworzy sławną indyjską trójcę. Nie potrzeba się wszelako dziwić, że z bóstwem tém połączone są wyobrażenia takiej grozy, jaką zaledwie zdoła podzwrotnikowa utworzyć wyobraźnia. Siwę przedstawia sobie Indjanin jako ohydną istotę, podpasaną węzami, z czaszką człowieczą w rękę, z szyją podwiązaną, w opasce z kości ludzkich. Ma troje ócz, odziany w skórę tygrysią, co jest oznaką dzikich jego usposobień, błąka się po świecie niby szaleniec, a po nad lewém jego ramieniem wznosi głowę zabójczy Cobra di Capella. Potwór ów przejętej grozą wyobraźni ma żonę Durgę, zwaną także czasami Kali, posiadającą i inne jeszcze rozmaite nazwiska <sup>49)</sup>. Ciało jej jest koloru ciemno siwego, a dłonie ma czerwone, co oznacza jej nieugaszone pragnienie krwi. Ma cztery ręce, a w jednej z nich trzyma trupią czaszkę olbrzymia, język z ust jej wystaje i zwisa, opasana jest rękami swych ofiar a szyja jej ozdobiona ludzkimi głowami, nanizanemi wokoło.

Zwróćmy się teraz ku Grecji, a nie znajdziemy tam nawet w niemowlęctwie pojęć religijnych bynajmniej śladu czegoś podobnego.

---

<sup>49)</sup> Tak twierdzą powszechnie teologowie indyjscy; lecz według Rammoahun Roy, Siwa ma dwie żony.

W Grecji bowiem gdzie przyczyny obawy mniej liczne, wyraz przestachu nie objawił się tak powszechnie. Zaczém Grecy nie myśleli bynajmniej o wyrażeniu w religji swej owych uczuć grozy, jak Indjanie. Dążnością cywilizacji azjatyckiej było rozszerzyć przestrzeń rozdzielającą człowieka od jego bóstw—zmniejszyć ją usiłowała cywilizacja grecka. I owoż w mitologii indyjskiej wszystkie bóstwa mają w sobie coś potwornego, jako n. p. Wisznu ma cztery ręce, Brama pięć głów i inne tym podobnie. Bogowie Grecji przeciwnie wyobrażeni są zawsze jako ludzie w kształcie naturalnym. Żaden nie byłby był ceniony w Grecji artysta, coby się ośmielił przedstawiać Bogów inaczej. Mógł ich uczynić silniejszymi i piękniejszymi od człowieka, lecz ludźmi musieli pozostać zawsze. To podobieństwo między bóstwem a człowiekiem, właściwe religijnemu uczuciu Greków, było wprost przeciwnie wyobrażeniom religijnym Indjan.

Taż sama różnica jaką znajdujemy w artystycznym wyrazie obu religji, istnieje w teologicznych podaniach obu narodów. W księgach indyjskich wyobrażenia wysila się na opowiadanie czynów bóstw rozmaitych, a im więcej w czynach tych widocznego jest niepodobieństwa z tém większą przypisywano je onym uciechą. Bogowie Grecji przeciwnie nie tylko posiadali kształty ludzkie, lecz zarazem i wszystkie właściwości człowiecze, ludzkie dążności i zamiłowania. W Azji gdzie wszystko w przyrodzie przejmowało grozą człowieka, zrodziło się w nim tak głębokie poszanowanie sił wyższych, że nigdy nie ośmielił się stawiać na równi własnych czynności z czynnościami swych bóstw. W Europie przeciwnie człowiek ośmielony nieszkodliwością i beczynonością świata zewnętrznego, nie obawiał się tego porównania, którego nie považylby się dopuścić żyjąc wśród niebezpieczeństw strefy podzwrotnikowej. Ztąd to bóstwa greckie tak są całkowicie różne od bóstw indyjskich, że chcąc je porównać zdaje się jakbyśmy w dwa zupełnie odmienne wstępowali światy. Grecy uogólniali swe postrzeżenia nad duchem człowieka i przenosili je następnie do bóstw swoich. Godność niewieścia wyobrażona była w Dyanie, piękność i zmysłowość w Wenerze, duma w Junonie, a mądrość w Minerwie. Podobnież było i ze zwykłemi zatrudnieniami bogów. Neptun był żeglarzem, Wulkan kowalem, Apolin czasem muzykiem, czasem poetą, czasem pasterzem, Kupidyn, rokoszne chłopię, igrał sobie swym łukiem i strzałami. Jowisz był zakochanym, dobrodusznym władcą, a Merkurego wyobrażano naprzemian jako wiernego posła, albo też jako prostego, znanego złodzieja.

Taż sama zupełnie dążność, aby podnieść i zrównać siły człowieka z siłami nadczołwieczemi, okazuje się w innej jeszcze właściwości religji greckiej. Oto w Grecji po raz pierwszy spotykamy cześć boską

oddawaną bohaterom—ubóstwienie człowieka. Według wyż wyluszczo-nych zasad, nie mogłoby to było stać się nigdy w krajach podzwrotni-kowych, gdzie zjawiska przyrody, otaczające człowieka, napełniały go nieustanném poczuciem jego nicości. Naturalnie zatem cześć heroów nie mogła być przyjętą w starożytnej religii Indów, nie była też znana w Egipcie, ani w Persji, ani też, o ile mi wiadomo, nie znali jej Ara-bowie. W Grecji atoli człowiek mniej ponizony, mniej że tak rzekę, przyćmiony światem zewnętrznym, więcej baczyl na własne siły i nie popadł we własném przekonaniu w to poniżenie, jak gdzie indziej. Ztąd poszło że ubóstwienie śmiertelnych było przyjęte w religii greckiej już w najrańszym okresie dziejów Grecji, a rzecz ta była tak naturalną dla Europejczyków, że zwyczaj ten widzimy później ze świetném ponowieniem odnowiony w rzymskim kościele. Inne okoliczności, zupełnie odmiennej natury, wykorzeniają stopniowo ten rodzaj bałwo-chwalstwa, lecz objaw ten jest godny uwagi, jako jedna z niezliczo-nych skazówek kierunku, w którym cywilizacja europejska zboczyła od wszystkich poprzednich.

W ten tedy sposób w Grecji dążyło wszystko do podniesienia godności człowieka, podczas gdy w Indjach wszystko go poniżało. Słowem rzecz można że Grecy mieli w największém poważaniu siły człowieka, Indjanie siły nadczłowiecze. Pierwsi zajmowali się więcej tém co było znane i doścignione, drudzy tém co nieznanie i tajemni-cze<sup>50)</sup>. Wyobraźnia, którą Indjanin, olśniony wielkością i wspania-łością przyrody, nie starał się nigdy hamować, na małym półwyspie starożytnej Grecji utrzymana w równi z rozumem, straciła swoje przewagę. W Grecji po raz pierwszy w dziejach świata wyobraźnia została w pewnym stopniu umiarkowana i ograniczona rozumem. Nie aby potęgą jej była ubezwładniona i żywotność stępiona; tylko że została powściągniętą i ułagodzoną, umiarkowaną w swej wybujałości, trzymaną na wodzy w szalonym swym polocie. Wszelako że nie utraciła dzielności swojej, mamy jak najsilniejsze dowody w tych utwo-rach greckiego ducha, które do naszych przeżyły czasów. Korzyść przeto była zupełną, gdy badawcze, rozbierające władze rozumowe umysłu były uprawiane bez nadwężenia religijnych i poetycznych popędów wyobraźni. Czy równowaga owych dwóch władz była zupełna, dokładna lub nie, to inne pytanie; pewna atoli że duch grecki bliżej

50) Troyer uczony orientalista powiada, że żaden naród nie czynił tyle usi-łowań co Indjanie aby: „rozwiązać, wyczerpać, zrozumieć to, co jest nie do rozwią-zania, niezgłębione, niezrozumiałe.“

stanął owej równowagi, niżeli którakolwiek z dawniejszych cywilizacji. Nie można zda mi się zaprzeczyć że pomimo tego za nadto wiele po-  
zostawiano zawsze przewagi wyobraźni, i że czysty rozum nigdy je-  
szcze należytego nie miał poważania. Wszelako nie obala to tej wiel-  
kiej prawdy że literatura grecka pierwsza otrzęsła się z tego ponie-  
kąd, i że tu po raz pierwszy spostrzegamy rozmyślną, systematyczną  
dążność mierzenia prawdy każdego zdania zgodnością onegoż z rozu-  
mem ludzkim, a tym sposobem zawarowania człowiekowi przysłuża-  
jących mu praw samodzielnego sądu w przedmiotach najwyższej, nie-  
obliczonej wagi.

Wybrałem Indję i Grecję do powyższego porównania dlatego że  
ztamtąd posiadamy najobfitsze i najstaranniej zebrane szczegóły.  
Wszystko atoli cokolwiek wiemy o cywilizacji innych krajów podzwrot-  
nikowych potwierdza pogląd nasz co do wpływu i skutków zjawisk  
przyrody. Liczne wykopaliska w Ameryce środkowej przekonywają, że  
religja kraju owego, równie jak indyjska, była wykończonym sy-  
stemem niepomiarkowanej grozy. Ani tam, ani w Meksyku, ani w Pe-  
ru, ani w Egipcie nie ośmielono się przedstawiać Bogów w postaci  
ludzkiej, ni też przypisywać im człowieczych własności. Świątynie  
nawet tamtejsze są to ogromne gmachy, budowane częstokroć z wielką  
sztuką, lecz zawsze widoczny w ich budowie zamiar przerażenia trwo-  
gą umysłu, czém uderzającą stanowią sprzeczność z pięknymi, lekkie-  
go stylu budowlami, przeznaczonemi do sprawowania religijnych obrzę-  
dów u Greków. Owoż skutki tegoż samego zasadniczego prawa wi-  
dzimy nawet w stylu architektonicznym. Niebezpieczeństwa krajów  
podzwrotnikowych nadały cywilizacji tamtejszej kierunek ku nieskoń-  
czoności; cywilizacja europejska, wolna od owych niebezpieczeństw,  
zajmowała się więcej rzeczywistością. Chcąc przedstawić następstwa  
tego wielkiego przeciwieństwa, potrzebaby wykazać w jakim zostają  
z sobą związku: nieskończoność, fantastyczność, synteza i dedukcja,  
a z drugiej strony w jakim stoją ku nim przeciwieństwie: skończoność,  
sceptycyzm, analiza i indukcja. Całkowity ten wywód zaprowadził-  
by mię zbyt daleko po za granice niniejszego wstępu, a nawet może  
nie starczyły po temu zasób mych wiadomości, pozostaje mi za-  
tém polecić tylko gorliwemu rozmyślaniu czytelnika to, co wtym, jak  
dobrze czuję, niedokładnym wskazałem zarysie, który wszelako do-  
starczy żywiołu do przyszłych poszukiwań i, ośmielam się tuszyć, otwo-  
rzy nowe pole historykom, zwracając ich bacność na to, że wszę-  
dzie jest po nad nami ręka przyrody, i że dzieje ludzkiego ducha mo-  
gą być właściwie pojęte i zrozumiane tylko w połączeniu z dziejami  
i zjawiskami fizycznego świata.

### Uwaga do str. 34.

Ponieważ twierdzenia te są wielkiej wagi nie tylko pod fizjologicznym względem, ale także niezależnie od takowego, ze stanowiska społecznego i ekonomicznego, będę się starał w niniejszym dodatkowym przypisie uzasadnić je jeszcze gruntowniej, wykazując że związek pomiędzy żywnością przesiąkniętą węglikiem, a czynnością oddychania widoczny jest w całym świecie zwierzęcym.

Gruczołem najwięcej upowszechnionym u zwierząt jest wątroba, której głównym przeznaczeniem jest uwalniać organizm od zbytecznego węglika, czego dokonywa przez wydzielanie żółci, płynu wielce węglikiem przesiąkniętego <sup>1)</sup>. Owoż nader zajmującym jest związek tegoż działania z czynnością oddychania. Znajdujemy bowiem w ogóle w życiu zwierzęcym że wątroba i płuca są w uzupełniającym się wzajemnie stosunku, to jest gdy jeden z tych organów jest małej objętości i mało czynny, drugi bywa wielki i tém czynniejszy. I tak gady mają słabe płuca, lecz wątrobę wielką, podobnież u ryb niemających płuc w zwykłym znaczeniu tego słowa, objętość wątroby bywa często ogromna. Przeciwnie owady mają bardzo bogaty i skomplikowany system organów oddechowych, lecz wątroba ich jest mała a działanie jej bywa zwykle bardzo powolne. Jeżeli znów zamiast porównywania rozmaitych gatunków zwierząt, porównamy rozmaite stopnie, które w rozwoju swego organizmu przechodzi toż samo zwierze, znajdziemy tém większe potwierdzenie tej ogólnej uderzającej zasady. Prawo to bowiem działa jeszcze przed urodzeniem; płuca u dziecka przed narodzeniem są prawie nieczynne, lecz wątroba za to jest ogromna, wielce czynna, wydzielająca wielką obfitość żółci. A stosunek ten jest tak niezmienny, że w poczęciu wątroba tworzy się najpierwsza, przeważa w całym okresie żywota w zarodzie i dopiero zmniejsza się raptownie po porodzie, gdy płuca zaczynają swą czynność, a organizm według nowej zmienionej uzupełnia się modły.

Fakta te, nader zajmujące dla myślącego fizjologa, są wielkiej wagi odnośnie do zasady rozwiniętej w powyższym rozdziale. Jako płuca i wątroba uzupełniają się w postępie swego rozwoju, również jest wielce prawdopodobnym że uzupełniają się także w czynnościach do których są przeznaczone, i że to czego nie wykona jeden z tych organów, dopełni drugi. Owoż gdy wątroba ma przeznaczenie, jako

---

<sup>1)</sup> Do czasu rozbiorów czynionych przez Demarçay w 1837 mało co wiadzano o żółci; dopiero znakomity ten chemik dowiódł że główną jej częścią jest żółcian sodu i że kwas żółciowy zawiera blisko 63% węglika.

nas uczy chemja, uwalniać organizm ludzki od węgliku, przez wydzielanie płynu przesiąkniętego węglikiem, słusznie mniemaćby należało nawet i bez wszelkiego dalszego dowodu, że i płuca podobnie też samo mają przeznaczenie; czyli innymi słowy, że w razie gdy z jakiegokolwiek przyczyny organizm nasz zbyt wiele przepełni się węglikiem, słusznie oczekiwać należy że zadaniem płuc będzie wyzwolić go od tegoż złego. To prowadzi nas inną znów drogą do wniosku, że żywność wiele posiadająca węgliku, natęża czynność płuc; tak tedy związek zachodzący pomiędzy spożywaniem pokarmów obfitujących w węgiel, a czynnościami oddychania, nie jest, jak utrzymują, niektórzy czczym przypuszczeniem, ale czysto umiejętną teorią, stwierdzoną nie tylko za pomocą chemji, ale przez cały układ królestwa zwierzęcego, a nawet przez zbadanie zarodków zwierzęcego żywota przed urodzeniem. Zdania Liebiga i jego szkoły są stwierdzone taką mnogością faktów analogicznych i w takim są harmonijnym związku z innymi umiejętnościami, tworzącymi całość wiedzy naszej, że zapamiętała jedynie odraza od wszelkich prawd ogólnych, lub nieudolność zapuszczenia się na szerokie pole filozoficznego rozumowania, może być przyczyną nieuznania wniosków, które stopniowo same coraz to dobitniej naciskały się od czasu gdy Lavoisier, przed siedemdziesięciu laty, usiłował wytłómaczyć czynności oddychania przez poddanie takowych pod prawa kombinacji chemicznej.

W niniejszej tedy uwadze, również jak i w przypisach 12 i 13 rozbieżnie obszerne stosunek zachodzący pomiędzy żywnością, oddychaniem, a ciepłem zwierzęcym, co dla czytelnika niezamiłowanego w dociekaniach fizjologicznych wyda się może przydługim; wszelako badanie to było nam potrzebne z powodu zarzutów czynionych ze strony tych badaczy, którzy nie zgłębiwszy przedmiotu wyczerpująco w całości, uderzają na niektóre punkta częściowo. Godniejszym przytoczenia przykładem z powodu znamienitości i sławy autora jest ogłoszone niedawno dzieło Sir Benjamina Brodie pod tytułem: Poszukiwania fizjologiczne, *Physiological Researches* 1851 zawierające doświadczenia z wielką czynione bystrością nad psami i królikami, celem udowodnienia że ciepło zwierzęce pochodzi raczej z systemu nerwowego niżli z działania naczyń oddechowych. Nie wdając się w szczegółowy rozbiór twierdzeń tego znakomitego lekarza, pozwolę sobie jedynie uczynić uwagę: 1. że historia nas uczy, że żadna wielka prawda fizjologiczna nie była odkryta, ani też mylna jaka fizjologiczna zasada obalona, za pomocą podobnych, na jedną klasę zwierząt ograniczonych doświadczeń; a to po części z powodu, że w fizjologii mamy do czynienia z żywymi, stawiającymi opór ciałami

i że wszelkie czynione tu doświadczenia ściągają stan anormalny, wprowadza w ruch nowe przyczyny, których doniosłość nie da się obliczyć, jeżeli nie jesteśmy w stanie, jak nieraz w świecie nieorganicznym, poddać pod rozbiór całe zjawisko; 2. że drugi dział świata organicznego mianowicie królestwo roślin, o ile dostrzedz jesteśmy w stanie, nie posiada systemu nerwowego, wszelako pomimo tego posiada ciepło; a wiemy nadto że ciepło jest wynikiem kwasorodu i węgla. 3. że doniesienia podróżników dotyczące rozmaitego rodzaju i rozmaitej ilości pokarmów, spożywanych w gorących i w zimnych krajach, dają się wytłómaczyć za pomocą teorii oddychania i teorii chemicznych o pochodzeniu ciepła zwierzęcego, lecz nie dają się bynajmniej objaśnić teorią wyprowadzającą toż ciepło z systemu nerwowego.

---

### ROZDZIAŁ III.

Rzecz bior metody używanej przez metafizyków do wysłedzenia praw duchowych.

---

Przytoczone przeze mnie dowody zdają się stwierdzać jak najzupełniej dwie główne rzeczy, które jeżeli nie będą mogły być obalone, stanowią konieczną podstawę historii powszechnej. Po pierwsze mianowicie: że siły przyrody działały daleko potężniej, daleko silniej na cywilizacje pozaeuropejskie, niżli w Europie, powtóre że siły te wyrządziły niezmiernie wiele złego i że podczas gdy niektóre z nich stały się przyczyną nierównego podziału bogactw, inne znów zepsuły równowagę władz umysłowych, zwracając uwagę człowieka ku przedmiotom zapalającym wyobraźnię. Jak daleko tylko możemy zasięgnąć w przeszłość, uczy nas doświadczenie że we wszystkich krajach pozaeuropejskich przeszkody te, stawiające w drodze rozwojowi cywilizacji, były nie do przewyciężenia; przynajmniej żaden dotychczas naród przemódz onych nie zdołał. W Europie atoli, gdzie wszystko na mniejsze rozwija się rozmiary niż w innych częściach świata, co położona w strefie zimniejszej, posiada glebę mniej bujną, mniej przerażające widoki i gdzie w ogóle zjawiska fizyczne nie objawiają się z taką siłą jak gdzieindziej, łatwiej było człowiekowi otrząść się ze złudnych przesądów wyobraźni, zaczerpniętych w przyrodzie, i łatwiej mu było przyjść wprawdzie nie do całkiem jeszcze sprawiedliwego rozpodziału bogactw, lecz znacznie już bliżej ku temu, niż się to działo w krajach starożytnych.

Ztąd też wynika że w całym toku dziejów powszechnych widziemy w Europie dążność poddania przyrody pod władzę człowieka, po-



za Europą przeciwnie poddania człowieka pod władzę przyrody. Są rozmaite w tym względzie wyjątki w krajach barbarzyńskich, w krajach atoli ucywilizowanych prawo to było powszechne. Podstawą zaś filozofji historii jest ów wielki rozdział pomiędzy cywilizacją europejską a nieeuropejską, podsuwa nam bowiem ważną uwagę, że chcąc np. zrozumieć historję Indji, musimy najprzód poznać dokładnie świat zewnętrzny, dlatego że świat ten wywierał tam większy wpływ na człowieka, niżli człowiek na niego. Gdybyśmy znów chcieli poznać historję np. Francji lub Anglii, musimy głównie badać człowieka, gdyż w krajach tych działanie przyrody stosunkowo było słabe, każdy krok w drodze wielkiego postępu zwiększał władzę ducha ludzkiego nad światem zewnętrznym. W tych nawet krajach gdzie władza człowieka najwyższego dosięgła stopnia, działanie przyrody jest jeszcze niezmiernie wielkie — wszelako zmniejsza się z każdym następnym pokoleniem, gdyż wzrastająca wiedza nasza stawia nas w możności, nie tyle kierować siłami przyrody, jak przewidywać ich działanie, i tym sposobem unikać wiele złego, którego skutków inaczej doznałybyśmy musieli. Jak skuteczne były usiłowania nasze widać już z tego, że w ogóle życie ludzkie staje się dłuższe, a liczba nieuchronnych niebezpieczeństw zmniejsza się; co tém jest godniejsze uwagi, że wzrastająca ciekawość człowieka czyni go coraz śmielszym w nabywaniu wiedzy, komunikacja wzajemna staje się coraz ściślejszą, jak nigdy przedtém, a podczas gdy pozornie mnożą się niebezpieczeństwa, przekonywa nas doświadczenie że rzeczywistych niebezpieczeństw w ogóle ubywa <sup>1)</sup>.

Biorąc zatem dzieje Europy ze stanowiska najogólniejszego, ograniczając się jedynie na pierwotnej przyczynie wyższości cywilizacji tu-tejszej nad innymi w innych częściach świata, znajdujemy takową w tém, że duch człowieka przemógł organiczne i nieorganiczne siły przyrody. Wszystkie inne przyczyny są podrzędne tej głównej <sup>2)</sup>. Wi-

---

<sup>1)</sup> Umniejszenie to nieszczęśliwych wypadków jest jedną acz mało znaczną przyczyną dłuższego życia; najgłówniejszą atoli przyczyną jest ogólne polepszenie naturalnego stanu człowieka.

<sup>2)</sup> Później zastanowię się nad ogólnymi społecznymi tego następstwami. Następstwa czysto ekonomiczne doskonale wskazał Mill: „Ze znamion cechujących postęp ekonomiczny ucywilizowanych narodów, najprzód uderza uwagę, z powodu ścisłego związku z objawami produkcji, wiecysty i o ile wzrok ludzki zasięgnął ziola, nieograniczony wzrost władzy człowieka nad przyrodą. Znajomość nasza własności i praw świata fizycznego nie zdaje się bynajmniej zbliżać do ostatecznego kresu. Postępuje ona śpieszniej i w więcej różnostronnych naraz kierunkach, niż w którymkolwiek poprzednim wieku lub pokoleniu i odsłania nam często całe niezbadane jeszcze obszary, na usprawiedliwienie przekonania, że znajomość nasza przyrody jest jeszcze w dzieciństwie!“

dzieliśmy albowiem że gdziekolwiek siły przyrody doszły do pewnego stopnia potęgi, tam cywilizacja narodowa rozwijała się niejednostajnie i była powstrzymana w swym postępie. Najistotniejszą tedy rzeczą było ograniczenie wpływu tych zjawisk fizycznych, a to przychodziło najłatwiej tam, gdzie zjawiska te były same z siebie słabe i mniej groźne, jak mianowicie w Europie. To też w Europie jedynie powiodło się rzeczywiście człowiekowi powściągnąć potęgę przyrody, poddać ją pod władzę swej woli, a zmieniając sił jej bieg zwykły, zmusić one do przyczynienia się do jego szczęścia i do służenia ogólnym widokom ludzkości.

Wszystko w około nas przedstawia nam ślady tej chwalebnej i skutecznej walki. Zdaje się zaiste jakoby w Europie człowiek nie uląkł się przed żadnym usiłowaniem. Całe kraje jak np. Hollandją zasłonił przed napływem morza i uwolnił od zniszczenia, poznosił góry i zmienił je w równe gościńce, najbardziej jałowe ziemie urodzajną uczynił rolę, za pomocą jedynie postępu umiejętności chemicznej, podczas gdy w dziedzinie zjawisk elektrycznych najsubtelniejszą, najszybszą i najbardziej tajemniczą ze wszystkich sił przyrody uczynił pośrednikiem myśli, posłuszną najdziwaczniejszym nawet wymogom człowieczego ducha.

W innych znów razach, gdzie świat zewnętrzny szkodliwie działał, powiodło się człowiekowi zniszczyć opór, który zaledwie był do ujarznienia. Najzjadliwsze choroby, jak np. morowa zaraza, lub trąd grasujący w średnich wiekach zniknęły dziś całkowicie z ucywilizowanych krajów Europy, i zdaje się niepodobieństwem aby znów kiedy pojawić się w nich mogły. Wygubiony zwierz dziki i ptactwo drapieżne nie napada już dzisiaj spokojnych siedzib człowieka w krajach ucywilizowanych. Straszne owe klęski, głody, co po kilkakroć w ciągu każdego stulecia nawiedzały Europę zaprzestały się ponawiać, a tak skuteczne odnieśliśmy nad nimi zwycięstwo, że niema najmniejszej obawy aby mogły ponowić się tak straszne jak niegdyś. Zaprawdę mamy dziś tak obfite źródła zasobów, że w najgorszym razie mógłby nam się dać uczuć tylko lekki, chwilowy niedostatek, przy obecnym albowiem stanie wiedzy naszej zapobieglibyśmy złemu środkami, które nam z łatwością nastęrcza chemja.

Nie potrzeba zda się przytaczać jak pod wjelorakim jeszcze względem postęp cywilizacji europejskiej znamionował się unniejszeniem wpływu świata zewnętrznego, mianowicie tych właściwości świata tego, co nie zależą od woli człowieka i nie są jego dziełem. Narody najwięcej ucywilizowane w swym stanie obecnym mało zawdzięczają stosunkowo onym właściwościom miejscowym przyrody, które po za Europą wywierały na cywilizacją wpływ nieograniczony. I tak w Azji,

jak i gdzie indziej, kierunek handlowy, rozległość komunikacji i inne tym podobne okoliczności zależały od mnogości rzek, od mniejszej lub większej onych spławności, od liczby i dogodności pobliskich portów. W Europie atoli zależy to nie tyle od onych fizycznych właściwości, jak od zręczności i dzielności człowieka. Niegdyś najbogatszymi te były kraje, które najhojniej uposażyła przyroda, dziś najbogatszymi są te, gdzie człowiek jest najczynniejszy. W naszym wieku, jeśli przyroda okaże się skąpą, umiemy zastąpić czem inném jej niedostatki. Jeśli rzeka nie jest spławną, lub kraj jaki nie do przebycia, umieją zaradzić temu nasi inżynjerowie i zło naprawić. Jeżeli nie posiadamy rzek, budujemy kanały: jeśli nie mamy przystani naturalnych, budujemy je sobie za pomocą sztuki. A tak uderzającą jest ta dążność złamania potęgi sił przyrody, że okazuje się nawet w rozpodzieleniu ludności, w najwięcej bowiem ucywilizowanych stronach Europy ludność miast przewyższa wszędzie liczbę ludności wiejskiej, a niewątpliwą jest rzeczą, że im większa mnogość ludzi zgromadza się w wielkich miastach, tém więcej wzwyczajają się oni czerpać zasób myśli z treści codziennych zatrudnień ludzkich, i tém mniej troszczyć się będą owemi zjawiskami przyrody, będącemi obfitém źródłem wszelkich przesądów, które po za obrębem Europy wszędzie powstrzymały postęp człowieka w rozwoju cywilizacji.

Z tych tedy faktów stanowczy wyprowadzamy wniosek, że znamieniem charakterystyczném postępu cywilizacji europejskiej było umniejszanie wpływu praw fizycznych, a wzrost wpływu praw duchowych. Stwierdzić ostatecznie ów wywód możemy jedynie za pomocą świadectw czerpanych z historii, zaczém cały szereg dowodów, będących onego podstawą, zachowuję do dalszych tomów niniejszego dzieła. Że wszakże założenie jest z gruntu prawdziwe, przypuścić musi każdy, co łącznie z powyższemi dowodami przyzna dwie rzeczy, z których żadna nie zdaje się podlegać wątpliwości. Po pierwsze mianowicie: że nie posiadamy żadnego świadectwa aby kiedy potęga sił przyrody stanowczo się zwiększyła, i że nie mamy żadnego powodu mniemania aby wzrost takowy miał rzeczywiście kiedykolwiek nastąpić — powtóre, że mamy mnogie dowody jako zasoby ducha ludzkiego stały się potężniejsze, liczniejsze, i zdolniejsze do walki z trudnościami świata zewnętrznego; każdy albowiem nowy nabytek w dziedzinie wiedzy dostarcza nam nowych środków do ovladnięcia przyrodą, lub gdzie to jest niepodobnóm, do przewidzenia przynajmniej następstw jej działania, ażebyśmy mogli jeżeli nie odwrócić je, przynajmniej onych uniknąć, w obu razach osłabić nacisk sił zewnętrznych na nas.

Przypuściwszy oba te pewniki, przychodzimy do wniosku nader

ważnego ku poparciu niniejszego wstępu. Jeżeli bowiem miernikiem cywilizacji jest stopień odniesionego zwycięstwa naszego ducha nad siłami zewnętrznymi, okazuje się jasno że z dwojakiego rodzaju praw kierujących postępem ludzkości, prawa duchowe ważniejsze są od fizycznych. Przyjęła to pewna szkoła myślicieli jako prawdę oczywistą; nie widzę wszelako aby rzecz tę wyczerpującym udowodniono rozbiorem. Mniejsza atoli o nowość moich dowodów; zauważać jedynie należy że w toku rozumowania naszego uprościło się pierwotne założenie i że po raz pierwszy przychodzimy do poznania iż wykrycie praw rozwoju historii europejskiej jest wykryciem praw ludzkiego ducha. Prawa te duchowe, dobrze uzasadnione, będą stanowić główną podstawę — prawa fizyczne jako mniejszej wagi, będą nas zajmowały o tyle, o ile były źródłem przeszkód tamujących rozwój postępu, których wszelako siła i ponawianie się znacznie umniejszone są w ciągu kilku stuleci.

Jeżeli tedy zapytamy o środki odkrycia praw ludzkiego ducha metafizycy mają odpowiedź w pogotowiu i odeszłą nas do prac swoich mających nam dać nibyto dostateczne rozwiązanie zadania. Okazuje się zatem potrzeba sprawdzić wartość ich poszukiwań, zmierzyć objętość środków, któremi się posługują, a przedewszystkiem przekonać się o skuteczności onej metody, której się stale trzymają i za pomocą której jedynie, według ich zdania, można wielkie odkrywać prawdy.

Metoda metafizyczna, aczkolwiek rozpadająca się koniecznie na dwoje, jest pierwotnie zawsze ta sama, i zależy na tém że każdy badacz zagłębia się w dochodzenie czynności własnego ducha. Jest to sposób wbrew przeciwny metodzie historycznej — metafizyk bada jednego ducha, historyk zastanawia się nad wielu. Owoż należy tu najprzód uczynić uwagę, że za pomocą metody metafizycznej nie uczyniono dotychczas ani jednego odkrycia w żadnej dziedzinie umiejętności. Wszystko, cokolwiek obecnie wiemy z pewnością, uzasadniliśmy za pomocą rozbioru zjawisk, od których odtrąciwszy wszelkie przypadkowości, prawo ogólne pozostaje jako istotna reszta. Stać się to może jedynie przez wyłączenie wszelkich przypadkowości w drodze jak najliczniejszych spostrzeżeń, lub przez wyosobnienie zjawiska za pomocą jak najściślejszych doświadczeń. Jeden z tych warunków jest istotną podstawą wszelkiej umiejętności indukcyjnej, żadnym z nich atoli nie posługuje się metafizyk. Wyosobnić zjawisko jest dlań niepodobieństwem; żaden bowiem człowiek, chociażby uniesiony najwyższym szaleń marzeń, nie zdoła się tak całkowicie wyosobnić z pod wpływu zewnętrznych wypadków, ażeby one nie wywierały pewnych skutków na jego ducha, pomimo że o ich działaniu nie posiada bynajmniej świadomości. Co do drugiego z powyższych warunków, metafizyk wcale go odrzuca:

cały system jego zasadza się na przypuszczeniu że zbadawszy pojedynczego ducha, zbadał prawa całego ogółu, tak że, gdy z jednej strony nie jest w stanie wyosobnić swych doświadczeń z pod przypadkowości, z drugiej strony sam nie chce użyć jedyne go pozostającego mu środka, nie chce mianowicie rozszerzyć widnokregu swych badań, co by go postawiło w możności wyzwolenia się od tego, co czystość onych zamąca <sup>3)</sup>).

To jest pierwszy i główny zarzut, na który narażają się metafizycy już na samym wstępie swej umiejętności. Gdy atoli zapuścimy się nieco głębiej, natrafimy na inną okoliczność, która acz mniej widoczna, równie jest ważna i stan<sup>0</sup>wcza. Metafizyk przypuściwszy że za pomocą zbadania pojedynczego ducha jest w stanie przyjsć do poznania praw wszystkich duchów, to jest ogólnych praw ducha, widzi się zawikłanym w szczególną trudność, przy użyciu owej niedokładnej metody. Trudność rzeczona, iż nie napotyka się w żadnej innej dziedzinie poszukiwań, zdaje się że uszła uwagi tych, którzy nie są obznajomieni ze sporami metafizycznymi. Aby zatem zrozumieć onej istotę potrzeba skreślić pokrótce obraz obu tych wielkich szkół, do jednej z których wszyscy metafizycy należeć koniecznie muszą.

W badaniu istoty ludzkiego ducha sposobem metafizycznym, dwie są metody postępowania, z których obie do całkiem przeciwnych prowadzą wynikłości. Według pierwszej badacz zaczyna od zastanawiania się nad swemi wrażeniami zmysłowemi; według drugiej nad ideami swego ducha. Obie te metody prowadziły i zawsze prowadzić muszą do wyników wręcz sobie przeciwnych. I nie trudno zrozumieć tego przyczyny. W metafizyce duch jest narzędziem a zarazem i materiałem, do którego obrobienia narzędzie ono jest użytym. Zaczem gdy środki przez które tworzy się umiejętność, są zarazem przedmiotem z których się tworzy, wynika ztąd trudność szczególniejszego rodzaju.

---

<sup>3)</sup> Uwagi te odnoszą się tylko do tych, którzy używają jedynie metafizycznej metody w swych badaniach. Jest wszelako bardzo mała liczba metafizyków, pomiędzy którymi we Francji najznakomitszym jest Cousin, co w dziełach swoich obszerniejszy rozwinięli pogląd, usiłując połączyć badania historyczne z metafizycznymi, i znając tym sposobem potrzebę historycznego sprawdzenia pierwotnych swych czysto rozumowych, badań. Przeciw takowej metodzie nie zarzucić nie można. jeżeli rozumie się wnioski czysto rozumowe będą uważane jako przypuszczenia, wymagające sprawdzenia. Wszelako zamiast takowego przezornego postępowania, zwykle dzieje się, że hipotezy uważane bywają jako już stwierdzone teorie, jakby nie pozostawało nic więcej jak tylko dołączyć nieco przykładów objaśniających, czerpanych z historii, do prawd uzasadnionych przez psychologów. Zamęt takowy pomiędzy pojęciami objaśnienia a sprawdzenia, jest zwykłym błędem u myślicieli jak Vico i Fichte, co o pojawach historycznych rozumują *a priori*.

Trudność ta zależy na niepodobieństwie objęcia jednym wyczerpującym poglądem ogółu zjawisk duchowych; bo jakkolwiekby obszerny mógł być ów pogląd, nie może obejmować tego właśnie stanu ducha, przez który, czyli w którym on powzięty jest. Owoż jest zdaniem mojem istotna różnica pomiędzy poszukiwaniami w świecie zmysłowym a nadzmysłowym. W umiejętnościach przyrodniczych są rozmaite metody dociekania, wszystkie atoli do tychże samych prowadzą wyników. Przeciwnie w metafizyce, jeżeli dwóch ludzi, równych zdolności i równej sumienności w dociekaniu ducha ludzkiego, dwóch rozmaitych użyją metod, przekonamy się niewątpliwie że zawsze do zupełnie odmiennych dojdą wyników. Kilka przykładów posłuży do objaśnienia rzeczy tej dla tych, którzy mniej są obeznani z tym przedmiotem. Metafizycy począwszy od dochodzenia idei, znajdują wewnątrz własnego ducha pojęcie przestrzeni. Zkądże ono powstało? zapytują. Nie może ono mieć pochodzenia swego w zmysłach, zmysły albowiem przedstawiają nam tylko to, co jest skończone i przypadkowe, aliści pojęcie przestrzeni jest nieskończonem a koniecznem. Nieskończonem jest, nie możemy albowiem pojąć ażeby przestrzeń mogła się skończyć—koniecznem jest, nie można albowiem pomyśleć ażeby mogło nie być przestrzeni. Tak twierdzi idealista. Aliści sensualista, jak ich nazywają, to jest ten który w badaniach swoich wychodzi nie od idei, lecz od wrażeń zmysłowych, przychodzi w toku rozumowania do całkiem przeciwnego wniosku. Czyni on uwagę że nie możemy mieć pojęcia przestrzeni, jeśli wprzód nie mieliśmy pojęcia przedmiotów i że pojęcia przedmiotów są tylko wynikiłością wrażeń, które przedmioty owe na zmysły nasze wywierają. Że pojęcie przestrzeni jest koniecznem, wynika to ztąd wedle niego, że wszelki widziany przedmiot ma pewne położenie względnie do innych przedmiotów.—Ztąd tworzy się nierozzerwalna łączność pomiędzy położeniem a pojęciem samegoż przedmiotu; a ponieważ łączność ta nieustannie się powtarza przed nami, przychodzi z wolna do tego że nie jesteśmy w stanie pojąć żadnego przedmiotu bez położenia, czyli innemi słowy, bez przestrzeni. Pojęcia, że przestrzeń jest nieskończoną, nabieramy, mówi sensualista, ciąglem dodawaniem linii, powierzchni lub ciał jednych do drugich, pod którymi to trzema kształtami przedstawia nam się wszelka rozległość. Podobnież w niezliczonych innych względach też sama pomiędzy obiema szkołami zachodzi różnica. Idealista <sup>4)</sup> n. p. twierdzi że nasze

---

<sup>4)</sup> Mówię o idealistach w przeciwieństwie do sensualistów, lubo nazwa idealistów częstokroć używana bywa przez metafizyków w zupełnie innem znaczeniu.

pojęcia przyczyn, czasu, osobowości, substancji są powszechne i konieczne, że są niezłożone, rozbiorowi niepodległe, zaczęć muszą być uznane jako uzasadnione w pierwotnym ustroju ducha. Przeciwnie sensualista daleki od uznania prostoty i pierwotności owych idei, uważa je jako nader sztucznie złożone, a onych powszechność i konieczność uważa jedynie jako wynik ciągle ponawiającego się i ścisłego powinowactwa wyobrażeń.

Owoż jest pierwsza ważna różnica wynikająca nieodzownie z przyjęcia różnych metod. Idealista zmuszony jest twierdzić że prawdy bezwzględne i prawdy przypadkowe mają pochodzenie odmienne. Sensualista musi twierdzić że pochodzą z tegoż samego źródła. Im dalej postępują te dwie wielkie szkoły, tém wybitniejszém staje się owo przeciwieństwo. Są one z sobą w otwartej wojnie w każdej dziedzinie nauk moralnych, filozofii i sztuki. Idealista utrzymuje że wszyscy ludzie mają już w istocie swej jednakowe pojęcie dobra, prawdy i piękna. Sensualista twierdzi że nie istnieją bynajmniej podobne pierwowzory, gdyż pojęcia te pochodzą z wrażeń zmysłowych, a wrażenia zmysłowe w człowieku zależą od zmian w jego ciele i od wypadków zewnętrznych, które na ustroj jego cielesny wywierają wrażenia.

Owoż jest mały przykład odmiennych wniosków, do których najzdolniejsi metafizycy przyszli jedynie skutkiem tego, że w poszukiwaniach swoich odmiennej używali metody. Należy to bardzo dobrze zauważać, po użyciu bowiem obu metod powyższych środki badawcze metafizyków są oczywiście wyczerpane <sup>5)</sup>. Oba obozy przyznają jednogodnie że prawa duchowe odkryć można tylko przez dociekanie pojedynczego ducha, i że niema nic w duchu, coby nie było wynikiem bądź ducha, bądź wrażeń zmysłowych. Pozostaje im zatem tylko do wyboru albo podciągać wrażenia zmysłowe pod prawa duchowe lub też objawy duchowe podciągać pod prawa zmysłowe. Każdy system metafizyczny zbudowany był zawsze według jednej z tych dwóch modeł, i tak musi być zawsze, obie te bowiem modły, w połączeniu jedna z drugą, obejmują całość objawów metafizycznych. Oba sposoby są równie złudne, zwolennicy obu zarówno są pewni swej metody. a z samej istoty sporu wynika że niepodobna znaleźć drogi pośredniej i nie

---

<sup>5)</sup> Dla uniknięcia nieporozumień muszę powtórzyć, że tak tu jak i gdzie indziej rozumiem pod metafizyką ten wielki obszar piśmiennictwa, zbudowany na przypuszczeniu że prawa ducha ludzkiego można uogólnić jedynie z pewników świadomości osobistej. Słowo „Metafizyka“ wprawdzie nie całkiem jest tu właściwe, wszelako nie sprawi nieporozumienia, jeżeli cz. telnik zachowa ścisłe na baczności wyłączone tu jego znaczenie.

może nigdy przyjść do polubownej zgody, gdyż nikt nie może pośredniczyć w sporach metafizycznych, kto sam nie jest metafizykiem, a nikt nie może być metafizykiem nie będąc zarazem albo sensualistą, albo idealistą, to jest nie należąc sam do jednego z tych dwóch stronnictw, których sprawę ma jako sędzia rozstrzygać <sup>6)</sup>.

Z tych tedy powodów musimy zdaniem mojem przyjść do tego ostatecznego wniosku, że gdy metafizycy dzielą się nieodbitcie, bo już z istoty samychże dociekań swoich, na dwie całkiem przeciwne sobie szkoły, których prawdziwości względnej stwierdzić niema sposobu, że gdy następnie zbyt mało posiadają źródeł pomocniczych i że używają onych za pomocą metody, która nie przyczyniła się do postępu żadnej innej umiejętności, przeto nie można się spodziewać ażeby oni byli w stanie dopomóc skutecznie do rozwiązania owych wielkich zadań, jakie nam przedstawiają dzieje ducha ludzkiego. A ktokolwiek zada sobie pracę rozpoznania stanu obecnego filozofji ducha przyznać musi, że pomimo wpływu jaki umiejętność ta wywierała zawsze na niektóre najpotężniejsze umysły, a przez nich na ogół społeczeństwa, pomimo tego mówię niema umiejętności, coby z taką gorliwością i tak długi czas uprawiana, tak mało przyniosła plonu. W żadnej innej gałęzi wiedzy ludzkiej nie było tyle krzątany, przy tak małym postępie Ludzie znakomitych zdolności i jak najsumienniejsi w usiłowaniach swoich, w każdym z cywilizowanych krajów zaciekali się od kilku wieków w poszukiwaniach metafizycznych; a owoż w chwili obecnej systemata ich dalekie od zbliżenia się ku prawdzie, oddalają się jeden od drugiego z szybkością, która zda się coraz przyśpieszać z postępem umiejętności. Nieustanne spółzapaśnictwo nieprzyjaznych sobie szkół, gwałtowność ich zwolenników, i ta wyłączna niefilozoficzna bynajmniej pewność siebie, z którą każdy z nich obstaje w obronie swej własnej metody, wszystko to sprawiło zamęt w umiejętności dociekającej ducha ludzkiego, mogące się równać jedynie z owym zamętem w jaki naukę religji pograżyły były spory teologiczne. Wynika ztąd że, wyjąwszy niektóre prawa o powinowactwie wyobrażeń, i może najnowsze teorie o widzeniu i dotykaniu, nie znajduje się w całym ob-

---

<sup>6)</sup> Ciekawy tego przykład znajdujemy w usiłowaniach Cousina aby utworzyć szkołę eklektyczną. Dlatego to zdolny ten i uczony myśliciel nie zdołał uniknąć stroniczości, co jest istotnym dla każdego filozofa warunkiem. Cousin zbija ciągle Lokkego, i utrzymuje że odparł twierdzenia tego głębokiego i potężnego myśliciela, a nie przytacza nawet zarzutów Milla, który jako filozof jest największym ze współczesnych sensualistów i którego zdania, prawdziwe czy mylne, zaiste zasługują na uwagę eklektycznego pisarza historii filozofji.



szarze wiadomości metafizycznych i jedna zasada ważna, a zarazem niezachwianej prawdziwości. W takim stanie rzeczy niepodobna usunąć podejrzania że musi być błąd zasadniczy w sposobie onych dociekań. Co do mnie, wierzę że samém zastanawieniem się nad duchem ludzkim, chociażby nawet przy pomocy tych doświadczeń, jakie nad nim czynić możemy, niepodobna nigdy podnieść psychologii do rzędu umiejętności i nie wątpię że do pomyślnych wyników w metafizyce zdolałyśmy dojść jedynie za pomocą nauki historycznej w tak obszerném pojęciu, aby nam wyświeciła warunki, wedle których rozwija się postęp rodzaju ludzkiego.

---

## ROZDZIAŁ IV.

Prawa duchowe są albo moralne albo umysłowe. Porównanie praw moralnych z prawami umysłowości i jaki wpływ wywierają one na postęp społeczeństwa.

---

W poprzedzającym rozdziale wykazałem jasno jak miemam, że cóżkolwiekbaż może kiedyś nastąpić, mając na oku jedynie obecny stan umiejętności, wyznać musimy że za pomocą metody metafizycznej nie zdołamy, jak to już nieraz w ten sposób usiłowano, wykryć praw czynności ducha ludzkiego. Zaczém musimy się chwycić tej jedynej pozostającej nam jeszcze metody, za pomocą której możemy badać pojawy duchowe nie tylko pojedynczo, tak jak się przedstawiają w duchu badacza, lecz w całym ich rozwoju w czynach ludzkości. Istotne przeciwieństwo obu tych dróg jest widoczne; lecz nie zawadzi może bliższe jeszcze wyjaśnienie środków, których obie z tych dwóch metod używają do zbadania prawdy. Wybiorę ku temu przedmiot, niedokładnie dotąd wprowadzie zrozumiany, podający nam wszelako piękny przykład prawidłowego porządku, z jakim wśród najsprzecznieszych okoliczności, wielkie prawa przyrody niezachwianie postępują swym torem.

Chcę mianowicie mówić o równowadze, w jakiej utrzymuje się stale względem siebie liczba nowonarodzonych obojga płci. Gdyby w kraju którym równowaga ta była zbyt niestosownie zachwiana, chociażby tylko w jednym pokoleniu, sprawiłoby to największy zamęt w społeczeństwie, i stałoby się niechybnie przyczyną wielkiego wzro-

stu zbrodni pomiędzy ludnością <sup>1)</sup>). Owoż mniemano zwykle że w przecięciu rodzi się zawsze mniej więcej równa liczba dzieci płci obojga i aż do najnowszych czasów nie można było być pewnym czy liczba ta jest rzeczywiście całkiem równa, a w razie jeżeli tak nie jest, po której stronie przewyżka? Ponieważ przychodzenie na świat dzieci jest fizycznym skutkiem przyczyn fizycznych, widoczném było że prawóm rządzącym należy szukać w takichże przyczynach, to jest że przyczyny stosunku do siebie liczby obu płci leżą w samychże rodzajach. W takim stanie rzeczy powstało pytanie, azali nie dałaby się wyjaśnić ta trudność za pomocą znajomości fizjologii zwierzęcej <sup>2)</sup>), zdawało się bowiem prawdopodobne twierdzenie że: „gdy fizjologia jest nauką zgłębiającą prawa organizmu cielesnego, a wszystkie dzieci są płodem ciała, wynika ztąd że jeżeli poznamy prawa organizmu, dojdziemy tém samym do znajomości prawa różnicy płci.“ Takie było zdanie fizjologów o naszym poczęciu, takie same jest także zdanie metafizyków o historii. Obie strony wierzyły że można do razu wznieść się do poznania przyczyny zjawiska, a zgłębiwszy prawa onego, przepowiedzieć z góry sameż zjawisko. Fizjologowie mówili: „Przez badanie pojedynczych organizmów, zgłębiwszy prawa kierujące połączeniem się rodziców, wykryjemy stosunek liczbowy rodzajów, ponieważ stosunek ten jest jedynie skutkiem wynikającym z owego połączenia.“ Zupełnie w ten sam sposób twierdzili metafizycy: „Przez badanie pojedynczych duchów zbadamy prawa rządzące ich czynnościami, na tej drodze wypowiemy z góry kierunek rozwoju całej ludzkości, który składa się z rozwoju czynności pojedynczych duchów.“ Takie tuszyli nadzieje fizjologowie co do wykrycia praw liczebnego stosunku rodzajów, a metafizycy co do wykrycia praw historii. Do urzeczywistnienia wszelako tych oczekiwań metafizycy ze swej strony nie uczynili nic zgoła. I fizjologowie nie więcej odnieśli skutków, chociaż zdanie ich popartém być mogło przez anatomją, dopuszczającą użycia doświadczeń bezpośrednich, które to pomocnicze źródło nieznanne jest

---

1) I tak wojny krzyżowe umniejszając liczbę mężczyzn w stosunku do liczby kobiet, były powodem wzrostu zepsucia obyczajów.

2) Niektórzy pisarze uważają fizjologją jako naukę o prawach życia. Wszelako zdanie takowe, w obecnym stanie rzeczy, jest za nadto śmiałym; wiele gałęzi umiejętności potrzeba jeszcze podnieść z ich terażniejszego empirycznego stanu, nim będzie można objawy życia czysto umiejętnie zgłębić. Najlepiej zdaje się byłoby uważać fizjologją i anatomją jako uzupełniające się wzajem; pierwsza bowiem stanowi część dynamiczną, druga statyczną nauki o budowie organizmu.

metafizykom. Lecz do rozwiązywania niniejszej kwestji wszystko to jeszcze nie zdało się na nic — a fizjologowie do tej chwili nie doszli do niczego, coby rzuciło jakiegokolwiek światło na to pytanie: Czyli liczba nowonarodzonych chłopców równa się liczbie nowonarodzonych dziewcząt, lub czyli jest większą lub mniejszą?

Są to pytania, na które wszystkie wiadomości fizjologów od Arystotelesa aż do naszych czasów nie dają możności odpowiedzieć <sup>3)</sup>. A przecież doszliśmy już dzisiaj za pomocą metody bardzo na oko prostej do odkrycia prawdy, której nie zdołały odkryć połączone usiłowania długiego rzędu znakomitych badaczy. Prostem spisowaniem liczby nowonarodzonych dzieci obojga płci, w różnych latach i różnych krajach, zdołaliśmy po wyłączeniu wszelkiej przypadkowości przekonać się o istnieniu zasadniczego prawa, które wyrażone liczbami jest to: że na każde dwadzieścia dziewcząt rodzi się dwadzieścia jeden chłopców — i twierdzić można z całą pewnością, że chociaż działanie tego prawa podlega oczywiście ciągłym zboczeniom, samo wszelako prawo tak jest potężnym, że nie znam żadnego kraju, gdzieby w ciągu jednego tylko roku liczba nowonarodzonych chłopców nie była większa od liczby nowonarodzonych dziewcząt <sup>4)</sup>.

Oceniwszy wielką wagę i piękną równolitość powyższego prawa, żałować przychodzi że pozostaje ono dotychczas dla nas prawdą empiryczną, i że nie mogliśmy jeszcze wykryć związku z fizycznymi pojawami których jest skutkiem <sup>5)</sup>. Wszelako jest to obojętnym dla dzi-

---

3) Zważywszy ów długi przeciąg czasu w którym oddawano się nauce fizjologii, dziwić się trzeba jak mało fizjologowie zbliżyli się do ostatecznego celu wszelkiej umiejętności, czém jest możność wywnioskowania przyszłych następstw. Dwie główne tego przyczyny, zdaniem mojem są. najprzód niedokładność obecnego stanu chemji, i podobnież nader jeszcze nieudoskonalony przyrząd mikroskopu, który jest dotąd jeszcze tak niedokładnym narzędziem, że przy użyciu wielkiej siły nie można mu całkowiec zaufać. I tak n. p. przy rozbiórze wymoczków nasiennych okazały się jak najsprzeczniesze wyniki. Co do chemji pp. Robin i Verdeil trafnie dowiedli w najnowszem wielkiem swém dziele, pod ilu względami od niej zależy dalszy postęp rozpoznania budowy zwierzęcej; lubo ośmielam się twierdzić że znakomici ci pisarze zbyt ograniczają zakres zastosowania praw chemicznych do objawów fizjologicznych.

4) Mniemano zwykle że niektóre kraje wschodnie tworzą wyjątek w tym względzie; dokładniejsze wszelako spostrzeżenia okazały mylność luźnych twierdzeń dawniejszych podróżników i pewnym jest że w żadnym kraju w świecie, o ile sięga wiedza nasza, nie rodzi się więcej dziewcząt niz chłopców. Przeciwnie we wszystkich stronach świata, gdzie tylko można było zebrać dokładne podania statystyczne znajdujemy małą przewyżkę po stronie płci mekkiej.

5) Muller w swém bardzo znakomitem dziele *Physiology* t. II str. 1657 po-

siejszego mego zadania, chciałem bowiem jedynie wskazać metodę, za pomocą której uczyniono rzeczzone odkrycie. Metoda ta bowiem jest widocznie podobna do tej, za pomocą której zalecam badać czynności ducha ludzkiego; podczas gdy bezskuteczna, dawniej używana, metoda jest podobna do metody metafizycznej. Jak długo fizjologowie usiłowali wykryć prawa stosunku liczebnego rodzajów przez doświadczenia pojedyncze, nie posunęli się ani o włos ku celowi, który tą drogą osiągnąć zamierzali. Gdy atoli ludzie zniechęceni niepomyślnym skutkiem doświadczeń pojedynczych, poczęli zbierać spostrzeżenia mniej dokładne lecz w większym natomiast zakresie, wówczas dopiero po raz pierwszy odsłoniła im się prawda, napróżno w ciągu wielu set lat szukana. Zupełnie tak samo dopóki będą badać ducha ludzkiego za pomocą ciasnej, ograniczonej metody metafizycznej, wszelkie mamy powody do twierdzenia że prawa jego rozwoju pozostaną nieznanne. Jeżeli więc chcemy dokonać czegoś rzeczywiście ważnego, potrzeba nam porzucić owe przestarzałe drogi, których bezskuteczność udowodniona jest zarówno doświadczeniem jak rozumem, a zastąpić je obszernym przeglądem faktów, abyśmy zdołali wyłączyć te przypadkowo działające przeszkody, których inaczej przy niepodobieństwie czynienia doświadczeń, nie będziemy w stanie nigdy wyróżnić.

Chęć dokładnego wyjaśnienia przedwstępnych myśli moich w niniejszej przedmowie niech będzie jedynym usprawiedliwieniem powyższego zboczenia, które jakkolwiek nie dodaje mocy samemu rozumowaniu, wszelako przydać się może jako objaśniający przykład i na wszelki wypadek posłużyć powszednim czytelnikom do ocenienia wartości metody przeze mnie zalecanej. Pozostaje nam obecnie zbadać w jaki sposób za pomocą rzeczzonej metody można najłatwiej wykryć prawa duchowego postępu?

Gdy przede wszystkim zapytamy: Jaki jest ów postęp?... Odpowiedź zdaje się bardzo prosta: Jest to postęp dwojaki — obyczajowy i umysłowy.<sup>3</sup> Pierwszy odnosi się więcej do naszych powinności, drugi do naszej wiedzy. Podział ten często był używany i wiele osób jest z nim oswojonych. A o ile dzieje są opowiadaniem wyników, nie podlega wątpliwości że podział ten jest całkowicie trafny. Nie podlega

---

wiada iż „przyczyny tworzące płęć są nieznanne — zdaje się wszelako że stosunek wieku rodziców wpływa na płęć ich płodu.“ Że stosunek wieku rodziców nie wpływa na płęć ich płodu, można już dziś uważać za rzecz pewną przy niezmierniej liczbie zebranych na to świadectw;<sup>4</sup> Muller atoli zamiast odnieść się do pisarzy fizjologów, powinien był raczej powiedzieć że statystycy a nie fizjologowie pierwsi odkrycie to uczynili.

wątpliwości że naród nie postępuje rzeczywiście, jeżeli z jednej strony wraz z postępem jego zdolności wzrastają występki, lub jeśli z drugiej strony podczas gdy staje się znaczniejszym, popada równocześnie w coraz większą ciemnotę. Podwójny postęp, obyczajowy i umysłowy, łączy się z istotą samegoż pojęcia cywilizacji i obejmuje w sobie całość postępu ducha. Mieć wolę wypełniania powinności naszych stanowi część obyczajową, wiedzieć jak ją wypełniać, jest częścią umysłową. Im ściślej połączone są z sobą te dwie części, z tém większą rozwijają się zgodnością; a im trafniejsze do celu użyte środki, tém dokładniej spełnione będzie zadanie życia naszego i tém silniejsze położymy podstawy dalszemu postępowi ludzkości.

Zaczém powstaje teraz pytanie wielkiej wagi, mianowicie, który z tych dwóch czynników postępu ducha ważniejszym jest? . . . . Gdy bowiem postęp jest wynikiłością ich połączonego działania, wypada koniecznie przekonać się który z nich potężniej działa, abyśmy mogli podporządkować pierwiastek niższy prawom wyższego. Jeśli postęp cywilizacji i powszechne szczęście ludzkości zawisły więcej od jej uczuć moralnych, niżeli od wiedzy umysłowej, uczucia te będą oczywiście miarą postępu społeczeńskiego, gdy przeciwnie jeżeli postęp ów zależy głównie od wiedzy, przyjąć tu musimy jako miarę stopień i wzrost umysłowego rozwoju. Jak skoro poznamy stosunkową dzielność tych dwóch czynników składowych, postąpimy sobie z nimi stosownie do przyjętego sposobu doczekania prawdy, to jest będziemy uważać wynikiłość ich połączonego działania jako posłuszną prawom czynnika silniejszego, którego działanie ulega znów chwilowo wpływom podrzędnym czynnika słabszego.

U wstępu naszego badania spotyka na<sup>s</sup> trudność, powstająca z dowolnego i niestaranego używania języka przy obrabianiu przedmiotów, wymagających jak największej ściśłości i jasności. Wyrażenie postęp obyczajowy i umysłowy, może na najmylniejsze naprowadzić tłómaczenie. W zwykłym sposobie mówienia nasuwa się tu na myśl że moralne i umysłowe władze człowieka stają się z postępem cywilizacji bystrzejszemi i silniejszymi niż były pierwotnie w stanie natury. To wszelako jakkolwiek może być prawdą, nie jest niczém zgoła udowodnione. Być może że skutkiem jakowych nieznanych nam dotąd przyczyn fizycznych, siły mozgowe wzrosły w przecięciu porównyując znaczne okresy czasu, że zatém i duch człowieka, działający za pomocą mozgu, wzrósł w ogóle w siłę i uzdolnienie, niezawisłe nawet od wpływu wychowania. Tak wielka wszelako jest nieznanomość nasza praw fizycznych, i tak całkowicie nieznanne nam są okoliczności kierujące dziedziczném przelaniem się charakteru, temperamentu i innych

osobistych właściwości, że musimy za bardzo wątpliwe uważać twierdzenie o owym postępie, a w obecnym stanie umiejętności nie możemy przyjąć z pewnością, że zaszło istotne ulepszenie moralnych i umysłowych władz człowieka, ani też nie mamy dostatecznych powodów utrzymywać że zdolności te są prawdopodobnie większe u dziecka urodzonego w najucywilizowańszej stronie Europy, niż u tego które pochodzi na świat w najdzikszym zakątku barbarzyńskiego jakiego kraju 6).

Jakikolwiek zatem być może moralny i umysłowy postęp ludzkości, nie leży on w postępie wrodzonych zdolności ale raczej, iż tak rzekę, w postępie sposobności, to jest w ulepszeniu okoliczności wśród których wrodzona rozwija się zdolność. Owoż co jest kamieniem węgielnym całej rzeczy. Postęp nie jest spotęgowaniem władz wewnętrznych, lecz ulepszeniem zewnętrznych okoliczności. Dzieci urodzone w kraju ucywilizowanym nie jest samo w sobie w niczym wyższe od dziecka zrodzonego wśród barbarzyńców, a różnica w postępowaniu obojga tych dzieci jest, o ile nam wiadomo, jedynie skutkiem nacisku zewnętrznych okoliczności; przez co rozumiem otaczające je przekonania, wiadomości, towarzystwo, słowem całą atmosferę duchową, którą każde z tych dwojga dzieci oddycha. Oczywiście zatem że w całości moralne i umysłowe prowadzenie się ludzkości zależeć będzie od moralnych i umysłowych przekonań przeważających w pewnym okresie.

6) Słyszymy nieraz o zdolnościach dziedzicznych, dziedzicznych występkach, dziedzicznych cnotach. Kto wszelako gruntownie zechce się nad tém zastanowić, przyznać musi, że nie mamy bynajmniej dowodów takowej dziedziczności. Sposób dowodzenia jej bytności jest w najwyższym stopniu nielogiczny. Zależy on na témże piśmie starają się zebrać przykłady pewnych właściwości umysłowych u rodziców i u dziecka i wnioskuje następnie, że przymioty te są odziedziczone. Rozumując w ten sposób możnaby dowieść każdego założenia, na szerokim bowiem polu badań znajduje się zawsze dostateczną ilość wypadków na pozorne poparcie zdania, które ktoś udowodnić przedsięwziął. Ale nie jest to droga wykrycia prawdy. Potrzeba zbadać nie tylko jak wiele zdarzyło się przykładów zdolności dziedzicznych i t. p. lecz także jak wiele zaszło przykładów, że zdolności nie były odziedziczone. Dopóki podobne postępowanie nie będzie przyjęte, dopóty nic pewnego w tym przedmiocie w drodze doświadczeń wywnioskować się nie da: dopokąd zaś chemja i fizjologia nie postąpi o wiele dalej niżli jest dzisiaj, nie można nic w tym względzie stanowczo się dowiedzieć z samego rozumowania w drodze dedukcji.

Te to uwagi powinnyby nas powstrzymać od przyjmowania za prawdę twierdzeń, jakoby obłąkanie i samobójstwa były dziedziczne. Też same uwagi dadzą się zastosować i do chorób dziedzicznych, a zwłaszcza do dziedzicznych występków i cnot. Objawy etyczne nie były zbierane i spisywane tak skrętnie jak fizjologiczne, zaczęć i wnioski nasze ściągające się do nich są mniej pewne.

z Szwajczerem z r. 1848. Był odnajmowany  
z go. Wobec tego co było

Znajdą się zaiste tacy, co się wzniosą nad te pojęcia, inni znowu pozostaną za nimi. Ale to są tylko wyjątki stanowiące stosunkowo bardzo małą część owej całości, która nie odznaczy się bynajmniej ni w dobrém, ni w złém. Ogromna większość ludzi musi pozostać zawsze w granicach mierności; nie będąc ani zbyt głupią, ani znakomicie uzdolnioną, ani zbyt cnotliwą, ani bardzo występłą, drżąc w stanie spokojnej i przyzwoitej mierności, przesiąka bez oporu bieżącymi zdaniem, nie gubi się w dociekaniach, nie zwraca niczém na siebie uwagi, pozostając na równi ze społeczném sobie pokoleniem, stosuje się w cichości do miary obyczajów i wiedzy czasu i kraju, w którym żyje.

Owoż dosyć mieć jaką taką znajomość historii aby obaczyć że ta miara podlega ciągłej zmianie, i że nigdy nie jest zupełnie taką samą w najpodobniejszych nawet do siebie krajach, lub w dwóch następujących po sobie pokoleniach w jednym i tym samym kraju. Przekonania upowszechnione w narodzie zmieniają się pod wielu względami od roku do roku; a to na co w jednym okresie uderzają jako na niedorzeczność lub herezję, uznane jest w innym czasie za zbawienną prawdę — którą wszelako w dalszym toku rzeczy zastępują znów inne nowsze. Ta nadzwyczajna zmienność zwykłej miary czynności ludzkich okazuje że warunki, od których miara ta zawisła, muszą same być bardzo zmienne, a warunki te, jakiegokolwiek one są, są widocznie źródłem moralnego i umysłowego prowadzenia się całej w ogóle ludzkości.

Mamy zatem podstawę, na której bezpiecznie oprzeć się możemy, Wiemy że główna przyczyna czynności ludzkich jest nadzwyczaj zmienna. Tym tedy miernikiem należy tylko zważyć pewny zbieg okoliczności, który nam się wydaje przyczyną, a jeżeli przekonamy się że okoliczności te nie są bardzo zmienne, musimy wniesić że nie są ową przyczyną, którą odkryć usiłujemy.

Mierząc tym miernikiem powody moralne, czyli owe popędy zwane instynktem moralnym, ujrzymy od razu jak niezmiernie mały wpływ wywarły one na postęp cywilizacji. Nic bowiem niezaprzeczenie nie znajduje się w świecie, coby tak małym uległo zmianom, jak owe wielkie dogmata będące podstawą systemów nauki moralności. Czynić dobrze innym, poświęcać dla ich dobra własne życzenia, kochać bliźniego jak samego siebie, przebaczać nieprzyjaciołom, powściągać swe namiętności, szanować rodziców i przełożonych, te i kilka jeszcze tym podobnych przykazań stanowią całą istotę nauki moralnej; ale one były znane już przed tysiącami lat, i ani jednej literki nie przysporzyły



do nich kazania, homilje i księgi nabożne, ile ich tylko zdołali napisać wszyscy razem wzięci moraliści i teologowie 7).

Gdy wszelako przeciwstawimy tę nieruchomość prawd moralnych z postępowym rozwojem prawd umysłowych, zadziwiającą ujrzymy różnicę. Wszystkie wielkie systemata nauk moralnych, które największej wywierały wpływu, były w zasadzie jednakie; wszystkie wielkie systemata rozumowe różniły się rdzeniem od siebie. Odnosnie do moralnego naszego prowadzenia się niema i jednej ze znanych najucywilizowańszym narodom europejskim zasad, która by nie była znana zarówno i starożytnym. Co do rozwoju umysłowego przeciwnie nie tylko nowożytni poczynili jak najważniejsze postępy w każdym dziale wiedzy uprawianym przez starożytnych, ale nadto obalili i przeobrażili z gruntu sameż przestarzałe metody badania, przez połączenie ku jednemu celowi wszystkich źródeł indukcji, o czém Arystoteles zaledwo ciemne miał przeczucie; stworzyli umiejętności, o których nie mieli najmniejszego nawet wyobrażenia najśmielsi myśliciele starożytności.

Są to każdemu wykształconemu człowiekowi wiadome i uznane rzeczy, a tuż przed nami widoczne leżą wynikające ztąd wnioski. Skoro cywilizacja jest wynikiem moralnych i umysłowych czynników, i jak skoro wynik ten zmienia się co chwila, natenczas widocznie nie zależy on od czynnika nieruchomego, bo jeżeli okoliczności otaczające pozostają niezmiennie, czynnik nieruchomy może tylko takżeż rodzić skutki. Pozostaje więc jeszcze tylko drugi czynnik, umysłowy, a że ten jest istotną sprężyną ruchu, można dowieść dwoma przekonywującemi sposobami, najprzód że skoro może być, jakeśmy widzieli, tylko lub moralny lub umysłowy, więc, gdy jakośmy także widzieli, nie jest moralny, przeto musi być umysłowy,—powtóre że czynnik umysłowy posiada w sobie dzielność całkiem, jako przedsięwzięcie wykazać, dostateczną do stworzenia tego nadzwyczajnego postępu, jaki Europa uczyniła w przeciągu kilku wieków.

---

7) Że system nauki moralnej zawartej w nowym testamencie, nie zawiera i jednej maxymy wprzód już niewyznawanej, i że wiele najpiękniejszych ustępów w pismach apostoelskich jest dosłowném przytoczeniem z autorów pogańskich, wiadomo dobrze każdemu uczonemu. Co wszakże nie tylko że nie jest bynajmniej zarzutem przeciw chrześcijaństwu, ale przeciwnie świadectwem wielkiej jego zalety, dowodzi bowiem jak ścisły związek zachodzi pomiędzy nauką Chrystusa, a moralnemi popędami ludzkości w rozmaitych czasach. Twierdzenie że chrześcijaństwo objawiało ludziom prawdy moralne przedtém nieznanne, jest dowodem albo wielkiego nieuctwa lub umyślnego oszustwa ze strony utrzymującego podobną nieprawdę.

To są główne dowody na poparcie zdań moich, są atoli i inne jeszcze uboczne okoliczności godne ze wszęch miar uwagi. Najprzód że czynnik umysłowy nie tylko że jest już z istoty swojej daleko więcej postępowy niż czynnik obyczajowy, lecz jest zarazem daleko trwalszy w swych skutkach. Zdobytcze odniesione rozumem w każdym cywilizowanym kraju, starannie przechowywane, ujęte w dobrze zrozumiałe formuły i wsparte użyciem języka technicznego i umiejętnego, przechodzą z łatwością z pokolenia w pokolenie a przyjmując w ten sposób przystępny, że tak powiem, dotykalny kształt, wywierają częstokroć wpływ na najdalszą potomność, stają się dziedzictwem ludzkości, nieśmiertelną pozostałością genjuszu, który je zrodził. Dobre zaś uczynki, dokonane przez wrodzone nam władze moralne, mniej podlegają takowemu przekazaniu, mają one cechę więcej osobistą i znikomą, a iż pobudki z których pochodzą, są w ogóle wynikiem osobistej władzy nad sobą i osobistego poświęcenia, każdy zatem człowiek musi je sam w sobie wyrobić, że więc pracę tę każdy musi zaczynać nanowo, mało korzyści przynieść tu mogą nauki poprzedniczych doświadczeń, ani też nie dadzą się one łatwo zgromadzić na użytek przyszłych moralistów. Ztąd wynika że chociaż doskonałość moralna jest więcej ujmująca i dla wielu osób więcej powabna od doskonałości umysłowej, wszelako przyznać potrzeba że biorąc miarę z ostatecznych skutków, o wiele jest ona mniej czynną, mniej trwałą, i jako wnet dowiodę, mniej przynoszącą istotnego dobra. Zaprawdę przypatrzwszy się skutkom najczynniejszej filantropji i najrozleglejszej, najbezinteresowniejszej dobroci, przekonamy się że skutki te są stosunkowo krótkotrwałe, że dotyczą małą tylko liczbę osob, która z ich dobrodziejstw korzysta, że rzadko kiedy przeżyją pokolenie które było świadkiem ich początkowego powstania, a jeżeli obierają trwalszy kształt, tworząc wielkie publiczne zakłady dobroczynne, zakłady takowe ulegają niezmiennie najprzód nadużyciom, następnie upadkowi i po pewnym przeciągu czasu niszczeją albo inne otrzymują przeznaczenie, na szyderstwo próżnym usiłowaniom uwiecznienia pamięci nawet najczystszej i najzarliwszej dobroczynności.

Prawdy te wydadzą się bez wątpienia nie bardzo powabnemi, a co jeszcze bardziej od nich odstręcza, to to że niepodobna jest ich odeprzeć. Im głębiej zapuszczamy się w tę kwestją, tém wyraźniej pojawia nam się wyższość zdobytczy umysłowych od uczuć moralnych. Niema przykładu w dziejach człowieka małego rozumu obdarzonego najlepszemi chęciami, a zarazem władzą urzeczywistnienia takowych, któryby nie wyrządził więcej złego niż dobrego. A jeżeli chęci jego były bardzo gorące a władza bardzo obszerna, złe które zdziałał, było

ogromne. Ale jeżeli gorliwość tego człowieka da się osłabić jaką przymieszką krzyżującą rządzące nim pobudki, tём samém zmniejszy się i złe, będące jego dziełem. Jeżeli jest on zarówno samolubny jak ograniczony, zdarzy się nieraz że można przeciwstawiać jego własne złości jego nierozumowi, lub pobudzając nierozumne jego obawy powściągać jego złości. Lecz jeżeli człowiek ten nie lęka się niczego, i nie jest bynajmniej samolubny, jeżeli jedynym jego celem jest dobro innych, jeżeli do tego celu dąży z całym oddaniem się i zapalem na szerokiej widowni z bezinteresowną gorliwością, wówczas niema nań żadnego hamulca, niema środków zapobieżenia nieszczęściom, jakich przyczyną stanie się nieochybnie człowiek nieoświecony w nieoświeconym narodzie. Jak zupełnie potwierdza prawdę tę doświadczenie, przekonywają nas najdokładniej dzieje prześladowań religijnych. Ukarać chociażby jednego człowieka za jego religijne przekonanie jest niezaprzeczenie jedną z najcięższych zbrodni; lecz karać wielką liczbę ludzi, prześladować całe sekty pewnego wyznania, usiłować wykorzeńić przemocą przekonania, które będąc owocem samegoż stanu społeczeństwa, są objawem cudownej, bujnej płodności ducha ludzkiego, jest to nie tylko najzgubniejszym, ale zarazem najnierozumniejszym czynem, o jakim tylko pomyśleć można. Pomimo tego niewątpliwą jest prawdą, że w przeważnej części prześladowcy religijni byli ludźmi najczystszych chęci, czcigodnej, nieposzlakowanej zacności. I niepodobna aby to było inaczej. Nie mogą być złymi ci, co usiłują krzewić przekonania które uznają za dobre. Tём mniej mogą być złymi ci, co tak dalece nie zważają na doczesne względy, że używają wszystkich środków, całej swej władzy, nie na swoją własną korzyść, lecz w zamiarze rozpowszechnienia tej religii, która w ich mniemaniu jest nieodzowną do szczęścia ludzkości. Tacy ludzie nie są złymi, są tylko bezrozumnymi, nieświadomymi skutków swych własnych czynności. Lecz ze stanowiska moralności pobudki ich są czyste, nie można im nic zarzucić. I owszem gorliwość to ich dobrych chęci zagrzewa ich do prześladowania. Święty zapał który ich ożywia, dodaje zabójczej sprężystości ich fanatyzmowi. Jeżeli zdołasz wpoić komu wyłączne przekonanie o najwyższej wadze jakowej moralnej lub religijnej doktryny; jeżeli wlejesz weń wiarę, że ci, którzy odrzucają pomienioną doktrynę, przeznaczeni są na wieczne potępienie; jeżeli następnie dasz temu człowiekowi władzę, a za pomocą własnego jego nierozumu uczynisz go ślepym na ostateczne następstwa jego własnych czynności, będzie on niezawodnie prześladował tych, którzy nie zechcą wyznawać jego doktryny, a miarą zarządzonych przez niego prześladowań będzie miara jego szczerych chęci. Im mniejsza szczerłość tём mniejsze będzie prześladowanie, czyli innemi słowy, ubytek

cnoty powstrzyma złe. Jest to prawda, której taką mnogość niezliczonych przykładów dostarcza nam historia, że aby jej zaprzeczyć, potrzebaby odrzucić nie tylko najjaśniejsze i najgruntowniejsze dowody, ale zarazem jednozgodne świadectwa wszystkich wieków. Wybiorę tu jedynie dwa przykłady, wzięte z pośród całkiem przeciwnych sobie okoliczności, wszechstronnie rzecz wyświecające. Pierwszy przykład biorę mianowicie z dziejów pogaństwa, drugi z dziejów chrześcijaństwa. Obydwa dowodzą że uczucia moralne nie zdołają powstrzymać prześladowań religijnych.

I. Cesarze rzymscy jak wiadomo prześladowali pierwszych chrześcijan. Prześladowania te, jakkolwiek przesadnie opisywane, były liczne i bardzo ciężkie. Ale wielu osobom wyda się bardzo dziwną rzeczą, że pomiędzy czynnymi sprawcami tych okrucieństw znajdujemy właśnie imiona najzacieńszych ludzi, jacy kiedykolwiek siedzieli na tronie, podczas gdy najgorsi i najnikczemniejsi z władców oszczędzali właśnie chrześcijan i wcale się nie troszczyli wzrastaniem ich w liczbę. Dwaj najnikczemniejsi z gruntu cesarze byli niezawodnie Komodus i Heljogabal. Owoż ani jeden ani drugi nie prześladował nowego wyznania i żadnych przeciw niemu nie przedsiębrał środków. Za nadto mało dbali oni o przyszłość, za nadto byli samolubni, za nadto oddani wyuzdanej rozpuście, aby mieli się troszczyć tém: prawda li czy błąd zwycięży?... A będąc całkowicie obojętnymi na pomyślność swych poddanych, nie troszczyli się bynajmniej postępami nowej wiary, którą jako poganie mogli tylko uważać za zgubny i bezbożny szkał. Dozwolili chrześcijaństwu postępować swoim torem, nie stawiając mu w drodze postanowień karnych i prześladowań, jak inni zacniejsi lecz w błąd wprowadzeni cesarze. I tak największym nieprzyjacielem chrześcijaństwa był Marek Aureljusz, mąż łagodnego usposobienia, nieposzlakowanej, niezachwianej zacności. Pomimo to panowanie jego odznaczało się prześladowaniem, którego byłby zaniechał, gdyby nie był tyle troskliwy o religią swych ojców. Ażeby uzupełnić ten dowód, dodać jeszcze należy że ostatnim i jednym z najgorliwszych prześladowców chrześcijaństwa na tronie cesarów był Juljusz — monarcha wysokiej prawości uczuć, na którego przekonania często uderzano, na którego atoli moralne postępowanie sama nawet potwarz nie śmiała rzucić podejrzania.

II. Drugiego przykładu dostarcza nam Hiszpanja — kraj, w którym wyznać potrzeba, uczucia religijne wywierały tak wielki jak nigdzie indziej wpływ na sprawę ludzką.

Żaden inny europejski naród nie wydał tylu gorliwych i bezinteresowanych misjonarzy, natchnionych poświęceniem męczenników, któ-

rzy z radością oddawał życie dla rozpowszechnienia prawd, o których mieli przekonanie że powinny być rozpowszechnione. Nigdzie indziej tak długo nie miało przewagi duchowieństwo, nigdzie indziej lud nie jest tak pobożny, kościoły tak przepełnione, liczba księży tak wielka. Wszelako szczerłość i zacność zamiarów, któremi lud hiszpański odznaczał się w ogóle w każdym czasie, nie tylko że nie zapobiegły prześladowaniom religijnym, lecz były jeszcze sprężyną do powiększenia takowych. Gdyby naród hiszpański był mniej gorącym w swych uczuciach religijnych, byłby był więcej tolerującym. Lecz jemu jako o rzecz największej wagi chodziło o zachowanie wiary, a gdy wszystko dla tego jednego poświęcono cel, gorliwość naturalnym biegiem rzeczy zrodziła srogość, i owoz przygotowane zostało pole, na którym przyjęła się, zakorzeniła i zakwitła inkwizycja. Członkowie tej barbarzyńskiej instytucji nie byli obłudnikami lecz zapaleńcami. Obłudnicy są za nadto giętkimi, ażeby mogli być srogimi. Srogość jest to silna, nieugięta namiętność, obłuda zaś jest łaszczą się, układną sztuką, stosującą się do uczuć ludzkich i schlebującą ich słabościom, celem osiągnięcia swoich zamiarów. W Hiszpanji gorliwość całego narodu ku jednemu zwróciła się przedmiotowi i wszystko za sobą porwała. Gdy nienawiść odszczepieństwa przeszła w zwyczaj, prześladowanie heretyków uznane było za powinność. W dziejach kościoła w Hiszpanji widać z jak sumienną zarliwością dopełniano tej powinności. Że inkwizytorowie odznaczałi się istotnie nieugiętą i niedającą się niczem przekupić prawością, mamy na to wielostronne dowody z rozmaitych i niezawisłych czerpane źródeł. Wrócimy jeszcze później do tego przedmiotu, są wszakże dwa świadectwa, których nie mogą ominąć, ze szczególniejszych bowiem względów nic im zarzucić nie można. Llorente, wielki historyk inkwizycji i zacięty jej nieprzyjaciół, miał przystęp do prywatnych archiwów inkwizycji, a pomimo że był w posiadaniu tak dokładnych źródeł do poznania wszystkich szczegółów, nie rzuca nawet najmniejszego po-  
<sup>1</sup>tejrzenia na moralny charakter inkwizytorów; a potępiając jak najmocniej okrucieństwo ich postępowania, nie może im odmówić czystości zamiarów. Trzydzieści lat wcześniej Townsend, kapłan kościoła anglikańskiego, ogłosił swe cenne dzieło o Hiszpanji, a chociaż jako protestant i anglik mógł ze wszech względów być uprzedzonym przeciw ohyd-  
dnemu systemowi, który opisuje, i on także nie może nic zarzucić moralnemu usposobieniu onegoż wykonawców. I owszem przy wzmiance o utworzeniu inkwizycji w Barcelonie, która była jedną z głównych w jej rozgałęzieniu, dodaje to godne uwagi wyznanie, że wszyscy jej członkowie byli zacnymi ludźmi i że wielu z nich odznaczało się swą ludzkością.

Te szczegóły, jakkolwiek uderzające, są tylko bardzo małą częścią tej niezmiernej liczby przykładów, które podaje historia, a które stanowczo dowodzą, że uczucia moralne nie są bynajmniej zdolne zmniejszyć prześladowań religijnych. Jakim sposobem zmniejszały się te prześladowania samym postępem zdobyczy umysłowych, wykażemy w innej części niniejszego dzieła i przekonamy się tam, że wielkim przeciwnikiem nietolerancji nie jest moralność i łagodność uczuć, lecz wiedza umysłu.

Jedynie tylko i wyłącznie rozszerzeniu wiedzy winniśmy stopniowo ustawianie tego, co niezaprzeczenie było największym złem, jakie kiedykolwiek ludzie własnemu zadawali rodzajowi. Bo że prześladowanie religijne jest większym złem niż wszelkie inne, okazuje się nie już z ogromnej, nie do uwierzenia prawie liczby znanych ofiar<sup>8)</sup>, lecz z tego, że liczba nieznanych musiała być daleko większą, i że historia nie wylicza tych, których oszczędzono na ciele, aby im stokroć gorsze zadać męczarnie na duchu. Słyszymy wiele o męczennikach i wyznawcach, o tych którzy zgładzeni byli mieczem lub oddani na pastwę płomieni; lecz nie wiemy nic prawie o większej jeszcze liczbie tych, którzy samą groźbą prześladowania zmuszeni byli zaprzeć się pozornie swych istotnych przekonań, a tym sposobem strąceni w otchłań odszczepieństwa, przeciw któremu zżywała się ich dusza, przepędzili całe życie pod maską ciągłej, poniżającej obłudy. Owoż jest prawdziwe piekło i klątwą religijnych prześladowań. Jeżeli tym sposobem zmuszeni są ludzie ukrywać swe myśli, powstaje ztąd zwyczaj zapewniania sobie bezpieczeństwa za pomocą obłudy, i okupywania bezkarności oszukaństwem. Tym sposobem oszukaństwo staje się potrzebą życia, nieszczerłość przechodzi w codzienny obyczaj, zepsucie podminowuje całe społeczeństwo, a suma występków i błędów wzrasta straszliwie. Zważywszy to możemy zaiste twierdzić, że w porównaniu z tém wszystkie inne występki są mało znaczące i czujemy się przejęci wdzięcznością za ten wzrost umysłowych usiłowań, co wyniszczył złe, któreby i teraz jeszcze niektórzy z chęcią radzi napowrót odnowić.

---

<sup>8)</sup> W r. 1546 poseł wenecki przy dworze cesarza Karola V doniósł w sprawozdaniu urzędowym, przedłożoném rządowi swemu po powrocie do domu że: „w Holandji i Fryzji więcej niż 300.000 osób poniosło śmierć z ramienia sprawiedliwości za wyznawanie błędów anabaptystowskich.“ W Hiszpanji ukarała inkwizycja w przeciągu ośmnastu lat ministerstwa Torquemady, według najniższych obliczeń, więcej niż 105 000 osób, z których spalono na stosie 8.800. W samej Andaluzji skazała inkwizycja w przeciągu jednego roku 2000 żydów, oprócz 17.000, którzy podlegli innego rodzaju łagodniejszym od stosu karom.

Zasada, której bronię, jest tak wielkiej wagi zarówno w praktyce jak w teorii, że przytoczę tu inny jeszcze przykład tej siły, z jaką działa. Drugim największym złem znanym ludzkości, które z wyjątkiem prześladowań religijnych najwięcej cierpień było przyczyną, jest niezaprzeczenie zwyczaj prowadzenia wojen. Że barbarzyński ten zwyczaj wraz z postępem społeczeństwa widocznie ustaje, przekonywa się każdy kto choćby pobieżnie przeczyta historją europejską. Porównawszy jeden wiek z drugim, przekonywamy się że od bardzo dawnego czasu wojny stają się coraz rzadsze, a obecnie postęp ten jest już tak widoczny, że po ostatnie ruchy wojenne, trwał nieprzerwanie pokój przez ciąg lat czterdziestu — rzecz dawniej bezprzykładna, nie tylko w Anglii, ale w dziejach każdego kraju większego, który w sprawach świata główniejszą odegrywał rolę. Powstaje pytanie jaki też udział miały uczucia moralne w tém dokonaniu tak wielkiego ulepszenia? A jeżeli na to pytanie odpowiedzieć zechcemy nie według z góry powziętego uprzedzenia, lecz według świadectw i dowodów jakie posiadamy, musimy przyznać że uczucia wspomniane nie miały w tém najmniejszego udziału. Nikt bowiem nie będzie zapewno utrzymywał ażeby w nowych czasach uczyniono jakie nowe odkrycia o złych skutkach wojny, ze stanowiska moralności rzecz biorąc. Pod tym względem nic nam więcej nie wiadomo, jak to co było znanym już przed wielu wiekami. Że wojny prowadzone w obronie własnej są sprawiedliwe, a wojny zaczepne niesprawiedliwe, oto są jedyne dwie zasady, których nas uczą moralści. Obie te zasady były wypowiedziane jasno, zrozumiane i powszechnie uznane tak dobrze w wiekach średnich, gdzie nie upłynął i jeden tydzień bez wojny, jak i w chwili obecnej, gdy wojna stała się rzadkim i niezwykłym wypadkiem. Odkąd zatem zachowanie się ludów pod względem wojen uległo zmianie, podczas gdy nie zmieniła się ich moralna w tym względzie świadomość, widoczną jest rzeczą że zmienny skutek nie mógł być wynikiem niezmiennej przyczyny. Nie podobna słusniejszego nad ten pomyśleć dowodu. Jeżeliby mi dowiedziono że w przeciągu ostatnich tysiąca lat moralści lub teologowie odkryli by jedno złe spowodowane wojną, a nieznanie ich poprzednikom, jeżeliby to mówię udowodniono, natenczas gotów jestem odstąpić od tego zdania, w którego stawam obronie. Lecz jeżeli, jak tego pewien jestem, niepodobna jest tego udowodnić, natenczas nie można nie zgodzić się z tém, że kiedy pod tym względem nie z bogaciła się nauka moralności żadnym nowym nabytkiem, to i w skutkach swych żadnych nowych nie mogła zrodzić nabytków <sup>9)</sup>.

<sup>9)</sup> Chyba że więcej gorliwości dołożonoby w rozpowszechnieniu moralności i zasad religijnych, w którymto razie sameż zasady pozostawałyby w jednakiem

Tyle o wpływie uczuć moralnych na wzrastanie niechęci naszej ku wojnie. Gdy atoli zwrócimy się w umysłową stronę ludzkości, w najściślejszym tego słowa znaczeniu, ujrzymy że każdy nowy wzrost jej działalności był ciężkim ciosem zadany duchowi wojny. Dowiedę tego później szczegółowo w całej obszerności — w niniejszym wstępnie poprzestać muszę na wykazaniu kilku wybitniejszych punktów, które leżąc na powierzchni dziejowej, łatwo dają się zrozumieć.

Nic pewniejszego nad to że wszelki nabytek wiedzy pomnaża wpływ umysłowych klas w społeczeństwie, przymnażając im środków którymi rozrządzają. Owoż widoczne jest przeciwieństwo klas tych z klasą wojskowości. Jest to przeciwieństwo myśli a czynu, świata wewnętrznego a zewnętrznego, dowodu a przemocy, rozumowania a siły fizycznej, jedném słowem, przeciwieństwo między ludźmi żyjącymi pracą w drodze pokoju, a ludźmi żyjącymi wojną. Cokolwiek zatem pomyślnie jest dla jednej strony, musi być oczywiście niepomyślnie dla drugiej. Przypuściwszy zatem jednakie zresztą okoliczności, wynika ztąd koniecznie, że im bardziej wzrastają umysłowe nabytki pewnego narodu, tém bardziej zmniejszać się musi jego pociąg do wojny a gdzie umysłowe zasoby są bardzo małe, zamiłowanie wojny musi być wielkie. W krajach całkowicie barbarzyńskich niema zasobów umysłowych, a duchowi będącemu tam próżnym, jałowém pustkowiem, nie pozostaje inny środek jak działanie na zewnątrz <sup>10)</sup>, inna zasługa

---

zniechęceniu, a w skutkach ich mógłby przecież rozwijać się postęp. Lecz właśnie przeciwnie. Wiadomo że w wiekach średnich stosunkowo do liczby ludności daleko więcej było kościołów niż w czasach dzisiejszych — duchowieństwo było daleko liczniejsze, duch nawracania o wiele żarliwszy, i daleko silniejsza dążność niedopuszczenia wpływu ściśle umiętnych prawd na przyjęte zasady moralności. Zaprawdę w wiekach średnich literatura kościelna przeważała wszystkie razem literatury świeckie i przewyższała je nietylko objętością, ale i zdolnościami tych, którzy ją uprawiali. Dzisiaj ogólne prawdy moralistów przestały kierować ludzkimi sprawami, pozostawiając wolne pole szerszym i właściwszym poglądom, obejmującym wszystkie klasy i wszelkie interesa. Systematyczni pisarze moralści dosięgli zenitu swego w wieku XIII, po czém raptownie w następnym okresie upadli. Waleczył przeciw nim, jak trafnie wyraża się Coleridge: „genjusz protestantyzmu“ a w końcu XVII stulecia znikli po większej części w najbardziej ucywilizowanych krajach. Dzieło Jeremiego Taylora *Ductor Dubitantium* było ostatniém usiłowaniem człowieka obdarzonego genjuszem, aby ukształtować ludzkość całkowicie według modły zasad moralistów.

10) Ztąd bez wątpienia owa bystrość zmysłów, wrodzona i niezbędnie potrzebna człowiekowi w pierwotnym stanie społeczeństwa, która działając z uszczerbkiem władz rozumowych, zniża człowieka i upodobnia do zwierzęcia.



niż odwaga osobista. Człowiek jest niczém dopóki nie zabił nieprzyjaciela, a im więcej ich zabił, tém większej używa sławy <sup>11)</sup>. Owoż jest stan zupełnej dzikości, a w nim sława wojenna jest najwyżej cennona, a ludzie oddający się rzemiosłu wojennemu najwyżej poważani. Od tego straszliwego poniżenia, aż do najwyższego szczytu cywilizacji, ciągnie się długi szereg następujących po sobie stopni, a na każdym z nich zmniejsza się panowanie siły, a powiększa przewaga myśli. Zwolna jedna po drugiej podnoszą się klasy umysłowe i pokojowe, z początku pogardzone przez klasę wojowników, niemniej przeto stopniowo nabierają siły, wzrastają w liczbę i władzę, a równocześnie z tém posuwaniem się ich, w równym stosunku słabiej stary duch wojenny, który pochłaniał wprzód w siebie wszelkie inne dążności. Handel, komunikacje, rękodzielnie, ustawodawstwo, dyplomacja, piśmiennictwo, umiejętność, filozofja, nieznanie pierwiastkowo, rozwijają się organicznie w osobne nauki, każda nauka zatrudnia osobną klasę, a każda klasa obcuje przy ważności swego zawodu. Niektóre z tych klas są bez wątpienia więcej, inne mniej za pokojem; wszelako i najmniej pokojowe muszą być za nim oczywiście więcej, niżeli ludzie którzy są wyłącznie oddani zawodowi wojennemu, i którzy w każdej nowej wojnie widzą nowe dla siebie pole odznaczenia się osobistego, którego pozbawieni są zupełnie w czasie pokoju <sup>12)</sup>.

Tymto sposobem z postępem cywilizacji przybywa przeciwciezar, a zapal wojenny staje się zrównoważonym powodami, przystępnemi tylko uczuciom narodu ukształconego. U ludu nieposiadającego ukształcenia umysłowego, nie może nigdy istnieć takowa równowaga <sup>13)</sup>.

Z łatwością dałoby się postępując dalej w tym toku rozumowania udowodnić że z wzrastającym zamiłowaniem prac umysłowych w równej mierze upada stan żołnierski nie tylko w znaczeniu, ale i

---

11) „U niektórych plemion macedońskich ten, który nigdy nie zabił żadnego nieprzyjaciela, był znaczony znamieniem haniebném.“ W Borneo „nie może się żenić ten, który nie przyniesie głowy ludzkiej, a kto ich posiędzie większą liczbę, tego wnet poznasz po dumnej jego i wzniosłej postawie — to bowiem jest jego dyplomem szlachectwa.“

12) Z widokami wywyższenia osobistego łączyły się dawniej w wojnie zarazem widoki z bogacenia się. W Europie w ciągu wieków średnich wojna była zyskowném rzemiosłem, z powodu zwyczaju pobierania wysokiego okupu za uwolnienie jeńców. Za czasów panowania Ryszarda II, „wojnę z Francją uważano za jedyną sposobność z bogacenia się angielskiego gentlemana.“ W Europie zwyczaj płacenia okupu za jeńców wojennych przetrwał wieki średnie, zniesiony dopiero pokojem münsterskim w r. 1648.

13) Pisałem to w r. 1855.

w uzdolnieniu. W zapóźnionym pod względem cywilizacji stanie społeczeństwa, ludzie obdarzeni wyższymi zdolnościami cisną się do wojska i mają sobie za chlubę być wpisanymi w jego szeregi. Lecz z postępem społeczeństwa otwierają się nowe szranki działania i powstają nowe zawody czysto duchowe, podające umysłom genialnym sposobność rychlejszego powodzenia niż wszelkie inne przedtém znane. Ztąd wynika że w Anglii, gdzie sposobności takowe są liczniejsze, zdarza się prawie zawsze że ojciec mający syna, posiadającego szczególniejsze zdolności, przeznacza go do tego stanu, w którym zdolność połączona z pracowitością wynagradza się z pewnością. Jeżeli przeciwnie chłopiec posiada widocznie małe zdolności, znachodzi się na to lekarstwo pod ręką, robią z niego żołnierza lub księdza; odsyłają go do wojska lub chowają w kościele. I to jest, jak obaczmy później, jedną przyczyną dlaczego z postępem cywilizacji równocześnie upada zawsze duch klerykalny i wojenny. Skoro ludzie odznaczający się świetnym talentem nie mają chęci oddawania się jakowemu zawodowi, świetność tego zawodu musi przygasać. Najprzód zmniejsza się jego znaczenie, a następnie upada potęga. Tak dzieje się rzeczywiście w Europie z kościołem i z wojskowością. Dowody tego co do duchowieństwa znajdują się w dalszych częściach niniejszego dzieła. Co do wojskowości również przekonywające posiadamy dowody. Jeżeli w nowoczesnej Europie zaświeciłoby w tym zawodzie kilku ludzi niezaprzeczonego genjuszu, liczba ich jest tak nadzwyczajnie mała, że z zadziwieniem widzimy tak wielkie zresztą ubóstwo zdolności w tym zawodzie. Że stan wojskowy, w ogóle biorąc, znajduje się w ciągłym upadku, obaczmy jeszcze wyraźniej porównyując oddalone od siebie okresy czasu. W świecie starożytnym główni wojownicy posiadali nie tylko znakomite wykształcenie, lecz byli zarówno głębokimi politykami jak wielkimi wojownikami i pod każdym względem pierwszymi czasu swego mężami. Owo biorąc tylko kilka przykładów z jednego narodu, najbogiejszymi mężami stanu w Grecji byli: Solon, Temistokles, Epaminondas, a wszyscy trzej odznaczeni się zarówno jako najznakomitsi wodzowie. Sokrates którego podają za największego mędrca starożytności, był żołnierzem; żołnierzem był podobnie Platon, a i Antistenes sławny twórca szkoły cyników. Archytas, który dał nowy zwrót filozofii pitagorejskiej i Melissus który rozwinął filozofią eleatów byli obydwaj sławnymi wodzami, biegłymi zarówno w naukach jak w sztuce wojennej. Najsławniejsi krasomówcy jak Perykles, Alcybiades, Andocides, Demostenes i Eschynes wszyscy oddawali się rzemiosłu wojennemu, podobnie jako Eschyles i Sofokles. Archiloktus, o którym powiadają że był twórcą rytmu jambicznego, którego Horacy za wzór

stawił, był także żołnierzem. Stan wojskowy może się szczycić i Tyrtuszem, jednym z twórców poezji elegjackiej i Alceuszem najlepszym z poetów lirycznych. Najznakomitszym z historyków greckich był niezaprzeczenie Tucydides, lecz i on tak dobrze jak Xenofont i Polybiusz piastował wysokie stopnie wojskowe i miał nieraz sposobność przechylić szalę zwycięstwa na polu bojowém. Wpóśród pośpiechu i wrzawy życia obozowego ci znakomici mężowie wykształcili umysł do najwyższego szczytu, do jakiego ówczesny stan umiejętności dojsć dozwalał, a tak obszerny jest pogląd ich ducha, styl ich tak piękny i wzniósłszy, że dzieła ich czytają tysiące osób, nie troszcząc się bynajmniej o bitwy które staczali i oblężenia miast, w których brali udział.

Tacy to ludzie byli ozdobą stanu wojskowego w starożytności, a wszyscy oni pisali tym samym językiem i ten sam lud czytał ich dzieła. Aliści w świecie nowożytnym stan ten liczący w swych szeregach miliony ludzi, zapewniających całą Europę, nie był zdolny od XVI wieku wydać dziesięciu autorów, którzyby zajaśnili w pierwszym rzędzie bądź jako pisarze, bądź jako myśliciele. Dekart jest jedynym przykładem europejskiego żołnierza, łączącego w sobie obie własności, odznaczając się zarówno wyborową pięknnością stylu, jak głębokością i nowością pomysłów i badań. Wszelako jest to jedyny przykład i niema zda mi się pomiędzy nowożytnymi pisarzami wojskowymi żadnego drugiego, któryby podobnie w obu celował zawodach. Armja angielska nie następuje w przeciągu ostatnich 250 lat żadnego podobnego przykładu i w istocie miała ona tylko dwóch autorów: Raleigha i Napiera, których dzieła uznane są za wzorowe i czytane dla swej rzetelnej wartości. Ale i to wyłącznie tylko pod względem stylu, a obydwaj ci historycy, pomimo zręczności w układzie, nie mieli nigdy sławy głębokich myślicieli w trudnych kwestjach, ani też nie wzbogacili umiejętności jakimym ważnym nabytkiem. Podobnież w starożytności wielcy wojownicy byli zarówno znakomitymi politykami, a najlepsi wodzowie byli zwykle najlepszymi zarazem administratorami. Aliści i w tym względzie postęp społeczeństwa zrodził tak wielką zmianę, że od bardzo dawnego czasu zbyt mało takich trafiało się przykładów. Nawet Gustaw Adolf i Fryderyk Wielki haniebnie błędzili w polityce wewnętrznej i okazali się o tyle krótkowidzącymi w sprawach pokojowych, o ile bystrości dowiedli w prowadzeniu wojny. Kromwel, Waszyngton i Napoleon są może jedynymi w nowożytnym świecie pierwszego rzędu wojownikami, o których można słusznie powiedzieć że zarówno byli uzdolnieni aby rządzić państwem jak dowodzić armją. A jeżeli mamy wziąć znany przykład z Anglii, mamy go w dwóch największych jej wodzach jakimi byli Marlborough i Welling-

ton. Marlborough był nietylko z natury leniwym i pospolitym człowiekiem, ale zarazem tak ograniczonym umysłowo, że uczyniło go to pośmiewiskiem społecznym; a całą jego polityką było dla pozyskania łaski swego monarchy pochlebiać jego faworycie, opuścić brata tegoż monarchy w największej potrzebie, a następnie podwójną zdradą zwrócić się przeciw swemu najbliższemu dobrodziejowi i wdać się w zbrodnicze zarówno jak niedorzeczne stosunki z tym samym, którego przed niewiele laty nikiemnie opuścił. Takim był największy wojownik swego czasu, bohater w stu bitwach, zwycięzca pod Blenheim i Ramilies. Co do drugiego bohatera angielskiego, Wellingtona, wprowadź imię jego powtarza każdy Anglik z czcią i wdzięcznością, wszelako jest to tylko hołd oddany zasługom żołnierskim, o których ważności nie przystało zapominać Anglikom. Ktokolwiek wszelako zgłębił dzieje wewnętrzne Anglii w ostatniem stuleciu, wie dobrze że ten wódz, który w polu nie miał sobie równego, i który, co mu tém większą przynosi chwałę, był człowiekiem jak najlepszych zamiarów, niezachwianej prawości i tak wysokiej moralności, że jej niepodobna przewyższyć, nie miał bynajmniej zdolności odpowiednich zawilym wymaganiom życia politycznego. Wiadomo że zawsze się mylił w zdaniach swych, w najważniejszych kwestjach ustawodawczych. Wiadomo, a przekonać się o tém można z urzędowych sprawozdań z rozpraw parlamentu angielskiego, że książę Wellington był najuporczywszym przeciwnikiem każdego wielkiego przeobrażenia, każdego ulepszenia, każdego postępowego kroku, każdej reformy, każdego ustępstwa życzeniom ogółu. Wszystkie one stały się prawem pomimo jego opozycji i żalośnych następnie oświadczeń że zagrażają ogromnie bezpieczeństwu Anglii. A przecież nie ma dziś i jednego żaka w Anglii, któryby nie wiedział że tym to właśnie ulepszeniom zawdzięcza kraj ten dzisiejszą swą potęgę. Doświadczenie, ów kamień probierczy mądrości, dowiodło jak najwyraźniej że te wielkie reformy, którym książę Wellington opierał się jak najusilniej całe życie, były nie tylko pożyteczne, ale niezbędnie potrzebne. Polityka której trzymał się nieodmiennie, polityka oporu przeciw życzeniom ludu, była od czasu wiedeńskiego kongresu polityką wszystkich rządów, wyjąwszy angielskiego. Następstwa tej polityki powinny dziś za przestrogę służyć rządóm. Ona to stała się powodem owych wielkich wybuchów namiętności ludu, które w niepohamowanym zapędzie obaliły najdumniejsze trony, zepchnęły z nich panujące dynastje, zgubiły tysiące szlacheckich rodzin i zniszczyły kwitnące miasta. A gdyby w Anglii usłuchane były rady wielkiego wodza, gdyby nie były zostały zaspokojone słuszne żądania angielskiego ludu, też sama nauka byłaby wpisana krwawemi głoskami w roczniki dziejów

Anglii; nie mogłaby ona była ująć następstw tej strasznej katastrofy, w jaką przed niewiele laty niewiadomość i samolubstwo rządów uwiłkła wielką część cywilizowanego świata.

Owoż jak uderzające jest przeciwieństwo wojennego ducha starożytności od tegoż ducha w nowożytnej Europie. Przyczyny tego upadku z łatwością dają się sprowadzić do tej okoliczności że przy niezmierném rozmnożeniu się umysłowych zatrudnień, mało kto z ludzi zdolniejszych wstępuje do tego zawodu, który w starożytności przepełniony był ludźmi zdolnymi, gdyż najlepsze nastęczał im pole do rozwinięcia tych zdolności, które w krajach więcej ucywilizowanych zwracają się do czegoś lepszego. Jestto zaiste bardzo ważna zmiana, zwrot takowy najpotężniejszych sił umysłowych od rzemiosła wojennego do zatrudnień pokojowych, był powolnóm dziełem wielu wieków, dziełem stopniowego, lecz nieustannego postępu wiedzy. Napisać historją tego wpływu, byłoby to napisać historją rozwoju ducha ludzkiego, zadanie, któremu, jeśli ma być wykonane gruntownie, człowiek pojedynczy podołać nie może. Lecz przedmiot ten jest tak wielkiej wagi, a tak był mało dotychczas zgłębiony, że lubo i tak już w rozbiórce niniejszym posunąłem się dalej nad pierwotny mój zamiar, nie mogę się jednakowoż wstrzymać od wskazania głównych trzech kierunków, w których wojenny duch starożytnego świata słabnął pod wpływem postępu europejskiej cywilizacji.

Najprzód należy tu wynalazek prochu strzelniczego, który acz jest wynalazkiem czysto wojennym, w następstwach swych okazał się wielce użytecznym sprawie pokoju. Ważny ten wynalazek miał być uczyniony jak utrzymują w XIII wieku; lecz wszedł w używanie powszechne dopiero wczternastym, a nawet podobno dopiero w początkach wieku piętnastego. Wnet sprowadził on ogromną zmianę w całym sposobie układania i prowadzenia wojny. Przedtém było to uważane za powinność każdego obywatela mieć się w pogotowiu do służby wojskowej, celem obrony własnego kraju lub zdobywania cudzych <sup>14)</sup>. Stojących armij nie znano bynajmniej, a natomiast istniały milicje niewyćwiczone i barbarzyńskie, zawsze gotowe do walki i niechętne wcale oddawać się zatrudnieniom pokojowym, będącym wówczas w powszechnej pogardzie. A że każdy prawie był żołnierzem, nie było zatém

---

14) U Anglosasów „wszyscy ludzie wolni i właściciele ziemi, wyjąwszy duchownych, ćwiczeni byli w robieniu bronią i utrzymywani w pogotowiu wystąpienia w pole na każde zawołanie.“ „Nie było tam różnicy pomiędzy żołnierzem a obywatelem.“

osobnego żołnierskiego stanu, czyli właściwiej mówiąc, cała Europa stanowiła jedną wielką armją, pochłaniającą w sobie wszelkie inne stany i zatrudnienia. Tylko stan duchowny stanowił od tego wyjątek, lecz i ten porwany był ogólną dążnością czasu, i nie był wówczas niczém nadzwyczajnóm widok wielkich armij prowadzonych do boju przez biskupów i opatów, dobrze obznajomionych z rzemiosłem wojenném. Społeczeństwo dzieliło się na te dwa stany. Wojna i teologia były jedyném zajęciem ludzi — a kto nie chciał służyć w kościele, musiał iść służyć w wojsku. Naturalném następstwem rzeczy wszystko inne co posiada rzetelną ważność, było zaniedbane. Było wprawdzie wielu księży i wicli wojowników, wiele bitw i wiele kazań, ale natomiast nie było ani handlu, ani przemysłu i fabryk, ani umiejętności i piśmiennictwa; użyteczne rzemiosła wcale były nieznane, a najwyższe nawet warstwy społeczeństwa nie znały nie tylko zwyczajnych wygod, lecz tego nawet co najprostsza w ucywilizowanym życiu wymaga przyzwyczajenia.

Ale wprowadzenie w użycie prochu strzelniczego stało się wielkich zmian podwaliną. Według dawnego porządku rzeczy każdy posiadając odziedziczony po ojcu łuk lub miecz, był już dostatecznie uzbrojony do wyjścia w pole <sup>15)</sup>. W nowym systemie wojny potrzeba było innej broni, a uzbrojenie stało się kosztowniejszém i trudniejszém. Najpierw potrzeba było zaopatrzyć się w proch, następnie uzbroić samopalem, który był bronią kosztowną, z którym jak powszechnie miewano potrzeba było wielkiej sztuki i zręczności ażeby się umieć obejść <sup>16)</sup>. Następnie przybył cały szereg rozmaitych przyrządów, którym dał początek wynalazek prochu, jako to: pistolety, bom-

---

15) W r. 1181 nakazał król angielski Henryk II, aby każdy jego poddany posiadał miecz lub łuk, którego nie mógł sprzedać, lecz pozostawić miał swemu spadkobiercy. Za panowania Edwarda I wyszedł rozkaz, aby każdy właściciel ziemi w wartości czterdziestu szillingów posiadał: „miecz, łuk, strzały i sztylet... Ci którzy powinni byli mieć łuk i strzały, mogli takowe mieć z lasu.“ Nawet pózo już w wieku XV było w uniwersytetach oxfordzkim i kambrydzkim „w każdym po cztery do pięciu tysięcy uczniów dorosłych uzbrojonych mieczem i łukiem, po większej części szlachty.“ Jednym z ostatnich usiłowań aby wskresić łucznicstwo był wydany w r. 1596 rozkaz królowej Elżbiety. W południowo-zachodnich stronach Anglii łuki i strzały nie znikły ostatecznie z regulaminu musztry aż do r. 1599, w którym to czasie weszły w używanie muszkiety.

16) Muszkiety były tak źle sporządzaną bronią, że w XV wieku potrzeba było cały kwadrans czasu na nabicie i wystrzelenie raz jeden. Grose powiada że pierwsza wzmianka o muszkietach w Anglii jest z r. 1471 i że dopiero za panowania Karola I weszły w użycie powszechne.

by, moździerz, działa, miny i t. p.<sup>17)</sup>. Wszystko to czyniąc sztukę wojenną bardziej skomplikowaną, zrodziło potrzebę karności i wćwiczenia, zarazem zaś zmiana w uzbrojeniu postawiła większą część ludu w niemożności sprawienia sobie potrzebnej broni. Stosownie do tych nowych wymagań zaprowadzono nowy system i uznano za potrzebne układać do wojny wielkie masy ludzi, jedynie na ten użytek przeznaczonych, i oddzielić ich o ile możności od wszelkich innych zatrudnień, którym przedtém oddawali się żołnierze. Tym sposobem zaprowadzone zostały stałe armje, z których pierwszą utworzono w połowie piętnastego wieku. Wnet rozpowszechniono użycie prochu strzelniczego. Podobnież nastał zwyczaj utrzymywania wojsk najemnych. Wojsk takich mamy kilka dawniejszych przykładów. Wszelako utrzymywanie ich ustaliło się dopiéro w drugiej połowie czternastego wieku.

Ważność takowego postępu wnet się objawiła w zmianach, jakie to sprowadziło w układzie społeczeństwa europejskiego. Że wojska regularne z powodu swej karności i wćwiczenia z większą korzyścią dawały się użyć przeciw nieprzyjacielowi, i będąc pod bezpośrednim nadzorem rządów, stały się ich narzędziem, wynikło ztąd naturalnie że im więcej oceniano ich wartość, tém więcej upadały dawne milicje, najprzód na sławie, następnie poszły w zaniebdanie i zostały bardzo znacznie pomniejszone. Równocześnie umniejszenie to liczby żołnierza nieregularnego pozbawiło kraj części wojennych jego środków, i zrodziło potrzebę zwracania troskliwszej uwagi na wojska regularne i przykucia ich tém wyłącznie do zajęć żołnierskich. Tym sposobem powstał najpierw ów rozdział pomiędzy żołnierzem i cywilnym, i tak zrodził się osobny stan żołnierski<sup>18)</sup>, który obejmując w sobie stosunkowo bardzo małą część całego ogółu obywateli, zostawił reszcie wolne pole oddawania się rozmaitym innym zawodom<sup>19)</sup>. Tak to

---

17) Pistolety miały być wynalezione w początkach XVI stulecia. Proch strzelniczy był po raz pierwszy użyty do zakładania min w r. 1487, bomby były wynalezione dopiéro w r. 1588. Zachodzi wątpliwość co do dokładnego oznaczenia czasu, w którym po raz pierwszy poznano się z użytkiem dział, były one wszelako niezawodnie w użyciu w pierwszej połowie XIV stulecia.

18) Aż do szesnastego wieku żołnierze angielscy nie mieli mundurów, lecz „odznaczali się tylko tarczami herbownemi swych dowódców, jak dzisiejsi sternicy w służbie okrętowej.“ Również dopiéro w początkach XVI wieku powstała osobna literatura wojskowa.

19) Bardzo znaczna jest różnica od czasów gdy każdy mieszkaniec kraju musiał być żołnierzem. Adam Smith powiada: „Obliczono że u cywilizowanych na-

wielka mnogość ludzi odwykała stopniowo od dawnych zajęć wojskowych, a zmuszona niejako pozostać w stanie cywilnym, oddała siły swe na pożytek ogólnych celów społeczeństwa, i ku uprawie dawniej zaniedbanych kunsztów pokojowych. Ztąd wynikło że duch europejski zamiast zajmować się wyłącznie jak wprzód wojną lub teologią, poszedł drogą pośrednią i stworzył owe wielkie działy umiejętności, którym nowożytna cywilizacja zawdzięcza swe pochodzenie. W każdym następnym pokoleniu coraz stawała się widoczniejszą owa dążność do oddzielnej organizacji, poznano jasno użyteczność podziału pracy a gdy tym sposobem postępowała umiejętność, wzrastała w równej mierze powaga i znaczenie średniej, czyli umysłowej klasy. Każdy nabytek władzy po jej stronie umniejszał wagę obu klas przeciwnych i ukrócał owe przesady i owo zamilowanie wojny, co w pierwotnym stanie społeczeństwa były jedynym ogniskiem wszelkiego zapału. Świadectwa wzrostu i rozpowszechnienia się tego umysłowego żywiołu są tak liczne i dokładne, że możnaby zestawiając wszystkie gałęzie umiejętności skreślić krok za krokiem cały onego postępowy rozwój. Na teraz dosyć będzie w ogóle powiedzieć, że ta trzecia czyli umysłowa klasa po raz pierwszy rozwinęła w czternastym i piętnastym wieku niezawisłe acz jeszcze nieokreślone działanie; że w wieku szesnastym działanie to przybierając wyraźny kształt, objawiło się wybuchami religijnymi; że w wieku siedemnastym zwracając się coraz więcej w stronę rzeczywistości, zwróciło się przeciw nadużyciom rządowym, i spowodowało szereg rewolucyj, od których zaledwo uchronił się który zakątek Europy; że wreszcie w wiekach ośmnastym i dziewiętnastym rozciągnęło się do wszystkich gałęzi publicznego i prywatnego życia, rozszerzając oświatę, pouczając prawodawców, ograniczając władzę monarchiczną, a co najwięcej, dając pewną podstawę wszechwładztwu opinii publicznej, której ulegają obecnie nie tylko konstytucyjni monarchowie, ale najwięksi nawet despotci.

Są to zaiste wielkiej wagi kwestje, i nie będąc z nimi jako tako przynajmniej obeznanym niepodobna zrozumieć obecnego stanu społeczeństwa europejskiego, lub utworzyć sobie najmniejsze nawet wyobrażenie o jego przyszłym rozwoju. Na teraz dosyć będzie wszelako poznać w jaki sposób rzecz tak mała jak wynalazek prochu, zmniejszyła ducha wojennego, zmniejszając liczbę osób oddających się rzemiosłu wojennemu. Nie można wprawdzie zaprzeczyć że były i inne ubo-

---

rodów nowożytnej Europy nie może być więcej jak jedna setna część mieszkańców użyta do służby wojskowej, bez wyniszczenia kraju, który opłaca kosztą tej służby.<sup>44</sup>



czne okoliczności, które do tego się przyczyniły; lecz najgłówniejszą przyczyną było użycie prochu strzelniczego, dlatego że zwiększając trudności i koszta prowadzenia wojny, uczyniło niezbędnym osobny stan żołnierski, a tym sposobem ograniczając działanie ducha wojennego, pozostawiło nadwyżkę nieużytych sił, które zwróciły się wnet do zatrudnień pokojowych, wlały w nie nowe życie i poczęły hamować żądzę podbojów, właściwą ludom barbarzyńskim, największą nieprzyjaciółkę postępu wiedzy, najzłubniejszą z rzędu owych chorobliwych zachceń, nawiedzających zbyt często cywilizowane nawet kraje.

Drugi ruch umysłowy, który wpłynął na zmniejszenie zamiłowania wojny, jest znacznie nowszym i nie przyniósł jeszcze wszystkich nieodzownych swych skutków. Mam tu na myśli odkrycia uczynione w ekonomji politycznej, umiejętności której nie znali bynajmniej najwięksi nawet mędracy starożytności, umiejętności tak ważnej, że zbyt wysoko ocenić jej nie można i tém szczególnie odznaczającej się, że będąc bezpośrednio w związku ze sztuką rządzenia, do rzędu umiejętności wyniesioną została. Praktyczną wartość tej szlachetnej nauki, lubo w całej swej zupełności znaną może tylko małej liczbie głębszych myślicieli, zaczynają stopniowo coraz więcej poznawać już i ludzie prostego wychowania; wszelako ci nawet którzy ją pojmują jak należy, zdają się nie zwracać uwagi na wpływ jaki ona bezpośrednio wywarła na sprawę pokoju, zaczęli na sprawę cywilizacji. Będę usiłował wykazać jakim to się stało sposobem, gdyż dostarczy mi to nowych dowodów do poparcia tej wielkiej zasady, którą postawiłem.

Wiadomo powszechnie że wpośród rozmaitych przyczyn sprzeczających wojnę, jedną z najgłówniejszych była dawniej zawiść kupiecka, i mamy liczne przykłady kłótni z powodu ogłoszenia jakiejś taryfy celnej, lub opieki udzielonej wyłącznej jakiej gałęzi przemysłu. Kłótnie tego rodzaju powstawały z bardzo mylnego, lecz bardzo rozpowszechnionego mniemania jakoby korzyści kupieckie zależały na równowadze w handlu, i że cokolwiek jeden kraj zyskuje, musi utracić drugi. Mniemano że bogactwem jest jedynie tylko pieniądź, że jest to zatem najgłówniejszym interesem każdego narodu wprowadzać do kraju mało towarów a dużo pieniędzy. Gdzie się tak działo, powiadano że interesa znajdują się w kwitnym i zdrowym stanie, lecz gdzie tego nie było, mówiono że kraj wyczerpuje swe zasoby, że inne kraje go wyzyskują, bogacąc się jego kosztem. Jedynem na to zdawało się lekarstwem zawrzeć traktat handlowy, obowiązujący tych, którzy nas wyzyskiwali, do brania większej ilości towarów od nas i do dawania nam więcej swojego złota. Jeżeli państwo które nie chciało wejść w układ podobny, nie pozostawało nic innego jak wymusić go

przemocą, i w tym celu uzbrajano się do uderzenia na tych, którzy umniejszając nam bogactwa, pozbawiali nas pieniędzy, tego jedyne go środka, za pomocą którego moglibyśmy handel nasz na obcych rozszerzyć targach <sup>20</sup>). Mylne to pojęcie handlu zamiennego było niegdyś powszechném, a że go podzieliali najznakomitsi nawet politycy, było ono zatem nie tylko bezpośredniem źródłem wojen, lecz rozdmuchiwało nieustannie uczucia narodowej nienawiści, które pobudzają do wojny. Każdy naród mniemał że jest jego głównym interesem zmniejszać bogactwo krajów sąsiednich. W wieku siedemnastym a nawet przy końcu szesnastego, znalazł się jeden i drugi genialny myśliciel, który wykazał mylność zasad, na których podobne opierały się mniemania. Rozumowania ich atoli nie znalazły przystępu u tych mężów stanu, którzy stali wówczas u steru polityki europejskiej. Niewiadomo czy doszły do ich wiadomości, a jeśli doszły to pewna że pogardzili nimi politycy i prawodawcy, którzy już przez to że są obarczeni nieustannie sprawami praktycznymi swego zawodu, nie mogą mieć zdaje się dosyć czasu do zastanawiania się nad każdym nowém odkryciem, z czego wynika że w ogóle idą zwykle za prądem swego czasu. Tak więc brnęli oni na oślep starymi szlakami, mniemając że bez ich orędownictwa nie zdoła bynajmniej zakwitnąć handel; sprowadzali go z drogi należytej ciągle powtarzającemi się, tamującemi go rozporządzeniami, w przekonaniu że powinnością jest każdego rządu, ze szkodą i kosztem handlu innych krajów wzbogacać handel własnego.

W ósmym atoli wieku długi szereg wypadków, które skreślię następnie w dalszym ciągu dzieła, utorował drogę duchowi ulepszeń, dążności do reform, jakich przedtém świat nie widział przykładu. Ruch ten wielki rozwinął się we wszystkich gałęziach wiedzy i wówczas to

---

20) W r. 1672 sławny Earl Shaftesbury później lord kanclerz oznajmił, że nadszedł czas, aby Anglja wydała wojnę Hollandji, niepodobna albowiem aby „obie utrzymały się w równowadze wzajemnej. Jeżeli my nie owdładniemy ich handlem, oni staną się panami naszego. My lub oni musimy poddać się. Jedno z dwojga musi przepisywać prawa drugiemu. Nie może tam być zjednoczenia gdzie jest spółzawodnictwo o handel całego świata.“ W niewiele miesięcy później, nastając ciągle na konieczność wojny, przytaczał jako jeden z dowodów, że: „w interesie handlu angielskiego potrzeba należyście uporządkować handel Indji wschodnich.“ W r. 1701 ogłosił Stepney, dyplomata i jeden z ministrów handlu rozprawę, w której dobitnie usiłuje wykazać korzyści, jakieby dla angielskiego handlu przyniosła wojna z Francją. W r. 1743 lord Hardwicke, jeden z najznakomitszych mężów swego czasu, powiedział w izbie lordów: „Jeżeli bogactwo nasze zmniejszyło się, czas jest zniszczyć handel tego narodu, który wyrugował nas z targowisk stałego lądu oczyszczeniem morza z jego okrętów i blokadą jego portów.“

pojawiły się pierwsze pomyślnie usiłowania podniesienia ekonomji politycznej do rzędu umiejętności, przez odkrycie praw kierujących utworzeniem się i podziałem bogactwa. W roku 1776 ogłosił Adam Smith dzieło swoje: *Bogactwo narodów*. Dzieło to, biorąc ostateczne jego następstwa, jest prawdopodobnie najważniejszą książką, jaką kiedykolwiek napisano, i niezaprzeczenie jest najcenniejszym przyczynkiem, jakim kiedykolwiek pojedynczy człowiek zdołał się przyłożyć do ustalenia zasad, na których powinny się opierać rządy państw. W wielkiem tém dziele autor zbił wszechstronnie dawną teorią protekcyjnistów w jej zastosowaniu do handlu <sup>21)</sup>, nie tylko uderzył na doktrynę równowagi handlowej, lecz wykazał z gruntu jej mylność i rozwiął do razu tysiące niedorzeczności, na które się długie lata składały <sup>22)</sup>.

Gdyby *Bogactwo Narodów* Smitha pojawiło się było w którym z dawniejszych stuleci, byłoby doznało losu wielkich dzieł Staforda i Serrygo; a lubo zasady przezeń bronione byłyby zwróciły zapewne uwagę myślicieli spekulacyjnych, byłyby wszelako prawdopodobnie nie wywarły wrażenia na ludzi stanu, lub też na wszelki wypadek wpływ ich byłby tylko uboczny i bardzo nieznaczny. Ale obecnie wiedza stała się tak upowszechnioną, że zwykli nawet prawodawcy byli poniekąd przygotowani do przyjęcia owych prawd wielkich, któremi dawniej pogardziliby jako czczemi nowostkami. Ztąd poszło że nauki Adama Smitha znalazły przystęp w izbie niższej w Anglii, i przemówiły do przekonania niewielkiej liczby naczelników stronnictw, po czém ze zdumieniem przysłuchiwała się im izba, której członkowie przyzwyczajeni trzymać się ślepo mądrości swych poprzedników, nie mogli uwierzyć aby nowożytni byli w stanie odkryć coś takiego, co by nie było znaném już w starożytności. Napróżno atoli usiłowali zawsze ludzie podobnych przekonań oprzeć się naciskowi postępowej wiedzy. Nie było wielkiej prawdy, coby raz odkryta mogła już być stracona dla ludzkości; nie było żadnego ważniejszego odkrycia, któreby w końcu nie porwało wszystkich za sobą. Podobnież i przeciw zasadzie wolnego handlu wykazanej przez Adama Smitha, ze wszystkimi płynąciami z mej następstwami, napróżno walczyły jak najuporniej przeważne

---

21) Jedynym od tego wyjątkiem, mającym jakieś znaczenie, jest jego pogląd dotyczący prawa o lichwie, który zaszczytnie odparł Jeremiasz Bentham.

22) Przed Adamem Smithem główną zasługę położył Hume; wszelako dzieła tego głębokiego myśliciela były zbyt ułamkowe, aby mogły być więcej odnieść skutku. W istocie rzeczy Hume, pomimo wielkich swych zdolności niżej stoi od Smitha tak co do obszaru wiedzy jak i pracowitości.

większości obu izb. Rok po roku wielkie prawdy torowały sobie drogę, szły nieustannie naprzód, nie ustępując nigdy. Najprzód przeszli na stronę mniejszości ludzie odznaczający się zdolnościami, następnie za nimi i ludzie zwyczajni, tak że wnet większość stała się mniejszością; wreszcie i ta mniejszość chwiać się i coraz bardziej szczupleć zaczęła, i owoż obecnie po ośmdziesięciu latach od ogłoszenia dzieła Adama Smitha, nie znaleźć i jednego człowieka z miernym wykształceniem, któryby nie wstydził się utrzymywać to, co przed Smithem było powszechnie przyjętym zdaniem.

Taką to drogą wielcy myśliciele rządzą sprawami ludzkości i kierują przez swe odkrycia postępem narodów. I zaprawdę dzieje tego jednego zwycięstwa wystarczają na upokorzenie dumy prawodawców i polityków, którzy w przesadnym o swoim zawodzie mniemaniu, przypisują wielkie następstwa własnym swym chwilowym, doraźnym środkom. Skądże biorą oni tę wiedzę, której zasługi zawsze sobie są gotowi przypisać? Zkąd czerpią swe zdania? Jakim sposobem dochodzą do wyznawanych przez siebie zasad?... To są żywioty ich powodzenia, a te pobierają oni od swych nauczycieli, od tych wielkich myślicieli, co za natchnieniem genjuszu użyczają świat swemi odkryciami. Słusznie można powiedzieć o Adamie Smicie bez obawy popadnięcia w sprzeczność, że pustelniczy ten Szkot przyczynił się więcej ogłoszeniem jednego dzieła do szczęścia ludzkości, niż wszyscy razem wzięwszy najzdolniejsi mężowie stanu i prawodawcy, o których historia dokładne zachowała nam wiadomości.

Nie mam potrzeby dochodzić tutaj wszystkich tych następstw, jakie pociągnęły za sobą te wielkie odkrycia, wyjąwszy o ile przyczyniły się one do umniejszenia ducha wojennego. W jaki zaś sposób to zostało uskutecznione, łatwo wykazać. Dó póki mniemano powszechnie że bogactwo każdego kraju stanowi ilość złota będąca w jego posiadaniu, sądzono naturalnie że jedynym celem handlu jest pomnożenie, napływ tego kosztownego metalu; zaczęło oczekiwać po rządach że użyją wszelkich środków, zapewniających jak największy napływ takiego. To nie mogło się stać inaczej jak tylko przez оголоcenie innych krajów z ich złota, czemu tamte kraje z tejże samej przyczyny oczywiście jak najmocniej się opierały. Złąd wynikało że nie było pojęcia istotnej wzajemności. Każdy traktat handlowy uważany był za usiłowanie jednego narodu do wyzyskiwania drugiego; każde nowe cło było wypowiedzeniem wojny, i zawód z natury swej najbardziej pokojowy stał się jedną z przyczyn owych międzynarodowych zawiści i nienawiści, które są najsilniejszą wojny pobudką. Gdy atoli przyszło do tego że raz zrozumiano tę prawdę iż złoto i srebro nie są same boga-

ctwem wyobrazicielami bogactwa, tylko gdy ludzie zaczęli pojmować, że bogactwem jest jedynie tylko wartość sztuki i pracy, którą człowiek dodaje do surowego materiału, i że narodowi żadnego nie mogą przynieść pożytku pieniądze, wyjąwszy że mu służą do ocenienia i puszczania w obieg jego bogactwa, gdy wielkie te prawdy zostały poznane, runęły do razu wszystkie dawne wyobrażenia o równowadze handlu i najwyższemu znaczeniu kosztownych kruszców. Skoro raz rozwiane zostały te wielkie błędy, wyrobila się już z łatwością prawdziwa teoria wymiany. Zrozumiano że przy wolności handlu każdy kraj biorący w nim udział, równe będzie miał korzyści; że gdy nie istnieje żaden monopol, korzyści handlu stają się zobopólne i że nie zależąc bynajmniej od ilości otrzymanego złota, leżą po prostu w łatwości zbycia tych przedmiotów, które naród jaki u siebie taniej produkuje, w zamian za takie przedmioty, które mógłby u siebie tylko z wielkim wyrabiać kosztem, a naród inny, w skutek czy to wprawy robotników, czy żyzności przyrody, dostarczyć mu ich może po niższej cenie. Zrozumiano że ze stanowiska kupieckiego rzecz biorąc, byłoby niedorzecznością usiłować zubożyć kraj, z którym stoimy w stosunkach handlowych, tak dobrze jak niedorzecznością ze strony kupca byłoby życzyć bankructwa temu, który u niego często kupuje i dobrze płaci. Ztąd wynikło że duch kupiecki, będący dawniej wojennym, stał się obecnie niezmiennie pokojowym <sup>23</sup>). A lubo niezawodną jest rzeczą że zaledwie setny który kupiec obznajomiony jest z zasadami, na których oparte są owe nowoodkryte prawdy ekonomiczne, nie przeszkadza to bynajmniej że odkrycia te na umysł jego skutek swój wywierają. Stan kupiecki jak każdy inny powoduje się wpływami, które nie wielu tylko z członków jego zrozumieć jest w stanie. I tak naprzykład z niezliczonych przeciwników systemu protekcyjnego, bardzo mało który byłby w stanie uzasadnione podać powody na usprawiedliwienie swej opozycji. Mimo tego jednak opozycja istnieje. Zawsze bowiem ogromna większość ludzi poddaje się ślepo duchowi czasu — a duchem czasu jest nic innego jak tylko wiedza i ów kierunek, który ta wiedza przybiera. Jako w życiu codziennym każdy doznaje dobrodziejstw postępu sztuk i umiejętności, których może nawet i nazwy nie zna, we wzrastającej liczbie przedmiotów zapewniających wygody codzienne, tudzież środków bezpieczeństwa osobistego, zupełnie tak samo i stan

---

23) Wielka ta zmiana w uczuciach klasy kupieckiej rozwinęła się dopiero w bieżącym stuleciu, i stała się widoczną dopiero w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lub trzydziestu lat; wszelako przepowiedział ją już Herder w godnym uwagi ustępie napisanym w r. 1787. Cz. *Ideen zur Geschichte* t. III str. 292, 293.

kupiecki w Anglii używa dziś w całej pełni dobrodziejstw tych wielkich odkryć ekonomicznych, które w toku dwóch pokoleń skuteczniły całkowitą przemianę angielskiego ustawodawstwa handlowego, i które nieustanném acz powolném działaniem rozszerzają wpływ swój i na inne kraje europejskie, gdzie przy mniej rozwiniętej potędze opinii publicznej, trudniej jest przyjąć się nowym prawdom, a wykorzenić dawne przesady i nadużycia. Gdy tedy niezaprzeczoną jest prawdą że mała stosunkowo liczba kupców obznajomiona jest z zasadami ekonomji politycznej, niemniej przeto jest prawdą że stan kupiecki wielką część swych bogactw winien ekonomistom, którzy usunąwszy przeszkody jakimi niewiadomość następujących po sobie rządów ograniczała handel, położyli trwałą podstawę owej pomyślności handlowej, która stanowi dziś w głównej części potęgę Anglii. Jest to niewątpliwie także prawdą że ten sam prąd umysłowy umniejszył pobudek do wojen przez wykrycie zasad na których opierają się międzynarodowe stosunki handlowe, przez udowodnienie nie tylko nieużyteczności, lecz bezwzględnej szkodliwości wszelkich zwad międzynarodowych, i przez wykorzenienie wreszcie owych oddawna utrwalonych błędów, które szerząc mniemanie jakoby narody były naturalnemi wrogami jeden drugiego, pobudzały do wzajemnych nienawiści i zawiści, którym niegdyś zawdzięczał duch wojenny w głównej części swój wpływ i potęgę.

Trzecią wielką przyczyną, co wpłynęła na umniejszenie zamiłowania wojny, są odkrycia dotyczące użycia pary do jazdy, które ułatwiły wzajemną między rozmaitemi krajami komunikacją, przez co przyczyniły się do wykorzenienia owych z niewiadomości płynących pogardliwych uczuć jednego narodu względem drugiego, do czego każdy naród aż nadto bywa pochopny. I tak na przykład liche, bezczelne potwarze, któremi pewna liczna klasa pisarzy angielskich czerniła moralne prowadzenie się i charakter Francuzów, a nawet, na hańbę im niech to będzie powiedzianém, obyczajność niewiast francuzkich, przyczyniły się niemało do pogorszenia nieprzyjaźni obu narodów, wywołując u Anglików oburzenie na niecnoty francuzkie, a u Francuzów oburzenie na potwarze angielskie. Podobnież był czas że każdy Anglik miał to najszczerze przekonanie, iż zbiłby jak nie dziesięciu Francuzów, uważając ich w największej pogardzie za plemię wycieńczone, skarłałe, nie mogące znieść wódki, żyjące tylko czerwonym winem i żabami, za nędznych niedowiarków, słuchających co niedziela mszy w kościele, oddających cześć bałwanom, a nawet papieżowi. Z drugiej strony wmawiano we Francuzów że powinni pogardzać Anglikami, jako nieokrzesanymi barbarzyńcami, bez oświaty, nieposiadającymi ani dobrego smaku, ani ludzkości uczuć; wystawiając ich jako

nieszczęśliwych mieszkańców klimatu niezdrowego, gdzie wieczna mgła, przepłataną jedynie deszczami nie dozwala nigdy ukazać się słońcu, cierpiących z tego powodu tak głęboką i wrodzoną już melancholją, że ją lekarze odznaczyli osobnym mianem angielskiego splinu, a skutkiem okropnej tej choroby popełniających ciągle samobójstwa, zwłaszcza w miesiącu listopadzie, w którym wieszają się i strzelają tyśiącami 24).

Ktokolwiek zapoznał się nieco głębiej z dawniejszą literaturą francuską i angielską, wie że takie o sobie mniemanie chowały w niewiadomości i prostocie serc swoich, dwa najpierwsze narody europejskie. Ale postęp wynalazków zbliżywszy ku sobie oba narody w styczność bezpośrednią, różniwał tak niedorzeczne przesady, i nauczył oba narody podziwiać, a co więcej poważać się wzajemnie. A im więcej było styczności, tém więcej rosło poważanie. Bo cożkolwiekbyś zechcą utrzymywać teologowie, pewną jest rzeczą że ludzkość w ogóle posiada daleko więcej cnót niżeli występków, i że w każdym kraju dzieje się więcej dobrych niż złych uczynków. Zaiste gdyby było inaczej przewaga złego dawno wytępiła by już była plemię ludzkie do szczętu, nie pozostawiając i jednego człowieka aby oplakiwać mógł upadek swego rodzaju. Dowodem tego jest jeszcze i to że im więcej narody w styczność z sobą wchodzą i im lepiej poznają się wzajemnie, tém rychlej znikają dawne ich nieprzyjaźnie. Co ztąd pochodzi iż coraz większe doświadczenie przekonywa nas że ludzkość nie jest tak z gruntu złą, jak nas uczono wierzyć od kolebki. Gdyby rzeczywiście występkі były liczniejsze w świecie niż enoty, natenczas coraz bliższe poznawanie się wzajemne narodów musiało by coraz bardziej pogorszać zdanie jednych o drugich; chociaż bowiem przebaczymy chętnie sobie samym nasze występkі, zwykliśmy jednakowoż potępiać takowe u drugich. Co jednak tak dalece ma się inaczej, że ci właśnie którzy przez obszernie swe wiadomości najlepiej są obznajomieni z ogólnym tokiem czynności ludzkich, najpochlebniejsze o ludzkości mają wyobrażenie. Najbystrzejszy myśliciel, najgłębszy badacz jest zawsze najłagodniejszym

---

24) Że więcej zdarza się samobójstw w czasach dżłżystych niżli pogodnych przyjmowano powszechnie i nastęrczało to ulubiony przedmiot dowcipom francuskim, do nieustannych żartów z zamiłowania Anglików w samobójstwie i ze związku tegoż zamiłowania z posępnym klimatem wielkiej Brytanji. Nieszczęściem wszakże dla tegoż dowcipu, rzecz okazała się całkiem przeciwną powszechnemu mniemaniu, i zebrano obecnie dostateczną liczbę świadectw dowodzących stanowczo, że więcej samobójstw zdarza się w porze letniej niż w zimie.

sędzią. Przeciwnie ponury tylko odludek rozwodzący się nad urojeniami krzywdy, najpochopniejszym jest do poniżania dobrych wrodzonych naturze ludzkiej przymiotów, a przesadnego wykazywania złych. Albo też czynić to może jaki ograniczony mnich, który włokąc całe życie w ospałej samotności, pochlebia własnej swej próżności potępianiem występków obcych, a powstając żarliwie przeciw uciechom życia, mści się w ten sposób na społeczeństwie, z którego własny odosobnił go przesąd. To są rodzaje ludzi nastających najmocniej na zepsucie rodu ludzkiego i znikczemnienie, w któreśmy popadli. Niezmiernie złe, jakie zdania takowe pociągnęły za sobą, wykazuje historia tych krajów, gdzie zdania takowe przeważały. Dlatego też z pośród niezliczonych dobrodziejstw, wynikających z postępu wiedzy, mało które okazało się tak ważne w skutkach swoich jak ulepszenia w ułatwieniu komunikacji <sup>25)</sup>. One to bowiem wprowadziwszy tak narody jak pojedynczych ludzi w częstsze z sobą styczności, sprostowały i wykorzeniły niezmierną ilość przesądów, podniosły wzajemną narodów o sobie opinią, zmniejszyły ich waśnie, a w ten sposób przyczyniwszy się do rozpowszechnienia przychylnego o istocie ludzkiej sądu, stały się pobudką do rozwinięcia owych nieskończonych zasobów ludzkiego ducha, o których istnieniu twierdzić, uważane już było niegdyś za świętokradztwo.

I tak też właśnie było w Europie nowożytnej. Narody, francuzki i angielski, przez wpływ częstszej styczności nauczyły się poważać siebie wzajemnie i otrzęsły się z tej niedorzecznej wzgardliwości jaką zobopólnie ku sobie chowały. Tak w tym jak i w każdym innym razie okazało się że im lepiej który kraj cywilizowany zapoznaje się z drugim, tém więcej znajduje w nim do powazania i naśladowania. Ze wszystkich pobudek narodowych nienawiści najsilniejszą jest niewiadomość. Przez pomnożenie styczności usuwa się niewiadomość, a tém samém zmniejsza nienawiść. Owoż jest prawdziwy węzeł miłości bliźniego, silniejszy zaiste niż wszelkie nauki moralistów i księży. Oni pełniąc przez wiele set lat obowiązki swego powołania, nie przyczynili się o włos do umniejszenia liczby wojen; gdy przeciwnie, rzecz można bez najmniejszej przesady, że każda nowa kolej żelazna i każdy nowy parowiec wypływający na morze, są nowemi rękojmiami za-

---

25) Przytoczę tu tylko jeden przykład wzięty z Anglii. Według wykazów w mini-teistwie handlu okazuje się, że liczba podróżnych koleją żelazną wynosiła w r. 1842 do dziewiętnastu milionów, lecz w r. 1852 podniosła się do przeszło ośmdziesiąciu sześciu milionów.



chowania tego długiego i niezłomnego pokoju, który w ciągu lat czterdziestu związał losy i interesa dwóch rzeczonych, najwyżej pod względem cywilizacji stojących, narodów.

Owoż o ile mi wiadomości moje dozwoliły, usiłowałem wykazać przyczyny, które wpłynęły na umniejszenie liczby prześladowań religijnych i wojen, tych dwóch największych klęsk, jakie ludzie zadawali wzajem jedni drugim. Rzecz o umniejszeniu prześladowań religijnych skreśliłem pokrótce, gdyż będzie ona obszernie rozebrana w następującej części niniejszego dzieła. Wystarczy i to wszelako na dowód jak istotnym czynnikiem postępu cywilizacji był rozwój umysłowy i jak mało w tym względzie dobrego skutku przyniosły uczucia moralne. Szerzej rozebrałem przyczyny upadku ducha wojennego, a nawet dla niektórych czytelników może zbyt szeroko i nudnie. Z rozbioru tego wynikało że upadek ten jest skutkiem wzrostu klas umysłowych w społeczeństwie, których konieczną przeciwniczką musi być klasa wojskowa. Zapuszczając się głębiej w tę kwestję w dalszym ciągu naszego rozbioru, wykazaliśmy trzy główne pomocnicze przyczyny, które ogólny ruch przyśpieszyły, a te są: 1, wynalezienie prochu strzelniczego; 2, odkrycia w zakresie ekonomji politycznej; i 3, odkrycia dotyczące ulepszenia środków ruchu komunikacyjnego. Temi to trzema potężnymi sposobami postęp wiedzy osłabił starożytnego ducha wojny, a drogi jakimi to przyszło do skutku, wykazałem zda mi się jasno. Fakta i dowody przeze mnie przytoczone, poddane były wprzód, sumiennie to rzec mogę, długiej i starannej rozwadze, i nie mogę nawet pojąć z jakiej wychodząc podstawy dałoby się co zarzucić ich dokładności lub je obalić? Że będą one nie mile niektórym klasom, widzę to dobrze, ale iż twierdzenie jakie nie podoba się komu, nie jest to jeszcze dowodem aby było nieprawdziwe. Źródła z których czerpane są świadectwa, znajdują się wszędzie przytoczone, a twierdzenia, jak mniemam, udowodnione gruntownie. Wynika z nich bardzo ważny wniosek. Na nich oparci musimy przyznać że dwie najstarsze, największe, najbardziej zadawnione i najmocniej rozszerzone klęski, ze wszystkich jakich kiedykolwiek świat zaznał, zmniejszają się nieustannie acz zwolna, i że zmniejszenie to nie jest bynajmniej skutkiem uczuć moralnych, ani nauk moralności, lecz jedynie tylko skutkiem umysłowego rozwoju ludzkości, skutkiem odkryć i wynalazków, uczynionych w długim ciągu idących po sobie wieków.

Gdy tedy w dwóch najważniejszych pojawach, znamionujących postęp ludzkości, prawa moralne zawsze i niezmiennie podrzędny tylko wpływ wywierały, rodzi się ztąd uzasadnione mniemanie że w przedmiotach mniejszej wagi rzeczy tak samo się miały. Aby udowodnić

to z gruntu i mniemanie w pewność przeistoczyć potrzebaby napisać nie wstęp do historii, ale historją samę. Czytelnik raczy zatem poprzestać tymczasowo na tém oto, co jak tego dobrze świadom jestem, jest tylko przedwstępem dowodu— zupełne udowodnienie rzeczy odkładam do przyszłych tomów niniejszego dzieła, w których obowiązuję się wykazać że postęp, jaki Europa od barbarzyństwa do cywilizacji uczyniła, jest całkowiec dziełem rozwoju umysłowego; że główne narody postąpiły od kilku wieków dostatecznie już aby otrząść z siebie jarzmo owych czynników fizycznych, które w dawniejszym stanie mogły tamować ich rozwój; i że lubo czynniki moralne mają jeszcze wiele władzy, sprawują wszelako chwilowe tylko zboczenia, które równoważą się w znaczniejszym lat przeciągu i giną zupełnie w całości. Z ogólnego zatem biorąc stanowiska wszelkie zmiany w każdym ucywilizowanym narodzie zależą jedynie od trzech rzeczy; po pierwsze od stopnia wiedzy u najznakomitszych ludzi w narodzie; powtóre od kierunku tej wiedzy, to jest od przedmiotów ku którym się odnosi; po trzecie i nadewszystko od rozpowszechnienia tej wiedzy i swobody z jaką przenika wszystkie warstwy społeczeństwa.

Owoż są trzy wielkie dźwignie cywilizacji w każdym kraju, a chociaż działanie ich częstokroć napotyka tamy w występkach lub cnotach potężnych osobistości, moralne te wpływy równoważą się wzajemnie tak, że w przecięciu nie wywierają skutku na całe dłuższe okresy czasu. Z przyczyn, których nie znamy, własności moralne są nader rozmaite, tak że u jednych ludzi, a nawet u całych pokoleń, widzimy nadmiar u jednych dobrych, u drugich złych skłonności. Wszelako nie mamy żadnej podstawy do mniemania ażeby sprawiło to jaką trwałą przemianę w stosunku liczby tych, którzy posiadają z natury wrodzone dobre skłonności, do tych u których złe przeważać się zdają. To co nazwaćby można wrodzoną pierwotną moralnością, nie czyni, jak się przekonywamy, żadnego postępu. Z rozmaitych wrodzonych nam namiętności przeważają raz jedne, znów drugie, wszelako doświadczenie uczy że gdy są z natury już swojej sprzeczne jedne drugim, równoważą się wzajemnie siłą własnego przeciwieństwa. Działanie jednej pobudki niweczy działanie drugiej. Każdy albowiem występek ma odpowiednią sobie cnotę. Przeciw srogości występuje dobroćliwość, cierpienie budzi spólczucie, niesprawiedliwość jednych miłosierdzie u innych, na nowe klęski znajdują się nowe lekarstwa, a największe nawet jakich kiedy świat zaznał przestępstwa nie pozostawiły za sobą trwałych wpływów. Zniszczenie krajów i wymordowanie ludności są to straty, które nie pozostają nigdy niepowetowane, a w ciągu kilku wieków ślad ich nawet zostaje całkowiec zatarty. Olbrzymie zbrodnie

Aleksandra W. i Napoleona nikną z upływem czasu bez skutku, a sprawy świata powracają do dawnej równowagi. Jest to przypływ i odpływ dziejowego morza, wieczyste falowanie, któremu z mocy praw natury naszej, ulegamy. Po nad tém wszystkiém wyższy daleko odbywa się ruch, a w tém nieustanném falowaniu tego prądu co płynie raz naprzód, to znów się zatrzymuje, jedno tylko jest, jedno tylko co trwa na zawsze. Uczynki złych ludzi przynoszą za sobą tylko chwilowe zło, uczynki dobrych chwilowe dobro, a to zło i dobre znika w końcu zatarte napływem przyszłych pokoleń, pochłonięte nieustannym obrotem następných wieków. Ale odkrycia wielkich ludzi raz uczynione nie opuszczają nas już nigdy więcej; one są nieśmiertelne, przechowują w sobie te wieczne prawdy, co przeżyją ruinę wszystkich państw, walki ubiegających się o lepsze wyznań, i ich kolejny upadek. Te mają rozmaitą miarę i rozmaite dla siebie modły. Jedne przekonania przeważają w jednym wieku, inne w innym. Przemijają one nakształt snu, są niby widziadłem, po którym gdy się rozwieje, nie zostaje i cień śladu nawet. Odkrycia geniuszu pozostają jedynie. Im to zawdzięczamy wszystko, co obecnie posiadamy, one są własnością wszystkich czasów i wszystkich wieków—nigdy młode i nigdy stare, same w sobie noszą zaród własnego życia, płyną wieczyście nieśmiertelnym strumieniem. z istoty swojej płodne, rodzą coraz to nowe odkrycia, któremi następnie uzupełniają się same, działając w ten sposób na najdalszą potomność, tak że po upływie wieków skutki ich stają się daleko silniejsze niżli w pierwszych chwilach ich upowszechnienia.

---

## ROZDZIAŁ V.

Wpływ religji, literatury i rządu.

---

Przez zastosowanie do dziejów ludzkości tych metod dociekania o których skuteczności przekonano się w innych gałęziach wiedzy, a przez odrzucenie wszelkich zdań wprzód powziętych, które nie znalazły potwierdzenia, zbadane za pomocą metod pomienionych, doszliśmy do wyników, które będzie tu właśnie miejsce powtórzyć w głównej treści. Poznaliśmy że czynności nasze, będące jedynie wynikiem wewnętrznych lub zewnętrznych czynników, muszą być wyprowadzone z praw rządzących temiż czynnikami, to jest z praw duchowych i praw zmysłowych. Poznaliśmy także, że prawa duchowe potężniejsze są w Europie od praw fizycznych, i że w postępie cywilizacji wyższość ich bezprzestannie wzrasta, postęp bowiem wiedzy pomnaża zasoby i środki umysłowe, pozostawiając siły przyrody w dawnym stanie po za sobą. Z tej wychodząc zasady, uznaliśmy prawa duchowe wielkimi dźwigniami postępu, a prawa zmysłowe uważaliśmy jako podrzędne, objawiające się tylko działaniem okolicznościowém, przeszkodnym, którego to działania wszelako siła i ponawianie się oddawna się zmniejszały i są nawet obecnie, biorąc w ogólném przecięciu, wcale nieznaczne. Sprowadziwszy tym sposobem dociekanie tego co możnaby nazwać dynamiką społeczeństwa, do zgłębienia praw ducha, poddaliśmy takowe podobnemuż znowu rozbirowi, i przekonaliśmy się, że są one dwójakie, mianowicie prawa moralne i umysłowe. Przez porównanie obu tych działów przekonaliśmy się jasno o wielkiej wyższości praw umy-

słowych i widzieliśmy, że postęp cywilizacji odznacza się zarówno tryumfem praw ducha nad fizycznymi, jako i tryumfem praw umysłowych nad moralnymi. Ważny ten wniosek poparty jest dwoma odmiennymi dowodami. Po pierwsze tém, że gdy prawdy moralne z istoty swej są nieruchomymi a prawdy umysłowe postępowały, nie zdaje się aby postęp społeczeństwa był wpływem wiedzy moralnej, która od wieków pozostaje w jednym stanie, raczej niżli wiedzy umysłowej, która od wieków ciągle postępuje. Drugim dowodem jest ten fakt, że dwie największe klęski znane ludzkości nie zmniejszyły się skutkiem ulepszenia moralnego, lecz że ulegały zawsze i ulegają obecnie wpływowi odkryć umysłu ludzkiego. Ze wszystkiego tego wynika widocznie, że chcąc dociec warunków kierujących postępem cywilizacji nowoczesnej, należy nam szukać takowych w dziejach wzrostu i upowszechnienia wiedzy umysłowej. Musimy wprawdzie przyznać że zjawiska fizyczne i zasady moralne bywają bez wątpienia przyczyną wielkich zbrodni w krótkich okresach, wszelako w ciągu dłuższego czasu zacierają się wzajemnie i równoważą, zaczęm działania praw umysłowych rozwija się bez względu na te niższe podrzędne czynniki.

Do takiego to ostatecznego wyniku doszliśmy w naszym rozbiórce i takie jest stanowisko, któreśmy zajęli. Uczucia moralne i namiętności osobiste wywierają wielki wpływ na pojedyncze osoby, ponieważ jednak są one w przeciwieństwie z namiętnościami i uczuciami innych osób, przeto równoważą się wzajemnie, tak że skutek ich w wielkim ogóle spraw ludzkich staje się niewidocznym, a suma czynów ludzkości uważana jako wielka całość, pozostaje pod kierującym wpływem samej wiedzy, jaką ludzkość posiada. A w jaki sposób uczucia osobiste i osobiste zachcianki zacierają i neutralizują się, widoczny tego przykład przedstawiają nam wykazane szczegółły z historii zbrodni. Szczegółły te dowodzą stanowczo, że suma zbrodni popełnianych rokrocznie w pewnym kraju powtarza się z zadziwiającą jednostajnością, nie ulegając bynajmniej wpływowi owych kapryśnych osobistych uczuć, które zbyt często bywają uważane za sprężynę czynności ludzkich. Jeżeli jednakowoż zamiast badać historję zbrodni rok za rokiem, chcielibyśmy ją rozpatrywać miesiące za miesiącem, jużbyśmy mniej znaleźli owego jednostajnego porządku, a gdybyśmy chcieli spisywać ją godzina po godzinie, nie zdołalibyśmy już żadnej dopatrzeć w ich powtarzaniu się regularności, ani też nie dopatrzylibyśmy takowej, gdybyśmy zamiast historii zbrodni w całym kraju, poznali jedynie takową historję jednej ulicy lub jednej rodziny. Pochodzi to ztąd, że wielkie prawa społeczne, kierujące zbrodnją uwydatniają się oku jedynie przy uważaniu

wielkiej takowych liczby lub długich okresów czasu, lecz przy małej liczbie lub w krótkim okresie górują zasady moralności osobistej, i stawają na przeszkodzie działaniu praw wyższych, umysłowych. Gdy zatem owe uczucie moralne wiodące człowieka do popełnienia zbrodni, lub do powstrzymania się od takowej, ogromny będzie miało wpływ na sumę osobistych tegoż człowieka zbrodni, nie wywrze ono bynajmniej żadnego wpływu na sumę zbrodni tego społeczeństwa, do którego człowiek ten należy, w dłuższym albowiem przeciągu czasu wpływ ten będzie niezawodnie zrównoważony przeciwném znów uczuciem moralném, które u innych ludzi przeciwne znów temu wywoła postępowanie. Zupełnie tak samo czujemy wszyscy że zasady moralne wpływają na wszystkie niemal nasze czynności, wszelako posiadamy niezbite dowody że nie wywierają one najmniejszego wpływu na ludzkość w ogóle, a nawet na wielką ilość ludzi, byleśmy zachowali tę przeczność aby badać zjawiska społeczne w tak wielkich okresach czasu i na tak wielki rozmiar, żeby działanie praw wyższych swobodnie uwydatnić się mogło.

Gdy więc suma czynności ludzkich uważana z tego najwyższego punktu widzenia, pozostaje w ścisłej zależności od sumy wiedzy ludzkiej, która nią rządzi, zdawałoby się rzeczą całkiem prostą zebrać wszelkie tej wiedzy objawy i uogólniając takowe stopniowo, wykazać w całości prawa rządzące postępem cywilizacji. I nie wątpię bynajmniej że to w istocie w końcu dokonaniem będzie. Nieszczęściem atoli historia była pisana przez ludzi tak niedorosłych przedsięwziętemu zadaniu, że nader mało potrzebnego zgromadzono dotychczas zasobu. Zamiast oświecać o tém, co rzetelną posiada wartość, zamiast podawać objaśnienia dotyczące postępu wiedzy i wskazywać jaki wpływ wywierało na ludzkość onejże wiedzy rozpowszechnienie, zamiast tego wszystkiego przeważna większość historyków przepełnia dzieła swe drobiazgowemi, lichemi szczegółami, osobistemi anegdotami o królach i życiu dworskiem, nieskończonemi powtarzaniem tego co który powiedział minister, a co znowu inny pomyślał, lub co gorsza jeszcze, długimi opisami wypraw wojennych, bitew i odniesionych zwycięstw, opisami zajmującemi może dla tych którzy w zdarzeniach tych osobisty brali udział, lecz dla nas całkowicie bezużytecznymi, gdyż nie przedstawiają nam ani prawd nowych, ani nie podają środków do odkrycia takowych. Owoż jest istotna zaporą tamująca obecnie nasz postęp. Brak to sądu właściwego, niewiedomość w ocenieniu tego, co jest najwięcej godne wyboru, pozbawia nas materiałów, któreby oddawna powinny być zgromadzone, uporządkowane i do przyszłego przygotowane użytku. W innych wielkich gałęziach wiedzy obserwacja poprzedziła

odkrycia: pierwiej zgromadzono szczegóły, następnie wykryto rządzące niemi prawa. Ale w nauce dziejów ludzkości pominięto najważniejsze wypadki a zachowano najmniej ważne. Ztąd pochodzi że kto dzisiaj zamierza z objawów historycznych ogólne wyciągnąć prawdy, sam musi zarazem i szczegółów szukać i takowe uogólniać. Nie znajduje nie przygotowanego pod ręką. Sam musi być i mularzem i budowniczym; nie tylko sporządzić zarys budynku, ale i sam musi łamać do budowy jego potrzebne kamienie. Podwójne to zadanie obarcza filozofa takim ogromem pracy, że przeciąg całego życia nie zdoła wystarczyć na spełnienie zadania, a historja zamiast jakby należało dojrzeć do prawd ogólnych i wyczerpujących, pozostaje dotychczas tak surowym i bezkształtnym materiałem, że przy największej nawet i nieustannej wieloletniej pilności nikt nie zdoła gruntownie pojąć istotnie ważnych czynów ludzkości, choćby tylko w krótkim przeciągu dwóch po sobie następujących stuleci.

Z tego to powodu zaniechałem oddawna pierwotnego mego zamiaru i acz z niechęcią postanowiłem ograniczyć się na napisaniu zamiast historii cywilizacji powszechnej, historją cywilizacji jednego narodu. Wszelako ścieśniając tym sposobem pole naszych badań umniejszamy sobie, niestety, zarazem i środków do tychże badań. Bo jakkolwiek zupełną jest prawdą że suma czynności ludzkich, uważana w długich okresach, zawisła od sumy wiedzy ludzkiej, wszelako przyznać potrzeba że wielka ta zasada w zastosowaniu ścięśnionem do jednego kraju, traci nieco ze swej pierwotnej mocy. Im więcej ścięśniany pole spostrzeżeń, tém chwiejniejszą staje się nierówność ich przeciętnego wyniku, czyli innemi słowy, tém większa zachodzi możność że działanie praw wyższych zwichniętém się okaże przez działane praw podrzędnych. Mieszanie się obcych rządów, wpływ zdań, literatury i obyczajów obcego narodu, ich napady, a może nawet dokonane zdobycze, przymusowe zaprowadzenie nowej religji, praw nowych i nowych obyczajów, wszystko to są przeszkody, które w toku dziejów powszechnych równoważą się jedne drugimi, lecz w jednym kraju mogą zwichnąć jego rozwój naturalny, i tym sposobem utrudnić rozpoznanie postępu cywilizacji. Poniżej nie omieszkam wskazać w jaki sposób usiłowałem pokonać tę trudność, wprzód jednak chcę wyłuszczyć powody, które mię skłoniły uznać historją Anglii za ważniejszą od innych, zaczęm i za najgodniejszą wyczerpującego filozoficznego zbadania.

Widoczną jest rzeczą, że o ile wielce korzystną dla badacza przeszłych dziejów jest możność oznaczenia praw niemi rządzących, o tyle cenniejszą będzie dla niego historja narodu, im rozwój tako-

wej mniej ulegał wpływowi czynników zewnętrznych, niezależnych od niego samego. Każdy obcy zewnętrzny wpływ, ciężący na narodzie, tamuje onegoż rozwój naturalny, i czyni zawilszemi okoliczności, które zbierać potrzebujemy. Uprościć tę zawilłość jest w każdej gałęzi wiedzy pierwszym pomyślnego skutku warunkiem. Wiedzą o tém bardzo dobrze ci co uprawiają nauki przyrodnicze.— Im jedno nieraz doświadczenie wykryje prawdę, której nie mogli wprzód dociec za pomocą niezliczonych spostrzeżeń. Pochodzi to stąd że przy doświadczeniach fizykalnych wyosobniamy zjawisko poddane doświadczeniu, a wyzwalając je z pod wpływu obcych czynników, pozostawiamy takowe niejako samemu sobie i wykrywamy tym sposobem istotne wewnętrzne jego prawa.

Owoż jest prawdziwy miernik, według którego winniśmy ocenić wartość dziejów każdego narodu. Ważność historii nie zależy od świetności czynów bohaterskich, lecz od tego, w jakim stopniu czyny pewnego narodu pochodzą z przyczyn zawisłych od niego samego. Gdybyśmy zatem mogli znaleźć naród ucywilizowany, któryby całą cywilizacją swą wyrobił sam z siebie, któryby uszedł wszelkiego obcego wpływu, i którego władcy osobistemi swemi przyniotami ani by mu dopomogli, ani go tamowali w tym jego rozwoju, historia takiego narodu byłaby największej dla badacza wagi; ona bowiem przedstawiła by warunki prawidłowego wewnętrznego rozwoju, i wykazała prawa postępu działające w zupełném wyosobnieniu. Byłoby to gotowe doświadczenie, posiadające wartość wszystkich onych sztucznych wynalazków, którym fizyka jako umiejętność tak wiele zawdzięcza.

Znaleźć taki naród jest widocznie niepodobieństwem; wszelako historyk filozof powinien do szczególnych swych badań wybrać sobie kraj najwięcej przynajmniej do tych warunków zbliżony. Owoż przynajmniej zapewne nie tylko sami Anglicy, ale i uczeni cudzoziemcy, że w ostatnich przynajmniej trzech stuleciach tak właśnie działo się w Anglii z mniejszemi przerwami i z większym skutkiem, niżli w którymkolwiek innym kraju. Nie wspominam bynajmniej o liczbie wynalazków, świetności literatury, i powodzeniu angielskiego oręża. Są to nienawistne obcym przedmioty, a inne narody możeby chciały zaprzeczyć Anglikom wyższości tych zasług, któreby oni sami znów w przesadnym radzi wystawić świetle. Ograniczam się tylko na wskazaniu że ze wszystkich europejskich krajów w jednej Anglii najdłużej rząd jest najspokojniejszy a ludność najczynniejsza, że wolność powszechna na najobszerniejszej ugruntowana tam podstawie, że każdy mieszkaniec posiada największą swobodę wypowiedzenia tego co myśli, i czynienia co chce, że każdy tam może iść za własną swą skłonnością i przeko-



nania swe rozpowszechniać swobodnie, że prześladowania religijne mało tam znane, że prąd ducha toczy się tam swobodnie nietamowany owemi więzami, jakim ulega gdzieindziej, gdzie zatém kacerstwo nie pociąga za sobą takiego jak gdzieindziej niebezpieczeństwa, a odszczepieństwa religijne najliczniejsze, gdzie wrogie sobie wyznania kwitną jedno obok drugiego, powstając i upadając bez przeszkody, stosownie do potrzeb ludu, nietłumione kłatwą kościoła, bez rządowego nadzoru, gdzie wszystkie interesa i wszystkie stany duchowne i świeckie najswobodniej pozostawione samym sobie, gdzie najprzód uderzono na doktrynę zwaną systemem protekcyjnym i gdzie jedynie obalono takową słowem, gdzie przez uniknięcie niebezpiecznych ostateczności zbyteńnego wpływu władzy unikniono zarówno despotyzmu jak i rewolucji, gdzie dlatego że ustępstwa stały się podstawą systemu rządzenia, postęp narodowy mniej był tamowany przez władzę klas uprzywilejowanych, przez wpływy sekt szczególnych, lub despotyzm samowładców.

Że to są znamiona historii angielskiej, powszechnie wiadomo. Dla jednych są one chlubą, dla innych przedmiotem ubolewania. A gdy do tego dodamy jeszcze że Anglja będąc wyspą, już w skutek położenia swojego do połowy ostatniego stulecia mało była odwiedzana przez cudzoziemców, widoczną staje się rzeczą że Anglicy w narodowym swoim rozwoju mniej niż każdy inny naród wystawieni byli na działanie dwóch głównych źródeł wpływu, mianowicie na wpływ władzy rządowej i wpływ cudzoziemców. W szesnastym wieku stało się modą uszlachty angielskiej podróżować za granicę <sup>1)</sup>, lecz nie było bynajmniej modą u szlachty zagranicznej podróżować do Anglji. W wieku siedemnastym rozpowszechnił się ów zwyczaj podróżowania dla przyjemności tak bardzo, że nie było prawie Anglika z bogatszych próżniaczych klas towarzystwa, któryby raz przynajmniej w życiu nie zwiedził stałego lądu poza kanałem, podczas gdy w innych krajach też same klasy częścią iż były mniej zamożne, częścią z zakorzenionego już wstrętu do podróży morskich, mało kiedy zwiedzały wyspę Brytyjską, chyba że kto był już do tego szczególną jaką zmuszony koniecznością. Ztąd poszło że w innych krajach, a szczególnie we Francji i Włoszech mieszkańcy wielkich miast przyzwyczaili się stopniowo do cudzoziem-

---

1) Na inném miejscu zbiorę przykłady dowodzące wzrostu zamilowania w podróżach w wieku XVI. Wszelako ciekawą jest ta okoliczność że dopiero w drugiej połowie tego stulecia po raz pierwszy weszło w zwyczaj dodawać umyślnych nauczycieli na towarzyszków podróży.

ców, i jak wszyscy ludzie mimowolnie podlegali wpływowi tych, których często widywali. Przeciwnie w Anglii są miasta gdzie nie postać jako żywo nigdy noga cudzoziemca a nawet w samejże stolicy można się postarzyć nie widziawszy w życiu swoim cudzoziemca, oprócz chyba czasem znudzonego jakiego zagranicznego ambasadora, odbywającego ze świetnym orszakiem przejażdżkę brzegami Tamizy. A chociaż wielokrotnie utrzymywano że po restauracji Karola II przykład Francji zaczął wielki wpływ wywierać na charakter narodowy angielski; wpływ ten, jak tego dowiodę, ograniczał się jedynie na ową część towarzystwa, która się trzymała w pobliżu dworu, lecz nie działał bynajmniej na usposobienie dwóch klas najważniejszych, mianowicie na inteligencją i klasę przemysłową. Wprawdzie przebijają się takowa dążność w najpośledniejszej części literatury angielskiej w bezwstydnym utworach Bukinghama, Dorseta, Etheridża, Killigrewa, Mulgrawa, Rochestera i Sedleya. Ale ani wówczas, ani w znacznie późniejszym okresie, żaden z wielkich myślicieli angielskiego narodu nie uległ wpływowi francuzkiego ducha <sup>2)</sup>. Przeciwnie jest w ich pomysłach, a nawet w stylu, pewna chropawość i jedność wrodzona, która acz nie podoba się oglądanym sąsiadom, ma zawsze zasługę że jest domowym własnej gleby plonem <sup>3)</sup>. Początek i rozszerzenie się późniejszych związków pomiędzy umysłowością Francji a Anglii jest przedmiotem

---

2) Jedyny Anglik obdarzony genjuszem, który w ciągu tego okresu uległ wpływowi francuzkiemu, był Dryden; lecz tylko w swych dziełach teatralnych, które obecnie poszły w zapomnienie. Jego wielkie dzieła a przedewszystkiem cudowne satyry, w których przewyższył wszystkich spóźzawodników, wyjąwszy Juwenalisa, są całkiem narodowe i jako wzór angielskości mogą, że osmielę się wyrzec zdanie moje, stanąć tuż po Szekspirze. W pismach Drydena znajdują się niewątpliwie wiele galicyzmów w wyrażeniach, lecz mało galicyzmów w pomysłach; a to jest właśnie co nam daje słuszną miarę wpływu obczyzny. Walter Skott powiada nawet: „Zachodzi pytanie czyli jedno jakie słowo przyjęło się u nas za powagą Drydena.“ Twierdzenie trochę za śmiałe.

3) Inna jeszcze okoliczność, która utrzymała niezawisłość, zaczęć podniosła i wartość literatury angielskiej, była ta, że w żadnym inném wielkiem państwie ludzie uczeni nie stali tak niezawisłe od rządu, i nie otrzymywali tak mało nagród rządowych. Że to jest prawdziwą polityką, i że brać w opiekę piśmiennictwo jest to mu szkodzić, jest to prawda na udowodnienie której odwołuję się do wykazanego w rozdziale XI niniejszego dzieła—systemu Ludwika XIV. Tutaj ograniczę się na przytoczeniu słów następujących uczonego a co więcej, głęboko myślącego pisarza Bancrofta: „Kto chce zrozumieć instytucje angielskie, niech nie spuszcza z oka tego znamienia wytrwałości cechującego twory dziełnego ducha angielskiego. Literatura pozostawiona była sobie samej. Rozwojem jej nie opiekował się Wilhelm Oranji, Anna o nią nie dbała, Jerzy pierwszy nie umiał wcale po angielsku, drugi niewiele.“

niezmiernie wielkiej wagi; lecz jak wiele innych rzetelnie ważnych, pozostał całkowicie pominięty przez historyków. W ciągu niniejszego dzieła będę się starał uzupełnić ten niedostatek, na teraz to tylko powiem, że jakkolwiek wiele Anglicy mają do zawdzięczenia Francji, tak zdawna jak i obecnie, co do wykształcenia dobrego smaku w oglądzie towarzyskiej, w obyczajach, zwyczajach, słowem we wszystkim co się tyczy powabów życia, nie wszakże nie wzięli od nich istotnie ważnego, nie takiego co stanowi wpływ na losy narodów wywiera. Z drugiej strony Francuzi nie tylko przyjęli od Anglików niektóre bardzo ważne polityczne urządzenia, ale nadto wywarła Anglja wpływ niemały na najważniejsze wypadki dziejów Francji. Wiadomo że rewolucji francuzkiej r. 1788 utorowało drogę, czyli właściwie mówiąc, że ją głównie stworzyło kilku wielkich ludzi, których dzieła, a następnie mowy, pobudziły lud do oporu. Lecz mniej wiadoma acz niemniej prawdziwa jest ta okoliczność, że ci znakomici przewodcy ruchu wyuczuli się w Anglii tej filozofji i tych zasad, które przeszczepione przez nich na ojczystą ich ziemię, tak straszliwe a zarazem tak zbawienne sprowadziły skutki 4).

Nikt, pewien jestem, nie posądzi mię abym temi uwagami chciał ubliżyć w czémkolwiek Francji — owemu wielkiemu, podziwienia godnemu narodowi, pod wielu względami wyższemu od Anglików, od którego tymże wiele do nauczenia się pozostaje, a którego dzisiejsze wady wynikły z nieprzerwanego wpływu długiego szeregu jego samowładców. Patrząc atoli ze stanowiska historycznego, niezaprzeczoną jest prawdą że Anglicy wyrobili cywilizacją swą bez żadnej prawie ze strony Francuzów pomocy, przeciwnie zaś cywilizacja francuzka bardzo wiele zaczerpnęła od Anglii. Przyznać też zarazem potrzeba że i rządy angielskie daleko mniej wywierały wpływu na naród angielski, niżeli rządy francuzkie na naród francuzki. I nie przesądzając wcale pytania który z obu tych narodów jest większym, uważam jedynie z powyższego stanowiska historją Anglii za ważniejszą od francuzkiej, zaczęm wybrałem za szczegółowy przedmiot badania postęp cywilizacji angielskiej z prostej przyczyny że ona mniej uległa wpływom zewnętrznych czynników, przeto wyraźniej przedstawia się w niej normalny rozwój społeczeństwa i nietamowane działanie owych wielkich praw, zarządzających ostatecznie losami ludzkości.

Po takim porównaniu względnej wartości dziejów Francji i Anglii, zbytecznym zdaje się byłoby rozbierać powody jakieby przema-

---

4) P. Rozdz. XII niniejszego dzieła.

wiać mogły za wyborem historii innych krajów. Zaiste za dwoma tylko dałoby się cośkolwiek powiedzieć — krajami temi są Niemcy, uważane jako całość, i Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Co do Niemiec niezaprzeczoną jest prawdą że od połowy ośmnastego wieku wydały one większą liczbę głębokich myślicieli, niż którykolwiek kraj inny, a nawet można powiedzieć, niż wszystkie inne razem wzięte kraje. Wszelako zarzuty przytoczone przeciw historii francuzkiej w większym jeszcze stopniu stosują się do niemieckiej. Zasada systemu protekcyjnego była i jest dotąd silniej jeszcze przestrzegana w Niemczech niżli we Francji. Najlepsze nawet z rządów niemieckich nieustanny wywierają wpływ na ludy, nie pozostawiają ich w niczem samym sobie, wglądają nieustannie we wszystkie ich sprawy, mieszają się nawet w najpospolitsze codziennego życia czynności. Nadto literatura niemiecka, acz pierwsza dzisiaj w Europie, winna swe powodzenie, jak to obaczymy poniżej, owemu wielkiemu sceptycznemu ruchowi, który poprzedził we Francji rewolucją. Przed drugą połową ośmnastego wieku literatura niemiecka pomimo że chlubiła się kilku znakomitemi imionami jak Keppler i Leibnic, nie posiadała rzetelnej wartości. Pierwszy popęd otrzymali Niemcy przez zetknięcie się z duchem Francji, skutkiem wpływu owych znakomitości francuzkich, które za rządów Fryderyka Wielkiego gromadziły się w Berlinie <sup>5)</sup> odkąd miasto to pozostało na zawsze głównym ogniskiem niemieckiej filozofji i umiejętności. Wynikły z tego bardzo ważne skutki, o których tutaj tylko nadmienić mogę. Duch niemiecki bodźcem francuzkim do nagłego popchnięty wzrostu, rozwijał się nieregularnie, pośpieszniej niżby wymagał równy rozwój cywilizacji krajowej. Ztąd wynikło że niema w Europie narodu w którymby tak wielki przestwór rozdzielał umysły stojące na najwyższym i najniższym stopniu wykształcenia. Filozofowie niemieccy posiadają naukę tak wielką i tak wielkie bogactwo myśli, że słusznie należy im się naczelne w ucywilizowanym świecie miejsce. Lud zaś niemiecki jest więcej zabobonny, więcej przesądny, i pomimo wszelką ze strony rządów o jego wykształcenie staranność, więcej rzetelnie ograniczony, mniej zdolny kierować samym sobą, niżli ludność Francji lub Anglii. Rozdział ów, i przeciwny kierunek rozwoju tych dwóch klas, jest naturalnym następstwem sztucznego bodźca, danego w przeszłym stuleciu jednej z owych klas, przez co zwichnięty został prawidłowy stosunek społeczński. Ztąd też uczeni niemieccy, najwyżsi wyobraźciele umy-

---

5) Dzieje tego godnego uwagi, acz krótkotrwałego, związku pomiędzy umysłowością francuzką a niemiecką znajduje czytelnik skreślone w następującym tomie.

słowości niemieckiej, tak wyprzedzili powszechny rozwój narodowy, że niema związku pomiędzy nimi a resztą narodu, i niema na dzisiaj sposobu sprowadzić i połączyć napowrót obie te części. Wielcy pisarze niemieccy w pismach swoich przemawiają jedni do drugich, nie do narodu. Mając przed sobą dobrane i uczone grono słuchaczy, używają w całym znaczeniu tego słowa uczonego języka. Z mowy macierzystej utworzyli oni sobie język wymowny i potężny zaiste, ale tak trudny, tak subtelny i pełny zawilých zwrotów, że jest całkowicie niezrozumiałym dla ich własnych niższych klas ludności. W tém miały swe źródło najwybitniejsze znamiona literatury niemieckiej. Literatura ta bowiem pozbawiona zwyczajnych czytelników, usunięta z pod wpływu zwykłych przesądów, rozwinęła śmiałość w badaniach, bezwzględność w dociekaniu prawdy i małoważenie zdań utartych tak wielkie, że się jej z tych względów najwyższa należy chwala. Wszelako z drugiej strony też same okoliczności sprowadziły wszelki brak wiedzy praktycznej, i obojętność na przedmioty dotyczące materialnych interesów społeczeństwa, co słusznie zarzucają literaturze niemieckiej. Oczywiście zwiększyło to jeszcze bardziej ów początkowy rozdział, ów przestwór rozdzielający wielkich myślicieli niemieckich od owych ciemnych pracowitych klas niższych, na które wiedza tamtych żadnego nie wywiera wpływu, i których nie przenika bynajmniej blask i żar ich geniuszu.

W Ameryce widzimy znów cywilizacją wręcz przeciwną. Słusznie powiedziano że niema kraju w świecie gdzieby było tak mało ludzi bardzo uczonych i tak mało ludzi nieoświeconych. W Niemczech klasy myślące i klasy zarobkowe są w całkowitym z sobą rozdziale, w Ameryce są one z sobą całkowicie zmieszane. W Niemczech każdy rok prawie przynosi nowe odkrycia, nowe systemata filozoficzne, nowe środki rozszerzenia granic wiedzy. W Ameryce poszukiwania podobne są prawie całkiem zaniebane. Od czasów Jonathana Edwarta nie pojawił się tam żaden wielki metafizyk, naukom przyrodniczym mało się oddawano, i z wyjątkiem nauki prawa <sup>6)</sup> nie prawie nie uczyniono na wielkim tych umiejętności obszarze, nad któremi Niemcy nieustannie pracują. Zasób wiedzy amerykańskiej jest szczupły, lecz rozlewa się zarówno pomiędzy wszystkie klasy; zasób wiedzy niemieckiej jest ogromny, lecz zamknięty w jednej klasie społeczeństwa. Który z tych dwóch

---

6) Będę się starał wykazać przyczyny tego wyjątku w następnym tomie; godną wszelako uwagi jest rzeczą że Burke już w r. 1775 zdziwiony był zamilowaniem Amerykanów w dziełach prawniczych.

kształtów cywilizacji pożyteczniejszy jest, nie będziemy rozstrzygać w tém miejscu. Nam dosyć na tém obecnie że w Niemczech rozpowszechnienie wiedzy nie powiodło się; tak samo jak znowu w Ameryce onej nagromadzenie. A iż cywilizacja zależy na nagromadzeniu i rozpowszechnieniu wiedzy, widoczną jest zatém rzeczą że do zupełnego i doskonałego jej wzoru nie zbliża się żaden kraj, gdzie przy zbytnej uprawie jednego z pomienionych warunków drugi pozostaje zaniedbany. Ów to brak równowagi pomiędzy temi dwoma żywiołami cywilizacji stał się przyczyną onych dwóch przeciwnych sobie rodzajów wielkiego złego, które niełatwo da się naprawić, a które jeżeli nie będzie usunięte, opóźni niezawodnie postęp obu pomienionych krajów, pomimo chwilowych korzyści, wpływających zawsze na razie z takowego jednostronnego zwrotu siły działania.

Pokrótce, wszelako jak mi się zdaje słusznie a przynajmniej całkiem bezstronnie, usiłowałem ocenić względną wartość historii czterech głównych narodów świata. Co do istotnej onych wielkości, wstrzymuję się od wypowiedzenia jakiegokolwiek zdania — każdy z nich bowiem sam ma się za pierwszego. Lecz gdy przytoczone przeze mnie fakta nie dadzą się zaprzeczyć, wynika ztąd nieodzownie że dla filozofa historia Anglii ma więcej wartości niż historia któregośkolwiek innego kraju, dlatego że w niej widzieć może najwyraźniej gromadzenie i rozpowszechnienie wiedzy idące z sobą ręką w rękę, że wiedza ta najmniej uległa działaniu obcych zewnętrznych wpływów, i że tak w dobrém jak złém mniej była zawisłą od tych potężnych, lecz częstokroć nieudolnych władców, którym powierzony jest zarząd spraw publicznych.

Z wyż wyluszczonych względów, a bynajmniej z powodów zaszczyconych mianem patriotyzmu, postanowiłem napisać historją własnego kraju dając takowej pierwszeństwo przed dziejami któregośkolwiek innego, i napisać ją w sposób tak zupełny i wyczerpujący jak tylko można na podstawie dotąd nagromadzonych materiałów. Że atoli wyż przytoczone okoliczności nie pozwalają wykryć praw społecznych przez zbadanie historii jednego tylko narodu, skreśliłem Wstęp niniejszy, aby usunąć niektóre z trudności, otaczających ten wielki przedmiot. W poprzedzających rozdziałach usiłowałem oznaczyć granice przedmiotu uważanego w całości, i dać mu jak najobszerniejszą podstawę. W tym celu uważałem cywilizacją przedzieloną w dwa wielkie odłamy, mianowicie europejską, gdzie człowiek potężniejszy od przyrody, i nieeuropejską, gdzie przyroda potężniejsza od człowieka. To przywiodło nas do koniecznego wniosku że postęp narodowy w związku z wolnością ludu nie mógł rozwinąć się w żadnej innej stró-

nie świata oprócz w Europie, gdzie zatem należy jedynie dochodzić wzrostu istotnej cywilizacji, i ovladnięcia sił przyrody przez ducha ludzkiego. Poznawszy w ten sposób że podstawą zasadniczą historii europejskiej jest wyższość praw ducha nad prawami fizycznymi, dopatrzyliśmy następnie podziału praw duchowych na moralne i umysłowe, i dowiedli wyższości wpływu tych ostatnich, mianowicie praw umysłowych na przyspieszenie postępu ludzkości. Te to prawdy ogólne są dla mnie zasadniczymi podstawami historii jako umiejętności. Aby je zastosować do historii angielskiej potrzeba nam już tylko zbadać zasadnicze warunki postępu umysłowego, póki to się bowiem nie stanie, roczniki historyczne każdego narodu nie mogą być niczem więcej jak prostym spisem następstwa zdarzeń, powiązanych z sobą dowolnie i przypadkowo, według tego jak przyjdzie na myśl pisarzom, stosownie do wyznawanych przez którego zasad. Aby więc uzupełnić plan, który zakresliłem, poświęcam resztę niniejszego Wstępu zbadaniu historii rozmaitych krajów, pod względem mianowicie tych właściwości umysłowych, o których historia angielska nie daje dostatecznego objaśnienia. Tak n. p. w Niemczech gromadzenie wiedzy postępowało daleko pośpieszniej niż w Anglii. Z tego powodu prawa gromadzenia wiedzy daleko dogodniej jest badać w historii niemieckiej, a następnie zastosować takowe przez dedukcją do historii angielskiej. Podobnież u Amerykanów rozpowszechnienie wiedzy jest daleko większe niż w Anglii; zamierzam przeto objaśnić niektóre pojawy cywilizacji angielskiej za pomocą owych praw rozpowszechnienia wiedzy, których działanie daleko widoczniej występuje w rozwoju cywilizacji amerykańskiej, zaczęm i daleko łatwiej tam wykryć je można. Gdy znowu Francja jest najwięcej ucywilizowanym z krajów gdzie duch protekcyjny najsilniej zawładnął, najsmadniej zdołamy wykazać ukryte tego ducha dążności w Anglii, zbadawszy widoczne jego u blizkiego sąsiada kierunki. Z tego stanowiska skreślę zarys historii francuzkiej, celem objaśnienia zasady protekcyjnej, przez wykazanie o jakie szkody przyprawiła wielce uzdolniony i oświecony naród. W rozbiorsze rewolucji francuzkiej wykazę że wielkie historyczne zdarzenie było potęgą działającą przeciw duchowi protekcji, a iż materjały tego działania powzięte były od Anglii, obaczmy zarazem jakimi drogami umysłowość jednego kraju działa na umysłowość innych krajów, przez co dojdziemy do pewnych wyników, dotyczących wymiany wyobrażeń, która stanie się zaiste najważniejszym spraw europejskich sterownikiem. Rzuci to nam zarazem wiele światła na prawa międzynarodowego rozwoju myśli, z czém będą stać w związku dwa dołączone osobne rozdziały: jeden poświęcony historii ducha protekcyjnego, drugi rozbiorszo-

wi względnej jego doniosłości we Francji i w Anglii. Wszelako naród francuzki od początku czy połowy wieku siedemnastego wolny był w wysokim stopniu od przesądów, i pomimo usiłowań rządowych, niechętny był władzy kościelnej, zaczęł gdy historja jego rozwija nam zasadę protekcyjną w kształcie politycznym, bardzo nam mało pojaśnia takową w jej kształcie religijnym, czego też i historja angielska skąpe daje pojaśnienie. Z tego powodu zamierzam dać rys historji hiszpańskiej; w niej bowiem dadzą się wykazać wszystkie skutki owej opieki przeciw błędom, której nam tak gorliwie rade zawsze użyczać duchowne stany. W Hiszpanji od najdawniejszych czasów posiadał kościół więcej władzy, a duchowieństwo daleko więcej wpływu zarówno na naród jak i na rząd, niżli w którymkolwiek innym kraju. Najwłaściwiej zatem będzie dociekać w Hiszpanji praw rozwoju kościelnego i w jaki sposób rozwój ten wpływa na sprawy narodowe?

Inna znów okoliczność wywierająca wpływ na umysłowy postęp narodu, jest metoda jakiej w badaniach swych używają najcelniejsi jego myśliciele. Metoda może być tylko dwojaka, mianowicie: indukcyjna i dedukcyjna. Każda z nich właściwą jest innemu kształtowi cywilizacji i każdej towarzyszy zawsze odmienny sposób myślenia, szczególnie w religji i umiętności. Różnice te są tak niezmiernej wagi, że dopóki nie będą znane rządzące niemi prawa, nie możemy powiedzieć abyśmy rozumieli prawdziwą historją przeszłości. Dwie ostateczności tej różnicy przedstawiają niewątpliwie Niemcy i Stany Zjednoczone. Niemcy używają głównie metody dedukcyjnej, Amerykanie indukcyjnej. Wszelako Niemcy i Ameryka są pod tak wielu względami wręcz sobie przeciwne, że uznałem za użyteczniejsze badać działanie ducha obu tych metod w krajach, pomiędzy którymi istnieje bliższe podobieństwo; im bowiem większe jest podobieństwo dwóch narodów, tém łatwiej dopatrzeć następstw jedynej różnicy, i tém wyraźniej uwydatniają się prawa teje różnicy. Tak się rzecz ma właśnie z historją Szkocji w porównaniu z angielską. Mamy tu dwa narody graniczące z sobą, mówiące tym samym językiem, karmiące się tą samą literaturą i powiązane z sobą temiż samemi interesami. A przecież jest to prawda, która uszła zdaje się uwadze powszechnej, którą jednakowoż szczegółowo udowodnię, że w ostatnich zwłaszcza trzydziestu lub czterdziestu latach umysłowość szkocka była daleko nawet więcej dedukcyjną, niżeli angielska indukcyjną. Dążność indukcyjną ducha angielskiego, przesadną rzecz można cześć indukcji u Anglików, wykazali z ubolewaniem niektórzy, w niewielkiej liczbie, naj-



znakomitsi mężowie angielscy 7). Przeciwnie w Szkocji, zwłaszcza w wieku ósmnastym, wicely myśliciele z małym bardzo wyjątkiem przyjęli metodę dedukcyjną. Owoż charakterystyczném znamieniem metody dedukcyjnej jest to, że w zastosowaniu do gałęzi umiejętności niedostatecznie po temu jeszcze dojrzałych, mnoży liczbę przypuszczeń, z których rozumowanie wywodzi i odstręcza od powolnego i cierpliwego postępowania drogą indukcyjnych dociekań. Ta chęć dociekania prawdy przez spekulację, za pomocą z góry postawionych pewników, wiodła nieraz do wielkich odkryć, a nikt prawdziwie uczony nie zaprzeczy jej niezmiernej wartości. Jeżeli wszelako sposób takowy w powszechne wejście użycie, powstaje wielkie niebezpieczeństwo aby nie zaniechano dostrzegania czysto empirycznych podobieństw i żeby ludzie myślący nie przeskakiwali z niecierpliwością najbliższych uogólnień, które w metodzie indukcyjnej muszą koniecznie poprzedzać coraz to szersze i wyższe uogólnienia. Gdziekolwiek niecierpliwość takowa rzeczywiście zachodzi, wyradza istotne zło. Owe bowiem najniższe ogólniki tworzą podstawę neutralną, którą dzierżą pospół zarówno spekulacyjni jak i praktyczni myśliciele i na której się stykają. Gdy się usunie ta podstawa, zetknięcie się jest niemożliwe. W takim razie powstaje w klasach oświeconych niezaskuszone lekceważenie prawd prostego doświadczenia, których prawa zdają się im niewyjaśnione, podczas gdy u klas niższych kierujących się doświadczeniem, powstaje pogarda spekulacji wzniosłej, której środkowe i przedwstępne stopnie zakryte są przed ich wzrokiem. Następstwa takowego stanu rzeczy są nadzwyczaj zajmujące w Szkocji, podobne pod wielu względami do tego, co znajdujemy w Niemczech. W obu tych krajach bowiem klasy umysłowe odznaczały się oddawna śmiałością w dociekanii, i wyzwoleniem się od przesądów, tak jak ludność w ogóle odznaczała się znowuż zarówno mnóstwem jak i siłą przesądów. W Szkocji jeszcze to więcej uderza niżli w Niemczech. Szkoci bowiem, z przyczyn mało dotąd zbadanych, są pod względem praktycznym nie tylko skrzętni i przewidujący, ale szczególnież nawet przebiegli. Nic to wszakże nie pomogło w wyższych sferach życia, ijako niemasz kraju któryby posiadał literaturę więcej oryginalną, żądną coraz to głębszej

---

7) Zwłaszcza Coleridge i John Mill. Wszelako pomimo najwyższego poszanowania dla głębokiego dzieła Milla o Logice, pozwalam sobie sądzić że za nadto wiele wpływu przypisał Bakonowi na pobudzenie ducha badań indukcyjnych, a za mało owym okolicznościom, które dały początek filozofji Bakona i którym też filozofja winna swe powodzenie.

wiedzy i nowości, jak Szkocja, tak samo nie ma też kraju równie ucywilizowanego, gdzieby pozostało do dziś dnia tyle średniowiecznego ducha, gdzieby tak wiele niedorzeczności powszechną znajdowało wiarę, i gdzieby z taką łatwością można jeszcze rozzarzyć dawne uczucia nietolerancji religijnej.

Rozdział takowy, co więcej, nieprzyjaźń nawet pomiędzy klasami roboczymi a myślącymi, jest najważniejszym faktem historii szkockiej, a jest w części przyczyną, w części skutkiem metody dedukcyjnej. Ta bowiem z góry idąca metoda, wprost przeciwna indukcyjnej, z dołu ku górze postępującej metodzie, zaniedbuje owe niższe ogólne prawdy, jedyne które zarówno obu są zrozumiałe klasom, będące zatem jedynym punktem, w którym obie klasy stykają się i sympatyzują z sobą. Metoda indukcyjna upowszechniona przez Bakona, uwydatniła jak najmocniej owe niższe najbliższe prawdy, co lubo uczyniło klasy umysłowe w Anglii częstokroć zbyt utylitarnymi, zachowało je na wszelki wypadek od owego odosobnienia, w którym byłyby w innym razie pozostały. W Szkocji atoli odosobnienie takowe stało się zupełne, z przyczyny że metoda dedukcyjna rozpowszechniła się wyłącznie. Udowodnię to gruntownie w przyszłym tomie niniejszego dzieła, aby jednakowoż i tutaj nie pozostawić przedmiotu tego bez bliższego wyjaśnienia, wskażę pokrótce głównejsze chwile literatury szkockiej w ciągu tych trzech pokoleń, kiedy ona do najwyższego swego doszła rozkwitu.

W przeciągu tego okresu, obejmującego blisko wiek cały, dążność takowa była tak wybitna, że stanowi uderzające zjawisko w rocznikach rozwoju ducha ludzkiego. Pierwszą jej wielką oznaką był ruch rozpoczęty przez Simsona, profesora uniwersytetu glasgowskiego, a prowadzony dalej przez Stewarta, profesora uniwersytetu edynburskiego. Znakomici ci uczeni czynili wszelkie usiłowania aby wskrzesić czystą geometrią grecką, z poniżeniem algebraicznej czyli symbolicznej analizy. Ztąd wynikło, tak u nich samych jak u ich uczniów, zamiłowanie najwyszukańszych sposobów rozwiązania zadań, połączone z lekceważeniem łatwiejszych, lecz mniej wdzięcznych, które winniśmy algebrze. Owoż widzimy tutaj jasno ów wyosobniający, zagadkowy charakter metody, pomiatającej tém, co umysły popolite pojmują z łatwością, postępującej raczej od ideału do rzeczywistości, niżeli od rzeczywistości do ideału. Równocześnie tego samego ducha rozwinął w innej gałęzi badań Hutcheson, wprawdzie Irlandczyk, lecz wychowany w uniwersytecie glasgowskim i profesor tamże. W sławnych swoich etycznych i estetycznych poszukiwaniach przyjął on w miejsce rozumowania indukcyjnego, poczynającego od faktów dotykanych,

metodę dedukcyjną wychodzącą z zasad nieujętych, pomijając bezpośrednio, dotykalne wrażenia zmysłowe, w przekonaniu że przyjąwszy z góry pewne prawa, można od nich zstępować do poznania rzeczywistości, zamiast wychodząc od faktów rzeczywistych wznosić się do poznania rządzących nimi praw. Nauka jego wywarła ogromny wpływ u metafizyków a metodę jego postępowania z góry na dół, od czystych pojęć do rzeczywistości przyjął inny, znakomitszy jeszcze myśliciel szkocki, wielki Adam Smith. Jak wysoko cenił Smith dedukcyjną metodę poszukiwania okazuje się w jego Teorii uczuć moralnych, tudzież w Rozprawie o języku a nawet w ułamku rozprawy O historii astronomji, gdzie z ogólnych wychodząc uwag przedsięwziął udowodnić jaki musiał być bieg odkryć astronomicznych, zamiast przekonać się wprzód jakim był rzeczywistość. Jego Bogactwo narodów jest ułożone całkowicie według metody dedukcyjnej; Smith wywodzi w niém prawa bogactwa nie z objawów samegoż bogactwa, nie z podań statystycznych, lecz z objawów samolubstwa, sposobem dedukcyjnym przez zastosowanie całego rzędu zasad psychologicznych, do całego obszaru ekonomicznych objawów. Przykłady, w które dzieło to obfituje, nie stanowią części istotnego rozumowania. Są one tylko następstwem samego toku myśli, i gdyby wszystkie były opuszczone, dzieło acz mniej stałoby się zajmującym i mniej może wywarło wpływu, wszelako ze stanowiska umiejętności zachowałoby całą swą wartość. Przytoczę inny jeszcze przykład. Dzieła Humego wyjąwszy metafizyczne rozprawy, są wszystkie osnute na dedukcji. Głębokie jego badania ekonomiczne są wszystkie *a priori* i mogły być pisane bez najmniejszej znajomości owych szczegółów handlowych i finansowych, z których według metody indukcyjnej powinny były być właśnie wyprowadzone. Podobnież w swej Naturalnej historii religji usiłował samém rozumowaniem, bez wszelkich dowodów czerpanych z rzeczywistości, drogą czystej spekulacji dojść do źródła rozmaitych przekonań religijnych<sup>8)</sup>. Tym samym sposobem w swej Historji Anglji zamiast zebrać fakta i z nich wyprowadzić ogólne wnioski, począł od twierdzenia że stosunek narodu do rządu musiał rozwijać się w pewnym wskazanym z góry porządku, zaczęm następnie omijał lub przekreślał fakta przeciwne jego twierdzeniu. Wszyscy ci pisarze, lubo odmiennie wyznawali zasady i odmiennym oddawali się w badaniach swoich przedmiotom, zgadzali się co do metody, którą sobie obrali; to jest zgadzali się w tém że do prawdy należy docho-

---

8) Historyczne fakta które przytacza służyć li tylko jako przykłady.

działanie raczej postępując z góry na dół, niżli z dołu do góry. Wielką pod względem społeczeńskim wagę takowej właściwości roztrząsnę w następnym tomie, gdzie będę się starał wykazać w jaki ona sposób działała na rozwój cywilizacji narodowej, i wyrodziła nader ciekawie pod niektórymi względami przeciwieństwa pomiędzy literaturą szkocką, a więcej empiryczną literaturą angielską. Tutaj wspomnę tylko, co później obszernie udowodnię, że metody dedukcyjnej używali nie tylko wspomnieni wielcy mężowie szkoccy, lecz trzymali się jej także Fergusson w swej Historji społeczeństwa cywilnego, Mill w badaniach o prawodawstwie, Makintosh o sądownictwie, Hut-ton o geologii, Black i Leslie w termotyce, Hunter, Alexander Walker, Karol Bell w fizjologii, Cullen w patologji, Brown i Currie w terapeutyce.

Owoż jest cały zarys planu, którego zamierzam trzymać się w niniejszym Wstępie, i środki za pomocą których spodziewam się dojść do wyników trwałej wartości. Badając bowiem rozmaite zasady w tych właśnie krajach gdzie takowe najwięcej się rozwinęły, łatwiej dopatrzeć praw owych zasad, niż gdybyśmy je śledzili w tych krajach, gdzie one pozostały nieuwydatnione. A gdy w Anglii cywilizacja rozwijała się tokiem jednolitym, porządniejszym, mniej ulegając zboczeniom niżli w którymkolwiek innym kraju, tém więcej daje się czuć potrzeba, pisząc jej historję, użyć źródeł które wskazałem. Historja angielska posiada dla tego tak wielką dla badacza wartość, że nigdzie indziej rozwój narodowy nie uległ tak mało obcym, bądź dobrym bądź złym wpływom. Wszelako fakt ten, że cywilizacja angielska przechowała się z tego powodu w stanie więcej naturalnym i zdrowym, zniewała nas do badania owych chorób, na jakie mogłaby być narażona w innych krajach, gdzie choroby społeczne silniej się rozwinęły. Ubezpieczenie i utrwalenie cywilizacji musi zależeć od równowagi żywiołów z których się składa, i zgodności ich działania. Jeżeli który z tych żywiołów zbyt czynnie działa, skład całości popada w niebezpieczeństwo. Ztąd pochodzi że chociaż prawa składu żywiołów najgruntowniej zbadać się dają tam, gdzie skład jest najdoskonalszy, niemniej przeto musimy dociekać praw każdego z osobnych żywiołów tam, gdzie który z tych żywiołów najsilniejsze rozwinął działanie. Gdy zatem za przedmiot mego badania wybrałem historję Anglii, dlatego że w niej zgodność rozmaitych żywiołów najdłużej się utrzymała, z tejsze samej przyczyny uznałem za rzecz właściwą zbadać każdą z tych zasad z osobna w kraju, gdzie najpotężniej działała, i gdzie w skutek takowego nienaturalnego jej rozwoju zwichniętą została równowaga całej budowy.

Za pomocą powyższych środków ostrożności zdołamy usunąć niejedną trudność, na którą narażona jest dotąd nauka historii. Nim wszelako wstąpimy na to obszerne pole, otwierające się obecnie przed nami, dobrze będzie wyjaśnić wprzód niektóre wstępne szczegóły, o których dotąd nie wzmiankowałem. Rozbiór onych usunie zarzuty jakieby można jeszcze uczynić. Mam tu na myśli mianowicie: religią, literaturę i rząd, trzy przedmioty wielkiej wagi, które zdaniem niektórych są głównymi czynnikami spraw ludzkich. Że zdanie to jest mylném udowodnię obszernie w niniejszém dziele. Że jednak zdanie to jest szeroko upowszechnione, potrzeba niezbędnie porozumieć się od razu w tym względzie i zbadać rzetelną istotę tego wpływu, jaki trzy wspomniane wielkie potęgi wywierają rzeczywiście na postęp cywilizacji.

Najprzód tedy widoczną jest rzeczą, że gdyby naród który był pozostawiony całkowicie sobie samemu, jego religja, literatura i rząd nie byłyby źródłem jego cywilizacji, ale skutkiem takowej. Z pewnego stanu społeczeństwa wynikają niezbędnie pewne następstwa. Wyniki te mogą bez wątpienia ulegać rozmaitym zmianom, skutkiem działania wpływów zewnętrznych, wszelako jeśli tak nie jest, niepodobieństwo aby naród wysoce ucywilizowany, nawykły rozumować i dociekać, mógł przyjąć religjã taką, której bñące w oczy nedorzeczności przechodziłyby wszelkie pojęcia. Mamy wiele przykładów że narody zmieniają wyznania religijne, ale nie mamy zgoła przykładu ażeby naród postępowy przyjął dobrowolnie religjã wsteczną, lub żeby naród upadający w oświacie uszlachetniał swe pojęcia religijne. Prawdã jest zaiste że prawdziwa religja korzystnie wpływa na cywilizację, błędna zaś przeciwnie. Wszelako gdzie niema żadnego obcego z zewnątrz wpływu, żaden naród nie zdoła poznać że wyznawana przez siebie religja jest zła, jeżeli mu tego własny nie powie rozum; jeżeli zatém rozum jego jest nieczynny a wiedza pogrążona w nieruchomości, natenczas naród taki nigdy do tego nie zdoła dojść odkrycia. Naród trwający w dawnej swej niewiadomości pozostanie zawsze przy dawnej swej religji. Zaiste nic nadto nie może być pewniejszego. Naród bardzo ciemny będzie skutkiem swej niewiadomości trzymał się religji pełnej cudowności, napuszonej niezliczonã liczbã bóstw i przypisującej każde wydarzenie bezpośredniemu działaniu tych bogów. Przeciwnie znów naród którego rozwinięta wiedza czyni go lepszym sędziã tego, co się w około niego dzieje, i który obznajomiony jest z trudnëm powątpiewania i dociekania zadaniem, zapragnie religji mniej despotycznej, niepołączonej z tylu cudownościami, niewymagającej tyle łatwowierności. Możnaż atoli powiedzieć przeto że pier-

szwa owa zła religja jest źródłem czyli przyczyną jego niewiadomości i że wiedza jego jest znowuż wynikiem następnej dobrej religji? Możnaż powiedzieć że gdy jedno zdarzenie poprzedza drugie, poprzedzające jest skutkiem tego co dopiero po niem nastąpiło, lub przeciwnie, że zdarzenie późniejsze było przyczyną poprzedzającego? Nie w ten sposób rozumują ludzie w zwykłych sprawach w życiu codziennym, dłaczegozby tak właśnie rozumować mieli w rzeczach dotyczących ziedjów przeszłości?

Przekonania religijne przeważające w pewnym okresie należą do znamion odznaczających okres pomieniony. Jeżeli przekonania te głęboko są zakorzenione, wywierają niewątpliwie znaczny wpływ na postępowanie ludzi, wszelako nim one będą mogły zakorzenić się głęboko, muszą pierwej pewne odpowiednie zająć zmiany w umysłowości narodu. Jak nie można spodziewać się aby mogło zacząć kiełkować nasienie rzucone o skałę jałową, podobnież nie można przypuścić aby łagodna i filozoficzna religja mogła się przyjąć u ciemnych i barbarzyńskich ludów. Czyniono już w tym względzie niezliczone doświadczenia i zawsze z tym samym skutkiem. Ludzie najlepszych chęci i pełni żarliwej acz bezskutecznej gorliwości, usiłowali i usiłują nieustannie szczepać swą religją pomiędzy mieszkańcami krajów barbarzyńskich. Wyrwała, nieustanną usilnością, częstokroć obietnicami, lub rzeczywistemi nawet datkami skłaniali nieraz dzikie plemiona do przyjęcia religji chrześcijańskiej. Porównawszy atoli tryumfujące sprawozdania misjonarzy z długim szeregiem świadectw wiarogodnych podróżników: przekonamy się wnet że nawrócenie takowe istnieje tylko z nazwiska, i że ciemne te plemiona przyjęły wprawdzie obrzędy nowej religji, ale w żaden sposób religją samą. Przyjmują powierzchowne oznaki i na tém koniec. Mogą chrzczyć dzieci, przyjmować sakramenty, chodzić do kościoła, wszystko to mogą czynić, niemniej przeto równie są dalecy od prawdziwego ducha chrześcijaństwa, jak byli wówczas gdy zginali kolana przed dawniejszemi swemi bałwanami. Obrządki i formy religijne leżą po wierzchu, łatwo je dojrzeć, i nauczyć się ich w krótkim czasie; łatwo je naśladować tym, którzy nie są w stanie łębićg co się zawiera wewnątrz. Tylko takowa głębsza wewnętrzna zmiana jest trwałą, a takowej doznać nie może dziki, pokąd zostaje pogrążony w niewiadomości, utrzymującej go na równi z dzikim zwierzem, którym jest otoczony. Odejmij niewiadomość a otworzysz wstęp religji. Jest to jedyna droga, na której mogą być dokonane trwałe zbawienne skutki. Po staranném zbadaniu dziejów i stanu dzikich narodów z najpewniejszym twierdzą przekonaniem, że niema ani jednego udowodnionego przykładu aby ciemny jaki naród trwale nawrócony został na wiarę chrześcijańską, wyjąwszy w tych razach gdzie misjo-

narze równie świątli jak pobożni, nauczyli wprzód dzikich myśleć, a pobudziwszy do czynności ich umysł, przygotowali go do przyjęcia owych prawd religijnych, których bez tego bodźca nigdy nie byłiby w stanie zrozumieć.

Tym sposobem biorąc rzeczy z rozleglejszego stanowiska, przekonamy się że religja jest skutkiem udoskonalenia się ludzkości a nie takowego przyczyną. W małym atoli rozmiarze, uważając pewien krótki jaki okres, obaczmy że okoliczności przypadkowe będą psuć ten ogólny porządek, i pozornie wikłać naturalny tok rzeczy. Wynikać to będzie jak zawsze w podobnych razach, z osobistych właściwości ludzi, którzy pod wpływem praw podrzędnych, kierujących czynnościami pojedynczych osób zdolni są za pomocą geniuszu lub silnej woli wpływać na działanie owych praw wyższych, kierujących rozwojem całych społeczeństw. Skutkiem okoliczności dotąd niezbadanych pojawiają się od czasu do czasu wielcy myśliciele, którzy cały swój żywot jednemu poświęcając celowi, wyprzedzają postęp ludzkości i stwarzają nowe religje lub systemata filozoficzne, które ważne ostatecznie wywierają skutki. Wszelako przekonywa nas jasno historia że jakkolwiek pojedynczy ludzie mogą być twórcami nowych pomysłów, skutek onych pomysłów zależy zawsze od stanu umysłowego ludności, wśród której się rozpowszechniają. Jeżeli nowa religja lub filozofja zbyt wyprzedziła stan umysłowy narodu, nie może przynieść natychmiast należytego pożytku, i musi wyczekać do czasu dopóki umysły nie dojrzeją do jej przyjęcia. Niezliczone nasuwają się tego na każdej karcie dziejów przykłady. Każda umiejętność, każda wiara miała swych męczenników, ludzi spotwarzonych, a częstokroć ponoszących śmierć nawet, dlatego że wiedzą wyprzedzili społeczeńsnych, i że społeczeństwo nie było dostatecznie dojrzałe do przyjęcia prawd, które głosili. Alieści, w zwykłym toku rzeczy, zaledwie kilka przemianie pokoleń, nadchodzi chwila że te właśnie prawdy stają się powszechnie uznane, i oto znów po niejakiem czasie, w późniejszym okresie, nie tylko że są uznane, ale przyjęte jako nieodwołalne pewniki, tak że najgłupsze nawet rozumy zdumiewają się iż można było kiedykolwiek onym zaprzeczać. Dzieje się to jeżeli duch ludzki w rozwoju swoim ma otwarte przed sobą pozostawione pole, i pozostawioną sobie dostateczną swobodę w gromadzeniu i rozpowszechnianiu wiedzy. Jeżeli wszelako gwałtownemi, zaczęm sztuczniemi środkami pozbawione jest społeczeństwo możności swobodnego rozwijania swej umysłowości, wówczas nie zdołają się tam przyjąć prawdy choćby najważniejsze. Bo i dla czegożby innego miały być te same prawdy odrzucone w jednym wieku, a przyjęte w drugim? Prawdy pozostają te same, ostateczne zatem onych poznanie musi być skutkiem pewnych zmian w społeczeństwie, które

dziś to przyjmuje czém pogardzało przedtém. Pełno znajdujemy w historii przykładów bezskuteczności najszlachetniejszych zasad, głoszonych pomiędzy zbyt ciemnymi narodami. I tak nauka o jednym Bogu, znana zdawna u Hebrajczyków, pozostawała przez wiele wieków całkiem bezskuteczną; lud bowiem któremu ją podawano nie otrząśł się był jeszcze z barbarzyństwa, nie był zatem w stanie wznieść się duchem do tak wzniosłego pojęcia. Podobnie wszystkim innym ludom barbarzyńskim pragnął on religii, któraby łatwowierność jego żywiła nieustannie cudownościami, i zamiast jedynego uosobionego Boga, przedstawiała mu roje bóstw zapelniających pola i lasy. Takim jest bałwochwalstwo, naturalny owoc ciemnoty, w które bezustanie popadali Hebrajczykowie. Pomimo najsurowszych i nieubłaganych kar, za łada sposobnością porzucali czystą naukę o jednym Bogu, której nie zdołali jeszcze zbyt ograniczonym pojąć umysłem i wracali do przesądów pogańskich, które łatwiej im było zrozumieć, do czci złotego cielca i ołowianego węża. A dziś, w obecnym wieku dłaczegoż i to od tak dawna zaprzestali już tego?... Nie przeto ażeby łatwiej budziły się ich uczucia religijne, lub częściej religijna wzruszała ich groza. Przeciwnie — wyrwani z dawnego otoczenia, postradali na zawsze z przed oczu to, co wzrusza do głębi uczuciem ludzkim, oddawna usunięci są z pod wpływu owych przyczyn, które budzą uczucia bądź grozy, bądź wdzięczności. Nie widzą już dzisiaj słupów dymu we dnie, a słupów ognia w nocy; nie widzą już z Sinaju dawanego prawa, nie słyszą echa gromu rozlegającego się ze szczytów Horebu. W obec tych wielkich głosów pozostali poganami w głębi duszy, a ilekroć zdarzyła się tylko sposobność, stawali się poganami w życiu; a to dlatego iż znajdowali się w stanie barbarzyństwa, którego pogaństwo naturalnym jest wynikiem. Czemuż innemu przypisać należy późniejszą zmianę, jak nie tej jedynie okoliczności, że podobnie jak wszystkie inne narody, Hebrajczykowie z postępem cywilizacji poczęli kształcić i uszlachetniać pojęcia swe religijne, a odrzucivszy dawną cześć wielu bogów, zwolna, stopniowo wznieśli się duchem do pojęcia jednej wielkiej wszechprzyczyny, które to pojęcie pierwiej we wcześniejszym okresie napróżno usiłowano im zaszcześcić.

Taki to ścisły związek zachodzi pomiędzy wiarą a wiedzą pewnego narodu, i taką konieczność aby rozwój umysłowy poprzedzał postęp religijny narodów. Jeśli zechcemy więcej przykładów tej wielkiej prawdy, znajdziemy je w tych wypadkach jakie zaszły w Europie wnet po rozpowszechnieniu chrześcijaństwa. Rzymianie byli z rzadkim wyjątkiem ograniczonóm i barbarzyńskim plemieniem — dziczą oddaną rozpuście i srogości. Wielobóstwo było właściwą religią ta-



kiego ludu, i rzeczywiście czytamy że wyznawali oni cześć pogańską, którą mała jedynie liczba wielkich myślicieli usiłowała potępić. Religia chrześcijańska pojawiwszy się pośród takiego ludu, zastała go niezdolnym do ocenienia jej wzniosłych, godnych uwielbienia nauk. A gdy później nieco Europa zalana została napływem nowych przychodniów, zdobywcy ci, którzy byli większymi jeszcze od Rzymian barbarzyńcami, przynieśli z sobą przesady, odpowiadające ich usposobieniu. Na takiej to podstawie, z powyższych dwóch źródeł wynikającej, powołane było chrześcijaństwo dzieło swe budować. Wynik okazał się w najwyższym stopniu godnym uwagi. Gdy bowiem zdawało się że nowa religja oświała wszystkiem i uczczono ją w najlepszej części Europy, wnet okazało się że rzeczywiście niczego nie dokonano, okazało się wnet że społeczeństwo znajdowało się jeszcze w tym początkowym okresie, w którym przesąd jest nie do uniknienia, i w którym ludzie nie w tym to w owym kształcie go sobie stwarzają. Naprawdę chrześcijaństwo wystąpiło z nauką prostą, z tak prostą czią jedynego Boga. Umysły zbyt jeszcze stały nisko, aby tak wielki uczynić krok naprzód. Dla nich potrzeba jeszcze było form więcej złożonych, wiary więcej zawiłej. Co z tego wynikło wiadomo dobrze tym, którym są znane dzieje kościoła. Przesąd w Europie zamiast zmniejszyć się, zwrócił się jedynie w nowe łożysko. Nowa religja przesiąkła dawnymi przesadami i zepsuła się. Miejsce czi wielu bogów, zastąpiła cześć wielu świętych, cześć Najświętszej Panny zastąpiła dawną cześć Cybeli <sup>9)</sup>. Obrzędy pogańskie ustanowione zostały w kościele chrześcijańskim. A nie tylko powierzchowne obrzędy dawnego pogaństwa, lecz wnet i jego nauki dołączyły się w dodatku, wprowadzone i upodobnione z duchem nowej religji; aż w ciągu nie wielu pokoleń chrześcijaństwo nabrało tak dziwacznych i odrażających kształtów, że starły się do niepoznania najpiękniejsze jego rysy i zniweczoną została pierwotna jego nadobność.

Po upływie kilku wieków chrześcijaństwo z wolna wydobyło się z tego zepsucia. Nie zdołały się wszakże po wielkiej części otrząść jeszcze z niego najucywilizowańsze kraje. Niepodobna było rozpocząć nawet reformy dopóki umysłowość europejska nie zbudziła się do pewnego stopnia ze swego letargu. Narody postępując stopniowo w swej wiedzy, coraz więcej uczuwały pogardy ku przesądom, którym wprzód

---

9) Potwierdza to ciekawa ta okoliczność że dzień 25 marca, dziś święto Zwiastowania N. M. Panny, był w czasach pogańskich świętem zwanem *Hilaria*, na cześć Cybeli, matki Bogów.

złość oddawały. Droga jaką coraz bardziej wzrastała owa pogarda, aż w wieku XVI objawiła się wybuchem, słusznie zwanym Reformacją, jest jednym z najwięcej zajmujących przedmiotów historii nowożytnej. Dla nas wszelako tutaj dosyć jest uobecnić sobie owę pamiętną i ważną okoliczność, że gdy już od wieków chrześcijaństwo stało się powszechną religią w Europie, nie przyniosło bynajmniej należytych owoców, a to dlatego że ziarno jego dostało się pomiędzy ludy, naciskiem niewiedomości utrzymane w zabobonności, które skutkiem tego spaczyły naukę, której nie były w stanie pojąć w jej pierwotnej czystości.

Na każdej karcie dziejów spotykamy nowe dowody jak mały skutek wywierają doktryny religijne na ludność, jeżeli nie poprzedza ich umysłowa oświata. Zajmującym tego przykładem jest wpływ protestantyzmu w porównaniu z katolicyzmem. Religja katolicka ma się do protestantyzmu zupełnie tak samo jak wieki ciemnoty do XVI stulecia. W wiekach ciemnoty ludzie byli zabobonni i ograniczeni; ztąd też utworzyli sobie religią wymagającą wielkiej wiary a małej wiedzy. W wieku XVI zabobonność i ciemnota, lubo jeszcze wielkie, zmniejszały się coraz szybciej, i okazała się potrzeba religii zastosowanej do zmienionych okoliczności, religii przystępniejszej wolnemu badaniu, nieposiadającej tyle cudów, świętych, legend i bożyszcz, religii o mniejszej liczbie obrzędów, i mniej uciążliwych, religii znoszącej pokuty, posty, spowiedzie, bezżenność i tym podobne inne umartwienia, które stały się były powszechnymi. Wszystko to przyszło do skutku za wprowadzeniem protestantyzmu, który że w ten sposób odpowiadał potrzebom wieku, szybko jak wiadomo czynił postępy. Gdyby wielkiemu temu ruchowi nie stawiano przeszkód, byłby w ciągu kilku pokoleń wyrócił dawne przesady i w miejscu ich zaszczerpił prostszą i mniej uciążliwą wiarę, z szybkością odpowiednią rozumie się umysłowemu rozwojowi w rozmaitych krajach. Niestety wszakże rządy europejskie, wdające się zawsze do rzeczy, które do nich nie należą, wzięły sobie za obowiązek opiekować się religijnymi sprawami ludów, i działając wspólnie z duchowieństwem katolickim, w wielu miejscach gwałtownie powstrzymywały odszczepieństwo, tamując tym sposobem naturalny rozwój wieku. Pochodziło to zawsze prawie z dobrych chęci, i da się przypisać tylko niezajomości rządzących właściwego kresu ich czynności; lecz nie można nawet wyobrazić sobie jak wiele złego z tej niewiedomości wynikło. Przez przeciąg przeszło stu pięćdziesięciu lat miotaly Europę wojny religijne, religijne mordy i prześladowania, czego wszystkiego by nie było, gdyby uznano wówczas

tę wielką prawdę, że rządy nie powinny zajmować się wyznaniem swych ludów, i nie mają prawa by w najmniejszym stopniu wpływać na to jaką formę religii one sobie chcą obrać. Zasada ta wszakże była pierwiej nieznaną, albo na wszelki wypadek nie zachowywano jej; i dopiero w połowie XVII wieku zostały ostatecznie wielkie religijne ukończone spory i w rozmaitych krajach utrwaliły się wyznania, i pozostały odtąd co do istoty swej niezmienione. Przeszło od dwóchset lat żaden naród nie prowadził z innym wojny religijnej, a w ciągu tego czasu wszystkie wielkie państwa katolickie pozostały katolickimi, a wszystkie protestanckie protestanckimi.

Z tych tedy powodów poszło że w rozmaitych krajach europejskich rozwój religijny nie poszedł naturalnym swym torem, lecz sztucznie na inne wparty był koleje. W naturalnym rozwoju najucywilizowańsze kraje byłyby protestanckimi. W przecieciu biorąc tak nawet jest rzeczywistość; zkąd pochodzi że wiele osób w błędném mniemaniu przypisuje wszelką nowożytną oświatę wpływowi protestantyzmu, zabaczając tę ważną okoliczność że przed pojawieniem się oświaty nikt nie myślał o protestantyzmie. Jakkolwiek wszelako w zwykłym biegu rzeczy postęp reformacji byłby był miarą i objawem postępu tej wiedzy, która ją poprzedziła, w wielu przecież razach wpływ rządu i kościoła działał jako przyczyna przeszkodna, tamując naturalny rozwój religijnych ulepszeń. Dopiero gdy pokój Westfalski utrwalił polityczny stan Europy, znikło tak dalece zamięlowanie sporów teologicznych, że ludzie uznali iż nie warto wszczynać rewolucyj religijnych i narażać życie za gwałtowne obalenie wyznania w państwie. Równocześnie rządy, ze stanowiska już swego niezamięlowane szczególnie w rewolucjach, czuwały nad utrwaleniem tego nieruchomego stanu rzeczy, i naturalnie a zdaniem mojem bardzo mądrze, nie czyniły zmian wielkich, lecz pozostawiały urządzenia narodowe tak jak je zastały: mianowicie u protestantów protestanckimi, katolickimi u katolików. Ztąd to wynika że religja wyznawana obecnie w którym kraju, nie jest rzetelną miarą obecnej jego cywilizacji; okoliczności bowiem, które tę religją wprowadziły, przeminęły już dawno, a religja pozostaje utrwalaona i panująca skutkiem działania niegdyś danego popędu.

Tyle co do pochodzenia kościelnych urządzeń w Europie. W praktycznych tego następstwach widzimy wielce nauczające skutki. Wiele bowiem krajów zawdzięcza wyznawaną przez siebie wiarę nie naturalnemu poprzednich okoliczności rozwojowi, lecz wpływom potężnych osób. Owoż w tych krajach znajdujemy zawsze, że religja nie przynosi tam owych wielkich skutków, jakichby po niej spodziewać się na-

leżało, i jakie z istoty swojej przynieść by powinna. I tak na przykład religja katolicka posiada więcej przesądów i jest mniej tolerującą niż protestantyzm; ztąd wszelako w żaden sposób nie wynika aby kraje, które dawniejszą wyznają religją były więcej zabobonne i mniej tolerujące od tych które przyjęły nowszą. I owszem, Francuzi np. nie tylko że są całkiem wolni od pomienionych ohydnych przywar, ale co więcej, wolniejsi są od nich niżli nawet wiele narodów protestanckich, niżli mianowicie Szkoci lub Szwedzi. Nie mówię tu o klasach wyżej wykształconych, lecz u duchowieństwa i u ludności w ogóle przyznać należy że w Szkocji daleko więcej jest próżnego nabożnisiostwa i zabobonu, daleko więcej surowej pogardy względem religji innych narodów, niż we Francji. A w Szwecji, będącej jedną z najstarszych krajów protestanckich w Europie <sup>10)</sup> panuje, nie wyjątkowo ale w powszechności, tak wielka nietolerancja i taki duch prześladowczy, że wstydziliby się ich każdy kraj katolicki; co w dwójnasób jeszcze haniebne u narodu, który utrzymuje że podstawą religji jego jest prawo wolności zdania.

Z tego wszystkiego widać, co nie trudnoby było jeszcze i więcej szczegółowo z faktów wykazać, że jeżeli z wyłącznych jakowych, przypadkowych jak mówią, przyczyn naród jaki wyznaje religją wyższą od stopnia wykształcenia swojego, religja jego nie przyniesie należytych skutków <sup>11)</sup>. Wyższość protestantyzmu od katolicyzmu leży w umniejszeniu przesądów i nietolerancji, tudzież w zadaniu władzy kościelnej stanowczego ciosu. Wszelako doświadczenie z Europy czerpane uczy nas że gdy wyższą religją przyjmie lud na niższym stopniu umysłowości pozostający, wyższość ona zatracą się niewidoma. Szkoci i Szwedzi, a można do tego dodać i niektóre kantony Szwajcarji, są mniej ucywilizowani jak Francuzi, zaczém podlegają więcej przesądom. W takim stanie rzeczy na nic im się nie przyda że posiadają religją

---

10) Nauka Lutra pojawiła się po raz pierwszy w Szwecji w r. 1519 a w roku 5271 zasady reformacji były przyjęte uroczystie na zgromadzeniu stanów w Westerasas, w skutek czego mógł Gustaw Waza zabrać dobra kościelne.

11) Dobry tego przykład widzimy u Abissyńczyków, którzy od wieków wyznawali chrześcijaństwo; gdy wszelako nikt sobie nie zadawał pracy wykształcenia ich umyłu, religja ta była dla nich za czystą, zepsuli ją przeto i do dnia dzisiejszego nie czynili najmniejszego postępu. Znanie są dobrze wiadomości które o nich podaje Bruce; a pewien podróżny, który zwiedzał tamte kraje w r. 1839 powiada: „Nic nie może być więcej zepsutego jak owa tak zwana chrześcijańska religja u tego nieszczęśliwego ludu. Jest to mieszanina judaizmu, mahometanizmu i pogaństwa, i składa się z mnóstwa obrządków i przesądów, niemogących zbudować ni poprawić.“

lepszą niżli Francuzi. Na nic im się nie przyda że w skutek dawno już minionych okoliczności, przed trzema wiekami przyjęli religję, której trzymają się dzisiaj samą siłą przyzwyczajenia i wpływem tradycji. Kto podróżował po Szkocji należytą zwracając uwagę na wyobrażenia i przekonania ludności tamtejszej, a zarazem pozna teologję szkocką i dzieje szkockiego kościoła, jego soborów i konsystorzów, przekona się jak mało korzyści przyniosła tam krajowi wyznawana przezeń religja i jak wielki przedział istnieje pomiędzy panującym tam duchem nietolerancji, a dążnością właściwą protestantyzmowi i reformacji. Z drugiej strony kto z tego samego stanowiska przypatrzy się Francji, znajdzie tam religję niewolniczą przy wolności zdań i przekonań, i wiarę pełną przesądów, wyznawaną przez ludność u której stosunkowo bardzo mało krzewi się przesądu.

Rzecz prosta — Francuzi mają religję gorszą niżli są sami — Szkoci przeciwnie. — Liberalizm francuzki tak nie zgadza się z katolicyzmem, jak bigoterja Szkotów z protestantyzmem. Tak tu, jak w każdym podobnym razie, charakter narodowy przeważa nad religją, i wiara narodu staje się w najważniejszych względach bezwładną, nie będąc odpowiednią cywilizacji kraju, w którym jest zaszczipiona. Jakże więc mylném jest przypisywać cywilizację kraju wpływowi religji; o ileż więcej jak nedorzeczne są wszelkie usiłowania rządów aby brać w opiekę religję, która jeżeli jest odpowiednia dla narodu, to nie będzie potrzebowała opieki — a jeśli nieodpowiednia, to nie przyniesie nic dobrego.

Jeżeli czytelnik pojął ducha powyższego rozumowania, nie będzie zapewne wymagał abym z równą dokładnością rozbiierał drugą tamującą przyczynę, mianowicie literaturę. Jest to widoczne że co się powiedziało o religji narodów, w wysokiej mierze stosuje się także do ich piśmiennictwa. Literatura <sup>12)</sup> jeżeli jest w stanie zdrowym i niewysiłona sztucznie, jest po prostu formą w której złożona jest wiedza narodu, kształtem w którym ona się objawia. Tak tu jak i w innych względach, któreśmy rozważali, ludzie pojedynczy mogą uczynić wielki krok naprzód i wznieść się wysoko po nad poziom swojego wieku. Wszelako gdy się wzniosą do pewnego stopnia wysokości, stają się mniej użyteczni społeczności — jeżeli wzniosą się jeszcze wyżej, użyteczność ich gubi się całkowicie. Jeżeli przedział pomiędzy umysłowemi i roboczemi klasami jest za wielki, pierwsze nie będą wywierać

---

12) Używam słowo literatura, nie jako przeciwieństwo umiejętności, lecz w ob- szerszym jej znaczeniu, jako obejmującą wszystko co tylko jest napisane.

wpływu, drugie należytych odnosić korzyści. Tak było w świecie starożytnym, gdzie odstęp pomiędzy ciemnym bałwochwalstwem ludu a wyszukanami systematami filozofów stał się nie do przebycia i to jest główną przyczyną dla czego Grecy i Rzymianie nie byli w stanie utrzymać cywilizacji, którą na krótki czas byli posiadli. Zupełnie toż samo dzieje się w obecnej chwili w Niemczech, gdzie najwięcej mająca wartości część literatury stanowi tajemniczy odrębny system, niemający nic wspólnego z samymże narodem, a ztąd niewywierający wpływu na cywilizację narodową. Zaprawdę lubo Europa wiele odniosła dobrodziejstw z literatury swojej. winna takowe nie temu co taż literatura wydała, lecz temu co ona przechowała. Wiedza nabywa się nim może być spisana; a książek jedynym jest zadaniem służyć za schowek do bezpiecznego przechowania skarbów umysłowych, gdzie je w każdym razie odszukać można. Literatura sama w sobie jest rzeczą mniejszej wagi, i ma wartość tylko jako zbrojownia, w której przechowana jest broja ducha ludzkiego, a z której w razie potrzeby śpiesznie wydobyć ją można. Wszelako nieszczęśliwie rozumowałby ten, ktoby chciał poświęcić cel dla uzyskania środków, kto mniemałby bronić zbrojowni, oddając z niej broń dobrowolnie i ktoby sam zniszczył skarb, celem naprawy tego budynku, w którym skarb był przechowany.

A przecież wiele osób tak właśnie czyni. Od ludzi oddających się literaturze szczególnie zbyt wiele słyszemy o potrzebie opiekowania się literaturą i wynagradzania jej, a nader mało o potrzebie tej swobody i śmiałości, bez których najświetniejsza literatura nie zgoła niewarta. Zaprawdę ogólna daje się czuć dążność, nie przecenienia korzyści wiedzy, bo to jest niepodobieństwem, lecz niezrozumienia tego, na czém wiedza prawdziwa zależy. Prawdziwa wiedza, wiedza będąca podstawą wszelkiej cywilizacji, zależy jedynie na znajomości stosunków rzeczy i pojęć do siebie i pomiędzy sobą, jednym słowem na znajomości fizycznych i duchowych praw. Jeżeli przyjdzie kiedy ów czas że prawa te byłyby powszechnie znane, wtedy obręb wiedzy ludzkiej będzie zupełny; nim zaś to nastąpi, wartość literatury zależy od tego w jakiej mierze dostarcza lub wiadomości praw samychże, lub materiałów do wykrycia takowych. Rzeczą wychowania jest przyspieszyć wielki ten ruch, i podnieść użyteczność i zdolność ludzi, pomnażając środki będące w ich posiadaniu. O ile literatura pomocną jest do tego celu, o tyle też wielce jest użyteczną. Lecz uważać znajomość literatury jako przedmiot wychowania, jest to zabaczyć porządek rzeczy i cel uczynić podwładny środkom. Dla tego to że się tak właśnie dzieje, widzimy często że u ludzi, których nazywają bardzo wykształ-

conymi, postęp wiedzy został w istocie opóźniony przez wychowanie. Częstość widzimy ludzi podobnych obarczonych przesadami, które zamiast otrząść się przez ocytanie, tém bardziej się jeszcze w nich zakorzeniły<sup>13)</sup>. Literatura bowiem, będąca składem myśli ludzkich, pełną jest nie tylko mądrości ale i niedorzeczności. Korzyści zatem czerpane z literatury, nie zależą tyle od samejże literatury, jak raczej od zdolności z jaką zagłębiaamy się w nią, i od dobrego w niej wyboru. To są pierwsze warunki powodzenia; a jeżeli tym się nie daje ucha, obojętną wcale rzeczą jest liczba i wartość książek pojawiających się w którym kraju. Nawet na wyższym już stopniu cywilizacji przebija się zawsze dążność przenoszenia owych gałęzi literatury, które przyjaźniejsze są dawnym przesądom, nad te które się onym wręcz sprzeciwiają; w razach zaś gdzie dążność ta zbyt jest silną, jedynym skutkiem wielkiej nauki będzie że dostarczy zasobu do podtrzymania dawnych błędów, i zatwierdzenia starych przesądów. W naszych czasach nie rzadkie są tego przykłady. Częstość spotykamy ludzi których erudycja służy ich niewiedomości, i którzy im więcej czytają tém mniej wiedzą. Nieraz usposobienie to było tak upowszechnione że literatura w owym stanie społeczeństwa czyniła daleko więcej złego niż dobrego. I tak n. p. w całym okresie od VI do X stulecia nie było w całej Europie więcej niż trzech lub czterech ludzi, co się ośmieliło myśleć samodzielnie, a i ci zmuszeni byli ukrywać zdania swe w ciemnościach mistycznego języka. Reszta społeczeństwa w ciągu tych czterech wieków była pogrążona w najhानीebniejszej ciemności. W takich okolicznościach mała liczba tych którzy umieli czytać, ograniczała się w nauce swej na książkach, które pobudzały jeszcze do przesądów i umacniały takowe, jako to: legendy o świętych i homilje ojców kościoła<sup>14)</sup>. Nędzne te historie krążyły w dalekich kołach, uznane pospolicie jako rzetelne i ważne prawdy. Im więcej obeznawano się z literaturą, tém więcej wierzone tym bajkom; słowem im więcej nauki tém większa ciemnota. I nie wątpię bynajmniej że gdyby w siódmym lub ósmym wieku, które były najgorsze w tym okresie, zatrićcia się była na pewien czas całkowiecie znajomość alfabetu, tak żeby

---

13) Loke wykazał tę „uczoną niewiedomość“, którą odznacza się wielu ludzi. Gdyby głęboki ten pisarz żył obecnie, jakążby wydał wojnę niektórym wielkim uniwersytetom i szkołom publicznym, gdzie uczą niezliczonych rzeczy, których nikomu wiedzieć nie potrzeba, i których zapewno nikt sobie nie zada pracy zapamiętać.

14) Statystyka tego rodzaju literatury nastęrczyłaby ciekawy przedmiot poszukiwania. Nikt o ile mi wiadomo nie uważał rzeczy tej za godną zajęcia, wszelako Guizot oblicza że pisma Bollandystów zawierają 25,000 żywotów świętych.

ludzie zaprzestali byli czytać książki któremi się wówczas najbardziej zachwycali, późniejszy postęp w Europie daleko szybszym byłby się rozwinął krokiem. Gdy bowiem później nadeszła pora postępu, najgłówniejszym jego przeciwnikiem była ta łatwowierność, którą owa poprzednia zrodziła literatura. Nie żeby brak był lepszych książek, lecz że wygasł całkowicie smak do tych właśnie książek. Mieli przed sobą literaturę grecką i rzymską, którą mnisi nie tylko przechowali, lecz nawet od czasu do czasu do niej zaglądali i odpisywali. Lecz jakież to mogło przynieść pożytek takim jak oni czytelnikom? Dalecy od poznania zalet starożytnych pisarzy, nie byli nawet w stanie poznać się na piękności ich stylu, a śmiałość badań przerażała ich obawą. Za pierwszym brzaskiem światła olsnęły ich oczy. Za każdym przewróceniem karty którego z autorów pogańskich ogartywała ich trwoga przed tém niebezpieczeństwem, na jakie się narażali, w ciągłej będąc obawie, że przyjmując które ze zdań wyczytanych popadają w grzech śmiertelny. Skutkiem tego odsuwali skwapliwie od siebie wszelkie arcydzieła starożytności, a miejsce ich zastąpili owemi nędznymi kompilacjami, które smak im popsuły, powiększyły ich łatwowierność, umocniły ich w błędach i spotęgowały takowe, i przedłużyły ciemnotę w Europie, wcielając każdy z osobna przesąd w pisane, dostępne kształty, uwieczniając niejako tym sposobem wpływ onych, przez osłabienie sił rozumowych późnej nawet potomności.

Tak to istota literatury pewnego narodu daleko mniejszej jest wagi w porównaniu z usposobieniem ducha z jakim literaturę tę naród ów odczytuje. W słusznie tak nazwanych wiekach ciemnoty istniała literatura, w której cenne znajdowały się materiały; lecz nie było nikogo coby umiał był z nich korzystać. Przez długi czas język łaciński był językiem powszechnie przyjętym i zależało tylko od własnego wyboru oddać się rozpoznaniu wielkich klasyków łacińskich. Ale żeby to uczynić, potrzeba było znajdować się w zupełnie innym stanie społeczeństwa, niżli ten w którym ludzie ówczesni żyli. Podobnie jak każdy inny naród mierzyli oni wartość wszelką przyjętym miernikiem własnego stulecia, a wedle tej miary zużle lepsze były od złota. Odrzucili więc złoto a zbierali opilki. Co się wówczas stało, toż samo na mniejszą stopę dzieje się dzisiaj. Każde piśmiennictwo zawiera trochę prawdy a wiele fałszów; a korzyści z niego pochodzące będą głównie zależeć od zdolności w odróżnieniu prawdy od fałszu. Nowe pomysły i nowe odkrycia ze względu na przyszłość posiadają wielką wagę której im zaprzeczyć nie można, nim wszelako rozpowszechnią się owe pomysły i przyjmą odkrycia, nie wywierają one żadnego wpływu, zaczem i nie przynoszą nic dobrego. Żadna literatura nie może stać



się dobrodziejstwem narodu, jeżeli nie znajdzie go w pewnym stopniu przygotowanym do jej przyjęcia. W tym względzie ma się rzecz zupełnie tak samo jak i co do przekonań religijnych. Jeżeli literatura i religja pewnego kraju nie odpowiadają potrzebom ludności, pozostaną bezpożyteczne; literatura bowiem zostanie zanedbaną, a do przykazań religijnych nikt się nie zastosuje i nie usłucha takowych. W takim stanie rzeczy najlepsze nawet książki pozostaną nieczytane, a najczystsze nauki odepchnięte. Książki popadną w zapomnienie — wiareg przetrawi odszczepieństwo.

Drugie zdanie, o którym wspomniałem, jest to, że cywilizacja europejska jest głównie skutkiem wpływu i trafnego działania rozmaitych rządów, tudzież zręczności z jaką umiano złe w społeczeństwie ustawodawczemi uśmierzać środkami. Ktokolwiek zgłębiał dzieje w ich pierwotnym źródle, temu zdanie to musi się wydać tak dziwaczne, że trudno nawet z należytą odeprzeć je powagą. Ze wszystkich zaiste społecznych teorii, jakie się kiedykolwiek pojawiły, nie ma żadnej coby była tak bez wszelkiej podstawy, tak pod każdym względem mylna, jako ta właśnie. Wszakże najprzód zważyć tu potrzeba że panujący w każdym kraju, w zwykłym biegu rzeczy, byli też zawsze mieszkańcami tego samego kraju, wykarmieni tą samą literaturą, temż samemi podaniami, zaczęli i temż samemi przesiąkli przesądami. W najlepszym razie są oni płodem swojego wieku, nigdy jego twórcami. Ich postępowanie jest wypływem społecznego postępu, nigdy onegoż przyczyną. Da się to dowieść nie tylko na polu czystego rozumowania ale również na polu rzeczywistości w całym rozwoju historii, co każdy czytelnik dziejów łatwo sprawdzić może. Żadne wielkie przeobrazenie polityczne, żadna wielka reforma, ni to w ustawodawstwie, ni w administracji, nie poszła w żadnym kraju od panujących. Pierwszą myśl zawsze i wszędzie do każdego podobnego kroku podali wielcy myśliciele, którzy w śmiałym polocie myśli dojrzeli złe, wykryli je i podali środki zapobieżenia mu. Wszelako długo jeszcze potem najświatlejsze nawet rządy utrzymują nadużycia i odrzucają lekarstwo. Zwolna, jeżeli okoliczności sprzyjają, nacisk zewnętrzny staje się tak silnym, że rząd widzi się zmuszonym ustąpić; a po dokonanej reformie każą ludom podziwiać mądrość rządów, które to wszystko zdziały. Że taki jest zwykły przebieg ulepszeń politycznych dobrze wiadomo każdemu, co porównywał dzieje ustawodawstwa rozmaitych narodów z uprzednim rozwojem ich wiedzy. Dzieło niniejsze zawiera dokładne dowody takiego porządku rzeczy — tu wszakże przytoczę na przykład obalenie ustaw zbożowych w Anglii, ów najważniejszy niezaprzeczenie fakt w historii angielskiej w bieżącym stuleciu. Dziś każdy nawet

z mniej oświeconych przekonany jest że zniesienie ustawy owej było zbawienne, a nawet konieczne, niezbędne. Pytanie tedy jakim przyszło to do skutku sposobem? Mało obznajomieni z historją Anglii powiedzą że dokonała tego mądrość parlamentu; inni nawykli brać rzeczy nieco głębiej, przypiszą to działaniu ligi przeciwnej ustawom zbożowym, i temu naciskowi jaki na rząd wywierała. Kto wszelako szczegółowo zechce przypatrzeć się całemu rozwojowi tej wielkiej kwestji w rozmaitych stopniach jakie przechodziła, pozna że rząd, ciało ustawodawcze i liga, były tylko nieświadomemi narzędziami daleko silniejszej potęgi, niżli te wszystkie razem wzięte. Były one po prostu tylko objawami postępu opinji publicznej, który w sprawie tej rozpoczął się był prawie o całe stulecie już przedtém. Gdzieindziej rozbiore szczegółowo wszystkie stopnie rozwoju tego wielkiego ruchu, tutaj dosyć powiedzieć że z początkiem drugiej połowy ośmnastego wieku ekonomiści polityczni udowodnili tak dokładnie niedorzeczność rozporządzeń protekcyjnych w przedmiocie handlu, że przekonanie to przyjęło się u wszystkich zgoła, co byli w stanie ich zrozumieć i przejąć się ich dowodami. Odtąd już obalenie ustaw zbożowych stało się rzeczą nie stronnictwa, lub użyteczności, lecz jedynie rzeczą wiedzy. Ci którzy wiedzieli co się działo, byli przeciw ustawie — ci którzy nie wiedzieli, stali w jej obronie. Widoczną było rzeczą że gdy upowszechnienie wiedzy dojdzie do pewnego stopnia, ustawy zbożowe upaść muszą. Zasługą ligi było że przyczyniła się do tego upowszechnienia, zasługą parlamentu, że ustąpił naciskowi. To pewna że członkowie tak ligi jak parlamentu zdolali w najlepszym razie tylko nieco przyśpieszyć to, co postęp wiedzy uczynił nieuniknioném. Gdyby byli żyli o sto lat wcześniej, byłiby nie zdolali tego dokonać, albowiem wiek w którym żyli nie był dojrzały do przyjęcia ich prac. Oni byli wynikiem ruchu rozpoczętego już o wiele lat przed ich narodzeniem, a co najwięcej mogli uczynić, to wprowadzić w życie to, czego ich nauczyli inni, powtórzyć głośniejszemi słowami nauki powzięte od swoich mistrzów. Nikt nie domagał się, ani też oni sami nawet nie utrzymywali, aby było coś nowego w naukach jakie wygłaszali z trybun wyborczych i rozsiewali po wszystkich zakątkach kraju. Odkrycia były poczynione od dawna już i działały stopniowo, podkopując dawne przesady i zyskując sobie nowych zwolenników w każdym kierunku. Reformatorowie naszych czasów poddali się temu prądowi — dopomagali temu co powstrzymać było już niepodobieństwem. I niech tego nikt nie bierze za lekceważenie owych usług, które niezaprzeczenie wyrządzili. Opór z którym mieli do walczenia był jeszcze ogromny, i pozostanie to na zawsze dowodem wstecz-

nictwa politycznego poglądu i niedołężności ustawodawców politycznych, że lubo zasady wolnego handlu były już blisko od wieku dowiedzione ze ścisłością prawd matematycznych, rządy opierały im się jak najusilniej do ostatka i z największą tylko trudnością wreszcie dał się skłonić parlament do ustąpienia stanowczym życzeniom narodu, czego potrzebę najznakomitsi mężowie wieku udowodnili w ciągu trzech następujących po sobie pokoleń.

Wybrałem ten właśnie przykład, albowiem połączone z tą sprawą okoliczności są niewątpliwe i żywo tkwią jeszcze powszechnie w pamięci. Nie tajono wówczas i potomność powinna wiedzieć że wielkie to przeobrażenie, będące po bilu reformy jedném z największych wypadków w dziejach parlamentu angielskiego, wymuszone było, równie jak i bil reformy, naciskiem zewnętrznym, że ciało ustawodawcze ustąpiło wymaganiom powszechnym nie z chęci lecz z obawy, i że przeprowadzili je mężowie stanu, którzy całe życie stawili opór temu, czemu w tej chwili niespodziewanie sami orędownali. Takie były dzieje tej sprawy, i podobnież taka sama była historia wszystkich ulepszeń ważnych, stanowiących pewną epokę w dziejach ustawodawstwa nowożytnego.

Jest nadto jeszcze i inna okoliczność godna uwagi pisarzów, którzy cywilizacją europejską w głównej części przypisują wpływowi rządów europejskich. Każda wielka reforma przywiedziona do skutku, zależała nie na wprowadzeniu czegoś nowego, lecz na zaniechaniu czegoś dawnego. Najważniejsze ulepszenia w ustawodawstwie były obaleniem ustawodawstwa poprzedniego, a najlepsze ustawy nowo przyjęte były te, któremi znoszono dawniejsze. W sprawie wyż przytoczonej co do ustaw zbożowych cała rzecz zależała na tém aby znieść dawne ustawy i pozostawić handlowi właściwą mu swobodę. Całym wynikiem tej wielkiej reformy, gdy została dokonana, było że rzeczy stanęły na tej stopie na jakiej byłyby były, gdyby ustawodawstwo nie było się nigdy mieszało w tę sprawę. Zupełnie też sama uwaga daje się zastosować do drugiej znów głównej reformy w nowożytném ustawodawstwie, mianowicie do upadku prześladowań religijnych. Jest to niezaprzeczenie ogromném dobrodziejstwem, lubo niestety nie stało się jeszcze zupełném w najucywilizowańszych nawet krajach. Wszelako całe tu ustępstwo leży jedynie w tém, że ustawodawcy cofnęli własne swe postanowienie, zniszczyli przez siebie samych stworzone dzieło. Przypatrzwszy się polityce najoświeceńszych i najbardziej ludzkich rządów, przekonamy się że to była droga którą postępowali. Całym zadaniem i dążnością nowożytnego ustawodawstwa jest aby powrócić rzeczy do właściwego im łożyska, z którego wyparła je niewiedomość poprzedniczego ustawodawstwa. Owoż jest jedno z wielkich zadań

obecnego stulecia, a jeśli ustawodawcy wykonają je jak należy, zasłużą na wdzięczność ludzkości. Wszelako chociaż możemy być winni wdzięczność pojedynczym ustawodawcom, nie jesteśmy jej winni bynajmniej ustawodawcom w ogóle, jako osobnej klasie społeczeństwa. Gdy bowiem najcenniejsze ulepszenia w ustawodawstwie obalają właśnie ustawy dawniejsze, rzecz widoczna że przewaga dobrego nie po ich stronie leży. Rzecz widoczna że nie ci są twórcami postępu cywilizacji, którzy w najważniejszych sprawach tak wiele zdziałali złego, iż następcy ich są uważani za dobrodziejów, jedynie tylko z tej przyczyny iż obalili ich politykę i przywrócili stan rzeczy, jaki byłby istniał gdyby tamci dozwolili mu byli rozwijać się swobodnie, stosownie do potrzeb społeczeństwa.

Ogromny zaprawdę zakres wpływu klas rządzących i złe z wpływu takowego wynikiłe, wprowadza w podziwienie myślącego człowieka, nasuwając mu pytanie, jakim sposobem mogła uczynić jakikolwiek postęp cywilizacja przy tylokrotnie powtarzających się przeszkodach? W niektórych krajach europejskich przeszkody te okazały się rzeczywiście nie do przebycia, zaczęł i postęp narodowy ustał zatamowany. W Anglii nawet, gdzie z przyczyn które poniżej wykażę, klasy rządzące od kilku wieków mniej posiadały wpływu niż gdzieindziej, zaszczerpiły one wszelako wiele złego, co lubo daleko mniejsze niż w innych krajach, stanowi przecie bardzo smutny rozdział w dziejach ludzkiego ducha. Aby wylczyć wszystko to złe, potrzebaby spisać całą historją ustawodawstwa angielskiego; można bowiem w ogóle twierdzić że z wyjątkiem niektórych potrzebnych rozporządzeń, dotyczących utrzymania porządku publicznego i ukarania zbrodni, wszystko co uczyniono, było chybione. I tak biorąc tylko fakta w oczy bijące i żadnej niepodlegające wątpliwości, przekonamy się że wszystkie głównejsze interesa społeczeństwa ciężko ucierpiały z powodu opiekowania się niemi ustawodawców. Niemasz pomiędzy żywiołami nowożytnej cywilizacji ważniejszego niż handel, którego rozpowszechnienie więcej przyczyniło się niż każdy inny z osobna wzięty czynnik, do wzrostu wygód towarzyskich i uszczęśliwienia człowieka. Wszelako wszystkie rządy europejskie, wydające mnóstwo rozporządzeń dotyczących handlu, działały jakoby głównem ich zadaniem było stłumić go właśnie i zniszczyć tych, co go prowadzą. Zamiast pozostawić przemysł narodowy własnemu rozwojowi, obarczali go niezliczonym mnóstwem rozporządzeń, które w dobrej chęci wydane, wszystkie rzetelną zadawały mu klęskę. I posunęło się to aż do tego stopnia, że wszystkie reformy handlowe, któremi odznaczyła się Anglja w ostatnich dwudziestu latach, miały jedynie na celu naprawić owe szkodli-

we wpływy ustawodawstwa. Dziwne tworzą zjawisko owe ustawy dawniejsze, wydawane w tym przedmiocie, z których zbyt jeszcze wiele trwa dotychczas w swej mocy. Bez przesady rzecz można, że dzieje handlowego ustawodawstwa europejskiego są jednym ciągiem możliwych usiłowań do przytłumienia wszelkiego handlu. Pisarz będący znakomitą w tym względzie powagą, który przedmiot ten zbadał dojrzałe, wypowiedział niedawno temu wyraźnie, że bez przemysłnictwa niepodobna byłoby było prowadzić handlu, i wszelki handel upaść by był musiał w skutek nieustannych wpływów rządowych. Jakkolwiek dziwném wydać się może to twierdzenie, nie zaprzeczy mu nikt, kto wie jak słabym był rozwój handlu i jak wielkie stawiano mu przeszkody. Wszędzie i w każdej chwili ciężyla nad nim ręka rządu. Więc cła przywozowe i cła wywozowe, więc pomoc ku podniesieniu handlu upadającego a opłaty dla przytłumienia zyskowego, jedna gałąź przemysłu wzbroniona, inna znowu pod szczególną wziętą opiekę; niektórych przedmiotów nie wolno było sprowadzać, ponieważ dostarczały ich kolonje, inne znów wolno było sprowadzać i kupować lecz nie wolno przedawać, inne znów wolno było kupować i sprzedawać, ale nie wolno z kraju wywozić. I owoż ustawy oznaczają płacę robotnika, cenę przedmiotów, stopę zysków, wysokość odsetków od pieniędzy — urządzenia cłowe najuciążliwszego rodzaju przy tak zawikłanej taryfie, że ją słusznie zwano taryfą ślizką, tak bowiem przewrotnie była ułożoną, że wysokość opłaty od tegoż samego przedmiotu nieustannie się zmieniała i nikt nie mógł z góry obliczyć ile będzie winien opłacić. Do tej niepewności, która sama w sobie już była kłęską handlu, łączyła się jeszcze taka surowość poboru, że uczuwały ją wszystkie klasy, zarówno konsumenci jak i producenci. Cła były tak wielkie że przechodziły w dwój a czasem w czwornasób kosztu wyrobu. Uorganizowany systematycznie i narzucony wpływ rządu rozciągał się na targowiska, rękodzielnie, sięgał nawet do sklepów. Miasta obleżone były i strzeżone przez akcyzników; porty roily się celnikami, których jedyném zajęciem było wzierać we wszystkie prawie zakąty domowego życia, przetrząsać każdy zwitek i cłem okładać wszystkie przedmioty. Aby zaś niedorzeczność do najwyższego posunąć stopnia, działało się to w największej części z zasady protekcji. t. j. zabierano pieniądze i cierpiano złe nie dla korzyści rządów, ale dla dobra ludów, czyli innemi słowy, obdzierano klasy przemysłowe aby zakwitnął przemysł.

Owoż jest część dobrodziejstw, które handel europejski zawdzięcza ojcowskiej pieczołowitości europejskich prawodawców. Ale nie na

tém koniec. O wiele gorsze były jeszcze inne następstwa. Jakkolwiek złe było wielkie pod względem ekonomicznym, przewyższyły go o wiele moralne klęski, które system takowy sprowadził. Pierwszém nieuniknioném następstwem było to, że po wszystkich stronach Europy namnożyły się liczne i potężne bandy zbrojnych przemytników, żyjących z nieposłuszeństwa ustawom narzuconym przez nierozsądnych prawodawców. Ludzie ci przejęci rozpaczą z obawy kar <sup>15)</sup> i wzwyczajeni do popełniania każdej zbrodni, zarażali zepsuciem całą ludność okoliczną — roznosili po siołach spokojnych występki przedtém nieznanne, przyprawiali do ruiny całe rodziny, rozpowszechniali gdziekolwiek się pojawili pijaństwo, złodziejstwo i rozpustę, i oswajali swych towarzyszków z temi ohydnyemi, zwierzęcemi chuciami, które przeszły w obyczaj w tém życiu bezprawia i włóczęgostwa. Niezliczone skutkiem tego mnożące się zbrodnie winą są rządów europejskich, przez które były wywołane. Ustawa była przyczyną przekroczeń — dziś gdy usunięto ustawę, znikły przekroczenia. Trudno utrzymywać, ażeby polityka taka mogła przyczyniać się do postępu cywilizacji. Trudno utrzymywać aby zbawiennym był system, który wywołałszy całą klasę nowego rodzaju zbrodniarzy, w końcu odrabia to co sam wprzódę zdziałał; a lubo tym sposobem kładzie tamę dalszemu postępowi zbrodni, wszelako naprawia to tylko, czego sam właśnie był przyczyną i twórcą.

Nie potrzebuję mówić że uwagi te nie dotyczą usług rzetelnych wyświadczonych społeczeństwu przez dobrze uorganizowane rządy. W każdym kraju musi istnieć władza karząca zbrodnie i stanowiąca prawa, inaczej naród popadłby w stan bezrządu. Zarzut atoli jaki historyk obowiązany jest uczynić wszelkim, które tylko dotąd istniały, rządóm jest ten mianowicie, że przekroczyły właściwy swój zakres, i za każdym owém przekroczeniem nieobliczenie wiele sprawiały złego. Zamknięcie w wykonywaniu władzy okazało się tak powszechném, że nie było człowieka, z jakiegokolwiek stanu i stronnictwa, który przyszedłszy do władzy zdolny był powstrzymać się od nadużycia takowej. Utrzymać porządek, nie dopuścić aby możniejsi uciemieźali słabszych i wydawać stosowne rozporządzenia dla zabezpieczenia zdrowia publicznego, owoż są jedyne zasługi, które rząd wszelki w stanie jest położyć w sprawie cywilizacji. Że są to usługi niezmiernej wagi, nikt za-

---

15) Ustawa z r. 19 panowania Jerzego II art. 34 orzekała „na wszelki gwałtowny czyn przemytnictwa, popełniony wbrew prawu lub tylko w chęci pozornego obejścia go, karę śmierci, bez dobrodziejstwa pomocy duchownej“. Townsend, który podróżował we Francji w r. 1786 powiada, że „pojmwawszy którego z licznych przemytników, jednych wieszają, innych łamią kołem, innych znów palą żywcem“.

przeciżyć nie zdoła; wszelako nie można twierdzić aby one same przez się posuwały naprzód cywilizacją lub przyśpieszały postęp ludzkości. Ułatwiają one tylko drogę postępowi — sam postęp wszakże na czém inném polega. A że to właśnie jest zdrowy pogląd na prawodawstwo, dowodzi nadto ta okoliczność, że im więcej rozpowszechnia się wiedza, a następujące po sobie pokolenia przy wzrastającym doświadczeniu coraz to więcej nabierają zdolności zrozumienia zawilych stosunków życia, zupełnie w tej samej mierze coraz silniej nastają na zniesienie owych ustaw protekcyjnych, które niegdyś uważane były za najwyższy triumf bystrości politycznej.

Gdy tedy wszelkie starania rządów na rzecz postępu cywilizacji, w najlepszym razie, są tylko ujemne, i gdy zarazem starania te jeżeli są więcej niż ujemne — stają się szkodliwymi, wynika ztąd jasno że mylą się w rozumowaniu swoim ci, którzy postęp europejski przypisują mądrości panujących. Wniosek ten udowodniony jest nie tylko powyższem rozumowaniem, ale mnóstwem z każdej karty dziejów czerpanych przykładów. Gdy bowiem nie było rządu któryby przyszedł do uznania właściwego kresu swej władzy, wynikało ztąd że wszystkie ogromną poddanym swym wyrządzały niesłuszność, a czyniły to zawsze prawie w najlepszej myśli. Wykazałem właśnie nieszczęsny wpływ owej polityki protekcyjnej, która była klęską handlu, a co więcej przyczyniała się do wzrostu zbrodni; a mógłbym niezliczonemi to jeszcze poprzeć przykładami. I tak w ciągu kilku wieków zdawało się rządowi że jest ich głównym obowiązkiem rozkrzewiać prawdy religijne a wytępiać religijne błędy. Nieobliczone jest zło, które z tego wynikło. Pominałszy już inne uwagi, dosyć dwa główne tego przytoczyć następstwa, mianowicie rozszerzenie się obłudy i krzywoprzysięstwa. Wzrost obłudy jest nieuniknionem następstwem, gdy groźba kar łączy się z wyznaniem pewnych przekonań religijnych. Jakkolwiek rzecz się ma z pojedynczemi osobami, to pewna że w ogóle ludzie z największą tylko trudnością opierają się ustawicznej pokusie — a gdy pokusa ta objawia się w postaci zaszczytów i nagród, zbyt często gotowi są przyjąć panujące wyznanie, porzucając, zapewne nie wiarę samą, lecz zewnętrzne jej oznaki. Każdy człowiek, który tak postąpi, jest obłudnikiem, a wszelki rząd który do podobnego postępowania pobudza, jest orędownikiem obłudy i obłudników twórcą. I słusznie rzec można że każdy rząd, który jako ponętę przyznaje używanie pewnych przywilejów w zamian za przyjęcie pewnego wyznania, odegrywa rolę kusiciela dawnych czasów i jako ów szatan ofiaruje niekazemnie dobra tego świata tym, którzy zmieniają wyznanie i zaprą się wiary swojej. W równej mierze i skutkiem tegoż samego systemu wzrost krzywoprzysię-

stwa towarzyszył wzrostowi obłudy. Prawodawcy bowiem widząc jasno że nie można było liczyć na uzyskanych tym sposobem zwolenników nowego wyznania, usiłowali najwyszukańszymi środkami zapobiedz niebezpieczeństwu ponownego z ich strony odszczepieństwa i powrotu do dawnej wiary; zmuszając zatem ludzi do zatwierdzania przysięgami wyznania swego, starali się odgraniczyć tym sposobem raz na zawsze nowonawróconych od dawnej wiary. Podejrliwość takowa stała się powodem przysięg wszelkiego rodzaju i we wszystkich kierunkach. W Anglii żak nawet w szkole przysięgać musi na rzeczy, których zrozumieć nie może, a których dojrzałe nawet nie są w stanie pojąć umysły. Później wstępując do parlamentu znowu musi zaprzysięgać religją swą i tak na każdym kroku politycznego zawodu ciągle nowe składać musi przysięgi, których uroczyść w dziwnej częstokroć jest sprzeczności z nader zwyczajnemi zatrudnieniami, do których są one wstępem. Przy tak częstém na każdym kroku powoływaniu się na Boga przyszło wreszcie do tego, że przysięga wyrodziła się w rzecz czerzej formy. — Co się łatwo zaprzysięga, łatwo się też i łamie. — A ludzie co się najgłębiej nad społeczeństwem angielskiem zastanawiali, ludzie rozmaitego charakteru i najprzeciwniejszych stronnictw i zdań, wszyscy zgadzają się na to że krzywoprzysięstwo, którego rząd bezpośrednią jest przyczyną, tak rozpowszechnione jest w Anglii, iż stało się źródłem narodowego zepsucia, umniejszyło wartość świadectwa ludzkiego i zachwiało ufność, jaką ludzie zwykli pokładać w słowie bliźniego swego.

Jawne występkę, a co daleko niebezpieczniejsza, skryte zepsucie, szerzone tym sposobem w łonie społeczeństwa przez nierozsądny wpływ rządów chrześcijańskich, przykrym jest dla pisarza przedmiotem, nie mogłem wszakże pominąć go w rozbiórze przyczyn cywilizacji. Nie trudno byłoby rozbiór ten dalej jeszcze posunąć i wykazać jak nie tylko chybiali celu prawodawcy w każdym usiłowaniu zaopiekowania się jakimiś szczególnymi interesami i utrzymania szczególnej jakiej zasady, ale wywoływali skutki wbrew przeciwne temu właśnie, do czego dążyli. Widzieliśmy że prawa wydane na korzyść przemysłu szkodziły przemysłowi, że prawa wydane na korzyść religji zrodziły obłudę, a prawa wydane dla zabezpieczenia prawdy upowszechniły krzywoprzysięstwo. Tak samo każdy kraj przedsiębrał kroki dla zapobieżenia lichwie i zniżenia odsetków od pieniędzy, a nieodmiennem tego następstwem był zawsze wzrost lichwy i podwyższenie odsetków. Gdy bowiem żadne zakazy, jakkolwiek surowe, nie zdołają znieść naturalnego stosunku pomiędzy popytem a dowozem, wynikło ztąd że gdy kto potrzebował zaciągnąć pożyczkę, a inni znów mieli pieniądze



do wypożyczenia, obie strony znalazły środki do ominięcia ustawy, ukracającej ich prawa obustronne. Gdyby obie strony pozostawioną sobie miały wolność załatwienia sprawy swej bez przeszkody, wysokość lichwy zależałaby była od okoliczności towarzyszących pożyczce, jako to: od stopnia bezpieczeństwa hipoteki i prawdopodobieństwa zwrotu pożyczki. Wszakże wpływ rządu uczynił rzecz całą daleko zawilszą. Ponieważ ci którzy nie są posłuszni prawu, narażają się zawsze na pewne niebezpieczeństwo, lichwiarz bardzo słusznie odmawia pożyczki póki nie będzie wynagrodzony także za niebezpieczeństwo, na jakie się z powodu prawem zagrożonej kary naraża. Pożyczający musi to odwetować i zapłacić tym sposobem rzeczywiście podwójny odsetek, jeden mianowicie za niebezpieczeństwo pożyczki, drugi za nadwyżkę niebezpieczeństwa z przyczyny groźby prawa! Na takim to stanowisku postawiło się ustawodawstwo europejskie. Prawami wydanymi przeciw lichwie zwiększyło jeszcze to złe, które zniszczyć było w chęci; wydawało prawa, które przekraczać konieczne potrzeby ludzi zmusiły, a nadto kara za to przekroczenie spada ostatecznie na pożyczających, to jest tych właśnie, których prawo wpływem swym chciało wziąć w opiekę.

W tym samym duchu złe pojętej protekcji wielkie chrześcijańskie rządy daleko jeszcze więcej sprawiły złego. Czyniły one wielkie i wielokrotne usiłowania aby stłumić wolność druku, i nie dopuścić ludziom objawiania zdań swych w najważniejszych politycznych i religijnych pytaniach. W każdym niemal kraju uorganizowały rządy przy pomocy kościoła obszerną policję w rzeczach piśmiennictwa, której to policji jedynym jest zadaniem pozbawiać obywateli niewątpliwie przysługującego im prawa udzielania zdań swoich swym spółobywatelom. W niewielu tych krajach, gdzie rządy wstrzymały się od tych ostatecznych środków, uciekły się do innych mniej gwałtownych, lecz równie niedających się usprawiedliwić. Tam nawet gdzie nie wzbrowiły otwarcie rozpowszechniania wiedzy, czyniły wszystko co mogły, aby takowemu przeszkodzić. Więc na wszystkie środki pomocnicze ku temu jakimi są, papier, książki, dzienniki polityczne i t. p. nałożono tak wielkie ciężary, że nie można już było nic więcej uczynić, będąc najzaciętszym nawet orędownikiem ciemnoty ludu. Zaprawdę zważywszy to wszystko czego dokonano w tym względzie, słusznie rzecz można że opodatkowano ducha ludzkiego. Kazano opłacać cło samej myśli człowieka. Ktokolwiek chce myśli swych udzielić drugim, a tym sposobem wedle możności swojej przyczynić się do powiększenia skarbu wiadomości naszych, musi wprzód opłacić się rządowemu poborecy. Jest to kara nań nałożona za chęć oświecania swych

bliźnich. Jest to okup wydarty literaturze, za którego złożeniem dopiero użyczają jej rządy swej łaski i odstępują od dalszych domagań. A nieznośniejszemu czyni to wszystko jeszcze użytek, na jaki obracają się owe daniny tak niesłusznie wyciśnione na wszelkiego rodzaju materialnym i duchowym przemyśle. Straszno zaprawdę pomyśleć że krepują wzrost wiedzy, że owoce uczciwej pracy, wytrwałej myśli, a nieraz wielkiego geniuszu ulegają takiemu naciskowi, dla tego aby większa część szczupłego ich dochodu szła na pomnożenie przepychu gnuśnego, ciemnego dworactwa, na zadowolenie zachceń kilku osób piastujących władzę, częstokroć na opatrzenie ich środkami uciemnienia tego właśnie ludu, który im tychże sam dostarczył.

Te i powyższe twierdzenia, dotyczące skutków wpływu ustawodawstwa politycznego na społeczeństwo europejskie, nie są bynajmniej wątpliwymi przypuszczeniami, lecz faktami, które każdy czytelnik historii łatwo sprawdzić może. Nie jedno z tego złego istnieje dotąd w Anglii, a są kraje gdzie wszystko to razem w całej trwa jeszcze mocy. Zestawione razem tworzy ono zastęp tak silny, że zdumiewać się wypada, iż w obec takiego ogromu przeszkód cywilizacja przecie naprzód kroczyć zdołała. Ze wśród takich okoliczności była w stanie rozwijać się i postępować, jest to dowodem nadzwyczajnej dzielności ducha ludzkiego, i usprawiedliwia tę niezłomną wiarę że przy zmniejszonym nacisku ustawodawstwa, i większej swobodzie pozostawionej duchowi ludzkiemu, coraz to śpieszniejszy już będzie ten postęp. Wszelako niedorzecznością byłoby to, szyderstwem wszelkiego zdrowego sądu, chcieć postęp ów przypisywać chociażby w części wpływowi ustawodawstwa, lub oczekiwać od przyszłych prawodawców czegoś więcej, wyjąwszy tego dobrodziejstwa, aby zniweczyli dzieło swych poprzedników. Owoż jest, czego od nich żąda obecne pokolenie, a niech nie zapominają że czego jedno pokolenie żąda jako daru, następne domaga się jako należnego mu prawa. Jeżeli prawa tego upornie mu się odmawia, następuje zawsze, jak uczy doświadczenie, jedno z dwojga: albo naród popadł w ciemnotę lub powstał. Jeżeli rządy pozostają upornie przy swoim, rodzi się ciężki dla ludów dylemat. Jeżeli ludy ustąpią od żądań swoich zadają tém klęskę przyszłości kraju, jeśli powstana, zadać mu mogą jeszcze większą. W starożytnych monarchjach Wschodu, zwyczajem ludów było ustępować, w monarchjach europejskich stawić opór. Ztąd tak wiele rewolucyj i rokoszów zapełniających historją nowożytną, będących jedynie powtórzeniem odwiecznych dziejów, nieśmiertelnej walki pomiędzy ciemnizcami i uciemionymi. Niesłusznie byłoby wszelako nie przyznać, że w jednym z tych krajów już od kilku pokoleń skutecznie zapobieżono takowym nieszczęsnym

przesileniom. W jednym z krajów europejskich i tylko w tym jednym, naród był tak silny, a rząd tak słaby, że historia jego ustawodawstwa w ogóle, wyjąwszy kilka zbroczeń, jest jednym ciągiem powolnych lecz nieustannych ustępstw. Z bojaźni dozwolano na reformy, na które nie zezwolonoby nigdy inaczej w drodze dobrowolnego przeświadczenia. Wzrost nieustanny przekonań demokratycznych obalał już za dni naszych jedną po drugiej ustawy protekcyjne, przywilej po przywileju, dopóki przestarzałe instytucje, lubo zachowały swe dawne nazwy, nie utraciły swej siły dawniejszej, tak że nie pozostaje dziś już najmniejszej wątpliwości jaki los ostatecznie spotkać je musi. I nie potrzebujemy dodawać że w tymże właśnie kraju, gdzie więcej niżli w którémkolwiek inném państwie europejskiém prawodawcy są tłumaczami i sługami woli narodu, postęp mniej niż gdzieindziej zbacział z właściwej mu drogi; nie było tam ani anarchji ani rewolucji, i świat poznał tę wielką prawdę że głównym warunkiem pomyślności narodu jest to, aby panujący posiadali bardzo mało władzy, żeby władzy tej używali bardzo oszczędnie, i żeby żadną miarą nie ośmielali się czynić siebie najwyższymi sędziami spraw narodowych lub uważać się za uprawnionych do działania wbrew woli tych, dla których dobra jedynie powierzoną im sprawować winni władzę.

---

## ROZDZIAŁ VI.

Początek dziejopisarstwa i stan piśmiennictwa historycznego w średnich wiekach.

---

Podaję w poprzedzających rozdziałach czytelnikowi rozbiór owych głównych czynników, którym powszechnie przypisują postęp cywilizacji; i dowiodłem że czynniki te nie będąc bynajmniej przyczynami cywilizacji, są co najwięcej jej skutkiem, i że lubo religja, literatura i ustawodawstwo wpływają niewątpliwie na stan ludzkości, daleko więcej wszelako same jego ulegają wpływom. Wszakże jakeśmy to jasno widzieli, w najlepszym nawet razie mogą one być tylko czynnikami podrzędnymi, jakkolwiek bowiem dobroczynnym wpływ ich pozornie wydawać się może, są one same wpływem zmian poprzednich, a skutki ich muszą być odmienne wedle odmiennego stanu społeczeństwa, na które działają.

Tym sposobem w ciągu coraz dalszego rozbioru ścieśnił się coraz to więcej obszar obecnego naszego poszukiwania, aż doszliśmy do tego przekonania że wzrost europejskiej cywilizacji jest jedynie skutkiem postępu wiedzy, a postęp wiedzy zależy od ilości prawd, które umysł ludzki odkrywa, i od stopnia ich rozpowszechnienia. Na poparcie tego założenia przytoczyłem dotąd ogólne rozumowe dowody, o wielkiem prawdopodobieństwie założenia naszego świadczące, Aby je. wszakże

z wszelką uzasadnić pewnością, odwołamy się do historii w jej najobszerniejszym znaczeniu. Sprawdzać wnioski rozumowe wyczerpującym wyliczeniem najważniejszych szczegółów historycznych owoż jest zadanie, które założyłem sobie dokonać, o ile siły moje starczyć będą, a w rozdziale poprzedzającym skreśliłem pokrótce metodę, według której poszukiwania moje dalej prowadzić będę. Zdawało mi się nadto że zasady przeze mnie wyłożone możnaby badać inną jeszcze drogą, o której dotąd nie wzmiankowałem, która wszelako w ścisłym z przedmiotem samym pozostaje związku; mianowicie połączyć z badaniem postępu dziejowego ludzkości badanie postępu samegoż dziejopisarstwa. Rzuci to wielkie światło na rozwój społeczeństwa, zawsze bowiem istnieć musi ścisły związek między sposobem w jaki ludzie rozważają przeszłość, a zapatrują się na obecność. Oba te sposoby zapatrywania się są w gruncie rzeczy odmienną tylko formą tegoż samego zwrotu myśli, zaczęm zostają w każdym wieku w stosunku i w pewnej z sobą harmonji. Przekonamy się nadto że zgłębienie tego co nazywam historją historii, wykaże nam dwa główne fakta wielkiej wagi. Pierwszym jest to, że w ciągu ostatnich trzech stuleci historycy w ogóle okazywali coraz wzrastające poszanowanie rozumu i niechęć ku tym niezliczonym przeszkodom, krępującym zdawna rozwój umysłowości. Powtóre że w ciągu tegoż samego okresu widać w nich stopniującą się dążność do zaniedbania tych przedmiotów, którym niegdyś główną przypisywano wagę, a oddanie się więcej przedmiotom dotyczącym stanu społeczeństwa i rozpowszechnienia wiedzy. Dwa pomienione fakta stanowczo udowodnione będą w niniejszym Wstępie, a przyznać należy że służą one wielce ku poparciu zasad przeze mnie postawionych. Jeżeli da się udowodnić że w miarę postępu ludzkości piśmiennictwo historyczne stale w pewnym dążyło kierunku, powstaje ztąd wielkie prawdopodobieństwo przemawiające za prawdziwością tych zdań, w których kierunku widocznie się rozwijało. Prawdopodobieństwo to jest zaiste tego rodzaju, iż każdy badacz jakowej odrębnej umiejętności potrzebuje niezbędnie zapoznać się z jej historją; gdyż zawsze słusznie przypuścić należy, że przy ogólnym postępie wiedzy, postępuje zarazem każda jej gałąź, skoro oddają się jej ludzie odpowiednich zdolności, chociażby postęp ten był tak mały, że nie zdawałby się nawet godnym uwagi. Dla tego to nader ważną jest rzeczą uważać rozmaite w toku następnych po sobie wieków stanowisko historyków; przekonamy się bowiem że w długim przeciągu czasu zmiany te zawsze ku jednemu dążyły celowi i były tylko częściami wielkiego, z nieskończonemi trudnościami połączonego usiłowania umysłu ludzkiego, ku odzyskaniu praw mu właściwych i wyzwoleniu się

zwolna z pod jarzma zastarzałych przesądów, zdawna rozwój jego tamujących.

Z tych tedy powodów zdaje mi się rzeczą potrzebną, rozważając rozmaity w wielkich państwach europejskich bieg cywilizacji, skreślić zarazem w jaki sposób w każdym z tych krajów rozwijało się dziejopisarstwo. Głównem tu będzie mojem zadaniem wyświecić ściśly związek zachodzący pomiędzy stanem obecnym pewnego narodu, a poglądem jego na przeszłość. Ażeby zaś związek ten ciągle mieć na oku, nie będę rozbiarał piśmiennictwa historycznego jako przedmiot osobny, lecz jako część dziejów umysłowych każdego narodu. Tom niniejszy będzie zawierał przegląd głównych charakterystycznych rysów cywilizacji francuzkiej aż do czasu wielkiej rewolucji, z czem połączy się przegląd pracy historyków francuzkich i znamienitego ulepszenia, jakie wprowadzili w tę gałąź wiedzy. Uderzający stosunek zachodzi pomiędzy temi ulepszeniami a stanem społeczeństwa z którego wyszły, i ten obszernie rozberzemy. W następnym tomie takimuz rozbiorowi poddamy cywilizację i literaturę historyczną innych głównych krajów. Wszelako przed przystąpieniem do rozbioru tych rozmaitych przedmiotów, zdawało mi się zajmującą rzeczą zastanowić się nad powstaniem historii europejskiej; dostarczy to wielu objaśnień o mało dotąd znanych przedmiotach i da czytelnikowi wyobrazenie z jak nadzwyczajną trudnością zdołała historia dojść do obecnego, wprawdzie znacznie postępowego, zawsze wszakże bardzo jeszcze niedoskonałego stanu. Oddawna zaginęły materiały do zbadania najwcześniejszego stanu Europy. Obszerne wszelako wiadomości jakie posiadamy obecnie o ludach barbarzyńskich, będą pożytecznem do poszukiwań naszych źródłem; wiele bowiem jest wspólnego, gdyż ostateczna ciemnota wszędzie taż sama jest w zdaniach swoich, wyjąwszy odmian pochodzących z różnicy przyrody rozmaitych krajów. Nie waham się przeto użyć świadectw zebranych przez zasługujących na wszelką wiarę podróznich, i wyprowadzać z nich odpowiednie wnioski dotyczące tego okresu w rozwoju ducha europejskiego, o którym bezpośrednich nie posiadamy wiadomości. Wnioski te będą oczywiście ściśle rozumowane; lecz w ostatnim lat tysiącu już nie będziemy ich potrzebować wcale, w tym bowiem czasie każdy większy kraj posiada już własnych swoich kronikarzy, począwszy od IX wieku, a Francja już od VI w nieprzerwanym ciągu. W niniejszym rozdziale zamierzylem podać próbkę, w jaki sposób aż do XVI stulecia pisali zwyczajnie historją pisarze używający najwyższej powagi w Europie. Następne udoskonalenie się dziejopisarstwa w XVII i XVIII wieku wskażę potém szczegółowo we właściwem miejscu, mówiąc o tych krajach, w któ-

rych postęp ów był dokonany — A że przed wprowadzeniem. owych ulepszeń historia nie była prawie niczém inném jak najgrubszych błędów tkaniną, rozbiórę najprzód główne przyczyny powszechnego jej upadku, i wskażę jakimi drogami upadek ten do tak wielkiego doszedł stopnia, że w ciągu kilku wieków Europa nie posiadała ani jednego człowieka, który by krytycznie umiał zgłębić przeszłość, lub był w stanie z jaką taką przynajmniej dokładnością opowiedzieć wypadki społeczne, na które własném patrzył okiem.

W najwcześniejszém zaraniu postępu, nim jeszcze przyjdzie do poznania pisanych głosek, uczuwa każdy naród potrzebę pewnego środka, któryby w czasie pokoju przyjemnego dostarczył mu zajęcia, a w czasie wojny pobudzał jego męztwo. Skutkiem tego powstają ballady, które są podstawą pierwotną wszelkiej wiedzy historycznej, i które, w tym lub owym kształcie, znajdują się u wszystkich najmniej nawet ukształconych plemion. Śpiewa je po największej części klasa ludzi, której szczególném jest zajęciem przechować tym sposobem zasób tradycji. A ciekawość poznania wypadków przeszłości jest tak wrodzoną, że mało któremu narodowi nieznaną są owi śpiewacy. I tak, aby tylko kilka przytoczyć przykładów, oni przechowali narodowe podania nie tylko w Europie <sup>1)</sup>, lecz także w Chinach, Tybecie i Tatarji, podobnie w Indjach, Syndzie, Beludżystanie, w zachodniej Azji, na wyspach Białego morza, w Egipcie i zachodniej Afryce, w Ameryce północnej i południowej i na wyspach oceanu spokojnego.

We wszystkich tych krajach pismo długi czas było nieznané; a gdy w razie takim narody nie mają innego sposobu utrwalenia swych dziejów, jak tylko drogą ustnego podania, wybierają ku temu formę najodpowiedniejszą aby przyjść w pomoc pamięci, i zdaniem mojem niezawodną jest rzeczą, że pierwsze początki wiedzy wyrażają się zawsze w poezji, najczęściej rymem <sup>2)</sup>. Dźwięczność rymu mile łechce ucho barbarzyńcy i daje rękojmię że przekaże on nieuszkodzone poda-

---

1) Bez nich zaginęłaby była pamięć wielu wypadków; jeszcze bowiem np. w końcu XVII wieku nie było w Irlandji żadnych spisów, i tak mało znano zwykłe sposoby przechowywania wiadomości o tém co się działo, że rodzice używali częstokroć tej przeczoności aby imiona i wiek dzieci wypalać im prochem na ramionach.

2) Jest to szczególny dowód niedbałości w poznawaniu historii ludów barbarzyńskich, że historycy zapewnniają nieustannie jakoby rymy były stounkowo nowym wynalazkiem, a nawet Pinckerton w liście do Lainga w r. 1799 pisze: „W Europie nie znano rymów wcześniej jak w IX wieku.“ Rymy nie tylko że były już znane u dawnych Greków i Rzymian, ale używali ich o wiele wcześniej od czasu, o którym wzmiankuje Pinckerton, Anglosasi, Irlandczykowie i, jak mi się zdaje, Bretończykowie.

nie dzieciom swoim w tym samym stanie, w jakim je otrzymał<sup>3)</sup>. Rekojmia ta, ubezpieczająca od błędów, powiększa jeszcze wartość onych ballad, tak że zamiast być czezą jedynie tylko zabawką, wznoszą się one do godności rozstrzygającej powagi. Zawarte w nich wskazówki są dostatecznym dowodem, rozstrzygającym o zasługach rywalizujących z sobą rodów, a nawet wskazującym nieraz granice ich posiadłości, o ile takowe w podobnym stanie społeczeństwa oznaczone być mogą. Toż widzimy że wygłosiciele i twórcy tych pieśni bywali uznanymi sędziami we wszystkich sporach; a iż częstokroć byli to kapłani, o których wierzono że posiadali z góry natchnienie, być może że tym sposobem zrodziło się pojęcie o boskiem pochodzeniu poezji. Ballady te zmieniają się oczywiście stosownie do rozmaitych obyczajów i usposobień różnych narodów i różnaitości klimatu, w którym żyją. Na Południu przybierają ton namiętny, lubieżny, na Północy odznaczają się raczej charakterem tragicznym i wojennym. Pomimo tych różnic, wszystkie te utwory mają jeden rys wspólny. Nie tylko że opierają się na prawdzie, lecz pominąwszy koloryt poezji, są wszystkie ściśle prawdziwe. Ludzie powtarzający nieustannie pieśni, które ciągle słyszą, i udający się do uznanych swych wieszczów, jako ostatecznych sędziów w spornych sprawach, nie będą się zapewne mylić w przedmiotach, do których dokładności tak żywy przywiązują interes<sup>4)</sup>.

Owoż jest najwcześniejszy i najprostszy stan w toku rozmaitych przejść jakie historia przebywać musi. Lecz w ciągu czasu, jeżeli nieprzyjazne nie zajdą okoliczności, społeczeństwo postępuje, a w pośród mnogich przeobrażeń jest jedna rzecz ogromnie ważna, jest nią mianowicie poznanie sztuki pisania, które nim kilka pokoleń przeminie sprowadza zupełną zmianę w charakterze podań narodowych. Nikt jeszcze nigdy, o ile wiem, nie wykazał sposobu w jaki się to dzieje, zajmującą zatem będzie rzeczą skreślić tu niektóre szczegółowe przeobrażenia takowego rysy.

---

3) Zwyczaj nabyty w ten sposób przetrwa zawsze o wiele okoliczności, które go spowodowały. Przez kilka wieków zamiłowanie do wierszowania było tak upowszechnione, że pisano wierszem dzieła we wszystkich prawie przedmiotach nawet w Europie; a zwyczaj ten, cechujący przewagę wyobraźni, jest, jako wykazałem powyżej, znamieniem charakterystycznym cywilizacji indyjskiej, gdzie rozum zawsze był podrzędnym.

4) Ciekawy tego przykład znajdujemy w tém, że niektóre narody barbarzyńskie powtarzają nieprzestannie stare swe podania w dawnym języku przez wiele pokoleń tak długo, aż wreszcie i język stanie się niezrozumiałym dla większości tych, którzy powtarzają owe podania.



Pierwszą i najgłówniejszą jest tu ta uwaga, że wprowadzenie znajomości pisma nadaje trwałości wiedzy narodowej, zaczęła zmniejsza potrzebę ustnego pośrednictwa, w którym muszą być złożone wszystkie zasoby wiedzy narodu nieznającego pisma. Ztąd wynika że im kraj który postępuje w oświacie, umniejsza się tam wpływ tradycji, a podania sameż stają się mniej wiarogodne. Toć i przechowywacze tych podań, naturalném następstwem, tracą w takowym stanie społeczeństwa wiele dawniejszego swego znaczenia. Śród ludu nieznającego sztuki pisania są piewcy ballad, jakieśmy widzieli, jedynymi przechowywaczami tych wydarzeń dziejowych, od których głównie zawisła sława a częstokroć i mienie ich naczelników. Gdy atoli naród ten nauczy się pisać, niechętnie powierzać już będzie wówczas przedmioty te pamięci wędrownych piewców, i skorzysta sam z nowopoznanej sztuki, aby je przechować w trwalszym i dotykalmym kształcie. Gdy się to stanie, znaczenie tych, co ustnie powtarzali podania narodowe, widocznie się umniejsza. Stopniowo spadają oni coraz niżej w wyobrażeniu swych ziomków i stają się podrzędną warstwą w społeczeństwie, która postradawszy dawne poważanie, przestaje liczyć już w sobie owych najwyższych w narodzie mężów, których zdolnościom zawdzięczała dawniej swą sławę. Widzimy też, że lubo bez znajomości pisma nie można dojść do wyższego stopnia wiedzy i osiągnąć większej wagi wyników, niemniej przeto niezawodną jest rzeczą że wprowadzenie znajomości pisma przynosi widoczną, dwojaką podaniom historycznym szkodę, raz że osłabia siłę samejże tradycji, powtóre że poniża znaczenie tej klasy osób, której zadaniem jest takową przechowywać.

Ale nie na tém jeszcze koniec. Znajomość pisma nie tylko że uszczupla liczbę prawd tradycyjnych, ale nadto pobudza wprost do rozpowszechnienia fałszów. Wynika to z tego, co nazwaćby można zasadą zbiorowości, która wielki wpływ na wszystkie systemata wiary wywarła. W starożytnych naprzykład wiekach nazwę Herkulesa nadano kilku różnym wielkim rozbojnikom, którzy byli powszechną klęską ludzkości, i którzy mogli być pewni, że jeżeli skutek ich zbrodni dorówna onych wielkości, będą po śmierci odbierać cześć heroów. Zkąd nazwa ta powstała, niepewną jest rzeczą; lecz prawdopodobnie nadano ją najpierw jednemu tylko człowiekowi, a później dopiero innym, którzy stali się doń podobni z czynów swoich. Sposób ten rozciągania jednego imienia na więcej osób jest właściwy ludom barbarzyńskim i nie sprawia bynajmniej zamieszania, jak długo podania jednego kraju są przywiązane do miejsca i odosobnione. Skoro wszelako podania te zostały spisane, zbieracze onych, omyleni podobień-

stwem nazwisk, łącząc rozrzucone wydarzenia, przypisali jednemu człowiekowi zbiorowe te czyny; tym sposobem niżono historją do poziomu cudotwórczej mitologii. Podobnież wnet po zaprowadzeniu znajomości pisma w północnej Europie spisał Saxo Grammatyk żywot sławnego Ragnara Lodbroka. Przypadkiem czy umyślnie otrzymał wielki wojownik skandynawski to samo nazwisko, które nadano innemu Ragnarowi, który panował w Jutlandji o całe sto lat wcześniej. Podobieństwo to nie sprawiłoby było zamieszania, jak długo każda okolica zachowywała wyraźne osobno o swoim Ragnarze podanie. Lecz za pomocą sztuki pisania ludzie nabyli możności pomieszania z sobą osobnych szeregów wydarzeń i z dwóch niejako prawd utworzenia jednego fałszu. I tak się też rzecz miała w istocie. Łatwowierny Saxończyk połączył w jedno rozmaite czyny obu Ragnarów a przypisawszy je wszystkie ulubionemu swemu bohaterowi, zaciemnił jedną z najciekawszych części pierwotnych dziejów Europy.

Roczniki Północy dostarczają innego znów zajmującego przykładu tegoż samego źródła błędów. Jedno z plemion fińskich, zwane Kwenami, zajmowało znaczną część wschodniego wybrzeża zatoki Botnijskiej a kraj zwano Kwinlandem. Podobieństwo nazwy w języku angielskim (*Queen* znaczy królowa) naprowadzało na myśl jakoby na północy Bałtyku istniało państwo Amazonek. Znajomość miejscowości łatwoby fałsz ten sprawdzić dozwoliła; za pomocą pisma atoli ustaliła się do razu błędna pogłoska i owoż znajdujemy w najwcześniejszych historykach europejskich stanowcze twierdzenie o istnieniu kraju Amazonek. Podobnież Abo, starożytną stolicę Finlandji zwano Turku, co w języku szwedzkim oznacza plac targowy. Adam Bremeński, mówiąc o krajach przytykających do Bałtyku, dał się tak uwieść brzmieniu tej nazwy, że zapewnia swych czytelników jakoby w Finlandji mieszkali Turcy.

Do powyższych przykładów możnaby dodać wiele innych, wykazujących jak samo brzmienie nazw uwodziło częstokroć pierwszych dziejopisarzy, i dawało powód do rozszerzania wiadomości całkowicie fałszywych, które z łatwością możnaby było sprostować na miejscu, które wszelako za pomocą pisma rozchodziły się w najdalsze strony świata, gdzie nie można było im zaprzeczyć i sprawdzić ich. Przytoczę tu jeszcze jeden przykład podobny z historii angielskiej. Ryszard I najśrodszy z panujących angielskich, znany był społecznym przydomkiem Lwa. Przydomek ten dany mu był z powodu jego nieustraszoneści i dzikości jego usposobienia. Dlatego powiedziano iż posiadał serce lwa i nazwa *Lwie serce* nie tylko że stała się nierozłączną z jego imieniem, ale nadto dała powód do powieści po-

wtórzonej przez niezliczonych pisarzy, jakoby król ten zabił lwa w ręcznej ze zwierzem tym walce. Nazwa dała początek powieści, powieść utwierdziła nazwę, i owoż nowa bajka powiększyła ów długi szereg fałszów, z których głównie składa się historia w średnich wiekach.

Do takowego zepsucia historii, będącego naturalnym wynikiem wprowadzenia znajomości pisma, należy dodać w Europie jeszcze inną przyczynę. Wraz ze znajomością pisma rozszerzała się także znajomość nauki chrześcijańskiej, a nowa religja nie tylko obalała wiele tradycij pogańskich, lecz przekreślała resztę, mieszając takowe z legendami klasztorными. Zajmującą byłoby rzeczą rozebrać w jak obszernym działu się to rozmiarze; parę przykładów wystarczy tutaj na zaspokojenie ciekawości ogółu czytelników.

O pierwotnym stanie wielkich narodów północnych mało mamy pewnych wiadomości; przechowały się wszelako pieśni, w których poeci skandynawscy opowiadali czyny bądź dawniejszych, bądź społecznych im bohaterów, a pomimo późniejszego podrabiania, zawierają one według uznania najwłaściwszych sędziów, prawdziwe historyczne zdarzenia. W IX i X atoli wieku misjonarze chrześcijańscy przeszedłszy Baltyk rozpowszechnili znajomość nowej religji u mieszkańców północnej Europy.

Zaledwo to się stało, znać ły się wnet źródła wiedzy historycznej. Z końcem XI wieku zebrał Semund Sigfussen, ksiądz chrześcijański, ludowe, niespisane poówczas podania Północy; ograniczył się na dodaniu do tego zbioru, zwanego Starszą Eddą, jednego tylko hymnu chrześcijańskiego. W sto lat później uczyniono znów powtórny zbiór historycznych podań narodowych. Wszelako po dłuższym przeciągu czasu występują tu już widoczniej skutki działania tej przyczyny, o której mowa. W drugim tym zbiorze, znanym pod nazwą Nowszej Eddy, znajdujemy miłą mieszanię greckich, żydowskich i chrześcijańskich baśni i po raz pierwszy napotykamy w rocznikach skandynawskich szeroko rozpowszechnioną baśń o pochodzeniu od Trojańczyków.

Szukając dalszych przykładów w innej części ziemi, znajdujemy szeregi faktów potwierdzających pogląd nasz. Znajdujemy że w tych krajach, gdzie nie zachodziła żadna zmiana religji, historia o wiele jest wiarogodniejszą i jednolitszą, niżeli w krajach gdzie zmiany takowe zaszły. W Indiach Braminizm, panujący do dnia dzisiejszego, istnieje tam od najdawniejszych czasów, tak że pochodzenie jego gubi się w najodleglejszej starożytności. Skutkiem tego roczniki narodowe nie zostały nigdy zmącone przymieszkami nowych przesądów, tak że In-

dje posiadają tradycje historyczne starsze niżli którykolwiek inny lud azjatycki. Tak samo i Chińczycy przechowali przeszło 2,000 lat religją swą, która jest także tylko pewną formą Buddaizmu. Chińczycy zatem, chociaż cywilizacja tamtejsza nigdy nie dorównała indyjskiej, posiadają historją, nie tak zapewne starożytną jakby sami wmówić chcieli, zawsze wszelako sięgającą na kilka wieków po przed erę chrześcijańską, odkąd w nieprzerwanym ciągu do naszych czasów przechowaną została <sup>5)</sup>. Przeciwnie Persowie, którzy w umysłowym rozwoju swoim stanęli niezaprzeczenie wyżej od Chińczyków, nie posiadają bynajmniej pewnych wiadomości o dawnych dziejach starożytnego swego państwa. Nie można tego przypisać słusznie niczemu innemu jak tylko tej okoliczności że Persja wnet po ogłoszeniu koranu podbitą została przez Mahometanów, którzy obalili z gruntu dawną religją perską i przerwali tym sposobem prąd narodowej tradycji. Ztąd pochodzi, że wyjąwszy mityczne podania Zenda Westy, nie przekazali nam Persowie z dziejów swoich nic coby szczególniejszą wartość posiadało, aż do okazania się w XI wieku Schach Nameha, w którym Ferdudy pomięszał cudowności obu religij, panujących następnie po sobie w jego ojczyźnie. Skutek tego był taki, że gdyby nie odszukane pomniki, napisy i monety, zmuszeni bylibyśmy ograniczyć na skąpych i niedokładnych zapiskach pisarzy greckich znajomość naszą dziejów najznakomitszego z państw azjatyckich.

U najwięcej nawet barbarzyńskich narodów widzimy też samę przyczynę działającą. Rasa Malajsko-australska zamieszkuje wedle dokładnych podań etnologów niezmierne mnóstwo wysp rozsypanych od Madagaskaru aż do 2,000 mil od zachodnich brzegów Ameryki. Wielobóstwo było pierwotną religją tej szeroko rozrzuconej ludności, która to religia w najczystszym swym wyrazie zachowała się najdłużej na wyspach Filipińskich. W piętnastym atoli wieku wiele tych ludów przyjęło mahometanizm, z czego wywinęły się zupełnie też same co w innych krajach następstwa. Nowa religia, nadając nowy kierunek myśli narodowej, zmąciła czystość historii narodu. Ze wszystkich wysp indyjskiego Archipelagu Jawa stanęła na najwyższym stopniu cywilizacji. Obecnie wszelako mieszkańcy tamtejsi nie tylko że postradali wszelkie historyczne podania, ale nawet w istniejących jeszcze

---

5) Wielką dokładność roczników chińskich przypisują czasami ich wczesnej znajomości sztuki drukarskiej, którą mieli już znać jak się sami przechwalają na 1,100 lat przed narodz. Chr. Wszelako sztuka drukarska nie wcześniej była znana w Chinach jak dopiero w IX lub X wieku, a czcionki ruchome nie były tam wynalzione przed rokiem 1041 po Chr.

spisach ich królów znajdujemy pomieszane nazwiska świętych mahometaniskich. Z drugiej znów strony na przyległej wyspie Bali, gdzie dotąd dawna przechowała się religja, zachowały się dotąd w pamięci ludności mile jej zawsze starożytne podania Jawy.

Nie potrzeba dalszych przytaczać przykładów na dowód, jak zaprowadzenie nowej religji u mało ucywilizowanych ludów zamąca dokładność pierwotnej ich historii. Dodam tylko że w ten sposób księża chrześcijańscy zaciemnili roczniki każdego nawróconego przez nich narodu i tak zniszczyli lub sfałszowali podania Gallów, Irlandczyków, Anglosasów, Słowian, Finów, a nawet Islandczyków.

Oprócz powyższych i inne jeszcze okoliczności w tym samym działały kierunku. W skutek wypadków, które następnie wyjaśnię, popadła literatura europejska przed ostatecznym upadkiem rzymskiego cesarstwa całkowicie w ręce księży, którym długo oddawano cześć jako jedynym nauczycielom ludzkości. Przez kilka wieków nadzwyczaj było trudno spotkać kogoś takiego ze świeckich, coby czytać i pisać umiał, a oczywiście trudniej jeszcze takiego, co był w stanie napisać dzieło jakie. Piśmiennictwo popadłszy tym sposobem w monopol jednej klasy, przybrało właściwości odpowiednie tym, którzy je w ręku swych dzierżyli. A że duchowieństwo, jako ciało, uważało zawsze za swe zadanie raczej umacniać wiarę, niżli pobudzać do poszukiwań, nie dziw że w pismach swych takiegoż rozwinęło ducha. Dla tego też, jak już nadmieniałem, piśmiennictwo przez kilka wieków zamiast być dobrodziejstwem ludzkości, szkodziło jej, mnożąc łatwowierność i tamując przeto postęp wiedzy. I łatwowierność ta doszła do tego stopnia, tak z kłamstwem oswoiło się ludzkie, że nie było nic zgoła, czemuby nie byli skłonni uwierzyć. Nic już nie obrażało żadnego baśni, łatwowieznego ich ucha. Powieści o przeczuciach, cudach, widmach, złych wróżbach, potwornych zjawiskach na niebie, najwyuzdańsze niedorzeczności bez ładu i związku obiegały z ust do ust, powtarzane, przepisywane z książki do książki tak starannie, jak gdyby były najprzedniejszymi skarbami mądrości ludzkiej. Że Europa zdołała się przecie z takiego wydobyć stanu, jest to dowodem nadzwyczajnej dzielności ducha ludzkiego, zważywszy jeszcze że trudno nawet wyobrazić sobie stan społeczeństwa więcej nieprzyjazny wszelkiemu postępowi. Wszelako dopóki nie nastąpiło wyswobodzenie ducha, łatwowierność i bezmyślność upowszechniwszy się, odzwyczaiły całkowicie ludzi od wszelkiego dociekania i uczyniły ich niedolnymi do skutecznego badania wypadków przeszłości, a nawet do

dokładnego chociażby tylko opowiedzenia tego, co się w około nich działo <sup>6)</sup>.

Zebrawszy zatem to wszystko co się powiedziało powyżej, rzecz można że pominąwszy podrzędne okoliczności, trzy były główne przyczyny upadku dziejopisarstwa w Europie w wiekach średnich. Pierwszą mianowicie było raptowne wprowadzenie sztuki pisania i wynikię ztąd pomieszanie różnych podań miejscowych, które acz prawdziwe każde z osobna, pomieszane stały się nieprawdą. Drugą przyczyną były zmiany religii, które działały szkodliwie dwojako, raz że przerywały tok dawnych tradycji, powtórę że podsuwały pod nie co innego i nowemi mąciły je dodatkami; trzecią zaś przyczyną, jak się zdaje najpotężniejszą, było to, że dziejopisarstwo popadło w monopol klasy ludzi, z zawodu już swego i przyzwyczajenia łatwowiernych, którzy nadto mieli jeszcze wyłączny swój interes w rozszerzaniu powszechnej łatwowierności, gdyż była ona podstawą ich wziętości.

Skutkiem tych to przyczyn dziejopisarstwo europejskie upadło tak jak w żadnym innym okresie. Że nie było wcale historii, to jeszcze nie wszystko, ale co gorsza, ludzie nie poprzestając na braku prawdy, zastępowali jej miejsce wymysłem fałszów. Wpśród niezliczonych tego przykładów godzien jest uwagi jeden mianowicie rodzaj zmyśleń; wykazuje on bowiem jasno owe zamięlowanie starożytności, będące charakterystycznym znamieniem tej klasy ludzi, która się wówczas zajmowała dziejopisarstwem. Są to mianowicie baśnie dotyczące pochodzenia rozmaitych narodów, w których wszędzie wyraźnie rozpoznąć się daje duch średnich wieków. Przez kilka stuleci wszystkie narody wierzyły że praojcowie ich w prostej linii obecni byli przy oblężeniu Troi. Był to pewnik nieulegający żadnej wątpliwości. Chodziło tylko o oznaczenie dokładnych szczegółów tej świetnej parenteli, lecz i pod tym względem panowała pewna zgodność zdań. I tak, nie mówiąc już o pomniejszych krajach, wierzono powszechnie że Francuzi pochodzą od Franka, o którym wiedziano dobrze że był synem Hektora, a wiedziano podobnie że Bretończykowie pochodzili od Brutusa, którego ojcem nie był nikt inny, jak sam Eneasze we własnej osobie.

W oznaczeniu pochodzenia pojedynczych miejsc również zbiorowo postępują historycy średnich wieków. W opisie miejsc, również

---

6) Nawet opisy przedmiotów natury w pismach historyków średnich wieków noszą toż samo piętno niedbałości.

jak w żywotach znakomitych osób, o których piszą, historia zaczyna się u nich zawsze w bardzo oddalonym okresie czasu, a opowieść wypadków ściągniętych się do przedmiotu, który opisują, rozwija się częstokroć w nieprzerwanym ciągu od chwili, w której Noe wyszedł z arki, lub Adam opuścił wrota raju. W innych razach nie przypisują tak zbyt wielkiej starożytności przedmiotom, wiadomości ich zawsze wszelako w nadzwyczaj odległą sięgają przeszłość. Opowiadają n. p. że Paryż nazwany jest od Parysa, syna Priamowego, dla tego że tenże schronił się tam po upadku Troi. Zapewniają także że miasto Tours nazywa się tak dlatego iż tam pochowany był Turon, jeden z Trojanów a miasto Troyes zbudowali Trojanie, jak tego jasno etymologia nazwy dowodzi. Podobnie niewątpliwą było rzeczą że Norymbergią nazwano od imienia cesarza Nerona a Jerozolimę od króla Jebusa używającego wielkiej sławy w wiekach średnich, którego wszakże istnienia nie byli w stanie sprawdzić dziejopisarze późniejsi. Rzeka Humber ztąd miała nazwisko że utopił się w niej król Hunnów tegoż imienia. Gallowie wywodzili swe pochodzenie według niektórych od Galacji, idącej w potomstwie od Jafeta w linii żeńskiej, według innych od Gomera Jafetowego syna. Nazwa Prus pochodziła od Prusa, jednego z braci Augusta. Pochodzenie to było już bardzo nowoczesne. — Szlązk wszakże wziął nazwę od proroka Eljasza, od którego niewątpliwie pochodzili Szlązacy; wszelako co do oznaczenia dokładnego daty założenia miasta Zurychu, zachodziła niejaka niepewność, lubo nie ulegało wątpliwości że zbudowane było za czasów Abrahama. Od Abrahama też i Sary w prostej linii pochodzili Cyganie. Nie tak czystej krwi byli już Saraceni, którzy pochodzili od samej Sary, w jaki sposób niewiadomo. Prawdopodobnie byli jej potomkami z innego małżeństwa, lub też owocem zakazanym jakichś miłostek tajemnych. Na wszelki wypadek Szkoci niewątpliwie pochodzili z Egiptu; byli bowiem potomkami Szkoci, córki Faraona, od której nazwę przyjęli. O wielu podobnych przedmiotach posiadały wieki średnie równie cenne wiadomości. Wiadomo było dokładnie że Neapol założony był na jajach, że św. Michał był pierwszym twórcą orderu tej nazwy, że sam we własnej osobie był pierwszym jego kawalerem, i że w istocie jemu winna swe pochodzenie szwalerja. Co do Tatarów, naród ten pochodził oczywiście z Tartaru, który według niektórych teologów był niższym stopniem piekła, według innych samémże nawet piekłem. Cóżkolwiekby piekielne pochodzenie Tatarów było rzeczą niewątpliwą, czego dowodem były nadto inne jeszcze rozmaite okoliczności, świadczące o złowrózbiej, tajemniczej mocy tego narodu. Turcy brani byli za jedno z Tatarami, a wiadomo było powszechnie że odkąd krzyż

popadł w ręce tureckie, wszystkie chrześcijańskie dzieci dostawały mniej o dziesięć zębów niż dawniej, której to kłesce powszechnej zaradzić żadnego już nie było sposobu.

Równie lekkomyślnie objaśniano sobie wszelkie wypadki dotyczące przeszłości. W Europie przez kilka wieków jedynym najwięcej upowszechnionym pożywieniem mięsnym była wieprzowina. Wołowiny, cielęciny i baraniny stosunkowo nie używano prawie wcale <sup>7)</sup>. Nie małe przeto było zadziwienie gdy krzyżowcy za powrotem swym ze sWchodu opowiadali ziomkom, iż poznali kraj którego mieszkańcy, na podobieństwo żydów, uważali wieprzowinę jako pokarm nieczysty i nie jedli jej. Zdumienie wszelako obudzone tą wiadomością wnet ustąpiło, gdy dowiedziano się tego przyczyny. Pisał o tém Mateusz Paryżki, najznakomitszy historyk XIII w., jeden z najznakomitszych dziejopisarzów w wiekach średnich. Sławny ten pisarz objaśnia że Mahometanie nie jedzą wieprzowiny z powodu szczególnej okoliczności, która się wydarzyła ich prorokowi. Pokazuje się że Mahomet przebrawszy pewnego razu przy jakiejś sposobności miarę w jedzeniu i piciu, do tego stopnia że aż postradał przytomność, usnął na kupie goju, w którym to stanie ujrzała go gromada świń, które go opadły i udusiły na śmierć we śnie. Z tej to przyczyny wyznawcy jego brzydzą się świniami i nie chcą jeść ich mięsa. Godne uwagi to zdarzenie tłumaczy jedną z właściwości obyczaju Mahometanów a drugie również godne uwagi objaśnia w jaki sposób powstała ich sekta religijna. Wiadomo bowiem było dobrze że Mahomet był początkowo kardynałem i stał się odszczepieńcem jedynie tylko dla tego, że zawiedziony w nadziejach swoich, nie został obrany papieżem <sup>8)</sup>.

Historycy średnich wieków szczególnie zajmowali się pierwotnymi dziejami chrześcijaństwa i przechowali nam pamięć rzeczy, o których inaczej nic wcale nie bylibyśmy wiedzieli. Po Froissarcie, najślynniejszym historyku w XIV wieku, najwięcej znany, w Anglii

---

7) Według świętych ksiąg skandynawskich jest wieprzowina głównym pożywieniem nawet w niebie. Była ona głównym pożywieniem Irlandczyków w XII wieku, a wcześniej jeszcze Anglosasów. We Francji była ona także pożywieniem powszechnym, a Karol W. utrzymywał w swych lasach ogromne trzody świń. W Hiszpanji kto nie jadł wieprzowiny pociągany był przed inkwizycją, podejrzany jakoby był żydem. Wkońcu XVI wieku pojawiła się była nieznaną potąd choroba, za której przyczynę uważano zbytnie spożywanie wieprzowiny w Węgrzech, a dziś jeszcze barbarzyńskie ludy namiętnie ją pozerają. W połowie XVI wieku Filip II będąc w Angliji jadał zwykle z rana tak wiele szynki, że się nieraz aż rozchorował.

8) Myśl ta upowszechniona szczególnie w wiekach średnich, miała być wy-  
mysłem rabinów.



przynajmniej, był Mateusz Westminsterski. Znakomity ten uczeniec zwrócił pomiędzy innymi szczególnie uwagę swą ku zbadaniu historii żywota Judaszowego, celem wykrycia okoliczności pod jakimi wyróbił się charakter tego arcyapostaty. Poszukiwania jego, jak się zdaje musiały być niezmiernie rozległe, głównym atoli ich wynikiem była wiadomość, że Judasz dzieckiem porzucony był przez rodziców na wyspie Skarjocie, zkąd otrzymał nazwę Judasza Iskarjoty. Dodaje do tego historyk że gdy wyrósł, pomiędzy innymi potwornymi zbrodniami, których się dopuścił, zamordował także własnego ojca i ożenił się z własną matką. Tenże sam pisarz w innej części swej historii, wzmiankuje okoliczność ważną dla tych, którzy ciekawi są starożytności stolicy św. Powstały były wątpliwości czyli właściwą jest rzeczą całować papieża w nogę, a nawet teologowie nie zgadzali się z sobą co do tej niepowszedniej ceremonji. Trudność tę załatwił ostatecznie ówże sam Mateusz Westminsterski, wytłómaczywszy prawdziwe pochodzenie tego zwyczaju. Powiada on że dawniej zwyczajem było całować rękę Jego Świątobliwości, pod koniec wszakże VIII wieku pewna nierządnicą czyniąc wyznanie miłości papieżowi, przy pocałowaniu uściśnęła rękę jego. Papież, nazwiskiem Leon, przerażony niebezpieczeństwem w jakim się ujrzał, uciął sobie rękę i uszedł tym sposobem zmy, na jaką był narażony. Od tego to czasu ustanowiono z przeczności aby całować papieża w nogę a nie w rękę — a iżby nikt nie mógł powątpiewać w prawdziwość tej powieści, historyk zapewnia że ręka odcięta przed pięciu czy sześciuset laty, istnieje dotąd w Rzymie i objawił się na niej cud wieczysty, przechowuje się bowiem w pałacu Lateraneńskim, nie uległszy zepsuciu, w zupełnie zdrowym stanie. A dla czytelników chcących się czegoś dowiedzieć o samymże gmachu Lateraneńskim, gdzie ręka owa jest przechowana, opowiada dzieje tegoż gmachu, sięgające jeszcze cesarza Nerona. Zacięty ten prześladowca wiary, dostawszy pewnego razu wymiotów, wyrzucił z siebie żabę skrwawioną, którą uważając za własny swój plód, rozkazał zamknąć do sklepionego lochu, gdzie pozostawała ukrytą czas jakiś. Po łacinnie jak wiadomo *latere* znaczy być ukrytym, a *rana* żaba; owoż, złożony razem oba te słowa powstał *Lateran*, zbudowany w miejscu gdzie ową znaleziono żabę.

Tomy całe możnaby podobnemi zapełnić niedorzecznościami, w które wierzone jak najściślej w owych wiekach ciemnoty, czyli jak dobrze nazywano, wiekach *w i a r y*. Złote to zaiste były dni dla stanu księzego, gdy łatwowierność powszechna do tego doszła stopnia, że zdawała się długie zapowiadać mu panowanie.

W jaki sposób widoki te wkrótce zostały omylone a rozum ludzkim rokosz podnosić zaczął, opowiem w innej części niniejszego *W s t ę p u*, gdy przystąpię do skreślenia wzrostu tego świeckiego ducha wątpliwości, któremu cywilizacja europejska winna swe powstanie. Przed końcem wszakże rozdziału niniejszego nie od rzeczy będzie przytoczyć jeszcze kilka przykładów zdań panujących w wiekach średnich, w którym to celu wybrałem dwa historyczne podania, które najwięcej były znane i upowszechnione, i więcej od wszystkich innych miały wpływu i wiary u powszechności.

Są to mianowicie powieści o Arturze i Karolu Wielkim. Obie nazwane są od dostojników kościoła i przyjęte były ze czcią przynależną znakomitym ich autorom. Powieść o Karolu Wielkim znana jest pod nazwą *Kroniki Turpina* i ma być napisana przez Turpina, arcybiskupa Rheimskiego, który był przyjacielem cesarza i jego towarzyszem bojów. Z niektórych zawartych w niej ustępów należy wnioskować że była napisaną dopiero w początku XII wieku, wszelako w wiekach średnich ludzie nie znali się na tych rzeczach, i nikomu nie przyszło na myśl zaprzeczyć jej autentyczności. Imię arcybiskupa Rheimskiego było dostateczną jej zaletą. Toż w r. 1122 otrzymuje ona formalną aprobatę papieża a Wincenty Beauvois jeden z najsłynniejszych pisarzy XIII w. i nauczyciel synów Ludwika XI wzmiankuje o niej jako o dziele wielkiej wartości i główném źródle do dziejów Karola Wielkiego.

Książka tak powszechnie czytana, i osądzona przez sędziów tak właściwych, dobrą jest miarą do ocenienia zdań i stopnia wiedzy owych czasów. Z tej przyczyny przyda nam się tutaj krótka o niej wiadomość; okaże nam bowiem najlepiej jak pomału, nieznacznie niemal postępowało dziejopisarstwo, dopóki nowém życiem nie natchnęli go wielcy myśliciele ośmnastego wieku.

Z kroniki Turpina dowiadujemy się że Karol W. najechał Hiszpanją w skutek bezpośredniej namowy św. Jakóba, który był bratem św. Jana. Apostoł będący sprawcą wojny, musiał oczywiście zająć się tém, aby jej pomyślny zapewnić skutek. Przy oblężeniu Pampelony miasto to silny Karolowi W. stawiało opór; skoro wszakże najezdcy zaczęli się modlić, mury miasta upadły do razu, poczem cesarz jednym zamachem zajął kraj cały, wytępił Mahometanów i zbudował niezliczoną liczbę kościołów. Wszakże niewyczerpaną jest potęga szatana. Zjawił się tedy olbrzym w szeregach nieprzyjacielskich, nazwiskiem Ferrakut a pochodził w prostej od samegoż Goljata linii po mieczu. Był to najpotężniejszy wróg Chrześcijan, z tych wszystkich, z którymi kiedykolwiek mieli do walczenia. Siła jego równała się sile czterdzie-

stu mężów, twarz jego miała cały łokieć, ręce i nogi po cztery łokcie długości, wzrost cały wynosił łokci dwadzieścia. Karol W. wysyłał na jego spotkanie najdzielniejszych swych rycerzy, olbrzym atoli pokonywał ich z łatwością. O sile jego można jakiegokolwiek powziąć wyobrażenie z tego, że palce jego miały trzy pięćście długości. Przerazenie opanowało Chrześcijan. Naprózno dwudziestu przeszło wyborowych rycerzów wyszło się z nim zmierzyć, ani jeden z nich nie wrócił z pola walki. Olbrzym wziął ich wszystkich pod pachę, i zaniósł do niewoli. Wreszcie wystąpił sławny Roland i wyzwiał go do walki o śmierć lub życie. Morderczy rozpoczął się bój; wszelako rycerz chrześcijański widząc że nie tak pomyślnie idzie mu jak się spodziewał, rozpoczyna z przeciwnikiem swym dysputę teologiczną. Na tém polu został poganin z łatwością pokonany, wówczas Roland rozgrzany zapalem dysputy uderza na nieprzyjaciela i mieczem swoim śmiertelną zadaje olbrzymowi ranę. Z jego upadkiem zgasła zarazem ostatnia Mahometan nadzieja — oręż chrześcijański stanoweze odniósł zwycięstwo, a Karol W. podzielił Hiszpanją pomiędzy rycerskich towarzyszków, którzy mu dopomogli do dokonania zdobyczy.

O dziejach Artura posiadały wieki średnie wiadomości również wiarogodne. Rozmaite opowieści krążyły o tym sławnym królu, wszelako nie było jeszcze ustalonego o prawdziwości ich zdania, aż w początkach XII w. zwróciły one uwagę Galfreda, znanego dobrze archidjakona z Monmouth. Znakomity ten mąż ogłosił roku pańskiego 1147 wynik badań swoich w dziele pod tytułem *Dzieje Brytonów*. W książce tej w wyczerpującym przeglądzie podaje nietylko obszerny żywot Artura, ale kreśli zarazem okoliczności, które utorowały drogę pojawieniu się tego wielkiego zdobywcy. Co do czynów Artura powiodło się szczególnie pomyślnie dziejopisarzowi, korzystał bowiem w tej części dzieła z materiałów zebranych przez Waltera archidjakona oxfordzkiego, który był przyjacielem jego, i podobnie jemu wielki do poszukiwań historycznych przywiązywał interes. Dzieło to jest zatem zbiorowym utworem obu archidjakonów, i ma prawo do szczególniejszego poważania nie tylko z tego względu, ale także jako najwięcej upowszechnione w średnich wiekach dzieło historyczne.

Pierwsza część wielkiego tego dzieła zapełniona jest wynikami poszukiwań archidjakona Monmousskiego, czynionych celem rozpoznania dziejów Brytanji, przed wstąpieniem na tron króla Artura. Część ta mniej nas obchodzi — wypada tylko uczynić wzmiankę, że archidjakon zapewnia jakoby po wzięciu Troi Askanjusz uciekłszy z miasta, spłodził syna, który był ojcem Brutusa. W owych czasiech Anglją

zamieszkiwali olbrzymi, których wszystkich wymordował Brutus, a wy-  
tępiwszy całe to pokolenie, zbudował Londyn, kraj urządził i nazwał  
go od swego imienia Brytanią. Późem opowiada archidjakon czyny  
długiego szeregu królów następców Brutusa, z których wielu posiada-  
ło znakomite zdolności, a niektórzy rozślawili się głośnemi w owym  
czasie cudami. I tak za czasów panowania Riwallona padał deszcz  
krwawy przez trzy dni jednym ciągiem, a za panowania Morwida na-  
szedł kraj potwór morski, pożarł niezliczoną ilość mieszkańców a w  
końcu i samego króla.

Te i tym podobne rzeczy opowiada archidjakon z Monmouth,  
jako owoc własnych swych poszukiwań. W następnej opowieści o Ar-  
turze dopomógł mu przyjaciel archidjakon z Oxfordu. Oba archidja-  
konowie zapewniają czytelników swoich, że król Artur zawdzięczał  
przyjście swe na świat czarodziejskiej sztuce Merlina, sławnego czar-  
noksiężnika i wszystkie szczegóły opowiadają z dokładnością, która  
tém bardziej zdumiewać musi, gdy zważymy duchowny stan obu dzie-  
jopisarzy. Następne czyny Artura odpowiadają zupełnie nadprzy-  
rodzonemu jego pochodzeniu. Zabił on niezliczone mnóstwo Saxonów,  
zdobył Norwegią, naszedł Gallją, założył stolicę swą w Paryżu i czy-  
nił przygotowania do zdobycia całej Europy. Wyzwał na rękę dwóch  
olbrzymów i zabił obydwóch. Jeden z tych olbrzymów, zamieszkujący  
górze św. Michała, był postrachem całej okolicy i zabijał bez litości  
wszystkich, wysłanych naprzeciw niemu żołnierzy, lub pojmawszy w  
niewolę pożerał żywcem. Padł wszelako w końcu ofiarą dzielności  
Artura, podobnież jak i drugi olbrzym Rito, który jeżeli można, je-  
szcze był straszniejszy. Ten bowiem nie poprzestając na walce z ludź-  
mi niższych stanów, cały odziany był futrem uszytym z bród królów,  
których pozabijał w boju.

Takie to powieści podawali światu pod nazwą historii w XII  
wieku pisarze, nienależący bynajmniej do nieoświeconego gminu, ale  
wysocy dostojnicy kościoła. Nie brakło niczego do zapewnienia po-  
myślnego dziełu temu powodzenia. Rękojmnię prawdy dawały mu  
imiona autorów, takich jak archidjakon z Monmouth i archidjakon  
z Oxfordu, poświęcone było Robertowi hr. Gloucester, synowi Henryka  
I, a było uważane za tak ważny nabytek narodowego piśmiennictwa,  
że główny jego autor otrzymał biskupstwo wyraźnie w nagrodę swych  
poszukiwań, odnoszących się do dziejów Anglii. Książka nacehowa-  
na w ten sposób wszelkimi znamionami uznania, jest zaiste najlepszą  
miarą epoki, w której była tak wysoko cenioną. A uczucie to było  
tak powszechne, że w ciągu kilku wieków zdarzyły się zaledwo dwa  
lub trzy przykłady niejakiego powątpiewania w wierzytelność poda-

nych w niej wiadomości. W skróceniu wydał ją w języku łacińskim dobrze znany historyk Alfred Beverley, a izby mogła być więcej upowszechniona, przetłómaczył ją na język angielski Layamon, a na anglonormandzki Gaimar, a później Wace mąż gorliwy, któremu wielce chodziło o to aby zawarte w dziele tém prawdy były, o ile tylko dozwalały okoliczności, jak najszerszej rozpowszechnione.

Nie potrzeba zdaje się przytaczać więcej przykładów dla wykazania w jaki sposób pisano historją w wiekach średnich, szczegóły bowiem wyżej przytoczone nie są wzięte przypadkowo, lecz wybrane z najzdolniejszych i najsławniejszych pisarzy, a jako takie dają nam doskonały wzór wiedzy i sądu w owej epoce w Europie. W wieku XIV i XV okazały się po raz pierwszy słabe oznaki zbliżającej się zmiany <sup>9)</sup>; postęp ten był wszakże bardzo nieznaczny aż do drugiej połowy XVI wieku a nawet do początku wieku XVII. W następnej części niniejszego Wstępu skreślę główne chwile tego zajmującego przeobrażenia, gdzie wykażę, że lubo w wieku XVII postęp był niezaprzeczony, nie umiano jeszcze ogólnym poglądem objąć całości dziejów; aż w połowie prawie XVIII wieku uczynili to najprzód wielcy myśliciele francuzcy, następnie jeden czy dwóch uczonych szkockich, a w kilka lat później Niemcy. Przeobrażenie to dziejopisarstwa, jako okażę poniżej, połączone było z innymi odpowiednimi zmianami umysłowemi, które wpłynęły na stosunki społeczne wszystkich główniejszych krajów europejskich. Nie uprzedzając wszakże tego co będzie się znajdować w innej części niniejszego dzieła, dosyć powiedzieć że nietylko nie było historji napisanej po koniec XVI wieku, ale że nawet stosunki społeczne były takie, iż niepodobniestwem było aby napisaną być mogła. Wiedza w Europie nie dojrzała była jeszcze do tyla, aby można było z pomyślnym skutkiem przystąpić do rozbioru wypadków dziejowych. Nie sądzmy bowiem ażeby błędy ówczesnych dziejopisarzy wypływały z braku wrodzonych zdolności. Zdolności ludzkie, w przecięciu biorąc, są jak się zdaje w każdym czasie jednakowe; ale nacisk, jaki społeczeństwo na nie wywiera, zmienia się ciągle. Było zatem ogólny stan społeczeństwa, który za dni owych zmuszał niejako najzdolniejszych pisarzy do uwierzenia najdzieciniejszym niedorzecznościom. Dopóki stan takowy się nie zmienił niepodobna było powstać dziejopisarstwu, niepodobna bowiem było znaleźć niko-

---

9) Froissart najpierwszym był jej objawem. On bowiem pierwszy zaczął ze stanowiska świeckiego uważać rzeczy, podczas gdy wszyscy jego poprzednicy zapatrywali się głównie ze strony teologicznej. W Hiszpanji zaczyna się także z końcem XVI wieku objawiać duch polityki świeckiej u dziejopisarzów.

go, coby wiedział co jest ważne do powtórzenia, co należy odrzucić a czemu uwierzyć.

Następstwem tego było że nawet ludzie tak wysokich zdolności jak Machiawel i Bodin nie umieli z historii lepszego zrobić użytku, jak uczynić ją podstawą politycznych swych rozumowań, a w żadnym ich dziele nie widać najmniejszego usiłowania aby wznieść się do ogólnych poglądów, obejmujących całość objawów społecznych. Taż sama uwaga ściąga się do Kominsa, który lubo stoi wprawdzie niżej od Machiawela i Bodina, był wszelako niezwyklej bystrości badaczem, i okazuje wiele trafności w ocenieniu pojedynczych charakterów. Wi-nien to wszakże własnym zdolnościom. Wiek, w którym żył, napoił go przesadami i uczynił do pożałowania ślepym na wyższe zadanie dziejopisarstwa. Ślepotą ta objawia się szczególniej w jego całkowitej nieznanomości tego wielkiego ruchu, który za jego właśnie czasu obalil szybko feodalne instytucje średniowieczne, a o którym on ani razu nie wspomina, zwracając całą swą uwagę na owe drobne intrygi polityczne, których opowiadanie mniemał że jest historją. Co do przesądów jego, na nic by się nie przydało przytaczać tu ich przykłady, gdyż w wieku XV nie było nikogo czyjby umysł był się mógł ustrzedz od powszechnej łatwowierności. Dosyć będzie wspomnieć że lubo żył w osobistej znajomości z ludźmi stanu i dyplomata-mi, przez co miał najlepszą sposobność przekonania się jak najwięcej obiecujące przedsięwzięcia ciągle się nie udają li tylko przez nieudolność tych, którzy takowe podejmują, przecież w każdym ważnym razie przypisuje zawsze wszelką taką niepomyślność nie przyczynom istotnym, ale bezpośredniemu wpływowi boskiemu. I tak potężny, tak nieprzeparty był ów wpływ XV wieku, że znakomity ten polityk, człowiek światowy, wielkie posiadający doświadczenie, twierdzi z całym przekonaniem że bitwy przegrane nie są skutkiem złego zaopatrzenia armji i źle obmyślanego planu wojny ale skutkiem kłątwy ciężącej na narodzie lub jego panującym, że Opatrzność karze ich tym sposobem. Wojna bowiem powiada Komin, jest wielką tajemnicą, a Bóg używając jej jako środka spełnienia swych życzeń, daje zwycięstwo czasami jednej, czasami drugiej stronie. Tak też powstają i niepokoje polityczne w państwie jedynie z dopustu Bożego, i nie byłoby ich nigdy, gdyby panujący i narody nie zapominały w pomyślności źródła, z kąd ta pomyślność płynęła.

Podobne usiłowania chcące uczynić politykę częścią tylko teologii są charakterystycznym owego czasu znamieniem, a w dziele o którym mowa, są one tém więcej zajmujące, że dzieło to jest utworem

męża wysokich zdolności, a nadto wzrosłego w doświadczeniu publicznego życia. Jeżeli zdania podobnego rodzaju głosić mógł, nie mnich w zakonnej zamknięty celi, ale znamienity mąż stanu, dobrze obeznany ze sprawami publicznymi, łatwo można sobie wyobrazić jaki był w przecieciu stan umysłowości tych, którzy stali niżej od niego. Za nadto widoczną jest rzeczą że niczego nie można się po nich było spodziewać, i wiele jeszcze pozostawało do uczynienia aby Europa wynurzyć się mogła z toni przesądów, któremi była zalana, i przełamać one wielkie trudności, tamujące drogę jej przyszłego postępu.

Wszelako chociaż wiele pozostawało do zrobienia, nie można zaprzeczyć że postęp był nieprzerwany i że nawet w chwili gdy Komin pisał, objawiały się już niewątpliwe skazówki wielkiej i stanowczej zmiany. Były to wprawdzie dopiero dalekie jeszcze skazówki tego, co się zbliżało i cały niemal wiek upłynął od śmierci jego, nim postęp we wszystkich swych objawił się wynikach. Chociaż bowiem reformacja była następstwem tego postępu, wszelako nieprzyjaźnie nań zrazu wpływała, zaprawiając najzdolniejsze umysły do sporów o przedmiotach, niedostępnych wcale ludzkiemu rozumowi, przez co odrywała je od przedmiotów, przy których byłyby usiłowania ich służyły użytecznie ogólnym celom cywilizacji. Dla tego widzimy że w istocie rzeczy mało co dokonano aż po koniec XVI wieku, w którym, jak to w następnych dwóch obaczymy rozdziałach, poczęła ustawać żarliwość teologiczna w Anglii i we Francji i utorowano drogę filozofji czysto świeckiej, której tłómaczami, lecz nie twórcami bynajmniej, byli Bakon i Kartezjusz. Epoka ta należy już do wieku XVII i od niego też liczyć można początek umysłowego odrodzenia Europy, tak jak od wieku XVIII liczy się jej odrodzenie społeczne. Ale w wieku XVI po większej części łatwowierność była jeszcze powszechną i to nie tylko w niskich i ciemnych, ale i w najwyżej ukształconych klasach społeczeństwa. Moznaby niezliczone tego podać przykłady; dla krótkości jednak porzestaną jedynie na dwóch szczególnie uderzających, tak z powodu okoliczności które im towarzyszyły, jak i dla wpływu, który wywarły na ludzi, mało jakby się zdawało uległych takowym ułdom.

W końcu XV a z początkiem XVI wieku, był sławny astronom Stoeffler profesorem matematyki w Tybindze. Znakomity ten mąż wyświadczył wielkie usługi astronomji, i był jednym z pierwszych, który wykazał sposób poprawy kalendarza Juljańskiego, według którego wówczas obliczano bieg czasu. Ani wszakże wysokie zdolności, ani obszerna wiedza jego nie zdołały go wyzwolić z pod nacisku ducha wieku. W r. 1524 ogłosił wynik zawitych obliczeń, w które długo się zagłębiał i za pomocą których doszedł do tego twierdzenia, że w

tym roku nowy potop niechybnie zaleje ziemię. Zapowiedź taka, uczyniona przez znakomitego uczonego, a uczyniona z całą stanowczą pewnością, sprawiła powszechny, ogromny popłoch. Nowina o tak strasznej klęsce rozbiegła się szybko i przeraziła całą Europę. Aby się początkowo przynajmniej ochronić, ci co mieli domy położone nad morzem lub rzekami, przedawali je co prędzej, inni widząc że takowe ostrożności są tylko chwilowe, myśleli o środkach trwalszego zabezpieczenia się. Zalecano przedewszystkiēm aby cesarz Karol V mianował w każdej okolicy nadzorców, którzyby najprzód oznaczyli miejsca najmniej narażone na przystęp wody, gdzieby się zatem najłatwiej schronić można. Aby to uczynić życzeniem było generała cesarskiego, stojącego wówczas we Florencji, z którego też polecenia napisano całą książkę zalecającą przeprowadzenie powyższego projektu. Przerazenie powszechne wszakże było zbyt wielkie, aby komu było przyszło na myśl zabrać się do wykonania tego głęboko obmyślanego planu, tém bardziej że nie wiedziano do jakiej wysokości sięgną fale potopu i czy nie zaleją szczystu najwyższych nawet gór? . . . Gdy takie i tym podobne tworzone projekta, zbliżył się tymczasem dzień fatalny a tu nic jeszcze nie zrobiono na większy rozmiar dla uniknienia klęski. Wyliczenie rozmaitych w tym względzie podawanych i odrzucanych projektów zabrałoby cały rozdział. Jeden projekt wszelako godny jest przytoczenia; był bowiem z wielką wykonany gorliwością i daje nam dobrą charakterystykę wieku. Książd pewien nazwiskiem Auriol, który był podówczas profesorem prawa kanonicznego na uniwersytecie w Tuluzie, zastanawiał się nad rozmaitemi sposobami zaradzenia tej powszechnej klęsce. W końcu wpadł na pomysł że najlepiej postąpić tak samo, jak w podobnej okoliczności z pomyślnym skutkiem uczynił Noe. Zaledwie powziął zamiar, wnet przystąpił do wykonania. Mieszkańcy Tuluzy pośpieszyli z pomocą, i zbudowano arkę w nadziei że część przynajmniej ludzi uratuje się dla zachowania rodzaju ludzkiego i zaludnienia napowrót ziemi, gdy wody opadną.

W siedemdziesiąt blisko lat po owej trwodze inna znów okoliczność zajmowała równie silnie umysły najznakomitszych ludzi w jednym z najgłówniejszych krajów Europy. W końcu XVI wieku ogromnej wrzawy narobiła wiadomość, że jakieś dziecko urodziło się w Szlązku ze złotym zębem w szczęce. Bliższe poszukiwania wykazały aż nadto prawdziwość tej wieści. Niepodobna było ukryć jej przed publicznością i o cudowném tém zdarzeniu wiedziano wnet w całych Niemczech, uważano je jako tajemniczą jakąś wróżbę, i z powszechną



trwogą zapytywano coby znaczyć mogła?.. Właściwe jej znaczenie wykrył pierwszy dr. Horst. Znakomity ten lekarz ogłosił w r. 1595 wynik swych badań w tym przedmiocie, z których okazało się że w chwili urodzenia tego dziecka słońce stało z Saturnem pod znakiem barana. Wypadek więc jakkolwiek nadzwyczajny, nie był w żaden sposób niebezpiecznym. Ząb złoty był wróżbą złotego wieku, w którym cesarz wypędzi Turków ze świata chrześcijańskiego i założy cesarstwo, które trwać będzie tysiąc lat. Do czego, powiada Horst, ściągają się słowa proroka Daniela, w dobrze znanym drugim rozdziale, gdzie mówi o posągu ze złotą głową.

---

## ROZDZIAŁ VII.

Rys dziejów umysłowości angielskiej od połowy XVI do końca XVIII wieku.

---

Trudno to zaiste pojąć czytelnikowi żyjącemu w połowie XIX w., że zaledwo trzysta lat przed jego przyjściem na świat, duch ogółu pozostawał w stanie takowej ciemnoty, jakieśmy to w przeszłym skreślili rozdziale. Trudniej mu jeszcze będzie pojąć, że ciemność ta pochłaniała nie tylko ludzi miernego wychowania, ale przeciwnie najzdolniejsze umysły, ludzi stojących pod każdym względem na czele swojego wieku. A chociaż przekona się że dowody moje są niezbite, chociaż sprawdzi przytoczone świadectwa i przekona się że nie podlegają żadnej wątpliwości, toć i wtedy nawet z trudnością przyjdzie mu pojąć, iż mogło kiedyś istnieć takie społeczeństwo, w którém najlichsze niedorzeczności brano za niezawodne i ważne prawdy i uważano je jako istotną część ogólnego zasobu wiedzy europejskiej.

Bliższe wszakże zgłębienie rzeczy przyczyni się wielce do umniejszenia tego podziwu. I owszem, zamiast dziwić się temu że wierzono

w podobne rzeczy, dziwiłoby się raczej należało gdyby im nie dawano wiary. Tak bowiem wówczas, jak zawsze, wszystko zostawało w nierózerwanym z sobą związku. Nie tylko w literaturze historycznej, ale we wszystkich działach piśmiennictwa, w każdym przedmiocie, w umiejętności, w religii, w prawodawstwie, wszędzie główną podstawą była ślepa, nigdy niezastanawiająca się łatwowierność. Im lepiej poznawać będziemy historją europejską z przed XVII w. tém dokładniej przekonamy się o tej prawdzie. Od czasu do czasu powstał mąż wielki, który miał niejaki wątpliwości przeciwne ogólnej wierze, który cichaczem podejrywał byt olbrzymów mających trzydzieści stóp wysokości, smoków obdarzonych skrzydłami, lub wojsk całych latających w powietrzu, któremu przychodziło na myśl że astrologja może być oszustwem, a nekromancja mrzonką, i który posuwał się nawet do powątpiewania azali właściwą jest rzeczą topić każdą czarownicę i palić każdego heretyka? Trafiło się zapewne kilku ludzi takich, lecz pomiatano nimi jako próżnymi teoretykami, czczymi marzycielami, którzy nieobeznani z praktyką życia, ośmielają się słaby swój rozum własny przeciwstawić całej przodków swych mądrości. W stanie społeczeństwa takowym, w jakim na świat przyszli, niepodobna było aby mogli byli trwalszy wyrzeć wpływ. Dostyc już dla nich było o własne swe baczyc bezpieczeństwo, bo aż po koniec XVI wieku nie było kraju, gdzieby bez narażenia się na wielkie niebezpieczeństwo osobiste można było wyrazić otwarcie powątpiewanie przeciwne wierze spóczesnej.

Widoczną przecież jest rzeczą że póki nie zaczęto wąpic, postęp był niepodobny. Jako bowiem widzieliśmy już poprzednio, postęp cywilizacji zależy jedynie od umysłowych nabytków ludzkości i od tego, w jakiej mierze nabytki te rozpowszechniają się. Ludzie zadowoleni całkowicie tém co wiedzą, nie zapragną nigdy pomnożyć wiedzy swojej. Ludzie przekonani zupełnie o gruntowności zdań swoich, nie zadadzą sobie nigdy pracy zbadania podstaw, na których zdania te się opierają. Patrzą oni zawsze ze zdumieniem, a czasem z przerażeniem, na zdania sprzeczne z przekonaniem odziedziczonymi po przodkach a w takim stanie umysłu niepodobna aby byli zdolni przyjąć jakie prawdy nowe, sprzeczne z dawnymi ich przesądami.

Jako więc nabycie nowej wiedzy musi koniecznie poprzedzać każdy krok społecznego postępu, tak znowu nabytek wiedzy musi być zawsze poprzedzony zamilowaniem dociekania, a zatém duchem wątpliwości, bez wątpliwości bowiem niema dociekania, a bez tego znowu nie może być wiedzy. Wiedza bowiem nie jest czémś nieruchomém,

bierném, coby przychodziło samo z siebie, mimo woli i spóldziałania naszego. Szukać jej trzeba, nim ją zdobyć można. Jest ona wynikiem wielkiej pracy, zaczęć wielkiego poświęcenia. A niedorzecznością byłoby sądzić że ludzie zechcą podejmować wielką pracę i czynić wielkie poświęcenia dla tego, z czego całkowicie są zadowoleni. Ten kto nigdy nie zaznał ciemności, nie zapragnie nigdy światła. Nabywszy w jakowej rzeczy pewności, zaprzestujemy dalszych badań w tym przedmiocie; gdyż badanie dalsze byłoby bezużyteczne a może niebezpieczne. Wątpliwość zająć musi koniecznie i poprzedzić badanie. Tak więc wątpliwość jest źródłem, a na wszelki wypadek przynajmniej koniecznym poprzednikiem wszelkiego postępu. Owoż jest ów sceptycyzm, którego samo imię w obrzydzeniu jest u ludzi ograniczonych, bo nadweręża spokój gnuśnych i poddańczych umysłów, bo podnurtowyywa ulubione ich przesady, bo zaprawia ich do żmudnego trudu poszukiwań, gnuśne nawet umysły pobudzając do zastanowienia się, ażali rzeczy w istocie tak się mają, jak powszechnie twierdzi mniemanie i czy rzeczywiście prawdą jest, w co ich od dzieciństwa wierzyć uczono.

Im więcej zgłębiamy ten wielki pierwiastek sceptyczny, tém wyraźniej widzimy jak ogromny był udział jego w postępie cywilizacji europejskiej. W ogólnych tylko powiem tu wyrazach, co szczegółowo w dalszym ciągu niniejszego *Wstępu* wykaże, że sceptycyzmowi winniśmy owego badawczego ducha, który w ciągu ostatnich dwóch wieków wzrastał stopniowo; obejmując wszystko zgoła, jedno po drugim przeobraził wszystkie działy praktycznej i spekulacyjnej wiedzy; osłabił znaczenie klas przywilejowanych, przez co wolność na pewniejszej oparł podstawie; skarcił samowolę panujących, powściągnął uroszczenia szlachty a nawet zmniejszył przesady stanu książęcego. Słowem on to usunął trzy główne błędy dawnych czasów, błędy, które czyniły ludzi zbyt ufnyimi w polityce, przesądnymi w umiejętności, a zaciekłymi prześladowcami w religii.

Treściwy ten przegląd tego, czego dokonano, uderzy nie jednego może czytelnika, do tak obszernych nieprzywykłego badań. Ważność wszakże zasady, o której mowa, jest tak wielka, że postanowiłem sprawdzić ją w niniejszym *Wstępie* rozbiorem wszystkich wydatniejszych kształtów cywilizacji europejskiej. Rozbiór takowy przyprowadzi w końcu do tego godnego uwagi wniosku, że żaden wypadek pojedynczy tak wielkiego nie wywarł wpływu na rozmaite narody, jak siła, stopień, a nadewszystko rozpowszechnienie u nich sceptycyzmu. W Hiszpanji kościół za pomocą inkwizycji miał zawsze dosyć siły do ukarania piasarzów sceptycznych i do przeszkodzenia, nie powstawaniu zapewne,

ale rozszerzaniu zdań sceptycznych. Gdy stłumiony (tym sposobem został duch wątpliwości, powstrzymany też był przez kilka wieków postęp wiedzy, zaczm i cywilizacji, która jest wiedzy owocem. Ale w Anglii i we Francji, w krajach, gdzie jak wnet ujrzymy, sceptycyzm najprzód otwarcie wystąpił, i najbardziej się rozszerzył, zupełnie inne okazały się skutki. Rozbudziło się zamiłowanie w badaniu, a ztąd powstał ów nieustanny postępowy rozwój wiedzy, któremu wielkie te dwa narody pomyślność swą zawdzięczają. W następnym ciągu niniejszego dzieła skreślę dzieje tego pierwiastku w Anglii i we Francji, i zbadam rozmaite, pod jakimi objawiał się, kształty, i w jaki sposób dotykały one interesów narodowych. W porządku mego rozbioru dam pierwszeństwo Anglii, z poprzednio wyluszczonych już przyczyn; bowiem cywilizacją w tym kraju uznać musimy za więcej prawidłową, a zatem pomimo licznych usterek, więcej jednakowoż zbliżającą się do istotnego pierwowzoru, niżli sąsiednia jej cywilizacja we Francji. Gdy wszelako zupełny szczegółowy obraz cywilizacji angielskiej przedstawię w samémże dziele, we Wstępie niniejszym zamierzam poświęcić temu przedmiotowi jeden tylko rozdział, i rozebrać dzieje angielskie tylko pod względem następstw działania sceptycyzmu, zachowując na przyszłość rozbiór innych stosunków, które acz tak obszernego nie wywarły wpływu, są przecież wielkiej wagi. A iż wzrost tolerancji religijnej najważniejszą niezaprzeczenie jest rzeczą, wyłożę przedewszystkiém te okoliczności, wśród jakich pojawiła się ona w Anglii w wieku XVI i wskażę następnie w jaki sposób wypadki, które zaraz potem nastąpiły, były częścią tegoż samego postępu, objawem tegoż samego pierwiastku, w różnych działającego kierunkach.

Pilne zgłębienie dziejów tolerancji religijnej okazuje że w każdym kraju chrześcijańskim, gdziekolwiek tylko ją widzimy, wymuszoną była na duchowieństwie przewagą klas świeckich. Po dziś dzień nieznaną jest ona jeszcze u tych narodów, gdzie władza duchowna silniejszą jest od świeckiej; a iż przez kilka wieków taki stan rzeczy był powszechnym w Europie, nie można się dziwić że w początkach historii europejskiej nie znajdujemy prawie śladu nawet owej mądrej i zbawiennej pobłażliwości. Wszelako w chwili gdy Elżbieta wstąpiła na tron angielski, kraj ów podzielony był na dwa wrogie sobie wyznania, a królowa ta zdołała z zadziwiającą zręcznością przez czas jakiś tak równoważyć rywalizujące z sobą obie strony, że żadnej z nich nie dozwoliła nabyć przewagi. Był to pierwszy przykład w Europie dobrego rządu, prowadzonego bez czynnego w nim udziału duchowieństwa, a skutkiem tego było, że w ciągu kilku lat zasada tolerancji, jakkolwiek

niedokładnie jeszcze pojęta, przyjęła się w stopniu zadziwiającym prawdziwie w tak barbarzyńskim wieku. Nieszczęściem po niejakiem czasie rozmaite okoliczności, które wykażę w swoim miejscu, skłoniły Elżbietę do zmiany polityki, którą przy całej swej mądrości uważała może za niebezpieczne doświadczenie, i do której kraj nie dościął był jeszcze należyty stopniem wiedzy. Jednakowoż chociaż dozwoliła wyrzucić protestantom całą swą nienawiść przeciw katolikom, godną uwagi jest jedna okoliczność wpośród owych krwawych zajść które nastąpiły. Lubo wiele osób skazano niezaprzeczenie tylko za religijne ich wyznanie, nikt wszakże nie śmiał wyraźnie wypowiedzieć, że toż wyznanie jest przyczyną ich skazania. Barbarzyńskie wydawano na nich wyroki i najsroższymi karami prześladowano mówiąc im że mogliby ująć kary, gdyby wyrzekli się zasad niezgodnych z bezpieczeństwem państwa. Prawda że zasady te były takiej natury, iż żaden katolik nie mógłby się wyrzec ich nie wyrzekając się zarazem religii swojej, której one istotną część stanowiły. Samo to wszakże że duch prześladowczy uciekać się musiał do takich wykrętów okazuje jak wielki był już postęp wieku. Ogromnie ważna już była korzyść odniesiona, gdy bigot stawał się hipokrytą, i gdy duchowieństwo, lubo dozwalało palić na stosie ludzi dla zbawienia ich duszy, zmuszone było usprawiedliwiać swą srogość więcej świeckimi, i według ich widzenia rzeczy, mniejszej wagi względami.

Świadectwem onego przeobrażenia, które się wówczas rozpoczęło, są dwa bardzo ważne dzieła teologiczne, które ukazały się w Anglii za panowania Elżbiety. Hookera Ustawa kościelna (*Ecclesiastical Polity*) wyszła z końcem XVI wieku <sup>1)</sup>. Dzieło to uważane jest dotąd jako najsilniejszy szanec anglikańskiego kościoła. Porównując je z Jewela *Obroną kościoła anglikańskiego* (*Apology for the Church of England* <sup>2)</sup>) uderza od razu ogromna różnica metody, której użyli obydwaj ci znakomici pisarze. Obydwaj posiadali wysoką naukę i zdolności. Obydwaj znali doskonale biblię, ojców kościoła i uchwały koncyliów. Obydwaj pisali zarówno przejęci żarliwą chęcią obrony kościoła, i obydwaj dobrze obznajomieni byli z używaną zwy-

---

1) Pierwsze cztery księgi, pod każdym względem najważniejsze, były ogłoszone w r. 1594.

2) Jewela *Apologia* pisana była w r. 1561 lub 1562. Za rządów Elżbiety nakazano dzieło to, biblię i martyrologium Foxa „trzymać po wszystkich kościołach parafialnych do czytania dla ludu“. Rozkaz dotyczący Jewela *Obrony* powtó-  
174b Jakob I i Karol I

kle bronią w sporach teologicznych. Na tém wszakże kończy się podobieństwo. Byli oni sami bardzo do siebie podobni, dzieła ich wszakże całkowicie są różne od siebie. W ciągu lat trzydziestu, które upłynęły pomiędzy napisaniem jednego a drugiego, umysłowość angielska ogromny uczyniła postęp, a dowodów, które za czasu Jewela były dostatecznie przekonywające, nikt by już był nawet nie słuchał za czasów Hookera. Jewel pełen jest przytoczeń z ojców kościoła i z uchwał koncyliów, których każde twierdzenie uważa za stanowczy dowód, skoro nie sprzeciwia się w niczém Pismu. Hooker lubo okazuje wiele poważania dla koncyliów, mało wszakże polega na ojcach, i czuje widocznie że czytelnicy jego nie wiele sobie ważyć będą ich nieudowodnione niczém zdania. Jewel podnosi ciągle ważność wiary, Hooker obstaje za czynnością rozumu. Pierwszy używa całej swej zdolności na zebranie twierdzeń starożytności i wykład domniemanego ich znaczenia. Drugi przytacza starożytnych nie ze względu na ich niezachwianą powagę, ale raczej jako objaśnienie własnych rozumowań. I tak n. p. obydwaj, tak Jewel jak Hooker, twierdzą że panujący ma niezaprzeczone prawo wpływu na sprawy kościelne. Jewel wszakże wyobrażał sobie że dowiódł prawa tego, gdy wykazał że wykonywali je Mojżesz, Jozue, Dawid i Salomon. Przeciwnie Hooker dowodzi że prawo to istnieje nie dla tego iż pochodzi ze starożytności, ale dla tego że jest użyteczne i że niesłusznie byłoby przypuszczać iż ludzie świeccy zechcą poddać się prawom ustanowionym przez samych księży. W tym samym odmiennym duchu obaj ci wielcy pisarze bronią swojego kościoła. Jewel, jak wszyscy pisarze jego wieku, posiada więcej wyćwiczoną pamięć niż rozum, i załatwia w mniemaniu swém ostatecznie spór każdy przytoczeniem wielkiej liczby tekstów, wraz ze zdaniem komentatorów. Hooker atoli, żyjący za czasu Szekspira i Bakona, szerszy już pogląd mieć musiał. Obrona jego nie opiera się ani na tradycji, ani na komentatorach, ani nawet na Objawieniu, i poprzestaje na tém aby wymagania stron przeciwnych sądzić według tego czy odpowiadają wielkim potrzebom społeczeństwa, i o ile się dadzą zastosować do ogólnych celów codziennego życia.

Nie wielkiej zaiste trzeba bystrości aby poznać ogromną ważność tego przeobrażenia, którego przedstawicielami są oba te wielkie dzieła. Jak długo wszelkie zdania teologiczne bronione były za pomocą dawnej dogmatycznej metody, nie można było wystąpić przeciw któremu, bez ściągnięcia na siebie zarzutu herezji. Lecz gdy zaczęto je bronić głównie rozumem ludzkim, podstawa zachwiała się stanowczo. Tym bowiem sposobem przypuszczony został żywioł wątpliwości. Można było powiedzieć że dowody jednego stronnictwa są tak

dobrze jak i drugiego, i że nie można być pewnym prawdziwości naszych zasad, dopokąd nie słyszało się co może przeciwna zarzucić strona. Według dawnej nauki teologicznej można było usprawiedliwić najbardziej barbarzyńskie nawet prześladowania. Jeżeli ktoś wiedział z pewnością że tylko ta jedyna religja była prawdziwą, którą on wyznawał, i jeżeli przekonany był nadto że ci, co umierają wyznając zdania przeciwnie, skazani są na wieczne potępienie; jeżeli w przekonaniu jego rzeczy te nie podlegały najmniejszej nawet wątpliwości, słusznie wnioskować musiał że miłosiernym jest uczynkiem karać ciało aby uratować duszę i zabezpieczyć nieśmiertelnym istotom zbawienie wieczne, bodaj nawet za użyciem tak srogich środków jak stryczek lub stos. Jeżeli jednakowoż ten sam człowiek nauczy się tej prawdy, że zadania religijne zarówno dadzą się rozstrzygać rozumem jak wiarą, nie ujdzie zapewne uwagi jego że rozum, by najsilniejszych nawet umysłów, nie jest przecież nieomylny, jak skoro najznakomitsi myśliciele dochodzili częstokroć do zupełnie przeciwnych sobie wniosków. Skoro raz przekonanie to upowszechni się w narodzie, nie może już nie wpłynąć stanowczo na jego postępowanie. Nikt już posiadający zdrowy rozsądek i prawe sumienie nie ośmieli się na bliźnim swoim z powodu wyznania jego wywierać surowości prawa, wiedząc że sam w zdaniach swoich może się omylić, a właśnie przekonania tego któregoby ukarał, mogą być prawdziwe. Od chwili, w której pytania religijne poczynają się uchylać z przed trybunału wiary, prześladowanie staje się zbrodnią najcięższą. Tak było w Anglii w XVII w. Gdy teologia stała się bardziej rozumową, utraciła pewność siebie i stała się więcej ludzką. W siedemnaście lat po ogłoszeniu wielkiego dzieła Hookera, spalono publicznie z rozkazu biskupów angielskich dwóch ludzi, oskarżonych o zdania heretyckie <sup>3)</sup>. Ale był to ostatni oddech konającego nabożnisiostwa i od tego dnia pamiętnego nie splamiła się już nigdy więcej ziemia angielska krwią człowieka, idącego na śmierć za religijne swe przekonanie <sup>4)</sup>.

Widzieliśmy tedy jak powstaje sceptycyzm, który w naukach przyrodniczych musi być zawsze początkiem umiejętności, a w rzeczach religji początkiem tolerancji. Nie podlega zapewne wątpliwości

---

3) Legat i Wightman ponieśli śmierć w r. 1611. „Pierwszego kazał spalić King, biskup londyński, drugiego Neyle, biskup Lichtfieldzki.“

4) Na chwałę sądów kanclerskich wyznac należy, że z końcem XVI i z początkiem XVII wieku usiływały powściągnąć owe surowe prawa, na mocy których kościołowi anglikańskiemu dozwoloném było prześladować tych, co się różnili z nim w przekonaniach.



że w obu razach mogą pojedynczy myśliciele, wielkiem wysileniem wrodzonego genjuszu, wyłamywać się z pod działania tego prawa. Ale w postępie narodów wyłamanie się takowe nie może mieć miejsca. Jak długo ludzie odnoszą bieg komety do bezpośredniego rozkazu nakreślonego palcem bożym, i jak długo wierzą że przez zaćmienie słońca pan Bóg wyraża gniew swój, tak długo nie ośmielą się nigdy na to świętokradztwo, aby chcieć przepowiadać najprzód te nadprzyrodzone zjawiska. Nimby ośmielili się dociekać przyczyn tego tajemniczego objawu, potrzeba koniecznie aby mieli tę wiarę, a przynajmniej jakiegokolwiek podejrzenie, że zjawiska te mogą być wytłómaczone za pomocą ludzkiego rozumu. Podobnież dopóki ludzie nie ośmielą się zdań religijnych stawiać do pewnego stopnia przed trybunał własnego swego rozumu, dopotąd nigdy nie pojmą jak to się dzieje, że może być różnaitość wyznań, i jak można się różnić z nimi w przekonaniach religijnych, nie stając się tém samém winnym największej nie do przebaczenia zbrodni?

Idąc dalej za postępem przekonań religijnych w Anglii, obaczmy całą prawdę powyższych uwag. Powszechny duch badania, duch wątpliwości a nawet nieposłuszeństwa zaczął ogarniać umysły. W naukach przyrodniczych sprawiło to iż jednym prawie rzutem oswobodzono się z więzów starych i stworzono umiejętności oparte nie na przyjętych zdawna wyobrażeniach, lecz na własnych spostrzeżeniach i własnych doświadczeniach szczegółowych. W polityce pobudziło to do powstania przeciw rządóm, a nawet do wyprowadzenia własnego króla pod topór. W rzeczach religii ruch ten objawił się tysiącem sekt, z których każda częstokroć aż do przesady głosiła konieczność wolności zdania <sup>5)</sup>. Szczegóły tego wielkiego ruchu tworzą najwięcej zajmującą część dziejów Anglii; tutaj wszakże, nie uprzedzając tego co następnie w swoim miejscu opowiem, przytoczę tylko jeden przykład, będący wielce charakterystycznym objawem swego wieku, z powodu towarzyszących mu okoliczności. Zdaniem powszechnie przyjętém jest sławne dzieło Chillingwortha O religii protestantów najlepszą obroną na jaką

---

5) Wielce godnym uwagi jest nagły wzrost różnowerstwa w połowie XVII wieku. Poparło ono bardzo postęp cywilizacji w Anglii, przyzwyczajając do samodzielnego myślenia i rozbudzając takowe. W lutym 1646—7 pisze Boyle z Londynu: „Mało który dzień minie tutaj zeby się nie warzyły i nie wypryskiwały na wierzech nowe jakie przekonania. Niektórzy są nawet w tém tak chwiejni, że każde zdanie jest u nich dobre przez jeden dzień, a po jednym lub dwóch dniach nie przyznają się już do niego wcale. Jeżeli kto wyzwał się z religii, niech przyjedzie do Londynu, a rękę mu że znów jakiejś nabierze. A chciałem dodać jeszcze, że jeżeli kto posiada religią, niech tylko przyjedzie teraz tutaj a wnet ujrzy się blizkim jej postradania.“

w stanie byli zdobyć się reformatorowie przeciw kościołowi rzymskiemu. Było ono ogłoszone w r. 1637, a bacząc na stanowisko autora, można by się spodziewać że rozwinię najwyższy stopień fanatyzmu, zgodnie z duchem tamtego czasu. Chillingworth opuścił właśnie był niedawno przedtém toż wyznanie, z którém obecnie stawał do walki— można było się zatém spodziewać że ulegnie owemu pociągowi do dogmatyzowania, właściwemu wszystkim odstępcom; co więcej był on chrzestnym synem i przyjacielem od serca Lauda, którego pamięć pozostała do dzisiejszego dnia znienawidzoną, jako człowieka najpodlejszego, najsroźszego i najbardziej ograniczonego ze wszystkich, którzy kiedykolwiek zasiadali na stolicy biskupiej. Był on nadto wychowawcem oxfordzkim i przebywał stale na starodawnym tym uniwersytecie, który zawsze posiadał sławę że był przybytkiem wszelkich przesądów, sławę niechlubną, do dni naszych przechowaną. Zwracając się teraz do samegoż dzieła, pod takimi napisanego okolicznościami, zaledwo uwierzyć będziemy mogli że jest ono płodem tegoż samego pokolenia i kraju, w którym nie dawniej jak przed dwudziestu sześciu laty spalono publicznie dwóch ludzi za obstawanie przy zdaniach przeciwnych zdaniom panującego kościoła. Jest to zaiste najdobitniejszym dowodem cudownej siły owego wielkiego ruchu, obejmującego całą społeczność ówczesną, że wpływ jego uczuć się daje nawet śród okoliczności najnieprzyjaźniejszych, jakie sobie wyobrazić tylko można i że przyjaciel Lauda i wychowaniec Oxfordu w poważnej rozprawie teologicznej wyklada zasady obalające całkowicie owego ducha teologicznego, który przez kilka wieków w jarzmie niewolniczym całą trzymał Europę.

W wielkiém tém dziele wypowiedziana jest otwarta walka wszelkiej powadze w rzeczach religji. Hooker odwoływał się wprawdzie od trybunału ojców przed trybunał rozumu; wszelako starannie zawsze dodawał że rozum pojedynczych osób powinien korzyć się przed rozumem kościoła, który wyraża się uchwałami wielkich koncyliów i głosem powszechnym tradycji kościelnej. Chillingworth atoli nie chciał bynajmniej słyszeć o tém. Nie przypuszczał najmniejszych zastrzeżeń ograniczających święte prawa osobistego rozumu. Nie tylko że poszedł daleko dalej niż Hooker pomijając ojców, ale ośmielił się nawet nie uznawać koncyliów. Chociaż jedynym zamiarem dzieła jego było rozebrać wymagania dwóch głównych sekt, na które rozpadł się był kościół chrześcijański, nie przytacza on nigdzie koncyliów nawet jako powag i tego kościoła, o który się spór toczy. Potężny i bystry umysł jego, przenikając do głębi przedmiotu, pogardzał tego rodzaju sporami, które przez długi czas zajmowały ducha ludzkiego. Rozbierając spor-

ne kwestje, o które toczyła się walka pomiędzy katolikami a protestantami, nie pyta nigdy czy doktryny te miały za sobą potwierdzenie pierwotnego kościoła, lecz zapytuje czy zgodne są z rozumem ludzkim?..... I nie waha się wypowiedzieć że jakkolwiek mogą być prawdziwe, żaden człowiek nie jest obowiązany wierzyć w nie, jeżeli je znajduje niezgodnymi z głosem własnego swego rozumu. I nie przyznaje też aby wiara mogła zastąpić brak powagi. Ulubiona ta zasada teologów u Chillingwortha poddać się musi pod wszechwładztwo rozumu ludzkiego. „Rozum, powiada on, daje nam wiedzę, podczas gdy wiara rodzi mniemanie, które jest częścią wiedzy, a zatem niższe od niej samej. Rozumem a nie wiarą należy nam rozstrzygać w rzeczach religij, i rozumem jedynie rozróżnić możemy prawdę od fałszu.“ W końcu przypomina uroczyście swym czytelnikom, że nikt z niedokładnych przypuszczeń stanowczych nie może wyciągać wniosków, lub wierzyć nieprawdopodobnym twierdzeniom, nieopartym na dostatecznych dowodach. „Tém mniej, powiada on, mogło być przeznaczeniem ludzi, aby tak wielce własnym poniewierali rozumem, iżby niezachwianie wierzyli w to, czego niezachwianemi nie są w stanie poprzeć dowodami.“

Nikt bacznym nie może nie poznać widocznej zdań takowych dążności. Godniejszym wszakże jeszcze uwagi jest cały ów rozwój, który w biegu cywilizacji przechodzić musiał duch ludzki, nim na tak wzniosłe doszedł stanowisko. Reformacja, obalwszy dogmat nieomylności kościoła, obaliła tém samym ślepią część starodawnych powag kościelnych. Tak wszakże wielka jest siła dawnego zwyczaju, że długo jeszcze nie przestano w Anglii szanować tego, czemu dawniej cześć oddawano. I tak Jewel, lubo uznawał powagę biblij, odnosił się troskliwie we wszelkich razach, gdzie biblja milczała lub dwuznacznie się wyrażała, do pierwotnego kościoła, którego wyroki zdaniem jego objaśniały i rozstrzygały dostatecznie wszelką wątpliwość. Powoływał zatem w pomoc rozum tylko do rozstrzygnięcia sprzeczności zachodzących pomiędzy pismem a tradycją, lecz tam gdzie one się zgadzały, poddawał się im z uległością, jaką dziś zabobonem nazywamy. W trzydzieści lat po nim Hooker uczynił krok naprzód a głosząc zasady, których byłby się uląkł przerażony Jewel, przyczynił się wiele do osłabienia tego, co ostatecznie obalić miał dopiero Chillingworth. Ci trzej mężowie przedstawiają tedy trzy wybitne epoki trzech następujących po sobie pokoleń, w których żyli. U Jewela rozum jest, że tak powiem, górną częścią systemu, lecz powaga jest fundamentem na którym górna wznosi się budowa. U Hookera powaga stanowi tylko górną fasadę, a rozum jest fundamentem. Ale u Chillingwortha, którego pisma były już za-

powiedzią zbliżającej się burzy, powaga znika zupełnie, a cała budowa religijna spoczęła na tém, w jaki sposób rozum ludzki bez niczyjej pomocy wytłómaczy przykazania wszechmogącego Boga.

Ogromne powodzenie wielkiego tego dzieła Chillingwortha przyczyniło się wielce do poparcia tego ruchu, którego samo było już objawem. Wystąpiło ono stanowczo w obronie wolności zdania w rzeczach religijnych i usprawiedliwiło tym sposobem odłączenie się kościoła anglikańskiego, którego toż samo jeszcze pokolenie było świadkiem. Główne jego zasady przyjęli najwięcej wywierający wpływu pisarze siedemnastego wieku, jak Hales, Owen, Taylor, Burnet, Tillotson, Locke, a nawet ostrożny i zmienny Temple, wszyscy stawali oni w obronie powagi sądu osobistego, jako trybunału, od którego niemasz żadnego odwołania. Z tego oczywisty wypada wniosek. Jeżeli ostatecznym miernikiem prawdy jest sąd osobisty i gdy nikt nie może twierdzić aby sądy ludzkie, częstokroć sprzeczne pomiędzy sobą, nie mogły być nieomyślne, wynika ztąd koniecznie że niema stanowczego miernika prawdy w rzeczach religijnych. Smutną to a zdaniem mojem niesłuszny wniosek, wszelako każdy naród musi przyjść do niego, nim w stanie będzie przeprowadzić u siebie wielkie dzieło tolerancji, które i w Anglii dotychczas nawet nie jest całkowicie dokonane. Ludzie muszą koniecznie wprzód nauczyć się wątpić, nim dadzą przystęp tolerancji, muszą wprzód utracić ufność w nieomyślność zdań własnych, nim uszanują zdania przeciwników. Daleko jeszcze do tego aby dzieło to w którymkolwiek kraju było dokonane, a duch europejski otrząśnięty się zaledwo z pierwotnej swej łatwowierności, i ze ślepej we własne przekonania ufności, znachodzi się jeszcze w stanie pośrednim, rzecz można w stanie próby. Po przebyciu ostatecznym próby, gdy nauczymy się szanować ludzi jedynie z ich charakteru i czynów, a nie według teologicznego dogmatu, jakiego się trzymają, wówczas dojdziemy do tego czysto nadzmysłowego rozwoju religijnych przekonań, który dozwolono było w każdym wieku dojrzeć małej liczbie wyższych umysłów. Że takim jest kierunek czasu naszego, widzieć to musi jasno każdy, kto śledził postęp nowoczesnej cywilizacji. W krótkim przeciągu trzech stuleci zmuszony został dawny duch teologiczny nie tylko ustąpić swego z dawien dawna dzierzzonego zwierzchnictwa, ale opuścić nawet te stanowiska, które w obec postępu wiedzy na próżno usiłował jako ostateczne dla siebie zachować schronienie. Stopniowo najulubieńszych swych zrzec się musiał uroszczeń. A lubo w Anglii oddawano się w najnowszych czasach chwilowo sporom teologicznym, wszelako okoliczności towarzyszące im, okazują wyraźnie zmianę usposobienia wieku. Spory, które przed stu laty ogarnęłyby były całe królestwo, są dziś obojętnym przedmiotem dla większej

części ludzi światłych; zawiły układ społeczeństwa naszego, i ogromna dzieląca go różnorodność interesów, przyczyniły się wielce do rozproszenia umysłów, i nie pozwalają im zajmować się przedmiotami, które za bardzo ważne uważaliby ludzie mniej zajęci. Dodać do tego i to należy że zdobywcze umiejętności są w naszym czasie daleko większe niż w którymkolwiek wieku przedtém, i przedstawiają tyle zajmujących przedmiotów, że wszyscy niemal wielcy myśliciele poświęcają im cały czas swój, nie zajmując się rozumowaniami czysto religijnymi. Ztąd poszło że to co dawniej było uważane za najważniejsze ze wszystkich zadań, pozostawione jest dzisiaj ludziom niższego rzędu zdolności, którzy małpują zarliwość, nie posiadając wszakże wpływu owych rzeczywiście wielkich teologów, których dzieła należą do najznamienitszych plodów dawnej literatury angielskiej. Swarliwe te spory zakłóciły i rozdziwiły wprawdzie kościół krzyżactwem swoim, nie wywarły wszakże najmniejszego nawet wrażenia na ogół umysłowości angielskiej, a przeważająca większość narodu widocznie przeciwna jest owemu mniszemu ascetyzmowi, który napróżno usiłowano przywrócić nanowo. Cała rzecz w tém leży, iż minął już czas po temu. Sprawy teologiczne od dawna utraciły pierwszeństwo; a sprawy narodów nie rządzą się już obecnie względami kościelnymi. W Anglii gdzie postęp rozwijał się szybciej niż gdzieindziej, zmiana ta jest bardzo widoczną. W każdym innym dziale wiedzy miała Anglja wielkich i potężnych myślicieli, przynoszących zaszczyt krajowi swemu i będących celem podziwienia ludzkości, Wszelako od stu lat przeszło nie wydała ani jednego oryginalnego dzieła na polu sporów teologicznych. Od przeszło stu lat odraza od tych rzeczy w Anglii jest tak wyraźna, że nie przybyło nic zasługującego na uwagę do tego wielkiego mnóstwa dzieł teologicznych, które z pokolenia w pokolenie coraz to mniej zajmują ludzi myślących.

Są to niektóre z niezliczonych oznak, widocznych każdemu kogo nie oślepiły przesady spaczzonego wychowania. Ogromna większość duchowieństwa, niektórzy powodowani uczuciami ambicji, lecz większa część, jak sądzę, ze względów sumienia usiłuje powstrzymać postęp sceptycyzmu, który obecnie zewsząd nas otacza. Czas aby ci dobrych chęci, acz w błędzie pozostający ludzie, poznali błąd swój. To czego się tak bardzo lękają jest tylko przejściem od przesady do tolerancji. Duchy wyższego rzędu przeszły już ten stopień i zbliżają się do tego, co prawdopodobnie będzie ostatecznym kształtem rozwoju religijnego ludzkości. Ale powszechność cała, a nawet niektórzy z tych co bywają zwykle nazywani ludźmi wykształconymi, wstępują dopiero

w ten pierwotny okres, w którym sceptycyzm <sup>6)</sup> jest głównym znamieniem ducha. Zamiast więc lękać się owego szybkiego rozwoju ducha, powinniśmy raczej popierać wszelkimi siłami to, co jakkolwiek bolesne dla niektórych, zbawienne jest dla wszystkich; bo tylko to jedno zadać może raz na zawsze stanowczy cios fanatyzmowi religijnemu. I nie powinniśmy dziwić się że nim to da się uskutecznić, potrzeba wprzód nieco przeczierać <sup>7)</sup>. Jeżeli wiek który za wiele miał wiary, jest to naturalnym rzeczy oddziaływaniem, że wiek następny będzie jej miał za mało. Jest to niedoskonałość natury ludzkiej że samémże prawem postępu zmuszeni jesteśmy przebywać przesilenia sceptycyzmu i duchowego rozstroju, które pospolitemu oku wydają się stanem upadku i hańby narodu, które wszelako są tylko jak ogień, którym w tyglu mistrza czyści się z metów swych złoto. Używając przenośni największego z allegoryków, potrzeba aby ubogi pielgrzym, obarczony ciężarami zastarzałych przesądów, przebił się przez kałużę zwątpienia i dolinę śmierci, nim dojdzie do tego świetnego miasta, lśniącego złotem i drogimi kamieniami, którego jedno ujrzienie dostateczną jest nagrodą przebytych trudów i strachu.

---

6) Jeden z uczonych przyjaciół uczynił mi uwagę że są pewne klasy osób, które mogą mylnie zrozumieć powyższe wyrażenie, a są znowu tacy, co rozumiejąc je dobrze umyślnie przekreślają jego znaczenie. Należy więc oznaczyć wyraźnie co rozumiem pod słowem *sceptycyzm*. Rozumiem pod tym słowem niepochochność do wierzenia, tak że silniejszy sceptycyzm jest silniejszym poczuciem trudności w dowodzeniu twierdzeń, czyli innem słowy, jest to silniejsze zastosowanie i większe rozprzestrzenienie praw myśli i prawideł rozumowania. To uczucie wahania się i rozmyślnego sądu było w każdej dziedzinie wiedzy niechybnym przedwstępem wszystkich przeobrażeń umysłowych, przez które przechodził duch ludzki. Bez tego nie byłoby żadnego postępu, żadnej zmiany, żadnej cywilizacji. W naukach przyrodniczych poprzedza ono umiętność w polityce wolność, w teologii tolerancją. Oto są trzy główne kształty sceptycyzmu jasną jest zatem rzeczą że w rzeczach religijnych sceptyk zajmuje pośrednie miejsce pomiędzy ateizmem a ślepowierstwem, odrzucając obie ostateczności, widzi bowiem że obie są bez podstawy i nie dadzą się udowodnić.

7) To co pewien uczony historyk powiedział o skutkach jakie metoda Sokratesa wywierała na umysły bardzo małej liczby Greków, da się zastosować do tego przechodowego stanu, w jakim obecnie znajduje się większa część Europy: „Dialektyka Sokratesa, rozpędzając ociemniające ducha mgły urojonej wiedzy i wykazując wyraźnie rzeczywistość jego niewiadomości, wywoływała natychmiast doraźne skutki, jakby uderzenie elektryki. Obudzona świadomość niewiadomości była zarazem niespodziewaną, przykrą i poniżającą — okres to zwątpienia i niezadowolnienia połączonego z wewnętrznym upragnieniem i poszukiwaniem prawdy, nigdy wprzód niedoznanym. Ten stan ożywienia umysłowego, który nie mógł się rozpocząć dopóki duch nie oswobodził się z pierwotnych złudzeń fałszywej wiedzy, uważał Sokrates nie tylko jako wskazówkę i początek, ale jako niezbędny warunek wszelkiego postępu“.

W całym ciągu XVII wieku nie przestawał rozwijać się ów podwójny ruch sceptycyzmu i tolerancji; lubo postęp jego był ciągle powstrzymywany przez obu następców Elżbiety, którzy pod każdym względem byli przeciwnostwem polityki wielkiej królowej. Wysilali się oni w walce z dążnościami wieku, którego nie zdolni byli zrozumieć, szczęściem wszakże duch który usiłował przytłumić stanął był już wówczas tak wysoko, że go osiągnąć nie mogli. A i spory, które przez pół wieku kraj rozdzierały, z istoty swej popierały równocześnie postęp ducha angielskiego. Za panowania Elżbiety toczył się spór pomiędzy kościołem i jego przeciwnikami między staro i nowowiercami, ale za panowania Jakóba i Karola po raz pierwszy teologią wnięszano do polityki. Nie była to już walka o wiarę i dogmat, lecz walka między stronnikami korony i obrońcami parlamentu. Umysły zajęte przedmiotami rzetelnej wagi, nie troszczyły się niższego rzędu zabiegami, które niegdyś zajmowały całą uwagę ich ojców. Gdy wreszcie przyszło do przesilenia wrzeczy publicznej, stał się ciężki los króla wielce szkodliwym dla sprawy kościoła, a polepszył ostatecznie sprawę tronu. Nie ulega wątpliwości że okoliczności połączone ze straceniem Karola zadały cios powadze duchowieństwa, której nigdy nie zdołało ono już napowrót odzyskać w Anglii. Gwałtowna śmierć króla obudziła sympatją ludu, a wzmacniając tym sposobem siły stronników królewskich, przyspieszyła restaurację monarchji. Sama atoli nazwa tego wielkiego stronnictwa, które wzniosło się do władzy, okazuje zmianę jaka pod względem religijnym zaszła w duchu narodu. Nie mała to była zaprawdę rzecz, że objęli rządy Anglii ludzie, którzy sami się mianowali nie zawisłymi i którzy pod tém imieniem nie tylko odparli uroszczenia stanu księzkiego, lecz okazywali zarazem nieugiętą pogardę ku wszystkim obrządkom i dogmatom, ukutym przez duchowieństwo w ciągu kilku wieków. Prawda że independenci nie zawsze dochodzili do ostatecznych wyników swych własnych doktryn. Wielką atoli było to już korzyścią, że zyskały one uznanie władz rządowych. Ważną także jest rzeczą zauważać że Purytanie byli więcej sfanatyzowani niżli przesądni. Nie znali oni do tego stopnia istotnych zasad rządu, że prawa karne zastosowywali do występków prywatnych, mniemając że ustawodawstwo jest w stanie zapobiedz niemoralności. Pomimo wszakże tego wielkiego błędu, oparli się oni w każdym razie nadużyciom własnego nawet duchowieństwa, a usunięcie dawnej hierarchji episkopalnej, lubo może za śpiesznie uskutecznione, musiało zbawienne za sobą przynieść skutki. Gdy wreszcie obalone zostało wielkie to stronnictwo, które dokonało tej rzeczy, bieg spraw nie przestał i nadal

już w tym samym rozwijać się kierunku. Po restauracji powrócił kościół do dawnej swej okazałości, ale widocznie postradał już dawną władzę swą. A i król nowy, wprawdzie z lekkomyślności raczej niż ze względów rozumnych, nie cierpiał sporów teologicznych, i zapatrywał się na kwestje religijne z filozoficzną, jak mniemał, obojętnością. Dwór cały szedł za jego przykładem, w przekonaniu że nie można się mylić naśladowując pomazańca Bożego. Skutki tego wiadome są każdemu kto cośkolwiek przynajmniej zna literaturę angielską. Poważny, umiarkowany sceptyzm nie zawiśłych pod jałowem dworskości podniebieniem rozpasał się bez żadnego hamulca. Ludzie otaczający króla nie będąc w stanie sprostać wątpliwościom, szukali oparcia w bluźnierczym wyrazie dzikiej, rozpasanej niewiary. Bez wyjątku prawie wszyscy pisarze doznawający najwięcej względów Karola I wysilali się w płytkości ducha na wyszydzenie religji, której istoty całkowicie byli nieświadomi. Błazeńska ich bezbożność nie wywarła żadnego wpływu na ducha wieku, zasługuje wszakże na wzmiankę, jako spaczony, przesadny objaw dążności ogólnej czasu. Była ona niezdrową latoroślą owego ducha niewiary, i śmiałej walki wypowiedzianej powagom, co znamionują najznakomitszych mężów angielskich XVII wieku. To przywiodło Lockego że stał się nowatorem w filozofji, a unitarystą w religji; to uczyniło Newtona socynjanem, zmusiło Milтона że stał się wielkim nieprzyjacielem kościoła, i nietylko przywiodło poetę do rokoszu, ale splamiło nawet oddechem arjanizmu jego *R a j u t r a c o n y*. Słowem było to też samo potępienie tradycji, i też samo postanowienie zrzucenia jarzma, które na polu filozofji zaszczerpił najprzód Bakon, na pole polityki przeniósł następnie Kromwell, a które w ciągu tegoż samego jeszcze pokolenia przeprowadzili w teologii Chillingworth, Owen i Hales, w metafizyce Hobbes i Glanvil, a w nauce stanu Harrington, Sydney i Lokke.

Postęp ten ducha angielskiego w otrząsaniu się z więzów dawnych przesądów <sup>8)</sup> poparty był dalej jeszcze niezmierną gorliwością

---

8) Jeden z najciekawszych tego przykładów przedstawia nam upadek dawnych wyobrażeń o czarnoksiężstwie. Ważne to przeobrażenie pojęć u klas wyższych dokonane zostało w przeciągu czasu pomiędzy restauracją a rewolucją, w r. 1660 mianowicie większość ludzi wykształconych wierzyła jeszcze w czarnoksiężstwo, a w r. 1688, większość już nie wierzyła w nie. W r. 1665 wypowiedział prezes trybunału Hale starodawne one pojęcia w mowie swej do przysięgłych w sprawie dwóch kobiet, oskarżonych o czary, w następujących słowach: „Że czarownice znajdują się pomiędzy nami na świecie nie wątpię o tém bynajmniej; a to dlatego najprzód, że pismo św. zapewnia nas wielokrotnie o tém, powtórę że mądrość wszystkich narodów



w uprawie nauk przyrodniczych. Jak przy wszystkich wielkich przeobrażeniach społecznych, tak i tutaj łatwo wykazać wypadki, które spowodowały zmianę. Była ona częścią przyczyną, częścią skutkiem wzrastającej niewiary wieku. Zastarzałe zdania, opierające się na kruchej powadze, nie mogły zadowolnić sceptycyzmu klas wykształconych, a ztąd wyrosła chęć sprawdzenia jak dalece zdania takowe zgodne są lub sprzeczne z istotnym stanem rzeczy. Zajmujący przykład szybkiego postępu tego ducha widzieć się daje w dziełach jednego z najznakomitszych autorów swego czasu. Gdy już stanowczo rozstrzygnęła się wojna domowa, trzy lata przed straceniem króla, ogłosił Tomasz Browne sławne swe dzieło pod tytułem: Rozbiór pospolitych upowszechnionych błędów (*Inquiries into Vulgar and Common Errors* <sup>9)</sup>). Znakomite to i uczzone dzieło ma tę zasługę że wyprzedziło co do niektórych ostatecznych wyników poszukiwania późniejsze a zasługuje tém głównie na uwagę, że było pierwszą w Anglii systematyczną rozważną zaczepką panujących wówczas zabobnych mrzonek o świecie zewnętrznym. A co jest więcej jeszcze zajmującą rzeczą, to to że z okoliczności, śród których się pojawiło toż dzieło, okazuje się widocznie że gdy nauka i zdolność pisarska w niem zawarte są własnością samegoż autora, sceptycyzm dotyczący zdań upowszechnionych, rozwinięty w dziele, jest skutkiem nacisku wieku, w którym było pisane.

W roku 1633, czy też około tego czasu, gdy na tronie zasiadał jeszcze panujący uległy przesądom, gdy kościół w Anglii zdawał się na szczycie swej władzy, a ludzi prześladowano nieustannie za religijne ich przekonania, tenże sam Tomasz Browne napisał *Religię lekarza* (*Religio medici*) <sup>10)</sup> w którym to dziele znajdujemy wszystkie zalety wyż wspomnianego jego późniejszego dzieła, wyjąwszy sceptycyzmu. W *Religii lekarza* rozwinięta jest taka łatwowierność, że musiała ona zapewnić autorowi sympatją klas będących wówczas u władzy. Nie śmiał on zaczepić ani jednego ze wszystkich przesądów, stanowiących podówczas istotną część wiary powszechnej. Wierzy on w kamień filozoficzny, w duchy, w anioły opiekuńcze i we wróżenie z rąk. Nie tylko że wyraźnie zatwierdza byt czarownic, lecz zapewnia

---

ustanowiła prawa przeciw nim, co jest dowodem że miano przekonanie o istnieniu takowej zbrodni“. Rozumowanie to było tak przekonywujące, że czarownice obie powieszono. Wszelako powszechne przeobrażenie zdań zaczęło wpływ wywierać, i wypadki podobne stawały się coraz radszemi.

9) Pierwsze wydanie ogłoszone było w r. 1646.

10) Było napisane „pomiędzy rokami 1633 a 1635“

że ci którzy nie wierzą w ich istnienie, są nietylko niewierni, ale bezbożni. Oświadcza wyraźnie że rachuje sobie lata nie od dnia urodzenia, lecz od dnia chrztu swego, nim bowiem był ochrzczony nie można powiedzieć aby żył. Do tych objawów mądrości dodaje nadto że im twierdzenie jakie jest mniej prawdopodobne, tém skłonniejszy jest do uwierzenia mu, a gdy co jest całkiem niepodobne, właśnie dla tego gotów jest w to wierzyć.

Takie to ogłosił światu zdania Tomasz Browne w pierwszym z dwóch wielkich dzieł swoich. Ale w Rozbiorze błędów politycznych rozwinął tak całkiem odmienny pogląd, że gdybyśmy nie mieli największej pewności, uwierzyłoby nie można iż oba te dzieła ten sam autor pisał. Prawdziwa tego przyczyna była ta, że w przeciągu dwunastu lat upłynionych pomiędzy ogłoszeniem jednego a drugiego dzieła dokonana została owa wielka społeczna i umysłowa rewolucja, której podrzędniemi tylko objawami było obalenie kościoła i stracenie króla. Wiemy z piśmiennictwa, z prywatnych korespondencji i aktów publicznych, jak trudno było najsilniejszym nawet umysłem uchylić się z pod wpływu ogólnego prądu. Nie dziw więc że Browne, niższy bez wątpienia od innych znakomitości swojego wieku, poszedł za ruchem, któremu tamci nie byli w stanie się oprzeć. Przeciwnie dziwiłoby się należało gdyby on jeden był pozostał nietknięty wpływem owego ducha sceptycyzmu, który pomimo iż był samowolnie tamowany, przełamał wszelkie zapory, i siłą oddziaływczą wnet zmiotł owe instytucje, które bieg jego pohamować usiłowały.

Z tego to stanowiska porównanie obu dzieł pomienionych Browna jest nadzwyczaj zajmujące, a nawet bardzo ważne. W późniejszym jego dziele niema już bynajmniej wzmianki o tém aby wierzyć w coś dla tego że jest niepodobnym do prawdy, przeciwnie powiada nam autor że „dwoma wielkimi filarami prawdy są: doświadczenie i zdrowy rozum.“ Przypomina on takż że jedną z głównych przyczyn błędu jest „ślepe trzymanie się powagi“ drugą „zaniedbanie badawczego dociekania“ a trzecią, rzecz dziwna, „łatwo wierność.“ Wszystko to nie bardzo zgadzało się z dawnym duchem teologicznym, nie można się przeto dziwić że Browne nie tylko wykrywa niektóre z niezliczonych błędów ojców kościoła lecz mówiąc następnie o błędach w ogóle krótko dodaje: „Jest jeszcze wiele innych, które pozostawiamy bieżącym w rzeczach teologicznych, a które nie zasługują może nawet aby je zbijać.“

Różnica obu tych dzieł dobrą daje miarę szybkości owego wielkiego postępu, który w połowie XVII wieku widoczny jest w każdej gałęzi praktycznego i umysłowego życia. Po Bakonie, jednym z naj-

znakomitszych ludzi w Anglii, był niezaprzeczenie Boyle, w porównaniu ze współczesnymi, pierwszym zaraz po Newtonie, lubo jako oryginalny myśliciel stoi on oczywiście o wiele niżej. Nie obchodzą nas tu bezpośrednio zdobycze przezeń w dziedzinie wiedzy uczynione, wspomnieć wszakże należy że on to pierwszy był, który poddał dokładnym doświadczeniom stosunek koloru do ciepła i nie tylko sprawdził tym sposobem wiele ważnych szczegółów, ale położył kamień węgielny do połączenia optyki z nauką o ciepłe, termotyka, które to połączenie, aczkolwiek nie zupełnie jeszcze dokonane, oczekuje tylko wielkiego myśliciela, któryby na wyższe ogólnych prawd wzniosłszy się stanowisko, z dwóch tych umiejętności jedną stworzył naukę. Boylemu to także, więcej niż któremukolwiek innemu z uczonych Anglików, zawdzięczamy podniesienie hidrostatyki na to stanowisko, na jakim się dzisiaj znajduje. On to odkrył pierwszy to piękne prawo, które tak wiele ważnych przyniosło następstw, że elastyczność powietrza zmienia się podług stopnia zgęszczenia. A zdaniem jednego z najpierwszych fizyków nowoczesnych Boyle wytknął drogę owym poszukiwaniom na polu chemji, które w sto lat później dostarczyły Lavoisierowi i współczesnym jego środków, za pomocą których oparli oni chemją na prawdziwej podstawie i postawili ją na przynależnym jej stanowisku w rzędzie umiejętności, zajmujących się światem zewnętrznym.

Stosunek tych odkryć do szczęścia ludzkości, a szczególnie do materialnych, że się tak wyrażę, interesów cywilizacji, wyłuszczyć w innej części niniejszego dzieła. Tu chciałbym wytknąć w czém poszukiwania te zgadzały się z ruchem, który zamierzyłem opisać. We wszystkich swych badaniach fizycznych opiera się Boyle głównie na dwóch fundamentalnych zasadach, mianowicie: na ważności doświadczeń własnych, i stosunkowo małej wartości tego, co nam o tych przedmiotach podała starożytność <sup>11)</sup>. Owoż są dwa główne klucze jego metody—są to zasady odziedziczone po Bakonie, których trzymali się też wszyscy ci, co w przeciągu ostatnich dwóch stuleci zbo-

---

11) Ta pogarda starożytnych powag przebija tak we wszystkich dziełach jego, że chcąc przytoczyć z nich jaki przykład, trudno przychodzi wybrać z pomiędzy niezliczonych ustępów. Wybieram jeden, który mię uderzył trafnością wyrażenia, i który mezarwadnie jest wielce charakterystycznym. W jednym z dzieł swoich powiada: „Ja bowiem zwykłem sądzić o zdaniach tak jak o pieniądzech. Daleko mniej na to uważam czyj napis nosi na sobie pieniądz który biorę, jak na to z jakiego jest kruszcza. Obojętne to dosyć jest dla mnie azali przed wielu laty czy wiekami był on wybitny, lub też czy dopiero wczoraj wyszedł z mennicy.“

gacili czémkolwiek ważném skarbnicę wiedzy ludzkiej. Najprzód wątpić, następnie dociekać, a w skutek tego nowe czynić odkrycia, owoż jest droga po której szli wszyscy wielcy nauczyciele ludzkości. Czuł to tak mocno Boyle, że chociaż sam był nadzwyczaj religijnym nadał umiejętnemu swemu, najwięcej wziętości mającemu dziełu, tytuł: Sceptyczny chemik, (*The sceptical Chemist*) dając tém do zrozumienia, że dopóki ludzie nie staną się sceptykami względem społecznego już stanu chemij, tak długo nie będą w stanie i kroku zrobić naprzód w tym zawodzie. Należy tu jeszcze zauważyć że znamienite to dzieło, które tyle dawnych utartych obaliło pojęć, ogłoszone było w r. 1661 w rok po wstąpieniu na tron Karola II, pod którego panowaniem wzrost niedowiarstwa musiał być zaprawdę szybki, gdy okazuje się już nietylko u klas umysłowych, ale nawet pomiędzy szlachtą i osobistymi przyjaciółmi króla. Prawda że w tych warstwach społeczeństwa wyrodziło się ono w odrażające kształty. Ale ruch musiał być niezwykle potężny, gdy zaraz w pierwszym swym okresie zdołał wnikać aż w tajniki pałacowe i wstrząść umysłami dworaków, obojętnych i gnuśnych, którzy oddani drobiazgowemu życiu, z natury już przyjętych obyczajów skłonni są w zwykłym biegu rzeczy do wszelkiego rodzaju przesądów, i do uwierzenia ślepo w to, co im mądrość przodków w spuściźnie przekaze.

Dążność powyższa okazała się obecnie we wszystkiém. Wszędzie objawiała się wzrastająca chęć sprawdzenia dawnych wyobrażeń ponownym rozbiorem. Podczas gdy Boyle oddawał się pracom swoim, Karol II założył Towarzystwo królewskie, w wyraźnie orzeczonem celu przyczynienia się do wzrostu wiedzy czynieniem bezpośrednich doświadczeń. A godną uwagi jest rzeczą że nadany obecnie po raz pierwszy statut sławnej tej instytucji powiada iż celem jej jest rozpowszechnienie wiadomości przyrodniczych, w przeciwieństwie do nadprzyrodzonych.

Łatwo sobie wyobrazić z jakim wstrętem i przerażeniem widzieli to owi niezmierni wielbiciele starożytności, którzy zatopieni całkowicie w uwielbieniu minionych wieków, nie są w stanie ani uszanować terażniejszości, ani zaufać przyszłości. Będąc wielkim hamulcem ludzkości, odegrali oni w XVII wieku tę samą rolę, co i za dni naszych, odrzucając wszelką nowość, i sprzeciwiając się przeto każdemu ulepszeniu. Zjadliwy spór, zażegnany między obu stronnictwami, i pociski skierowane przeciw Towarzystwu królewskiemu, jako pierwszej instytucji w której myśl postępu widocznie się uosobiła, stanowią najbardziej nauczającą część historii angielskiej, i przy innej sposobności obszernie rozwiedziemy się nad niemi. Na teraz dosyć

powiedzieć że stronnictwo wsteczne, chociaż miało na czele przeważającą większość księży, zostało całkowicie pobite; czego też z góry można się było spodziewać, zważywszy że w obozie przeciwnym znajdowała się cała prawie wyższa umysłowość kraju, poparta jeszcze pomocą samegoż dworu, o ile pomoc ta skuteczną być mogła. Postęp tedy był tak szybki, że porwał za sobą niektórych najzdolniejszych nawet księży, u których miłość prawdziwej wiedzy okazała się silniejszą od tradycij, któremi z młodu byli karmieni. Były to wszakże tylko przypadki wyjątkowe i nie podpada wątpliwości że za panowania Karola II. walka pomiędzy umiejętnościami przyrodniczymi a duchem teologicznym była tak wielka, iż cały prawie świat księży powstał przeciw umiejętności, usiłując podkopać jej znaczenie. I niema się czego temu dziwić. Ów duch badawczy, idący drogą doświadczeń, nie tylko że zagrażał ich przesądom, ale wytrącał im zarazem władzę z ręki. Już bowiem sama uprawa nauk przyrodniczych przyzwyczajała do wymagania wszędzie ścisłości dowodów, której, jak się wnet okazało, nie byli w stanie w dziedzinie swej wykazać teologowie. Powtórne nowe zdobycze w naukach przyrodniczych odkrywały nowe dziedziny myśli i odwracały coraz to więcej uwagę powszechną od przedmiotów kościelnych. Obydwa te skutki ograniczały się wprawdzie niejako na stosunkowo małej liczbie osób, zajmujących się zadaniami naukowymi, nie trzeba wszelako zapominać że ostateczne badań tych wyniki musiały daleko szerszą obejmować przestrzeń. Moznaby to nazwać ich wpływem dalszym, który tém bardziej zasługuje na naszą uwagę, że zapoznanie się bliższe z nim objaśni nam przyczynę owej wybitnej walki, trwającej po wieczne czasy pomiędzy wiedzą a przesądem.

Oczywistą jest rzeczą że naród nieświadomy całkowicie praw fizycznych, będzie wyprowadzał z przyczyn nadprzyrodzonych wszystkie zjawiska otaczającego go świata <sup>12)</sup>. Skoro wszakże umiejętności

---

12) Właściwość tę wyjaśnił filozoficznie świeżo w bardzo wyczerpujący sposób August Comte w dziele *Philosophie Positive*, a rozumowania jego, dotyczące pierwotnego stanu ducha ludzkiego, znajdują potwierdzenie w tém wszystkim co wiemy o narodach barbarzyńskich, a również, jak tego dowiódł, i w dziejach umiejętności przyrodniczych. W dodatku do przytoczonych przezeń faktów dodać mogę, że dzieje geologii dostarczają świadectw podobnych tym, jakie on zebrał z innych działów umiejętności. Przykład, w jaki sposób wiara w przyczyny nadprzyrodzone działa na wyobrażenia powszechne, widzimy w okoliczności którą przytacza Combe. Powiada on że w połowie XVIII wieku okolice na zachód od Edynburga były tak niezdrowe, że „każdej wiosny gorączki i febry zimne trapiły dzierżawców i ich czeladź.“ Jak długo nie poznawano tego przyczyny, „kłęskę tę przypisywano naślaniu Opatrzności.“ Później atoli gdy kraj

przyrodnicze wpływ swój wywierać zaczynają, nowy ten żywiół ogromną wprowadza zmianę. Każde odkrycie nowe, wyświecając prawa rządzące pewnemi wypadkami, zdziera z nich pozorną tajemniczości zasłonę, w którą przedtém były owinięte. Zmniejsza się coraz bardziej zamięłowanie cudowności, a gdy już umiejętność która uczyni taki postęp, że oddający się jej zdołają przewidzieć z góry w jej dziedzinie wypadki, które mocą praw koniecznych nastąpić muszą, wypadki te od razu ze sfer cudowności pod władzę sił naturalnych ujrzą się przeniesione. Zadaniem nauk fizycznych jest wytłómaczyć wszelkie zjawiska świata zewnętrznego tak, aby je następnie z góry można przepowiedzieć, a każda trafna przepowiednia, zdzierając zasłonę z oczu powszechności, niszczy jedno po drugiem ogniwa wiążące wyobraźnię ludu z nieznanym mu niewidzialnym światem. Ztąd to wynika że w równych zresztą okolicznościach, zabobonność każdego narodu pozostaje zawsze w nierozłącznym stosunku z tём jak rozległe są jego wiadomości przyrodnicze. Przekonywa nas o tём w pewnym stopniu codzienne doświadczenie ludzkości. Zestawiwszy rozmaite klasy społeczeństwa, przekonamy się że stopień ich zabobonności zależy od tego, czy i o ile zjawiska, z którymi w zawodzie swym w bliższy wchodzi stosunek, są lub nie są wytłómaczone prawami natury. Znajoma jest powszechnie zabobonność żeglarzy, a literatura każdego narodu dostarcza przykładów jak rozmaite są ich przesady i jak upornie trzymają się takowych. Daje się to jak najzupełniej wytłómaczyć z powyższej zasady. Meteorologia dotychczas nie wzniosła się na stopień umiejętności, a że zatem i prawa rządzące wiatrami i burzami także są jeszcze nieznanne, wynika ztąd że klasa ludzi wystawiona z tego powodu najbardziej na niebezpieczeństwo, jest też i najwięcej zabobonna. Z drugiej strony żołnierze lądowi mają pod sobą żywiół o wiele posłuszniejszy woli człowieka niżeli nurty morskie, i mniej są narażeni od żeglarzów na niebezpieczeństwa niedające się przewidzieć i uniknąć za pomocą umiejętności. Żołnierze lądowi zatem mniej mają powodu odwoływania się do sił nadprzyrodzonych, to też zauważano powszechnie że w ogóle daleko są mniej zabobonnymi od majtków. Gdy znów porównamy robotników z rękodzielnikami, znowuż obaczmy działanie tegoż samego prawa. Dla rolnika najważniejszym przedmiotem jest stan powietrza, który jeśli jest niepomyślny, może do razu

---

osuszono, febry znikły, a mieszkańcy poznali że to co uważali za skutek przyczyn nadprzyrodzonych, było rzeczą całkiem naturalną i że przyczyną klęski był stan kraju, a nie działanie bóstwa.

zniszczyć wszystkie jego nadzieje. Że jednak umiejętność nie zdołała dotychczas wykryć praw deszczu, ludzie nie mogą przepowiedzieć przyjścia jego z jaką taką pewnością na jakiś dłuższy czas naprzód. Ztąd rodzi się u wieśniaków wiara że deszcz jest skutkiem działania sił nadprzyrodzonych i oto bywamy po kościołach świadkami dziwnego widowiska modłów o deszcz lub pogodę; który to zabobon wiekom późniejszym wyda się kiedyś równie dziecinny, jak nam dzisiaj wydaje się owa zgroza religijna, z jaką ojcowie nasi patrzyli na pojawienie się nowej komety lub zaćmienia słońca. Znamy już dziś dokładnie prawa obiegu komet i zaćmień słonecznych, a odkąd jesteśmy w stanie przepowiedzieć z góry ich przyjście, zaprzestaliśmy modlić się o wybawienie nas od nich jak od klęski. Że jednak poszukiwania meteorologiczne co do deszczu mniej dotąd okazały się pomyślne, uciekamy się do bluźnierczego środka, i wzywamy pomocy bożej do zastąpienia tych niedostatków umiejętności, które z własnego naszego pochodzą niedbalstwa, i nie wstydzimy się publicznie w kościołach ponizać obrzędy religijne, używając je za pokrywkę nieuctwa naszego, zamiast przyznać się do niego otwarcie. Przyuczamy tym sposobem lud wiejski do przypisywania działaniu sił nadprzyrodzonych najważniejszego z dotyczących go zjawisk przyrody i nie podlega wątpliwości że jest to jedna z przyczyn owych uczuć zabobonnych, któremi lud wiejski tak niekorzystnie różni się od ludności miast. Przeciwnie bowiem rękodzielnik, a nawet każdy prawie jakiegokolwiek zawodu mieszkaniec miasta, zajmuje się jakimś zatrudnieniem, którego powodzenie zależy od własnej jego zdolności, i niema bynajmniej związku zowemi niewytłómaczonymi zjawiskami, które obalamucają wyobraźnię uprawiającego ziemię wieśniaka. Ten który talentem swym urabia materiał surowy, mniej jest wystawiony na wpływ niezawisłych od niego sił, niżli ten kto mu tego surowego materiału pierwotnie dostarcza. Pogoda czy deszcz, praca jego z jednakim postępuje skutkiem, a on przyzwyczajony polegać jedynie na własnej zręczności i pracy rąk własnych. Jako więc majtek z natury rzeczy więcej jest zabobonny od żołnierza, ponieważ ma do czynienia z żywiołem więcej niepewnym a mniej znanym, zupełnie tak samo rolnik więcej jest zabobonny od rękodzielnika, ponieważ wystawiony jest na częstsze i groźniejsze działanie zjawisk, które jednym, z powodu ich niewiadomości, wydają się przypadkowemi, a drugim nadprzyrodzonymi.

Katwoby okazać idąc dalej za śladem powyższych uwag, jako postęp rękodzielnictwa, okrom powiększenia narodowego bogactwa, wyrządził nieobliczone usługi cywilizacji przez to, że natchnął człowieka ufnością w siebie samego i stworzywszy nowe rodzaje zatrudnień,

zmienił, że tak powiem, grunt na którym zwyczajnie gnieździ się zabobon. Skreślenie tego wywiodło by nas zbyt daleko po za obręb niniejszemu naznaczony dziełu, a przykłady powyżej przytoczone wykazują dostatecznie, jak duch teologiczny słabnieć musiał porówno ze wzrostem zamikowania umiejętności doświadczalnych, które to zamikowanie stanowi jedno z charakterystycznych znamion panowania Karola II <sup>13)</sup>.

Wskazałem tedy czytelnikom moim z jakiego stanowiska zdaniem mojem należy oceniać ten okres, który był dotąd, jak mi się zdaje, całkiem mylnie rozumiany. Ci pisarze polityczni, co sądzą wypadki bez względu na ów rozwój umysłowy, którego sami są częścią, znajdują wiele do zarzucenia, a zaledwo coś do pochwalenia w rządach Karola II. Pisarze ci potępiają mię za to iż przekroczyłem tę ciasną ścieżkę, na której potąd ograniczano zwykle historją. A przecież co do mnie pojąć nie mogę jakim sposobem inaczej zrozumieć można okres, który na pierwszy rzut oka zdaje się pełen największych sprzeczności. Trudność ta wystąpi widocznie skoro zechcemy na chwilę porównać rządy Karola II. z owemi wielkimi rzeczami dokonanemi w drodze pokoju za jego panowania. Nigdzie przedtém nie napotykam takiego pozornego braku związku pomiędzy środkami a celem. Mając na oku jedynie charakter rządzących i politykę ich zewnętrzną, wyznać musimy że rządy Karola II. były najgorszemi ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziano w Anglji. Gdy z drugiej strony zwrócimy uwagę naszą na ustawy wydane i przyjęte zasady, to zmuszeni będziemy wyznać że to właśnie panowanie tworzy najświetniejszą epokę w rozwoju dziejów Anglji. Tak pod względem politycznym jak i obyczajowym znajdujemy w rządzie tym pomieszane wszystkie żywioły zamętu, słabości i zbrodni. Król sam był nikczemnym, małodusznym rozpustnikiem, nieposiadającym ani moralności chrześcijanina, ani nawet uczucia ludzkości <sup>14)</sup>. Jego ministrowie, wyjąwszy Clarendona, którego on niena-

---

13) Nigdy nie były doświadczenia fizyczne w Anglji tak bardzo w modzie jak wówczas. Jest to rzeczą godną uwagi jedynie tylko jako objaw wieku, gdyż ani Karol II ani szlachta nie byli w stanie przyczynić się w czémkolwiek do postępu umiejętności, ani się też do niego bynajmniej nie przyczynili, a to ich orędownictwo raczej poniżyło niżli naprzód posunęło umiejętność. Zawsze wszelako godny uwagi jest ów przeważający smak wieku.

14) Obchodzenie się jego z młodą żoną zaraz po zaślubieniu się z nią, jest może najgorszem z tego wszystkiego co opowiadają o tym nikczemnym i pogardy godnym królu.



widził właśnie za cnotę jego, nie posiadali ani jednego przymiotu mężów stanu, i wszyscy prawie byli na żołdzie Francji<sup>15)</sup>. Ciężar podatków zwiększył się a umniejszło bezpieczeństwo państwa<sup>16)</sup>. Miałom odebrano przymusem ich ustawy, czém zagrożono prawa muncypalne. Zachwiał się kredyt państwa. A lubo wydawano ogromne sumy na utrzymanie lądowej i morskiej armji, Anglja była tak bezbronną, że gdyby gotująca się od dawna wojna wówczas była wybuchła, kraj byłby był ubieżony niespodzianie. Tak wielka była nieudolność tego nędznego rządu, że flota hollenderska nie tylko mogła bezkarnie najść wybrzeża angielskie, ale zapuścić się nawet w górę Tamizy, zdobyć arsenały, spalić okręty pod samym bokiem znieważonej stolicy. Pomimo tego wszystkiego niewątpliwą jest rzeczą, że za tegoż samego panowania Karola II. więcej dla rzetelnego uczyniono postępu, niżli w którymkolwiek okresie w równym przeciągu czasu przez dwanaście wieków panowania Anglików w wielkiej Brytanji. Samą siłą tego umysłowego ruchu, któremu mimowiednie pomagała korona, przyszedł w ciągu nie wielu lat do skutku reformy, które zmieniły postać społeczeństwa<sup>17)</sup>. Wielkie dwie przeszkody, przygniatające oddawna naród, leżały w dwojakiego rodzaju tyranji: duchowej i terytorjalnej, w tyranji kościoła i szlachty. Przedsięwzięto zatem usunąć oboje to złe, nie tymczasowemi środkami, ale zadać do razu cios władzy obu tych klas, które były przyczyną złego. Przyjęto do aktów parlamentu ustawę odbierającą biskupom i ich delegatom moc palenia na stosie wyznawców innej religji. Odebrano księżom przywilej, na mocy którego sami na siebie nakładali podatki; odtąd musieli poddać się ogólnemu opodatkowaniu według istniejącego ustawodawstwa powszechnego<sup>18)</sup>. A zarazem uchwalono prawo zakazujące biskupom i zgroma-

---

15) Nawet na Clarendona rzucono podejrzenie, że był przekupiony przez Ludwika XIV, na co wszelako nie ma dostatecznych dowodów.

16) Zaraz po restauracji nastał zwyczaj mianowania na wyższe stopnie w marynarce nieposiadającej zdolności po temu młodzieży z wyższej szlachty, co wiele zniechęcało zdolnych oficerów marynarki, pozostałych w służbie z czasów Kromwella.

17) Najważniejsze z tych reform przeprowadzone były jak zwykle wbrew woli panujących w narodzie stanów.

18) Było to w r. 1664. Collier, któremu zmiana ta widocznie się nie podoba, mówi: „Przyzwolenie aby świecka izba niższa nakładała podatki na duchowieństwo, czyni je zawisłém od ciała mu obcego, odbiera mu prawo rozrządzania swemi pieniędzmi i mienie jego zdaje niejako na cudzą wolę.“ A Coleridge widzi w tém charakterystykę jednej „z trzech wielkich epok niepomyślności dzisiejszego naszego kościoła.“ Tak wszelako potężną była dążność owego czasu, że ogromnie, ważny ten krok dokonany został spokojnie za porozumieniem się Sheltona z Clarendonem.

dzeniom kościelnym wymuszania z urzędu przysięgi na osobach podejrzanych w rzeczach religji. Co do szlachty również za panowania Karola II musiała izba lordów, po uporczywej walce, zrzec się w końcu przywileju sądownictwa w sprawach cywilnych, przez co utraciła raz na zawsze potężny środek rozszerzania wpływu swego. Za tegoż samego panowania zapewniono ludowi prawo nakładania podatków przez własnych swych reprezentantów, odtąd izba niższa zachowała wyłączanie prawo wnoszenia bilów finansowych i oznaczania stopy podatkowej, pozostawiając izbie lordów jedynie formę przyzwalania na to, co już bez niej jest uchwalone. Takie były usiłowania celem powściągnięcia władzy księży i szlachty. Ale oprócz tego dokonano jeszcze innych równie ważnych rzeczy. Usunięciem haniebnych przywilejów dworu zaopatrywania go w żywność i pierwszeństwa przy zakupnie, odjęto panującym władzę krzywdzenia poddanych. *Habeas Corpus* aktem zabezpieczoną została osobista wolność każdego Anglika, o ile jest w mocy ustawy uczynić to. Aktem tym zastrzeżono każdemu, że w razie oskarżenia o zbrodnię, zamiast, jak to bywało przedtem gnić długi czas w więzieniu, otrzyma bezstronny i prędki wyrok. Ustawa o oszustwie i krzywoprzysięstwie zabezpieczyła własność prywatną w stopniu dotąd nieznanym. Zniesieniem oskarżeń z urzędu usunięto najgłośniejsze z rąk tyranji narzędzie, za pomocą którego potężni i niesummienni ludzie gubili częstokroć politycznych swych przeciwników. Usunięciem praw ścieśniających wolność druku położono węgielną podstawę prasy publicznej, która rozpowszechniła pomiędzy ludem świadomość własnej jego potęgi, czém bez miary przyczyniła się do postępu cywilizacji w Anglii. A dla uzupełnienia pięknego tego obrazu zniesiono daniny i instytucje feodalne, ustanowione jeszcze przez zdobywców normandzkich; jako to: lenna wojskowe, trybunał opiekuńczy, daniny lenne od sprzedaży dóbr, opłaty od małżeństwa z prawa lennego, i tym podobne obowiązki, składanie hołdów, daniny i służby rycerskie, zajazdy prawem pierwszego, i wszystkie owe uciążliwe wymysły, których nazwy same brzmią dzisiejszemu uchu dziko i po barbarzyńsku, które wszelako ciężły niegdyś na mieszkańcach kraju rzeczywistemi, srogimi klęskami.

Takie to rzeczy dokonały się za czasów panowania Karola II, a jeśli zważymy nędzną nieudolność samego króla, gnuśną rozwiązłość dworu, bezwstydną sprzedajność jego ministrów, i nieustanne spiski, na które kraj był wystawiony wewnątrz i niesłychane zniewagi z zewnątrz, jeśli zważymy nadto że do tego wszystkiego dołączyły się jeszcze dwie najsmutniejsze klęski natury, morowe powietrze, które przerzedzając wszystkie klasy społeczeństwa, rozniosło przerażenie

po całym państwie, i wielki pożar, co powiększywszy jeszcze liczbę ofiar zabranych przez morowe powietrze, zniszczył w jednej chwili nagromadzone zasoby przemysłu, któremi samże przemysł żywi się, jeśli zważymy to wszystko, jakimże sposobem tak wielkie zdołamy pogodzić sprzeczności? Jakim sposobem zdołali ci ludzie wśród takich okoliczności tak wielki uczynić postęp? Są to pytania na które nie są w stanie odpowiedzieć codzienni kompilatorowie polityczni, co zbyt wiele zwracają uwagi na przymioty pojedynczych osób, a zbyt mało na charakter wieku, w którym osoby te żyły. Pisarze nie wiedzą że historia każdego cywilizowanego kraju jest historją jego umysłowego rozwoju, który to rozwój panujący, mężowie stanu i ustawodawcy więcej zwykle opóźniają niżeli przyspieszają, dla tego że jakkolwiek może być wielka ich władza, są oni w najlepszym razie luźnymi tylko i niedostatecznymi przedstawicielami ducha swego czasu, i nie tylko że nie są bynajmniej w stanie kierować rozwojem ducha narodowego, są przeciwnie sami małą tylko częścią onego i w ogólnym postępie ludzkości wydają się tylko jak drobne lalki, rozpierające się buńczucznie na ciasnej widowni, podczas gdy po za nimi, tuż obok powstają przekonania i zasady, których oni zaledwie są w stanie dojrzeć, które wszelako kierują ostatecznie całym biegiem spraw ludzkości.

Wielkie ustawodawcze reformy, któremi tak się odznacza panowanie Karola II, stanowią tylko część tego ruchu, który rozpoczął się wprawdzie w znacznie wcześniejszym już okresie, ale dopiero w ciągu tych trzech pokoleń rozwinął się był w całej pełni swego działania. Ważne te ulepszenia były skutkiem tego śmiałego, sceptycznego, badawczego ducha reformy, który ogarnął w tej chwili trzy wielkie dziedziny, teologii, umiejętności i polityki. Stare zasady tradycji, powagi i dogmatu słabły stopniowo coraz bardziej, a w tej samej mierze zmniejszał się oczywiście i wpływ tych klas społeczeństwa, które były tych zasad przedstawicielami i czynnikami. Z upadkiem takowym władzy pewnych części społeczeństwa wzrastała władza ludu. Zaczęto poznawać prawdziwe interesa narodu, skoro rozwiąły się zaciemniające je zdawna przesady. Owoż jest właściwe, zdaniem mojem, rozwiązanie zagadki, która na pierwszy rzut oka wydaje się tak dziwna, mianowicie jak mogły być tak wielkie reformy dokonane pod tak złym i z wielu względów haniebnym panowaniem? Nie ulega wątpliwości że reformy te były skutkiem umysłowego postępu wieku, a występki panującego zamiast szkodzić, w gruncie rzeczy dopomogły jeszcze do tego. Z wyjątkiem spodlonej, łakomej rzeszy dworaków, ludzie klas wszystkich nauczyli się wnet pogardzać królem, który był zarazem pijakiem, rozpustnikiem i hipokrytą, ogołoconym zarówno ze wstydu i

rozsądku, który pod względem godności osobistej nie mógł się równać z najnikczemniejszym ze swoich poddanych. Pobył na tronie takiego człowieka przez ćwierć wieku był najpewniejszym środkiem do zachwiania z gruntu owej bezrozumnej, ślepej lojalności, której nieraz ludy swoje najdroższe poświęcały prawa. Z tego tedy stanowiska uważany charakter króla był szczególnie pomyślny dla wzrostu wolności narodowej. Ale nie na tém jeszcze koniec korzyści. Niepo- hamowana rozpusta Karola napawała go nienawiścią ku wszystkiemu, co jakie takie chuciom jego kłaść mogło tamy; ztąd to wynikała nieła- ska jego ku całej tej klasie, która z powołania już swego powinna wymagać czystszejgo życia i obyczajniejszego prowadzenia się. To było przyczyną nienawiści jego ku duchowieństwu, pochodzącej nie z wi- doków światłej polityki, ale li tylko z potrzeby występnej pobłażliwo- ści. Dlatego też nie tylko nie wspierał władzy księżej, ale otwarcie wyrażał swą ku nim niechęć i potępienie. Najpoufalsi jego przyja- ciele drwili z nich, sadząc się na owe prostackie, rubaszne przeciw księżom wymierzone żarty, które zachowały się w piśmiennictwie owo- czesném, a które w przekonaniu dworaków należały do rzędu najuda- tniejszych dowcipów. Takiego rodzaju ludzi nie wiele zaiste miał się czego obawiać kościół; ale język którym przemawiali, i powszechna sympatja z którą przyjmowano ich słowa, należą do znamion, po któ- rych poznajemy usposobienie tamtego wieku. Wiele można znaleźć podobnych przykładów, ograniczę się wszakże w tém miejscu przyto- czeniem jednego tylko, tém ciekawszego, że dotyczy jednego z naj- znakomitszych filozofów. Najniebezpieczniejszym przeciwnikiem stanu księzego w XVII w. był niezawodnie <sup>Hobbes</sup> najbieglejszy dialektyk swojego czasu, pisarz nadzwyczaj jasny, który pomiędzy filozofami angielskimi stoi niżej od jednego tylko Berkeleya. Głęboki ten myśli- ciel ogłosił kilka rozpraw bardzo nieprzyjaznych kościołowi, i przeci- wnych zasadom na których opiera się powaga duchowieństwa. Na- turalném następstwem rzeczy nienawidzili go księża, ogłoszono zasa- dy jego za zgubne, i oskarżono go o zamiar obalenia religji narodowej i zepsucie obyczajów narodu. Tak dalece że w ciągu jego życia, a nawet czas jakiś jeszcze po śmierci jego, każdego ktokolwiek usiłował myśleć samodzielnie, piętnowano mianem Hobbejczyka. Nienawiść tak wielka księży była dostateczném poleceniem do łask Karola II. Król jeszcze przed swém wstąpieniem na tron napoił się był wielu zasadami Hobbesa a po restauracji okazywał autorowi szczególne względy, które ze zgorzeniem były uważane. Zasłaniał go przed pociskami nieprzyjaciół, z pewną umyślną wystawnością zawiesił wi-

zerunek jego we własnym swym gabinecie w Whitehall, a nawet wyznaczył pensją temu najgroźniejszemu ze wszystkich poówczas przeciwnikowi hierarchji duchownej.

Patrzac na obsadzenie posad duchownych przez Karola II też samę spostrzegamy w nich dążność. Za panowania jego najwyższe godności kościelne widzimy powierzane nieodmiennie ludziom, którym brakło lub zdolności lub uczciwości. Byłoby to może za nadto, chcieć przypisywać królowi że postępował w tém według obmyślanego z góry planu celem ponizenia godności biskupiej; jeżeli wszakże miał rzeczywiście plan taki, to pewna że postępował najwłaściwszą do uskutecznienia go drogą. Bez przesady bowiem mówiąc, wyznać potrzeba że wszyscy w ciągu jego panowania naczelnicy prałaci kościoła w Angliji byli to bez wyjątku ludzie albo ograniczeni albo niesumienni. Nie byli oni zdolni bronić tego, w co rzeczywiście wierzyli, albo raczej nie wierzyli w to, co otwarcie wyznawali. Nigdy przedtém sprawy kościoła w Angliji tak złych nie miały stróżów. Znane jest niedołęstwo pierwszego arcybiskupa kanterburyjskiego Juxona, którego mianował Karol II, o którym przyjaciele to tylko na korzyść jego powiedzieć mogli, że brak zdolności wynagradza niezmierną dobrocią. Po jego śmierci król wyniósł na następcę po nim Sheldona, pierwiej już mianowanego biskupem Londyńskim. Ten nie tylko że pozbawił wszelkiej wziętości stan księży nietolerancją posuniętą do ostateczności, ale do tego stopnia nie umiał zachować godności stanu swego, że z obrazą przyzwoitości, zwykł był bawić swych gości przedrzeźnianiem kaznodziejów presbiterjańskich. Po śmierci Sheldona Karol mianował na stolicę arcybiskupią Sancrofta, człowieka pełnego zabobonnych mrzonek, które czyniły go przedmiotem pogardy nawet u samych księży; którym pogardzano tyle, ile nienawidzono jego poprzednika. Toż samo widzimy i na niższych zaraz stopniach hierarchji. Trzej arcybiskupi Jorku za rządów Karola II: Frewen, Stearn i Dolben tak żadnych nie mieli zdolności, że pomimo wysokiego stanowiska, wszyscy trzej całkowicie są zapomniani, i zaledwo może jeden na tysiąc czytelników się znajdzie, co słyshał kiedy w życiu ich imiona.

Mianowania podobne zdumiewają zaprawdę tém bardziej, że nie wynikały z koniecznej potrzeby; ani król nie był zmuszony do nich żadnemi intrygami dworskimi, ani też brakło zdolniejszych ludzi. Rzecz cała że Karol II nie lubiał podnosić na wyższe stopnie duchowne nikogo, kto zdolnościami swemi mógłby się przyczynić do podniesienia powagi kościoła, przywrócić go do dawnej świetności i naczelnego stanowiska w państwie. W czasie gdy na tron wstępował, najzdolniejszymi z duchowieństwa byli niezawodnie Jeremjasz Taylor i Izaak

Barrow. Obaj odznaczali się przywiązaniem do tronu i niepokalaną cnotą, a pamięć obu nie zaginie, dopóki mowy angielskiej. A przecież Taylor, chociaż miał za sobą siostrę królewską <sup>19)</sup> był widocznie zaniedbany przez króla, na małym biskupstwie irlandzkim pędzić musiał ostatek wieku, niby na tułactwie, w kraju który wówczas słusznie barbarzyńskim zwano <sup>20)</sup>. Barrow zaś, który co do zdolności wyższym był od Taylora <sup>21)</sup> musiał patrzeć z bólem jak najwyższe stopnie w kościele zajmowali jeden po drugim ludzie najmierniejszych zdolności, podczas gdy na niego nie zwrócono bynajmniej uwagi; a pomimo że rodzina jego wiele wycierpiała za sprawę królewską, nie otrzymał żadnego odznaczenia wcześniej, jak na pięć lat przed śmiercią, gdy król uczynił go przełożonym kollegium św. Trójcy w Cambridge.

Nie potrzeba dowodzić że wszystko to musiało osłabiać kościół i przyspieszyć ten ruch, którym odznaczyły się czasy Karola II. Przyłożyły się do tego inne jeszcze okoliczności, których niepodobna wyluszczać szczegółowo w niniejszym wstępnym zarysie, które wszakże wszystkie noszą znamie rokoshu przeciw dawnym powagom. W jednym z następnych tomów rzecz ta będzie dokładniej wyjaśniona, będę miał bowiem sposobność wykazać to przykładami, które dla mnóstwa szczegółów nie byłyby na swoim miejscu w niniejszym Wstępie. Dostyć wszakże powiedziano się, aby wykazać ogólny kierunek rozwoju ducha angielskiego i podać czytelnikowi skazówkę do zrozumienia tych coraz zawilszych okoliczności, które z postępem XVI wieku coraz to większy na społeczeństwo angielskie zaczęły wywierać nacisk.

Na kilka lat przed śmiercią Karola II usiłowało duchowieństwo odzyskać dawną władzę, wznawiając naukę o ślepem posłuszeństwie i o prawie z bożej łaski, tak widocznie postępowi przesądu przyjazną. Gdy wszelako umysłowość angielska stanęła już wówczas dostyć wysoko aby odrzucić takowe dogmata, usiłowanie to posłużyło jedynie do zwiększenia sporu pomiędzy interesem ludu a interesem księży jako osobnego ciała. Zaledwo upadły rzeczzone usiłowania, nastąpiła nagle śmierć Karola II., poczem zasiadł na tronie król, którego naj-

---

19) Żoną jego była Joanna Bridges, nieprawa córka Karola II.

20) Coleridge, powiada że zaniedbanie, jakiego doznawał Jeremjasz Taylor ze strony Karola jest „zagadką, do której rozwiązania najlepszy może klucz przedstawiają nam tegoż cnoty“.

21) Wyższy rozległością i stopniem nauki; tak że słusznie o nim powiedział jeden ze znakomitych pisarzy, iż „był on wielkim poprzednikiem Izaaka Newtona i chlubą kazalnicy angielskiej“.

szerszym było życzeniem przywrócić kościół katolicki, wraz z całym owym nieszczęsnym systemem, co głośno się szczyli ujarzmieniem ludzkiego rozumu. Zmiana ta, zważając ostateczne jej wyniki, była jak najpomyślniejszą dla Anglii. Pomimo różnicy wyznania okazywało zawsze duchowieństwo angielskie przywiązanie do Jakóba, uwielbiając w nim wielce uszanowanie jego względem księży, lubo pragnęło zawistnie aby łaskawość uczuć królewskich zwróciła się raczej ku kościołowi anglikańskiemu niż ku rzymskiemu. Czuli oni jak wielką byłoby dla nich korzyścią, gdyby pobożności królewskiej nowy nadać kierunek <sup>22)</sup>. Widzieli że było to w jego interesie porzucić religję, którą wyznawał, i mniemali że człowiek tak niecny i srogi będzie miał tylko interes swój jedynie na uwadze. Dlatego to w najkrytyczniejszej chwili jego życia tak wielkie i skuteczne rozwinęły na korzyść jego działanie, i nie tylko że użyli wszelkich środków w ich mocy będących do obalenia bilu o wykluczenie go od następstwa tronu ale po odrzuceniu takowego, podali jeszcze Karolowi adres gratulacyjny. Gdy Jakób rzeczywiście wszedł na tron, postępowali ciągle w tym samym duchu. Czyli mieli jeszcze nadzieję że się nawróci, lub czyli w gorliwości swojej prześladowania odszczepieńców przeoczyli niebezpieczeństwo własnego kościoła — nie wiadomo, z pewnością wszelako jest to najszczególniejszym i nieulegającym wątpliwości wypadkiem w historii Anglii, że czas jakiś istniał ściśły sojusz pomiędzy duchowieństwem protestanckim a królem papistą <sup>23)</sup>. Znajome są aż nadto okropne zbrodnie, będące skutkiem takowego połączenia. Co wszakże godniejszem jest jeszcze uwagi, to ta okoliczność, co spowodowała rozbrat owego sprzysiężenia korony z kościołem. Powodem sporu było że król chciał zaprowadzić pewien rodzaj tolerancji. Dawne rozporządzenia królewskie nakazywały aby wszyscy urzędnicy pod surową karą przyjmowali sakrament ołtarza według kościoła anglikańskiego. Całą tedy winą Jakóba było że wydał rozporządzenie, tak zwaną *D e k l a r a c j ą*, w której oświadczył zamiar zawieszenia wykonania praw pomienionych <sup>24)</sup>. Od tej chwili zmieniło się całko-

---

22) Biskup kanterburyjski usiłował w r. 1678 nawrócić Jakóba i w liście do biskupa Winchesterskiego wzmiankuje o „szczęśliwych skutkach“, któreby z powodzenia usiłowań jego wynikły.

23) Przy wstąpieniu na tron Jakóba II „kazalnice w całej Anglii brzmiały dziękczynieniem, a wielka liczba adresów schlebiała Jego Królewskiej Mości, zapewnieniami w najsilniejszych ułożonych wyrazach, o niezachwianej wierności i bezwarunkowem, bezgranicznem posłuszeństwie“.

24) Dnia 18 marca 1687 oświadczył król radzie tajnej iż postanowił „z własnej mocy nadać zupełną wolność wyznania wszystkim swoim poddanym“. Dnia 4 kwietnia wyszło pamiętne rozporządzenie *Declaration of Indulgence*.

wicie stanowisko obu stronnictw. Pojmowali to dobrze biskupi że ustawy zagrożone w ten sposób wielce były przyjazne ich władzy, zaczęły stanowiły zdaniem ich istotną część konstytucji państwa chrześcijańskiego. Chętnie wiązali się z Jakóbem gdy on pomagał im w prześladowaniu tych, co oddawali Bogu cześć w odmienny jak oni sposób. Jak długo utrzymywał się związek ten, obojętni byli oni na wszystko, co w ich oczach mniejszej zdało im się wagi. W milczeniu patrzyli jak król gromadził środki za pomocą których miał nadzieję rząd wolny zmienić w samowładną monarchją<sup>25)</sup>. Obojętnie patrzyli jak Jeffrey i Kirke męczyli na torturach swych ziomków, jak się gromadami zapełniały więzienia a krwią ociekały szafoty. Podobało im się że najlepsi i najznakomitsi mężowie w narodzie ulegali barbarzyńskiemu prześladowaniu, że Baxter wrzucony do więzienia, a Howe został wypędzony z kraju. Spokojnymi byli świadkami oburzających okrucieństw, bo ofiarą tych okrucieństw byli przeciwnicy kościoła anglikańskiego. Chociaż patrząc na to co się dzieje, wszyscy przejęci byli zgrozą i przerażeniem, biskupi nie podnieśli skargi. Niezachwiana była ich wierność poddańcza. Nastawiali na potrzebę ślepej uległości pomazańcowi bożemu. Gdy atoli Jakób powziął zamiar bronić od prześladowania tych, którzy byli nieprzyjazytnymi kościołowi, gdy oznajmił zamiar odebrania monopolu urzędów i godności stronnictwu biskupiemu, w tej chwili poznała hierarchja klerykalna niebezpieczeństwo, którém gwałtowność samowładnego pana groziła krajowi. Król zagroził arce przymierza, a stróże świątyni chwycili za oręż w jej obronie. Jakże mogli ścierpieć panującego, który im wzbraniał prześladować nieprzyjaciół? Jakże mogli wspierać króla, który okazał względność dla odszczepieńców kościoła narodowego? Wnet postanowili jaką mają obrać drogę postępowania. Jednogłośnie prawie odmówili posłuszeństwa rozkazowi królewskiemu, polecającemu odczytanie w kościołach edyktu tolerancji religijnej<sup>16)</sup>. Nie dosyć na tém. Tak wiel-

---

25) Okazuje się że sprawozdań w ministerstwie wojny, że Jakób w pierwszych nawet latach swego panowania utrzymywał około dwudziestotysięczną armją stałą. Ponieważ wznieciło to oczywiście wielką obawę, król udawał że liczba jej nie przenosi nad 15,000 ludzi.

26) W ogóle nie więcej jak 200 księży z pomiędzy całego duchowieństwa liczącego 10,000 zgodziło się z żądaniem królewskiem. „Tylko siedmiu usłuchało w samym Londynie.“ W niedzielę 20 marca 1688 pisze lord Clarendon: „Byłem w kościele św. Jakóba. Wieczorem dowiedziałem się że Deklaracją odczytano tylko w czterech kościołach.“ Gdy się o takiem postępowaniu dowiedziano, dały się słyszeć uwagi że kościół tak długo „popierał koronę, dopóki jej rozkazywał, ale podniósł rokosz w chwili gdy mu nakazano tolerancją.“



ką była ich nieprzyjaźń ku temu którego niedawno tak miłowali, że uciekli się o pomoc przeciw niemu do tych właśnie odszczepieńców, których przed niewiele jeszcze dniami tak gorąco prześladowali, usiłując świetnymi obietnicami przeciągnąć na swoją stronę ludzi, których na śmierć prześladowali. Najznakomitsi pomiędzy inkonformistami dalecy byli od tego, aby się dać złudzić tak nagle powstałymi uczuciami przyjaźni. Wszelako nienawiść ku papieżowi i obawa ostatecznych zamiarów króla, przeważyła wszelkie względy i owoż powstał dziwny sojusz duchowieństwa ze stronnictwem wolnomyślnym, który się nigdy więcej nie powtórzył w historii. Koalicja ta, potępiona powszechnym głosem ludu, obaliła wnet tron, i dała początek temu, co słusznie w dziejach Anglii za najważniejszy poczytywane jest wypadek.

Tak tedy bezpośrednią przyczyną owej wielkiej rewolucji, która pozbawiła Jakóba korony, było ogłoszenie przez króla edyktu tolerancji religijnej, i wynikłe ztąd oburzenie duchowieństwa na widok tak śmiałego aktu ze strony chrześcijańskiego monarchy. Prawda że gdyby nie przyczyniły się były do tego inne jeszcze okoliczności, to samo nie byłoby nigdy tak wielkiej sprowadziło zmiany. Ale było to bezpośrednią jej przyczyną, było bowiem przyczyną rozdwojenia pomiędzy koroną a kościołem, a przymierza kościoła z wolnomyślnymi. Jest to fakt, którego nigdy nie należy zapominać. Nie powinniśmy nigdy zapominać że pierwszy i jedyny raz kościół anglikański wydał wojnę koronie, wówczas gdy korona oznajmiła zamiar tolerancji i opiekowania się niejako w pewnym stopniu innemi wyznaniem w kraju. Nie ulega wątpliwości że wydana wówczas wyz wspomniana Deklaracja była aktem bezprawnym i w podstępnej ułożona myśli. Lecz rozporządzenia równie bezprawne, podstępne, a daleko więcej tyrańskie wydał król i przedtém, co wszakże bynajmniej nie wywoływało oburzenia księży. Należy to dobrze zważyć. Zawiera się w tém nauka niezmiernie ważna dla tych, którym dano jest, nie kierować zapewno, ale w pewnym stopniu miarkować opinią publiczną. Lud i w ogóle cały naród angielski nie może dosyć wysoko ocenić dobrodziejstw, które winien rewolucji z r. 1688. Niech się atoli strzeże wdzięczność swą mięszać z przesądami. Niech uwielbia ów gmach wspaniały narodowej wolności, jedyny w Europie który stoi strażnicą wpośród powodzi, lecz niech nie mniema że winien cośkolwiek z tego tym ludziom, którzy przyczyniwszy się do wzniesienia go, szukali tylko zaspokojenia własnego samolubstwa i utwierdzenia władzy duchownej, w nadziei że ją tym sposobem sobie zabezpieczą.

Trudno zaiste wyobrazić sobie w całej mierze popęd dany cywilizacji angielskiej przez wygnanie domu Stuartów. Z najbliższych następstw przytoczyć można ograniczenie władzy królewskiej, ważne kroki poczynione ku tolerancji religijnej, godne uwagi trwałe ulepszenia w organizacji sądownictwa, ostateczne zniesienie cenzury i oswo-bodzenie prasy i co jeszcze nie zwróciło dostatecznej uwagi, pośpie-szny wzrost owych wielkich interesów pieniężnych, które jako się przekonamy poniżej, w niemałym stopniu przyczyniły się do przewa-żenia przesądów klas zabobonnych. Owoż są główne charakterysty-czne cechy panowania Wilhelma III, panowania często potępionego, a mało zrozumianego, o którym słusznie powiedzieć można, zważyw-szy należyte trudności, że było ono najpomysłniejsze i najświetniejsze jakim historia któregośkolwiek kraju poszczycić się może. Rzecz ta należy już wszakże do następnych tomów niniejszego dzieła, tutaj po-przestajemy tylko na skreśleniu wpływu rewolucji na władzę duchow-ięństwa, przez które właśnie bezpośrednio była wywołana.

Zaledwo powiodło się księżom wypędzić Jakóba, już wielka ich liczba żałowała własnego swego czynu. Nim jeszcze opuścił granice kraju już zaszły wypadki, co zachwiały w nich ufność w politykę, któ-rej się trzymali. W ciągu ostatnich kilku tygodni panowania swego zaczął Jakób okazywać coraz więcej uszanowania dla duchowieństwa anglikańskiego. Arcybiskupstwo Jorku pozostawało tak długo nieob-sadzone, że obudziło to wiarę powszechną, iż było zamiarem króla ob-sadzić je biskupem katolickim, lub też zagarnąć jego dochody. Wsze-lako Jakób, ku wielkiej radości kościoła, położył teraz koniec tej niepewności, mianując Lamplugha, który był znany jako całą duszą stronnik kościoła i żarliwy obrońca przywilejów episkopalnych. Wła-śnie przedtém odwołał także Jakób rozkaz dawniejszy zawieszający biskupa londyńskiego w pełnieniu duchownych obowiązków. Bisku-pom w ogólności czynił wielkie obietnice przyszłych łask, słyhać by-ło że kilku ma być powołanych do tajnej rady królewskiej a zarazem zniósł ową komisją duchowną, która ograniczając władzę księży, gniew ich wzbudziła. Oprócz tego i inne jeszcze zaszły okoliczności, które rozważać zaczęło duchowieństwo. Rozgłoszono powszechnie że Wil-helm nie był wielkim wielbicielem hierarchji kościelnej, i że jako przyjaciel tolerancji prawdopodobnie umniejszy jeszcze władzę kościel-ną raczej, niżeli pomnoży przywileje duchowieństwa anglikańskiego. Wiadomo było także że faworyzował Presbiterjanów, których nie bez przyczyny uważał kościół za najgorszych swych nieprzyjaciół. A gdy do tego jeszcze ze względów rządowych Wilhelm zniósł rzeczywiście episkopat w Szkocji, widocznie zadał tém poniżeniem nauki o prawie

boskiem cios tym wyobrażeniom, na których opierała się powaga kościoła w Anglii.

Podczas gdy sprawy te wstrząsały umysłami, oczy wszystkich zwrócone były na biskupów, którzy lubo utracili wiele z dawniejszej władzy swojej, stali wszakże jeszcze w wielkiem u większej części ludności poważaniu jako stróżowie religii narodowej. W tej atoli krytycznej chwili byli oni tak zaślepieni, bądź ambicją osobistą, bądź przesadami, że poszli drogą ze wszystkich najszkodliwszą ich sławie. Przedsięwzięli raptem powstrzymać ten ruch polityczny, którego sami byli główną sprężyną. Postępowanie ich w tej chwili najlepiej potwierdza że pobudki ich były te, które powyżej wyłuszczyłem. Gdyby dopomagając początkowo rewolucji, mieli byli na myśli wyswobodzenie narodu z pod jarzma despotyzmu, byłiby skwapliwie powitali tego wielkiego męża, za którego zbliżeniem uciekł despota. Zrobiliby to byli księża gdyby byli kochali więcej ojczyznę niż przywileje swojego stanu. Postępowali oni wszakże zupełnie przeciwnie, dlatego iż przenieśli drobne interesa swego stanu nad dobro powszechne narodu, i ponieważ woleli aby kraj był uciemniony niż żeby kościół miał być poniżony. Wszyscy prawie biskupi i całe duchowieństwo kilka tygodni przedtém wolało narazić się na gniew swego monarchy, niżli odczytać po kościołach edykt tolerancji — a siedmiu najznakomitszych biskupów nie wzdrygało się nawet wystawić w tej sprawie na niebezpieczeństwo publicznego procesu przed zwykłemi trybunałami krajowemi, głosząc powszechnie iż śmiałe to wystąpienie nie pochodzi z niechęci ku tolerancji, lecz z nienawiści tyraństwa. A przecież gdy Wilhelm przybył do Anglii, a Jakób uszedł jak złodziej nocą z kraju, tenże sam stan księży czynił wszelkie usiłowania aby odepchnąć wielkiego męża, co bez wydobycia oręża, samą obecnością swoją wyzwolił kraj od jarzma niewoli, którem był zagrożony. Niełatwo znaleźć w nowszej historii drugi przykład podobnej niestałości, a raczej podobnie samolubnej, ambitnej żądz bez granic. Zmiana ta postępowania nie tylko że nie mogła być utajoną, ale tak była jawną, a przyczyny jej tak widoczne, że cały kraj był zgoraszony tym widokiem. W ciągu niewiele dni dokonane było odstępstwo. Pierwszy wystąpił arcybiskup kanterburyjski, który celem utrzymania się przy swej godności, przyobiecwał był służby swe Wilhelnowi. Widząc wszakże jaki obrót rzeczy zaczynają przybierać, cofnął swe przyrzeczenie i nie chciał uznać księcia, który tak mało okazywał uległości względem stanu duchownego. A złość jego do tak wysokiego doszła stopnia, że ostro zgromił kapelana swego za to, iż tenże ośmielił się modlić za Wilhelma i Mąryją, lubo byli oni wyniesieni na tron głosem całego narodu i oddano im ko-

ronę uroczystym i rozważnym aktem zgromadzenia stanów królestwa 27). Podczas gdy się tak znajdował prymas Anglii, nie ustępowali mu w niczem duchowni bracia jego w tej chwili przeobrażenia spólnego ich losu. Podobnie jak arcybiskup kanterburijski odmówili złożenia przysięgi hołdowniczej biskupi z Bath i Wells, z Chester, Chinchester z Ely, Gloucester, Norwich, Peterborough i Worcester. Co do niższego duchowieństwa nie mamy równie dokładnych wiadomości, sześciuset z nich podobno odmówiło, idąc w ślad swych zwierzchników, uznania temu, którego naród obrał królem. Reszta członków buntowniczej tej faksji obawiała się narazić tak śmiałym wystąpieniem na utratę swych dochodów, które były im zapewno odjął król Wilhelm. Przenieśli zatem opór bezpieczniejszy i mniej chwalebny, którym zwiększając kłopoty rządu, nie narażali bynajmniej siebie, a zyskiwali sławę prawowiernych nie potrzebując zostawać męczennikami.

Łatwo sobie wyobrazić jaki to wszystko wywarło skutek na usposobienie narodu. Sprawa cała stała się na stanowisku łatwem do zrozumienia każdemu nawet prostemu człowiekowi. Z jednej strony była przeważająca większość księży. Po drugiej stronie stała cała umysłowość Anglii i wszystkie najdroższe jej interesa. Już to samo że przeciwieństwo takie ostać się mogło bez zażegnienia wojny domowej, okazuje o ile rosnąca oświata ludu zachwiała powagę księży. Ale opozycja księcia nie tylko że była bezwładną, była ona nadto szkodliwą dla tego właśnie stanu, który ją rozpoczął. Okazało się teraz że księża tak długo troszczyli się o naród, jak długo naród troszczył się o nich. Gwałtowność, z jaką złośliwi ci ludzie wystąpili przeciw interesom narodu, dowiodła widocznie samolubstwa w wystąpieniu tak żarliwem przeciw Jakóbowi z czego sobie wprzód tak wielką czynili zasługę. Nie przestawali żywić nadziei jego powrotu, intrygować na jego korzyść, a równocześnie ciągle z nim utrzymywać związki; lubo wiedzieli dobrze że obecność jego spowodowałaby wojnę domową i że nienawiść ku niemu była tak powszechną, iż nie śmiałyby on być pokazać się w Anglii, chyba pod zasłoną cudzoziemskiej, nieprzyjacielskiej armji.

Ale nie na tém koniec jeszcze tych szkód, które sam sobie wyrządził kościół w owym czasie. Gdy biskupi odmówili przysięgi nowemu rządowi, przedsięwzięto środki do wydalenia ich z posad, które

---

27) Tym duchem przejęte było całe duchowieństwo kościoła panującego, a mordercy za króla i królową nazywano „niemoralnemi“ (*immoral prayers*) co stało się technicznym, przyjętém powszechnie wyrażeniem.

zajmowali, i nie wahał się Wilhelm z mocy prawa usunąć arcybiskupa kanterburyjskiego i pięciu jego braci. Dotknięci tą hańbą prałaci niezwykłą rozwinęli czynność. Głosili jawnie że władza kościoła, chwiejąca się oddawna, upadła całkowicie. Odmawiali ustawodawstwu mocy orzekania praw przeciw nim. Odmawiali panującemu prawa wykonywania podobnych ustaw. Nie tylko nie przestali i nadal tytułowali się biskupami, lecz przedsięwzięli kroki do uwiecznienia schyzmy, którą sami sprowadzili gwałtownością swoją. Arcybiskup kanterburyjski, jako się dalej nazywać kazał, uczynił formalne zrzeczenie urojonego prawa swego na rzecz Lloyd'a, który uważał się ciągle jeszcze za biskupa Norwichskiego, pomimo że Wilhelm wygnał go z biskupiej stolicy. Zamiary buntowniczych tych księży udzielone były Jakóbowi, który z chęcią popierał plan utrzymujący w wieczystej wojnie kościół angielski. Skutkiem takowego sprzysiężenia buntowniczych prałatów z królem pretendentem, było zamianowanie szeregu osób wydających się za prawdziwych biskupów, i odbierających hołdy od wszystkich, co uroszczenia kościoła stawiali wyżej nad powagę władzy państwa<sup>28)</sup>. Śmieszne to uznawanie urojonych biskupów\* trwało więcej niż przez całe sto lat, a rozdzielając na dwie połowy stronników kościoła, zmniejszało jego władzę<sup>29)</sup>. W kilku miejscach powtarzało się dziwaczne widowisko, że dwóch było biskupów na jednej stolicy: jeden mianowany przez władzę duchowną, drugi przez władzę świecką. Ci którzy uważali za wyższą od świeckiej władzę kościoła, byli oczywiście stronnikami biskupów nieprawych; podczas gdy biskupów mianowanych przez Wilhelma uznawało to wzrastające szybko stronnictwo, co przenosiło korzyści świeckie nad teorie kościelne.

Owoż jest część tych wypadków, które z końcem XVI wieku powiększyły jeszcze rozdział, istniejący już oddawna pomiędzy intere-

---

28) Walka pomiędzy Jakóbem a Wilhelmem była w istocie walką pomiędzy interesami duchowieństwa a świeckimi, co okazało się już w r. 1689, gdy jak powiada Burnet, będący daleko więcej mężem stanu niżeli księdzem, „kościół był niby hasłem stronnictwa Jakóbitów, pod którego tarczą bezpiecznie ukryć się mogli.“ Biskupi mianowani przez Wilhelma byli według zasad kościoła samozwańcami, a że samozwańczość ta tylko z zasady władzy świeckiej dała się usprawiedliwić, stąd wynikło, że uznanie ich było tryumfem zasad świeckich nad kościelnymi. Dlatego też zasadniczą myślą rewolucji z r. 1688 było wyniesienie się państwa nad kościół, tak jak myślą zasadniczą rewolucji z r. 1642 było wzniesienie się izby niższej po nad koronę.

29) Calamy podaje ciekawy opis tych walk w kościele, które nastąpiły po rewolucji. Zaciętość ich była tak wielka, że potrzeba było aż ochrzcić osobnemi nazwami oba stronnictwa, a między r. 1700 a 1702 słyszymy po raz pierwszy nazwy: wyższy i niższy kościół.

sami narodu a duchowieństwa. Była jeszcze i inna okoliczność, która się znacznie przyczyniła do powiększenia tego rozdziału. Wielu księży lubo zachowało przywiązanie do wypędzonego Jakóba, nie chciało narażać się na gniew rządu i postradanie swych dochodów. Aby tego uniknąć i pogodzić sumienie swe z interesem własnym, uciekli się do czynienia różnicy pomiędzy królem z prawa, a królem z mocy posiadania tronu. Skutkiem tego było że składając usty przysięgę Wilhelmo-  
wi, w duszy składali ją Jakóbowi, a odprawiając za jednego króla modlitwy w kościołach, modlili się za innego pokątnie. Nędznym tym wybiegiem znaczna część duchowieństwa stała się od razu skrytymi rokoszanami, a jeden ze współczesnych biskupów świadczy, że to karygodne postępowanie owych księży przyczyniło się do wzrostu sceptycyzmu, nad którym on sam gorzko ubolewa.

Z biegiem XVIII wieku szybko też postępował wielki ruch wyzwolenia. Jednym z najważniejszych środków władzy kościelnej była konwokacja. Duchowieństwo zebrane tu jako ciało osobne, w sposób imponujący mogło odeprzeć wszelkie przeciw kościołowi nieprzyjazne kroki, i miało nadto sposobność, z której korzystało gorliwie, układania planów podniesienia władzy duchownej. Z postępowaniem wszakże wieku i ta broń została mu odebrana. W niewiele lat po rewolucji popadła konwokacja w powszechną pogardę<sup>30)</sup>, a w r. 1717 sławny ten zбір rozporządzeniem królewskim ujrzał się ostatecznie odroczo-  
nym; słusznie bowiem uznano, że kraj nie potrzebuje nadal usług zboru. Od tego czasu nie otrzymał ów wielki zбір kościoła anglikańskiego pozwolenia na zgromadzanie się celem narady nad wyłącznemi sprawami swemi, aż dopiero przed niewiele laty, w skutek ustępstwa słabego rządu uczynić to dozwolono. Tak wielka wszakże zaszła zmiana w usposobieniu narodu, że straszne to niegdyś ciało nie zachowało nawet cienia dawniejszego swego wpływu, nikt się nie lęka jego postanowień, nikogo nie obchodzą jego rozprawy, a sprawy kraju idą swoim tokiem bez względu na owe interesa, które przed wpływem kilku zaledwo pokoleń każdy mąż stanu za najważniejsze uważał.

Zaraz po rewolucji bieg wypadków tak wyraźny przybrał kierunek, że nie mogli go nie widzieć ludzie najpowierzchniej nawet biorący rzeczy. Najzdolniejsi mężowie w kraju nie cisnęli się do stanu duchownego, ale woleli poświęcać się świeckim zawodom, gdzie zdol-

---

30) W r. 1700 zaszedł spór pomiędzy wyższą i niższą izbą zboru kanterburyjskiego, który niezaprzeczenie przyczynił się do powiększenia tego uczucia.

ności ich lepszemu mogły spodziewać się wynagrodzenia. Równocześnie i naturalnym tegoż wielkiego ruchu następstwem ujrzało duchowieństwo, że wszystkie urzędy zapewniające władzę i dochody, które zwykle oni zajmowali, przechodziły stopniowo w inne ręce. Nie tylko w wiekach ciemnoty, ale już nawet w XV wieku byli oni jeszcze tak silni, że dzierżyli wyłącznie najwyższe i najzyskowniejsze posady w państwie <sup>31)</sup>. W XVI wieku prąd rzeczy zaczął się zwracać przeciw nim, i wzrastał tak nagle że od XVII wieku niema przykładu aby książdz piastował urząd lorda kanclerza, a od początku XVIII wieku niema przykładu aby powierzono któremu jakiegokolwiek stanowisko dyplomatyczne, lub jaki ważniejszy urząd w państwie. Wzrost tej przewagi stanów świeckich nie ograniczał się jedynie na polu władzy wykonawczej. Przeciwnie, widziny toż samo w obu izbach parlamentu. W pierwszym nieokrzesanym okresie dziejów Anglii połowa izby wyższej składała się z lordów świeckich, połowa z dostojników stanu duchownego. Ale z początkiem XVIII wieku liczba duchownych w izbie lordów z połowy umniejszyła się na jedną ósmą część, a w połowie XIX wieku zmniejszyła się jeszcze ta liczba tak, że stanowiła tylko czternastą część całej izby <sup>32)</sup>, przedstawiając liczebny niejako wizerunek upadku władzy księżej, jak tego cywilizacja nowoczesna niezbędnie wymaga. Toż samo więcej od pięćdziesięciu lat już upłynęło, jak żaden książdz nie zdołał dostać się do izby reprezentantów ludu. W r. 1801 izba niższa zamknęła wyraźnie wstęp do niej dla tego stanu, który w czasach dawniejszych z radością byłby był przypuszczony nawet do najdumniejszego i najwybredniejszego zgromadzenia. W izbie lordów zatrzymali jeszcze swe miejsca biskupi, lecz wiadomo powszechnie jak niepewne jest ich tam stanowisko, a postępowanie opinii publicznej wskazuje wyraźnie, że przyjdzie czas, który nie może być dalekim, iż izba lordów pójdzie za przykładem izby niższej, i dokona tego że w drodze ustawodawczej uwolnioną będzie wreszcie od zasiadających w niej członków ze stanu duchownego, ci bowiem już z obyczaju, smaku i tradycji swoich widocznie nie zdolni są odpowiedzieć świeckim wymogom politycznego życia.

---

31) Sharon Turner opisując stan rzeczy w Anglii w wieku XV, powiada: „Księża byli ministrami, sekretarzami stanu, kanclerzami, radcami gabinetowymi, podskarbiemi koronnymi, ambasadorami, komisarzami do otwierania parlamentu, i do Szkocji, prezesami rady królewskiej, nadzorcami budowli rządowych, kanclerzami, archiwistami sądów kanclerskich, protokółów, a nawet lekarzami króla i księcia Gloucester za panowania Henryka IV i później.“ „Obliczono że w początkach XIV w. prawie połowa ziemi w Anglii była w ręku księży.“

32) Według sprawozdań Doda z r. 1854 zasiadało w izbie lordów 436 członków, z tych 30 na ławie biskupiej.

Podczas gdy w ten sposób chylił się do upadku gmach przesądów w wycieńczeniu wewnętrznym, a władza duchowna, która niegdyś tak wielką moc posiadała, ustępowała stopniowo w obec postępu wiedzy, zaszedł nagły wypadek, który aczkolwiek mógł być przewidziany, widocznie niespodziewanie zachwyił tych nawet, których najwięcej obchodził. Była to mianowicie owa wielka rewolucja religijna, będąca tylko uzupełnieniem rewolucji politycznej, po której nastąpiła. Różnowiercy wzmocnieni wygnaniem Jakóba nie zapomnieli srogich kar, jakimi okładał ich kościół angielski za czasów swej władzy, i ujęzeli że przyszła chwila, w której mogli śmieiej wystąpić przeciw niemu niż dotąd <sup>33</sup>). Dołączyły się do tego i nowe jeszcze drażniące przyczyny. Po śmierci wielkiego króla Wilhelma III zasiadła na tronie kobieta ograniczona, której zamięłowanie duchowieństwa byłoby w wieku więcej zabobonnym sprowadziło niebezpieczne następstwa. Ale nawet i w takim stanie jak były rzeczy pojawiła się chwilowa reakcja, a w ciągu jej panowania kościół doznawał poważania, jakiego nie okazywał mu Wilhelm. Wnet okazały się naturalne tego następstwa. Wymyślano nowe środki prześladowania i wyszły nowe prawa przeciw protestantom, odstępującym od nauk i porządku kościoła panującego. Po śmierci wszakże Anny prześladowani wnet się podźwignęli, nadzieje ich odżyły, liczba ich wzrastała, i pomimo oporu duchowieństwa odwołane zostały prawa przeciw nim wydane. Gdy w skutek tego stanęli więcej na równi ze swymi przeciwnikami, przejęci goryczą z powodu niesprawiedliwości i obelg, jakich świeżo doznali, musiała ztąd oczywiście wywiązać się wielka walka pomiędzy obu stronnictwami. Już bowiem wówczas długotrwała tyranja duchowieństwa anglikańskiego wygasiała była dlań wszelkie uczucia owego poważania, którem częstokroć wśród najzaciętszej walki przejęci ku sobie w głębi duszy bywają przeciwnicy, i pod których wpływem, gdyby były jeszcze istniały, dałoby się było może odwrócić starcie. Lecz w onej chwili bezskuteczne były takowe powściągliwości pobudki, a odstępcy przywiedzeni do ostateczności ciągłym prześladowaniem postanowili korzystać teraz z upadku władzy kościoła. Stawili jej opór gdy była silną, trudno się było spodziewać aby ją oszczędzali gdy stała się

---

33) Niepodobna jest dzisiaj oznaczyć w całej rozciągłości na jak wielki rozmiar prześladował kościół anglikański różnowierców w XVII wieku. Jeremjasz White miał posiadać listę 60,000 tych męczenników pomiędzy rokiem 1660 a 1688, z których najmniej jak 5.000 umarło w więzieniu. Harwood otwarcie nawet rzekł w izbie niższej: „Naszym celem jest nawrócić wszystkich różnowierców do kościoła protestanckiego, a ten, który nie chce się doń nawrócić, nie będzie miał spokoju.



słabą. Pod przewodnictwem dwóch najznakomitszych mężów XVIII wieku, Whitefielda, pierwszego z mówców teologicznych<sup>34)</sup> i Wesleya, pierwszego z mężów stanu pomiędzy duchowieństwem<sup>35)</sup>, utworzona została wielka społeczność religijna, która w tym samym stosunku zostawała do kościoła anglikańskiego, co kościół anglikański do kościoła rzymskiego. Tak po upływie dwóchset lat dokonana była powtórna reformacja religijna w Anglii. W XVIII wieku Wesleyjczycy byli względem biskupów tém, czém w XVI wieku reformowani byli względem papieża<sup>36)</sup>. Prawda że odszczepieńcy od kościoła anglikańskiego, różniąc się w tém od odszczepieńców kościoła rzymskiego, utracili wnet owę dzielność umysłową, którą odznaczyli się z razu. Od śmierci wielkich swych przywódców nie wydali z grona swojego ani jednego męża obdarzonego wyższym genjuszem, a od czasów Adama Clarke nie posiadali już nawet ani jednego uczonego, któryby sobie zdobył szerszą, europejską sławę. Umysłowe to ubóstwo pochodziło może nie z przyczyn wyłącznie właściwych ich sekcje, ale po prostu z owego powszechnego upadku ducha teologicznego, co zarówno osłabił ich jak i ich przeciwników. Niech będzie jak chce, pewną jest na wszelki wypadek rzeczą, że klęski jakie zadali kościołowi anglikańskiemu daleko są większe niżeli w ogóle sądzą i zdaniem mojem nie mniejsze od tych, jakie w XVI wieku protestantyzm zadał papieżstwu. Pominąwszy już rzeczywistą stratę w liczbie członków<sup>37)</sup>, nie ulega

---

34) Jeżeli władza poruszenia uczuć jest właściwą miarą ocenienia mówcy, za największego od czasu apostołów mówcę, można niezaprzeczenie uważać Whitefielda. Pierwsze kazania miał on w r. 1736. Kazania do ludu pod gołym niebem rozpoczął w r. 1739, a ośmnaście tysięcy jego kazań, które miał mieć w ciągu trzydziestu czterech lat kaznodziejskiego swego zawodu, wywarły zdumiewające skutki tak na oświecone jak i nieoświecone klasy społeczeństwa.

35) O którym powiedział Macaulay, że „jego zdolności administracyjne nie były mniejsze od Richelieugo“ i jakkolwiek słowa te wiele w sobie zawierają, nie wydadzą się przesadą zważywszy trudności, jakie miał Wesley do pokonania.

36) W r. 1739 wystąpił Wesley po raz pierwszy przeciw kościołowi, odmówiwszy posłuszeństwa biskupowi Bristolskiemu, który nakazał mu być opuścić decezję. W tymże samym roku zaczął swe kazania pod gołym niebem.

37) Według karty znalezionej w biurku Wilhelma III stosunek konformistów do inkonformistów w Anglii był jak  $22\frac{4}{5}$  do 1. W ośmdziesiąt cztery lata po śmierci Wilhelma liczono że różnowiercy stanowią nie już dwudziestą trzecią część, ale jedną czwartą całej ludności. Od tego czasu ruch ten rozwijał się niepowstrzymanie, a ze spisów świeżo przez rząd ogłoszonych okazuje się ten zdumiewający szczegół, że w niedzielę dnia 31 marca 1851 roku członkowie kościoła anglikańskiego znajdujący się na mszy porannej tylko o połowę przeważali liczbę Independentów, Baptystów i Metodystów, którzy w swych własnych kościołach zbierali się na nabożeństwo. Jeżeli upadek w tym sa-

wątpliwości że samo utworzenie się faksji odszczepieńczej, bez oporu rządu, było niebezpiecznym na przyszłość przykładem, i wiemy z historii społecznej że za takowe uważali je ci, którzy najbardziej co do skutku tej sprawy byli interesowani. Nadto rozwinęli jeszcze Wesleyczycy organizacją tak wyższą, od organizacji purytańskich swych poprzedników, że wnet stali się ogniskiem, około którego bezpiecznie gromadzić się mogli nieprzyjaciele kościoła. A co ważniejsza jeszcze może, to to że porządek, jednolitość i jawność, czém w postępowaniu swoim się odznaczali, dawały im pierwszeństwo nad innymi sektami, a podnosząc niejako na stopę rywalizacji z kościołem panującym, przyczyniły się do umniejszenia tej wyłącznej, przesądnej czci, jaką niegdyś oddawano duchowieństwu anglikańskiemu.

Wszystko to wszakże, jakkolwiek zajmujące, było tylko jednym krokiem w toku owego wielkiego przeobrażenia, które osłabiło władzę duchowieństwa, i dozwoliło tym sposobem Anglikom zapewnić sobie swobodę religijną, niedostateczną zapewne, ale zawsze daleko wyższą od swobód doznawanych pod tym względem przez inne narody. Pomiedzy niezliczonymi objawami tego wielkiego ruchu było dwa szczególnie ważnych; mianowicie, rozdział pomiedzy teologią a nauką moralności, a powtóre pomiedzy polityką. Rozdział teologii od nauki moralnej dokonany został z końcem XVII wieku, rozdział jej od polityki w połowie XVIII wieku. A jest to uderzającym świadectwem upadku teologicznego ducha, iż sami księża obu tym zmianom dali początek. Cumberland, biskup w Peterborough, pierwszy usiłował utworzyć system nauki moralnej bez pomocy teologii. Warburton biskup gloucesterski pierwszy wykazał że państwo powinno uważać religią nie ze stanowiska Objawienia, lecz ze stanowiska praktyczności, i że powinno dawać opiekę pojedynczym wyznaniom nie o ile one są prawdziwe lecz jedynie z widoków ogólnej ich użyteczności. A nie były to czeze zasady, którychby nie wprowadzili w życie badacze późniejsi. Zdania Cumberlanda, przeprowadzone do ostatecznych wyników przez Humego<sup>38)</sup>, zastosował niebawem do życia codziennego

---

mym stopniu będzie szedł dalej, kościół anglikański nie zdoła przeżyć jeszcze jednego stulecia pod naciskiem walki z nieprzyjaciołmi swymi.

38) Podobieństwo pomiedzy Cumberlandem a Humem zależy na tém, że obaj opierali etykę na podstawie całkowicie świeckiej; pod innymi wszakże względami zachodzi wielka różnica co do ostatecznych wniosków obu. Jeżeli przyznamy że antyteologiczna metoda jest właściwą, nie podlega wątpliwości że rozumowanie Humego ściślej wyprowadzone z założeń, niżeli rozumowanie jego poprzednika. Hume jest dalszym ciągiem Cumberlanda, z tą wszakże korzyścią, nie tylko że żył o pół wieku później, ale że posiadał zarazem obszerniejszy pogląd ducha.

Paley <sup>39)</sup> a Bentham i Mill do umiejętności prawniczych <sup>40)</sup> podczas gdy zdania Warburtona szerząc się jeszcze pośpieszniej, wpłynęły na polityczne ustawodawstwo angielskie, a są dziś uznane nie tylko przez badaczy i myślicieli, ale nawet przez zwykłych ludzi, którzy gdyby byli żyli przed pięćdziesięciu laty, z jawnym odwracaliby się od nich przestraczem <sup>41)</sup>.

Tym to sposobem usuniętą została w Anglii całkowicie teologia z dwóch wielkich dziedzin wiedzy ludzkiej: etyki i polityki. Ale ponieważ zrazu zmiany te, nim przeszły w rzeczywistość, istniały wprzód tylko w teorii, przeto wpływ ich ograniczał się długi czas na szczupłej klasie osób i dotąd jeszcze nie przyniósł wszystkich tych skutków jakich się po nim wszelkie mamy prawo spodziewać. Były atoli inne jeszcze okoliczności w tym samym dążące kierunku, które iż przystępne dla wszystkich ludzi mniej oświeconych, prędsze acz może mniej trwale sprowadziły skutki. Skreślić te szczegóły i wewnętrzny ich pomiędzy sobą wykazać związek zadaniem będzie następnych tomów niniejszego dzieła, tutaj dosyć będzie rzucić okiem na główne tylko rysy, któremi były mianowicie: wielki spór Arjanów, który popierany żarliwie przez Whistona, Clarkego i Waterlanda, rozsiewał wątpliwości po wszystkich niemal warstwach społeczeństwa, spór Bangorjanów, który dotykając karności kościelnej, wprzódki nietkniętej, prowadził do rozpraw niebezpiecznych dla władzy kościoła, znakomite dzieło Blackleurna O konfesjonale, które od razu sprowadziło schyzmę w łonie samegoż panującego kościoła, sławna dysputa o cudach pomiędzy Middletonem, Churchem a Dodwellem, prowadzona dalej na szerszym jeszcze polu przez Huma, Campbella i Duglasa, wykład uderzających niedorzeczności zawartych w pismach ojców kościoła, które rozpoczęły już wykazywać Daillé i Barbeyrac, a za nimi Cave, Middleton

---

39) Paley opierając swój system etyki na podstawie czystej użyteczności, doznał ostatecznej rewolucji na tém polu; a że dzieła jego były pisane z wielkim talentem, wywarły ogromny wpływ w wieku przygotowanym już na ich przyjęcie. Jego dzieło *Moral and Politic Philosophy* ogłoszone było w r. 1785 a w r. 1786 przyjęte jako książka kierownicza w Cambridge a do r. 1805 „powtórzyło się w piętnastu wydaniach.“

40) Że pisma obu tych znakomych mężów są częściami jednej całości i jednego ducha, wiadomo dobrze tym, którzy poznali dzieje szkoły do której obydwa należeli.

41) Odwołanie ustawy o wyznaniach (*Test-Act*), przypuszczenie katolików do parlamentu i szybko wzrastający popęd przekonauk ku podobnemuż przypuszczeniu żydów, są głównymi objawami tego wielkiego ruchu.

i Jortin, ważne i niezbite twierdzenia Gibbona w XV i XVI rozdziale jego dzieła, a następnie niedoleżne na nie napady Davisa, Chelsuma, Whitakera i Watsona <sup>42)</sup> przez co rzeczony rozdział więcej jeszcze tylko nabrały mocy, podczas gdy pomijając już drobniejsze okoliczności, z końcem wieku powstał zamęt sprawiony owym stanowczym sporem Porsona z Travisem o tekst świadectw boskich, który to spór obudził niezmierną uwagę, a równoczesne odkrycia geologów nie tylko zachwiały wiarę w kosmogoniczny system Mojżesza, ale wręcz okazały jego nieprawdziwość <sup>43)</sup>. Wszystko to następując szybko jedno po drugim, zdumiewało umysły, zamącało wiarę ludzi, podkopywało ich łatwowierność i wywierało na ducha ludzkiego skutki, które zdołają ocenić ci tylko, co zgłębiali dzieje owego czasu w pierwotnych źródłach. Niepodobna dziejów tych w najogólniejszych nawet zrozumięć rysach, nie zważywszy równocześnie innych jeszcze okoliczności, z którymi wielki ów ściśle łączył się postęp.

W tym bowiem czasie ogromna rozpoczęła się zmiana nie tylko w umysłach myślących, ale pomiędzy całą nawet ludnością. Wzrost sceptycyzmu obudzał ciekawość powszechną, a rozpowszechnienie oświaty dostarczało środków do jej zaspokojenia. Dla tego to jednem z naczelných znamion XVIII wieku, odróżniających głównie wiek ten od innych, było jak widzimy pragnienie wiedzy w tych klasach społeczeństwa, z pomiędzy których wiedza potąd była wykluczona. W tém to wielkiem stuleciu po raz pierwszy zaczęto zakładać szkoły niedzielne dla warstw niższych, gdzieby mogły uczęszczać na naukę w tym jednym dniu, który im z całego tygodnia pozostawał wolny od innej pracy i dla nich umyślnie zaczęły wychodzić dzienniki w tym jednym dniu, w którym mieli czas do ich czytania. Wówczas to po raz pier-

---

42) Dzieło Gibbona *Decline and Fall*. . . rozebrane jest już bardzo gorliwie przez dwa pokolenia żarliwych i bezwzględnych przeciwników. Wyrażam tu tylko zdanie powszechne właściwych sędziów, gdy powiem, że po każdym nowym rozbiорze nową zyskiwało sławę. Przeciw sławnym jego rozdziałom, piętnastemu i szesnastemu, wyczerpano całą taktykę sporną, lecz jedynym tego było skutkiem że podczas gdy sława dziejopisarza pozostała niezachwiana, zaczepki przeciwników popadły w zupełne zapomnienie. Dzieło Gibbona pozostanie na zawsze, lecz któż zajmuje się tém, co przeciw niemu napisano ?

43) Sceptycyzm w geologii objawiał się dopiero wyraźnie w ostatnich trzydziestu latach XVIII wieku. Przedtém geologowie po największej części zgadzali się z teologami, wszelako wzrastająca śmiałość opinii publicznej ośmieliła ich także do samostnych dociekań, bez względu na doktryny zdawna ślepo przyjęte. Wiele w tym względzie dokonał Hutton, którego dzieło, zawiera pierwsze usiłowania „wytlómaczenia przemian zaszyłych w skorupie ziemi wyłącznie z działania sił przyrodzonych.“

wszy pojawili się w Anglii księgarze rozwożący książki po kraju, i wówczas także drukarnie, które dotąd sam tylko Londyn posiadał, zaczęto po wszystkich zakładać miastach po kraju. Również w XVIII w. pojawiły się pierwsze systematyczne usiłowania wykładania umiejętności w sposób zastosowany do pojęcia powszechnego, i ułatwienia nabycia zasadniczych pojęć naukowych przez pisanie rozpraw w przedmiotach naukowych jasnym, przystępnym stylem, a równoczesny wynalazek encyklopedji dał początek zbiorom, zestawiającym obok siebie wszystkie ostateczne wyniki umiejętności, w kształcie przystępniejszym dla powszechności niż wszystkie używane przedtém sposoby. W owym to także czasie spotykamy po raz pierwszy periodyczne literackie Przeglądy, za pomocą których nabierał wiadomości ogół ludzi zatrudnionych codziennymi swymi zajęciami, skąpo wprawdzie, lecz zawsze daleko więcej niż w dawniejszym stanie swej ciemnoty <sup>44</sup>). Upowszechniły się teraz po całym kraju Towarzystwa skupujące książki, a z końcem wieku znajdujemy już zgromadzenia czytelnicze, zawiązywane pomiędzy klasami przemysłowemi. W każdym zawodzie taż sama okazuje się równie rozbudzona ciekawość. W połowie XVIII wieku powstają Towarzystwa rozprawiające w stanie kupieckim po czém śmielsza jeszcze pojawia się nowość, w r. 1769 bowiem zbiera się pierwszy widziany w Anglii meeting, pierwszy na którym usiłowano objaśnić ludowi polityczne jego prawa. Około tegoż czasu zaczęto obznajamiać ludność z postępowaniem sądowém trybunałów za pomocą prasy dziennikarskiej <sup>45</sup>). Przedtém jeszcze ukazały się gazety polityczne <sup>46</sup>), i zawiązała ostra walka pomiędzy nimi a obu izbami parlamentu o prawo ogłaszania rozpraw; która to walka na tém się skończyła że obie izby, pomimo iż miały za sobą poparcie korony, zostały zupełnie zwyciężone, a lud po raz pierwszy miał sobie dozwolone wglądać w tok rozpraw narodowego ciała ustawodawczego i obznajamiać się tym spo-

---

44) Z końcem XVII wieku pojawiła się w Anglii pierwsza próba założenia dziennika literackiego. Przeglądy atoli w dzisiejszém rozumieniu słowa, obejmujące krytykę, nieznanne były przed wstąpieniem na tron Jerzego II, lecz zaczęły się dopiero mnożyć w połowie jego panowania.

45) Najbardziej zajmujące sprawy karne zaczęto ogłaszać w gazetach pod koniec panowania Jerzego II.

46) W r. 1696 były tylko tygodniowe gazety. Pierwsze gazety codzienne zaczęły wychodzić za panowania Anny. W r. 1710 poprzestały ograniczać się jak przedtém na podawaniu samych nowin, i poczęły zajmować się „rozbiorem przedmiotów politycznych.“ We dwadzieścia lat od śmierci Anny dokonaniem było wielkie przeobrażenie, a prasa po raz pierwszy w dziejach świata stała się przedstawicielką opinii publicznej.

sobem ze sprawami publicznymi. Za ledwo tryumf ten był odniesiony, nowy popęd nadany był ogłoszeniem wielkiej politycznej zasady reprezentacji osobistej, która musi ostatecznie odnieść zupełne uznanie, a której pierwsze zarody wyśledzić się dają już z końcem XVII w. gdy pojęcie prawdziwe niezawisłości osobistej zaczęło torować sobie drogę i coraz więcej się rozwijać <sup>47)</sup>. Ośmnastemu wreszcie wiekowi przeznaczonóm było dać pierwszy przykład powołania ludu do rozstrzygania owych poważnych kwestij religijnych, w których nikt potąd nie pytał o jego zdanie, lubo przyznano już dziś powszechnie że tak w tym przedmiocie jak i we wszystkiém inném do trybunału wzrastającej jego umysłowości konieczne jest odwołanie.

W związku z tém wszystkiém była odpowiednia zmiana w formie i tworzeniu się literatury angielskiej. Surowa pedantyczna metoda, do której przywykli byli wielcy pisarze angielscy, nie nadała się ruchliwemu, badawczemu pokoleniu, pragnącemu wiedzy, nieznoszącemu zatém w niezém ciemnoty dawniejszej, którą wprzód obojętnie cierpiano. Z tej to przyczyny znikł, pomimo piękności swej, z początkiem XVIII wieku ów właściwy dawnym pisarzom angielskim silny lecz ciężki język, owe długie zawiłe okresy, zastąpione lżejszym i prostszym stylem, który iż był łatwiejszy do zrozumienia, lepiej odpowiadał wymaganiom wieku.

Połączona z rozpowszechnieniem wiedzy coraz większa prostota w sposobie jej wykładu, nadała naturalném następstwem więcej niezawisłości uczonym i uczyniła ich śmielszymi w badaniach. Dopóki książki, bądź dla niezrozumiałości stylu swego, bądź dla braku nierozbudzonej jeszcze ciekawości powszechnej, mało znajdowały czytelników, autorowie zmuszeni byli uciekać się o wsparcie do publicznych korporacji, lub pojedynczych, bogatych, wysoko położonych osób. A że ludzie skłonni są zawsze pochlebiać tym, od których zależą, zdarzało się zbyt często że najwięksi nawet pisarze poniżali swe zdolności, pochlebiając przesądom swych mecenasów. Ztąd wynikło że piśmiennictwo zamiast podkopywać i obalać dawne przesady, i pobudzać ducha do nowych badań, przybierało częstokroć lękliwy i służalczy pozór, odpowiedni podrzędnemu jego stanowisku. Teraz wszakże zmieniły się rzeczy. Owe uniżone, haniebne dedykacje <sup>48)</sup>, ów duch

---

47). Mam tu uczynić dosyć ważną uwagę filologiczną mianowicie, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, słowo „niezawisłość“ w jego dzisiejszém znaczeniu nieznanie było w angielskim języku przed początkiem XVIII w.

48) Służalstwo to było dobrze płacone—zaprawdę daleko lepiej niżli na to rzeczywiście zasługiwało. W ciągu XVI, XVII i w początkach jeszcze XVIII wieku pła-

nikczemny, słuźalczy, nieustanne hołdy oddawane samym tytułom i urodzeniu, owe nięustanne mięszanie władzy a prawa, owa ślepa cześć wszystkiego, co tylko stare, i owe bezrozumniejsze jeszcze potępienie wszystkiego co nowe — wszystko to zaczęło słabnieć i znikać stopniowo, a autorowie mając zapewnioną opiekę całej ludności, poczęli bronić praw nowego sprzymierzeńca swego z taką odwagą, na jaką nie mogliby się zdobyć nigdy w czasach dawniejszych <sup>49)</sup>.

Ze wszystkiego tego wynikły wielkiej wagi następstwa. Z takowego uproszczenia, niezawisłości i rozpowszechnienia wiedzy <sup>50)</sup> poszło koniecznie, że wyniki wielkich onych rozpraw, o których wyżej mówiłem, w wieku XVIII dochodziły do wiadomości publicznej jak w żadnym poprzednim okresie. Wiedzano teraz powszechnie że trwają nieustanne spory w przedmiocie teologicznych i politycznych żadań, w których to sporach po jednej stronie zdolności umysłowe i nauka, po drugiej stoi starowierstwo i tradycja. Dowiedziano się że sporne wątpliwości dotyczyły nietylko wiarogodności pojedynczych szczegółów, ale samychże prawd zasadniczych, z którymi ściśle połączony interes i szczęście ludzkości. Rozprawy sporne, ograniczone potąd w małym kółku społeczeństwa, zaczęły się rozchódzić daleko i szeroko, i nasuwały wątpliwości, dostarczające przedmiotu do myślenia duchowi narodu. Wynikło ztąd że duch badawczy stawał się z każdym rokiem czynniejszem i coraz się więcej upowszechniał, wzrastała nieustannie dążność do reform i gdyby pozostawiony był rzeczom bieg wolny w naturalnym kierunku, byłby wiek XVIII nie upłynął bez stanowczych i zbawiennych zmian tak w kościele, jak w państwie. Wnet atoli w połowie tego okresu powstał szereg zawikłań politycznych, przerwał tok wypadków i sprowadził w końcu przesilenie tak niebezpieczne, że u każdego innego narodu skończyłoby się ono było lub zupełną utratą wolności, lub upadkiem rządu. Nikt dotąd nie zgłębił należycie tej nieszczęsnej reakcji, tak ważnej w dziejach Anglii, z której na-

---

cono zawsze pewną kwotę pieniędzy autorom w zamian za ich dedykacje. Ztąd rzecz oczywista: im większe pochlebstwo, tém większa suma pieniężnej nagrody.

49) Gdy Le Blanc zwiedzał Anglią w połowie panowania Jerzego II, poczał upadać już zwyczaj autorów polegania na mecenasostwie osób pojedynczych, a natomiast przyjęto powszechnie sposób ogłaszania dzieł za pomocą przedpłaty. Burke, przybywszy do Londynu w r. 1750, zdziwiony czyni uwagę że „pisarze najpierwszych zdolności pozostawieni są na łasce kaprysnej publiki. Pomimo zniechęcenia wszakże literatura kwitnie w wysokim stopniu.“

50) W Anglii znaczny wzrost liczby książek poczyna się w ciągu drugiej połowy XVIII wieku, a szczególnie po roku 1756.

stępstw dotąd jeszcze nie otrząsała się ona całkowicie. Jest ona tak mało zaprawdę dotąd zrozumiana, że z historyków nie skreślił nikt tego oporu, jaki się rozwinął pomiędzy nią a wielkim ruchem umysłowym, którego powyżej ogólny przedstawiłem zarys. Z tego powodu, jakoteż w chęci uzupełnienia niniejszego rozdziału, zamierzam rozebrać tu jeszcze najważniejsze epoki tych przejść i wskazać, o ile w mojej mocy, w jaki sposób łączą się one z sobą. Trzymając się zakreślonych planem dzieła rozmiarów niniejszego Wstępu, rozbiór takowy musi być, rozumie się, bardzo pobieżny; celem jego bowiem będzie jedynie wytknąć główne owe zasady, bez których historia jest tylko czczym zbiorem zdarzeń i doświadczeń, niczém niepowiązanych a zatém i niemających żadnej wagi. Należy nadto pamiętać, że gdy okoliczności, które mamy rozważać, nie są społecznej lecz politycznej natury, tém łatwiej omylić się w wyprowadzeniu ostatecznych wniosków, a to częścią iż materiały do historii narodów są rozleglejsze, ogólniejsze a zatém mniej podległe sfałszowaniu, niżeli dzieje rządów, częścią zaś że postępowanie małej liczby ludzi, jak ministrów i królów, jest zawsze dowolniejsze, to jest mniej podległe kierunkowi znanych praw, niżeli rozwój ciał wielkich, objętych zbiorowém nazwiskiem społeczeństwa lub narodu<sup>51)</sup>. Po tej wstępnej uwadze będę usiłował skreślić okres, będący, pod względem czysto politycznym, okresem reakcyjnym i wstecznym dziejów angielskich.

Należy to uważać za wielce szczęśliwą okoliczność, że po śmierci królowej Anny tron przez ciąg niemal lat pięćdziesięciu zajmowali dwaj książęta obcy z rodu i obyczajaju, z których jeden nie dobrze mówił po angielsku, a drugi nie znał wcale języka angielskiego<sup>52)</sup>.

---

51) Pozorna zmienność i nieregularność przy liczbach małych jest skutkiem przeszkód wynikających z działania podrzędnych i zwykle nieznanych praw. Przy liczbach wysokich przeszkody te okazują dążność zrównoważenia się wzajemnie i to uznają za jedyną przyczynę, że biorąc przecięciowo otrzymamy zawsze tak dokładne wyniki. Gdybyśmy byli w stanie poznać prawa każdego objawu, nie potrzebowalibyśmy uciekać się do liczb przeciętnych. Dla tego też wyrażenie *z m i e n n e*, jest, ściśle rzecz biorąc, niewłaściwe, i daje tylko miarę naszej niewiadomości.

52) Wadą Jerzego II była jego zła wymowa języka angielskiego; wszelako Jerzy III nie był w stanie nawet i źle nim mówić i z ministrem swym Sir Robertem Walpole był w stanie rozmówić się tylko po łacinie. Dwór francuzki z wielką patrzył uciechą na takowy stan rzeczy, a w grudniu r. 1714 pisała pani de Maintenon do księżnej des Ursins: „On dit que le nouveau roi d'Angleterre se dégoûte de ses sujets, et que ses sujets sont dégoûté de lui. Dieu veuille remettre le tout en meilleur ordre.“ *Lettres inédites de Maintenon* t. III str. 157.



Bezpośredni poprzednicy Jerzego III byli tak ciężkiego umysłu i tak całkowicie nieznający narodu, którym zabrali się rządzić, że pomimo ich samowolnego usposobienia, nie było bynajmniej niebezpieczeństwa aby zdołali utworzyć sobie stronnictwo dla rozszerzenia przywilejów korony<sup>53</sup>). A że byli cudzoziemcami, nie uczuwali w sobie dostatecznego przywiązania do kościoła anglikańskiego, aby przyjść w pomoc duchowieństwu do odzyskania dawniejszej jego władzy. Nadto zachowanie się odporne, bezprawne wielkiej części duchowieństwa, musiało odstręczyć od nich panującego, jako wprzód już odstręczyło od nich naród.

Okoliczności te, jakkolwiek same w sobie mogłyby być uważane za mało ważne, były w rzeczywistości wielkiej wagi, ubezpieczyły bowiem narodowi postęp ducha badawczego, który usiłowanoby stłumić, gdyby korona z kościołem była szła ręką w rękę. A i tak nawet nie obeszło się bez usiłowań podobnych, lecz były one stosunkowo mniej liczne i zbywało im na sile, której były im użyczyl ścisły sojusz władz świeckich i duchownych. Stan rzeczy był zaprawdę tak pomyślny, że dawne stronnictwo Torysów pod naciskiem ludu, opuszczone przez koronę, nie zdołało przez lat czterdzieści przyjść do udziału w rządzie. Równocześnie, jak wnet ujrzymy, uczyniono znaczne postępy w ustawodawstwie, a księga ustaw angielskich z owego czasu zawiera mnogie dowody upadku owego potężnego stronnictwa, które niegdyś dzierżyło całkowicie w swych rękach rząd Anglii.

Ze śmiercią atoli Jerzego II zmienił się raptownie bieg polityki, a życzenia panującego stanęły znowu wbrew interesom narodu; co było tém niebezpieczniej, że dla oka powierzchownie rzecz biorącego wstąpienie na tron Jerzego III zdawało się najpomyślniejszym dla Anglii wypadkiem. Nowy król, urodzony w Anglii, mówił po angielsku jakby rodowitym swym językiem<sup>54</sup>), a Hanower, jak mówiono, był

---

53) Wielkie światło na charakter Jerzego II rzuciły ogłoszone świeżo Pamiętniki lorda Herveya — ciekawe dzieło, potwierdzające całkowicie to, co z innych źródeł wiemy, o nieznajomości polityki angielskiej tegoż króla. Nie dbał on o nic więcej jak tylko o żołnierzy i kobiety, a najwyższej chluby w tém szukał aby pozyskać sławę wielkiego wodza i szczęśliwego w miłośkach rozpustnika. Oprócz świadectwa lorda Herveya, wiemy z pewnością z innych także źródeł, że zarówno pogardzano Jerzym II jak go nie lubiono, i że z lekceważeniem wyrażali się o nim ci, którzy bliżej znali jego charakter, a nawet własni jego ministrowie. Co do upadku powagi królewskiej, ważna jest ta okoliczność, że od wstąpienia na tron Jerzego I zaldnemu z monarchów angielskich nie było dozwolono być przytomnym przy obradach stanu.

54) Grossley, który był w Anglii zaraz w pięć lat po wstąpieniu na tron Jo-

dlań zupełnie obcym krajem, którego sprawy za podrzędne uważał. Równocześnie upadły ostatecznie nadzieje domu Stuartów. Pretendent chorzał we Włoszech, gdzie też i wkrótce umarł, a syn jego niewolnik występków, które zdawały się dziedzicznymi w tym rodzie, pędził życie w ciemnym poniżeniu, nieżądowany i zapomniany.

A przecież okoliczności te, tak przyjazne na pozór, sprawdziły w koniecznym następstwie najniepomyślniejsze skutki. Król gdy ujrzał się pewnym tronu, ośmielił się wnet na to, na co wprzód żadną miarą nie byłby się odważył. Wszystkie owe potworne doktryny o prawach z Bożej łaski, które zdawało się że rewolucja z gruntu obaliła, odżyły niespodzianie. Księża, porzucając pozbawioną już w tej chwili wszelkiej nadziei sprawę pretendenta, równie żarliwymi stali się obecnie stronnikami domu Hanowerskiego, jak wprzód domu Stuartów. Kazałnice brzmiały pochwałami nowego króla, jego cnot domowych, jego pobożności, przedewszystkiem zaś jego powinnego przywiązania do kościoła anglikańskiego. Ztąd wynikło połączenie obu stron tak ściśle, jakiego nie widziano w Anglii od czasów Karola I. Pod jego wpływem otrzęsło się szybko stare Torysów stronnictwo, i ujrzało się wnet w stanie odebrać rządu przeciwnemu sobie stronnictwu. Wsteczny ten kierunek znalazł silne poparcie w osobistym charakterze Jerzego III, on bowiem będąc zarówno despota jak zaborczym, zarówno troskliwy był o rozszerzenie przywilejów korony, jak o umocnienie władzy kościoła. Wszelki liberalniejszy pojaw, wszelka dążność do reform, wszelki nawet cień głębszej badawczej myśli był nienawistym oku tego małodusznego, ograniczonego króla. Bez nauki, bez wyższych uczuć, niemający ani wyobrażenia o jakiegokolwiek umiętności, ani uczucia dla sztuk pięknych, był to człowiek, którego umysłu upośledzonego od natury w niczém nie podniosło wychowanie. Całkowicie nieświadom historii i zasobów państw obcych, znający zaledwo geograficzne onych położenie, nie wiele też więcej wiedział o tym narodzie, którym rządzić był powołany. W niezmiernej liczbie świadectw jakie dziś posiadamy w korespondencjach prywatnych, rozmowach z owego czasu przechowanych i w aktach publicznych, nie można dopatrzeć najmniejszego śladu aby znał cośkolwiek z tego wszystkiego, co każdy rządzący krajem koniecznie umieć i wiedzieć powinien; aby znane mu były jako tako przynajmniej powinności jego stanowiska, oprócz owej czysto mechanicznej rutyny załat-

---

rzego III, wspomina jak wielkie wrażenie sprawiało to na Anglikach, gdy słyszał króla swego mówiącego czystym angielskim akcentem.

wiania spraw codziennych, do czego zarówno byłby zdolny każdy pierwszy lepszy pisarek w najniższym urzędzie krajowym.

Sposób postępowania takiego króla łatwo da się z góry przewidzieć. Otoczył on się tém liczném stronnictwem, co czepiając się tradycyjnej przeszłości, miało sobie zawsze za chlubę powstrzymywać postęp swojego wieku. W ciągu sześćdziesięcioletniego panowania swego nie przypuścił on dobrowolnie, z wyjątkiem Pitta, do rady swej ani jednego wyższych zdolności człowieka, którego imię łączyłoby się z jakimi większej wagi czynami w polityce wewnętrznej lub zewnętrznej. Sam Pitt nawet utrzymywał się na swém stanowisku przez to tylko, że zabaczył nauk wielkiego ojca swojego, i odstąpił od zasad liberalnych, w których się wychował, i któremi przejęty rozpoczął publiczny swój zawód. Ponieważ Jerzy III nienawidził wszelkiej reformy, Pitt nietylko że odstąpił od tego, co wprzód za niezbędnie potrzebne głosił, ale nie wahał się nawet prześladować na śmierć stronnictwa, z którem związał się był wprzód dla uzyskania tychże swobód. Ponieważ Jerzy III uważał handel niewolnikami jako dobry staroświecki obyczaj, uświęcony mądrością przodków, Pitt nie osmiał się użyć władzy ku jego obaleniu, lecz pozostawił następcom swoim sławę zniesienia haniebnego kupczenia ludźmi, za którego zachowaniem król i pan jego obstawał. Ponieważ Jerzy III nienawidził Francuzów, o których wiedział tyle co o mieszkańcach Kamczatki albo Tybetu, więc Pitt wbrew własnemu przekonaniu zawikłał się w wojnę z Francją, wielce niebezpieczną dla Anglii, i obciążył naród angielski długiem, z którego najdalsza jeszcze potomność nie zdoła się wypłacić <sup>55</sup>). Pomimo tego wszystkiego, gdy Pitt na kilka lat dopiero przed śmiercią okazał chęć przypuszczenia Irlandczyków do małej tylko części praw im niewątpliwie przynależnych, król usunął go z posady, a tak zwani Przyjaciele królewscy <sup>56</sup>) wyrazili oburzenie swoje z powodu hardości ministra, który poważył się sprzeciwić życzeniom tak łaskawego i dobrotliwego pana. A gdy, nieszczęściem dla własnej sławy swojej, wielki ten mąż postanowił powrócić do władzy, musiał powrót swój okupić odstąpieniem od tego zamiaru, z powodu którego został wprzód oddalony; a tak dał z siebie gorszący przykład ministra

---

55) Że Pitta życzeniem było utrzymać pokój, i że popchnięty był do wojny wpływem stronnictwa dworskiego, potwierdzają to najlepiej obznajomieni ze stanem rzeczy pisarze, różniący się w zdaniach pod innemi względami.

56) Samo już istnienie takowego stronnictwa pod takim imieniem okazuje jak pod względem politycznym Anglija w ciągu tego okresu odstępowała od zasad wprowadzonych przez rewolucją.

wolnego kraju, poświęcającego własne przekonanie osobistym przesądom panującego monarchy.

Ponieważ niełatwo było znaleźć innych ministrów, którzyby z równie wielkimi zdolnościami podobną łączyli uległość, nie dziw że najwyższe posady w państwie zajmowali ludzie znanej nieudolności. Król zdawał się mieć wrodzoną odrazę do wszystkiego co wielkie i szlachetne. Za panowania Jerzego II Pitt starszy zyskał sobie sławę, która rozeszła się po całym świecie i wzniosł do niewidzianej nigdy przedtém wysokości świetność Anglii. Wszakże jako żarliwy stronnik praw narodu, stanowczo opierał się despotycznym zasadom dworu, z którego to powodu znenawidził go Jerzy III do tego stopnia, że nienawiść ta przechodziła granice zdrowego rozsądku. Fox był jedynym z największych mężów stanu XVIII wieku, i lepiej niż ktokolwiek inny znał usposobienie i zasoby tych narodów, z którymi interesa Anglii najściślej były połączone. Do rzadkiej tej i ważnej znajomości łączył łagodność i uprzejmość, którą wychwalali nawet polityczni jego przeciwnicy. Ale i on także był niezachwianym obrońcą cywilnej i religijnej wolności, i jego więc także tak nienawidził Jerzy III że własną ręką wykreślił imię jego z listy członków tajnej rady i oświadczył że raczej złoży koronę, niżli dozwoli mu jakikolwiek mieć udział w rządzie.

Podczas gdy tak niepomysłna zmiana zaszła z królem, i ministrami rządzącymi krajem, również niepomysłna przyszła do skutku zmiana w drugiej dziedzinie ustawodawczej. Do czasów panowania Jerzego III izba lordów przewyższała widocznie izbę niższą w wolności, i uzdolnieniu swych członków. Prawda że w obu izbach przeważał duch, który pod miarą szerszych dzisiejszego wieku wyobrażeń, wydaje się karłowatym i przesądami nasiąkłym. Ale uczucia te u lordów były umiarkowane wychowaniem, które stawiało ich o wiele wyżej po nad szlachtę wiejską ograniczoną, której całym zajęciem było polowanie na lisy, a z której przeważnie składała się w owym czasie izba niższa. Z wyższości wiedzy wynikał oczywiście następstwem szerszy i wolnomysłniejszy zwrót ducha, niżli u tamtych, zwanych reprezentantami ludu. Wynikło ztąd że dawny duch torysowski słabiejac stopniowo w izbie wyższej, uciekł się do izby niższej, gdzie w przeszło sześćdziesiąt jeszcze lat po rewolucji wyższe klerykalne stronnictwo i zwolennicy Stuartów niebezpieczną tworzyli faksją. Tak na przykład Somers i Walpole byli to dwaj mężowie, którzy niezaprzeczenie oddali najznakomitsze przysługi dynastji hanowerskiej, a zaczętem i wolności angielskiej. Obaj znani byli jako wyznawcy zasad tolerancji, i obaj winni byli swe ocalenie izbie wyższej. So-

mersa w początku wieku XVIII obroniła izba lordów od prześladowania izby niższej. W czterdzieści lat potem izba niższa, chcąc w prześladowaniu swoim o śmierć przypawić Walpola, wniosła bil ośmielający świadków przeciw niemu, przez odpuszczenie im kar, na które mogli się byli narazić. Barbarzyński ten wniosek przeszedł w izbie niższej bez najmniejszego oporu, w izbie lordów atoli odrzucono go większością niemal dwóch przeciw jednemu. Toż samo bil przeciw schyzmie, mocą którego zwolennicy kościoła oddawali innowierców na srogie prześladowanie poparty gorliwie, przeszedł w izbie niższej znaczną większością. W izbie lordów wszakże głosy były prawie równo podzielone, a lubo wniosek przeszedł, dodane poprawki osłabiły do pewnego stopnia surowość jego treści.

Wyższość takowa izby lordów nad izbą niższą utrzymała się trwale przez ciąg całego panowania Jerzego II. Ministrowie nie starali się wzmocnić stronnictwa kościelnego w izbie wyższej, a król sam tak rzadko mianował nowych członków, że wzbudził przekonanie, iż nie życzy sobie bynajmniej powiększenia ich liczby.

Jerzemu III przypadło niepomiarowanym użytkiem przywilejów korony zmienić całkowicie skład izby wyższej, a tak położyć kamień węgielny owej niesławy, w którą od jego czasów coraz więcej zaczęła popadać izba lordów. Liczba wydanych przez niego mianowań przechodziła wszystkie dawniejsze — a celem jego było widocznie zrównoważyć tym sposobem przeważającego dotąd w izbie wyższej ducha wolności, i przeistoczyć tym sposobem izbę lordów na powolną maszynę stawiającą opór życzeniom ludu i powstrzymującą postęp reform. Jak zupełnie powiódł się ów zamiar, wiedzą dobrze ci którym nie obce są dzieje Anglii. Zaiste można było być pewnym dobrego skutku, znając charakter nowomianowanych lordów. Pochodzili oni z dwóch warstw, albo mianowicie z szlachty wiejskiej, nieodznaczającej się niczém inném jak tylko majątkiem i liczbą głosów, które z powodu tegoż właśnie majątku mieli do rozporządzenia pomiędzy plebejcznikami swoimi lub też z samych prawników, którzy pootrzymywali urzędowe swe stopnie częścią przez naukę i biegłość w swoim zawodzie, głównie wszakże dla gorliwości swej z jaką starali się przytłumić swobody ludu, a rozprzestrzenieć przywileje królewskie.

Że opis ten nie jest przesadzony, przekona się każdy, kto przeczyta listę nowo mianowanych przez Jerzego III parów. Tu i ówdzie znajdzie się tam mąż znakomitszy, którego zasługi publiczne były tak wielkie, iż niepodobna było pominąć go i odmówić mu nagrody, lecz oprócz tych niewielu, których król tym sposobem, rzec można, zmuszony był mianować, nie da się zaprzeczyć że reszta, stanowiąca prze-

ważną większość, odznaczała się małodusznością i wstecznictwem nieprzyjawnem wszelkiej swobodzie, co głównie w pogardę cały ten stan podało. Ani jednego z wielkich myślicieli, wielkich pisarzy, wielkich mówców, wielkich mężów stanu, nikogo z ludzi stanowiących prawdziwe czoło narodu, nie znaleźć pomiędzy tą przez Jerzego III nowo-stworzoną bękartią szlachtą. Nie lepiej były też i materialne interesa kraju uwzględnione w tej dziwacznej mieszaninie. Wpśród najznakomitszych mężów wysokie stanowisko zajmowali w Anglii kupcy i bankierowie. Od końca XVI wieku wpływ ich wzrósł szybko, a wykształceniem umysłowem, obyczajem i ogólną znajomością spraw stali o wiele z każdego względu wyżej od tych warstw społecznych, które obecnie zapełniały izbę wyższą. Pod panowaniem wszakże Jerzego III mało uważano na podobne zalety, a Burke, którego słowa w tym przedmiocie są najwłaściwszą powagą, zapewnia że nigdy nie otrzymało parostwa mniej niż wówczas osób ze stanu kupieckiego.

Trudnoby skończyć chcąc skreślić wszystkie oznaki politycznego upadku Anglii w onym okresie, upadku tém więcej uderzającego że był w sprzeczności z duchem czasu i z wielkim równoczesnym umysłowym i społecznym postępem. W jaki sposób postęp ów w końcu powstrzymał reakcją polityczną, a nawet zmusił ją do zwrotu, okaże się w innej części niniejszego dzieła. Jest atoli jedna okoliczność, nad którą nie mogę nie zastanowić się tu nieco obszerniej, gdyż wyświeca ona w bardzo zajmujący sposób całą dążność spraw publicznych, a zarazem charakter jednego ze największych mężów, z wyjątkiem Bakona, najgłębszego myśliciela ze wszystkich, którzy kiedykolwiek zajmowali się prowadzeniem politycznych spraw Anglii.

W najogólniejszym nawet zarysie panowania Jerzego III jeżeli nie ma on być bardzo niedostateczny, nie można pominąć imienia Edmunda Burkego. Nauka tego nadzwyczajnego męża rozciągała się nie tylko na całą dziedzinę umiejętności politycznych, ale obejmowała nadto niezmierną rozmaitość przedmiotów, które acz pozornie nie mają związku z polityką, wywierają przecież na nią wpływ wielki, jako umiejętności pomocnicze; dla prawdziwie bowiem myślącego ducha każda umiejętność rzuca światło na rzeczy, które najdalszego z nią nie zdają się mieć związku. Pochwała dana mu przez człowieka, który był niepoślednim znawcą ludzi, znajduje usprawiedliwienie a nawet więcej niż usprawiedliwienie w samychże wyjątkach z własnych dzieł jego, równie jak i w zdaniu najznakomitszych współczesnych jemu mężów. I tak gdy pogląd jego na filozofję prawa zyskiwał mu poklask prawników, znajomość całej doniosłości i teorii sztuk pięknych zjednała mu uwielbienie artystów, pomimo sprzeczności obu zawodów, któ-

re, acz mylnie, uważano za niezgodne z sobą. Równocześnie pomimo zajęć politycznego zawodu, wiemy to z dobrego źródła, oddawał on się wiele historii i badaniom filologicznym nad pokrewieństwem języków, który to przedmiot rozległy stał się w ostatnich trzydziestu latach ważnym źródłem w badaniu ducha ludzkiego, którego wszakże prawdziwe znaczenie wówczas zaczęło dopiero być świtać w umyśle kilku głębszych myślicieli. A godniejszą jeszcze uwagi rzeczą jest to, że gdy Adam Smith przybył do Londynu, cały zajęty temi wielkimi odkryciami, które unieśmiertniły imię jego, z podziwieniem ujrzał że Burke przyszedł już był do tych samych wniosków, które kosztowały go wiele lat gorliwej i nieustannej pracy <sup>57)</sup>.

Oddany wielkim tym badaniom, stanowiącym podstawę filozofii społecznej, posiadał Burke również wielką znajomość umięjętności przyrodniczych, z czém nadto łączył znajomość praktyczną rzemioł sposobu ich prowadzenia. Wszystko to było w umyśle jego tak dojrzałe i przetrawione, że służyło mu na każde zawołanie, nie jako wiadomości zwykłych polityków, ułamkowe i rozrzucone, ale złane w świetną całość siłą geniuszu, który życiem najniewdzięczniejsze nawet umiał natchnąć usiłowania. Jest to zaprawdę charakterystycznym znamieniem Burkego że pod ręką jego nic nie zostawało bezowocnym. Taka była siła i bujność jego umysłu, że wydawał wszechstronne płony na każdym polu, i uszlachetniał każdy by najdrobniejszy przedmiot, odnosząc go do głównych zasad i wykazując jakie ma przeznaczenie w ogólnym spraw ludzkich ustroju.

Najgodniejszą wszelako uwagi wydaje mi się w charakterze Burkego ta szczególniejsza trzeźwość, z jaką używa zawsze niezmiernych zasobów swoich. W najświetniejszych chwilach życia, polityczne jego zasady zamiast gubić się w sferze rozumowanych zawilosci, były całkiem praktycznemi. Jest to tém bardziej zadziwiającą rzeczą, że narażony był na wszelką pokusę obrania przeciwnej drogi. Posiadał on zasoby do wyprowadzania teorii ogólnych daleko rozleglejsze, niżli którykolwiek z polityków jego czasu, a przytém miał umysł więcej od innych usposobiony do obejmowania prawd ogólnych. W wielu razach, a nawet zawsze ilekroć zdarzyła się sposobność, okazał zdolności wielkiego samoistnego myśliciela. Ale w chwili gdy przenosił się w dziedzinę polityki zmieniał do razu metodę. W pytaniach dotyczących

---

57) Adam Smith powiedział o Burkem po rozmowie z nim w przedmiotach ekonomii politycznej, że był to jedyny człowiek, który bez pośredniego porozumienia się z nim, zupełnie tak samo jak on o tych rzeczach myślał.

gromadzenia i rozpowszechnienia bogactwa, wiedział że można wychodząc z kilku prostych zasad, zbudować w drodze dedukcji, umiejętność użyteczną interesom handlu i finansów krajowych. Dalej wszakże iść nie chciał tą drogą, wiedział bowiem że z tym jednym wyjątkiem każdy inny dział polityki opiera się na podstawie empirycznej, co prawdopodobnie długo jeszcze tak pozostanie. Ztąd więc uznawał całą doniosłość tej wielkiej zasady, która dziś jeszcze nawet częstokroć bywa zapominaną, że celem ustawodawcy nie powinna być prawda, lecz użyteczność. Zbadawszy rzeczywisty stan wiedzy musiał przyjść do tego przekonania że wszystkie zasady polityczne wyprowadzone były zbyt pośpieszną indukcją ze zbyt ograniczonej liczby faktów, że zatem pozostaje tylko człowiekowi rozumnemu za dodaniem nowych szczegółów wznowić cały tok dochodzenia i zamiast poświęcać praktykę zasadzie, umiarkować w ten sposób zasady, aby zmieniły praktykę. Czyli mówiąc innemi słowy, zdaniem jego zasady polityczne w najlepszym razie są płodem ludzkiego rozumu, podczas gdy praktyka w polityce ma do czynienia z naturą ludzką i ludzkimi namiętnościami, których to przymiotów rozum ludzki część tylko jedną stanowi, że zatem z tego powodu prawdziwem zadaniem męża stanu jest wyszukać środki do osiągnięcia pewnych celów, pozostawiając ogólnemu głosowi kraju oznaczenie tych celów, a kierując się w tém nie według zasad własnych, lecz według życzeń narodu, dla którego wydaje ustawy, a któremu posłusznym być winien.

Te to zdania i nadzwyczajna zdolność w onych popieraniu czyniły pojawienie się Burkego znakomitą w dziejach angielskich epoką <sup>58)</sup> Byli bez wątpienia i przed nim w Anglii mężowie stanu, którzy nie stosowali się do zasad ogólnych w praktyce politycznej, ale było to szczęśliwym niewiadomości ich skutkiem, gdyż odrzucali oni na oślep teorie, których zgłębić nigdy sobie pracy nie zadawali. Burke odrzucił je, ale dla tego że je znał. Było to rzadką zasługą jego, że pomimo pokusy polegania na własnych wyrozumowanych ogólnikach, oparł się takowej, że lubo bogaty całym zasobem wszechstronnych wiadomości politycznych, kierował się w zdaniach swych prądem wypadków, że uznawał celem rządu nie zachowanie pewnych, szczególnych urzędzeń, ani przeprowadzenie pewnych widoków, lecz szczęście całego narodu, a co najwięcej że obstawał przy posłuszeństwie życzeniom narodu,

---

58) Wrażenie jakie głęboki pogląd Burkego wywierał w Izbie, chociaż mało zasiadało tam ludzi zdolnych zrozumieć całą ich głębokość, opisuje dr. Hay, który był przytomnym jednej z jego wielkich mów, o której powiada że zdawała się „nowym systemem filozofji politycznej.“



czego żaden mąż stanu przed nim nie czynił, a zbyt wielu po nim zapomniało. Anglja do dzisiejszego dnia pełną jest owych pospolitych polityków, przeciw którym powstawał Burke, ludzi słabych i płytkiego umysłu, którzy wysiliwszy słabe swe siły w chęci zatamowania wszelkich reform, widzą się wreszcie zmuszeni uledez, a skoro wyczerpali zasób drobiazgowych swych sztuczek, a spóźnionemi i wymuszonymi ustępstwami zasiali nasienie przyszłych niechęci, uderzają na wiek, który ich obalił, utyskują na zepsucie ludzkości, szerzą skargi na upadek ducha publicznego i płaczą nad losem narodu, do tego stopnia pogardzającego mądrością przodków, że śmiał naruszyć ustawę pokrytą mchem czasu i przedawnienia.

Kto poznał panowanie Jerzego III, zrozumie łatwo jak niezmierném dobrodziejstwem było że się znalazł mąż taki jak Burke, aby stawić opór tym fałszom, które niejeden już kraj zgubiły i samejże Anglji nieraz już srogą zadały klęskę. Łatwo też i to zrozumieć, że w przekonaniu króla wielki ten mąż stanu nie był niczém więcej jak tylko w najlepszym razie wymownym deklamatorem, należącym do tego samego rzędu co Fox i Chatham; wszyscy trzej uzdolnieni, lecz niepewni, niespokojni, całkiem nieprzydatni do udziału w ważnych sprawach i żadną miarą niedorośli tak wysokiego zaszczytu, aby być przypuszczonymi do rady królewskiej. I w samej rzeczy w przeciągu trzydziestu lat publicznego swego zawodu nie miał sobie Burke ani razu powierzonej żadnej posady w gabinecie <sup>59)</sup> i raz tylko i to podrzędne zajmował w nim miejsce w tym krótkim przeciągu czasu, gdy zmiany w polityce zmusiły króla chwilowo do mianowania liberalnego ministerstwa.

Zaiste postępowanie Burkego w rzeczy publicznej i polityka, której się trzymał, musiały wielce złościć króla, który uważał za dobre wszystko, co tylko stare, a za sprawiedliwe wszystko, co zdawna przyjęte. Tak bowiem znakomity ten mąż wyprzedził społeczeństwu, że mało która znajdzie się z instytucij dzisiejszych, aby on uprzedzając wiek swój nie podniósł jej i nie bronił. Nie tylko uderzał na bezrozumne ustawy przeciw przekupnictwu, ale stawał w obronie wolności handlu, i uderzał w sam rdzeń wszelkich podobnych zakazów. Popierał słuszne żądania katolików, które upórcoznie odrzucano za jego życia, na które wszakże zezwolono w jakiś czas po jego śmierci,

---

59) Pochodziło to z przesądów arystokratycznych; nie ulega wszakże wątpliwości że Jerzy III jedném słówkiem byłby mógł zarządzić temu haniebnemu zaniechaniu.

poznawszy w tém jedyny środek utrzymania całości państwa. Bronił także petycji różnowierców, domagających się aby zniesione były do dotyczące ich ograniczenia, poczynione na korzyść kościoła anglikańskiego. W innych działach polityki w tym samym działał duchu. Sprzeciwiał się surowym prawom przeciw dłużnikom, które były hańbą angielskiego ustawodawstwa jeszcze za czasów Jerzego III i napróżno usiłował złagodzić kodeks karny, którego wzrastająca surowość była jedném z najgorszych tego złego panowania znamion. Chciał on obalić dawny zwyczaj zaciągania żołnierzy na całe życie do służby wojskowej, zwyczaj barbarzyński i niepolityczny, jak to zaczęli w niewiele lat później poznawać ustawodawcy angielscy. Występował przeciw handlowi niewolnikami, który iż był dawno w zwyczaju, król chciał zachować, jako nienaruszalną część konstytucji angielskiej. Walczył on, lubo z powodu przesądów wieku obalić jej nie zdołał, przeciw niebezpiecznej władzy sądów, które w sprawach kryminalnych o pisma obelżywe, ograniczały przysięgłych na proste orzeczenie co do ogłoszenia pism takowych, przywłaszczając sobie tym sposobem całą władzę rozstrzygania w sprawach tych i czyniąc się samowładcami niezszczęsnego losu powołanych przed kratki sądowe. A co wielu nie za najmniejszą zapewno poczyta mu zasługę, on pierwszy rozpoczął długi ów szereg reform finansowych, które tyle dobrego przyniosły Anglii. Pomimo przeszkód mu stawianych, przeprowadził w parlamencie cały szereg wniosków, znoszących wiele niepotrzebnych posad, przez co w jednym tylko dziale budżetu skarbowego oszczędzono rocznie 25,000 fut szterl.

Łatwo pojąć z tego wszystkiego jakim to gniewem musiało napawać króla, chlubiącego się tém, że pozostawi następcy swemu rządowi w takim samym zupełnie stanie, w jakim je sam odebrał. Była wszakże i inna okoliczność, gorzej jeszcze dotykająca króla. Upór królewski w chęci stłumienia Amerykanów był tak powszechnie znany, że kiedy wojna rzeczywiście wybuchła, nazywano ją wojną królewską, a ci którzy się jej sprzeciwiali uważani byli za osobistych nieprzyjaciół króla. Aliści i w tej sprawie, jak i we wszystkich innych, Burke w postępowaniu swoim nie kierował się tradycją i zasadami według smaku Jerzego III, ale szeroko zakreślonymi widokami użyteczności powszechnej. Burke w zdaniach swoich dotyczących haniebnej tej wojny nie powodował się rozumowaniami dowodzącemi praw jednej lub drugiej strony. Nie chciał wchodzić bynajmniej w rozprawę czyli kraj macierzysty ma prawo okładać podatkami osady, lub też czyli prawo opodatkowywania siebie przysłuża samym osadom. Te rzeczy pozostawiał tym politykom, którzy trzymając się niby zasad,

w istocie dają się ujarzmiąć przesądom. On poprzestawał na porównaniu strat a korzyści. Dostyć mu było zważyć że w obec potęgi osad amerykańskich i wielkiego oddalenia, w obec prawdopodobieństwa że Francja będzie im pomagać, nierozsądnie było uciekać się do siły i rozpoczynać wojnę. W obec takich okoliczności uważał za rzecz próżną gadać o prawach. Sprzeciwiał się więc nakładaniu podatków na osady amerykańskie, nie dla tego że była to rzecz nowa, ale iż była szkodliwa. W naturalnym następstwie opierał się także wniosкови zwanemu *Boston-Port Bill*, owemu haniebnemu wniosкови zamykającemu wszelką komunikacją z Ameryką, nazwanemu słusznie planem wygłodzenia Ameryki, któremi to gwałtownymi środkami zamierzał król ugiąć opór osad i złamać ducha owych szlachetnych mężów, których więcej jeszcze nienawidził niżli się lękał.

Wybitnym zaprawdę jest to znamieniem owych czasów, że mąż taki jak Burke, poświęcający zawodowi politycznemu zdolności, mogące go w każdym innym szlachetniejszym zawodzie wynieść wysoko, w ciągu lat trzydziestu nie otrzymał od swego monarchy żadnej łaski ani nagrody. Ale Jerzy III był monarchą który się lubował w tém aby podnosić niskich, a wywyższać słabych. Rządy jego były zaprawdę złotym wiekiem szczęśliwej mierności, wiekiem, w którym ludzie mieli doznawali łask i względów, a ludzie wielcy odepchnięci byli i przygniecenieni, w którym Addington był ulubionym mężem stanu, a Beattie otrzymał pensją jako filozof; podczas gdy po wszystkich ścieżkach publicznego życia pierwszym warunkiem wywyższenia się było schlebiać dawnym przesądom i wspierać istniejące nadużycia.

Owo zaniedbanie najznakomitszych angielskich mężów stanu jest wielec pouczające, wszakże to co nastąpiło, acz niezmiernie bolesne, więcej jeszcze głębszego ma znaczenia, i godne jest zaiste uwagi tych, którzy zwykli zastanawiać się nad umysłowemi właściwościami wielkich ludzi.

Po upływie bowiem tak długiego przeciągu czasu, gdy najdalsi nawet krewni jego już wymarli, niema najmniejszego słusznego powodu tać lub zaprzeczać, że Burke w ostatnich kilku latach życia popadł w stan zupełnego obłąkania. Gdy wybuchła rewolucja francuzka umysł jego słabiej już pod ciężarem nieustannej pracy, nie był w stanie znieść widoku tego wypadku tak niespodzianego, tak przerażającego i grożącego tak straszliwej doniosłości skutkami. A gdy zbrodnie wielkiej tej rewolucji, zamiast zmniejszać się, nie przestawały wzrastać, wówczas umysł Burkego całkowicie uległ uczuciom, jakie go owładnęły — zachwiała się równowaga i zmaćcił należyty skład tego olbrzymiego umysłu. Od tej chwili uczucie cierpień obecnych ta-

kiej nabrało siły, że utracił wszelką pamięć tyraństwa, którem cierpienia te były wywołane. Umysł jego niegdyś tak spokojny, tak mało dający się uwodzić przesądem i namiętnością, uległ pod naciskiem wypadków, które tysiące głów zawróciły<sup>60)</sup>. A kto porówna ducha jego dzieł ostatnich z datami ich ogłoszeń przekona się jak wiele smutną tę zmianę wpłynęła ciężka strata, po której nigdy już nie przyszedł do siebie, sama już dostateczną była przygnębić umysł człowieka, u którego siła rozumu była zawsze tak umiarkowana, tak pięknie równoważona gorącym uczucia. Niezapomniane pozostaną owe tkliwe i rzewne wzmianki o śmierci jedyne go syna, który był weselem duszy i dumą jego, któremu miał nadzieję pozostawić w spadku wiekopomne swe imię. Niezapomniany pozostanie ów obraz rozpacz, którym starzec wyraża swój smutek bez granic: „Żyję wpośród przewrotnego porządku rzeczy. Ci, którzy powinni byli po mnie nastąpić, poszli przede mną. Ci, którzy powinni byli być moim potomstwem, zajęli miejsce przodków moich. .. Burza przeszła nade mną i leżę jako jeden z onych starych dębów, które uragan powalił w około mnie. Wyrwany z korzeniem leżę powalony o ziemię.“

Chorobliwa byłaby to ciekawość gdybyśmy usiłowali podnieść zasłonę i określić ślady upadku tego potężnego ducha. Zwykle w podobnych razach zatracają się wszelkie szczegóły, ci bowiem co mają najlepszą sposobność być świadkami słabości wielkiego człowieka, nie lubią takowych rozgłaszać. Pewną jest wszakże rzeczą, że zmiana ta okazała się po raz pierwszy zaraz po wybuchu rewolucji francuzkiej, że stan ten pogorszył się po stracie syna i pogorszał się już stopniowo coraz więcej aż do śmierci. W dziełach jego: *Myśli o rewolucji francuzkiej*, *Uwagi nad polityką sprzymierzonych*, w *Liście do Elliota*, w *Liście do jednego ze szlachetnych lordów* i w jego *Listach o królobójczym pokoju* można dopatrzeć stopniowego postępu wrażliwości, a w końcu niepohamowanej gwałtowności. Jedyne mu uczucie które go opanowało; uczuciu nienawiści ku rewolucji francuzkiej poświęcił najdawniejsze swe przekonania, najdroższych swych przyjaciół. Fox jak wiadomo uważał zawsze Burkego jako swojego mistrza z którego ust czerpał nauki politycznej mądrości. Burke ze swej strony uznawał całkowicie wielkie zdolności swego przyjaciela i kochał go

---

60) Wszystkie wielkie przeobrażenia polityczne mają tę własność, że mnożą wypadki pomieszania zmysłów, tak długo póki trwają, a nawet jeszcze jakiś czas później; lecz tak pod tym względem jak i we wszystkiém inném stoi rewolucja francuzka najwyżej co do liczby swych ofiar.

dla jego dobroci i uprzejmości w zachowaniu, którym, jak tylkokrotnie, powtarzano, nikt kto go poznał oprzeć się zdołał. Aliści długoletni ów serdeczny związek naraz zerwany został bez najmniejszego cienia osobistego poróżnienia się. Ponieważ Fox nie umiał wyrzec się miłości ku wolności ludów, którą niegdyś obaj pospołu żywili, Burke oświadczył publicznie w parlamencie, że przyjaźń ich skończyła się, gdyż nie chce dłużej mieć żadnych związków z człowiekiem, który popiera sprawę narodu francuzkiego. Równocześnie, tegoż samego jeszcze nawet wieczora Burke, odznaczający się zawsze uprzejmością w zachowaniu, wyrządził umyślną obelgę drugiemu przyjacielowi, który go odwoził do domu w swej karecie, i w napadzie szalonego uniesienia wysiadł z powozu wśród nocy i ulewnego deszczu w połowie drogi dlatego że, jak się wyraził, nie mógł siedzieć razem „z przyjacielem rewolucyjnych doktryn francuzkich.“

I nie prawda aby szal owej nieprzyjaźni ograniczał się, jak mniemali niektórzy, na nienawiści ku zbrodniczej części ludu francuzkiego. Trudnoby tak wówczas, jak i w którymkolwiek bądź innym wieku znaleźć dwóch ludzi czynniejszych i szlachetniejszym przejętych zapałem, jak Condorcet i Lafayette. Nadto był jeszcze Condorcet najgłębszym myślicielem wieku, i pozostanie niezapomniany tak długo, dopóki nie przestaniemy oddawać genjuszom czci należne. La Fayette miał zapewne mniej zdolności od Condorceta, lecz był on serdecznym przyjacielem Waszyngtona, którego sobie za wzór obrał i przy którego boku walczył za wolność amerykańską. Uczciwość jego pozostała bez plamy, a charakter jego miał w sobie coś rycerskiego i szlachetnego, co dawniej, za lepszych dni swoich, byłby Burke z pewnością uczcił należycie. Obaj atoli ci mężowie pochodzili z tej nienawistnej krainy, której napróżno wolność wywalczyć usiłowali. Dlatego to nazwał Condorceta bezbożnym sofistą, ateistą fanatykiem, i szalonym demokratą republikanem, oskarżając go że jest zdolnym do wszelkiej „najnikczemniejszej tak dobrze jak największej, najostateczniejszej podłości.“ Co do Lafayette'a, gdy usiłowano ułagodzić srogie z nim obchodzenie się pruskiego rządu, Burke nietylko opierał się wnioskowi postawionemu w tym przedmiocie w izbie niższej, lecz pochwyił tę sposobność aby ciężko zelżyć nieszczęśliwego jeńca, pozostającego wówczas w więzieniu. Tak zamarło w nim było wówczas zwykłe nawet uczucie ludzkości, że łotrem nazwał w parlamencie tego cierpiącego męża wielkiej duszy. „Nie poniżej są słowa jego, godności mojej do tego stopnia, abym wspierał wniosek uczyniony na korzyść tak straszego łotra.“

Co do samej Francji, tę nazywa „gniazdem ludożerców, Rzecząpospolitą zbrojczych, piekłem.“ Rząd jej składa się „z najbrudniejszych, najniższych, największych oszustów, łotrów i pieniaczy,“ zgromadzenie narodowe z „łotrów,“ naród francuzki jest „sprzymierzoną armją amazonek i ludożerczych Paryżan,“ jest to naród „zbrojczy,“ są to „najpodlejsze stworzenia, bezbożni zbrojcy, banda rozbojników, skalany wyrzut ludzkości, zrozpaczona banda rabusiów, zbrojczych, tyranów, ateistów.“ Uczynić najmniejsze ustępstwo dla takiego kraju, celem zachowania pokoju, jest to poświęcać ofiary na „ołtarzu świętokradztwa i królobójstwa“ a nawet wejść w jakiegokolwiek układy byłoby to „wystawiać łazarzowe rany na widok przede drzwiami dumnych sług rewolucji francuzkiej, gdzie psy nawet podwórzowe nie raczą takowych polizać.“ Gdy ambasador angielski znajdował się w Paryżu, miał on „zaszczyt trawić całe poranki na składaniu uszanowania w biurze królobójczym wielojęzyczniaka“ a piętnem hańby jest „dla nas że par Anglii wysłany został do ścieku szumowin.“ Dla Francji „niema już dłużej miejsca w Europie, wykreślona jest z karty, imię jej nawet powinno być zapomniane. Po co więc jeździć tam? Po co uczyć dzieci nasze tego języka? i po co narażać na zepsucie ambasadorów, którzy trudno aby z kraju takiego wracali niezarażeni zepsutymi zasadami i chęcią spiskowania przeciw własnej ojczyźnie.“

Smutno to zaprawdę słyszeć coś podobnego z ust męża, jakim niegdyś był Burke. Lecz to co niżej nastąpi, dowodzi jeszcze jaśniej jak zmieniły się wyobrażenia i skład jego ducha. On który z równą ludzkością jak mądrością usilnie pracował aby zapobiedz wojnie amerykańskiej, poświęcił ostatnich kilka lat życia na to, aby zapalić nową wojnę, z którą w porównaniu wojna amerykańska była drobnostką. W spokojniejszym stanie umysłu byłby przyznał, chętnie jak nikt inny, że przekonania przeważające w każdym kraju są zawsze nieuniknionymi wynikami okoliczności, które kraj ten przechodził. Obecnie atoli usiłował zmienić gwałtem te przekonania. Od początku rewolucji francuzkiej obstawał za prawem, a nawet za koniecznością zmuszenia Francji do zmiany zasad a później ganił sprzymierzonych, że nie narzucili rządowi wielkiemu narodowi. Taki to zamęt uczyniły okoliczności w jego dobrze niegdyś uporządkowanym umyśle, że tej jednej zasadzie poświęcił wszelkie względy sprawiedliwości, ludzkości i użyteczności. Jak gdyby wojna, by najłagodniejsza, nie była już sama w sobie rzeczą okropną, usiłował nadać jej cechę powszechnej krucjaty, co dawno już wzrastająca potępiła oświata; a wypowiadając głośno że wojna ta była religijną raczej niż świecką, wywoływał dawne przesady aby nowe sprowadzać zbrodnie. Oświadczył także że wojnę należy

prowadzić dla zemsty, tak dobrze jak i dla obrony, i że nie można składać broni dopóki nie wygubi się wszystkich tych, którzy byli twórcami rewolucji. A jak gdyby to jeszcze nie dosyć było, nastawał ażeby rozpocząwszy tę, najokropniejszą ze wszystkich wojnę, nie kończyć jej pośpiesznie; lubo miała to być wojna prowadzona z zemsty raczej niżli w obronie religji, lubo zasoby ucywilizowanego świata miały w niej służyć rozpasanym namiętnościom krzyżowników, przecież nie trzeba jej było kończyć — należało ją przewlekać — utrwać — w szale żarliwej nienawisci żąda Burke ażeby długo się ciągnęła „Powiadam wyraźnie, i w chęci aby słowa moje były dobrze zauważane, chcę aby była długa wojna.“

Miała to być wojna prowadzona na to aby zmusić wielki naród do zmiany rządu. Miała być dlań karą. Miała to być zarazem wojna religijna. Wreście miała być długa. I byłże kiedy człowiek co by chciał nagromadzić na rodzaj ludzki tyle ogromnych, wyszukanych i przeciągłych kłesk? Tak srogie, tak bezwzględne, a zarazem tak przemyślane zdania jeżeliby pochodziły ze zdrowego umysłu, uwieczniłyby najlichszego nawet męża stanu, gdyż przywiązałyby do jego imienia piętno niestartej hańby. Gdzież żdołamy znaleźć u najwięcej naiwet ograniczonych, najzagorzalszych polityków podobne powyższym przekonania? A przecież wyszły one z ust człowieka, który nie wiele lat przedtém był największym politykiem filozofem, jakiego kiedykolwiek posiadała Anglja. Nam pozostaje tylko opłakiwać tak smutny upadek. Więcej nie można nic uczynić. Patrzymy z poszanowaniem na tę wielką ruinę, lecz niech nikt nie usiłuje odkryć tajemnic jej upadku, jeżeli, mówiąc słowa największego z mistrzów, nie umie powiedzieć jak leczyć choroby duszy, smutki zakorzenione w pamięci i w mózgu wryte cierpienia.

Ulgą jest odwrócić się od tego bolesnego przedmiotu, chociażby zejść do drobiazgowej, tandetnej polityki dworu ówczesnego. Postępowanie jakiego ze strony panującego doznawali najdoświadczeńsi i najznakomitsi mężowie stanu, jest dobrém charakterystyczném jego znamięm. Wówczas gdy Burke cały oddany był wielkim usługom publicznym, pracy nad poprawą finansów, udoskonaleniem praw i wyświeceniem polityki handlowej, gdy temi zajmował się rzeczami, król patrzył nań zimno i z niechęcią. Ale gdy wielki mąż stanu upadł zmienił się w kłótlivego krzykacza, gdy w chorobliwej drażliwości uczynił jedyném zadaniem ostatnich lat swego życia rozdmuchanie śmiertelnej wojny pomiędzy dwoma najpierwszemi państwami europejskimi, i oświadcza że temu barbarzyńskiemu celowi poświęciłby wszystkie inne, jakkolwiek ważne, zadania polityczne, wówczas dopiero

zaczęło świtać pojęcie zdolności jego w umyśle króla. Przedtém nikt nie ważył się uczynić choćby najlżejszej wzmianki na dworze o jego zasługach. Teraz wszakże przy stopniowym a w końcu bardzo pośpiesznym upadku sił ducha, stanął prawie na równi rozumu królewskiego, i teraz dopiero doznał ciepła pierwszych promieni łask królewskich. Teraz dopiero stał się człowiekiem zupełnie królowi po myśli. Dwoma niespełna laty przed śmiercią otrzymał z wyraźnego rozkazu Jerzego III dwie znaczne pensje, a nawet życzył sobie król podnieść go do godności parowskiej, ażeby izba lordów mogła korzystać z usług tak znakomitej rady.

Ustęp powyższy dotyczący charakteru Burkego wypadł dłuższy niż było moim zamiarem. Sądzę wszelako że ważny jest, nie tylko bowiem że sam w sobie wielce zajmujący, ale wyjaśnia w dodatku uczucia, jakimi przejęty był Jerzy III względem wielkich ludzi i jakich za rządów jego wymagano przekonań. W dalszym ciągu dzieła niniejszego skreślę wpływ onych przekonań na sprawy krajowe, tutaj we **Wstępie** dosyć będzie przytoczyć parę tego przykładów, tak bijących w oczy, że istota ich nie ulega żadnej wątpliwości.

Najwcześniejszym z tych głównych ważnych wypadków była wojna amerykańska, która od lat kilku zajmowała całkowicie uwagę angielskich mężów stanu. Za panowania Jerzego II uczyniony był wniosek aby dla podwyższenia dochodów nałożyć podatek na osady; co, ponieważ reprezentanci amerykańscy nie zasiadali w parlamencie, było po prostu wnioskiem nałożenia podatku na cały naród, nie spytawszy go nawet, chociażby tylko dla formy, o przyzwolenie. Odrzucił ów projekt publicznego rabunku mąż szlachetny i umiarkowany, stojący wówczas na czele rządu, a wniosek uznany powszechnie za niewykonalny upadł, a nawet jak się zdaje zaledwie zwrócił na siebie uwagę. Ale co za rządów Jerzego II uważane było za niebezpieczne rozszerzenie samowładztwa, to przyjęte zostało skwapliwie przez rządy Jerzego III. Nowy król, mając najprzesadniejsze wyobrażenie o władzy swojej, a z przyczyny zupełnego braku wykształcenia całkowicie ograniczony w przedmiocie spraw publicznych, uważał to za arcydzieło polityki ażeby opodatkować Amerykanów na korzyść Anglików. Gdy więc poruszono nanowo tę myśl dawną, przyjął ją z serdeczną gotowością, a gdy Amerykanie okazali chęć stawienia oporu przeciw tej krzyczącej niesprawiedliwości, utwierdziło go to tylko w jego przekonaniu, że potrzeba złamać ich uporną hardość. I niema się czego dziwić, że zaciekość ta wzrastała tak szybko. Patrząc z jednej strony na despotyczne zasady, odżywione po raz pierwszy na dworze angielskim od czasu rewolucji, a z drugiej na niepodległego ducha osad,



widzimy że niepodobna było uniknąć walki pomiędzy obu stronami, i zachodziło tylko pytanie jakie kształty walka ta przybierze, i na którą stronę prawdopodobnie przechyli się zwycięstwo?

Rząd angielski nie tracił czasu. W pięć lat po wstąpieniu na tron Jerzego III wniesiony został w parlamencie bil opodatkowania Amerykanów, i tak zupełna zaszła zmiana w sprawach publicznych, że najmniejszego oporu nie znalazła rzecz, której za Jerzego II żaden minister nie poważyłby się być wniesić nawet. Dawniej wniosek podobny, gdyby nawet był zrobiony, upadłby nieochybnie, teraz popierały go razem najpotężniejsze stronnictwa w kraju. Król przy każdej sposobności schlebiał duchowieństwu, od czego ono od śmierci Anny całkowicie było odwykło — był zatem pewien poparcia ze strony księży, którzy też żarliwie dopomagali każdemu jego usiłowaniu do powiększenia ucisku osad. Arystokracja, wyjąwszy kilku naczelników Whigów, była także po ich stronie i widziała w opodatkowaniu Amerykanów środek do ulżenia sobie swoich podatków. Co do Jerzego III jego osobiste przekonania w tym względzie były znane <sup>61)</sup> a że liberalne stronnictwo nie podniosło się jeszcze było po utracie władzy po śmierci Jerzego II, przeto nie było obawy natrafienia na opór w gabinecie, rzecz bowiem wiadoma że na tronie zasiadał król którego pierwszém było zadaniem trzymać ministrów w ścisłej uległości, i który o ile tylko być mogło powoływał do ministerstwa ludzi słabych i giętkich, którzy bez wahania ulegali wszystkim jego życzeniom.

Przy tak przyjaznym zbiegu wszystkich okoliczności wnet nastąpiły wypadki, których przy takim składzie rzeczy spodziewać się można było. Nie powtarzając szczegółów dobrze znanych każdemu czytelnikowi, krótko tylko tu wspomnę że w nowym tym składzie rzeczy odsunięto całkowicie mądrą i pobłażliwą politykę przeszłego rządu, a o losach kraju stanowili ludzie popędliwi i ograniczeni, którzy wnet najokropniejsze na kraj sprowadzili klęski, a w kilka lat nawet podział państwa. Aby przeprowadzić gwałtem potworną myśl opodatkowania całego narodu bez jego przyzwolenia, rozpoczęli z Ameryką wojnę źle prowadzoną i niepomyślną, a co gorsza jeszcze wojnę połą-

---

61) Powszechnie było wówczas mniemanie, co też nie zdaje się rzeczą nieprawdopodobną, że sam król wniósł pierwszy myśl opodatkowania Ameryki i że Grenville sprzeciwiał się temu z razu. Mogło to być tylko pogłoską, lecz zgadza się ze wszystkiemi co tylko wiemy o charakterze Jerzego III, a na wszelki wypadek niema wątpliwości jakimi kierował się w ogóle w kwestji tej uczuciami. Nie ulega wątpliwości że skłonił lorda Northa do wejścia w spór Amerykański i prowadzenia wojny wówczas nawet, gdy już nie było nadziei pomyślnego skutku.

czoną z okrucieństwami, będącemi hańbą narodu cywilizowanego. Do dać do tego należy jeszcze że skutkiem tego upadł prawie całkowicie wprzód niezmiernie rozszerzony handel, zamęt powstał w całym przemysle, we wszystkich stosunkach kupieckich. Anglja popadła w poniżenie u Europy, skarb jej utracił 140.000.000 funt. szter., a do tego postradała najpiękniejsze i najcenniejsze osady, jakich żadne inne nie posiadało państwo w świecie.

Takie były pierwsze owoce polityki Jerzego III. Ale nie na tém koniec złego. Zasady, których potrzeba było bronić dla usprawiedliwienia barbarzyńskiej tej wojny, mściły się na samejże Anglji. W obronie usiłowań, dążących do pozbawienia wolności Ameryki, musiano chwycić się zasad, które w zastosowaniu swém pozbawiłyby były wolności i samej Anglji. Nie tylko u dworu, ale w obu Izbach parlamentu, z ławy biskupiej i całego stronnictwa klerykalnego głoszone zasady najniebezpieczniejszego rodzaju, zasady niezgodne zupełnie z monarchją konstytucyjną. Mało komu wiadomo być może jak daleko posunęła się owa reakcja, gdyż dowiedzieć się o tém można głównie tylko z rozpraw parlamentu i z pism teologicznych owego czasu, głównie z kazań, co wszystko mało już dziś komu jest dobrze znane. Aby atoli nie wyprzedzać rzeczy należących do innej części niniejszego dzieła, dosyć tu będzie powiedzieć tylko że niebezpieczeństwo było tak wielkie, iż najznakomitsi obrońcy wolności ludu uznawali że wszystko jest postawione na kartę i że gdyby Amerykanie byli zwyciężeni, najbliższém następstwem tego byłby taki sam zamach na wolność w Anglji, połączony z usiłowaniem ustanowienia w niej takiegoż samego samowładnego rządu, jaki byłby już narzucony osadom.

Czy obawy te były przesadne lub nie, trudno na to odpowiedzieć; po pilném wszelako zbadaniu owej epoki, i to ze źródeł mało dotąd użytych przez historyków, przekonany jestem że ktokolwiek dobrze się obezna z ową epoką, przyzna że jakkolwiek przeceniano wówczas niebezpieczeństwo, było ono wszakże daleko większe niżli dziś sądzą powszechnie. Na wszelki wypadek pewną jest rzeczą, że ogólny stan spraw politycznych wielką musiał wzbudzać obawę. Nie ulega wątpliwości że w przeciągu lat kilku władza królewska nie przestawała wzrastać, aż doszła do takiej potęgi, jakiej przykładowo nie widziano już w Anglji od kilku pokoleń. Nie ulega wątpliwości że kościół anglikański całym swym wpływem popierał owe zasady despotyzmu, które król przemocą chciał przeprowadzić. Nie ulega niemniej wątpliwości że przez ciągłe mianowania nowych parów. przejętych temiż samemi zasadami, charakter Izby wyższej zmieniał się zwolna

lecz całkowicie i że przy każdej zdarzonej sposobności wysokie sądowe posady i kościelne godności oddawano ludziom znanym z tego, że obstawali zawsze za przywilejami korony. Są to szczegóły, którym zaprzeczyć nie można, a które gdy zestawimy razem zważymy, nie pozostaje zda mi się wątpliwości, że wojna Amerykańska była wielkiem przesileniem w dziejach Anglii, i że gdyby Amerykanie zostali byli zwyciężeni, wolność Anglii byłaby na długo popadła w wielkie niebezpieczeństwo. Wybawili ją zeń Amerykanie, którzy stawiając bohaterski opór wojskom królewskim, i przemógłszy je zwycięzko na wszystkich punktach, oddzielili się wreszcie od Anglii i rozpoczęli iść samodzielnie po tej drodze, na której przed zdumionym światem, w ciągu zaledwo lat ośmdziesięciu, doszli do bezprzykładnej pomyślności. stawiąc wielce zajmujący przykład co może zdziałać sam z siebie naród wolny, nie potrzebując obcej pomocy.

W siedem lat po szczęśliwem ukończeniu tej wielkiej walki, gdy szczęściem dla sprawy ludzkości zapewnili sobie niepodległość Amerykanie, powstał inny naród przeciw swym władcom. Dzieje przyczyn rewolucji francuskiej będą umieszczone w innej części niniejszego dzieła, tutaj wskażę tylko pokrótce jaki skutek wywarła ona na politykę rządu angielskiego. We Francji jak wiadomo postęp rewolucji niesłychanie był szybki. Runęły do razu dawne instytucje, tak przepsute, że całkiem stały się już nieużytecznymi, a naród przywiedziony do ostateczności wiekami ucisku, dopuścił się najokropniejszych srogości, które splamiły chwile jego tryumfu zbrodniami, hańbiącemi szlachetną sprawę, za którą walczył.

Wszystko to, jakkolwiek straszne, było wszakże tylko naturalnym tokiem rzeczy; były to stare dzieje tyraństwa wywołującego zemstę, zemstę zaślepiającą ludzi na wszystkie następstwa, a pozwalającą im ucuwać jedyną tylko roskosz w zaspokojeniu swych namiętności. Gdyby wśród takich okoliczności Francja była pozostawiona samej sobie, rewolucja jak wszystkie rewolucje byłaby się niebawem uspokoiła, utworzywszy formę rządu odpowiednią ówczesnym stosunkom. Jaka by to była forma, niepodobna dzisiaj powiedzieć, była to wszakże kwestja nieobchodząca bynajmniej żadnego innego państwa. Czyli była by to oligarchja, czy monarchja samowładna, czy rzeczpospolita, do Francji należało orzec; żadne inne państwo nie miało prawa orzekać za nią. Tém mniej jeszcze było się można spodziewać aby w tak ważnej rzeczy ze chciała Francja służyć rozkazu tego państwa, które zawsze było jej współzawodniczką, a nieraz zaciętym i zwyciężym jej nieprzyjacielem.

Wszelako względy te, jakkolwiek bijące w oczy, nie przemówiły do przekonania Jerzego III i stanów będących wówczas u steru władzy. Fakt ten że wielki naród powstał przeciw swym ciemżycielom, niepokoił sumienia ludzi stojących u szczytu. Taż sama nikczemna złość i ten sam nikczemny język, z którymi przed niewiele laty występowano przeciw Amerykanom, zwróciły się teraz ku Francji; za nadto też było widoczne że i też same wynikią następstwa. Wbrew wszelkim zasadom zdrowej polityki poseł angielski odwołany został z Paryża wprost dla tego tylko, że naród francuzki stracił króla i ustanowił natomiast Rzeczpospolitą. Odwołanie posła było pierwszym stanowczym krokiem do otwartego zerwania, a stało się to nie dla tego żęby Francja znieważyla Anglją, lecz dla tego że Francja zmieniła u siebie formę rządu. W kilka miesięcy później Francuzi naśladowując przykład Anglji dany w poprzedniem stuleciu stawili króla przed sąd, skazali go na śmierć, i ścięli w jego własnej stolicy. Wyznać potrzeba że był to czyn zupełnie niepotrzebny, że był okrutnym i wielce niepolitycznym. Wszelako widoczną było rzeczą że ci, którzy wyrok ten wydali, odpowiedzialni byli zań jedynie Bogu i własnemu narodowi, i że wszelka o tém wzmianka z zagranicy, nosząca pozór pogroźki, pobudzi ducha Francji, połączy w jedno wszystkie stronnictwa, i popchnie naród do przyjęcia na siebie zbrodni, której byłby żałował w innym razie, teraz atoli potępić już nie mógł bez narażenia się na hańbiący zarzut uległości obcemu państwu.

Tymczasem w Anglji skoro się dowiedziano o losie króla, rząd nie czekając wyjaśnień ani też żądając jakowych rękojmi na przyszłość, uważał skazanie Ludwika XVI jako obelgę wyrządzoną Anglji i rozkazał posłowi swemu opuścić Francją i stał się tym sposobem lekkomyślnie przyczyną wojny, która trwała przez lat dwadzieścia, przypawiła miliony ludności o śmierć, zawichrzyła całą Europę, i więcej niż cokolwiek innego powstrzymała postęp cywilizacji, gdyż odwlekała o całe jedno pokolenie wprowadzenie reform, które z końcem XVIII wieku z postępem czasu stały się koniecznemi.

Później zastanowimy się nad następstwami Europejskimi tej najhaniebniejszej, najniesprawiedliwszej i najsrozszej wojny, jaką kiedykolwiek z kim prowadziła Anglja. Tutaj ograniczę się na skreśleniu pokrótce głównych skutków, jakie ona wywarła na społeczeństwo angielskie.

Co krwawą tę wojnę odróżnia od wszystkich dawniejszych i co ją najgorzej cechuje, to mianowicie to, że była to głównie wojna o przekonania — wojna którą przedsiębrała Anglja nie w widokach zdobyczy terytorjalnych, lecz w zamiarze stłumienia owej dążności do re-

form wszelkiego rodzaju, która stała się charakterystycznym znamieniem głównych krajów europejskich. Skoro więc rozpoczęły się nieprzyjacielskie kroki, rząd angielski miał dwojakie do spełnienia zadanie — zniszczyć Rzeczpospolitą obcą i przeszkodzić reformom u siebie. Pierwsze z tych zadań spełnił rząd angielski zmarnowaniem krwi angielskiej i skarbu, aż każdą niemal rodzinę okrył żałobą i skarb publiczny przywiódł do bankructwa. Drugiego zadania usiłował dokonać wydaniem całego szeregu praw, dążących do położenia tamy wolności rozpraw w rzeczach polityki i stłumienia owego badawczego ducha, który z każdym rokiem stawał się czynniejszym. Prawa te były tak rozległe i tak dobrze do osiągnięcia wytkniętego celu obliczone, iż gdyby dzielność narodu nie była uniemożliwiła ich należytego wykonania, byłyby one albo z gruntu zniszczyły wszelki ślad wolności narodu, albo wywołały powszechny rokosz. I zaprawdę przez lat kilka niebezpieczeństwo było tak wielkie, że zdaniem osób wysokiej używających powagi, nie go odwrócić nie było w stanie, jak tylko odwaga angielskich sądów przysięgłych, które nieprzychylnemi swemi wyrokami stawiały opór postępowaniu rządowemu, odmawiając swej sankcji prawom wydanym przez koronę, na które łatwo zgodziło się łekliwe i służalcze ciało ustawodawcze.

Możemy powziąć niejaki wyobrażenie o wielkości tego przesilenia, przypatrzwszy się krokom przedsięwziętym przeciw dwóm najważniejszym instytucjom, mianowicie przeciw wolności prasy i prawu zgromadzania meetingów celem rozpraw publicznych. Są to dwie najważniejsze pod względem politycznym swobody, wyszczególniające Anglię od wszystkich innych państw europejskich. Jak długo pozostaną nietknięte i dopóki naród będzie używał ich śmiało i jak najczęściej, będą one zawsze bezpieczną tarczą przeciw nadużyciom rządu, przeciw którym nie można nigdy za nadto mieć się na baczności, gdyż najwolniejsze nawet ulegają im kraje. Należy tu jeszcze dodać że obie te instytucje łączą w sobie korzyści najpierwszego rzędu. Pobudzając do rozpraw politycznych, zwiększają sumę umysłowości, zwracając się ku politycznym sprawom kraju. Zwiększają zarazem potęgę narodu, rozbudzając w licznych klasach zdolności, które inaczej pozostałyby uśpione, które atoli tym sposobem obudzone i ożywione, stają się użytecznemi we wszystkich kierunkach interesów społecznych.

W okresie atoli obecnie przez nas rozważanym, postanowiono osłabić wpływ ludu; nie zdawało się zatem rzeczą stosowną dozwoić, ażeby zdolności jego nabierały ćwiczeniem coraz więcej siły. Gdybym chciał opowiadać szczegóły tej zaciętej walki, którą z końcem XVIII

wieku rząd angielski wydał wszelkiemu rodzajowi wolnej dyskusji, zaprowadziłyby mię to daleko po za zakres niniejszego Wstępu, i pokrótce tylko wspomnieć tu mogę o tych mściwych prześladowaniach, a po zapadłym wyroku również mściwych karach, którym ulegli tacy mężowie jak Adams, Bonney, Crossfield, Frost, Gerald, Hardy, Holt, Hodson, Holcroft, Joyce, Kidd, Lambert, Margarot, Martin, Muir, Palmer, Perry, Skirving, Stannard, Thelwall, Tooke, Wakefield, Wardell, Winterbotham. Każdy z nich był oskarżony, a wielu uległo karze pieniężnej, więzieniu lub transportacji, dla tego że głosili jawnie swe przekonania językiem, jakiego w naszych czasach używają ze wszelką swobodą bezkarnie mówcy na publicznych zgromadzeniach, równie jak pisarze ogłaszający publicznie swe dzieła.

Gdy wszelako sądy przysięgłych w wielu razach nie uznały winnymi ludzi prześladowanych o tego rodzaju winy, postanowiono surowszych chwycić się środków. W r. 1795 uchwalono prawo, za pomocą którego zamierzono widocznie położyć raz na zawsze koniec wszelkim rozprawom ludowym w politycznych i religijnych przedmiotach. Prawem tém zakazane zostały wszelkie publiczne zgromadzenia ludowe, meetings, jeżeli uwiadomienie o każdym takowem zgromadzeniu nie będzie pięciu dniami przedtém ogłoszone w gazecie z wyszczególnieniem przedmiotów obrad tegoż meetingu, tudzież czasu i miejsca, w którym miał się zgrupować. Ażeby zaś poddać całą instytucję pod tém ściślejszy nadzór rządowy, wyszedł rozkaz aby uwiadomienie takowe nietylko podpisane było przez właścicieli i gospodarzy domów, ale aby rękopism jego był zachowany do użytku dla sędziów pokoju, jeżeliby zażądali jego odpisu. Była to znacząca groźba, łatwa do zrozumienia w owych czasach. Postanowiono nadto że nawet pomimo zachowania tych wszystkich przepisów, pierwszy lepszy sędzia mógł kazać rozejść się meetingowi, jeżeli zdaniem jego głosy mówców dążyły do potępienia panującego lub jego rządów, a równocześnie miał prawo aresztować tych, których za winnych uznał. A tak prawo rozpędzenia publicznego meetingu i aresztowania jego przywódców dane było prostemu urzędnikowi i to bez najmniejszego zastrzeżenia względem nadużycia tego prawa. Innemi słowy, prawo położenia tamy wszelkim publicznym rozprawom w przedmiotach największej wagi oddane było dowolności osoby mianowanej przez rząd i przez rząd odwołalnej wedle upodobania w każdej porze. Dodano jeszcze do tego że jeżeli meeting składał się z dwunastu lub więcej niż z dwunastu osób, i pozostał zebrany godzinę dłużej po rozkazie danym mu do rozejścia się, naówczas naznaczona była zato kara śmierci, i to nawet w takim razie, jeżeli tylko dwunastu nie usłuchało samowolnego rozkazu jednego i nieodpowiedzialnego urzędnika.

W r. 1799 uchwalono znów inne prawo, zakazujące w otwartém polu lub publicznie miejscu miewać jakiegokolwiek rodzaju odczyty lub rozprawy, jeżeli szczególnego na to pozwolenia nie otrzymano ze strony urzędu. Postanowiono podobnie, że wszystkie księgarnie przenośne, wszystkie czytelnie mają podlegać temuż samemu prawu, tak że nikomu bez pozwolenia przełożonej władzy nie wolno było w swym własnym domu pożyczać lub wynajmować gazet, broszur, a nawet żądanych książek. Nim sklep tego rodzaju mógł być otworzony, potrzeba było wprzód otrzymać pozwolenie od dwóch sędziów pokoju, które to jednakowoż pozwolenie potrzeba było odnawiać co roku, a nadto mogło ono być odwołane w każdej chwili! Jeżeli kto wypożyczał książki bez pozwolenia władzy, lub jeżeli pozwalał miewać u siebie odczyty lub rozprawy w jakimkolwiek przedmiocie, miał być za tę straszną zbrodnię skazany na karę 100 fut. sztrl. codziennie; a każdy ktokolwiek mu w tém dopomagał, czy to przewodnicząc rozprawom, czy też pożyczając książki; miał za takowe przestępstwo ukarany być grzywną 20 fut. sztrl. Właściciel takowego niebezpiecznego zakładu nie tylko musiał ponosić powyższe uciążliwe grzywny, lecz podlegał jeszcze karom, jako trzymający u siebie dom zepsucia <sup>62</sup>).

Dzisiaj brzmi to trochę dziwacznie uszom naszym takie porównanie czytelni z domami rozpusty i nakładanie kar podobnych na ich właścicieli; jak i to że kary te ponosić musieli za to tylko, iż nie postarali się o pozwolenie przełożonej władzy. Jakkolwiek wszakże dziwnem się to wydaje, było ono całkiem konsekwentnem, skoro wynikało z ogólnego planu poddania nie tylko czynności wszystkich mieszkańców kraju, ale nawet ich opinii pod bezpośredni nadzór władzy wykonawczej. Ztąd też były wydane wówczas po raz pierwszy prawa przeciw dziennikarstwu tak surowe, a prześladowanie autorów stało się tak nieustanne, że widocznym było w tém wszystkiém zamiarem rządu zgubić każdego publicystę, występującego z niepodległemi zdaniem. Te i inne podobnego rodzaju rozporządzenia, które później wskażemy, wzbudziły taką trwogę, że zdaniem najzdolniejszych myślicieli przyszło do rozpaczliwego stanu rzeczy, a może nawet już bez nadziei na

---

62) Są to rzeczy tak niepodobne do uwierzenia, że muszę tu przytoczyć słowa samegoż statutu: „Każdy dom, izba lub miejsce, które będzie otwarte lub użyte jako miejsce zgromadzeń celem czytania książek, pism ulotnych, gazet lub innych publikacji, i do którego będzie kto wpuszczony za opłatą pieniężną“. . . . (bez wyraźnego zezwolenia zwierzchności). . . . „będzie uważany za dom rozpusty“, a właściciel tegoż ulegnie „karze, jaką nakazuje prawo przeciw zamtużom.“ Nigdzie nie występują tak jasno słabe strony ducha ludzkiego, jak w dziejach prawodawstwa.

rawpy. Uderzający ten upadek ducha, z jakim w końcu XVIII wieku najwięksi stronnicy wolności spoglądali w przyszłość, wybitnie objawia się w ich prywatnej korespondencji. A lubo mało który z mężów stanu ośmielił się wyrazić uczucia takowe publicznie, Fox, którego śmiały umysł pogardzał wszelką obawą, wypowiedział otwarcie to, co powinno by było przywieść rząd do upamiętania, gdyby to było podobieństwem. Ten bowiem znamienity mąż stanu, który niejednokrotnie posiadał tekę ministerjalną przedtém, a i potém był znowuż ministrem, nie wahał się wyrzec w parlamencie, zasiadając w nim r. 1795, że gdyby te i inne również haniebne prawa, stosownie do uczynionych wniosków, zostały uchwalone przez Izbę, natenczas czynny opór przeciw rządowi byłby już tylko kwestją roztropności, tak że gdyby się lud uczuł w mocy stawienia skutecznie czoła rządowi, byłby w prawie swoim to uczynić, dla oparcia się samowolnym środkiem, któremi rząd stara się stłumić wolność narodu.

Nie wszakże nie zdołało powstrzymać rządu na tej niedorzecznej drodze, na którą wszedł. Ministrowie, pewni większości w obu izbach parlamentu, czynili co im się podobało z ludem, który też stawiał opór rządowi wszelkimi sposobami blizkimi gwałtownego wybuchu. A gdy zamiarem nowych praw było, aby stłumić badawczego ducha w narodzie i zapobiedz reformom, które wraz z postępem społeczeństwa stawały się nieodbycie koniecznymi, użyto więc też i rozmaitych innych środków, służących do tegoż samego celu. Bez przesady rzecz można że przez lat kilka Anglja była pod rządem samowładnego teroryzmu. Ministrowie ówczesni czyniąc z walki stronnictw wojnę proskrypcyjną, napełniali więzienia politycznymi swymi przeciwnikami, a w więzieniach kazali obchodzić się z nimi z nikczemną srogością. Jeżeli znany kto był jako człowiek postępu, zwolennik reformy, groziło mu więzienie; a jeżeli uszedł tej ostateczności, wówczas śledzono każdy krok jego, był pod ciągłym nadzorem, a na poczcie otwierano wszystkie jego listy. Pod tym względem żadnych nie zachowywano skrupułów. Nawet poufne domowego życia stosunki były pogwałcane. Kto nie był stronnikiem rządu, ten nie był już pod własnym dachem bezpiecznym przed zgrają podsłuchiujących go szpiegów i gadatliwość sług własnych. Niezgodę zaszczerpiono w łonie rodzin, i rozdwojenie pomiędzy dziećmi a rodzicami. Nie tylko że przedsięwzięto najsilniejsze środki do przytłumienia prasy, ale prześladowano tak nieustannie księgarzów, że ci nie ośmielili się wydać książki, której autor był źle widziany u rządu <sup>63)</sup>. Kto wystąpił przeciw rządowi uważany był za

---

63) Było nawet niemało trudności wyszukać drukarza na Tooka wielkie filologiczne dzieło. W r. 1798 pisał Fox do Cartwrighta: „Wyrok wydany na nakład-



nieprzyjaciela kraju <sup>64)</sup>). Stowarzyszenia polityczne i meetings publicz-  
ne zostały surowo zakazane. Każdy przywódca ludu zostawał w cią-  
głym osobistém niebezpieczeństwie, każde zgromadzenie ludowe było  
rozpędzone bądź groźbą, bądź siłą zbrojną. Nikczemne sposoby uży-  
wane w najgorszych dniach XVII wieku znowuż wprowadzone zostały  
w wykonanie. Opłacano szpiegów, stawiano fałszywych płatnych świad-  
ków, składano przekupne sądy przysięgłych. Kawiarnie, szynki i miej-  
sca zgromadzeń przepelnione były szpiegami rządowymi, którzy  
chwytali i donosili by najmniejsze pobieżnie w potocznej mowie rze-  
czone słowa. Jeżeli nie dało się tym sposobem zebrać dostatecznych  
na potępienie kogoś świadectw, uciekano się do innego środka, uży-  
wanego bez żadnego względu. *Habeas-corporis act* był w ciągłym zawie-  
szeniu; rząd miał więc władzę uwięzienia bez śledztwa na czas nieogran-  
iczony każdego, kto tylko nie podobał się ministrom, chociaż nie było  
żadnych dowodów ażeby jaką popełnił zbrodnię.

Takimi to sposoby z końcem XVIII wieku władcy Anglii pod  
pozorem stawania w obronie instytucij krajowych uciskali naród, dla  
którego dobrodziejstwem właśnie miały być te instytucje. I nie na  
tém kończy się jeszcze cała niesprawiedliwość wyrządzona narodowi.  
Usiłowania rządu, dążące do stłumienia głosu opinii powszechnej, ści-  
śle były związane z potwornym systemem polityki zewnętrznej, która  
zwaliała na Anglię ciężar bezprzykładnie ogromnego długu. Ażeby  
opłacić od niego przynależne odsetki i zaspokoić bieżące wydatki,  
obłożono podatkami każdy niemal wyrób przemysłu i plód natury.  
Najczęściej podatki te dotyczyły najliczniejszą klasę ludu, który ujr-  
zał się tym sposobem w szczególnie twardém położeniu. Wyższe bo-  
wiem klasy nie tylko że odmawiały reszcie narodu reform, których się  
on gorąco domagał, ale zmuszały nadto kraj do ponoszenia kosztów na  
wprowadzenie tych wszystkich środków ostrożności, które skutkiem  
takowej odmowy uznawały za konieczne przedsiębrać. Tak tedy rząd  
ograniczał ciągle wolność ludu i marnotrawił plon jego przemysłu i

---

cę Wakefielda zdaje mi się stanowczym ciosem przeciw wolności prasy. Po takim bo-  
wiem wyroku trudno zaiste pomyśleć, aby jaki rozsądny księgarz odważył się ogłosić  
coś takiego, coby mogło być niemiłe ministrom.“

64) Tych którzy się sprzeciwiali handlowi niewolnikami nazywano *J a k o b i n a m i* „nieprzyjaciołmi ministrów,“ a sławny Dr. Currie był ogłoszony jakobi-  
nem i „nieprzyjacielem swego kraju“ za to że czynił przedstawienia z powodu hanieb-  
nego postępowania, z jakim rząd angielski w r. 1800 dozwalał obchodzić się z jeńcami  
francuzkimi.

pracy na to, ażeby ustrzedz lud ów przed wyobrażeniami, których on skutkiem wzrostu wiedzy nabierać koniecznie musiał.

Nie dziw że wśród takich okoliczności najznakomitsi myśliciele zawąpili o wolności Anglii i nabrali przekonania że w krótkim przeciągu lat ustali się rząd despotyczny. My nawet, którzy patrząc na te rzeczy o całe pół wieku później, zimniejszém możemy ocenić je okiem, i mamy nadto tę korzyść iż obszerniejszą posiadamy wiedzę i dojrzałsze doświadczenie, musimy pomimo tego przyznać że pod względem politycznym, niebezpieczeństwo było większe niż kiedykolwiek od czasu rządów Karola I. Zapomniano wszakże wówczas o tém, co i dzisiaj częstokroć bywa zapomniane, że polityka stanowi tylko jedną z mnogich części, z których składają się dzieje wielkich narodów. W okresie nad którym zastanawialiśmy się, ruch polityczny bez wątpienia był groźniejszy niżli przez kilka pokoleń wstecz. Z drugiej wszakże strony, ruch umysłowy — jak widzieliśmy — był wielce dobroczynny, a wpływ jego szybko się rozszerzał. Ztąd to, podczas gdy rząd kraju dążył w jednym kierunku, wiedza kraju szła w kierunku przeciwnym; a gdy wypadki polityczne powstrzymywały, wypadki umysłowe popychały naprzód. Tym sposobem zostawały niejako zubożone przymusem narzucone zasady despotyczne; a chociaż niepodobieństwem było zapobiedz wielkim z tego powodu przykrościom, skutkiem tychże cierpień urabiało się postanowienie ludu obalić system, który był w stanie tak wiele sprawić złego. Podczas gdy czuli to złe, wiedza, którą nabyli, nasuwała im zaradczę na niego środki. Widzieli że ludzie stojący u steru rządu byli despotami, lecz widzieli także że musi to być zły system, który takim ludziom tak wielką oddawał władzę. To umacniało ich w ich niechęci i usprawiedliwiała postanowienie wprowadzenia nowego porządku rzeczy, w którym głosy ich mogłyby być słyszane w radzie stanu. A postanowienie to, nie potrzebując dodawać, stawało się coraz i coraz silniejszém, dopokąd w końcu nie przyprowadziło do skutku owych wielkich zmian ustawodawczych, które stały się wyrazem obecnego stulecia, inną nadały cechę ludziom publicznym i przeobraziły skład parlamentu angielskiego.

W taki to sposób z końcem drugiej połowy XVIII wieku wzrost i rozpowszechnienie wiedzy szły w Anglii w kierunku wprost przeciwnym rozwojowi politycznemu. Staraniem się wykazać istotę i wielkość tego przeciwieństwa o tyle, o ile zawiałość przedmiotu i zakres niniejszego Wstępu uczynić mi to dozwoliły. Uważając całość dziejów angielskich, widzieliśmy że widoczną ich dążnością było wogóle ukrócenie władzy kościoła, szlachty i korony na korzyść rozszerzenia władzy ludu. Uważając wszakże rozwój dziejowy kraju nie w jego

całości, lecz patrząc tylko na dzieje wypadków politycznych, przekonujemy się że osobiste przymioty Jerzego III i okoliczności, wśród których wstąpił na tron, postawiły go w możności powstrzymania postępu i sprowadzenia w końcu niebezpiecznej reakcji. Szczęściem Anglii zasady wolności, które on i pomocnicy jego usiłowali z gruntu wykorzenić, nabrały były takiej siły już przed jego na tron wstąpieniem, i tak już były rozpowszechnione, że nie tylko oparły się owej politycznej reakcji, ale zdawały się nowej siły nabierać w walce. Nie można zaprzeczyć że walka była zacięta i jakiś czas wielce niebezpieczna. Taka wszelako jest siła przekonań liberalnych, gdy się raz zakorzenia w umyśle ludu, że pomimo krwawych prób, na jakie były wystawione, i pomimo kar na jakie wystawieni byli ich obrońcy, niepodobienstwo było stłumić je, albo nawet tylko powstrzymać wzrost ich. Król osobiście pielęgnował doktryny przeciwne wszelkim zasadom wolności; rząd wyznawał je otwarcie, a klasy posiadające w ręku swym władzę broniły ich żarliwie. Prawa zgodne z temiż doktrynami zapełniły księgi ustaw angielskich, a trybunały zmuszone były czuwać nad ich wykonaniem. Wszystko to wszakże było bezskuteczne. W niewiele lat zaczęło ustępować pokolenie żyjące, a miejsce jego zajęło pokolenie lepsze i system tyraństwa runął. I tak to we wszystkich krajach, doznających chociażby tylko umiarkowanej wolności, musi upaść w końcu każdy system rządu sprzeczny z postępek przekonań, wprowadzający zasady i instytucje przeciwne duchowi czasu. W sporze tego rodzaju ostateczny wynik nie może być nigdy wątpliwym. Potęga bowiem rządu samowładnego polega na małej liczbie osób, a jakiegokolwiek mogłoby być ich uzdolnienie, po ich śmierci mogą ich miejsce zająć lękliwi i nieudolni następcy. Przeciwnie potęga opinii publicznej nie podlega takim przypadkowościom, nie ulega ona prawom śmiertelności, nie rozkwita w dniu jednym i nie więdnie nazajutrz; a tak niezależną bynajmniej od żywota pojedynczych ludzi kierują szersze ogólne prawa, które z powodu właśnie tej ogólności swojej zaledwo dają się dojrzeć w krótszych okresach czasu; przy porównaniu atoli dłuższych okresów przekonujemy się, że przeważają one wszystkie inne względy, i w niwecz obracają te wszystkie drobne sztuczki, któremi panujący i ludzie stanu mają nadzieję przeszkodzić rozwojowi porządku rzeczy, i według swej woli urabiać losy wielkich, ucywilizowanych narodów.

Są to niezawodne ogólne prawdy, którym nie zaprzeczy zapewne nikt, co posiadając odpowiednią znajomość dziejów, zastanawiał się gruntownie nad istotą i składem dzisiejszego społeczeństwa. Ale w ciągu okresu, któryśmy rozważali, prawdy te były całkiem nie-

zweględnione przez dzierżących polityczną władzę w Anglii, którzy nie tylko mniemali iż będą w stanie powstrzymać postęp przekonań, ale nadto zapoznawali zupełnie właściwy cel i przeznaczenie rządów. W owym czasie wierzone że rząd jest przywilejem mniejszości, a większość winna mu z pokorą ulegać; wierzone że władza wydawania praw musi zawsze spoczywać w ręku małej liczby klas uprzywilejowanych; że naród cały nie ma nic spólnego z temi prawami, oprócz tego że powinien takowych ślepo słuchać i że jest to powinnością mądrego rządu zapewnić sobie posłuszeństwo ludu, nie dopuszczając doń oświaty i rozpowszechnienia wiedzy. Dziwną zaiste może nam się wydać okoliczność że wyobrażenia te i oparte na nich systemata ustawodawcze znikły w przeciągu pół wieku tak zupełnie, że nie stają już dzisiaj w ich obronie najmierniejszych nawet zdolności ludzie. Więcej jeszcze zadziwiającem jest to, że wielka ta zmiana dokonana została nie skutkiem wpływu jakich wypadków zewnętrznych, lecz samém działaniem siły moralnej — spokojnym lecz wszystko owładającym naciskiem opinii publicznej. Wydawało mi to się zawsze stanowczym dowodem naturalnego i, że tak rzekę, zdrowego rozwoju cywilizacji angielskiej. Jest to dowodem dzielności a zarazem trzeźwości ducha, jakiej nie okazał żaden inny naród. Żaden inny naród nie zdołałby być wyjść z takowego przesilenia inaczej jak drogą rewolucji, której koszta mogłyby były przewyższyć zyski. Cała rzecz że w Anglii skutkiem biegu rzeczy, który usiłowałem skreślić, w ciągu XVI wieku rozpowszechnioną została u ludu świadomość sił własnych, tudzież zręczność i niezawisłość w ich użyciu, niezupełna zaiste jeszcze, zawsze jednakowoż o wiele wyższa niż u któregośkolwiek innego wielkiego narodu w Europie. Oprócz tego inne jeszcze okoliczności, które następnie opowiem <sup>65)</sup>, działały już od XI w. na urobienie narodowego charakteru angielskiego, i przyczyniły się do nadania mu tej upornej śmiałości, a zarazem i zwyczaju zastanawiania się i przezornego umiarkowania, z których wynikają główne przymioty ducha angielskiego. Tak więc u Anglika miłość wolności umiarkowana jest roztropnością, która łagodząc gwałtowność tamtej, nie ujmuje jej przeto siły. Owoż jest co nieraz już nauczyło Anglika raczej znieść chociażby nawet znaczny ucisk, niżeli narażać się na niepewne skutki powstania przeciw ciemieżcom; co go nauczyło zapanować nieraz nad samym sobą, powściągnąć rękę, zespolić siły tak, aby je użyć z nieprzełamanym skutkiem. Temu to wielkiemu i cennemu wzwyczajemu

---

65) P. 102d/ IX. 1 X O 102woju zasady protekcjonalnej.

zawdzięczają Anglicy zabezpieczenie swej ojczyzny w końcu XVIII w. Gdyby lud był powstał, byłby wszystko na jedną postawił kartę, a ktoś zdoła powiedzieć jaki by w takim razie był wynik tej gry rozpaczliwej? Szczęściem dla niego i dla potomnych pokoleń że zechciał<sup>o</sup> wyczekać jeszcze trochę, że zechciał wyczekać chwili właściwej i uważać bieg rzeczy. Szlachetnego tego zachowania się wnukowie jego odnoszą nagrodę. Po upływie nie wielu lat minęło przesilenie polityczne i lud wszedł nanowo w swe prawa. Chociaż bowiem praw tych mu zaprzeczono, nie zostały one przeto zniweczone po prostu dla tego, że istniał jeszcze duch, który je zdobył pierwotnie. Nie można też wątpić że gdyby ów nieszczęsny okres był potrwał dłużej, byłby wybuchł gwałtownie tenże sam duch, ożywiający jego ojców za czasu rządów Karola I, i społeczeństwem zatrząsłaby rewolucja, której samo wspomnienie jest straszne. Tymczasem uniknęło się tego wszystkiego; a lubo zaszły zbiegowiska ludowe w różnych stronach kraju, a środki przez rząd przedsiębrane wywoływały niechęć bardzo groźnego rodzaju, przecież lud w ogóle wytrwał spokojny, cierpliwie zachowując swe siły do lepszych czasów, dopóki nie utworzyło się nowe na korzyść jego stronnictwo, stawające skutecznie w obronie praw jego nawet w parlamencie.

Wielka ta i zbawienna reakcja rozpoczęła się z początkiem bieżącego stulecia, wszelako towarzyszące jej okoliczności są tak zawile z sobą powiązane i tak mało były dotąd badane, że nie jestem w stanie w niniejszym W s t ę p i e chociażby w pobieżnym skreślić ich zarysie. Dostyc powiedzieć to, co powszechnie wiadomo, że ruch ten w ciągu niemal pięćdziesięciu lat z niestłumioną rozwijał się szybkością. Wszystko cokolwiek się działo, zwiększało wpływ ludu. Raz po raz uderzały ciosy w te klasy społeczne, które niegdyś dzierżyły władzę wyłącznie. Bil reformy, emancypacja katolików i odwołanie bilu zbożowego, są to trzy powszechnie uznane, największe polityczne<sup>1</sup> czyny dzisiejszego pokolenia w Anglii. Każde z tych wielkich dzieł<sup>1</sup> było stłumieniem potężnego stronnictwa. Rozszerzone prawo głosowania zmniejszyło wpływ szlachty dziedzicznej i złamało możną oligarchią właścicieli ziemskich, którzy przez długi czas rej w Izbie wodzili. Zniesienie ceł protekcyjnych osłabiło jeszcze bardziej arystokracją ziemską, podczas gdy przesady, będące niegdyś główną podporą stanu duchownego, ciężki otrzymały cios najprzód przez odwołanie ustaw dotyczących wyznań i stowarzyszeń (*Test and Corporation acts*), a następnie przez przypuszczenie katolików do udziału w ustawodawstwie; które to kroki słusznie uważane są za początek niepomyślnego dla panującego kościoła zwrotu. Te środki i inne, dziś już wi-

docznie nieuniknione, odebrały i będą nadal odbierać władzę z rąk pojedynczych części społeczeństwa, a przenosić je w ręce całego narodu. Szybki postęp demokratycznych przekonań jest faktem, którego dziś nikt nie ośmieli się zaprzeczyć. Łękliwi i ograniczeni ludzie przerażeni są tą dążnością, ale że dążność ta istnieje, widoczną jest rzeczą całemu światu. Nikt już dziś nie ośmieli się odezwać o narzuceniu pęt narodowi, o stawianiu oporu jego zjednoczonej woli. Co najwięcej mówią że należy dokładać starań aby dać mu poznać jego prawdziwe interesa i oświecać opinią powszechną; ale wszyscy przyznają że gdy raz ustali się taż opinia, opierać jej się już dłużej nie można. Na to zgadzają się wszyscy; a nowej tej potęgi, która stopniowo zastępuje miejsce wszystkich innych, słuchają dziś wszyscy mężowie stanu, z których każdy, gdyby żył przed sześćdziesięciu laty, pierwszy by był zaprzeczył jej wagi, wyśmiał jej uroszczenia i gdyby mógł, przytłumił ją w zarodzie.

Taka to wielka przestrzeń rozdziela dzisiejszych mężów stanu w Anglii od tych, co slyneli za czasu owego złego systemu, który usiłował wiecześnie utrwalić Jerzy III. A wielki ten postęp widocznie dokonany został raczej przez obalenie systematu, niżli przez ulepszenie ludzi. Również jest rzeczą oczywistą że system-upadł, ponieważ nie był odpowiedni wymaganiom wieku, co znaczy innymi słowy, że naród postępowy nigdy nie zniesie niepostępowego rządu. Jest to wszakże niezaprzeczoną prawdą dziejową, że ustawodawcy angielscy do ostatniej chwili tak byli przerażeni nowością postępowych wyobrażeń, iż sprzeciwiali się każdej reformie dopóki głos ludu nie podniósł się tak donośnie, że wprawił ich w przerażenie i wymusił na nich to, na co w żaden inny sposób nie byliby zezwolili.

Wszystko to powinno służyć za naukę panującym i mężom stanu. Powinno to także powściągać uroszczenia prawodawców i nauczyć ich, że najmędrsze ich ustawy są tylko czasowemi próbami, które zatrzeć będzie zadaniem późniejszego i dojrzałego wieku. Dobrze by było aby uwagi takowe tłumidy zbytnią poufałość i uciszyły wielomówność tych powierchownych ludzi, co wzniosłszy się chwilowo do szczytu władzy, mają sobie za obowiązek utrwałać pewne instytucje lub pewne przekonania. Niechby zrozumieli że nie jest ich rzeczą uprzedzać rozwój wypadków i z góry przepisywać prawidła na to co ma nastąpić w dalekiej przyszłości. W małych rzeczach można to uczynić bez niebezpieczeństwa; lubo jak tego dowodzą ciągle zmiany ustaw w każdym kraju, nie przynosi to żadnego pożytku. W rzeczach atoli wielkiej, zasadniczej doniosłości, wywierających wpływ na losy narodów, uprzedzanie takowe nie tylko jest bezużytecznem, ale jest wielce szkodli-

wém. W dzisiejszym stanie wiedzy polityka nie tylko że nie wzniosła się na stanowisko umiejętności, ale jest tylko sztuką, o wiele niżej stojącą od każdej innej; a jedyném właściwém zadaniem prawodawcy jest użycie trafnych czasowych środków, odpowiednich potrzebom każdej chwili. Zadaniem jego jest iść za wymaganiem wieku, ale nie usiłować kierować nim. Powinien on zbadać co się w około niego dzieje, a następnie kierować swe postępowanie nie według zdań odziedziczonych po swych poprzednikach, ale według rzeczywistych wymagań i potrzeb własnego czasu. Niech bowiem będzie pewny że postęp społeczeństwa jest dziś tak szybki, iż potrzeby jednego pokolenia nie mogą być miarą potrzeb następnego, i że ludzie w poczuciu własnego postępu nużą się czczą gadaniną o mądrości swych przodków, i odrzucają precz owe zużyte i zaśniedziałe zasady, któremi dotychczas oszukiwać się dawali, którym wszelako nadal dręczyć się nie dozwolą.

---

## ROZDZIAŁ VIII.

Rys dziejów umysłowości francuzkiej od połowy XVI wieku do objęcia władzy przez Ludwika XIV.

---

Roztrząsanie wielkich tych zmian ducha angielskiego powiodło mię do powyższego zboczenia, które nie tylko że nie jest bez związku z właściwym przedmiotem niniejszego Wstępu, ale jest nawet koniecznie potrzebne do dobrego zrozumienia rzeczy. Tak w tém, jak w wielu innych względach, zachodzi uderzające podobieństwo pomiędzy badaniami nad budowę społeczeństwa a badaniami dotyczącemi organizmu ludzkiego. I tak, przekonano się że najlepszą drogą do rozpoznania teorii chorób jest rozpoznanie wprzód teorii zdrowia i że zasad dobrze zrozumianej patologji należy szukać w rozpoznaniu nie anormalnych, lecz prawidłowych czynności życia. Zupełnie tak samo, zdaniem mojem, przekonamy się że najlepsza metoda prowadząca do odkrycia wielkich prawd społecznych jest ta, ażeby wprzód badać społeczeństwo tam, gdzie ono rozwijało się według własnych wrodzonych praw swoich, i gdzie władze rządzące jak najmniej sprzeciwiały się duchowi czasu <sup>1)</sup>. Z tego to powodu ażeby zrozumieć

---

1) Pytanie czyli rozpoznawanie prawidłowych pojavów powinno lub nie powinno poprzedzać rozpoznania pojavów nieprawidłowych jest pytaniem najwyższej wagi; a zaniedbanie go wprowadziło zamęt we wszystkich dziełach, które mi się



położenie Francji, roztrząsałem wprzód położenie Anglii. Ażeby zrozumieć jakim sposobem chorobę Francji pogorszała niezręczność nierozumnych władców, potrzeba było zrozumieć jakim sposobem zachowało się zdrowie Anglii, dla tego że mniej uległo wpływom i z więk-

---

w przedmiocie tak ogólnej jak porównawczej historii widzieć zdarzyło. Gdzie bowiem tego przedwstępnego nie załatwiono pytania, tam niema uznanej zasadniczej podstawy układu, a historycy zamiast postępować według metody umiejętnej, odpowiedniej istotnym wymaganiom wiedzy naszej, przyjmują metodę przedmiotową, odpowiednią ich własnym zachęciom i dają pierwszeństwo rozmaitym krajom, czasami według tychże rozległości, czasami według ich starożytności, czasami według ich położenia geograficznego, czasami według ich zamożności, czasem według ich religii, czasem według świetności ich piśmiennictwa, a czasem znów według większej łatwości, jaką miał dziejopisarz, uzbierania materiałów do historii tego lub owego kraju. Wszystko to są dowolne względy; z filozoficznego zaś stanowiska oczywistą jest rzeczą, że historyk powinien dać pierwszeństwo krajom jedynie według łatwości z jaką ich dzieje dadzą się odnieść do praw ogólnych, postępując w tém według umiejętnego planu od rzeczy prostych do zawiłych. To naprowadza nas na ten wynik, że tak w badaniu nad człowiekiem jak nad przyrodą, pytanie pierwszeństwa rozwiązuje się pytaniem o nieprawidłowości, że tedy im więcej naród który zbaczał z kierunku prawidłowego, to jest, im więcej w rozwoju swoim rozmaitym działającym nań ulegał wpływom, tém niżej powinien być postawiony w układzie dziejów rozmaitych narodów. Coleridge w *Lit. Remains* t. I. str. 326 i gdzieś indziej jeszcze w swych dziełach, zdaje się mniemać, że porządek ten powinien być właśnie odwrotny od tego jak ja utrzymuję, i że ogólne prawa tak ducha jak ciała dadzą się wyprowadzić z dat patologicznych. Nie chcąc stanowczo wchodzić w sprzeczkę z tak głębokim myślicielem jak Coleridge, nie mogę przecież nie uczynić tu uwagi, że temu twierdzeniu jego sprzeciwia się niezmiernie mnóstwo świadectw, a o ile mi się zdaje niemasz ani jednego coby za nim przemawiało. Sprzeciwia się temu ten fakt, że te gałęzie nauki, które zajmują się objawami mało ulegającymi wpływom przyczyn zewnętrznych, prędkiej podniesione zostały na stanowisko umiejętności, niżeli nauki mające do czynienia z objawami wielce działaniu zewnętrznych przyczyn ulegającymi. Świat organiczny, na przykład, więcej ulega wpływom nieorganicznego niżeli świat nieorganiczny wpływom organicznego. Ztąd też widzimy że umiejętności dotyczące świata nieograniczonego zawsze były uprawiane pierwiej przed umiejętnościami zajmującymi się światem organicznym, i w chwili obecnej daleko wyżej od tamtych postąpiły. Podobnież fizjologia człowieka starsza jest od patologii, a podczas gdy fizjologia królestwa roślinnego z powodzeniem uprawiana była od połowy XVII wieku, patologia roślin zaledwo, rzecz można, że istnieje, gdyż nie postawiono dotąd żadnych praw ogólnych i nie przedsięwzięto badań systematycznych na większy rozmiar w dziedzinie patologicznej anatomji roślin. Okazuje się zatem że rozmaite epoki i rozmaite umiejętności są mimowiednem świadectwem, jak bezużyteczną jest rzeczą zwracać wiele uwagi na nieprawidłowości, dopóki nie uczyni się znacznego postępu w rozpoznaniu rozwoju prawidłowego, co można potwierdzić przytoczeniem niezliczonych powag, które różniąc się w zdaniu od Coleridge'a, utrzymywali że fizjologia jest podstawą patologii, i że prawa choroby dadzą się wyprowadzić nie z objawów pojawiających się w stanie choroby, lecz w stanie zdrowia; czyli innymi słowy że patologją należy dociekać raczej przez wywód z praw ogólnych, niżli przez wnioskowanie ze szczegółów i że

szą swobodą rozwijało się w naturalnym swym kierunku. Ze światłem nabytém przez zbadanie prawidłowego rozwoju ducha angielskiego tém łatwiej przyjdzie nam zastosować zasady nasze do nieprawidłowego rozwoju społeczeństwa francuzkiego, który z końcem XVIII wieku zagroził najdroższym interesom cywilizacji.

We Francji, długim pasmem wypadków, które opowiem następnie, dostało się już od bardzo wczesnego okresu w ręce duchowieństwa daleko więcej władzy niżeli w Anglii. Do jakiegoś czasu wywierało to bardzo dobroczynne skutki o tyle, o ile kościół powściągnął bezprawia barbarzyńskiego wieku i był ucieczką słabym i uciśnionym. Gdy atoli Francuzi coraz więcej nabywali wiedzy, władza duchowna, która tak wiele się przyczyniła do pohamowania ich namiętności, zaczęła ciężko tłumić ich ducha i przeszkadzać jego ruchom. Taż sama władza kościelna, która w wieku ciemnoty jest niezaprzeczoném dobrodziejstwem, jest groźném złem w wieku więcej oświeconym. Dowody tego wnet się okazały. Gdy bowiem pojawiła się reformacja, kościół w Anglii był tak osłabiony, że upadł za pierwszym wstrząśnieniem — rząd zagarnął jego dochody a jego urzędy pozbawione w wielkiej części zarówno władzy jak i uposażenia, obsadzone zostały nowymi ludźmi, którzy z powodu niepewności swych posad i nowości swych teorii nie mieli za sobą powagi przedawnienia, będącego główną uroszczeń tego stanu podstawą. To było, jakieśmy już widzieli, początkiem nieustającego postępu, gdzie z każdym zrobionym naprzód krokiem duch kościelny tracił coraz więcej swojego wpływu. Przeciwnie we Francji duchowieństwo było tak potężne, że zdołało oprzeć się reformacji, i tym sposobem zachować dla siebie owe wyłączne przywileje, które utrzymać naprózno usiłowali bracia jego w Anglii.

Taki był początek tej drugiej, wybitnej różnicy pomiędzy cywilizacją Francji a Anglii <sup>2)</sup>, która ma źródło swoje w daleko wcześniejszym jeszcze okresie, lecz która teraz dopiero po raz pierwszy widocznymi objawiała się skutkami. Oba kraje w dzieciństwie swoim, doznały wielkich dobrodziejstw kościoła, który zawsze okazywał się gotowym stawać w obronie ludu przeciw uciskom korony i szlach-

---

anatomja patologiczna i spostrzeżenia kliniczne mogą potwierdzać wyniki umiejętności, lecz nie mogą nigdy wystarczyć do utworzenia samejże umiejętności.

Prawdę powyższego widzenia rzeczy potwierdza i to także, że patologiczne badania nad systemem nerwowym, lubo tak liczne, do niczego prawie nie doprowadziły, czego oczywistą przyczyną jest to, że przedwstępna znajomość stanu prawidłowego jeszcze dotychczas niedostatecznie postąpiła.

2) Pierwsze zboczenie wynikło ze wpływu ducha opiekuńczego, co będę się starał wykazać w następnym rozdziale.

ty. W obu atoli krajach z postępem społeczeństwa urosła zdolność własnej obrony; i z początkiem XVI wieku a prawdopodobnie już nawet w XV stało się konieczną potrzebą umniejszyć władzę duchowną, która przesadzając przekonania wieku, stawała na przeszkodzie postępowi wiedzy. Z tego to uważany stanowiska protestantyzm, nie tylko że nie był, jak go nieprzyjaciele jego nazywali, obłudą i zboczeniem z przypadkowych przyczyn pochodzącym, ale był to w istocie swej ruch prawidłowy, będący rzetelnym wyrazem potrzeb umysłowości europejskiej. Reformacja zaprawdę winna powodzenie swoje nie chęci oczyszczenia kościoła, lecz chęci umniejszenia jego ucisku, i można śmiało powiedzieć że przyjęła się ona we wszystkich cywilizowanych krajach, wyjąwszy tam gdzie poprzednie wypadki wzmogły wpływ stanu duchownego, bądź u ludu, bądź u panujących. Tak właśnie było nieszczęściem we Francji, gdzie duchowieństwo nie tylko odniosło triumf nad protestantami, ale zdawało się nawet na jakiś czas nowej nabywać siły przez stłumienie tak niebezpiecznych nieprzyjaciół.

Skutkiem tego było że we Francji wszystko przybierało więcej teologiczną barwę niż w Anglii. W Anglii duch kościelny tak osłabł w połowie XVI wieku, że uderzało to nawet świątłych cudzoziemców<sup>3)</sup>. Ten sam naród, który w czasie wojen krzyżowych poświęcił niezliczoną liczbę ofiar w nadziei zatknięcia Chrystusowego sztandaru w Azji, obojętnym stał się nawet na to, jaką religją wyznawał król jego własny Henryk VIII, który według swej woli urządził wyznanie w całym kraju, przepisał formy kościołowi, czego nie zdołałby dokonać, gdyby naród był wielką wagę do tych przywiązywał rzeczy; nie miał bowiem sposobów zmusić go do posłuszeństwa, nie miał stałej armji, a nawet przyboczna straż jego była tak nieliczna, że w każdej chwili mogła ją zgnieść powstanie wojowniczej czeladzi warsztatowej londyńskiej<sup>4)</sup>. Po jego śmierci nastąpił Edward, który jako protestant, zniszczył dzieło swojego ojca, a w kilka lat później nastąpiła Marja, która jako ka-

---

3) Obojętność Anglików na spory teologiczne i łatwość zmieniania religji dały powód wielu cudzoziemcom do potępienia ich za niestałość. Perlin, podróżujący po Anglii w połowie XVI wieku, powiada: „Lud jest zepsuty, duszą i ciałem nieprzyjazny dobrym obyczajom i wykształceniu; nie wie czy ma czcić Boga czy diabła, co święty Paweł ganił u wielu narodów temi słowy: „Nie dajcie się unosić wiatrom na wszystkie strony, lecz bądźcie stali i wytrwali w wierze waszej.“

4) Henryk VIII miał pewnego czasu pięćdziesięciu gwardzistów konnych, ale że to było zbyt kosztowne, więc ich rychło rozpuszczono, a straż jego składała się tylko z pięćdziesięciu pieszych drabantów gwardji i zwykłej służby dworskiej.“ Pieszą tę gwardję drabantów utworzył Henryk VII w r. 1485.

toliczka, zniszczyła znowuż dzieło swojego brata, poczem znowu za Elżbiety, która po niej nastąpiła, kościół panujący innym wielkim uległ zmianom. Tak wielka była obojętność narodu, że wielkie te zmiany dokonywane były jedne po drugich bez żadnego niebezpieczeństwa<sup>5)</sup>. Przeciwnie we Francji na samą wzmiankę religji tysiące gotowe były wyruszyć w pole. W Anglii wszystkie wojny domowe były wojnami świeckimi, toczyły się albo o zmianę dynastji, lub o uzyskanie większych swobód. Straszniejsze atoli daleko wojny, w XVI wieku pustoszące Francją, prowadzone były w imię Chrześcijaństwa, a nawet polityczne spory potężnych rodzin utonęły w zaciętej wojnie pomiędzy katolikami i protestantami.

Skutki, jakie różnica ta wywarła na umysłowość obu krajów, są widoczne. Anglicy zwracając wszystkie swe zdolności ku wielkiej wagi przedmiotom świeckim, stworzyli literaturę, która nigdy nie zagiśnie. Przeciwnie Francuzi aż do owego okresu nie wydali ani jednego dzieła, którego zniszczenie byłoby rzetelną stratą europejską. Przewidywano to tém więcej zadziwiać może, że cywilizacja francuzka była starszą od angielskiej, że materialne zasoby kraju wcześniej się tam rozwinęły, że geograficzne położenie czyniło Francją ogniskiem umysłowości europejskiej, i że Francja posiadała literaturę już wówczas, gdy mieszkańcy Anglii byli jeszcze trzodą dzikich i nieoświeconych barbarzyńców.

Jest to jeden z owych niezliczonych przykładów, które nas uczą, że żaden kraj nie zdoła wznieść się do znakomitej świetności tak długo, dopóki władza duchowna zbyt wiele posiada w nim potęgi. Przewaga bowiem stanu duchownego połączona jest koniecznie z odpowiednią temu przewagą przedmiotów, w których pomieniony stan się lubuje. Gdzie tylko duchowieństwo zbyt wiele posiada wpływu, literatura duchowna staje się bardzo obfita, a literatura świecka coraz uboższą. Ztąd to poszło że umysły we Francji, będąc zajęte dysputami religijnymi, nie miały czasu oddać się owym wielkim badaniom, ku którym zaczęli się zwracać Anglicy, i ztąd, jak wnet obaczymy, wynikł odstęp o całe pokolenie pomiędzy postępem umysłowości Francji a Anglii, jedynie tylko dlatego, że taki sam był odstęp pomiędzy stopniem ich sceptycyzmu. Literatura teologiczna we Francji szybko

---

5) Lubo Marja łatwo przyprowadziła do skutku zmianę religji, duch antykościelny zbyt był potężnym, aby jej miał dozwolić kościołowi własność jego powrócić. „Za panowania Marji pozostał parlament, dający się tak łatwo powodować w rzeczach religji, niezachwianym co do zatrzymania dóbr kościelnych.“

wprawdzie wzrosła <sup>6)</sup>, ale w XVII dopiero wieku wydała Francja owę wielką literaturę świecką, jaką w Anglii znajdujemy już przed końcem XVI wieku.

Takie były we Francji naturalne skutki tego że władza kościoła przesiągnęła po za zakres odpowiedni potrzebom społeczeństwa. Jeżeli wszelako takie były skutki pod względem umysłowym, jeszcze niebezpieczniejsze były one pod względem moralnym i fizycznym. Gdy umysły były tak bardzo zagrzone religijnymi sporami, napróżnoby było wymagać po nich pełnienia tych zasad miłości bliźniego, które zawsze są obce walkom teologicznym. Gdy protestanci mordowali katolików <sup>7)</sup> a katolicy zabijali protestantów, niepodobna było aby które stronnictwo unosiło się tolerancją względem przekonań swoich nieprzyjaciół <sup>8)</sup>. W ciągu XVI wieku zawierały chwilowo oba stronnictwa sojusze z sobą, ale na to tylko aby takowe wnet łamać <sup>9)</sup>, a z wyjątkiem jednego Hopitala, zdaje się że sama nawet myśl tolerancji nie powstała w głowie żadnego z mężów stanu owego wieku. On jeden ją zalecał <sup>10)</sup>, wszelako ani świetne jego zdolności, ani nieskazitelna uczciwość nie były w stanie oprzeć się panującym przesądom, tak, że w końcu usunął się z widowni publicznej w zacisze domowe, nie doprowadziwszy do skutku szlachetnych zamiarów.

Zaprawdę w głównych wypadkach tego okresu dziejów Francji objawiła się w bardzo smutny sposób przewaga ducha teologicznego. Objawiła się ona w powszechném dążeniu kierowania się w polityce wedle zdań religijnych. Objawiła się ona w sprzysiężeniu Amboazeńskim, w zjeździe w Poissy, a więcej jeszcze w oburzających zbrodniach tak właściwych wszelkiemu przesądowi: w rzeziach w Vassy i Bartłomiejskiej nocy, w morderstwie ks. de Guise, dokonaném przez Poltrota, i zamordowaniu Henryka IV przez Klementa. Były to prawowite następstwa ducha bigoterji religijnej. Wszystko to było skutkiem owego przeklętego ducha, który kiedykolwiek tylko posiadał

---

6) Duch teologiczny zapanował nawet nad teatrem, a rozmaite sekty wyszydzaly wzajemnie zasady swe na scenie.

7) Zbrodnie protestantów francuzkich, były zarówno oburzające jak zbrodnie katolików i równie liczne stosunkowo do liczby i siły obójga stronnictw.

8) Z obu stron rzucano na siebie najcięższe potwarze i wierzono takowym; a jednym z zarzutów czynionych Katarzynie Medycejskiej był ten, że z żywota kobiet protestantek kazała wyrzynać dzieci, ażeby nie rodziły nowych heretyków.

9) Za jednego tylko panowania Karola IX było nie mniej jak pięć takich wojen religijnych, z których każda zakończyła się traktatem.

10) Za co został oskarżony o ateizm.

władzę, karał śmiercią nawet tych, co się ośmielili różnić od niego w zdaniach, a który teraz, postradawszy już władzę, nie przestaje narzucać dogmatów swoich w przedmiotach w najwyższym stopniu mistycznych, zajmować się najświętszymi zasadami ducha ludzkiego i zaciemniać nędznymi swemi przesadami te wzniosłe pytania, których nikt nie powinien szorstką dotykać ręką, gdyż każdy mierzy je miarą swej własnej duszy, gdyż leżą one w nieznannej sferze rozdziałającej skończoność od nieskończoności, i stanowią niejako tajemny związek pomiędzy każdym z osobna człowiekiem a Bogiem.

Jak długo byłby potrwał we Francji ów smutny okres w zwyczajnym toku rzeczy, jest to pytanie, na które niema może dziś sposobu odpowiedzieć, lubo nie można wątpić że już sam postęp umiejętności doświadczalnych, idąc wskazanym wyżej porządkiem byłby dostatecznym do wydzwignienia w końcu tak wielkiego kraju jak Francja z poniżenia, w które popadła. Szczęściem jednakowoż zdarzył się wypadek, który nazywamy wypadkiem, który był wszakże początkiem bardzo ważnej zmiany. W roku 1589 Henryk IV wstąpił na tron francuzki. Wielki ten monarcha, daleko wyższy od poprzedników swoich z XVI wieku, mało zważał na owe dysputy teologiczne, do których poprzednicy jego tak niezmierną wagę przykładali. Przedtem królowie Francji, przejęci pobożnością właściwą stróżom kościoła, dokładali całej swej powagi aby podnieść znaczenie i interesa duchownego stanu. Franciszek I mówił że gdyby jego prawa ręka była heretycką, odciąłby ją natychmiast. Henryk II, którego religijna zarliwość była jeszcze większa, rozkazał sądom ścigać protestantów i oświadczył publicznie że: „chciałby uczynić główném swoim zadaniem wytępienie heretyków.“ Karol IX usiłował sławnej nocy św. Bartłomieja uwolnić od nich kościół jednym zamachem. Henryk III przyrzekał „prześladować odszczepieńców choćby go to życie kosztować miało“, gdyż, jak powiadał, „nie mógłby wspanialszego znaleźć dla siebie grobu, jak pod ruinami herezji“.

Takie to zdania głosili w XIV wieku władcy najstarszej monarchji europejskiej. Henryk IV silnym obdarzony umysłem, nie miał najmniejszego do nich pociągu. Kierując się wedle zmiennej polityki swego czasu, dwa razy zmienił wyznanie i nie wahał się zmienić je po raz trzeci, widząc że tym sposobem zapewni spokój swojej ojczyźnie. Po okazaniu takiej obojętności względem własnego swego wyznania, nie wypadało mu oczywiście okazać mniej tolerancji względem swych poddanych. Widzimy go też autorem pierwszego publicznego aktu tolerancji, wydanego we Francji od najdawniejszych czasów zaprowadzenia w niej chrześcijaństwa. Nie więcej jak w pięć lat od czasu jak

uroczyście zrzekł się protestantyzmu, ogłosił sławny Edykt Nantejski, którym po raz pierwszy rząd katolicki przyznawał odszczepieńcom kościoła należyty udział w obywatelskich i religijnych prawach. Był to niezaprzeczenie najważniejszy wypadek w dotychczasowych dziejach cywilizacji francuzkiej. Uważany sam w sobie jest on tylko dowodem postępowych zasad panującego, lecz zważywszy powszechne jego skutki i ustanie wojny religijnej, które wnet nastąpiło, nie można nie dopatrzeć iż był on częścią owego wielkiego ruchu, w którym lud także miał udział. Kto poznaje prawdę zasad, które usiłowałem wykazać, przewiduje już z góry że wielki ten krok ku wolności religijnej poprzedzony był duchem sceptycyzmu, bez którego nigdy nie znano tolerancji. A że tak było istotnie, łatwo można się przekonać zbadawszy ów stan przechodowy, w który Francja zaczęła wstępować ku końcowi XVI wieku.

W pismach Rabelego upatrują częstokroć pierwszy przykład religijnego sceptycyzmu w piśmiennictwie francuzkiem. Wszelako zapoznawszy się nieco bliżej z pismami tego znakomitego męża, nie znalazłem w nich nic, coby usprawiedliwiało podobne zdanie. Wprawdzie mówi on o księżach z wielkiem lekceważeniem i korzysta z każdej sposobności aby ich okryć śmiesznością. Uderza wszakże zawsze tylko na osobiste ich występki, ale nie na tego niskiego ducha nietolerancji, któremu należy wszystkie owe występki przypisać. Nigdzie jednak nie widać w nim konsekwentnego sceptycyzmu ani też nie widać aby poznawał że haniebne prowadzenie się księży francuzkich było tylko nieuniknionym wynikiem systemu, który jakkolwiek z gruntu przepsuty, posiadał jeszcze wszelkie pozory siły i żywotności. Sama już wreszcie ogromna wziętość, jakiej doznawał, jest stanowczym tego dowodem; kto tylko bowiem zna stan Francji w początku XVI wieku, nie uwierzy w żaden sposób aby naród tak pograżony w przesądach, podobał sobie w pisarzu uderzającym nieustannie na przesady.

Wzrastające atoli doświadczenie i nieustanny wzrost wiedzy przygotowywały wielką zmianę w umysłowości Francji. To co się właśnie odbyło w Anglii, zaczęło teraz podobnym tokiem odbywać się we Francji. Duch wątpliwości, ograniczający się potąd na jednym tu i ówdzie odosobnionym pisarzu, przybrał stopniowo śmielsze kształty. Najprzód znalazł wyraz swój w piśmiennictwie narodowem, a następnie wpłynął na postępowanie ludzi stanu. Że we Francji pomiędzy sceptycyzmem a tolerancją ściśle zachodził związek, wiemy nietylko z ogólnych wniosków dowodzących, że wszędzie i zawsze takowy związek zachodzić musi, ale dowodem tego jest również ta okoliczność, że na nie wiele lat przed ogłoszeniem edyktu Nantejskiego pojawił się pier-

wszy francuzki pisarz, który był systematycznym sceptykiem. Rozprawy Montaigna wyszły w r. 1588. Stanowią one epokę nie tylko w literaturze, ale zarazem w cywilizacji Francji. Pominąwszy osobiste właściwości, niemające tyle wagi ile im zwykle przypisują, znajdujemy że różnica pomiędzy dziełami Rabelego a Montaigna jest miarą różnicy pomiędzy rokiem 1545 a 1588, i że odpowiada ona w pewnym stopniu wykazanemu powyżej stosunkowi pomiędzy Jewelem a Hookerem, i pomiędzy Hookerem a Chillingworthem. Stosunkami temi bowiem kieruje prawo postępowego sceptycyzmu. Czém był Rabelais względem tych, którzy byli podporą teologii, tém był Montaigne względem samejże teologii. Pisma Rabelego wymierzone były tylko przeciw księżom; ale pisma Montaigna uderzały na system, który stworzył księży. Pod maską człowieka światowego, wyrażającego potoczne myśli przystępnym językiem, ukrywał Montaigne wzniosłego, śmiałego, badawczego ducha; lubo brakło mu owej bystrości pojęcia, będącej najwyższém znamieniem genjuszu, posiadał on natomiast inne zdolności właściwe wielkim umysłom. Był on bardzo ostrożny, a przecież bardzo śmiały. Ostrożny był gdy nie chciał uwierzyć dziwactwom dla tego, że w nie wierzyli jego poprzednicy, ale śmiałym był, gdyż nie dał się zbić z toru zarzutami, któremi ludzie ograniczeni, lubujący się w dogmatyzowaniu, zwykli zawsze obrzucać tych, których wyższa wiedza usposabia do wątpienia. Te przymioty uczyniły by były w każdym wieku Montaigna człowiekiem użytecznym; w wieku XVI uczyniły go one ważnym. Zarazem zaś styl lekki i bawiący powiększał wziętość pism jego i przyczynił się przeto do upowszechnienia tych przekonań, które on ośmielił się głosić i zalecać narodowi.

To był tedy pierwszy jawny wyraz sceptycyzmu, który ku końcowi XVI wieku pojawił się we Francji. Przez trzy niemal pokolenia rozwijał on się i szerzył nieustannie ze wzrastającą szybkością w podobny sposób jak w Anglii. Nie mamy potrzeby iść krok w krok za tym rozwojem, będę się tylko starał wykazać te przejścia jego, które przez wydatność swoje zdają się najważniejsze.

W nie wiele lat po pojawieniu się Rozpraw Montaigna wyszło we Francji dzieło, które lubo dziś mało czytane, doznawało najwyższej sławy w XVII wieku. Była to sławna Rozprawa o mądrości Charrona, w której po raz pierwszy usiłuje autor zbudować system nauki moralnej bez pomocy teologii. Poważna forma, w jakiej ta książka była napisana, czyniła ją pod pewnemi względami jeszcze straszniejszą od dzieł Montaigna. Charron był widocznie głęboko przejęty ważnością zadania, które sobie założył i odznacza się zaszczytnie pomiędzy społecznymi sobie pisarzami znakomitą czystością zarówno



języka jak uczuć. Dzieło jego jest może jedyne z owego wieku, w którym nie znajdzie się nic, coby mogło najskromniejsze nawet obrazić ucho. Lubo niezliczoną ilość przytoczeń pożyczał z Montaigna, opuszczał jednakże jak najstaranniej wszystkie nieprzyzwoitości, które się nieraz mieszały w pióro temu tak powabnemu zresztą pisarzowi. Oprócz tego jest jeszcze w dziele Charrona systematyczna całość, pociągająca zawsze w wysokim stopniu uwagę czytelnika. Co do oryginalności pomysłów był on pod pewnemi względami wyższy od Montaigna, miał jednak tę korzyść że pisał później, i nie da się zaprzeczyć że wznosił się do wysokości niedostępnej dla Montaigna. Stawia on się niejako na szczycie wiedzy śmiało i usiłuje wyliczyć żywioły mądrości i warunki rozwoju tychże żywiołów. W tak zbudowanym zarysie opuszcza całkowicie dogmata teologiczne, i odrzuca z nietajoną pogardą niektóre z przyjętych poówczas powszechnie pewników. Przypomina on swym rodakom że wyznawana przez nich religja jest przypadkowym następstwem ich urodzenia i wychowania, i że gdyby byli przyszli na świat w kraju mahometańskim byłiby takimi gorliwymi wyznawcami Mahometa, jakimi obecnie byli chrześcijanami. Z tego powodu wykazuje jak niedorzeczném jest ich troszczenie się o różnicę wiary, gdy różnica ta jest wynikiem okoliczności, które nie zależą od ich władzy. Potrzeba także i na to zwrócić uwagę że każda religja ogłasza się za jedynie prawdziwą, a wszystkie zarówno uzasadniają się na nadnaturalnych uroszczeniach, jako to: na misterjach, cudach, proroctwach i tym podobnych rzeczach. Dla tegoto że ludzie o tém zapominają, stają się oni niewolnikami tej ślepej pewności, będącej wielką przeszkodą wszelkiej prawdziwej wiedzy, a której pozbyć się można dopiero wzniosłszy się na stanowisko rozleglejszego, ogólnego poglądu, który nam okaże że wszystkie narody z równą gorliwością trzymają się tych przekonań, w których się wychowały <sup>11)</sup>. „A jeżeli, powiada Charron, nieco głębiej zajrzemy, przekonamy się że każdy wielki system religijny zbudowany jest na tym, który go poprzedził. I tak religja żydowska powstała z religji Egipcjan, chrześcijaństwo jest wpływem judaizmu, a z tych obu wynikł w naturalnym porządku mahometanizm.“ „Powinnościśmy przeto, powiada dalej ten wielki pisarz, wznieść się po nad uro-

---

11) Dlatego też występuje on przeciw prozelityzmowi, i utrzymuje ze stanowiska filozoficznego że przekonania religijne rządzą się stałemi prawami, a ich zmiany są skutkiem zmian poprzedniczych; pozostawione zaś same sobie stosują się zawsze do istniejącego stanu rzeczy.

szczenia sekt nieprzyjaznych, i nie dając się odstraszać ani obawą przyszłych kar, ani uwodzić nadziejami przyszłej szczęśliwości, poprzestając na tej praktycznej religji, która zależy na ścisłym wykonywaniu powinności; i nie zważając na te lub owe dogmata sekt pojedynczych, powinniśmy usiłować wejść w siebie, i skutkiem własnego rozpamiętywania uwielbiać niewysłowioną wielkość istoty istot, ostatnią najwyższą przyczynę wszechstworzenia.“

Takie to przekonania wypowiedziane zostały w r. 1661 po raz pierwszy Francuzom w ich własnym macierzystym języku. Duch sceptyczny, świecki, którego one były przedstawicielami, wzrastał nieustannie, a w ciągu XVII wieku upadek fanatyzmu nie ograniczył się już w kółku małej liczby pojedynczych myślicieli, ale stał się powszechnym nawet u codziennych polityków. Duchowieństwo widząc się zagrożonem, nalegało na rząd aby powściągnął postęp ducha badawczego <sup>12)</sup>, a sam papież nawet w urzędowym przedstawieniu nastawał na Henryka aby zapobiegł złemu wytepieniem różnowierców, od których, zdaniem jego, pierwotnie wszelkie złe pochodziło. Król wszelako stale oparł się temu żądaniu. Widział on jak niezmiernie wynikłyby korzyści jeśli by mu się powiodło osłabić władzę duchowieństwa, równoważąc obie sekty jedna drugą, i dlatego lubo sam był katolikiem, polityka jego przechylała się raczej na stronę protestantów, jako na stronę słabszą. Przyzwalał on sumy pieniężne na uposażenie pastorów i naprawę ich kościołów, wypędził jezuitów, którzy byli najniebezpieczniejszymi ich nieprzyjaciołmi <sup>13)</sup>, i miał zawsze przy swoim boku dwóch reprezentantów kościoła reformowanego, których obowiązkiem było zawiadamiać go o naruszeniu jakiegokolwiek edyktów, wydanych na korzyść ich kościoła.

Tak więc we Francji, równie jak w Anglii, sceptycyzm poprzedził tolerancją; i z tego to sceptycyzmu wynikły ludzkie i światłe rozporządzenia Henryka IV. Wielki monarcha, który zdziałał to wszystko, padł nieszczęściem ofiarą tego ducha fanatyzmu, dla którego stłumienia tak wiele czynił; wszelako to co po jego śmierci nastąpiło, okazało jak silny bodziec dany był postępowi wieku.

---

12) Sorbona poszła nawet tak daleko, iż wykleła wielkie dzieło Charrona, lecz nie zdołała doprowadzić do zakazania go.

13) Henryk IV wypędził jezuitów w r. 1594, lecz później za jego panowania otrzymali pozwolenie osiedlenia się we Francji. Nie można jednak wątpić że winni byli swe przywołanie napowrót intrygom swoim, których się obawiano, a Henryk zarówno ich nie lubił jak się obawiał. Zdaje się jednak że król nie wrócił im ich dawniejszego wpływu na wychowanie publiczne.

Po zamordowaniu Henryka IV w r. 1610, rządy dostały się w ręce królowej, która dzierżyła je przez czas małoletności syna swego Ludwika XIII. Jest to uderzającym świadectwem ówczesnego kierunku ducha, że królowa, lubo słaba kobieta i nabożnisa, wstrzymała się od prześladowań, które przedtém, o jedno pokolenie wcześniej, uważane były jako niezbędny dowód żarliwości religijnej. Musiał to być zaiste prąd niezwykłej siły, co uczynił tolerantką w początku XVII wieku księżniczkę z domu Medyceuszów, ograniczoną i zabobonną katoliczkę, wychowaną w pośród księży katolickich i nawykłą upatrywać w ich pochwałę najwyższy szczyt ziemskiej chwały.

A przecież tak było w samej rzeczy. Królowa zatrzymała ministrów Henryka IV i ogłosiła, że we wszystkiém pójdzie za jego przykładem. Pierwszym jej publicznym aktem było oświadczenie że edykt nantejski będzie nienaruszenie dotrzymany, „gdyż, są jej słowa, doświadczenie nauczyło poprzedników naszych iż przemoc, nie tylko że nie skłania do powrotu na łono kościoła katolickiego, ale przeciwnie odstręcza od tego“. I tak nawet była troskliwą w tym względzie że gdy Ludwik w r. 1614 doszedł do pełnoletności, pierwszym aktem jego rządów było powtórne zatwierdzenie edyktu nantejskiego. A w r. 1615 wymogła na królu, pozostającym ciągle jeszcze pod jej opieką, wydanie deklaracji, zatwierdzającej uroczyscie wszystkie poprzednie na korzyść protestantów wydane rozporządzenia. - W tym samym duchu życzyła ona sobie w r. 1611 wynieść na prezydenta parlamentu sławnego De Thou, i dopiero przez ogłoszenie go formalnym heretykiem zdołał papież zniweczyć ten, za bezbożny przezeń uważany, zamiar.

Takowy zwrot rzeczy przeraził w wysokim stopniu przyjaciół hierarchji kościelnej. Żarliwi jej stronnicy głośno potępiali politykę królowej, a jeden z wielkich historyków uczynił uwagę że podczas gdy całą Europę wzrost władzy kościelnej napawał przerażeniem, Francja pierwsza ośmieliła się jej sprzeciwić. Nuncjusz otwarcie uskarżał się królowej na jej postępowanie przychylnie różnowiercom, i domagał żarliwie aby zakazać dzieła protestantów, któremi wielce gorszyło się sumienie prawych wyznawców. Lecz nie słuchano tych i tym podobnych przedstawień z tém poszanowaniem jak dawniej a kraj nie przestawał być rządzony wedle wymagań czysto świeckich interesów, na których opierały się rządy Henryka IV.

Taką tedy była w owym czasie polityka rządu francuzkiego, rządu, który nie wiele lat przedtém uważał jeszcze za pierwszą powinność panującego karać heretyków i wykorzeniać różnowierstwo. Że postęp takowy był jedynie tylko wynikiem powszechnego umysłowego rozwoju okazuje się nie tylko z jego skutków, lecz także z usposo-

bienia królowej rejentki i króla. Kto zna pamiętniki spólczesne nie może zaprzeczyć że Marja Medycejska i Ludwik XIII byli również zabobonni jak ich poprzednicy, widoczna zatem że owo nieuważanie przesądów teologicznych wynikało nie z ich zalet osobistych, lecz z postępu wiedzy w kraju i było skutkiem nacisku wieku, porywającego prądem postępu za sobą tych, którzy mniemali że nim rządzą.

Wszelako pobudki te, jakkolwiek ważne, nie umniejszają zasługi tego znakomitego męża, który w tym czasie pojawił się na widowni publicznego życia. Przez ostatnie ośmnaście lat panowania Ludwika XIII ster rządów Francji trzymał wyłącznie w swych rękach Richelieu, jeden z tej nader szczupłej liczby mężów stanu, którym dano jest wyćwiczyć piętno własnego ducha na losy swej ojczyzny. Wielki ten mąż stanu nie był pono nigdy i przez nikogo przewyższony w sztuce rządzenia, oprócz przez tego wielkiego człowieka, który cudownym genjuszem swoim zatrzęsł już w naszych czasach losami Europy. Wszelako pod jednym bardzo ważnym względem Richelieu przewyższył Napoleona. Rządy Napoleona były jednem ciąglęciem usiłowaniami przytłumienia wolności, a nedorównany jego umysł wysiłał wszystkie swe zdolności w walce przeciw dążnościom wielkiego stulecia. Richelieu był także despotą; ale despotyzm jego był szlachetniejszego rodzaju. Okazał on czego Napoleon nigdy nie miał, trafne ocenienie ducha swego czasu. W jednej ważnej sprawie prawda że zbłądził. Usiłowania jego dążące do zniweczenia władzy szlachty francuzkiej nie powiodły się <sup>14)</sup>, skutkiem bowiem długiego toku wypadków powaga tej bezczelnej klasy społeczeństwa tak się głęboko wkorzeniła w umysły pospolite, że potrzeba było pracy całego jeszcze jednego stulecia aby zatrzeć jej wpływ odwieczny. Wszelako lubo Richelieu nie był w stanie umniejszyć społecznej i moralnej wagi szlachty francuzkiej, ukrócił jej przywileje polityczne, i karał jej zbrodnie z taką surowością że na jakiś czas przynajmniej powściągnął dawniejszą jej samowolę. Tak mało wszakże w stanie jest dokonać najbieglejszy nawet mąż stanu, jeżeli nie jest poparty ogólnem usposobieniem wieku, w którym żyje,

---

14) Zdaniem powszechném, Richelieu zniszczył wpływ szlachty; mylnie to zdanie powstało z pomieszania wpływu politycznego z wpływem społecznym. To co nazywamy polityczną władzą pewnego stanu jest tylko objawem i wyrazem jego rzeczywistej społecznej władzy, i bezskutecznie jest uderzać na pierwszą, jeżeli nie można osłabić zarazem drugiej. Szlachta posiadała rzeczywistą władzę w społeczeństwie i tej nie zdołał zachwiać Richelieu ani Ludwik XIV, pozostała ona też nietykalną aż do połowy XVIII wieku, gdy umysłowość Francji podniosła przeciw niej rokosz, obaliła ją i sprowadziła wreszcie rewolucją francuzką.

że ciosy te, jakkolwiek dotkliwe dla szlachty, nie odniosły trwałego skutku. Po jego śmierci szlachta francuzka, jak wnet ujrzymy, prędko podniosła głowę, a w walkach Frondy poniżyła tę wielką wojnę do tego stopnia, iż ją przeistoczyła w spór spółzawodniczących z sobą rodzin. I nie prędzej jak dopiero z końcem XVIII wieku uwolniła się Francja od przemożnego wpływu tej potężnej klasy społeczeństwa, której samolubstwo przez długi czas opóźniało postęp cywilizacji, utrzymując lud w niewoli, tak że dotąd nie zdołał on się jeszcze otrząść całkowicie z pod resztek jej wpływu.

Lubo w tym względzie Richelieu nie osiągnął celu swych usiłowań, w innych rzeczach starania jego zupełny odniosły skutek. Pochodziło to ztąd że rozległe jego, daleko sięgające widoki zgadzały się z tą sceptyczną dążnością wieku, którą powyżej wskazałem. Znakomity ten mąż, lubo był biskupem i kardynałem, nie przekładał nigdy interesów stanu swego po nad wyższe od nich interesa swojej ojczyzny. Wiedział on, o czém zbyt często się zapomina, że rządzący krajem powinni wszystkie sprawy mierzyć politycznym miernikiem, uwzględniając uroszczenia jakowegoś stronictwa lub zdania rozpowszechnione tylko o tyle, o ile one stoją w związku z chwilą obecną i z praktycznym dobrem kraju. Skutkiem tego rządu jego przedstawiały to dziwne zjawisko że najwyższa władza była w ręku księdza, niestarającego się bynajmniej o rozszerzenie władzy duchowieństwa. I owszem przeciwnie, doznawało ono od niego nieraz bezprzykładnej naówczas surowości. Spowiednicy króla, z powodu tego ważnego powołania, uważani byli zawsze z pewnego rodzaju czcig; miano ich za ludzi nieskalanej pobożności, posiadali oni niezmierny wpływ, a nawet najwięcej władzy posiadający mężowie stanu uznawali za rzecz potrzebną okazywać im poszanowanie, należne ich wysokiemu stanowisku. Richelieu będąc sam księdzem zbyt był obznajomiony z tém wszystkiém, aby miał uczuwać ślepe poszanowanie ku owym władcom królewskiego sumienia. Caussin, spowiednik Ludwika XIII poszedł jak się zdaje także za przykładem swych poprzedników, i usiłował zaszczerpić swoje widoki polityczne w umysł królewskiego pokutnika. Skoro się o tém dowiedział Richelieu, oddalił go natychmiast z urzędu spowiednika i wysłał go na wygnanie, mówiąc pogardliwie że: „Tatko Caussin nie powinien się męszać do spraw rządowych, będąc jednym z tych, którzy wychowują się w niewinności religijnego żywota“. Miejsce Caussina zajął sławny Sismond, Richelieu atoli nie dozwolił nowemu spowiednikowi rozpocząć swego obowiązku dopóki tenże uroczyste nie przyrzekł nie męszać się nigdy w sprawy rządowe.

W innej o wiele ważniejszej rzeczy Richelieu tego samego okazał ducha. Duchowieństwo francuzkie posiadało wówczas ogromne bogactwa; a że miało przywilej nakładania samo na siebie podatków, więc unikało starannie przyczyniać się do ulżenia rozchodów państwa niepotrzebnymi według ich zdania datkami. Na wojnę z protestantami chętnie dawali księża z góry pieniądze, mając sobie za powinność przyczyniać się do wytępienia herezji. Nie pojmowali atoli dlaczego by mieli marnotrawić swe dochody na cele całkiem świeckie, uważali oni siebie stróżami funduszów przeznaczonych na cele duchowne, i uważali to za rzecz bezbożną, ażeby bogactwa poświęcone kościołowi pobożnością przodków, przechodziły w ręce świeckich ludzi stanu. Richelieu, uważając te względy jako sztuczki ludzi interesowanych, zupełnie z innego wychodził wyobrażenia o stosunku duchowieństwa do kraju. Daleki od uznawania interesów kościoła za wyższe od interesów państwa, położył za zasadę polityki, że „sława państwa na pierwszym powinna stać względzie.“ Zasadę tę przeprowadzał z taką śmiałością, że zwoławszy zgromadzenie duchowieństwa w Nantes, zmusił je do przyjęcia w pomoc rządowi nadzwyczajnym datkiem sześciu milionów franków. A gdy niektórzy z najwyższych dostojników kościoła wyrazili swą niechęć z powodu tak niezwykłego kroku, kazał ich uwięzić i z wielkim przerażeniem kościoła wysłał na wygnanie nie tylko czterech biskupów, ale także arcybiskupów Tuluzkiego i Senkiego.

Gdyby coś podobnego ośmielił się być który minister uczynić o pięćdziesiąt lat wcześniej, byłby się tym zgubił sam niezawodnie. Richelieuowi wszakże, w tym i w innych tym podobnych razach pomocny był duch wieku, zaczynający już pogardzać dawnymi swymi kierownikami. Powszechna ta dążność zaczęła się objawiać nie tylko w piśmiennictwie i polityce, ale nawet w postępowaniu trybunałów sądowych. Nuncjusz z oburzeniem uskarżał się na nieprzychylność sędziów francuzkich względem duchowieństwa i przytaczał że pomiędzy innymi haniebnymi rzeczami, które się działy, powieszono nawet kilku księży bez zdjęcia z nich wprzód poświęcenia kapłańskiego. Z drugiej strony wzrastająca pogarda objawiała się w sposób odpowiedni prostactwu obyczajów ówczesnych. Sourdis, arcybiskup z Bordeaux, był dwa razy haniebnie obity, raz przez księcia d' Epernon, a powtóre przez marszałka de Vitry. Richelieu zwykle tak surowy względem szlachty, ani myślał ukarać tak wielkiej obelgi. Arcybiskupowi nie tylko nie okazano żadnego spószczucia, ale w kilka dni później otrzymał on wyraźny rozkaz od Richeliego aby wracał do swojej djecezji. Był on wszakże tak przeleknięty ówczesnym stanem rzeczy, że uciekł do

Carpentras i oddał się w obronę papieżowi. Było to w r. 1641, a przed dziewięciu laty kościół większej jeszcze doznał zniewagi; gdy bowiem w r. 1632 zaszły groźne niepokoje w Languedoku, Richelieu nie wahał się zapobiedz im w ten sposób, że usunął kilku biskupów, a innym odebrał władzę świecką.

Można sobie łatwo wyobrazić oburzenie duchowieństwa. Powtarzające się tego rodzaju zniewagi trudno by znieść było nawet gdyby się ich dopuszczał ktoś ze stanu świeckiego; wszakże podwójnie dawały się uczuć z ręki jednego ze swoich, wychowanemu w tym właśnie stanie, przeciw któremu się zwrócił. Owoż co zwiększało winę, gdyż do zniewagi łączyło zdradę. Nie była to wojna z zewnątrz, ale zdrada wewnątrz. Biskup poniżał episkopat, kardynał znieważał kościół. Takie było wszelako usposobienie powszechne, że księża nie ośmielili się jawnie wystąpić, lecz przez swoich popleczników rozsiewali najohydniejsze potwarze przeciw wielkiemu mężowi stanu. Zarzucili mu że prowadził życie rozwiązłe, że się oddawał jawnej rozpucie i że żył w zakazanych stosunkach z własną siostrzenicą. Głosili że nie ma żadnej religji, że był tylko z nazwy katolikiem, że był wielkim kapłanem hugenotów, patriarchą ateistów, a co gorsze niż to wszystko oskarżali go nawet że zamierzał zaszczerpić schyzmę kościelną we Francji. Szczęściem minęły już czasy kiedy ducha narodu można było poruszyć takowemi sztuczkami. Warto wszakże przypomnieć te obwinienia, gdyż wyjaśniają one kierunek spraw publicznych i okazują z jaką goryczą widziało duchowieństwo wymykający mu się z rąk ster władzy. Było to tak widoczne, że w ostatniej wojnie domowej, podniesionej przeciw Richelieu na dwa tylko lata przed jego śmiercią, oświadczyli rokoshanie w swym manifeście, że celem ich pomiędzy innymi jest przywrócić owo poszanowanie dla szlachty i duchowieństwa, którego oba te stany dawniej używały.

Im bliżej badamy polityczny żywot Richeliego, tém jaśniej występuje owo przeciwieństwo. Wszystko dowodzi że widział on wielką walkę rozpoczynającą się pomiędzy dawnym klerykałnym systemem rządu a nowym systemem świeckim, i że miał silne postanowienie wywrócić system dawny, a utrwalić nowy. Nie tylko w rzeczach wewnętrznej administracji, ale również w jego polityce zewnętrznej znajdujemy toż samo niesłychane lekceważenie interesów kościelnych. Dom rakuski, a mianowicie jego gałąź hiszpańska, uważany był zawsze przez wszystkich ludzi pobożnych jako wierny sprzymierzeniec kościoła, jako bicz kacerstwa, a postępowanie jego przeciw różnowiercom zyskało mu wielkie imię w dziejach kościoła. Gdy przeto rząd francuzki za panowania Karola IX rozważał jakby zadać ostateczny cios prote-

stantyzmowi, wszedł naturalnym biegiem rzeczy w ścisły sojusz z Hiszpanją i z Rzymem, i trzy te wielkie potęgi ściśle się połączyły nie wspólnością interesów świeckich, ale siłą religijnej spójni. Osobisty charakter Henryka IV i wzrastająca obojętność wieku rozerwały tę klerykalną konfederację, ale podczas małoletności Ludwika XIII królowa rejentka odnowiła ją do pewnego stopnia i usiłowała wskresić na nowo ciemne przesady, na których związek rzeczony się opierał. W uczuciach swoich była żarliwą katoliczką, gorąco przywiązana do Hiszpanji, doprowadziła do tego że ożeniła syna swego, młodego króla, z księżniczką hiszpańską, a córkę wydała za hiszpańskiego księcia <sup>15)</sup>.

Można się było spodziewać że gdy Richelieu, będący sam wysokim dostojnikiem kościoła, objął ster spraw publicznych, przywróci ów związek tak gorąco pożądanym przez tych, do których stanu należał. Wszelako w postępowaniu swoim nie kierował on się bynajmniej temi względami. Celem jego nie było orędowniczyć zdaniom jednej sekty, ale popierać interesa całego narodu. Traktaty przezeń zawierane, cała jego polityka, związki z obcemi państwami, nie były wymierzone przeciw nieprzyjaciołom kościoła, ale przeciw nieprzyjaciołom Francji. Podjąwszy ów nowy sztandar działania, Richelieu uczynił wielki krok naprzód ku przeobrażeniu całego systemu polityki europejskiej na świecką. Tym bowiem sposobem podporządkował teoretyczne interesa ludzkości interesom praktycznym. Przed nim nie wahali się władcy Francji używać pomocy wojsk katolickiej Hiszpanji do ukarania swych poddanych protestantów; a czynili to na podstawie dawnego przekonania że główną jest powinnością rządu wypłeniać różnolierstwo. Szkodliwą tę doktrynę po raz pierwszy odrzucił Richelieu. Już w r. 1617 nim jeszcze ustalił władzę swoje, położył jako zasadę w instrukcji danej jednemu z posłów przy dworze zagranicznym, która się dotąd przechowała, że w rzeczach stanu katolik nie powinien przenosić Hiszpana katolika nad Francuza protestanta. Dla nas dzisiaj z postępem społeczeństwa stało się rzeczą naturalną takie postawienie interesów naszej ojczyzny po nad interesami naszego wyznania, w owym atoli czasie była to zdumiewająca nowość. Richelieu jednakowoż nie obawiał się posunąć śmiałą tę zasadę do ostatecznych jej następstw. Kościół katolicki słusznie widział że interesa jego ściśle są powiązane z domem rakuskim, tymczasem Richelieu jak tylko został ministrem postanowił poniżyć dom ten w obu jego odnogach. Aby to skutecznie popierał otwarcie najgorszych własnej swej religji nieprzyjaciół. Wspierał lutrów przeciw cesarzowi niemieckiemu, a kalwinów przeciw królowi hiszpańskiemu. Przez cały ciąg lat ośmnastu, co był u steru rządu,

---

15) Było to w jej przekonaniu arcydzieło polityki.



trzymał się wytrwale i niezmiennie tej polityki. Gdy Filip siłił się na uciemiężenie protestantów holenderskich, Richelieu stanął po ich stronie, dostarczając im najprzód znacznych sum pieniężnych, zniewolił następnie króla francuzkiego do podpisania traktatu ścisłego przymierza z tymi, których wedle przekonań kościoła powinien by być raczej karać jako buntowniczych kacerzów. Podobnie gdy wybuchła owa wielka wojna, w której cesarz niemiecki usiłował wtłoczyć napowrót w jarzmo prawdziwej wiary sumienie niemieckich protestantów, Richelieu wystąpił jako ich obrońca, od początku usiłował uratować dla ich naczelnika palatynat a gdy mu się to nie powiodło, zawarł na ich korzyść przymierze z Gustawem Adolfem, najzdolniejszym z wodzów jakich wówczas posiadała reformacja. Nie dosyć na tém; po śmierci Gustawa, widząc że protestanci pozbawieni zostali wielkiego wodza, czynił większe jeszcze na ich korzyść zabiegi. Intrygował za nimi po obcych dworach, zagał rokowania ku poparciu ich sprawy i doprowadził w końcu do skutku otwarte na ich korzyść przymierze, wbrew wszelkim względom kościelnym. Sojusz ten, będący ważnym z góry przykładem w międzynarodowej polityce europejskiej, zawarty został przez Richeliego nie tylko z dwoma najgłówniejszymi nieprzyjaciółmi kościoła, do którego on sam należał, ale z treści swojej był on, jak go z naciskiem nazywa Sismondi „przymierzem protestanckim“ między Francją, Anglią i Holandją.

Już to samo cośmy powyżej przytoczyli, byłoby uczyniło rządy Richeliego wielką epoką w dziejach cywilizacji europejskiej. Rządy jego przedstawiają bowiem pierwszy przykład, aby znakomity mąż stanu, katolik, systematycznie pomijał interesa kościelne, i pomijanie to rozciągał do całego systematu zarówno zewnętrznej jak wewnętrznej polityki. Wprawdzie kilka podobnych nieco przykładów możnaby znaleźć wcześniej w polityce drobnych państw włoskich, lecz i tam nawet usiłowania takowe nigdy nie były skuteczne, ani trwałe, ani też nie pojawiły się w dosyć wielkim rozmiarze, aby były godne uważania ich za daną światu modłę polityki międzynarodowej. Jest to wyłączną chlubą Richeliego że w zewnętrznej polityce swojej kierował się nie chwilowo, lecz trwale względami świeckich interesów państwa, i nie zdaje mi się aby w całym długim ciągu rządów jego znalazł się choćby najmniejszy przykład uwzględnienia przez niego interesów klerikalnych, których popieranie było przez długi czas uważane za rzecz najwyższej wagi. Przez takowe nieustanne podporządkowywanie kościoła państwu, przez zastosowanie tej zasady na wielki rozmiar z wielką zręcznością i z niezmiennem powodzeniem, położył fundament czysto świeckiej polityki, której utrwalenie było po jego śmierci głównym celem najpierwszych dyplomatów europejskich. Skutkiem

tego wynikła nader zbawienna zmiana, przygotowująca się już od niejakiego czasu, która wszakże dopiero za niego dokonana została, wprowadzenie bowiem w życie tego systemu nowego położyło koniec wojnom religijnym i wzrosła pewnoś utrzymania pokoju, gdy zostały usunięte przyczyny, tak często go przerywające. Tém samém przygotowany został ów rozdział teologii od polityki, który ostatecznie przeprowadzić zadaniem będzie przyszłych pokoleń. Jak wielki krok czyniony został w tym kierunku okazuje się ztąd, z jaką łatwością dzieło Richeliego prowadzili dalej ludzie pod każdym względem niżsi od niego. W niespełna dwa lata po jego śmierci zebrał się kongres westfalski i zawarto ów sławny pokój, który się tэм odznacza iż był pierwszym na szerszy rozmiar usiłowaniem urzędzenia sprzecznych interesów głównych mocarstw europejskich. W tym ważnym traktacie pominięte zostały interesa kościelne a strony rokujące, zamiast jak było potąd zwyczajem, pozbawiać się wzajemnie swych posiadłości, powzięły śmiały sposób wynagrodzenia siebie kosztem kościoła, i nie wahały się zabrać mu jego dochody i sekularyzować niektóre biskupstwa. Po tym dotkliwym ciosie, który odtąd stał się modłą publicznego prawa europejskiego, nie odzyskało już nigdy duchowieństwo dawnej swej władzy, a używający wysokiej powagi pisarz czyni uwagę, że od tej pory dyplomaci w urzędowych swych działaniach poczęli całkowicie zaniedbywać interesa religijne, broniąc wyłącznie interesów handlu i kolonij ojczystych. Prawdę tę potwierdza ciekawy ten szczegół iż wojna trzydziestoletnia, której traktat westfalski koniec położył, jest ostatnią wielką wojną religijną w dziejach świata, od dwóch bowiem wieków żaden ucywilizowany naród nie uznał ażeby warto było narażać swe własne bezpieczeństwo mieszaniem się w sprawy wyznania swych sąsiadów. Jest to zaiste tylko częścią tego wielkiego świeckiego ruchu, który osłabił się przesądami i ubezpieczył cywilizacją Europy. Nie rozbierając wszakże tego przedmiotu, postaram się obecnie wykazać że polityka Richeliego względem francuzkiego kościoła protestanckiego była zupełnie taką samą jak polityka jego względem kościoła katolickiego we Francji, tak że w obu tych dziedzinach wielki mąż stanu poparty postępem wiedzy, którym się wiek jego odznaczył, był w stanie walczyć z przesądami, z których ludzkość zwolna i z nieskończoną trudnością usiłowała się wyswobodzić.

Postępowanie Richeliego względem protestantów francuzkich jest niezaprzeczenie najzaszczytniejszą stroną jego polityki; a tak w tэм, jak w innych liberalnych krokach swoich, poparty był tokiem wypadków poprzedniczych. Rządy jego łącznie z rządami Henryka VI i królowej rejentki przedstawiają szlachetny obraz tolerancji daleko zupeł-

niejszej, niż kiedykolwiek w jakim bądź inném państwie europejskiém. Gdy w innych państwach katolickich nie ustawały prześladowania tych wszystkich, których przekonania różniły się od przekonań wyznawanych przez duchowieństwo panującego w owych krajach kościoła, Francja nie poszła za tym powszechnym przykładem i stawiała w obronie różnowierców, których kościół rad był żarliwie karać. I nie tylko doznawali oni obrony, ale jeżeli na to zasługiwali zdolnościami swemi, otrzymywali jawne nagrody. Nie tylko zajmowali posady w urzędach cywilnych, ale wielu dostąpiło wysokich stopni wojskowych, i ze zdumieniem ujrzała Europa armje króla Francji prowadzone przez generałów heretyków. Rohan, Lesdiguières, Chatillon, La Force, Bernard Wejmarski byli najslawniejszymi wodzami Ludwika XIII, a wszyscy oni byli protestantami, tak jak młodszy lecz równie znakomity oficerowie, jakimi byli Gassion, Rantzau, Schomberg i Turenjusz. Obecnie bowiem nie już nie było niedostępném dla tych, którzy o pół wieku wcześniej byłiby z powodu różnowierstwa na śmierć prześladowani. Na nie wiele przed wstąpieniem na tron Ludwika XIII mianowany został marszałkiem Francji Lesdiguières, najzdolniejszy z generałów pomiędzy francuzkimi protestantami. W czternaście lat później tejże samej wysokiej godności dostąpili dwaj inni protestanci: Chatillon i La Force, z których pierwszy miał posiadać jak największy wpływ u różnowierców. Obydwaj byli mianowani w roku 1622 a w roku 1634 większe jeszcze zgorzsenie sprawiło mianowanie Sullyego, który pomimo swego znanego innowierstwa otrzymał łaskę marszałka Francji. Było to dziełem Richeliego i oburzyło srodze stronników kościoła; ale wielki ten mąż stanu tak mało zważał na te krzyki, że po skończeniu wojny domowej popełnił nowy krok równie uderzający. Książę Rohan był jednym z najczynniejszych nieprzyjaciół panującego kościoła, a samiz protestanci uważali go za główną podporę swego stronnictwa. Podniósł on oręż w ich sprawie, a nie chcąc porzucić swojego wyznania, losem wojny wygnany został z Francji. Richelieu atoli, znając jego zdolności, nie wiele się troszczył o religijne jego przekonania. Przywołał go zatem z wygnania, użył do rokowań z Szwajcarją, i wysłał go za granicę na czele armji króla francuzkiego.

Takie to dążności znamionowały nowy stan rzeczy. Nie potrzeba zda się dowodzić jak korzystną była takowa zmiana; przez nią wzwyczaili się ludzie mieć na pierwszym względzie ojczyznę, a żołnierze katolicy, usuwając dawne spory, nauczyli się słuchać wodzów różnowierców i zwyciężać pod ich sztandarem. W dodatku jeszcze samo już towarzyskie pomięszanie wyznawców rozmaitych religij w jednym

obozie, walczących pod jednym sztandarem, musiało się wielce przyczynić do uciszenia spornego ducha, raz że spólny wszystkim cel świecki, dla którego walczyli z nieprzyjacielem, pochłaniał wszystkie domowe religijne spory, powtóre iż każde stronnictwo miało sposobność przekonać się wreszcie iż religijni jego przeciwnicy nie byli całkowicie pozbawieni cnót ludzkich, że zachowali jeszcze bodaj niektóre przymioty człowiecze, i że błędy różnowierstwa dawały się przecież pogodzić ze wszystkimi przymiotami prawego obywatela.

Wszelako gdy w ten sposób nienawistne spory, szarpiające od dawna Francją, ustępowały stopniowo skutkiem polityki Richeliego, dziwna rzecz że im widoczniej umniejszały się przesady katolików, u protestantów trwały one jeszcze czas jakiś w całej swej mocy. Jest to zaiste uderzającym dowodem przewrotności i uporczywości tych uczuć, że właśnie w kraju i w chwili, kiedy z nimi najlepiej postępowano, protestanci najmocniej się burzyli. A główną tego przyczyną tak w tym, jak i we wszystkich podobnych razach, był wpływ tego stanu, któremu zbieg okoliczności, jak to zaraz okaże, zapewnił wyniesienie się chwilowe.

Upadek ducha teologicznego sprawił u różnowierców godny uwagi, lecz bardzo naturalny, skutek. Wzrost tolerancji w rządzie francuzkim otworzył przywódcom ich drogę do korzyści, która przedtém była całkowicie zamkniętą. Jak długo szlachta protestancka do żadnych nie była przypuszczona urzędów, naturalną było rzeczą iż z tém większą gorliwością trzymała się swego stronnictwa, w którym jedynie cnoty jej znajdowały uznanie. Gdy atoli raz przyjęto zasadę że państwo będzie wynagradzać zasługi obywateli bez względu na ich wyznanie, rzucony został w łono każdej sekty żywioł rozdzielenia. Przywódcy protestantów nie mogli nie uczuć pewnej wdzięczności, lub na wszelki wypadek, pewnego współczucia dla rządu, wzywającego ich pomocy, a tak gdy zwiększył się wpływ świeckich widoków, osłabł wpływ węzłów religijnych. Niepodobno aby dwa sprzeczne uczucia w równej mocy, w tej samej chwili, w jednym panowały umyśle. Im dalej kto sięga wzrokiem, tém mniej uwagę jego drobne zwracają szczegóły, widnokrąg ten wypełniające. Miłość ojczyzny wyplenia przesady, a im więcej czujemy przywiązania do naszego kraju, tém mniej uczuwamy go do sekty, do której należymy. Tym sposobem z postępem cywilizacji otwiera się duchowi coraz szersze pole działania, rozszerza się jego widnokrąg, mnożą jego sympatje, a tak, im dalej sięgają jego poglądy, zmniejsza się jego zdań uporczywość, aż z wolna zaczyna on pojmować że z nieskończonej różnaitości stosunków wynikać musi koniecznie nieskończona różnaitość zdań; że wiara dobra i dosta-

teczna dla jednego, może być złą i niewłaściwą dla drugiego, i że zamiast wpływać na rozwój przekonań religijnych, powinniśmy raczej wejść w siebie, poznać samych siebie, oczyścić własne nasze dusze, ułagodzić zły ogień naszych namiętności i wykorzystać z siebie tego surowego ducha nietolerancji, będącego zarazem przyczyną i skutkiem wszystkich teologicznych sporów.

W tym to kierunku zadziwiający postęp uczynili Francuzi w pierwszej połowie XVII wieku. Nieszczęściem wszakże z korzyściami jakie ztąd wynikły, pojawiły się w parze znaczne kroki wsteczne. Z tego że świeckie widoki wzięły górę pomiędzy naczelnikami protestantów, wynikły dwa wielkiej wagi następstwa. Pierwszém było że wielu protestantów zmieniło religią. Przed edyktem nantejskim byli oni nieustannie prześladowani, i również nieustannie wzrastała ich liczba. Pod tolerującemi rządami Henryka IV i Ludwika XIII przeciwnie liczba ich zaczęła się umniejszać. Był to naturalny wynik wzmoczenia się ducha świeckiego, który wszędzie i zawsze ułagadzał właśnie religijne. Za jego bowiem działaniem wpływ społecznych i politycznych widoków równoważył owe widoki teologiczne, któremi przez długie czasy ograniczał się umysł ludzki. Z umacnianiem się tych świeckich węzłów rozszerzała się pomiędzy spółzawodniczącemi stronnictwami wzrastająca dążność do zlania się, z czego nie tylko liczebnie silniejsi, ale pod każdym względem więcej posiadający wpływu niż ich przeciwnicy, skorzystali katolicy i stopniowo przyciągnęli na swoją stronę wielu swych dawniejszych nieprzyjaciół. Że takowe wsiąknięcie sekty mniejszej w większą wynikało z tych przyczyn, o których wspomniałem, okazuje się jeszcze dowodniej z tego ciekawego szczegółu że zmiana ta poczęła się od naczelników stronnictw, i że nie niższa rzesza protestantów opuściła naczelników swoich, ale że raczej naczelnicy odstępowali swych zwolenników. Wynikało to z tej przyczyny że naczelnicy, jako więcej ukształceni od pospolitej rzeszy, dotkliwsi byli na wpływ prądu sceptycznego, zaczęli dawać przykład obojętności na spory, któremi się ciągle jeszcze zajmowały umysły pospolite. Gdy obojętność ta doszła do pewnego stopnia, przyciągający wpływ pojednawczej polityki Ludwika XIII stał się nieprzepartym, a szlachta zwłaszcza protestancka, więcej na polityczne wystawiona pokusy, poczęła odłączać się od własnego swego stronnictwa celem zawarcia przymierza z dworem, który się okazał gotowym do wynagradzania jej zasług.

Rzecz naturalna że niepodobna oznaczyć dokładnie chwili, w której tak ważna zaszła zmiana. Z pewnością wszakże można powiedzieć że w samych już początkach panowania Ludwika XIII wielu ze szlach-

ty protestanckiej nie troszczyło się wcale o religją, podczas gdy reszta zaprzestała tak wielki jak dawniej okazywać dla niej interesu. A nawet niektórzy z najznakomitszych jawnie odstąpili swej wiary, i połączyli się z tym samym kościołem, którym z dawna uczyli się brzydzić jako siedzibą grzechu i wszeteczną babilońską. Książę Lesdiguières największy z generałów protestanckiego wyznania, przeszedł na katolicyzm i w nagrodę swego nawrócenia mianowany został konetabłem Francji. Taż samą drogą poszli książę de la Tremouille, książę de la Meilleraye, książę de Bouillon, a w kilka lat później margrabia de Montausier. Dostojni ci książęta należeli do najpotężniejszych członków reformowanego kościoła, wszelako porzucili go bez zgryzoty sumienia, poświęcając dawne wyobrażenia przekonaniom wyznawanym przez rząd. Takiego samego ducha widzimy i u innych mężów wysokiego rodu, którzy pozostali jeszcze z nazwy połączeni z kościołem protestanckim we Francji. Znajdujemy ich obojętnymi wcale wrzeczach, za które gdyby przyszli byli na świat o pięćdziesiąt lat wcześniej, położyliby życie w ofierze. Marszałek de Bouillon, nazywający siebie protestantem, nie chciał zmieniać religji, ale okazywał całém zachowaniem się, iż po nad jej interes przenosił wyżej polityczne względy. Podobną uwagę czynią dziejopisarze francuzcy o księciu de Sully i margrabi de Chatillon, którzy obydwaj, lubo członkowie kościoła reformowanego, okazywali wielką obojętność na sprawy teologiczne, do których przedtém jak największą przywiązywano wagę. Ztąd też gdy w r. 1621 protestanci rozpoczęli wojnę domową przeciw rządowi, okazało się że ze wszystkich wielkich wojowników, należących do ich kościoła, dwóch tylko, Rohan i brat jego Soubise, gotowi byli naręzi życie w interesie swego wyznania.

Najpierwszym tedy wielkim wynikiem tolerancji rządu francuzkiego było, iż polityka ta pozbawiła protestantów wsparcia dawniejszych naczelników, a nawet w wielu razach sympatją tychże przeciągnęła na stronę katolickiego kościoła. Wszelako drugi wynik, o którym wspomiałem, był nieporównanie jeszcze ważniejszy. Wzrastająca obojętność religijna wyższych warstw protestanckich oddała naczelnictw całego stronnictwa w ręce księży. Stanowisko opuszczone przez naczelników świeckich zajęli bardzo naturalnie naczelnicy duchowni. A jako w każdej sekcie duchowieństwo w ogóle odznaczało się nietolerancją przekonau przeciwnych jego zdaniom, poszło ztąd że zmiana ta wprowadziła w przerzedzone teraz szeregi protestantów zajadłość niemniejszą jak w najgorszych dniach XVI wieku. Ztąd poszło że szczególnym, lecz całkiem naturalnym zbiegiem rzeczy, protestanci opiekający się w wyznaniu swoim na prawie wolności zdania, objawili

w początku XVII wieku mniej tolerancji niżli katolicy, których religia opierała się na dogmatach nieomylnego kościoła.

Jest to jeden z mnogich przykładów, okazujących jak powierzchowne są zdania pisarzy teoretycznych, mniemających że religia protestancka jest z istoty swojej liberalniejszą od katolickiej. Gdyby ci, którzy takowego są zdania, zadali sobie byli pracy do zbadania dziejów Europy z pierwszych źródeł, poznaliby iż liberalizm każdej sekty nie należy bynajmniej od tego, jakiego kto jest wyznania, lecz od okoliczności w jakich się znajduje i od stopnia władzy, posiadanej przez duchowieństwo tegoż wyznania. Religja protestancka po prostu dlatego tylko więcej okazuje tolerancji od katolickiej, że okoliczności, które wywołały protestantyzm, rozwinęły zarazem ruch umysłowości, a tém samém zmniejszyły władzę księży. Kto atoli czytał uważnie dzieła wielkich teologów kalwińskich, a przedewszystkiém kto zgłębił ich dzieje, ten musi wiedzieć że w XVI i XVII wieku chęć prześladowania swych przeciwników paliła ich również silnie, jak katolików w najgorszych dniach panowania papieżstwa. Jest to fakt, o którym się każdy może przekonać przejrawszy źródłowe dokumenta owych czasów. A i dziś nawet jeszcze więcej panuje przesądu, więcej nabożnisiostwa a mniej prawdziwej miłości i religji w niższych warstwach szkockich protestantów, niżeli w tychże samych warstwach katolików francuzkich. Przecież na każdy wiejący nietolerancją ustęp w teologii protestantów, dałoby się łatwo przytoczyć takichże dwadzieścia w teologii katolickiej. Tymczasem czynnościami ludzkimi nie rządzą dogmata, kanony i rubrycele, lecz przekonania i obyczaje społeczne, powszechny duch wieku i wpływ klas postępowych. Z tego to źródła pochodzi, jak się zdaje, różnica pomiędzy religijnymi teorjami a praktyką religijną, na którą teologowie wiele się uskarżają, jako na złe zalegające im droge. Teorje bowiem religijne, zachowane w książkach w formie doktryn i dogmatów, pozostają wieczystém świadectwem, zaczęm nie można ich zmienić bez narażenia się na zarzut jawnej niestałości lub odszczepieństwa. Praktyczna atoli strona każdej religji moralném, polityczném i społeczném swém działaniem obejmuje tak niezmierną rozmaitość interesów i ma do czynienia z tak powikłanymi i zmiennymi wpływami, że nie da się żadną miarą sformułować. W najściślejszych nawet systematach pozostawiona jest w wysokim stopniu osobistemu uczuciu każdego, a nieujęta bynajmniej i nigdzie niewypisana, nie posiada tego właśnie, co dogmatom zabezpiecza ich trwałość. Dla tego też podczas gdy doktryny religijne wiary narodu nie dają miary jego cywilizacji, praktyka religijna jest tak giętka i tak dająca się zastosować do potrzeb społeczeństwa, że jest najlepszym miernikiem postępu ducha każdego wieku.

Stosownie też do tego nie powinno nas dziwić że przez długi czas protestanci francuzcy, zwykli odwoływać się pozornie do praw wolności zdania, postępowali względem tychże zdań z mniejszą tolerancją niżli ich przeciwnicy katolicy, pomimo że katolicy mając się za wyznawców nieomylnego kościoła, powinni w naturalném następstwie mieć więcej przesądów i dziedziczną, rzechy można, nietolerancją już prawem urodzenia. Tak tedy gdy katolicy w teorii większymi byli bigotami od protestantów, protestanci stali się w praktyce większymi bigotami od katolików. Protestanci obstawali nieustannie za owém prawem wolności zdań, którego nieustannie zaprzeczali katolicy. Wszelako taka była siła okoliczności, iż każda z tych sekt postępowaniem swoim zaprzeczała własnemu swemu dogmatowi i postępowwała tak, jakby przyjęła dogmat swoich przeciwników. Przyczyna tej zmiany była bardzo prosta. We Francji, jak to widzieliśmy, upadał duch teologiczny a upadek wpływu duchowieństwa szedł w parze, jak to się zawsze niezmiennie dzieje, ze wzrostem tolerancji. Wszelako u protestantów francuzkich ów częściowy upadek ducha teologicznego pociągnął za sobą odmienne następstwa, ponieważ sprowadził zmianę przywódców, w skutek której naczelnictwo przeszło w ręce duchowieństwa, co powiększając tegoż władzę, wywołało reakcją i odżywiło te właśnie uczucia, z których upadku reakcja ta wynikała. To zdaje się wyjaśniać czém się dzieje że kościół niedoznający opieki rządu, zwykle większą rozwija energją i silniejszą żywotność niżli kościół, który zostaje pod opieką rządu. W postępie społeczeństwa duch teologiczny zaczyna najprzód upadać w klasach najoświecenijszych, i wówczas może rząd, jak to widzimy w Anglii, wnieść się w sprawy kościelne, owładnąć duchowieństwem i uczynić kościół służebnicą państwa, osłabiając w ten sposób żywiół kościelny wpływem interesów świeckich. Jeżeli wszakże państwo tego uczynić nie chce, wówczas wodze władzy, wymykające się z rąk klas wyższych, porwyją księży i przychodzi do takiego stanu rzeczy, jakiego najlepszy przykład przedstawiają nam w wieku XVII protestanci francuzcy, a w naszych już czasach katolicy irlandzcy. W takich razach kościół tolerowany przez rząd, lecz nie całkowicie uznany, zawsze najdłużej zachowa swą siłę; gdyż jego księży zaniedbani przez rząd, tém ściślej muszą się łączyć z ludem, w którym jedynie leży źródło ich siły <sup>16)</sup>.

---

16) Widzimy to samo w Anglii, gdzie duchowieństwo różnowiercze ma więcej wpływu u swoich wyznawców niżli duchowieństwo kościoła panującego u swoich. Uważali to często bezstronni badacze i posiadamy dziś już statystyczne dowody, że „róż-



Z drugiej strony gdy kościół który doznaje opieki i scwitego uposażenia od rządu, węzeł pomiędzy duchowieństwem a niższymi klasami narodu stanie się mniej ścisłym, duchowieństwo będzie się skłaniać zarówno ku rządowi jak ku narodowi, a wpływ widoków politycznych, wzgląd na korzyści światowe, i jeżeli można tak się wyrazić bez ubliżenia należytemu uszanowaniu, nadzieje wywyższenia się, wnet ducha kościelnego uczynią światowym, i tokiem jaki powyżej wskazałem, przyspieszą postęp tolerancji.

Ogólne te prawdy, objaśniające w wielkiej części obecne przesady katolików irlandzkich, wyjaśniają również i dawniejsze przesady protestantów francuzkich. I tu i tam rząd, zaniedbawszy nadzoru nad kościołem odszczepieńczym, dozwolił aby najwyższa nad nim władza popadła w ręce księży, pobudzających ludzi do fanatyzmu, i nienawiści ku przeciwnikom ich wyznania. Jakie ztąd wynikły skutki w Irlandji, znają najlepiej angielscy mężowie stanu, którzy w niezwykłej otwartości wyznali że Irlandja stanowi największą trudność w rządach Wielkiej Brytanji. Jakie zaś skutki wynikły z tego we Francji, obaczmy teraz.

Gdy pojednawczy duch rządu francuzkiego przyciągnął na swoją stronę wielu najznakomitszych protestantów francuzkich, a rozbroił niechęć innych, kierownictwo stronnictwa popadło, jakeśmy to już widzieli, w ręce ludzi niższego rzędu, którzy rozwinęli na tém nowém swém stanowisku nietolerancją, właściwą ich stanowi. Nie mając zamiaru pisać dziejów ohydnych wojen, które wnet powstały, przytoczę edynie parę przykładów ich wzrastającej zaciętości, i wykażę kilku główniejszemi rysami jaką drogą namiętności, poruszone sporami religijnemi, rozgorzały do tego stopnia, iż przyszło w końcu do wojny domowej, która dzięki tylko rzetelnemu umiarkowaniu katolików nie stała się równie krwawą jak okropne wojny XVI wieku. Gdy bowiem protestantami francuzkimi zaczęli kierować ludzie nawykli już z powołania swego uważać różnowierstwo jako największą zbrodnię, owładnął ich koniecznym następstwem rzeczy duch misjonarstwa i prozelityzmu, prowadzący ich do mieszania się w religijne sprawy katolików, i pod starym pozorem nawracania tychże z drogi błędu, odżywił te niechęci, które zatrzeć i ułagodzić usiłował postęp wiedzy. A że pod kierownictwem takowém szybko wzrastały uczucia nienawiści, to też wnet pogardzili protestanci owym wielkim edyktem nantejskim,

---

nowiercy protestanci w ogóle daleko są gorliwsi w odwiedzaniu kościołów i słuchaniu mszy, niż wyznawcy kościoła panującego.“

zapewniającym im ich swobody, i rozpoczęli niebezpieczną walkę, której celem nie była obrona własnej religji, ale podkopanie religji tego właśnie stronnictwa, od którego doznali tolerancji pomimo stawających ciąglem oporem przesądów wieku.

Edykt nantejski zastrzegał że protestanci mają używać całkowitej swobody w wykonywaniu swej religji, i prawa tego używali oni rzeczywiście aż do panowania Ludwika XIV. Mieli też i inne jeszcze przywileje, takie jakich żaden rząd katolicki, oprócz francuzkiego, nie byłby dozwolił swym poddanym różnowiercom. Wszystko to wszelako nie zadowalniało jeszcze protestanckiego duchowieństwa we Francji. Nie dosyć im było mieć zapewnioną wolność własnego wyznania, bez wolności stłumienia innych wyznań. Pierwszym ich krokiem było nalegać na rząd aby ograniczył wolność wykonywania owych obrządków, które katolicy francuzcy oddawna uważali ze czcią jako godła wiary narodowej. W tym to zamiarze zaraz po śmierci Henryka IV odbyli wielki zbor w Saumar, na którym zażądali wyraźnie aby nie pozwolić katolikom odbywania procesji w żadnym mieście, miejscu lub grodzie zamieszkanym przez protestantów. Gdy rząd nie okazał się skłonnym przychylić do tak potwornego żądania, zacięci sekciarze sami ogłosili się wykonawcami prawa. Nietylko zaczęli rozpędzać wszędzie procesje katolików, ale osobistemi obelgami obrzucali księży katolickich, a nawet usiłowali przeszkodzić im zaopatrywać chorych sakramentami. Gdy ksiądz katolicki chował umarłego, wnet niezawodnie pojawiali się protestanci w miejscu pogrzebu, przeszkadzali dokonać obrzędu, wysmiewali ceremonjał, i głośną wrzawą usiłowali przekrzyczeć głos księdza, tak aby nie można było dosłyszeć słów mszy w kościele. A nie zawsze też ograniczali się na takich słownych jedynie demonstracjach. Gdy niektóre miasta nieroztropnie może oddane były ich władzy, wykonywali takową z największą bezwzględnością. W La Rochelle, która pod względem ważności swej była drugim miastem w królestwie, nie pozwolili katolikom ani jednego nawet mieć kościoła, gdzieby się mogły odbywać obrzędy świętej religji, która od wieków była jedyną religją we Francji, a którą i wówczas jeszcze wyznawała niezmierną większość francuzkiego narodu. Było to tylko atoli częścią systemu, wedle którego duchowieństwo protestanckie spodziewało się zdeptać prawa swych spółrodaków. W r. 1619 na ogólnym zborze w Loudon wydano postanowienie, że w żadnym z miast protestanckich nie będzie wolno mieć kazania żadnemu jezuitcie, ani nawet żadnemu księdzu ustanowionemu z ręki biskupa. Na innym znów zborze zakazano protestantom znajdować się na chrzcie, na ślubie lub na pogrzebie, jeżeli tylko obrządek rzeczony sprawował ksiądz katolicki. A jakby dla

przecięcia wszelkiej nawet nadziei pojednania, nie tylko że się żarliwie opierali małżeństwom mieszanym, któremi w każdym kraju chrześcijańskim łagodziły się religijne niechęci, lecz oświadczyli publicznie, że odsunięci będą od sakramentu ołtarza rodzice, których dzieci połączą się ślubami małżeńskimi z rodziną katolicką. Nie chcąc gromadzić niepotrzebnie mnóstwa przykładów, jedną tylko godną powtórzenia namienię okoliczność jako dowód zaciętości, z którą to wszystko czyniono. Gdy Ludwik XIII przybył w r. 1620 do Pau, nie tylko że go przyjęto bez należytego uszanowania jako heretyka, ale nie pozostawili mu nawet protestanci ani kościoła, ani żadnego wolnego miejsca, gdzieby król Francji we własnym kraju mógł odprawić modły, które do zbawienia jego duszy niezbędne mu się zdawały.

Tak to postępowali protestanci francuzcy, za wpływem nowych wsiych kierowników, względem katolickiego rządu, który pierwszy wstrzymał się od ich prześladowania, i pierwszy nie tylko pozwolił im jawnie wyznawać swą religją, lecz nawet wielu z pomiędzy nich wyniósł na urzędy do godności i zaufania swego. Wszystko to odpowiadało wszakże całemu ich postępowaniu. Stanowiąc tak co do liczby jak i stopnia oświaty ogromną mniejszość francuzkiego narodu, pochwycili oni władzę, którą opuściła z rąk swych większość, i odmówili innym tolerancji, której doznawali sami. Niektórzy ich zwolennicy porzucili ich skutkiem tego i powrócili znowuż do kościoła katolickiego; za wykonanie atoli tego, do czego niewątpliwie mieli prawo, lżyło ich protestanckie duchowieństwo najhaniebniejszymi przezwiskami <sup>17)</sup>. Względem opierających się jego władzy, żadne środki nie były za surowe. W r. 1612 powołany został Ferrier, używający pewnego wzięcia w swoim czasie, za to że nie był posłuszny ich rozporządzeniom, aby się stał przed jednym z ich zborów. Właściwem jego przekroczeniem było to że się wyrażał z potępieniem o zgromadzeniach duchownych, do czego oskarżono go jeszcze w dodatku rozumie się o niemoralne życie, czém najczęściej zwykli byli teologowie czernić swoich przeciwników. Kto czytywał dzieje kościelne znane mu są zauadto dobrze podobne zarzuty, aby mógł do nich jakąkolwiek wartość przywiązywać, wszelako gdy w tym razie oskarżony stawał przed trybunałem złożonym z ludzi, którzy byli zarazem jego prześladowcami, nieprzyjaciołmi i sędziami, łatwo było przewidzieć następstwa. W r. 1613 został Ferrier

---

17) Czasem nazywano ich psami powracającemi lizac papieskie wymioty, czasem świniami tarzającemi się w kałużach bałwochwaltwa.

wyklęty a kłatwę tę ogłoszono publicznie w kościele w Nimes. W wyroku tym, który siędotąd przechował, ogłasza go duchowieństwo „człowiekiem rozszerzającym zgorzenie, grzesznikiem niepoprawnym, ztwardziałym i rozpasanym.“ „Zaczém my, są dalsze słowa wyroku, w imie i z władzy naszego pana Jezusa Chrystusa, z natchnienia ducha świętego i z mocy kościoła, wyrzuciliśmy i wyrzucamy go obecnie i wytrącamy ze społeczeństwa wiernych, ażeby był oddany szatanowi.“

Ażeby był oddany szatanowi! Taką to karę orzekała garstka księży w jednym zakątku Francji na człowieka, który ośmielił się sprzeciwić ich władzy. W naszych czasach kłatwa podobna śmiech by tylko wzbudziła, lecz w początku XVII w. jawne jej ogłoszenie było dostateczne aby zgubić całkowicie tego, przeciw komu była wymierzona. A ktokolwiek rozpatrzył w tym przedmiocie i poznał miarę ducha kościelnego, ten pojmie że w owym wieku groźba takowa nie pozostawała martwą głoską. Lud podburzony przez księży rzucił się na rodzinę Ferriera, zniszczył jego mienie, spustoszył i zrabował jego domy, domagając się z głośnym krzykiem aby mu wydano „zdrajcę Judasza.“ Nieszczęśliwy zdołał z największą trudnością uciec, lecz chociaż uratował życie nocną ucieczką, musiał na zawsze opuścić rodzinne swe miasto, nie mając odwagi wrócić tam, gdzie czyhało nań tak czynne i nieubłagane stronnictwo.

W innych też rzeczach, a nawet w połączonych ze zwykłemi czynnościami urzędowemi, protestanci tegoż samego okazywali ducha. Lubo tak nieliczną byli sektą, usiłowali nadzorować rządy królewskie, i groźbami wszystkie czynności rządowe na swoją zwracać korzyść. Nie chcieli dopuścić aby rząd sam stanowił które ma uznać zgromadzenie duchowne, nie chcieli nawet pozwolić królowi ażeby sam dla siebie wybrał żonę. W r. 1615 bez najmniejszego pozorów jakowej skargi zebrali się bardzo licznie w Grenoble i w Nimes. Deputowani w Grenoble nastawali ażeby rząd odmówił uznania koncylium Trydenckiego a obydwie zgromadzenia wydały rozkaz aby protestanci przeskadzali małżeństwu Ludwika XIII z księżniczką hiszpańską<sup>18)</sup>. Podobnie rościli sobie prawo mieszanego się w rozdawnictwo cywilnych i wojskowych urzędów. Wkrótce po śmierci Henryka IV na zgromadzeniu w Saumur nalegali ażeby powrócono Sullyemu urzędy, z których zdaniem ich niesłusznie był oddalony. W r. 1619 na inném znów

---

18) Skutek był taki że król musiał posłać silną straż przyboczną dla obrony swej narzeczonej przeciw własnym swym poddanym protestantom.

zgromadzeniu w Loudon postanowiono że ponieważ pewien protestant, będący członkiem parlamentu, przeszedł na wiarę katolicką, przeto ma być wykluczony z parlamentu i że z tego samego powodu ma być Fontrailles odsunięty z gubernatorstwa Lectoury, gdyż poszedł także za tym często powtarzającym się przykładem, iż opuścił swą sektę i przyjął uznaną przez państwo wiarę.

Na poparcie tego wszystkiego i ażeby więcej jeszcze rozdrażnić niechęci religijne, ogłaszali znakomitsi księży protestancy szereg dzieł, którym trudno ażeby kiedykolwiek co dorównało w zaciętości i nienawiści, a których przewyższyć w tém zapewno niepodobną było rzeczą. Jaką głęboką nienawiścią przeciw własnym rodakom katolikom przejęci byli protestanci francuzcy, ten tylko pojmie w całym znaczeniu, kto sam odczyta pamflety pisane przez nich w pierwszej połowie XVII wieku, lub kto przeczyta wypracowane rozprawy takich ludzi jak Chamier, Drelincourt, Moulin, Thomson i Vigner. Nie zastanawiając się jednakowoż dłużej nad tém, dosyć będzie zdaniem mojem, gdy dla krótkości podam tu tylko zarys wypadków politycznych. Wielka liczba protestantów przyłączyła się do rokосу, który w r. 1615 podniósł Kondeusz <sup>19)</sup> a lubo wnet zostali zwyciężeni, okazali się niebawem do nowej walki skłonny. W Béarn, gdzie w niezwykle wielkiej znajdowali się liczbie, nie chcieli nawet za czasów panowania Henryka IV tolerować religii katolickiej, gdyż jak powiada jeden z dziejopisarzy francuzkich „sfanatyzowane ich duchowieństwo oświadczyło, iż byłoby zbrodnią dozwolić odprawiania mszy bałwochwalczej.“ Zasadę miłości chrześcijańskiej wykonywali oni gwałtem, przez lat wiele zabierając własność księży katolickich i obracając takową na wsparcie własnych swych kościołów, tak że podczas gdy w jednej części kraju pod berłem króla francuzkiego protestanci swobodnie mogli sobie wyznawać swą religją, w innej części kraju zabraniali oni tegoż samego katolikom. Nie można przypuszczać aby którykolwiek rząd ścierpiał coś podobnego, toż w r. 1618 wyszedł rozkaz ażeby protestanci zwrócili łupy zrabowane, a katolicy weszli napowrót w posiadanie swojego mienia. Protestanckie duchowieństwo atoli, przerażone tak świętokradzkim rozporządzeniem, naznaczyło post powszechny, a podbudzając lud do oporu doprowadziło do tego, że komisarz królewski musiał uciekać z Pau, dokąd przybył w nadziei że zdoła przeciwne sobie stronnictwa w spokojny sposób pojednać.

---

19) Sismondi powiada że nie mieli słusznego powodu po temu; i rzeczą jest pewna że przywileje ich nie tylko nie były ukrócone po wydaniu edyktu nantejskiego, ale przeciwnie zatwierdzone i rozszerzone

Rokosz podniesiony takową żarliwością protestantów, wnet został utłumiony, wszelako według przyznania Rohana, jednego z ich najzdolniejszych przywódców, był on początkiem wszystkich późniejszych ich nieszczęść. Skoro raz przyszło do rozstrzygnięcia rzeczy orężem, pozostawało tylko pytanie azali Francja ma być rządzona wedle postępowych zasad tolerancji, lub też wedle despotycznych zasad sekty, która głosząc obronę wolnego zdania, postępowaniem swoim wszelką wolność zdania tłumiła.

Zaledwo skończyła się wojna w Béarn, a już postanowili protestanci wystąpić nanowo na zachodzie Francji. Widownią tej nowej walki była Roszella, będąca wówczas najmocniejszą twierdzą w Europie, a pozostająca w ręku protestantów <sup>20)</sup>, co przyszedł do bogactwa częścią własnym przemysłem, częścią oddając się rzemiosłu jawnego korsarstwa. W mieście tém, które za niezdobyte uważali, odbyli oni w grudniu r. 1620 wielkie zgromadzenie, na które pośpieszyli duchowni ich przywódcy ze wszystkich stron Francji. Wnet się okazało że na czele ich stronnictwa stali obecnie ludzie gotowi do jak najgwałtowniejszych uciekać się środków. Wielcy ich naczelnicy świeccy opuścili ich stopniowo, jakeśmy to wyżej widzieli, a obecnie dwóch tylko pozostało jeszcze odznaczających się wyższemi zdolnościami, Rohan i Mornay, którzy obydwaj widzieli nieużyteczność takiego postępowania i żądali aby zgromadzenie spokojnie się rozeszło. Wszelako powaga duchowieństwa była tak wielka, że przeprzeć ją było niepodobieństwem, a modlitwami i kazaniami łatwo było pociągnąć za sobą mieszczan, będących naonczas prostym, nieoświeconym tłumem. Pod takim wpływem zgromadzenie przybrało taką postawę że wojna domowa stała się nieuniknioną. Pierwszym jego czynem był edykt, mocą którego zabierano od razu wszystką własność kościołów katolickich. Następnie kazano zrobić wielką pieczęć i wydano rozporządzenie z przyłożeniem tejże, stanowiące że lud ma się uzbroić, i będą na nim wybierane podatki celem obrony jego religji. W końcu ułożono statuty urządzające kościół, nazwany przez nich reformowanym kościołem Francji i Bearnu a mając na widoku ułatwienie sobie duchownego sądownictwa, podzielili Francję na ośm obwodów i do każdego przeznaczono osobnego generała, z których każdemu znowuż do boku dodano księdza, gdyż administracja we wszystkich gałęziach była odpowiedzialna temuż duchownemu zgromadzeniu, które ją utworzyło.

---

20) Pierwszy ich kościół założony tam został w r. 1556. ale za panowania Karola IX większość mieszkańców składała się z protestantów.

Takiego na zewnątrz pozory władzy przybierali duchowni naczelnie protestantów francuzkich, ludzie z istoty swej przeznaczeni pozostać w cieniu, a zarazem tak małych zdolności, że pomimo chwilowego swego znaczenia nie pozostawili śladu inion swych w dziejach. Zwyczajnego rzędu księża ci, których zdolności zaledwo odpowiadały powołaniu kaznodziei małej jakiej wioski, rościli sobie prawo kierowania sprawami całej Francji, nakładania na kraj podatków, zabierania cudzej własności, ściągania rekruta, wypowiedania wojny; a wszystko to celem rozpowszechniania wiary, uważanej przez ogół ludności za błędną i szkodliwą herezję.

W obec tych buntowniczych uroszczeń pozostawało tylko widocznie rządowi francuzkiemu do wyboru albo zrzec się swej władzy, lub jąć się w obronie własnej oręża. Jakikolwiek może być zdanie powszechne o nietolerancji katolików, jest to fakt niedający się zaprzeczyć że w XVII wieku okazali oni we Francji ducha tolerancji i miłości chrześcijańskiej, jakim nie mogą się chlubić protestanci. W przeciągu dwudziestu dwóch lat, które upłynęły pomiędzy edyktem Nantejskim a zgromadzeniem w Roszelli, rząd pomimo ciągłych wyzywań nie zaczął nigdy protestantów, ani też nie przedsięwziął żadnych kroków do zniszczenia przywilejów sekty, którą uważać musiał za heretycką, a której wytępienie poprzednicy jego uważali za pierwszą powinność męża stanu chrześcijaнина.

Wojna, wówczas wybuchała, trwała lat siedem bez przerwy, wyjąwszy krótki ów pokój zawarty najprzód w Montpellier, później w Roszelli; wszakże ani pierwszy ani drugi nie był ściśle przestrzegany. Różnica widoków i dążności obu stronnictw odpowiadała różnicy cechującej dwie rządzące niemi klasy. Protestantom, będącym głównie pod wpływem duchowieństwa, chodziło o rządy duchowne. Katolicy pod kierownictwem mężów stanu dążyli do celów świeckich. Tak tedy okoliczności we Francji zmieniły tak dalece pierwotną cechę obu tych wielkich sekt, że w szczególniejszém przeobrażeniu rzeczy żywioł świecki przedstawiali katolicy, a żywioł teologiczny protestanci. Władzę duchowieństwa, a zatem interesa przesądu, podtrzymywało to właśnie stronnictwo, które winno było swe pochodzenie zmniejszeniu się obojga, z drugiej znów strony uderzało nań stronnictwo, którego powodzenie zawisło było od wzrostu obojga tychże samych żywiołów. Gdyby katolicy zwyciężyli, władza duchowna byłaby została osłabioną, jeśliby zwycięstwo odnieśli protestanci, władza ta byłaby była wzmocnioną. Przytoczyłem dostateczne na to powyżej dowody, o ile się tyczy protestantów, zebrane z ich własnego postępowania i z uchwał ich synodów. A że żywioł przeciwny, świecki, przeważał u katolików okazuje się nie tylko z ich niezmiennej polityki

za rządów Henryka IV i Ludwika XIII, ale i z innej też okoliczności zasługującej na uwagę. Uczucia powodujące nimi były tak jawne i takimi dla kościoła zgorzeniem, że papież jako wielki obrońca kościoła, uznał za swoją powinność wystąpić z potępieniem takowego jawnego lekceważenia interesów teologicznych, uważając je jako rzecz krzyczącą i nie do przebaczenia. W r. 1622, w pierwszym zaraz roku po wybuchu wojny pomiędzy protestantami a katolikami, czynił dobitne przedstawienia rządowi francuzkiemu, wystawiając jak wielkiej dopuszczali się winy katolicy prowadząc wojnę z różnowiercami nie dla stłumienia różnowierstwa, lecz jedynie tylko w świeckich interesach państwa dla korzyści, które w przekonaniu wszystkich pobożnych ludzi powinny być uważane jako rzeczy pomniejszej wagi.

Gdyby w takowym stanie rzeczy protestanci byli odnieśli zwycięstwo, Francja poniosłaby była ogromną, może niepowetowaną już niczem klęskę. Nikt bowiem znający dążności i usposobienie francuzkich kalwinów nie może wątpić że gdyby byli doszli do władzy rządowej, byłiby wskrzesili napowrót owe prześladowania religijne, które o ile to było w ich mocy, usiłowali gwałtem wprowadzić. Nie tylko w pismach potocznych, ale w ich edyktach synodałnych znajdujemy mnogie dowody tego wciskającego się wszędzie prześladowczego ducha, cechującego w każdym wieku ustawodawstwo duchowne. Duch ten jest koniecznym następstwem zasadniczego przypuszczenia, z którego wychodzą zwykle ustawodawcy teologowie. Księża uczą się uważać za główną swą powinność przestrzeganie czystości wiary i ochranianie jej od napaści heretyckich. Gdziekolwiek zatem wzniesli się tylko do władzy, zawsze tak było iż wnosili do polityki dążności, do których wzwyczaili się w swoim zawodzie, a przyzwyczajeni oddawna uważać błędy religijne za zbrodnię, chcą, mając władzę po temu, bardzo naturalnie takowe karać. A że wszystkie państwa europejskie w okresie swej ciemnoty rządzone były niegdyś przez księży, przeto w księdze ustawodawczej każdego kraju znajdujemy takowe ślady władzy ich, które postęp wiedzy stopniowo zacierał. Znajdujemy tam, jako wyznawcy religii panującej wydają prawa przeciw wyznawcom innych religij — prawa skazujące tamtych czasami na stos, czasem na wygnanie, czasem na utratę praw obywatelskich, czasem na utratę tylko praw politycznych.

Takie są rozmaite stopnie prześladowania, po których w każdym kraju mierzy się siła ducha klerykalnego. Równocześnie teoria podtrzymująca użycie środków takowych pociąga zwykle za sobą i inne nieco odmiennej, lecz zawsze tejże samej natury. Rozciągnięciem bowiem władzy prawa zarówno na przekonania jak na postępki rozszerza



się niebezpiecznie, podstawa ustawodawstwa, osobistość i niezawisłość każdego człowieka zostaje zagrożoną; i dany jest pochop do rozporządzeń wtępnych i prześladowczych, w mniemaniu że takowe oddają moralności też samą przysługę, jaką prawa wyż wzmiankowane oddają religji. Pod pozorem opiekowania się wykonywaniem cnót i utrzymaniem czystości obyczajów w społeczeństwie nie daje się ludziom spokoju w najpotoczniejszych stosunkach codziennego życia, w najzwyczajniejszych zajęciach, w ich rozrywkach, a to nawet tak dalece, że nie mogą się ubierać wedle własnego upodobania. Że tak się działo w samej rzeczy wiadomo jest każdemu kto zna pisma ojców kościoła, uchwały koncyliów, komu znane są rozmaite systemata prawodawstwa kościelnego i kazania duchowieństwa z czasów dawniejszych. Porządek takowy rzeczy jest tak naturalny, że w tym samym duchu wydawało rozporządzenia w Genewie duchowieństwo kalwińskie, a w Anglii arcybiskup Kranmer i jego pomocnicy, podczas gdy zupełnie takąż samą dążność widzimy w ustawodawstwie purytanów, a później jeszcze metodystów. Nie dziw zatem że we Francji duchowieństwo protestanckie, posiadając wielką władzę w swoim stronnictwie, takąż samą zaprowadziło surowość. I tak, aby kilka tylko przytoczyć przykładów, zakazano chodzić do teatru, a nawet znajdować się na teatrach domowych. Taniec uważali księża za rozrywkę bezbożną, i dlatego nie tylko że go surowo zakazali, ale rozporządzili nadto aby władza duchowna ostro napomniiała wszystkich nauczycieli tańców i wezwała ich do porzucenia tak niechrześcijańskiego zatrudnienia. Jeżeli by zaś przestroga ta pozostała bezskuteczna, nauczyciele tańców zatwardziali w swoim uporze, mieli być wyklęci. Z tą samą pobożną troskliwością rozciągało duchowieństwo opiekę swoją i na inne równie ważne rzeczy. Na jednym synodzie wydano rozporządzenie ażeby się powstrzymać od noszenia jasnej odzieży i włosy skromnie uczesywać. Na innym znów synodzie zabroniono kobietom używać różu i bielidla, z tym dodatkiem że gdyby kobieta która po wyjściu tegoż rozporządzenia ośmieliła się malować, nie będzie jej dozwolono przystąpić do sakramentu ołtarza. Względem własnego swego duchowieństwa, jako nauczycieli i pasterzów trzody, ściślejszą jeszcze zachowywano baczność. Sługom słowa Bożego dozwolono było nauczać języka hebrajskiego, bo jest to język święty, niesplamiony przez pisarzy światowych. Ale języka greckiego, w którym spoczywa cała filozofja, niefnal cała mądrość starożytności, nie wolno było pielegnować, nauki jego zaniechano i poznoszono katedry nauczycielskie. Ażeby nie odrywać umysłów od

przedmiotów teologicznych, zabronioną również została nauka chemji, gdyż tak czysto ziemską umiejętność nie zgadzała się z powołaniem stanu kapłańskiego. Ażeby zaś pomimo wszystkich tych środków przezorności nie zdołała oświata wcisnąć się pomiędzy protestantów, ucieczono się do innych jeszcze środków aby jej nie dopuścić. Duchowieństwo, zapominając całkowicie o tém prawie wolności zdania, na którém oparte było wyznanie ich właśnie sekty, stało się tak troskliwém o zabezpieczenie nieprzezornych od błędu, iż zabroniło komukolwiek drukować lub ogłaszać jakiegokolwiek dzieło bez pozwolenia kościoła, co znaczy innemi słowy, bez pozwolenia księży. Odebrawszy tym sposobem możność wolnego badania, i położywszy tamę, o ile to było w jego mocy, nabywaniu prawdziwej wiedzy, usiłowało duchowieństwo zasłonić się jeszcze przed inném złém, wywołaném temi właśnie przezeń powziętymi środkami. Niektórzy bowiem protestanci widząc że pod takim uciskiem nie podobna było dać należytego wychowania młodzieży, zaczęli dzieci swe posyłać do szkół katolickich, gdzie jedynie można było zdrowego nabyć wykształcenia. Duchowieństwo protestanckie, jak skoro o tém usłyszało, pośpieszyło przeszkodzić takiemu postępowaniu rzucaniem klątwy kościelnej na tych rodziców, którzy się ośmielili uczynić coś podobnego, przyczém zakazano także przyjmować w dom nauczycieli prywatnych wyznania katolickiego. Takito nadzór i opiekę rozciągali nad protestantami francuzkimi duchowni ich naczelnicy. Najdrobniejsze nawet szczegóły nie uchodziły baczności tych wielkich prawodawców. Nakazali oni aby nikt nie ważył się chodzić na bale i maskarady, aby żaden chrześcijanin nie ważył się przypatrywać sztukom kuglarskim, sławnej orze w kubki lub teatrom marjonetkowym, ani też tańcom murzyńskim, a wszystkie takie rozrywki powinny być przez rząd zabronione, gdyż pobudzają one ciekawość, kosztują wiele pieniędzy i czasu. Również należy zwracać uwagę na imiona na chrzcie dawane. Można dawać dziecięciu dwa imiona chrzestne, ale lepiej jest dawać jedno. Wielką wszakże należy mieć baczność w ich wyborze. Powinny być brane z biblji, nie można atoli nazywać się *Baptystą* ani *Aniołem*, ani też nie wolno dawać dziecięciu imienia, którego niegdyś używali poganie. Gdy dzieci dorosną muszą się znowu innym poddać rozporządzeniom. Duchowieństwo oświadczyło że wierni nie powinni w żaden sposób zapuszczać długich włosów, ażeby w końcu nie pozwolili sobie trefienia „wszetcznych kędziorów“. Suknie ich mają być tak robione aby nie stosowały się do „nowych wymysłów mody światowej“, nie wolno im mieć przy sukniach żadnych kutasów lub frendzli, przy rękawiczkach jedwabiu i wstążek, nie wolno im także nosić rogówek i szerokich rękawów.

Czytelnicy nieznający dziejów prawodawstwa kościelnego, zdziwią się może że ludzie poważni, ludzie którzy już doszli do dojrzałości wieku podeszłego, zgromadzeni w uroczystém zebraniu mogli okazać tak wdzierczego a niedowarzonego ducha, tak nędną i dziecinną głupotę. Kto wszakże z rozleglejszego stanowiska zapatruje się na bieg rzeczy ludzkich, nie tyle będzie potępiał ustawodawców, jak raczej system, który ich stworzył. Ludzie bowiem działali tylko jak zwykle swoim sposobem. Szli za tradycją, w której byli wychowani. Z powołania swego nawykli do pewnych pojęć i wyobrażeń; gdy więc doszli do władzy, chcieli bardzo naturalnie pojęcia te wprowadzić w życie, i przenieść do księgi ustaw zasady, które głosili z kazalnicy. Czytając tedy o wtępnych, szpiegowskich i prześladowczych rozporządzeniach władz duchownych, nie zapominajmy że są one tylko koniecznym wypływem ducha klerykalnego i że aby to złe usunąć lub mu zapobiedz, napróżno jest pracować nad przerobieniem dążności tego stanu, który jest jego sprawcą, lecz właściwym na to środkiem jest, stan ten we właściwych mu pozostawić granicach, przestrzegając bacznie najdrobniejszych jego przekroczeń, umniejszając przy każdej sposobności wpływ jego, aż w końcu, gdy postęp społeczeństwa umożliwi już krok tak wielki, odebrać mu polityczną i ustawodawczą władzę, która lubo z czasem z rąk mu się wymykała, zawsze jeszcze w najucywilizowańszych nawet krajach do pewnego stopnia przy nim pozostała.

Pominąwszy wszakże te ogólne uwagi, przyznają mi na wszelki wypadek czytelnicy, że dostateczną liczbę przykładów przytoczyłem na okazanie co by się było stało z Francją, gdyby protestanci byli górą w niej pozostali. Po przytoczonych powyżej faktach nikt nie może wątpić iż gdyby nieszczęście to było się stało, liberalna i na wiek swój światła polityka Henryka IV i Ludwika XIII byłaby poniosła cios zabójczy i musiała ustąpić miejsca polityce grozy i surowości, będącej w każdym wieku i kraju naturalnym owocem władzy księżej. Aby więc rzecz właściwemi wyrazić słowami, zamiast mówić że toczyła się wojna pomiędzy dwoma nieprzyjawnymi sobie wyznaniem, powinniśmy raczej powiedzieć, że wojna toczyła się pomiędzy dwoma spółzawodniczącymi z sobą stanami. Nie była to tak dalece walka religji katolickiej z protestancką, jak raczej walka pomiędzy katolikami stanu cywilnego a duchowieństwem protestanckim. Była to walka pomiędzy interesami świeckimi a kościelnymi, pomiędzy duchem postępu a duchem przeszłości. A w walce tej szło o to czy Francja ma być rządzoną władzą świecką lub duchowną, azali polityka jej ma się kierować

szerokimi poglądy świeckich mężów stanu, lub też ciasnymi pojęciami stronniczego i zajadłego w nietolerancji duchowieństwa.

Protestanci mając za sobą tę wielką korzyść że byli stroną zaczepną, zagrzani nadto żarliwością religijną, nieznaną ich przeciwnikom, byliby w zwykłych okolicznościach osiągnęli cel swych śmiałych usiłowań a przynajmniej na wszelki wypadek przeciągnęliby byli nie wiedzieć jak długo walkę. Szczęściem wszakże dla Francji we trzy zaraz lata po wybuchu wojny ster rządu objął Richelieu. Przez lat kilka był on tajemnym radnikiem królowej matki, której usiłował zawsze wmówić potrzebę zupełnej tolerancji. Objąwszy ster spraw publicznych trzymał się tej samej polityki i starał się wszelkimi drogami przejednać protestantów. Duchowieństwo jego własnego wyznania nalegało nań nieustannie o wytępienie kacerzów, będących według ich przekonania plamą Francji. Richelieu atoli mając świeckie cele na oku, nie chciał gorzej jeszcze rozżarzać walki, przeistaczając ją w wojnę religijną. Postanowił stłumić rokosz, lecz nie miał w myśli karać różnowierców. W porze nawet gdy się wojna najbardziej srożyła nie chciał odwołać owych edyktów tolerancji, nadających protestantom zupełną wolność pełnienia swych obrzędów religijnych. A gdy w roku 1626 zaczęli okazywać oznaki skruchy a przynajmniej na wszelki wypadek trwogi, wówczas zatwierdził publicznie edykt nantejski i przystał na pokój, lubo, jak sam powiada, czyniąc tak wiedział że się naraża na podejrzenia ze strony tych, którzy „tak bardzo ubiegali się za nazwą żarliwych katolików.“ W kilka miesięcy później wojna znowuż wybuchła, i wówczas to Richelieu postanowił przedsięwziąć owe sławne oblężenie Roszeli, które w razie pożądanego skutku musiało niezawodnie zadać stanowczy cios protestantom francuzkim. Że powodowany do tak niebezpiecznego przedsięwzięcia był jedynie względami świeckimi, okazuje się nie tylko z ogólnego ducha całej jego poprzedniej polityki, ale również i z późniejszego postępowania. Szczegółami tego sławnego oblężenia nie troszczą się dzieje, jako rzeczami obchodzącymi tylko żołnierza. Dostyć na tém że w roku 1628 Roszella została zdobytą; a protestanci, podburzani przez księży swoich do oporu wówczas gdy wszelka nadzieja pomocy była już stracona, doznali skutkiem tego najsroższych przykrości i musieli się zdać na łaskę i niełaskę. Odebrano miastu jego przywileje i zniesiono magistratury, wszelako wielki ten minister, który to wszystko zdziałał, i wówczas nawet powstrzymał się od prześladowań religijnych, do których go skłonić usiłowano. Wystąpił z tąż samą tolerancją względem protestantów, jaką im dawniej jeszcze przyrzekał i nadał im wyraźnie zupełną wolność pełnienia obrzędów religijnych. Wszelako tak

wielkie było ich zaślepienie, że ponieważ takąż samą wolność przywrócił i katolikom, a zatem obdarzył zwycięzców tém samém, czego dozwalał zwyciężonym, protestanci szemrali na tę pobłażliwość, i nie mogli znieść tej myśli aby przed ich oczami miały się odbywać obrzędy kościoła rzymskiego. A oburzenie ich wzrosło do tego stopnia, że już w następnym roku znowuż w innej stronie Francji za broń pochwycili. Gdy wszakże pozbawieni obecnie już byli głównych swych zasobów, łatwo zostali przytłumieni; a skoro przestali istnieć jako stronnictwo polityczne, Richelieu pod względem religijnym postępował z nimi w ten sam sposób jak dawniej. Protestantom w ogóle potwierdził przywileje kazania i odprawiania wszystkich innych obrzędów ich wyznania. Naczelnikowi ich Rohanowi dał amnestją i w kilka lat później użył go do ważnych posług publicznych. Odtąd upadły już nadzieje tego stronnictwa; nie rzucili się już nigdy więcej do broni, a nawet nie znajdujemy żadnej o nich wzmianki, aż dopiero w znacznie późniejszym okresie, w skutek barbarzyńskiego prześladowania ich przez Ludwika XIV. Richelieu wszelako wstrzymywał się bacznie od takowej nietolerancji, a uwolniwszy kraj od wewnętrznego rokoszu, zajął się rozległymi planami polityki zewnętrznej, o których już powyżej pokrótce nadmieniałem, a które jasno okazywały że postępowanie jego względem protestantów nie wynikało bynajmniej z nienawiści religijnej ich artykułów wiary. Toż samo bowiem stronnictwo, przeciw któremu walczył u siebie, popierał gdzie indziej. Stłumił protestantów francuzkich, gdyż byli oni burzliwą faksją, szerzącą niepokój w kraju, usiłującą przytłumić wszystkie nieprzychylne im zdania. Ale daleki od tego aby wypowiadać krucjatę ich religii, i owszem popierał ją, jak rzekłem powyżej, w innych krajach; a będąc sam biskupem kościoła katolickiego, nie wahał się traktatami, pieniędzmi, a nawet siłą oręża wspomagać protestantów przeciw domowi austryjackiemu, lutrów przeciw cesarzowi niemieckiemu, a kalwinów przeciw królowi hiszpańskiemu.

Starałem się tedy skreślić pobieżny, lecz jak sądzę wyraźny zarys wypadków zaszłych we Francji za panowania Ludwika XIII, a szczególnie w epoce rządów Richeliego. Wszelako okoliczności te, jakkolwiek ważne, były tylko jednym objawem tego wielkiego postępu, jaki się obecnie rozwinał we wszystkich niemal gałęziach umysłowości narodowej. Były one jedynie politycznym wyrazem tego śmiałego ducha sceptycyzmu, który wydał wojnę przesądom i zabobonom ludzkim. Rządy Richeliego miały zarazem i powodzenie i były postępowe, a obu tych przymiotów nie zdoła połączyć w sobie żaden rząd, jeżeli postępowanie jego nieodpowiednie jest uczuciom i wymaganiom czasu; rządy

takie, lubo ułatwiają postęp, nie są jego przyczyną, ale raczej jego miarą i objawem. Przyczyna postępu leży daleko głębiej, i zawisła od ogólnej dążności ducha czasu. A gdy rozmaite dążności następujących po sobie pokoleń zależą od rozmaitego stopnia ich wiedzy, oczywistą jest rzeczą że nie możemy inaczej zrozumieć skutków tychże dążności, jak tylko przez poznanie z rozleglejszego stanowiska stopnia i charakteru tejże wiedzy. Ażeby zatem zrozumieć prawdziwą istotę wielkiego postępu, uczynionego za rządów Ludwika XIII, potrzeba ażebyhm przytoczył czytelnikom moim na przykład kilka tych wyższych i wielkiej wagi szczegółów, które zwykli pomijać dziejopisarze, bez których wszakże badanie przeszłości staje się próżną i błahą rzeczą, a dzieje same polem jałowém, nieprzynoszącém owocu, niewartém pracy zmarnowanej na uprawę tak niewdzięcznej gleby.

Wielce zaiste uderzającą jest rzeczą że podczas gdy Richelieu z tak niezwykłą śmiałością przeobrażał cały system polityki francuzkiej, opierając ją na podstawie widoków świeckich, zabaczał najdawniejsze interesa i niszczył tym sposobem najstarsze tradycje, tąż samą drogą postępował w wyższej jeszcze sferze mąż wyższy od niego mąż, który, jeżeli mi wolno osobiste wyrazić zdanie, jest najgłębszym pomiędzy tymi wielu znakomitymi myślicielami, których wydała Francja. Mówię o Kartezjuszu, o którym najmniej co można powiedzieć jest to, że wywołał rewolucją większą w swych skutkach, niż którakolwiek rewolucja wywołana potęgą umysłu jednego człowieka. Odkrycia jego w dziedzinie umiejętności fizykalnych nie obchodzą nas w tej chwili, nie mam bowiem zamiaru kreślić w niniejszym *Wstępie* postępu umiejętności, wyjąwszy w epokach w których objawiają się nowe zwroty w kierunku myśli narodowej. Przypomnę wszelako czytelnikom że on pierwszy zastosował pomyślnie algebrę do geometrii, że on wskazał ważne prawo sinusów, że w wieku w którym narzędzia optyczne były jeszcze nader niedokładne, odkrył zmiany, którym ulega światło w oku przechodząc przez soczewkę, że zwrócił uwagę na następstwa pochodzące z ciśnienia atmosfery, i co więcej że odkrył przyczynę tęczy, tego szczególnego zjawiska, z którym w oczach pospółstwa łączą się dotąd jeszcze niektóre przesady teologiczne. Zarazem jakby dla połączenia w sobie najrozmaitszych rodzajów znakomości, nie tylko że jest uznany za najpierwszego geometrę swego wieku, ale jasnością i zachwycającą wyrazitością stylu stał się twórcą prozy francuzkiej. A lubo nieustannie zajęty wzniosłemi badaniami nad istotą ducha ludzkiego, nad któremi nie podobna się nie zdumiewać, których rzekłbym nie można czytać bez czci największej, łączył on z niemi długi szereg pracowitych

doświadczeń nad budową ciała ludzkiego, które uczyniły go pierwszym pomiędzy anatomami społecznymi. Wielkie odkrycie Harweya o krążeniu krwi zapoznane było przez społecznych. Kartezjusz od razu poznał jego wielką ważność, i uczynił je podstawą fizjologicznej części dzieła swego: O c z ł o w i e k u. Podobnie przyjął odkrycie kanałów mlecznych, uczynione przez Aselljusza, które to odkrycie, jak każde z wielkich prawd pokazanych światu, nie tylko że na razie nie znalazło wiary, ale i wysmiane jeszcze było.

Wszystko to wystarczyłoby już samo przez się na obronę prac Dekarta w dziedzinie nauk przyrodniczych w obec nieustannych napałów ludzi, którzy albo dzieł jego nie znają, albo przeczytawszy je nie są zdolni zrozumieć ich zalet. Sława atoli Kartezjusza i wpływ jaki na wiek swój wywierał, nie leżały nawet w tego rodzaju zasługach. Pominąwszy je, mamy w nim twórcę tak zwanej filozofii nowożytnej. On to jest twórcą tego wielkiego systemu i metody metafizycznej, co pomimo błędów swych, ma niezaprzeczoną zasługę, iż dała cudowny popęd duchowi europejskiemu, i wprawiła go w czynność, która okazała się pożyteczną i ku innemu rodzaju celom. Oprócz tego większą jeszcze wdzięczność winniśmy pamięci Dekarta. Wdzięczność potomności należy mu nie tyle za to co zbudował, jak za to co obalił. Żywoć jego był jedną długą, pomyślną walką przeciw przesądom i podaniom ludzkim. Był on wielkim jako twórca, większym atoli jeszcze jako niszczytel. Pod tym względem był prawdziwym spadkobiercą Lutra, którego prac prace jego były właściwem uzupełnieniem. Dokończył on to, co wielki reformator niemiecki pozostawił niedokończonem. Był on zupełnie tém samem względem dawniejszych systemów filozoficznych, czém był Luter względem dawniejszych systemów religijnych. Był on wielkim reformatorem i oswobodzicielem umysłowości europejskiej. Przenosić tedy chociażby najszcześniejszych wynalazców praw fizycznych nad tego odnowiciela i burzyciela tradycji, byłoby to samo jak gdybyśmy przenosili wiedzę nad wolność, i uwierzyli że od wolności lepsza umiejętność. Należy się od nas zaiste wdzięczność tym wielkim myślicielom, których pracom winniśmy tę mnogą ilość prawd z dziedziny nauk przyrodniczych, którą obecnie posiadamy. Wszelako zachowujemy całą należną część dla tych o wiele wyższych mężów, którzy nie wahali się uderzyć na najstarsze zakorzenione przesady, i obalić takowe, mężów, którzy oczyścili samo źródło i krynicy wiedzy naszej, uwalniając ją z pod nacisku tradycji i zapewnili przyszły jej postęp usuwając z jej drogi przeszkody, przy których wszelki postęp był niemożliwym.

Czytelnicy moi nie spodziewają się i zapewno nie bardzo sobie życzą, ażebym wchodził tu w szczegółowy wykład filozofji Kartezjusza, w Anglii zwłaszcza bardzo mało znanej, z której też to przyczyny najwięcej tam właśnie liczy przeciwników. Wszelako potrzeba będzie koniecznie dać jej zarys o tyle, aby wykazać jej podobieństwo z antyteologiczną polityką Richeliego, ażebyśmy mogli ogarnąć całą rozległość tego wielkiego ruchu, który wszczął się we Francji przed wstąpieniem na tron Ludwika XIV. Tak dopiero będziemy mogli zrozumieć że śmiałe nowości wielkiego ministra tak pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem, dla tego iż równocześnie towarzyszyły im i nadawały mocy odpowiednie, nowe kierunki ducha narodowego. Daje to nam nowy dowód że polityczne dzieje każdego kraju objaśniają się dziejami jego umysłowego postępu.

W r. 1637 gdy Richelieu stał na szczycie swojej potęgi, ogłosił Kartezjusz to wielkie dzieło swoje, nad którym długi czas przemyślał, a które było pierwszym objawem nowych dążeń ducha francuzkiego. Dziełu temu dał tytuł „M e t o d a“ i w rzeczy samej metoda ta jest tak obcą tak zwanej teologii, jak sobie tylko można wyobrazić. Daleka od wszelkiej teologii, jest ona z istoty swojej psychologiczną. Metoda teologiczna polega na dawnych wspomnieniach, na podaniu, na głosie starożytności. Metoda Kartezjusza opiera się wyłącznie na świadomości, jaką każdy człowiek posiada o czynnościach własnego ducha. Ażeby zaś mylnie nie wzięto myśli jego, w następnych dziełach rozwinął ją obszernie i z niezrównaną jasnością. Głównym bowiem zamiarem jego było upowszechnić jak najbardziej swoje poglądy. Dla tego też powiada: „Wolę pisać po francuzku niżeli po łacinie, tusząc że ci, którzy się kierują tylko prostym swojskim rozumem, słuszniej ocenią zdania moje niżeli ci, którzy wierzą jedynie starym księgom.“ I tak mocno przy tém obstaje, iż zaraz na czele pierwszego swojego dzieła ostrzega swych czytelników przeciwko rozpowszechnionemu błędowi szukania mądrości w świecie starożytnym, i przypomina że „ludzie zbyt ciekawi tego co się działo w czasach przeszłych, pozostają zwykle w wielkiej niewiedomości tego co się w około nich dzieje obecnie.“

Zamiast tedy przyjętym zwyczajem szukania prawdy w podaniach przeszłości, główną istotą tej nowej filozofji jest że powinniśmy zerwać wszystkie takowe związki, i nabycie wiedzy rozpocząć od dzieła zniszczenia; pierwej zburzyć, na to ażebyśmy później mogli zbudować. „Śledząc prawdy, powiada Kartezjusz, przekonałem się że najpewniejszy sposób dojścia do celu był ten, aby wprzód odrzucić to co dotychczas od innych przyjąłem, wszystkie dawniejsze moje przeko-



niania, dlatego ażebym mógł je następnie na nowych z gruntu oprzeć podstawach, pewnym będąc że tą drogą o wiele łatwiej spełnię wielkie zadania życia, niżeli budując na starych podstawach i opierając się na zasadach, których się wyuczyłem za młodu, nie dociekając azali są rzeczywiście prawdziwymi. Zajmę się zatem swobodnie i gorliwie ogólném obaleniem dawnych moich przekonań.“ Jeżeli bowiem chcemy poznać wszystkie prawdy, które mogą być poznane, musimy najprzód oswobodzić się z jarzma naszych przesądów, i to cośmy od innych przyjęli tak długo odrzucać, dopóki wszystkiego tego nowemu nie poddamy rozbirowi. Powinniśmy tedy wysnuwać przekonania nasze nie z tradycji, ale z siebie samych. Nie powinniśmy wydawać sądu o niczém, czego jasno i wyraźnie nie rozumiemy; gdyż wówczas nawet jeżeli sąd taki wypadłby słuszny, będzie on takim z przypadku, nie mając rzetelnej podstawy, na której by był oparty. Wszelako tak dalecy jesteśmy od takowego stanu obojętności, że pamięć nasza pełna jest przesądów, zwracamy uwagę raczej na słowa niż na czyny, a będąc tym sposobem niewolnikami formy, wielu pomiędzy nami „ma się za religijnych, podczas gdy w rzeczy samej są oni tylko zaboronnymi bigotami, mają się za cnotliwych dlatego że chodzą często do kościoła, często się modlą, ponieważ strzygą krótko włosy, poszczą i dają jałmużny. Ludzie tacy mają się za takich przyjaciół pana Boga, iż zdaje im się że nic mu się nie może nie podobać co tylko czynią; pod maską żarliwości religijnej ludzie ci puszczają wodze swym namiętnościom, popełniają największe zbrodnie, zdradzają miasta, zabijają panujących i wyniszczają ludy, a wszystkiego tego dopuszczają się na tych, którzy nie chcą zmienić swoich przekonań.“

Takimito słowy mądrości przemawiał wielki ten nauczyciel do swoich rodaków w kilka zaledwo lat po ukończeniu ostatniej wojny religijnej we Francji. Podobieństwo tych zdań ze zdaniem Chillingwortha, głoszonemi w tym samym prawie czasie, uderzy zapewne każdego czytelnika, ale nikogo dziwić nie powinno; były one bowiem naturalnym wynikiem stanu społeczeństwa, w którym po raz pierwszy trwale zostały utwierdzone prawa wolności zdania osobistego i niezawisłości ludzkiego rozumu. Zastanowiwszy się głębiej nad tym przedmiotem znajdziemy dalsze jeszcze oznaki tegoż podobieństwa pomiędzy Francją a Anglią. Owoż tak jednakowe są kroki postępu, iż pomiędzy Montaignem a Kartezjuszem zachodzi zupełnie ten sam stosunek jaki widzieliśmy pomiędzy Hookerem a Chillingworthem — zupełnie ten sam tak co do różnicy czasu jak i co do różnicy przekonań. Hooker był w istocie ducha swojego sceptykiem, lecz umysł jego tak był okiełnany przesądami wieku, że nie będąc w stanie poznać najwyższej po-

wagi własnego sądu, powikłał takowy odwoływaniem się do koncyljów i ogólnego głosu kościoła starożytnego, które to zapory Chillingworth usunął skutecznie w trzydzieści lat później. Montaigne był sceptykiem zupełnie tak jak i Hooker; lecz tak jak on żył w okresie gdy duch powątpiewania był jeszcze zbyt młody, a umysł człowieka drżał jeszcze przed powagą kościoła. Nie dziw zatem że nawet Montaigne, który tak wiele uczynił dla swego czasu, wahał się uznać umysł ludzki zdolnym do wyrobienia sobie własną siłą prawd wielkich, a sceptycyzm jego, ustając w pół drogi, tracił częstokroć ufność w siłę ludzkich zdolności. Takie wahanie i niedostatki są tylko dowodem jak zwolna postępuje rozwój społeczeństwa i że najwięksi nawet myśliciele zdołają tylko do pewnego stopnia czas swój prześcignąć. Z postępem atoli wiedzy uzupełniły się zwolna te niedostatki, a jako następne po Hookerze pokolenie wydało Chillingwortha, tak samo następujące po Montaignu pokolenie wydało Kartezjusza. Obydwaj, tak Chillingworth jak Kartezjusz, byli głównie sceptykami; sceptycyzm ich atoli nie zwracał się przeciw umysłowi ludzkiemu, lecz przeciw owym odwoływaniom się do powagi i tradycji, bez których według upowszechnionego poówczas mniemania, umysł ludzki nie był w stanie o własnej sile pewnym stąpać krokiem. Że tak się rzecz miała z Chillingworthem jużesmy widzieli. Toż samo widzimy jaśniej jeszcze, jeżeli można, u Kartezjusza; głęboki ten bowiem myśliciel był tego przekonania iż umysł człowieka własną siłą swoją nie tylko zdolny jest otrząść się z najstarszych, zakorzenionych przesądów, ale że bez żadnej obcej pomocy w stanie jest zbudować nowy i trwały system w miejsce odrzuconego.

Ta to nadzwyczajna ufność w potęgę umysłu ludzkiego jest głównym znamieniem Kartezjusza, i nadała filozofji jego właściwą jej wzniosłość, co ją wyróżnia od wszystkich innych systemów filozoficznych. Daleki od myśli ażeby znajomość objawów świata zewnętrznego była nieodbitie potrzebną do wykrycia prawdy, położył za główną zasadę że w badaniu prawdy musimy zacząć od zupełnej świata tegoż nieznanomości, że najpierwszym krokiem powinno być oswobodzenie się od złudzeń świata zewnętrznego, i odrzucenie tego, o czém nam świadczą zmysły nasze. „Nie bowiem, powiada Kartezjusz, nie jest pewnym, oprócz myśli; i nie ma też prawdy innej, jak tylko ta, która wynika koniecznym następstwem z rozwoju świadomości ducha naszego. Nie mamy innej świadomości duszy naszej, tylko jako istoty myślącej i łatwiej byłoby nam pojąć żeby dusza nasza przestała istnieć, niżeli żeby mogła nie myśleć. A człowiek sam czémże jest innym jak nie wcieleniem myśli tylko? Istotą bowiem człowieka nie

są kości, ciało, ni krew. To są przypadkowości, narosty, okowy jego istoty. Człowiek atoli sam w istocie swojej jest myślą. Niewidzialne ja, ostateczny rdzeń jestestwa, zagadka żywota, leży w tém oto: „Jestem istotą, która myśli.“ To zatem jest początkiem i podstawą naszej wiedzy. Myśl człowieka jest ostatnim żywiołem, do którego doprowadza wszelka analiza, ona jest najwyższym sędzią wszelkiej wątpliwości, początkiem i punktem wyjścia wszelkiej mądrości.“

Z tego stanowiska, powiada Kartezjusz, wznosimy się do poznania bytu bóstwa. Nasza wiara w jego istnienie jest nieodbitym dowodem tegoż istnienia. Inaczej bowiem zkądże ta wiara powstaje? Jak skoro nic nie może pochodzić z niczego, i gdy nie może być skutku bez przyczyny, wynika ztąd że pojęcie nasze Boga musi mieć źródło, a źródłem tém, jakakolwiek damy mu nazwę, nie jest co innego, jeno Bóg. Tak więc ostatecznym dowodem bytu Boga, jest pojęcie które o nim mamy. Zamiast tedy mówić że znamy siebie ponieważ wierzymy w Boga, powinniśmy raczej mówić, że wierzymy w Boga ponieważ znamy siebie. Taki jest porządek i następstwo rzeczy. Myśl człowieka jest dostatecznym dowodem bytu Boga, i jest to jedyny dowód jaki mieć możemy. Tak wielką zatem jest godność i powaga umysłu ludzkiego, że nawet najwyższa ona ze wszystkich prawd wypływa z niego jako z jedyne go źródła swego. Dlatego też nie powinniśmy się uczyć religii od innych, lecz powinniśmy ją wyobrazić sami z siebie. Nie pożyczać nam jej od starożytności, lecz wykrywać należy z głębi własnego ducha; jest to rzecz nie tradycji ale rzecz czysto osobista. Dlatego to że tę wielką zaniedbano prawdę, świat stał się bezbożnym. Gdyby każdy człowiek poprzestawał na tém pojęciu Boga, które mu się z głębi własnego ducha nasuwa, przyszedłby wnet do prawdziwej znajomości istoty Bóstwa. Lecz jeżeli zamiast ograniczyć się na tém, pomiesza cudze wyobrażenia z własnymi, wówczas zaciemniają się jego pojęcia, sprzeciwiają się same sobie, i w takiem bezładnem zamięszaniu kończy na zaprzeczeniu bytu, nie samego Boga wprawdzie, ale takiego Boga, w jakiego go wierzyć uczono.

Łatwo pojąć jak wiele złego zasady takie wyrządzić musiały teologii starożytnej. Nietylko podkopały one w umyśle tych, którzy się niemi przejęli, wiele dogmatów zwyczajnych, jak np. dogmat o przemienieniu chleba i wina, lecz były one zarówno wprost przeciwne innym także pojęciom, również nieudowodnionym, lecz daleko bardziej niebezpiecznym. Kartezjusz bowiem, twórca filozofii odrzucającej wszelką powagę okrom powagi ludzkiego rozumu, porzucił koniecznym następstwem rzeczy dochodzenie przyczyn ostatecznych ów stary i naturalny przesąd, który długo, jak to później obaczymy, stał na zawadzie filozofom niemieckim, i który do dzisiaj jeszcze, lubo zachwiany,

tkwi w niektórych umysłach. Obaliwszy zarazem starożytną geometrią, przyczynił się do zachwiania ówczesnego przesadnego uszanowania starożytności. Na inném ważniejszym jeszcze polu rozwinął tego samego ducha i z tymże samym skutkiem. Tak dzielnie uderzył na wpływ, a raczej na despotyzm Arystotelesa, że lubo pojęcia tegoż filozofa powiązały się ściśle z teologią chrześcijańską, powaga jego została zupełnie zachwianą przez Dekarta; a z nią zginęły owe scholastyczne przesady, za które nie można wprawdzie czynić odpowiedzialnym Arystotelesa, które wszelako pod zasłoną jego potężnego imienia, przez kilka wieków obłąkiwały rozumy ludzkie i opóźniały postęp wiedzy.

Te to były główne zasługi, które wyświadczył cywilizacji jeden z największych ludzi, jakich kiedykolwiek wydała Europa. Uderzające jest podobieństwo pomiędzy nim a Richelieu; podobieństwo zupełne o ile tego dozwalała różnica stanowiska obu. Toż samo lekceważenie zastarzałych pojęć, toż samo potępienie interesów teologicznych, taż obojętność względem tradycji, toż samo stanowcze przenoszenie obecności nad przeszłość, słowem tenże sam rdzennie duch nowożytny objawia się zarówno w pismach Kartezjusza jak w działaniu Richelieu. Czém pierwszy był dla filozofji, tém drugi stał się w polityce. Wszelako, jakkolwiek uznajemy zasługi tych znakomitych mężów, pamiętać jednak musimy, że powodzenie ich usiłowań było skutkiem nie samych jedynie ich zdolności, ale zarazem powszechnego ducha czasu. Istota ich pracy zależała od nich samych, sposób w jaki prace te przyjęte zostały przez społecznych, zawisł od usposobienia tychże. Gdyby wielu ci mężowie żyli byli w wieku więcej przesadnym, nie byłiby ścigani na siebie uwagi, a gdyby nawet i tak się stało, to zdania przez nich głoszone byłyby były potępione jako bezbożne nowostki. W XV lub na początku XVI wieku genjuszowi Kartezjusza i Richelieu brakłoby było zasobu potrzebnego im do pracy; duch ich rozległy nie znalazłby w ówczesnym stanie społeczeństwa dostatecznego dla siebie pola; nie wzbudziliby byli żadnego dla siebie współczucia, pokarm który przynieśli światu, byłby utonął niepowrotnie w bezdennej próżni wieku. A szczęściem jeszcze dla nich jeźliby jedyną karą ich śmiałości była obojętność. Dobrzeby było jeźliby nie byli musieli ponieść kar, jakie spotkały wielu tych znakomitych myślicieli, napróżno usiłujących powstrzymać prąd ludzkiej łatwowierności. Dobrzeby było gdyby kościół nie był powstał w swej zaciekłości; gdyby Richelieu nie był skazany jako zdrajca, a Kartezjusz spalony jako heretyk.

Zaiste sam już ten fakt że dwóch takich ludzi, zajmujących tak wybitne stanowisko publiczne, i przeprowadzających w czyn zasady tak sprzeczne z interesami przesady, mogło żyć bezpiecznie i umrzeć spo-

kojnie w łóżku<sup>21)</sup>, sam ten fakt że coś podobnego stać się mogło, jest niezbitym dowodem postępu, jaki w przeciągu lat pięćdziesięciu uczynił naród francuzki. Tak szybko upadły przesady tego narodu, że Dekart mógł bezkarnie bronić zdań, które zadały cios wszelkiej tradycji teologicznej i przygotowały upadek całemu systemowi władzy duchownej, a Richelieu przeprowadzać takowe w praktyce. Jasno się okazało że dwaj najbardziej postępowi mężowie swojego czasu mogli bez najmniejszego prawie narażenia się, otwarcie rozpowszechniać przekonania, które pół wieku przedtém nie byłyby się bez największej obawy nikt wyszeptać ośmielił w najskrytszym nawet zakątku własnego swego domu.

Nie trudno też pojąć przyczyn owej bezkarności. Leżą one w rozpowszechnieniu tego ducha sceptycznego, które tak we Francji jak w Anglii poprzedziło tolerancją. Nie wchodząc w szczegóły, które byłyby za obszerne by je można pomieścić w ramy niniejszego *W s t ę p u*, dosyć powiedzieć że literatura francuzka odznaczała się w tym okresie w ogóle swobodą i śmiałością poszukiwań, jakich, wyjąwszy jedną Anglią, nie było podówczas przykładu w Europie. Po pokoleniu które przysłuchiwało się naukom Montaigna i Charrona, nastąpiło teraz pokolenie, będące wprawdzie uczniem owych znakomych mężów, uczniem atoli który o wiele prześcignął swych nauczycieli. Skutkiem tego w ciągu trzydziestu lub czterdziestu lat<sup>22)</sup> poprzedzających panowanie Ludwika XIV nie było ani jednego Francuza któryby nie dzielił powszechnego ducha, któryby nie uderzał na jaki stary dogmat lub nie przyczyniał się do podkopania którego z dawnych przekonań. Ten to duch nieulekniony był znamieniem celującym najzdolniejszych pisarzy owego czasu, ale więcej jeszcze uwagi godną jest ta szybkość, z jaką ruch ów ogarnął nawet te warstwy, których on w każdym społeczeństwie zawsze i wszędzie na ostatku dopiero dosięga. Ów duch powątpiewania, będący koniecznym poprzednikiem wszelkiego badania, a zatém wszelkiego prawdziwego udoskonalenia, winien pochodzenie swe najwięcej myślącym i wykształconym war-

---

21) Kartezjusz umarł w Szwecji, w odwiedzinach u Krystyny, zaczém biorąc ściśle, powiedzenie to jest mylne. Nie zachwiewa to wszelako bynajmniej samegoż twierdzenia; gdy bowiem dzieła Kartezjusza, tak gorliwie czytane we Francji; nie były tam zakazane, przypuścić musimy że i jemu samemu nie mogło żadne grozić niebezpieczeństwo w ojczywym kraju, chociażby był zeń nie wyjechał. Spalić heretyka jest czémś więcej niżeli zakazać książkę; a jeżeli duchowieństwo francuzkie nie posiadało dosyć władzy aby skutecznie to ostatnie, wątpić należy aby mogło dokonać pierwszego.

22) To jest przed rokiem 1661, w którym Ludwik XIV sam objął rządy.

stwom społeczeństwa, i ma naturalnych swych przeciwników w innych warstwach, jako to w szlachcie, ponieważ niebezpieczny jest jej interesom, i w nieoświeconych, ponieważ uderza na ich przesady. Jest to jedna z przyczyn, dlaczego ani najwyższe ani najniższe warstwy społeczne nie są zdolne do rządzenia krajem ucywilizowanym, gdyż obie, wyjąwszy pojedyncze wyjątki, są w ogóle niechętne tym reformom, których wymaga nieustannie postęp narodowy. We Francji a toli w pierwszej połowie XVII wieku nawet te dwie warstwy porwane zostały prądem tego wielkiego postępu, tak że nie tylko pomiędzy ludźmi myślącymi, lecz podobnież pomiędzy nieoświeconymi i bez znaczenia dawało się widzieć owe badawcze i powątpiewające usposobienie, które, cóżkolwiek by mu zarzucano, posiada przynajmniej tę własność, że nie było jeszcze przykładu aby bez niego utrwalić się mogły owe zasady tolerancji i wolności, które dopięły uznania swego po nieskończonych dopiero trudnościach, i po przetrwaniu ciężkich walk przeciwko przesadom, tak zakorzenionym i upartym, iż zdawałoby się mogło że są one już wrodzone ludzkiemu duchowi.

Nie dziw zatem że wśród takich okoliczności myśli Dekarta i czyny Richeliego tak wielkiego doznały powodzenia. System Kartezjusza wywarł niezmierny wpływ i ujrzał się wnet przeniesionym do każdej niemal gałęzi wiedzy. Polityka Richeliego utrwaliła się tak silnie, iż następca jego prowadził ją dalej bez najmniejszej trudności, nikt nie usiłował jej obalić, aż do czasu owej wymuszonej, sztucznej reakcji, która za panowania Ludwika XIV zagroziła chwilowo wszelkiej obywatelskiej i religijnej wolności. Dzieje tej reakcji, tudzież owej kontrreakcji, która przygotowała rewolucją francuzką, opowiem w następnych rozdziałach niniejszego tomu; obecnie zaś potrzeba nam uchwycić napowrót nie wypadków, które zaszły we Francji przed wstąpieniem na tron Ludwika XIV.

W kilka miesięcy po śmierci Richeliego umarł także i Ludwik XIII a koronę odziedziczył Ludwik XIV, będący podówczas dzieckiem jeszcze, i niemający przez wiele lat żadnego wpływu na sprawy publiczne. Podczas jego małoletności ster rządu prowadziła pozornie matka jego, lecz w istocie Mazarin; który, lubo pod każdym względem niższy od Richeliego, przesiąkł poniekąd jego duchem, i o ile był zdolnym po temu, przyjął politykę tego wielkiego męża stanu, któremu winien był swoje wywyższenie. Idąc częścią za przykładem swego poprzednika, częścią za własnym usposobieniem, po części zaś za wpływem ducha czasu, nie okazywał on chęci prześladowania protestantów, lub też przeszkadzania im w posiadaniu jakichkolwiek praw, których wówczas używali. Pierwszym jego czynem

było potwierdzenie edyktu nantejskiego <sup>23)</sup>, a pod koniec życia swego dozwolił nawet znowuż protestantom odbywać synody, przerwane własną ich gwałtownością. Pomiędzy śmiercią Richeliego a przyściem do władzy Ludwika XIV upłynął okres lat blisko dwudziestu, w ciągu którego Mazarin, z wyjątkiem małych przerw, stał u steru rządu, a w całym tym przeciągu czasu nie znalazłem ani jednego przykładu aby ktokolwiek we Francji był ukarany za religijne swe wyznanie. Rząd nowy zarówno daleki od opiekowania się kościołem, jak od tłumienia różnowierstwa, okazał zupełną obojętność w rzeczach kościoła, która przeszła obecnie w trwałą zasadę polityki francuzkiej. Richelieu jakeśmy widzieli uczynił śmiały krok postawienia protestantów na czele wojsk królewskich, a uczynił to z tej prostej zasady, że jednym z najpierwszych obowiązków męża stanu jest używać z korzyścią kraju najzdolniejszych ludzi, jakich może wynaleźć, bez względu na ich zdania teologiczne, które jak dobrze wiedział, nie mają nic wspólnego z rządami. Ale Ludwika XIII, którego osobiste uczucia były zawsze w sprzeczności ze światłemi rozporządzeniami jego wielkiego ministra, razida ta szlachetna pogarda wszelkich przesądów; pobożność jego wzdrygała się na myśl że żołnierzami katolikami dowodzą różnowiercy, a jako zapewnia nas jeden z dobrze obznajomionych społeczesnych, postanowił on był położyć koniec takowemu świętokradztwu obrażającemu kościół, i na przyszłość nie dozwolić protestantom przyjmować laski marszałków Francji. Azaliby król, gdyby był żył, doprowadził był do skutku swe postanowienie, jest rzeczą wątpliwą, ale to pewna że już w cztery miesiące po jego śmierci otrzymał łaskę marszałkowską Turenjusz, najzdolniejszy ze wszystkich wodzów protestantów. A zaraz w następnym roku inny protestant, Gassion, do tejże samej został wyniesiony godności; tak tedy dziwny przedstawia się widok że najwyższa władza wojskowa w wielkiem katolickiem państwie powierzona była dwóm ludziom, których religijne wyznania kościół niezmordowanie klątwami obrzucał. W tym samym duchu, li w widokach czysto politycznych korzyści, zawarł Mazarin ścisłe przymierze z Kromwellem, uzurpatorem, który w przekonaniu teologów zasługiwał na wieczne potępienie, jako skalany potrójną zbrodnią rokoshu, kacerstwa i królobójstwa. Wreszcie jednym z ostatnich czynów wychowańca Richeliego było podpisanie sławnego traktatu pireńskiego, podkopującego bardzo mocno interesa duchowieństwa i zadającego wielki cios temu, który zawsze jeszcze był uważany za głowę kościoła.

---

23) Zatwierdził go w lipcu r. 1643.

Ale najgodniejszym uwagi wypadkiem za czasu rządów Mazarina, jest wybuch tej wielkiej domowej wojny, zwanej wojną Frondy, gdzie lud usiłował wprowadzić politykę owego ducha nieposłuszeństwa, który już rozszerzył się był w piśmiennictwie i religji. Nie można tu nie zauważyć podobieństwa zachodzącego pomiędzy tą wojną a takąż samą która w tym samym czasie rozpoczęła się w Anglji. Nie można zapewne powiedzieć aby to było jedno i to samo, wszelako nie można także zaprzeczyć uderzającego tutaj podobieństwa. W obu krajach wojna domowa była pierwszym powszechnym wyrazem tego co było dotąd tylko abstrakcyjnym, rzeczy można literackim sceptycyzmem. W obu krajach niewiara poprzedziła powstanie, a za poniżeniem duchowieństwa poszło upokorzenie korony. Richelieu był dla kościoła francuzkiego tém, czém była Elżbieta dla kościoła angielskiego. W obu krajach rozwinęła się po raz pierwszy wolna prasa, ów wielki owoc cywilizacji, objawiająca wolność swą niezliczoném mnóstwem dzieł pełnych śmiałości, będących oznaką ruchliwości wieku. W obu krajach była to wojna wstecznicwa z postępem, wojna pomiędzy tymi którzy się ślepo trzymali tradycji, i tymi co dążyli do postępu; a gdy i tu i tam przybrała ona zewnętrzny kształt wojny pomiędzy królem a parlamentem, król był organem przeszłości, a parlament przedstawicielem dzisiejszości. Nie wspominając innych pomniejszych podobieństw, był jeszcze jeden punkt ważny, wielkiej doniosłości, w którym stykają się z sobą obydwie te wielkie zdarzenia, mianowicie to że obie te wojny były wojnami przeważnie świeckimi, i powstały nie z chęci rozpowszechniania przekonań religijnych, lecz dla zabezpieczenia wolności obywatelskiej. Wykazałem już cechę zupełnie świecką rewolucji angielskiej; jest ona widoczną każdemu kto się w badaniu jej w pierwotne zagłębiał źródła. We Francji nie tylko okazują się też same skutki, ale dadzą się nawet oznaczyć stopnie tego rozwoju. W połowie XVI wieku i niezwłocznie po śmierci Henryka III wojny domowe we Francji wynikły ze sporów religijnych i prowadzone były z zapalem wojny krzyżowej. Z początkiem XVII wieku znowuż wybuchły niepokoje, wszelako lubo rząd zwrócił swe działanie przeciw protestantom, to nie dla tego że byli różnowiercami, ale dla tego że byli rokoszanami. Celem rządu było, nie stłumić przekonanie, ale skarcić wichrzycieli. Był to pierwszy wielki krok w dziejach tolerancji, dokonany, jakeśmy widzieli, za panowania Ludwika XIII. Gdy ówczesne przeminęło pokolenie wybuchły w następnym wieku wojny Frondy; a w tych wojnach, które można nazwać drugim stopniem rozwoju umysłowości francuzkiej, przeobrażenie to staje się jeszcze więcej uwagi godném. W tym bowiem czasie zasady wielkich myślicieli sceptyków, od Montaigna do



Kartezjusza, wydały naturalny swój owoc, i rozpowszechnione pomiędzy klasami wykształconymi, wpłynęły, jak to się zawsze stać musi, nie tylko na tych którzy je przyjęli, lecz także i na tych, którzy je odrzucili. Już sama wiadomość o tém że najznakomitsi mężowie podali w wątpliwość upowszechnione przekonania wieku, nie może nigdy nie zachwiać w pewnym stopniu przekonaniem tych nawet, którzy śmieją się z tego niedowiarstwa. W takich razach nikt nie jest zupełnie pewnym siebie — najsilniejsza wiara może się zachwiać zwolna; ci co powierzchownie zachowują pozory trzymania się dawnych przekonań, zaczynają częstokroć chwiać się niepostrzeżenie; nie wiedząc o tém, nie są w stanie oprzeć się całkowicie wpływowi wyższych umysłów, ani też zdołają uniknąć niemiłego podejrzenia, że gdzie po jednej stronie stoi rozum a po drugiej głupota, łatwo być może że rozum ma słuszność a głupota się myli.

Tak też było we Francji. W kraju tym, tak jak wszędzie indziej, z zachwianiem się przekonań teologicznych umniejszyły się też teologiczne zawziętości i walki. Pierwiej religja była przyczyną a zarazem i pozorem wojny. Następnie przyszedł czas że przestała ona być wojny przyczyną; lecz postęp społeczński szedł tak wolnym krokiem, że potrzebowano zawsze jeszcze używać jej za pozór wojny. W końcu nastąpiły wielkie dni Frondy, w których religja nie była już ani przyczyną ani pozorem, i w których po raz pierwszy ujrzano we Francji zaciętą walkę w celach czysto obywatelskich; wojnę, którą prowadzili ludzie nie w celu narzucenia innym swej religji, lecz w celu rozszerzenia swej wolności obywatelskiej. A jak gdyby właśnie na to, aby różnicę tę tém więcej bijącą w oczy uczynić, najznakomitszym przywódcą powstańców był kardynał de Retz, mąż wielkich zdolności, lecz znany z tego że pogardzał stanem swoim, mąż o którym powiedział wielki historyk że „jest pierwszym biskupem we Francji, który prowadził wojnę domową nie używając za pozór celów religijnych.“<sup>41</sup>

Widzieliśmy tedy że w ciągu siedemdziesięciu lat od wstąpienia na tron Henryka IV umysłowość francuzka rozwijała się w sposób uderzająco podobny do tegoż rozwoju w Anglii. Widzieliśmy że w obu krajach duch narodu, stosownie do wrodzonych praw swego rozwoju, zwątpił najprzód w to, w co wierzył oddawna, a następnie zaczął tolerować to, czego zdawna nienawidził. Że to nie było bynajmniej rzeczą przypadku i dowolnego zbiegu okoliczności okazuje się nie tylko z ogólnego rozumowania i podobieństwa zachodzącego pomiędzy obu krajami, ale z innej jeszcze bardzo ważnej okoliczności; mianowicie z tego, że następstwo wypadków i względne ich stosunki były też same nie tylko co do wzrostu tolerancji, ale również co do wzrostu literatury

i umiejętności. W obu krajach stosunek postępu wiedzy do upadku władzy duchowieństwa był zupełnie takiż sam, lubo w różnym objawił się okresie. Anglicy zaczęli wcześniej otrząsać się z przesądów niżeli Francuzi byli w stanie toż samo uczynić; a tak uprzedziwszy już w tém Francuzów, uprzedzili ich także w utworzeniu literatury świeckiej. Ktokolwiek zada sobie pracę porównać rozwój francuzkiego i angielskiego ducha, przyzna że we wszystkich ważnych gałęziach wiedzy Anglicy są pierwsi, nie mówię co do zasług, lecz co do czasu. Porównanie to wykaże że w prozie, poezji, jak i w każdej innej gałęzi umysłowego wyszczególnienia, Anglicy wyprzedzili Francuzów o całe pokolenie i że chronologicznie w tym samym do siebie zostawali stosunku Bakon i Dekart, Hooker i Paskal <sup>24)</sup>, Szekspir i Kornel, Messinger i Rasyń, Ben Jonson i Molier, Harvey i Pecquet. Wszyscy ci znakomici mężowie doznawali w ojczyźnie swej sławy, która im się słusznie należała. My nie zapuszczając się w porównania, zwrócimy tylko uwagę na to, że pomiędzy uprawiającymi też same dziedziny najwięksi mężowie angielscy zawsze uprzedzali o wiele lat największych mężów francuzkich. Różnica ta powtarza się we wszystkich głównych gałęziach wiedzy zbyt regularnie, ażeby ją można uważać za li przypadkową. A że mało który z Anglików dzisiaj będzie tak zarozumiały aby mógł przypuszczać że Anglicy posiadają wrodzoną jaką wyższość umysłową nad Francuzami, widoczną zatem jest rzeczą że musi być jakaś wybitna właściwość, co do której różnią się oba te kraje i która spowodowała tę różnicę nie w ich wiedzy, lecz w czasie objawienia się tej wiedzy. Wyśledzenie tej różnicy nie wymaga nawet wielkiej bystrości umysłu. Pomimo bowiem że Francuzi dali się wyprzedzić Anglikom, gdy raz rozpoczął się rozwój ich umysłowości, warunki powodzenia były u obu narodów całkiem też same. Widoczną zatem jest rzeczą, według najprostszych zasad indukcji, że spóźnienie się rozwoju było skutkiem opóźnienia się poprzedzających go warunków. Widoczna że Francuzi wiedzieli mniej, bo wierzyli więcej. Widoczném jest że postęp u nich tamowany był przewagą przekonań dla tego szkodliwych wszelkiej wiedzy, że uważając starożytność za jedyną skarbnicę mądrości, poniżają terażniejszość, przesadzając wartość przeszłości, przekonań, które niszczą widoki człowieka, zabijają jego nadzieje, tłumią jego ciekawość, oziębiają energją, osłabiają roz-

---

24) Hookera z Paskalem słusznie zestawić należy, jako dwóch najwznioślejszych pisarzy teologicznych obu krajów; Bossuet bowiem jest o tyle niższy od Paskala, o ile Jeremiasz Taylor niżej stoi od Hookera.

sądek, a pod pozorem upokorzenia dumy jego rozumu, usiłują go wtrącić napowrót w tę więcej niż nocną ciemność, z której rozumem tylko zdoła się wydobyć.

Uderzającym jest tedy podobieństwo istniejące w tym względzie pomiędzy Anglią a Francją, i o ileśmy dotąd widzieli, zdaje się we wszystkiém zupełne. Aby podobieństwo to streścić kilku słowy, można by powiedzieć że oba kraje tym samym porządkiem postępowały w sceptycyzmie, w wiedzy, w piśmiennictwie i tolerancji. W obu krajach w tym samym czasie wybuchła wojna domowa, w tym samym celu i pod wielu względami w tych samych okolicznościach. W obu powstańcy zwycięzcy początkowo, zostali następnie zwyciężeni; a po stłumieniu rokoshu oba rządy przyszły napowrót do władzy w tej samej prawie chwili, w roku 1660 Karol II a w roku 1661 Ludwik XIV. Lecz na tém kończy się podobieństwo. Tutaj zaczyna się wybitna różnica kierunku obu krajów <sup>25)</sup>, która wzrasta przez więcej niżeli wiek cały, a kończy się w Anglii ustaleniem pomyślności narodu, we Francji zaś rewolucją o wiele krwawszą, zupełniejszą i bardziej niszczącą niżeli którakolwiek w świecie. Różnica takowa losów tak wielkich i cywilizowanych narodów jest tak szczególną, iż znajomość przyczyn, które ją stworzyły, staje się niezbędną potrzebną do należytego zrozumienia dziejów europejskich i rzuci znaczne światło na inne wypadki, niezostające w ścisłym z nią związku. Nadto badanie takowe, oprócz interesu umięjętnego, będzie też miało wysoką wartość praktyczną. Wykaże ono, co ludzie teraz dopiero jak się zdaje zaczynają pojmować, że gdy w polityce nie odkryto dotąd jeszcze pewnych stałych zasad, pierwszymi warunkami pomyślnego skutku są tu: pojednawczość, porozumienie się zobopólne, pożyteczność, ustępstwa. Okaze ono jak nieporadnymi stają się najzdolniejsi nawet mężowie stanu, jeżeli chcą według przestarzałych zasad z nowemi postępować objawami. Wykaże ono ścisły związek zachodzący pomiędzy wiedzą a wolnością, pomiędzy wzrostem cywilizacji a wzrostem demokracji. Wykaże iż dla narodu postępowego, postępowej potrzeba polityki, że w obrębie pewnych granic wprowadzenie nowości jedyną jest podstawą bezpieczeństwa, że żadna instytucja nie zdoła się oprzeć prądowi i postępowi społeczeństwa, jeżeli nie tylko nie ulepsza jego budowy, ale i nie roztwiera zarazem coraz szerzej wrót temuż postępowi, i że nawet

---

25) Rozumiem pod tém, że teraz dopiero różnica obu kierunków stała się dla każdego widoczną; wszakże źródło tej różnicy datuje od daleko wcześniejszego okresu, jak obaczymy w następnym rozdziale.

z materialnego biorąc rzeczy stanowiska, żaden kraj nie może długo doznawać ani powodzenia ani bezpieczeństwa, gdzie władza ludu nie wzrasta stopniowo, gdzie prawa jego nie rozszerzają się coraz bardziej, słowem gdzie, że tak rzekę, lud nie wciela się coraz bardziej w organizm życia politycznego.

Spokój utrzymany w Anglii i uchronienie się jej od wojny domowej należy przypisać uznaniu tych wielkich prawd <sup>26)</sup> podczas gdy pominięcie ich spowodowało na inne kraje najokropniejsze klęski. Z tego tedy już względu, jeżeli nie z żadnego innego, zajmującą jest rzeczą zbadać jak się to stało że dwa narody, które porównujemy, co do tych prawd wręcz przeciwnych sobie nabyli przekonania, pomimo że w innych przedmiotach, jakieśmy widzieli, zdania ich bardzo były podobne. Albo stawiając rzecz innemi słowy, należy nam zbadać jak się to stało że Francja, idąc zupełnie w tym samym kierunku co Anglja w swej wiedzy, w sceptycyzmie i tolerancji, przystąpiła po za nią w polityce; czém się to stało że umysły tych, którzy tak wielkich dokonali rzeczy, pozostały tak nieprzygotowanemi do przyjęcia wolności, iż pomimo bohaterkich wysiłków Frondy, nie tylko popadli pod despotyzm Ludwika XIV, ale nie usiłowali nawet stawić im oporu i stawszy się wreszcie niewolnikami duszą i ciałem, chlubili się z tego stanu, który jako nieznośne jarzmo zepchnął by był z siebie najnikczemniejszy nawet z Anglików.

Przyczyny takowej obojętności należy szukać w rozmożeniu się tego ducha opiekuńczego, który jest tak niebezpieczny a przecież tak pozornie pojętny, że jest najcięższą przeszkodą, z którą ma do walczenia postęp cywilizacji. Ten, jak go słusznie nazwać można, zły duch zawsze daleko potężniejszym<sup>3</sup> był we Francji niż w Anglii. Dziś nawet jeszcze nie przestaje on u Francuzów wiele spowodować złego. Jest on, jak później wykażę, ściśle połączony z tém zamiłowaniem centralizacji, które objawia się w składzie ich rządu i w duchu ich piśmiennictwa. On to jest przyczyną powodującą ich do zachowywania ograniczeń, szkodzących oddawna ich handlowi, do utrzymywania monopolów, które zniósł skutecznie wprowadzony w Anglii system wolności. On to każe im wtrącać się w naturalny stosunek zachodzą-

---

26) To jest uznaniu ich w praktyce; w teorii bowiem niezmierna liczba polityków zaprzecza im dotychczas, lubo pomimo tego oni sami dopomagają do wprowadzenia ich w życie, w żarliwém mniemaniu że każda nowość będzie już ostatnią, i pociągają innych do reform pod pozorem, że z każdą zmianą powracają coraz bardziej do ducha dawnej brytyjskiej konstytucji.

cy pomiędzy producentem a konsumentem; zaprowadzać gwałtem re-  
kodzielnie, któreby nigdy inaczej się nie pojawiły, i które już dla tego  
samego że nie są potrzebne, nie mają odbytu; przeszkadzać natural-  
nemu rozwojowi przemysłu, i pod pozorem użyczenia opieki robotni-  
kom krajowcom zmniejszać owoce pracy, odwracając ją od tych dróg  
zyskowych, na które ją zawsze własny jej instynkt popychać musi.

Są to nieuniknione skutki zastosowania zasady opiekuńczej  
w handlu. Jeśli zastosowaną będzie w polityce, wyniknie ztąd rząd  
nazywany o j c o w s k i m, w którym najwyższa władza spoczywa w rę-  
ku królewskich lub w małym kółku klas uprzywilejowanych. Zasada  
ta zastosowana w teologii stwarza potężny kościół i wielką liczbę du-  
chowieństwa, które uchodzi za konieczną straż religji, a wszelka prze-  
ciw niemu opozycja uważana tam jest za obrazę moralności publicznej  
To są znamiona, po których poznaje się duch opiekuńczy, a które bar-  
dzo już wcześniej objawiły się daleko widoczniej we Francji niż w An-  
glii. Nie roszcząc sobie wykryć aż same właściwe ich źródło, będę  
się starał w następnym rozdziale śledzić za niemi przynajmniej tak  
dalece, ażeby objaśnić poniekąd różnice zachodzące w tym względzie  
pomiędzy obu krajami.

---

## ROZDZIAŁ IX.

Dzieje ducha opiekuńczego i porównanie Francji z Anglią.

---

Gdy pod koniec V wieku runęło państwo rzymskie nastąpił, jak wiadomo, długi okres ciemnoty i zbrodni, w którym najzdolniejsze nawet umysły pogrążone były w najgrubszych przesądach. W wiekach tych, słusznie zwanych wiekami ciemnoty, duchowieństwo dzierżyło najwyższą władzę; władało ono sumieniem najpotężniejszych despotów, a księży szanowano wysoce jako posiadających rozległą naukę, z powodu że oni jedni umieli czytać i pisać, że oni byli w posiadaniu owych czczych marzydeł, które podówczas stanowiły umiejętność w Europie, i że oni przechowywali legendy o świętych i żywoty ojców kościoła, z których, powszechném wówczas mniemaniem, pobierało się z ławością naukę boskiej mądrości.

Tak to wielki był upadek umysłowości europejskiej przez pięć wieków prawie, w których łatwowierność ludzka dosięgła niedorównanego w rocznikach ciemnoty stopnia. Wszelako z wolna zaczął rozum ludzki, owa Boża iskra, której nawet najwyższe zepsucie w społeczeństwie całkowicie zagasić nie zdoła, rozwijać swą władzę i rozpraszać mgły, które go otaczały. Rozmaite okoliczności, których obszernym rozbiorem nie mamy potrzeby tutaj nużyć czytelnika, były powodem że w różnych krajach w różnym nastąpiło to czasie. Wszelako w ogóle rzec można że stało się to w X i XI wieku i że w wieku XII nie było już ani jednego narodu, liczącego się dziś do ucywilizowanych, nad którym by nie zaczęło już świtać rzetelne światło.

Tu to wzięły początek pierwsze wielkie różnice kierunku europejskich narodów. Przedtém przesady, panujące nad nimi, były tak wielkie i powszechne że na mało co przydałoby się mierzyć stopnie ich stosunkowej ciemnoty. Tak zaprawdę nizko upadły wszystkie, że w początkach powaga duchowieństwa była pod wielu względami korzystną dla nich, stanowiło ono bowiem zaporę pomiędzy ludami i panującymi, i było jedynym stanem, który oddawał się niby jakiegokolwiek umysłowej pracy. Gdy atoli rozpoczął się ów wielki ruch, gdy rozum ludzki zaczął podnosić rokosz, zmieniło się nagle stanowisko księży. Przychylni byli rozumowi tak długo, póki rozum stał niejako po ich stronie. Dopóki byli jedynymi stróżami wiedzy, popierali gorliwie jej sprawę. Teraz wszelako zaczęła ona wymykać im się z rąk, zaczęła przechodzić w posiadanie ludzi świeckich, zaczęła stawać się niebezpieczną, potrzeba ją zatém było sprowadzić do należytych rozmiarów. Wówczas to rozpowszechniły się po raz pierwszy inkwizycje, uwięzienia, tortury, całopalenie i wszystkie inne środki, któremi na próżno usiłował kościół powstrzymać ów prąd, zwrócony teraz przeciw niemu <sup>1)</sup>. Od tej chwili rozpoczęła się nieustanna walka pomiędzy obrońcami badania i obrońcami wierzenia; walka, która jakkolwiek może być maskowana i pod jakimkolwiek objawiać się kształtami, jest w gruncie rzeczy zawsze taż sama; wyobrażająca wprost przeciwne sobie interesa rozumu i wiary, sceptycyzmu i łatwowieństwa, postępu i wstecznictwa; walka pomiędzy tymi którzy ufają w przyszłość, a tymi co ślepo trzymają się przeszłości.

Owoż tedy jest wielki punkt wyjścia nowożytnej cywilizacji. Od chwili gdy rozum zaczął, jakkolwiek słabo z razu, odzyskiwać swe zwierzchnictwo, postęp każdego narodu zależał od posłuszeństwa jego rozkazom i od powodzenia, z jakim całą sumę swoich czynności umiano pod jego sprowadzić kierunek. Ażeby tedy zrozumieć pierwotną różnicę kierunku Francji a Anglii, należy nam szukać jej w wy-

---

1) W początkach XI wieku po raz pierwszy zaczęło duchowieństwo systematycznie tłumić *wolność* niezawisłego badania, okładając karami tych, którzy się ośmieliли myśleć za siebie samych. Przedtém polityki takowej nie było potrzeba. Z postępem wiedzy spór pomiędzy badaniem a wiarą stawał się coraz wybitniejszy; kościół podwajał swe usiłowania, a w końcu XII wieku po raz pierwszy papież wezwał otwarcie władzę świecką o karanie heretyków, a najpierwsze rozporządzenie do „inquisitoribus haereticae pravitatis“ wydał Aleksander IV. W r. 1222 synod zgromadzony w Oxfordzie skazał jednego odszczepieńca na spalenie, był to „pierwszy zdaje mi się przykład kary śmierci w Anglii z powodów religijnych.“

padkach, które nastąpiły gdy po raz pierwszy jasno się objawił ów, rzec można, wielki rokosz umysłowy.

Jeżeli tedy celem takowego badania zgłębimy dzieje Europy, przekonamy się że właśnie w owej też chwili wywinął się system feodalny, rozległy system polityczny, który przy całej swej ułomności i ciężkości, odpowiadał wielu potrzebom nieokrzeseanej ludności, wśród której się zrodził. Stosunek zachodzący pomiędzy nim a upadkiem władzy duchowieństwa jest rzeczą widoczną. System bowiem feodalny był pierwszym wielkim systematem świeckim w Europie od czasu zaprowadzenia prawa cywilnego; był on pierwszym rozległym usiłowaniem, dążącym przez przeciąg więcej niż czterechset lat, do zorganizowania społeczeństwa na podstawach interesów świeckich nie zaś duchownych, gdyż podstawą całego tego porządku było jedynie tylko posiadanie ziemi i pełnienie pewnych wojskowych i pieniężnych usług.

Był to bez wątpienia krok wielki w cywilizacji europejskiej, ponieważ był on pierwszym przykładem rozległego systematu politycznego, w którym stan duchowny, jako taki, nie miał uznanego stanowiska<sup>2)</sup>, i ztąd to wynikła owa walka pomiędzy feodalizmem a kościołem, którą widziało wielu pisarzy, nie poznając wszakże dziwnym sposobem właściwego jej źródła. Nam wszelako zauważać tu należy, że utworzenie się systemu feodalnego nie tylko nie obaliło ducha opieki, lecz nawet go nie osłabiło, tylko nowy mu kształt nadało. Z kościelnego stał on się obecnie świeckim. Zamiast oglądać się jak dotąd na kościół, zaczęto podnosić oczy ku szlachcie. Koniecznym bowiem następstwem owego wielkiego przeobrażenia, czyli raczej jego częścią, było to że wielcy posiadacze ziemi uorganizowali się w arystokracją dziedziczną<sup>3)</sup>. W wieku X spotykamy się po raz pierwszy z nazwami rodowemi<sup>4)</sup>, w wieku XI największa część wysokich urzędów stała się

---

2) Według społecznych i politycznych urzędzeń od IV do X wieku duchowieństwo było stanem tak zupełnie wyosobnionym i uprzywilejowanym, iż było uwolnione od ponoszenia „ciężarów państwa,“ i nieobowiązane przyczyniać się do służby wojskowej, o ile to się nie zgadzało z wolą samychże księży. Po zaprowadzeniu atoli systemu feodalnego postradało tę wolność, a pod względem pełnienia obowiązków nie uważano na różnicę stanów.

3) Wielka zmiana przeistaczająca posiadłości dożywotnie w posiadłości dziedziczne, rozpoczęła się ku końcowi IX wieku. Pierwszy początek uczynił we Francji Karol Łysy rozporządzeniem wydanym w r. 877.

4) Że nazw rodowych zaczęto używać w X wieku, stwierdzają to najznakomitsze powagi uczone. Koch mylnie powiada w *Tableau des Révolutions* t. I. str. 138 „C'est pareillement aux croisades que l'Europe doit l'usage des surnoms de famille.“



dziedziczną w dostojnych rodzinach państwa, a w wieku XII zostały wymyślone tarcze herbowe i inne godła heraldyczne, co długo podsycały próżność szlachty, i uważane były przez jej potomków za oznaki wyższości urodzenia, której przez kilka wieków wszystkie inne wyższości, ustępować musiały.

Taki był początek arystokracji europejskiej, w znaczeniu w jakim zwykle słowo to bywa używane. Z utrwaleniem się jej potęgi feudalizm stał się w ustroju społeczeńskim następcą kościoła a szlachta stawszy się dziedziczną, zastępowała stopniowo w rządzie i w sprawach publicznych duchowieństwo, u którego stanowczo ustalila się znowuż teraz właśnie wręcz przeciwna zasada bezżenstwa<sup>5)</sup>. Widoczną zatem jest rzeczą, że badanie pochodzenia nowożytnego ducha opieki przechodzi w wielkiej części w badanie pochodzenia władzy arystokracji, gdyż władza ta była wyrazem i niejako osłoną, pod którą duch ów się rozwijał. Jak później obaczymy stoi to również w związku z wielką rewolucją religijną w XVI wieku, której powodzenie było głównie skutkiem słabości przeciwnego jej ducha opieki. Odkładając wszakże na później rozbiór tego przedmiotu, postaram się obecnie skreślić pokrótce okoliczności, które nadały arystokracji większą władzę we Francji niż w Anglii, przyzwyczyały Francuzów do większego i stalszego posłuszeństwa, i wwały im ducha więcej poddańczego, do jakiego nie przywykli Anglicy.

Z początkiem drugiej połowy XI wieku, a zatem wówczas właśnie gdy tworzyła się arystokracja, podbił Anglią książę Normandji, i zaprowadził w niej oczywiście instytucją panującą w jego własnym kraju. Wszelako w ręku jego uległa ona zmianie odpowiedniej nowym stosunkom, które go otaczały. Będąc w obcym kraju, wódz armji zwyciężkiej, złożonej częścią z kupców, skłonny był ustąpić od wielu zwyczajów feudalnych zaprowadzonych we Francji. Wielcy panowie normandzcy, będący cudzoziemcami pomiędzy nieprzyjazną sobie ludnością, chętnie przyjmowali od korony posiadłości pod jakimkolwiek warunkami, byle te dawały im rękojmię ich własnego bezpieczeństwa. Korzystał z tego naturalnie Wilhelm; rozdając bowiem baronie

---

Twierdzenie to jest podwójnie mylne, tak co do czasu jak i co do przyczyny, gdyż wprowadzenie nazw rodowych, będąc wynikiem rozległego ruchu społecznego, nie może być żadną miarą przypisywane wpływowi jednego wypadku.

5) Bezżenstwo zalecane było z powodu jego mniemanej ascetycznej tendencji i wprowadzone w niektórych krajach wcześniej; wszelako pierwszy powszechny i stanowiący popęd ku jego wprowadzeniu obudził się w wieku XI; przedtem była to tylko doktryna teoretyczna, z pod której ciągle się wyłamywano.

pod warunkami korzystnymi dla korony, nie dopuścił baronów do takiej władzy jaką posiadali we Francji, i jakiej, gdyby nie to, używali by byli również i w Anglii. Skutkiem tego było że najpotężniejsi możnowładcy angielscy ulegli władzy prawa, a przynajmniej w każdym razie powadze królewskiej, a to nawet w takim stopniu, iż Wilhelm na krótki czas przed śmiercią zobowiązał wszystkich posiadaczy dóbr do złożenia mu przysięgi wierności, usuwając całkowicie zwyczaj feodalny, według którego wassal z osobna własnemu swojemu hołdował panu.

We Francji atoli rzeczy w zupełnie innym poszły kierunku. Tam można szlachta dzierżyła dobra swoje nie tyle prawem nadania, jak raczej prawem przedawnienia. Znamię starożytności cechowało tedy ich prawa, za pomocą których, przy słabości korony, pełnili we własnych swych dobrach niezawisłą zwierzchniczą władzę. Nawet gdy doznali pierwszego wielkiego ciosu za Filipa Augusta, jeszcze pod jego panowaniem i długo potem posiadali władzę, nieznaną nigdy w Anglii. I tak, że tylko dwa przytoczę tu przykłady, prawo bicia monety, uważane zawsze jako przywilej władzy zwierzchniczej, nie było nigdy dozwolone w Anglii żadnemu z najpierwszych nawet możnowładców. We Francji zaś używało przywileju tego wielu ze szlachty całkiem niezawisłe od korony i to aż do XVI wieku, w którym przywilej ten odebrany im został. Toż samo działo się i co do przywileju prowadzenia wojny domowej, na mocy którego to prawa wolno było szlachcie napadać się wzajemnie i zakłócać pokój kraju osobistemi wojnami. W Anglii nie wzmogła się nigdy arystokracja do tego stopnia, ażeby miała sobie przyznane to prawo, lubo rzeczywiście wojny takowe zdarzały się nader licznie. We Francji przywilej ten stał się częścią prawa publicznego; zaciągnięty był w księgę ustaw feodalizmu i uznany wyraźnie przez Ludwika IX i Filipa Pięknego — obu dzielnych monarchów, którzy czynili co było w ich mocy aby ukrócić niezmierną władzę szlachty.

Z takiej różnicy, zachodzącej pomiędzy władzą arystokracji we Francji a Anglii, wynikły wielkiej wagi następstwa. W Anglii szlachta, będąc za słabą do walki z koroną, zmuszona była we własnej obronie sprzymierzyć się z ludem. W sto lat niemal po zdobyciu Anglii Normanowie zleli się z Saksonami i obie strony połączyły się przeciw królowi, celem utrzymania praw spólnych. Magna Charta, do której wydania zmuszono króla Jana, zawierała ustępstwa dla arystokracji; wszelako najgłówniejsze zawarte w niej nadania były na korzyść „wszystkich klas ludzi wolnych.“ W pół wieku nowe wybuchły spory; baronowie wystąpili znowuż w przymierzu z ludem, i znowu

też same nastąpiły skutki, mianowicie rozszerzenie praw ludu, będące zawsze warunkiem i następstwem szczególnego takowego przymierza. Podobnież kiedy Yarl Leicester podniósł rokosz przeciw Henrykowi III, przekonał się że stronnictwo jego własne za słabe jest aby stawić czoło koronie. Odwołał się zatem do ludu i jemu to winna Anglja swą Izbę niższą; on bowiem w roku 1264 pierwszy dał przykład rozpisania wyborów po miastach i grodach, powołując obywateli i mieszczan do zajęcia miejsca w parlamencie, który przedtém składał się z samych księży i szlachty <sup>6)</sup>.

Gdy arystokracja angielska zmuszoną była w ten sposób własną słabością szukać oparcia u ludu, naturalnym było tego wynikiem że lud nabrał ducha niezawisłości i uczucia własnej godności, których społeczne i polityczne instytucje angielskie były raczej wpływem niżeli przyczyną. Temu to, a nie jakim urojonym przymiotom rasowym, przypisać należy owego dzielnego przedsiębiorczego ducha, którym się oddawna odznaczyli brytyjscy wyspiarze. Z tego to poszło że umieli zbezwładnić wszystkie usiłowania despotyzmu, i utrzymać przez wieki wolność, jakiej nie posiadał nigdy żaden inny naród w świecie. I to jest co wypielegnowało i utrzymało owe wielkie przywileje municypalne, które, jakiegokolwiek mogą być ich niedostatki, mają przynajmniej tę nieocenioną zasługę, że przyzwyczajają wolnych ludzi do wykonywania samodzielnie władzy, oddając samymże obywatelom zarząd własnych miast i utrwalając tym sposobem ideę niezawisłości, przechowaną w tym żywym wzorze, ku któremu budzą interes i przywiązanie każdego obywatela.

Wszelako pielegnowany wśród tych okoliczności samorząd w Anglii, zaniedbany był zupełnie w pośród całkiem odmiennych okoliczno-

---

6) Niektórzy pisarze mniemają że mieszczenie powołani byli do parlamentu przed panowaniem Henryka III, twierdzenie to wszelako nie tylko że nie jest niczem udowodnione, ale jest nadto samo w sobie nieprawdopodobne; przedtém bowiem mieszczenie, lubo szybko wzrastali w potęgę, za nadto przecież mieli jeszcze mało znaczenia, ażeby krok takowy miał być przedsięwzięty. Pisarze największej używający powagi zgadzają się na oznaczoną przeze mnie datę pochodzenia Izby niższej. Pomysł odnoszenia początku Izby niższej aż do saksońskich zgromadzeń ludowych jest tak niedorzecznym jakby odnoszenie pochodzenia dzisiejszych sądów przysięgłych do instytucji saksońskiej kompurgatorów, świadków usprawiedliwiających. W obu tych błędnych twierdzeniach lubowano się w XVII i XVIII wieku. Co do pierwszego z tych przypuszczeń błąka się ono do dzisiaj jeszcze pomiędzy lubownikami starożytności, drugie nawet przez nich zostało odrzucone, i dobrze dziś już wiadomą jest rzeczą że sądy przysięgłych zaprowadzone zostały daleko później po zaborze. Mało jest w dziejach Anglii niedorzeczności równających się owemu uwielbieniu u pewnego rodzaju pisarzy barbarzyńskich instytucji starych Anglo-sasów.

ści we Francji. Magnaci francuzcy, zbyt silni aby potrzebowali ludu, nie mieli chęci szukania z nim przymierza. Wynikło ztąd że przy wielkiej różności form i nazw, społeczeństwo było rzeczywiście podzielone na dwie tylko klasy, wyższą i niższą, opiekunów i tych którymi się opiekowano. A zważywszy srogość panujących obyczajów, nie powiem za wiele twierząc że we Francji pod systemem feudalnym każdy człowiek był albo tyranem albo niewolnikiem. A nawet w niektórych razach jedno i drugie łączyło się w jednej osobie. Albowiem zwyczaj odpuszczania dóbr lennych w podlennictwa, wyrugowany w Anglii, stał się niemal powszechnym we Francji. Wielec<sup>o</sup> tedy panowie nadawali dobra prawem lennem, pod zastrzeżeniem wierności i innych usług, pewnym osobom, które też same posiadłości znowu nadawały témże samém prawem w podobnych warunkach innym, a ci mieli znowu moc nadawania onych komuś czwartemu tém samém prawem i tak w nieskończoność, co tworzyło długi łańcuch zależności a zarazem cały system poddaństwa. W Anglii przeciwnie, porządek takowy tak był niezgodny z ogólnym stanem rzeczy, że wątpić należy czy mógł kiedykolwiek w jakimbądź istnieć stopniu, a na wszelki wypadek pewną jest rzeczą że Edward I położył mu stanowczo tamę statutem, który znany jest prawnikom pod nazwą *Quia emptores*.

Tak tedy wcześniej zaszła już wielka w społecznym kierunku różnica pomiędzy Francją a Anglią. Następstwa tego stały się bardziej jeszcze widocznemi gdy w XIV wieku system feudalny szybko upadł w obu krajach. Gdy bowiem w Anglii duch opieki był zawsze słaby, naród przyzwyczajony był do samorządu i uzdolniony do podtrzymania tych wielkich instytucji, które nie dałyby się były zastosować u nawykłego do ślepego posłuszeństwa ludu francuzkiego. W Anglii przywileje municypalne, prawa posiadaczy wolnych (*yoemanry*) i zabezpieczenie dzierżaw dziedzicznych (*copyhold*s) były to od XIV do XVI wieku trzy najważniejsze rękojmie wolności angielskiej <sup>7)</sup>.

---

7) Dzieje upadku tego niegdyś bardzo możnego w Anglii stanu, angielskiej *yoemanry*, jest to przedmiot wielce zajmujący, do którego znaczną ilość uzbierałem materiałów. Tutaj powiem tylko że upadek jego po raz pierwszy stał się widocznym w połowie XVII wieku, i dokonany wreszcie został przez nagły wzrost władzy klas handlowych i przemysłowych. Po utracie wpływu zmniejszyła się bardzo naturalnie i liczba jego członków, ustępujących aby otworzyć drogę innym ludziom i stanom, mniej podległym przesądowi, a zatem odpowiedniejszym nowemu porządkowi społeczeństwa w obecnym wieku. Wspominam tu o tém dla tego, że znajdują się pisarze ubolewający nad zupełnym upadkiem posiadaczy wolnych, *freeholderów*, zabaczając ów szczegóły ze ci ustępują nie skutkiem gwałtownego jakiego przewrotu lub gwałtu

We Francji rękojmie takie były rzeczą niepodobną. Gdy społeczeństwo podzielone było rzeczywiście na szlachtę i nieszlachtę, nie pozostawało miejsca na utworzenie się klas pośrednich, lecz wszystko musiało na jedną lub drugą rozpaść się stronę <sup>8)</sup>. Francuzi nie mieli nigdy czegoś podobnego jak to czém byli posiadacze wolni w Anglii, a ich prawo nie uznawało lennictw dziedzicznych. A lubo usiłowali zaprowadzić w kraju swym instytucje municypalne, wszystkie usiłowania w tym względzie były bezskuteczne, z tej przyczyny że przy nasładownictwie form wolności brakło im tego śmiałego i wytrwałego ducha, w którym jedynie wolność prawdziwa znajduje swe zabezpieczenie. Posiedli wprawdzie jej wizerunek i napis, brakło im wszakże świętego ognia aby wizerunek ten rozgrzać i natchnąć życiem. Wszystko zresztą mieli u siebie. Były tam pozory i formy wolności. Miasta i magistraty otrzymywały nadania i przywileje. Wszystko to jednak napróżno. Gdyż nie pieczęcią i pergaminem adwokackim zapewnia się i utrwała wolność narodów. Są to tylko powierzchowne, czeze oznaki; nadają wolności wdzięku, są jej suknią i wianem, strojem świątecznym w dniach pokoju i wczasu. Ale kiedy nastąpią dni złowrogie, gdy despotyzm zacznie podnosić głowę, wówczas utrzymają wolność swą nie ci, którzy okażą najstarsze pergaminy i najgrubsze pliki przywilejów, ale ci którzy się najbardziej wzyli w obyczaj niezależny, którzy najbardziej przyzwyczaili się myśleć i działać sami za siebie i najmniej oglądali się na tę wtrętą opiekę, którą wyższe klasy zawsze z taką udzielały innym gotowością, iż w wielu krajach nie pozostało w końcu nic, czémby się warto było opiekować.

Tak też było we Francji. Miasta, z małemi wyjątkami, upadły za pierwszym zaraz ciosem, a mieszczaństwo utraciło swe przywileje municypalne, które że nie były wszczepione w ducha narodu, nie dały się też utrzymać. W Anglii zaś władza tąż samą drogą, samym naciskiem rozwoju demokratycznego przeszła w ręce Izby niższej, której znaczenie nie przestawało odtąd pomimo chwilowych wstrząśnień, wzrastać z uszczerbkiem arystokratycznej części ustawodawstwa. Jedyną podobną temu instytucją we Francji były stany generalne, które wszakże tak mało miały wpływu, że zdaniem własnych francuzkich dziejopisarzy zaledwie zasługiwały na nazwę instytucji narodowej.

---

władzy samowolnej, lecz poprostu skutkiem naturalnego toku rzeczy. Społeczeństwo odrzuca to czego już nie potrzebuje.

8) Zgadają się na to pisarze francuzcy żyjący w różnych epokach i rozmaitych przekonaniu; wszyscy przyznają że były tylko dwie klasy.

I zaprawdę Francuzi byli podówczas tak nawykli do tego ducha opieki i do poddaństwa, zawierającego się w samém tegoż pojęciu, że nie czuli w sobie wiele popędu do podtrzymywania instytucji, będącej w politycznej ich organizacji jedyną przedstawicielką żywiołu ludowego. Skutkiem tego w XIV wieku wolność w Anglii była zabezpieczona, i odtąd jedynym interesem Anglików było starać się o rozszerzenie tego co już uzyskali. We Francji atoli w tym samym wieku duch opieki przybrał nową formę; władzę arystokracji zastąpiła w wysokim stopniu władza korony, i powstała owa dążność do centralizacji, która coraz dalej sięgając, najprzód za Ludwika XIV a później za Napoleona stała się dżumą dla Francji. Przez nią to feudalne pojęcia zwierzchnictwa i poddaństwa przeciągnęły tam żywot swój długo po za ów wiek barbarzyński, którego były płodem. Co więcej, przenosząc się z wieku do wieku, zdawały się w tém przesiedlaniu nowej nabierać siły. We Francji wszystko odnosi się do jednego środkowego ogniska, pochłaniającego wszystkie czynności życia społecznego. Wszystkie ważniejsze ulepszenia, wszystkie projekta dążące do podniesienia materialnego nawet bytu ludności, wymagają niezbędnie zatwierdzenia rządowego. Miejscowe władze są tam uważane za niedoświadczone do tak wielkich zadań. Ażeby niższe urzędy nie nadużywały swej władzy, nie pozostawiono im zgoła żadnej władzy. Wykonywanie niezawisłe sądownictwa jest tam niemal nieznanem. Wszystko co się dzieje, musi się dziać w głównej kwaterze. Rząd musi widzieć wszystko, wiedzieć o wszystkiem i o wszystko się troszczyć. Aby wprowadzić gwałtem ten potworny monopol wynaleziono maszynę godną swego celu. Kraj cały powleczonej jest niezmierną siecią urzędników<sup>9)</sup>, porządkiem swej hierarchji różnostopniowej przedstawiających podziwienia godny wyraz zasady feudalnej, która przestawszy być przywiązaną do ziemi, przywiązała się do osób. Cały kierunek spraw publicznych prowadzony jest w tém przypuszczeniu, że nikt nie zna sam swego interesu, ani jest w stanie dbać sam o siebie. Tak ojcowkami uczuciami przejęty jest rząd tamtejszy, tak troskliwy o dobro swoich poddanych, że podciągnął pod moc swoją tak najrzadsze jak i najzwyklejsze czynności życia. Ażeby Francuzi nie robili nierozważnych

---

9) Liczba urzędników cywilnych we Francji, opłacanych przez rząd na to aby nieustannie niepokoiili całą ludność, przechodzi wszelkie wyobrażenie; wynosiła bowiem, czemu zaledwo uwierzyć można, w różnych okresach bieżącego stulecia od 138.000 aż do 800.000. Lang, piszący w r. 1850, powiada: „We Francji podczas wyjątku Ludwika Filipa liczba urzędników cywilnych doszła do wysokości 807,030 osób.“

testamentów, ograniczył prawo legatów, i w obawie aby nie rozporządzali źle swym majątkiem, wzbrania im całkowicie rozporządzać większą częścią onego. Ażeby policja jego czuwała nad bezpieczeństwem podróżnych, nakazano aby nikt nie ważył się podróżować bez pasportu. Podróżny więc zdybuje się na każdym kroku z tym duchem opiekuńczym, który pod pozorem czuwania nad jego bezpieczeństwem, ogranicza wszelką jego wolność osobistą. W innych daleko ważniejszych jeszcze przedmiotach Francuzi też samę zastosowali zasadę. Tak wielką jest ich troskliwość w ubezpieczeniu społeczeństwa przeciw zbrodniarzom, że gdy oskarżony o zbrodnię staje przed kratkami trybunału, następuje widowisko, któregooby w Anglii, mówiąc bez przesady, nie ścierpiano i jednej godziny. Zasiada wysoki urzędnik, który ma być sędzią obżałowanego, i zaczyna celem przekonania się o zarzucanej temuż winie badać go i przebadywać i zadawać mu podstępne pytania w taki sposób, że zamiast sędzią, staje się prześladowcą i oskarżycielem nieszczęśliwego, przeciw któremu używa całej powagi sędziowskiego swego stanowiska, wszystkich sztuczek swego zawodu, całego doświadczenia i zręczności wprawnego swego rozumu. Jest to może ze wszystkich mnogich tym podobnych najgroźniejszy objaw kierunku duch francuzkiego; dostarcza on bowiem przyrzędu gotowego do podtrzymania władzy despotycznej, pozbawia władzę sądowniczą należnego jej poszanowania, łącząc z nią pojęcie niesłuszności, i nie dozwala sędziemu zachować owego spokoju i bezstronności, które są niemożliwe przy systemie czyniącym urzędnika oskarżycielem a sędziego stroną. Wszelako to złe jakkolwiek wielkie, jest tylko częścią rozległego systematu. Ze sposobem używanym do wysłedzenia zbrodniarzy, łączy się podobny sposób zapobieżenia zbrodni. W tym celu jest cała ludność, nawet w codziennych swych zajęciach, ciągle najstaranniej nadzorowaną i mentorowaną. Ażeby jeden drugiemu niespodzianie nie wyrządził czego złego, przedsięwzięte są takie same ostrożności, jakimi każdy ojciec otacza swe dzieci. Na targu, w teatrze, na koncertach, na każdym miejscu publicznej zabawy pilnują ludzie żołnierze, posłani tam dla przestrzegania aby nic się złego nie stało, aby nie było niepotrzebnego tłoku, aby nikt nie krzyczał i nie kłócił się ze swoim sąsiadem. I nie poprzestaje na tém jeszcze czujność rządu. Nawet wychowanie dzieci oddane jest w opiekę rządową, zamiast aby miało być urządzone wedle woli rodziców i nauczycieli. A cały ten system przeprowadzony jest tak spiężyście że Francuzi niezostawieni nigdy samym sobie w wieku dorosłym, również nie są nigdy zostawieni samym sobie będąc jeszcze dziećmi. Gdy w dalszém następstwie nie da się rozumnie przypuszczać ażeby ludzie wychowani

pod tak ciągłą opieką mogli należycie osądzić własną swą, dla nich przeznaczoną żywność, rząd i temu zapobiegł. Bystre jego oko wiska się za rzeźnikiem do rzeźni, za piekarzem do dzieży i pieca. Ojcowska troskliwość rządu bada pokarmy aby nie były złe, odważa chleby aby nie były za lekkie. Słowem, aby nie mnożyć przykładów, dobrze zapewno po większej części znanych czytelnikom naszym, dosyć powiedzieć że we Francji, tak jak w każdym innym kraju gdzie zapanował duch opieki, rząd zaprowadził monopol najgorszego rodzaju, monopol sięgający do zajęć domowych, do głębi duszy ludzi, tropiący za nimi w ich codzienném zatrudnieniu, dręczący ich drobiazgowością i wtętnością swoją, a co gorsza od tego wszystkiego, zmniejszający odpowiedzialność ciężącą na nich za ich własne postępowanie i pozbawiający ich tym sposobem tego, co stanowi jedynie rzetelną istotę prawdziwego wychowania, to jest ciągłej konieczności starania się samemu o zaspokojenie swych potrzeb, i wzwyczajania się do zapasów z trudnościami życia.

Wynikiem tego wszystkiego było że Francuzi, lubo wielki i świetny naród, pełen odwagi i wielkiego ducha, bogaty w wiedzę i może mniej niż którykolwiek inny w Europie podległy przesądom, zawsze okazali się nieudolnymi do dzierżenia władzy politycznej. Wówczas nawet gdy ją posiadali, nie umieli nigdy połączyć jej trwale z wolnością. Jednego z tych dwóch żywiołów brakło im zawsze. Albo mieli wolny rząd, ale nietrwały, albo mieli trwałe rządy a nie mieli wolności. Będąc z natury śmiałego ducha powstawali i bez wątpienia powstawać ciągle będą przeciw tak złemu położeniu. Nie potrzeba atoli być prorokiem aby przewidzieć, że przynajmniej w ciągu kilku jeszcze pokoleń wszystkie te usiłowania muszą pozostać bezskuteczne. Ludzie bowiem nie mogą być nigdy wolnymi jeśli nie są wychowani do wolności. A wychowanie takie nie znajduje się w szkołach i nie czerpie z książek; ale leży ono w panowaniu nad samym sobą, w poleganiu na samym sobie i w samorządzie. Są to rzeczy które w Anglii dziedziczą się z pokolenia w pokolenie, i stały się obyczajem przekazanym tradycją, którym Anglik każdy nasiąka z młodu i kieruje się całe życie. We Francji zdawna wkorzenione wyobrażenia w innym rozwijają się kierunku. Tam przy najmniejszej trudności każdy zwraca się o pomoc do rządu. Co w Anglii jest przedmiotem konkurencji, we Francji jest monopolem. Co Anglicy dokonywają przez stowarzyszenia prywatne, we Francji dzieje się drogą rządową. Francuzi nie wykopią kanału, nie zbudują drogi żelaznej, bez odwołania się wprzód do rządu o pomoc. We Francji naród podnosi oczy ku rządowi, w Anglii rząd ogląda się na naród. U Francuzów władza wykonawcza jest



ogniskiem nadającym ruch całemu społeczeństwu <sup>10)</sup>, w Anglii społeczeństwo jest czynnikiem działającym a władza wykonawcza jego narzędziem. Różnica skutków odpowiada zupełnie różnicy całego toku rzeczy. Anglicy usposobili się do władzy politycznej długim wykonywaniem praw obywatelskich, Francuzi zaniedbawszy się w tém, myślą że od razu są usposobieni dzierżyć władzę. Anglicy okazywali zawsze silne postanowienie utrzymania swych wolności, a w sposobnej porze rozszerzania takowych, i czynili to zawsze z rozwagą i siłą, która przystoi ludziom oddawna obznajomionym z temi rzeczami. Francuzi zaś, z którymi zawsze postępowano jak z dziećmi, w rzeczach polityki pozostali też dziećmi dotąd. A że do najważniejszych przedmiotów wnosili owego wesołego, lekkiego ducha, który stał się ozdobą ich piśmiennictwa, nie dziw że nie byli w stanie nic wielkiego dokonać w tych rzeczach, gdzie pierwszym warunkiem powodzenia jest zdawna powzięte przyzwyczajenie polegania na własnej swej sile, równie jak i to, ażeby nim się sprobuję zdolności swej w walkach politycznych, siły wzmocnione już były poprzednio owym hartem, który się w zapasach z trudnościami życia społecznego nieochybnie nabywa.

Owoż są niektóre uwagi, co powinny kierować nami w ocenieniu prawdopodobnego losu wielkich państw europejskich. Nam wszelako chodzi obecnie o to, aby tu wykazać jak przeciwne kierunki Francji a Anglii długo jeszcze rozwijały się w stanowisku i działaniu arystokracji obu tych krajów, i jak ztąd koniecznym następstwem wynikła różnica pomiędzy wojnami Frondy a Długiego parlamentu.

Gdy w wieku XIV władza królów francuzkich poczęła raptownie wzrastać, polityczny wpływ szlachty zaczął się oczywiście zmniejszać w równym stopniu. Jak głęboko jednak zakorzeniona była jej władza, dowodzi najlepiej fakt ów niewątpliwy, że pomimo tak nieprzyjaznych dla niej okoliczności lud nie zdołał się nigdy wyzwolić z pod jej władzy <sup>11)</sup>. Stosunek szlachty do tronu zmienił się całkowicie, stosunek jej atoli do ludu pozostał zupełnie tenże sam jak dawniej. W An-

---

10) Tego to opiekuńczego i centralizacyjnego ducha prądowi przypisać należy to, co wielkiej bardzo powagi pisarz przed laty trzydziestu nazywa „le défaut de spontanéité, qui caractérise les institutions de la France moderne.“ *Meyer, Institut. Judic.* t. IV str. 536. Z tej to samej pochodzi zasady, iż Francuzi w rzeczach piśmiennictwa i umiejętności lubują się w zakładaniu akademji, a podobno i to że prawnicy ich mają taki pociąg do kodyfikacji praw. Wszystko to są oznaki niechętnego polegania na naturalnym toku rzeczy w ogóle, i okazuje niesłuszne lekceważenie samoistnego działania osób pojedynczych.

11) Mabył w *Observations* t. III, zebrał uderzające przykłady tyraństwa szlachty francuzkiej w XVI wieku, a o wyuzdanej srogosci, z jaką wykonywali swą wła-

głji niewola, czyli jak ją łagodniej nazywają poddaństwo, znikła szybko i ustała całkowicie z końcem XVI stulecia. We Francji trwała ona jeszcze całe dwa wieki dłużej, a zniosła ją dopiero wielka rewolucja, która dzierżycieli źle użytej władzy do krwawej pociągnęła odpowiedzialności. Podobnież aż po ostatnie siedemdziesiąt lat szlachta we Francji uwolniona była od opłaty uciążliwych podatków, któremi lud był obarczony. Daniny i powinności były nadzwyczajnie uciążliwe, ale dotyczyły jedynie ludzi nieszlacheckiego urodzenia, gdyż arystokracja francuzka, będąc wysokiego, rycerskiego pochodzenia, miałaby to być za ubliżenie temuż świetnemu swemu pochodzeniu, gdyby była opodatkowana porównywalnie z tymi, którymi pogardzała jako niższymi<sup>12)</sup>. Wszystko też przyczyniało się do podtrzymywania tej pogardy, do poniżenia klasy jednej a podwyższenia drugiej. Dla szlachty zachowane były najzyskowniejsze godności kościelne i najwyższe stopnie wojskowe. Ona posiadała wyłączny przywilej wstępowania do wojska w stopniu oficerskim, jako też zdawna przyjęte wyłączne prawo służenia w konnicy. Ażeby zaś uniknąć nawet cienia możności jakowegoś połączenia, rozciągnięto ścisły nadzór w rzeczach najwięcej nawet drobiazgowych, usiłując zapobiedz wszelkiemu nawet podobieństwu zabaw obu stanów. I doszło to do tego stopnia że w niektórych okolicach Francji prawo posiadania kurnika i gołębnika zawisło całkowicie od czyjejś godności osobistej, tak że żaden Francuz, jakibykolwiek był jego majątek, nie mógł chować gołębi, jeżeli nie był szlachciem; uważano to bowiem za jedną z rozrywek za nadto szlachetnych dla ludzi prostego pochodzenia.

Te i tym podobne stosunki ważne są jako przedstawiające obraz stanu społeczeństwa, którego były wynikiem, a o tej ich ważności przekonamy się szczególnie porównawszy je z przeciwnym stanem rzeczy w Anglii.

W Anglii nieznanne były nigdy ani te, ani inne tego rodzaju różnienia. Duch którego wyobrazicielami byli posiadacze wolni, dzierżawcy dziedziczni i wolni mieszczanie, okazał się zbyt silną tamą przeciw zasadom opieki i monopolu, których stróżem jest arystokracja w rzeczach polityki, a duchowieństwo w rzeczach kościoła. Tej to

---

dążę w wieku XVII czyt. *Des Réaux Hist.* W wieku XVIII poprawił się nieco stan rzeczy, wszelako zawsze jeszcze posłuszeństwo było ogromne; a lud biedny, znoszący złe postępowanie i w nędzy.

12) Tak głęboko zakorzenione były te uczucia, że nawet w r. 1789, w roku właśnie gdy wybuchła rewolucja, miano to za wielkie ustępstwo, że szlachta: „chce zzwolic nawet na równe opodatkowanie.“

skutecznej opozycji, pochodzącej z uczucia osobistej niezależności, zawdzięczając Anglicy dwa największe narodowe dzieła: reformacją w XVI i rewolucją w XVII w wieku. Nim jednak wskażę drogi, jakimi się to stało, chciałbym zwrócić uwagę czytelników na jedną rzecz jeszcze, będącą jednym dalszym jeszcze dowodem wczesnej i zupełnej różnicy zaszłej pomiędzy Francją a Anglią.

W wieku XI powstała sławna instytucja rycerstwa, będąca tém, w obyczaju czém feudalizm w polityce. Związek ten jasno się okazuje nie tylko ze świadectwa społecznych, ale także z dwóch ogólnych uwag. Po pierwsze rycerstwo było instytucją tak wysoce arystokratyczną, że nikt nie mógł być pasowany na rycerza, kto nie był szlachcicem z urodzenia, a wstępne wykształcenie ku temu potrzebne, pobierać można było albo w szkołach przeznaczonych dla szlachty lub też na własnych zamkach baronów. Powtóre była to z istoty swojej opiekuńcza, a nie postępową instytucją. Związała się ona w celu zapobieżenia niektórym uciskom, co się namnożyły z czasem. Sprzeciwiała się w tym względzie duchowi postępu i reformy, który będąc z istoty swojej radykalnym a nie półśrodkowym, wykorzenia od razu złe poniżeniem stanu, będącego źródłem tego społecznego złego, pomijając pojedyncze a zwracając się całkowicie do przyczyn ogólnych. Rycerstwo atoli, dalekie od działania w podobny sposób, było rzeczywiście tylko zlewkiem arystokratycznych i klerykałnych form ducha opieki <sup>13)</sup>. Wprowadzony pomiędzy szlachtę żywioł rycerstwa, które zawsze było nadawane osobiście a nigdy nie mogło być dziedziczne, był punktem łącznym, zespalającym doktrynę kościelną o bezżeństwie z doktryną arystokratyczną dziedziczności rodu. Z tego połączenia wypłynęły następstwa wielkiej wagi. Jemu to winna Europa utworzenie się owych zakonów w pół arystokratycznych, w pół religijnych jak Templarjuszów, Jakobitów, Joanitów, rycerzów św. Michała; instytucji które były największą klęską dla społeczeństwa, a których członkowie, łącząc w sobie odpowiednie występki, do mniszych przesyłdów wnieśli rozpustę żołnierską. Naturalném następstwem rzeczy niezliczone mnóstwo szlachetnego rycerstwa powołane zostało uroczyście do obrony kościoła, a co znaczy to złowrózbe wyrażenie wiedzą dobrze czytelnicy dziejów kościelnych. Tym sposobem rycer-

---

13) Połączenie to rycerstwa z obrzędami religijnemi przypisują częstokroć wyprawom krzyżowym; są wszelako słuszne powody mniemania, że wzięło ono początek nieco wcześniej i należy je odnieść do drugiej połowy XI wieku.

stwo łącząc sprzeczne sobie zasady bezżeństwa i szlchetnego rodu, stało się wcieleniem ducha tych obu stanów, których własnością były te zasady. Jakkolwiek dobroczynnemi mogły być te instytucje pod względem obyczajowym <sup>14)</sup>, nie można wątpić że przyczyniły się do utrzymania ludzi w stanie małoletności i powstrzymały postęp społeczeństwa, przedłużając okres jego niemowlęstwa.

Widoczną zatem jest rzeczą że, czy to weźmiemy pod rozwagę bliższe czy dalsze dążności szwalerji, jej siła i trwałość daje nam miarę przewagi ducha opiekuńczego. Jeżeli pod tym względem porównamy Francją z Anglją, będziemy mieli nowy dowód jak wcześniej oba te kraje w odmiennym poszły kierunku. Turnieje, pierwszy jawny wyraz rycerskości, poczęły się we Francji. Najwięksi i zaprawdę jedyni dwaj wielcy pisarze opisujący rycerstwo, Joinville i Froissart, byli obydwaj Francuzi. Bajard, ów sławny rycerz, uważany zawsze za ostatni wyraz rycerskości, był także Francuzem i zginął w walce za sprawę Franciszka I. I nie prędzej jak w czterdzieści dopiero lat po jego śmierci zostały ostatecznie zniesione we Francji turnieje. Ostatni odbył się w roku 1560.

W Anglii wszelako, gdzie duch opieki był daleko słabszy niżeli we Francji, z góry przewidzieć można że rycerstwo, będące jego płodem, daleko mniej mogło mieć wpływu. I w samej rzeczy tak było. Nigdy w Anglii nie oddawano tak wysokiej czci rycerzom, i nie podnoszono tak wysoko różnicy społecznej dzielącej ich od innych stanów, jak we Francji. Im więcej naród stawał się wolnym, tém bardziej unniejszało się jeszcze to i przedtém niezbyt wielkie dla tych rzeczy poszanowanie. W wieku XIII, za tegoż samego właśnie króla kiedy mieszczanie weszli napowrót do parlamentu, rycerstwo popadło w Anglii w takie poniżenie, iż wydano prawo zmuszające niektóre osoby do przyjęcia godności rycerskiej, będącej w innych krajach w najwyższym stopniu pożądanym zaszczytem. W wieku XIV rycerstwo doznało znówuż innego ciosu, który je pozbawił wyłącznie wojskowej cechy; powstał bowiem zwyczaj za panowania Edwarda III nadawania go sędziom trybunału, przez co tytuł wojenny zmienił się w godność

---

14) Wielu pisarzy przypisuje rycerstwu zasługę ulagodzenia obyczajów i podniesienia wpływu kobiet. Że dążność takowa w ogóle była, nie da się zaprzeczyć, lecz wystawiono ją bardzo przesadnie, a pewien pisarz wielce w przedmiotowym oczytany, powiada: „Surowe obchodzenie się z jeńcami wojennymi w dawnych czasach wybitnie okazuje srogość i nieokrzesanie obyczaju przodków naszych; obchodzono się w ten sposób nawet z kobietami wysokiego rodu, pomimo holdów, jakie miano oddawać płci pięknej w owych czasach rycerskich.“ *Grose's Military Antiquities*. t. II str. 114.

obywatelską. Wreszcie z końcem XV wieku duch szwalerji, będący we Francji jeszcze na szczycie swego rozkwitu, wygasł całkowicie w Anglii, a szkodliwa ta instytucja stała się tam celem pośmiewiska w narodzie. Do tego należy dodać dwie inne jeszcze okoliczności, godne zauważania. Po pierwsze że Francuzi, pomimo wielu bardzo szanownych przymiotów, odznaczali się zawsze znacznie większym stopniem osobistej próżności od Anglików, który to przymiot pochodzi częścią z owych rycerskich tradycij, których nie zdołały zatrzeć nawet chwilowe ich rzeczypospolite, i które stały się przyczyną u Francuzów przywiązania nienależnej wagi do oznak powierzchownych, pod czém nie rozumiem jedynie ubrania i znalezienia się, ale także medale, wstążki, gwiazdy, krzyże i wszystkie tym podobne rzeczy, do których dumny z natury Anglik nigdy nie przykładał wysokiego znaczenia. Druga okoliczność jest ta że pojedynki były od początku daleko więcej upowszechnione we Francji niż w Anglii; a że to jest zwyczaj który zawdzięczamy szwalerji, różnica pod tym względem zachodząca w obu krajach dostarcza nowego ogniwa w długim łańcuchu dowodów, służących do ocenienia odmiennego kierunku ich narodowych dążeń.

Dawne wyobrażenia, których wszystkie te szczegóły były tylko zewnętrznym wyrazem, zaczęły z coraz wzrastającą działać siłą. We Francji duch opieki przeniesiony do religji był dosyć silnym aby oprzeć się reformacji i zachować duchowieństwu formy przynajmniej dawnego zwierzchnictwa. W Anglii duma wrodzona, wzmocniona nabytym zwyczajem polegania na samym sobie, dozwoliła wzrosć systemowi, zwanemu systemem wolności osobistego zdania, który wykorzenił wiele najulubieńszych tradycij; co, jakśmy widzieli, wnet rozwinięszy sceptycyzm a następnie tolerancją, przygotowało drogę do podporządkowania kościoła państwu, w czém Anglja stoi na czele, a nawet nie ma równego sobie spółzawodnika pomiędzy wszystkimi narodami w Europie. Tenże sam kierunek w polityce podobne wydał wyniki. W Anglii nie było trudno poniżyć szlachtę i pozbawić ją znaczenia. Wojny obu róz, rozdzieliwszy pierwsze rodziny kraju na dwa nieprzyjazne sobie obozy, dopomogły temu prądowi, a po panowaniu Edwar-da IV nie było już przykładu, aby ktokolwiek nawet z najwyższych sfer szlachty angielskiej ośmielił się wszczynać owe osobiste wojny, któremi w innych krajach wielcy panowie ciągle jeszcze zakłócali spokój powszechny. Po ustaniu wojen domowych tenże sam duch objawił się w polityce Henryka VII i Henryka VIII. Królowie ci, jakkolwiek byli despotami, uciskali głównie najwyższe stany, a nawet Henryk VIII pomimo barbarzyńskiej swej srogości, kochany był przez lud, dla któ-

rego w ogóle panowanie jego było bardzo dobroczynném. Wówczas to nastąpiła reformacja, która będąc powstaniem ducha ludzkiego, była w istocie swym ruchem rewolucyjnym, a podlegając umysłowi do nieposłuszeństwa, rzuciła w wieku XVI nasiona owych wielkich rewolucyj politycznych, co w wieku XVII wybuchły we wszystkich niemal stronach Europy. Związek pomiędzy temi dwiema rewolucyjnymi epokami jest rzeczą niezmiernie zajmującą; wszelako trzymając się granic zakreślonych niniejszemu rozdziałowi, poprzestaniemy tutaj na wskazaniu wypadków w drugiej połowie XVI wieku, objaśniających sympatje duchowieństwa z arystokracją, i dowodzących że te same okoliczności, co były zgubne dla pierwszego, przygotowały również upadek drugiej.

Gdy Elżbieta wstąpiła na tron angielski wielka większość szlachty była przeciwną protestantyzmowi. Wiemy to z najdokładniejszych świadectw, a nawet gdybyśmy nie posiadali tak pewnych dowodów, ogólna znajomość natury ludzkiej naprowadziłaby nas na to przypuszczenie. Arystokracja bowiem już z samej istoty swojej musi, jako stan, być nieprzyjaciółką wszelkiej nowości. A to nie dla tego tylko że przy każdej zmianie ma zawsze wiele do stracenia a mało do zyskania, ale dla tego ponieważ najmilsze jej uczucia powiązane są więcej z przeszłością niżli z terażniejszością. W życiu potocznym próżność jej nieraz bywa dotknięta postępowaniem ludzi niżej stojących, a częstokroć zranioną domyślnym spółzawodnictwem wyższych zdolności. Są to przykrości, na które z postępowaniem społeczeństwa arystokracja coraz więcej jest narażoną. Oglądając się atoli w przeszłość znajduje ona w tych dobrych czasach, które na zawsze minęły, nie jedno źródło pociechy. W onym minionym okresie świetność jej niema żadnego spółzawodnika. Patrząc na swe rodowody, godła i tarcze herbowe, myśląc o czystości swej krwi i starożytności rodu, doznają ludzie ci przyjemnego uczucia, wynagradzającego im obficie wszelką przykrość obecną. Dążność takowa jest widoczną i objawiała się w dziejach każdej arystokracji w świecie. Ludzie którzy na tak zawrotnej stanęli wysokości że liczą to sobie za zaszczyt jeżeli jeden z ich przodków przybył do kraju z Normanami, a drugi był obecny przy pierwszym wylądowaniu do Irlandji, ludzie którzy doszli do tego stanu chorobliwego rozmarzenia, nie są wcale usposobieni poprzestać na tém, lecz uogólniają dobrze znanym sposobem swe pojęcia, tak że nawet w przedmiotach, niebędących w bezpośrednim związku z ich sławą, nabierają zwyczaju łączyć wielkość ze starożytnością, a wartość rzeczy odmierzać ich wiekiem. Tak tedy całe uwielbienie przenoszą ku przeszłości, zamiast zachować je dla terażniejszości.

Związek takowych uczuć z uczuciami ożywiającemi duchowieństwo jest bardzo widoczny. Czém szlachta jest w życiu polityczném, tém są księża w rzeczach religii. Oba stany, odwołując się nieustannie do głosu starożytności, polegają całkowicie na tradycji i wiele budują na tém, aby utrzymać przyjęty zdawna obyczaj. Oba przyjmują za rzecz uznaną że wszystko co stare lepsze jest od tego co nowe, i że niegdyś posiadano sposoby odkrywania prawd w rzeczach polityki i teologii, których my w wiekach upadku już nie posiadamy. A można dodać że podobieństwo dążności obu rzeczonych stanów pochodzi z podobieństwa zasad. Oba są w wysokim stopniu opiekuńcze, zastale, czyli jak ich czasem nazywają, zachowawcze. W mniemaniu powszechném arystokracja zasłania państwo przed rewolucją, a duchowieństwo zachowuje kościół od błędu. Pierwsza jest nieprzyjaciółką stronnictwa reformy, drugie biczem różnowierstwa.

Nie jest zadaniem niniejszego W s t ę p u zgłębiać jak dalece zasady te są rozumne, lub dochodzić azali właściwie jest wyobrażać sobie że ludzie powinni w niektórych niezmiernie ważnych rzeczach pozostać wieczyście w jedném miejscu, gdy we wszystkiém inném świat nieustannie naprzód idzie. Chcę raczej wykazać obecnie w jaki sposób za panowania Elżbiety dwa wielkie zachowawcze i opiekuńcze stany osłabione zostały wielkim ruchem reformacji, która lubo dokonana w XVI wieku, przygotowaną była długim szeregiem umysłowych pojawów, które ją poprzedziły.

Jakiegokolwiek mogą być uprzedzenia, przyznać musi każdy bezstronny sędzia że reformacja protestancka była niczém inném, ni mniej ni więcej, jak otwartą rewolucją. Dostyc przytoczyć pojęcie wolności zdania osobistego, będące jej podstawą, aby stwierdzić powyższą prawdę. Ustanowić prawo wolności zdania, było to odwołać się od kościoła do jednostki, rozszerzyć pole działania umysłu ludzkiego, sprawdzać zdanie duchowieństwa zdaniem ludzi świeckich; był to w istocie rzeczy rokosz uczniów przeciw swym nauczycielom, rządzonych przeciw rządzącym. A lubo duchowieństwo reformowane, jak tylko urządziło się w hierarchją, niezaprzeczenie porzuciło wnet wielką zasadę z której wyszło, i usiłowało narzucać artykuły wiary i prawa kościelne własnego swego wynalazku, nie powinno to jednak zaślepiać nas co do zasług samejże reformacji. Despotyzm kościoła anglikańskiego za panowania Elżbiety, a więcej jeszcze za dwóch następnych rządów, był tylko koniecznym wynikiem zepsucia, jakie wyradza zawsze władza w tych, którzy ją dzierżą, i nie umniejsza niczém wagi samegoż tego ruchu, za pomocą którego dostała się pierwotnie w ręce władających. Nie mogli bowiem zapomnieć ludzie, że według dawnej teorii

teologicznej kościoł anglikański był schyzmatyckim, i nie mógł inaczej obronić się od zarzutu herezji jak odwołując się do owej wolności zdania osobistego, której był swój zawdzięczał, której praw atoli jego postępowanie ciąglem właśnie było naruszeniem. Widoczną było rzeczą, że jeżeli w rzeczach religii zdanie osobiste było najwyższym sędzią, wielką to było duchowną zbrodnią postanawiać jakiekolwiek artykuły lub przedsiębrać środki, któremi zdanie to mogło być ograniczone, podczas gdy z drugiej strony jeżeli zdaniu osobistemu nie przynależało prawo takowego zwierzchnictwa, kościoł anglikański stawał się winnym odszczepieństwa, iż założyciele jego na mocy wykładu biblij, uczynionego wedle własnego swego osobistego zdania, porzucili wyznawane potąd przez nich artykuły wiary, nazwali je bezbożnemi i otwarcie wypowiedzieli posłuszeństwo kościołowi szanowanemu od wieków jako katolicko-apostolski kościoł.

Była to rzecz prosta, od której można było odwracać oczy, której wszakże nie można było ani usunąć, ani zapomnieć. Pamięć tej wielkiej prawdy, jaka ztąd wypływa, przechowała się w pismach i naukach Purytanów i w nawyknięciu do myślenia, właściwemu badawczemu wiekowi. A kiedy przyszedł czas, nie omieszkała ona wydać należytego owocu. Nie przestawała ona zwolna zapładniać, a nim połowa XVII wieku przeminęła, nasienie jej zaczęło szybko kiełkować i nic nie zdołało oprzeć się jego sile żywotnej. Toż samo prawo wolności zdania, które głosili pierwsireformatorowie, nabrało obecnie takiej mocy, iż stawało się zgubą tych, którzy mu się opierali. W polityce obalało rządy, w religii przeobraziło kościoł. Rewolucja bowiem i odszczepieństwo są tylko rozmaitemi kształtami tejże samej pogardy ku tradycjom; jest to tenże sam duch śmiały i niepodległy. Są one protestem nowych myśli przeciw zastarzałym wyobrażeniom. Są niejako walką uczuć terażniejszości z pamięcią przeszłości. Bez wolności zdania osobistego nigdy by walka taka zajść nie mogła, nawet pojęcie o niej nie mogło by nikomu przyjść do głowy, nikt by nawet nie zamarzył o zaradzeniu własną siłą owym nadużyciom, którym wszystkie podlegają społeczeństwa. Jest tedy w najwyższym stopniu rzeczą naturalną że takowej wolności zdania osobistego sprzeciwiają się obydwa stany posiadające władzę, z położenia swego, z interesu i nawyknięcia skłonniejsze od wszystkich innych do lubowania się w przeszłości, trzymania się przestarzałych zwyczajów i podtrzymywania instytucij, które, mówiąc ich ulubionym językiem, zostały uświęcone mądrością ich ojców.

Z tego stanowiska bardzo jasno możemy widzieć ścisły związek, istniejący, podczas wstąpienia na tron Elżbiety, pomiędzy szlachtą



angielską a duchowieństwem katolickim. Pomimo niektórych wyjątków niezmierną większość obu stanów sprzeciwiała się reformacji, ponieważ podstawą jej było owo prawo wolności osobistego zdania, której oni, jako orędownicy dawnych wyobrażeń, naturalnymi byli przeciwnikami. Nie może to nikogo dziwić; leżało to bowiem w porządku rzeczy i ściśle godziło się z duchem owych dwóch wielkich działów społeczeństwa. Szczęściem wszakże było Anglii że na tronie zasiadała właśnie królowa, co podołała stawić czoło niebezpieczeństwu, i zamiast ustąpić obu stanom, skorzystała z ducha czasu aby je poniżyć. Sposób, w jaki to uczyniła Elżbieta najprzód co do katolickiego a następnie co do protestanckiego duchowieństwa, przedstawia jeden z najbardziej zajmujących ustępów angielskich dziejów; a przy opowieści panowania tej wielkiej królowej będę miał sposobność rzecz tę dosyć obszernie wyłożyć. Na teraz dosyć będzie rzucić okiem na postępowanie jej względem szlachty, tego drugiego stanu, z którym stan księży z interesu, przekonań i wspomnień, zawsze wiele ma wspólnego.

Elżbieta widząc przy wstąpieniu na tron że dawne rody dawną wyznawały religją, powołała do rady swej naturalnie ludzi skłonniejszych do podtrzymania nowości, odpowiednich prądowi czasu. Wybrała doradców nieobarczonych wspomnieniami przeszłości, zatem skłonniejszych do wspierania interesów teraźniejszości. Obydwaj Bakonowie i obaj Cecylowie, Knollys, Sadler, Smith, Throgmorton, Walsingham byli najznakomitszymi mężami stanu i dyplomatami za jej rządów, wszyscy atoli należeli do Izby niższej; jednego z nich tylko wyniosła do godności parowskiej, a żaden z nich nie odznaczał się ani świetnemi związkami rodowemi, ani sławą dawnych przodków. Zaleciły ich Elżbiecie wielkie ich zdolności i silna wola utrzymania religji, której sprzeciwiała się starożytna arystokracja. I godném jest uwagi że katolicy oskarżając królowę zarzucali jej nie tylko że porzuciła starą religją, ale także że zaniedbuje starą szlachtę <sup>15)</sup>.

---

15) Jednym z zarzutów publicznie ogłoszonych przez Sykstusa V przeciw Elżbiecie był ten, iż „odsunęła i wykluczyła starą szlachtę, a wynosiła do godności ludzi z gminu“. Persons wyrzuca jej także że się otoczyła ministrami nizkiego urodzenia i powiada że wywierało na nią wpływ „pięć szczególnie osób: Bakon, Cecyl, Dudley, Hatton i Walsingham“. Kardynał Allen wyrzucał jej „niełaszkę ku starłej szlachcie, a wynoszenie niskich i niegodnych osób na wszystkie cywilne i kościelne urzędy“. Ten sam wpływowy pisarz w swej *Przeestro dze* powiada, iż ona znieważała Angliją „wielką pogardą i poniżaniem starej szlachty, odsunięciem takowej od przynależnego jej miejsca w rządzie, w urzędach i godnościach.“

Nie potrzeba też wielkiej znajomości ówczesnych dziejów aby widzieć słusznosc tego zarzutu. Jakkolwiek zechcemy sobie rzecz tę tłumaczyć, nie można zaprzeczyć że za rządów Elżbiety trwał otwarty, nieustanny spór pomiędzy szlachtą a władzą wykonawczą. Rokosz podniesiony w r. 1569 był rdzennie ruchem arystokratycznym; było to powstanie wielkich rodów Północy przeciwko rządowi królowej, które uważali za „wdzierze i gminnego pochodzenia“<sup>16)</sup>. Najzacieźszym nieprzyjacielem Elżbiety była niezawodnie Marja szkocka, a sprawy Marji bronili publicznie: książę Norfolk, earlowie Northumberland, Westmoreland i Arundel; a są pewne wskazówki że sprawą jej zajmowali się potajemnie również margrabia Northampton, earlowie Pembroke, Derby, Cumberland, Shrewsbury i Sussex.

Przeciwnostwo takowe interesów nie mogło ujsć bacznosci bystrogo rządu. Cecyl najwięcej posiadający władzy z pomiędzy ministrów królowej Elżbiety, stojący u steru spraw rządowych przez lat czterdzieści, wziął sobie za zadanie zbadać rodowody i materialne zasoby wielkich rodów, a czynił to nie z próżnej ciekawosci, lecz celem rozszerzenia nad nimi swojej władzy, czyli mówiąc słowy jednego z wielkich dziejopisarzy, aby dać im uczuć: „iż czuwa nad nimi.“ Sama królowa, lubo rozmiłowana w swej władzy, nie była przecież srogiego usposobienia; wszelako zdawała się lubować w upokarzaniu szlachty. Ręka jej ciężyla nad szlachtą, i z trudnością przyszłoby znaleźć chociażby jeden przykład, ażeby przebaczyła komu ze szlachty jakie przekroczenie, karząc nie jednego za czynności, które dzisiaj nie byłyby wcale za przekroczenie uważane. Nie lubila nigdy przypuszczać nikogo z niej do władzy, i niezaprzeczoną jest prawdą że w ciągu jej długiego i szczęśliwego panowania postępowano ze stanem szlachty w ogóle z niezwykłym lekceważeniem. Tak wybitną była jej polityka pod tym względem, że gdy wygasł ród książęcy, nie chciała go ponowić, tak że przeminęło całe jedno pokolenie, dla którego tytuł książęcy był tylko wspomnieniem historycznym, przedmiotem dla molów starożytnicznych, niemającym ze sprawami życia potocznego żadnego związku<sup>17)</sup>. Jakiekolwiek mogą być błędy królowej Elżbie-

---

16) Dla historyka filozofa dzieje tej rewolucji, niedokładnie ocenionej przez zwykłych pisarzy, są nadzwyczajnie ważnym do zglębienia przedmiotem, jest to bowiem ostatnie wysilenie wielkich angielskich rodzin aby przywrócić dawne swe znaczenie siłą oręża. Wright powiada że prawdopodobnie wszyscy, mający w niej naczelną udział „powiązani byli węzłami pokrewiestwa lub małżeństwami z obu rodami Persych i Newilów.“

17) W roku 1572 wygasł stan książęcy, i został wskrzeszony aż w lat

ty, w tym przedmiocie okazała niezmienną stałość. Z największą usiłowała ona gorliwością otoczyć tron ludźmi posiadającymi wielkie zdolności, lecz mało troszczyła się o te odznaki konwencjonalne, które w wyobrażeniu zwykłych monarchów tak wielką mają cenę. Nie uważała na godności i stopnie, nie ceniła nawet czystości krwi. Nie mierzyła ludzi ani świetnością pochodzenia, ani liczbą ich przodków, ani długością tytułów. Rzeczy te pozostawiała skarłałym następcom swoim, do których ciasnego mózgu wybornie się nadawały. Wielka królowa czém inném kierowała się w swém postępowaniu. Szeroko widzący, potężny jej umysł, uprawiony w najwyższym stopniu rozmyślaniem i nauką, nauczył ją w rzeczach polityki prawdziwą kierować się miarą, i dał jej poznać, że aby kraj kwitnął potrzeba mu rządu złożonego z mężów znakomitych zdolnością i cnotą, i że jeżeli te dwa warunki spełnione, natenczas można pozostawić szlachtę by sobie używała wczasu i zabaw, wolną od troski o rzeczy publicznej, do czego z małemi świetnemi wyjątkami, nie jest usposobiona z powodu mnogości swych przesądów i drobiazgowości swych dążeń.

Po śmierci Elżbiety usiłował najprzód Jakób a później Karol wskresić znowu władzę dwóch wielkich stanów opiekuńczych, szlachty i duchowieństwa. Wszelako polityka Elżbiety tak silne zualazła poparcie w ogólném usposobieniu wieku, że niepodobna było Stuartom wykonać tych szkodliwych zamiarów. Wolność zdania osobistego, zarówno w rzeczach religji jak polityki, tak się upowszechniła że monarchowie ci nie byli już w stanie wtłoczyć ją pod swe jarzmo. A gdy Karol I z niepojętą ślepotą i uporem, większym nawet od ojcowskiego, obstawał za przyjęciem przestarzałych teorii opiekuńczych i to w ich najgorszym kształcie, i usiłował gwałtem przeprowadzić system rządu, który naród w coraz silniejszym poczuciu swej niepodległości postanowił odrzucić, wynikł w nieochybném następstwie ów pamiętny spór, dobrze nazwany wielką rewolucją angielską<sup>18)</sup>. Wykazałem już jej podobieństwo z reformacją protestancką, lecz wypada nam jeszcze zbadać, co w następnym zamierzam skreślić rozdziale, jaka była różnica pomiędzy rewolucją angielską a społecznemi wojnami Frondy, do których pod pewnemi względami bardzo była podobną.

---

pięćdziesiąt, gdy Jakób I mianował nędznego Vilhorsa księciem Buckingham. Musiało to oczywiście zwrócić uwagę, gdy Ben Jonson w jednej ze swych komedji w r. 1616 mówi „Istna herezja — Anglja książąt nie 10dził”

18) Clarendon w *Hist. of the Rebellion* str. 216 słusznie nazywa ją „najgw.łtowniejszym i najśmielszym rokoszem, jaki w którymkolwiek wieku i w którymkolwiek wybuchł kraju”.

## ROZDZIAŁ X.

Siła ducha opieki we Francji przyczyną upadku Frondy. Porównanie Frondy  
z równoczesną rewolucją angielską

---

Zadaniem poprzedniego rozdziału było wysledzić pochodzenie ducha opiekuńczego. Z zebranych tamże świadectw okazuje się że duch ten uwydatnił się po raz pierwszy w wyraźnym świeckim kształcie z końcem wieków ciemnoty; że jednakowoż z powodu zaszłych podówczas okoliczności mniej silnym był w Anglii niżeli we Francji. Okazało się tam także że w Anglii tracił on ciągle swą podstawę, podczas gdy we Francji, z początkiem XIV wieku przybrał nową postać i dał popęd ruchowi centralizacyjnemu, objawiającemu się nie tylko w społecznych i politycznych instytucjach, ale także w społeczném i literackim życiu Francji. Wyjaśniliśmy to przygotowaliśmy drogę do należytego zrozumienia historii obu krajów; a obecnie zamierzam pójść nieco dalej tym torem i wykazać w jaki sposób taż sama różnica objaśnia nam odmienny charakter domowych wojen angielskich od podobnychże wojen, które w tym samym czasie wybuchły we Francji.

Pomiędzy bijącemi w oczy właściwościami wielkiej rewolucji angielskiej uderza najgłówniej to iż była to wojna stanów a nie stronnictw. Od początku walki posiadacze wolni i kupcy trzymali z parlamentem, szlachta i duchowieństwo gromadziło się około tronu. Nazwy dawane obu stronnictwom, krągłych-głów i kawalerów dowodzą że właściwa istota tego przeciwieństwa dobrze była znana. Dowodzi

ona iż dobrze poznano że w sprawie tej Źizelił Anglią, nie interes osób pojedynczych, ale interes stanów, do których osoby te należały.

W dziejach atoli rewolucji francuzkiej niema i śladu tak wielkiego rozdziału. Cel wojny był w obu krajach tenże sam zupełnie, narzędzia atoli, któremi został osiągnięty, były całkiem różne. Wojny Frondy podobne były do rewolucji angielskiej w tém iż obie były walką parlamentu z koroną, usiłowaniem zabezpieczenia wolności i położenia tamy despotyzmowi rządu <sup>1)</sup>. Jak dalece i jak długo bierze my rzecz jedynie ze stanowiska politycznego, podobieństwo jest zupełnie. Że jednak społeczna i umysłowa przeszłość Anglii była zupełnie odmienną od francuzkiej, wynikło ztąd w koniecznym następstwie, że rewolucja przybrała w obu krajach odmienne kształty, lubo z tych samych wynikła powodów. Przypatrzwszy się nieco bliżej tej różnicy przekonamy się że łączy się ona z tém co już powyżej wskazałem, mianowicie że w Anglii wojna o wolność była zarazem wojną stanów, podczas gdy we Francji nie było wcale wojny stanów. Ztąd wynikło że rewolucja we Francji będąc czysto polityczną, a nie jak w Anglii zarazem społeczną, mniej silnie poruszała umysły, nie obudziła uczucia niepodległości, bez którego nie masz nigdy wolności, i nie idąc z głębi ducha narodu, nie zabezpieczyła kraju od tego niewolnictwa, w które popadł nagle w nie wiele lat później za panowania Ludwika XIV.

Że wielka rewolucja angielska była, w zewnętrznym swym objawie wojną stanów, jest jedną z owych bijących w oczy prawd, leżących na powierzchni dziejów. Z razu usiłował wprowadzić parlament <sup>2)</sup> przeciągnąć na swoją stronę niektórych ze szlachty, co mu się przez jakiś czas wiodło. Lecz z postępem walki okazywała się coraz widoczniej bezskuteczność takowej polityki. Naturalnym porządkiem rzeczy z postępem wielkiego ruchu szlachta coraz więcej stawała się wierną koronie <sup>3)</sup>, parlament był coraz więcej ludowym. A gdy jasno

---

1) Jednym z bezpośrednich celów Frondy było uzyskanie umniejszenia podatków, a drugim uzyskanie prawa, iż nikt nie może być trzymany w więzieniu dłużej nad dwadzieścia cztery godzin „sans être remi entres les mains du parlement pour lui faire son procès s'il se trouvoit criminel, ou l'élargir s'il se trouvoit innocent.“ *Mém. de Montglat* t. II str. 135.

2) Używam tego słowa parlament w znaczeniu dawaném mu przez pisarzy owoczesnych, a nie we właściwém dzisiejszém.

3) W maju 1642 pozostało jeszcze było w Westminsterze czterdziestu dwóch parów. Opuszczali oni stopniowo sprawę ludu, a liczba ich zmniejszała się tak bardzo, że w końcu bywało obecnych „rzadko kiedy więcej nad pięciu lub sześciu.“

okazało się że obie strony postanowiły zwyciężyć lub zgiąć, przeciwieństwo stanów zbyt wybitnie wystąpiło, aby go można było niedopatrzyć a pojęcie interesu własnego spotężniało wielkością celu, za który walczone.

Nie obarczając niniejszego W s t ę p u szczegółami, które w pierwszym lepszym angielskim można wyczytać dziejopisarzu, przypomniemy tu tylko niektóre wybitniejsze zdarzenia owego czasu. Właśnie przed samym wybuchem wojny mianowany był naczelnym wodzem wojsk parlamentu earl Essex, a zastępcą jego earl Bedford. Polecenie poboru żołnierza otrzymał earl Manchester, jedyny człowiek wysokiego pochodzenia, względem którego Karol otwartą okazał nieprzyjaźń. Pomimo takich oznak zaufania, szlachta, w której parlament początkowo skłonny był pokładać zaufanie, nie mogła się powstrzymać od dawnych brudów swojego stanu. Earl Essex tak postępował że obudził w stronnictwie ludowém jak największe podejrzenie zdrady, a gdy obronę Londynu powierzono Wallerowi, tak uporczywie wzbraniał się wciągnąć w listę imię tego zdolnego oficera, że Izba niższa zmuszona była uczynić to sama, na mocy swej władzy, wbrew woli własnego wodza naczelnego. Earl Bedford lubo otrzymał dowództwo, nie wahał się porzucić tych, którzy mu je powierzyli. Odstępca ten uciekł z Westminsteru do Oksfordu, widząc wszelako że król, nigdy nieprzebaczający swym nieprzyjaciołom, nie przyjął go tak jak się spodziewał, powrócił znowuż do Londynu, gdzie lubo mógł pozostać bezpieczny, nie można się było spodziewać aby znowuż odzyskał zaufanie parlamentu.

Przykłady podobne nie były tego rodzaju aby mogły zmniejszyć wzajemną obu stronnictw ku sobie nieufność. Okazało się wnet jasno że wojna stanów była nieunikniona, i że rokosz parlamentu przeciw królowi będzie poparty powstaniem ludu przeciwko szlachcie. Stronnictwo ludowe, jakiegokolwiek mogły być jego zamiary początkowo, chętnie teraz na to przystało. W r. 1645 postanowione przezeń zostało prawo, mocą którego nie tylko earlowie Essex i Manchester pozbawieni zostali dowództwa, ale wszyscy członkowie obu Izb odsunięci od służby wojskowej. A zaraz w tydzień po ściegciu króla odebrano urzędownie władzę prawodawczą Izbie wyższej, zapisawszy owo pamiętne zdanie że Izba lordów jest „niepożyteczna, niebezpieczna i powinna być zniszczona“.

Wszelako więcej jeszcze przekonywające dowody na to jakim był prawdziwy charakter rewolucji angielskiej, otrzymany zważywszy kto jej dokonał. Tutaj okaże nam się demokratyczny charakter ruchu, który adwokaci i starzy konserwatyści napróżno usiłowali przedstawić jako rozwój dawniejszego konstytucjonalizmu. Wielka rewolucja an-

guelska była dziełem nie ludzi patrzących po za siebie, lecz ludzi patrzących naprzód. Chcieć ją sprowadzić do osobistych i czasowych przyczyn, przypisywać ten wybuch, niemający sobie równego, sporom o opłaty okrętowe lub kłótniom o przywileje parlamentarne, mogą tylko tacy dziejopisarze, co nie są w stanie widzieć nic więcej po za słowa statutu lub wyrok sędziowski. Pisarze tacy zapominają że proces Hampdena i oskarżenie pięciu członków nie mogłoby być żadnego wywołać wrażenia w kraju, gdyby naród nie był już dostatecznie wprzód przygotowany i gdyby duch badawczy niepodległości nie rozdmuchał był już do tego stopnia niechęci powszechnej, że najmniejsza iskra dostateczną była aby zapalić wprzód już podłożoną minę i sprowadzić jej wybuch.

Revolucja była wybuchem ducha demokratycznego. Byłto kształt polityczny ruchu, którego kształtem religijnym była reformacja. Jak reformacją popierali nie wysocy dostojnicy kościoła, nie wielcy kardynałowie i bogaci biskupi, lecz ludzie zajmujący najniższe, najpodrzedniejsze posady kościelne, podobnież i rewolucja angielska była ruchem od dołu, powstaniem gruntu, czyli jak chcą niektórzy, osadu społeczeństwa. Mała liczba osób wyższego stanu, które połączyły się ze sprawą ludu, pozostała wnet usuniętą, a szybki i łatwy ich upadek był jawną oznaką zwrotu, jaki zaczęły przybierać rzeczy. Po zwoleniu wojska z pod naczelnictwa wodzów wysokiego urodzenia, których zastąpili oficerowie pochodzący z niższych stanów, losy wojny zmieniły się, rojaliści wszędzie byli pobici, a król wzięty jeńcem przez własnych swoich poddanych. Pomiędzy jego pojmaniem a ścięciem. najważniejszymi dwoma wypadkami politycznymi, było jego uprowadzenie przez Joycego, i gwałtowne wydalenie z Izby niższej tych członków, o których mniemano że wystąpią w jego obronie. Obu tych stanowczych kroków dokonali i dokonać mogli tylko ludzie wysokiego osobistego wpływu i śmiałego, przedsiębiorczego ducha. Joyce, który uprowadził króla i doznawał wysokiego poważania w armji, był przecie nie dawno jeszcze przedtém prostym krawcem, a pułkownik Pride, którego imię przechowały dzieje jako tego, który oczyścił Izbę niższą ze źle myślących, był równy stanem Joycemu, był on bowiem z zatrudnienia taczkarzem. Krawiec i taczkarz mieli w owym wieku tyle siły, że zdołali nadać nowy kierunek sprawom publicznym, i uzyskać sobie wybitne stanowisko w państwie. Po śmierci Karola ten sam duch się rozwinął. Gdy stara upadła monarchja, nabrało znaczenia owe szczupłe bezczynne stronnictwo, zwane piątą monarchją. i czas jakiś znaczny wpływ wywierało. Wenner, Tuffnel i Okey byli jego trzema głównymi, najznakomitszymi członkami. Wenner, stojący

na czele, był bednarzem, Tuffnel, o stopień niższy od niego, był stolarzem, a Okey, lubo został pułkownikiem, palił niegdyś w piecu, będąc w służbie w browarze w Islington.

A nie są to wypadki wyjątkowe. W owym okresie wywyższenie się zależało jedynie od zasług; a kto miał zdolności mógł być pewnym iż pójdzie w górę, bez względu na to jakie było jego urodzenie lub zatrudnienie dawniejsze. Sam Kromwell był browarnikiem <sup>4)</sup>, a szwagier jego pułkownik Jones był przedtém służącym u jakiegoś szlachcica, Deane służył u kupca; został niemniej przeto admirałem i członkiem zarządu marynarki, pułkownik Goffe był chłopcem w sklepie wędlin, a generał major Whalley w sklepie u sukiennika, Skippon, prosty żołnierz niemający żadnego wykształcenia, mianowany komendantem milicji londyńskiej, wyniesiony został na stopień generał-majora sierżanta armji, mianowany naczelnym wodzem w Irlandji i jednym z czternastu członków tajnej rady Kromwella. Komendantami Towru byli Berkstead i Tichborne. Berkstead był tandetnikiem, przepkupniem roznoszącym drobiazgi po domach, a Tichborne, kupejący płótnami, nie tylko że został komendantem Towru, ale otrzymał stopień pułkownika i został w r. 1655 członkiem komitetu rządowego, a w r. 1659 członkiem Rady stanu. Inne rzemiosła równegoż doznawały powodzenia; do najwyższych bowiem zaszczytów droga stała otworem dla wszystkich, byle tylko odpowiednie posiadali zdolności. Pułkownik Harvey był kupcem bławatnym, tém samém byli także pułkownicy Rowe i Wenn, Salway był niegdyś chłopcem w sklepie korzennym, ale że posiadał zdolności, otrzymał z czasem stopień majora w wojsku, tudzież wysoki urząd przy skarbcu koronnym a w roku 1659 mianował go parlament członkiem Rady stanu. Zasiadał także w tém kole radném Bond sukiennik i Cawley browarnik, a obok nich John Berners, który miał być dawniej służącym i Korneljusz Holland, który był także przedtém służącym i jak wiadomo służył nawet za chłopca do noszenia pochodni. Pomiedzy innymi, którzy się wzniesli w tymże czasie na ważne urzędy, był Packe kupiec sukien, Pury tkacz i Pemble krawiec. Parlament zwołany w r. 1653 nazwany był parlamentem Barebona od nazwiska jednego z najczynniejszych swych członków Barebona, mającego sklep skór na Fleet Street. Downing,

---

4) Znajdują się chwalczy Kromwella tak ograniczeni, że starają się zatrzec ten szczegół iż on był browarnikiem; ze jednak oddawał on się rzeczywiście temu użytecznemu zarobkowaniu, dowodzi mnóstwo świadectw, a własny jego lekarz Bates zatwierdza to także.



biedak żyjący z jałmużny, otrzymał urząd płatnika skarbowego i mianowany został reprezentantem angielskim w Hadze. Można tu jeszcze dodać że pułkownik Horton był służącym u pewnego szlachcica, pułkownik Berry drwalem, pułkownik Cooper przedawał igły i nici, major Rolfe był szewcem, pułkownik Fox kotlarzem, a pułkownik Hewson niegdyś łątał buty.

Tacy to byli przywódcy rewolucji angielskiej, czyli właściwiej mówiąc, takie były narzędzia, które uskuteczniły rewolucją. Zwróciwszy się teraz ku Francji, obaczmy jasno różnicę ducha i usposobień obu narodów. Tam stary duch opieki zachował jeszcze swą dzielność, a naród utrzymany w stanie małoletności, nie nawykł do rządzenia się samym sobą i polegania na sobie samym, czém jedynie wielkie osiągają się rzeczy. Lud tam przyzwyczajony był przez tak długie czasy poglądać z lekliwem poszanowaniem ku wyższym stanom, że wtedy nawet kiedy już za broń pochwyił, nie mógł się otrząść z tych wyobrażeń uległości, z których z łatwością otrzęśli się Anglicy. Wpływ wyższych stanów w Anglii zmniejszał się ciągle, we Francji zaledwie osłabł. Ztąd to poszło że lubo rewolucja angielska i francuzka były społeczne sobie, i pierwotnie do tegoż samego dążyły celu, w jednej bardzo ważnej rzeczy różniły się od siebie. Rewolucji angielskiej mianowicie przewodniczyli mężowie z ludu, rewolucji francuzkiej przewodniczyła szlachta. Śmiały i uporny duch Anglików, długiem wypielegnowany nawykniem, uzdolnił średnie i niższe stany do wybierania sobie dowódców z pomiędzy własnych szeregów. We Francji niepodobna było znaleźć takich naczelników, po prostu dla tego, że panujący tam duch opieki nie dozwolił się krzewić tymże nawykniem. Gdy zatem w Anglii wojskowe i cywilne rządy sprawowane były ze znakomitą zdolnością i zupełnem powodzeniem przez rzeźników, piekarzy, browarników, szewców i kotlarzy, prowadzona równocześnie wojna we Francji całkowicie odmienny przedstawiała widok. Tam na czele rewolucji widzimy ludzi daleko wyższego stanowiska, ludzi szcycących się bardzo dawném i bardzo świetném pochodzeniem. Widzimy tam bezprzykładną świetność stanów, szlachetne zbiorowisko arystokratycznych rewolucjonistów i utytułowanych demagogów. Byli tam książęta de Condé, de Conti, de Marsillac, de Bouillon, de Beaufort, de Longueville, de Chevreuse, de Nemours, de Luynes, de Brissac, d'Elboeuf, de Candale, de Tremouille, margrabiowie de la Boulaye, de Laigues, de Noirmoutier, de Vitry, de Fosseuse, de Sillery, d'Estissac, d'Hocquincourt, hrabiowie de Rantzau, de Montresor.

To byli przywódcy Frondy, a samo wymienienie ich nazwisk okazuje różnicę pomiędzy francuzką a angielską rewolucją. Z różnicy tej

wypłynęły skutki godne uwagi tych pisarzy. co nie pojmując postępu ludzkości, usiłują utrzymać znaczenie arystokracji, której władza, szczęściem dla ludzkości, zachwiała się już oddawna, a w ciągu ostatnich lat siedemdziesięciu doznała w krajach najbardziej ucywilizowanych tak silnych, ponawiających się ciosów, że nie można już dziś wątpiewać jaki los czeka ją w końcu.

Na czele rewolucji angielskiej stali ludzie smakiem, obyczajami i pojęciami związani z ludem, z którego wyszli, przez co zachowała się jedność pomiędzy nimi a całym stronnictwem. We Francji społeczenie to było bardzo słabem, to też i jedność wątpliwa. Jakież rodzaj społeczenia mógł zachodzić pomiędzy rzemieślnikiem i włościaninem, w poście czola na codzienny chleb zarabiającymi, a bogatą i rozwiązłą szlachtą, której życie upływało na gnuśności i drobiazgowych zajęciach, poniżających jej ducha. i podających stan ten w pośmiewisko i pogardę u ludów. Mówić o społeczeniu, łączącym oba te stany, jest niedorzecznością, a obrażałoby było niezawodnie panów wysokiego urodzenia, nawykłych do obchodzenia się z niższymi od siebie z grubiańską pogardą. Prawda że z przyczyn powyżej wymienionych lud, nieszczęściem dla siebie samego, poglądał na nich z najwyższem uszanowaniem. Każda wszelako karta dziejów francuzkich przekonywa jak niegodnie uczucia te były wywzajemniane, i w jakiej niewoli trzymano niższe klasy. Gdy zatem francuzi, nawykli z dawna do poddaństwa, stali się niezdolni poprowadzić własną swą rewolucją i z tego powodu zmuszeni byli oddać się pod dowództwo szlachty, konieczność ta utwierdziła jeszcze tę służalczość, z której wynikła i powstrzymawszy wzrost wolności nie dopuściła narodowi dokonania przez wojnę domową tych wielkich rzeczy, których dokonały wojny domowe w Anglii.

Dosyć jest zapoznać się tylko z piśmiennictwem francuzkiem XVII wieku aby przekonać się jak wielki rozdział oddalał od siebie obydwie stany i jak niepodobną było rzeczą, przyprowadzić do skutku zlanie się w jedno ludowego i arystokratycznego ducha. Gdy lud miał jedynie na celu wyswobodzenie się z pod jarzma, szlachta szukała jedynie coraz nowych źródeł zajęcia i zaspokojenia swej osobistej próżności, z której w ogóle wzięwszy zawsze znaną była. Ponieważ przedmiot ten stanowi mało dotąd rozpoznaną część dziejów, zajmującą przeto będzie rzeczą zebrać niektóre przykłady, wyświecające ducha arystokracji francuzkiej, okazujące za jakimi to godnościami i za jakim rodzajem znaczenia ubiegał się jak najzarliwiej ten stan potężny.

Że to, za czem się głównie ubiegano, było w sobie samem bardzo drobiazgowego znaczenia, z góry już łatwo przypuści każdy, kto zauważał jakie skutki w ogromnej większości umysłów wywierają dzie-

dziczne godności na charakter osobisty. Jak zgubne są te wyróżnienia okazują jasno dzieje wszystkich arystokracji europejskich, a zwłaszcza ów uderzający w oczy szczegół, iż w żadnej z nich nie utrzymał się mierny nawet stopień zdolności, wyjąwszy w tych krajach, gdzie się ona często odżywiła przymieszką ludowych żywiołów i czerpała nową siłę z przybytku onejże męskiej dzielności, właściwej tym, co sami sobie stworzyli stanowisko, której wszelako napróżno szukać u tych co do gotowego przyszli znaczenia. Gdy bowiem raz się zakorzeni w umyśle wyobrażenie że źródło godności leży zewnątrz raczej niż wewnątrz, wynikać ztąd koniecznie musi że posiadanie zewnętrznych zaszczytów wyżej się ceni niżli poczucie siły wewnętrznej. W takim razie godność ducha ludzkiego i wiedzy człowieczej uważana jest za niższą od tych błazeńskich pozornych wywyższeń, któremi ludzie słabego ducha zwykli odmierzać stopień własnej swojej nicości. Ztąd pochodzi w następstwie cały przewrotny tok rzeczy, że co nie ma wartości bywa cenione wyżej od tego co jest prawdziwie wielkie, a duch coraz słabiej mierząc zasługi wedle fałszywej stopy, stworzonej przez własne jego przesady. Z tego powodu mylą się oczywiście ci, co zarzucają szlachcie jej dumę, jak gdyby takowa była wyłącznym tego stanu znamięm. Właśnie przeciwnie, gdyby raz prawdziwa zakorzeniła się w szlachcie duma, wnetby ona sama istnieć przestała. Już w samem wyrażeniu duma r o d o w a leży sprzeczność. Duma polega na poczuciu własnego zadowolenia — próżność żywi się cudzym oklaskiem. Duma jest zamkniętym w sobie, wzniosłym uczuciem, pogardzającym owemi powierzchownymi odznaczeniami, za któremi cheiwe ugania się próżność. Człowiek dumny widzi w głębi własnego ducha źródło własnej godności, o której wie dobrze że nie może być ani podwyższoną, ani zniżoną niczym innym jak tylko własnymi jego czynami. Człowiek próżny, wiecznie niespokojny, nienasycony, wiecznie spragniony podziwu i uwielbienia społecznych, musi oczywiście wielkie przywiązywać znaczenie do tych powierzchownych oznak, tych widocznych znamion, które, czy to są ordery czy tytuły, działają wprost na zmysły, i zachwycają gmin dla tego że są widomie dostępne jego pojęciom. Dla tej to wielkiej różnicy że duma patrzy wewnątrz a próżność na zewnątrz, jeżeli kto ceni się dla zaszczytów odziedziczonych przypadkiem, bez własnych usiłowań i zasług, jest to dowodem nie jego dumy, lecz próżności i to próżności najpodlejszego rzędu. Jest to dowodem że człowiek taki nie ma poczucia prawdziwej godności, nie ma pojęcia w czym leży wielkość prawdziwa. Cóż dziwnego że w oczach ludzi podobnego rodzaju nic nieznaczące drobiazgi wydają się przedmiotami najwyższej wagi? Coż dziwnego jeżeli takie próżne głowy zajmują

się wstążeczkami, gwiazdami, krzyżkami, jeżeli ten lub ów dostojnik wdycha do podwiązki, inny znów kłopoce się złotem runem, jeżeli jeden ubiega się za noszeniem laski, inny za innym znów dworskim urzędem; podczas gdy inny całą swą próżność w tem zakłada aby córkę swą oddać do fraucymeru królowej lub widzieć żonę wyniesioną do gódności damy honorowej?

Znając te rzeczy nie można dziwić się że szlachta francuzka w XVII wieku okazała w swych zabiegach i sporach poziomość, która z małemi przypadkowemi wyjątkami jest zawsze właściwą cechą wszelkiej dziedzicznej arystokracji. Kilka przykładów wystarczy aby dać czytelnikowi wyobrażenie o smaku i usposobieniach tego możnego stanu, który przez kilka wieków opóźniał postęp cywilizacji francuzkiej.

Pomiędzy sprawami, o które toczyła spory szlachta francuzka, najważniejszą była kwestja dotycząca prawa siedzenia w obecności królewskiej. Uważano to za sprawę tak ogromnej wagi że w obec niej walka o samę wolność stawała się niczém. Czyniła zaś ją jeszcze drażliwszą w umysłach szlachty nadzwyczajna trudność, połączona z tém wielkiem zadaniem społeczném. Wedle przepisów starożytniej.etykiety na dworze francuzkim, jeżeli mąż był księciem, żona jego miała prawo siedzieć w obecności królowej — lecz jeżeli godność męża była niższą od książęcej, chociażby nawet był margrabią, żona jego nie mogła sobie pozwolić takiej swobody<sup>5)</sup>. Dotąd rzecz była prosta a dla żon książęcych wielce przyjemna. Aliści margrabiowie, hrabiowie i inni dostojna szlachta nie mogła znieść tak niemilego wyróżnienia i dokładała jak największych usiłowań ażeby dla żon swych takież sam zaszczyt uzyskać. Temu sprzeciwiali się znowuż jak najsilniej książęta; lecz skutkiem okoliczności, nieszczęściem niezupełnie dotąd wyjaśnionych, zaszła za panowania Ludwika XIII ta nowość, że przywilej siedzenia w jednym pokoju z królową udzielony został żeńskim członkom rodziny de Bouillon. Skutkiem tak fatalnego przykładu rzecz powikłała się groźnie, gdyż i inni członkowie arystokracji mniemali że czystość ich krwi daje im niemniejsze prawa jak te, które należały rodowi Bouillonów, którego starożytność, zdaniem ich, wielce była przesadzoną. Spór ztąd wynikły rozdzielił szlachtę na dwa nieprzyjacielskie obozy, z których jeden usiłował utrzymać dla siebie wyłącznie ów przywilej, który uzyskać usiłowaniem było obozu przeciwnego.

---

5) Ztąd księżne nazywano „femmes assises“, panie niższego rzędu „non assises“.

Aby pogodzić to spółzawodnictwo rozmaitych dobierano środków, wszystko atoli napróżno, a dwór za rządów Mazarina, obawiając się rewolucji, okazywał się skłonny przychylić do wymagań niższej szlachty co do tego tak gorąco upragnionego żądania. W latach 1648 i 1649 królowa rejentka za wskazówką rady ministerjalnej nadała urzędownie przywilej siedzenia w obecności królewskiej najznakomitszym członkom niższej arystokracji, mianowicie hrabinie de Fleix, pani de Pons i księżnie Marsillac. Zaledwo postanowienie to zostało ogłoszonym, wnet najwyższe wzburzenie powstało pomiędzy książętami krwi i parami królestwa. Zwołali oni niezwłocznie do stolicy wszystkich interesowanych w tém, aby odeprzeć tak śmiały napad, zagrażający przywilejom ich stanu, zawiązali się w zgromadzenie i przedsięwzięli do razu środki obrony swych praw starożytnych. Z drugiej strony niższa szlachta, dumna swém powodzeniem, nalegała aby ustępstwo uczynione świeżo stało się prawidłem na przyszłość, a gdy zaszczyt siedzenia w obecności Jej królewskiej Mości nadany został domowi de Foix w osobie hrabiny de Fleix, ażeby tegoż samego zaszczytu dostały wszystkie domy, mogące udowodnić że pochodzenie ich równie jest świetnym. Powstało tedy jak największe zamieszanie, a że obie strony uporczywie obstawały przy swoim, przez długi czas zachodziło wielkie niebezpieczeństwo aby nie przyszło do rozstrzygnięcia sporu orężem. Ze jednakowoż wyższa szlachta, lubo mniej liczna od swych przeciwników, posiadała przecież więcej władzy, spór został w końcu na jej korzyść rozstrzygnięty. Królowa posłała do zgromadzenia urzędowe poselstwo, złożone z czterech marszałków Francji, z urzędowym pismem, w którym przyrzekła odwołać przywileje, których nadanie tak mocno dotknęło najdostojniejszych członków arystokracji francuzkiej. Zarazem marszałkowie nie tylko że przyjęli na siebie odpowiedzialność za spełnienie przyrzeczenia królowej, ale podpisali nawet zobowiązanie czuwania osobiście nad jego spełnieniem. Arystokracja wszakże czując się w najdotkliwsze urażona miejsce, nie zadowolniła się tém jeszcze i żeby ją uspokoić potrzeba było aby zadosyćuczynienie było tak jawne jak obraza. Zgromadzenie uznało że aby się spokojnie rozeszło, potrzeba wprzód jeszcze iżby rząd wydał dokument, podpisany przez królowę regentkę i czterech sekretarzów stanu, mocą którego miały być odwołane łaski nadane nieuprzywilejowanej szlachcie, mianowicie ów tak wysoce ceniony zaszczyt siedzenia w obecności królewskiej odebrany księżnie de Marsillac, pani de Pons i hrabinie de Fleix.

Takie to sprawy zajmowały szlachtę francuską i wyczerpywały jej dzielność, podczas gdy w kraju wrzała wojna domowa i rozstrzygały się pytania najwyższej wagi, pytania dotyczące wolności narodu i przeobrażenia rządu. Nie potrzeba zapewne wykazywać jak niezdolnymi musieli być podobni ludzie do przewodniczenia narodowi w zaciętej wojnie, i jak wielka zachodziła różnica pomiędzy nimi a przywódcami wielkiej rewolucji angielskiej. Bijące w oczy zaiste są przyczyny upadku Frondy, skoro tylko zważymy że przywódcami jej byli ludzie należący do tego właśnie stanu, o którego dążnościach i uczuciach powyżej przytoczony świadczy przykład. Ze przykładów podobnych możnaby nieskończoną przytoczyć liczbę wiedzą dobrze ci, co czytali pamiętniki francuzkie z XVII wieku. Rodzaj ten książek, pisanych przez szlachtę lub jej stronników, dostarcza najlepszego materiału do utworzenia sobie właściwego o owych czasach wyobrażenia. Z tych tedy źródeł, w których rzeczy te są opowiadane z wielkiem poczuciem ich ważności, widzimy że najzaciętsze spory i kłótnie toczyły się o to, kto może zasiadać na dworze w krześle poręczowém, kto ma być zapraszany na dworskie obiady a kto od nich wykluczony, z kim może się całować królowa, a z kim nie, kto ma zasiadać pierwsze miejsca w kościele, jaki ma być zachowany stosunek pomiędzy stopniem godności rozmaitych osób, a szerokością rozścielonego sukna, na którym mają przeznaczone dla siebie miejsce do stania, jaki stopień godności potrzebny jest aby mieć prawo wjeżdżać powozem do Luwru, kto ma mieć pierwszeństwo przy koronacjach, czyli wszyscy książęta byli sobie równi, lub też czyli, jak niektórzy mniemali, książę de Bouillon, dlatego że był niegdyś udzielnym księciem Sedanu, powinien być wyżej stawiony od księcia de la Rochefoucauld, który nigdy nie był żadnym udzielnym księciem, lub też czyli książę de Beaufort ma lub nie ma prawa wchodzić przed księciem de Nemours na Radę, a będąc tam czy może usiąść powyżej niego? 6). Takięto wielkie pytania zajmowały arystokracją francuską, a jak gdyby dla wyczerpania wszystkich rodzajów niedorzeczności, powstawały groźne nieporozumienia o to komu należy zaszczyt podania serwety królowi u stołu lub nieoszacowany przywilej ubrania królowej w koszulę, gdy zmieniała białiznę 7).

---

6) Rzecz ta sprowadziła w r. 1652 gwałtowną kłótnię pomiędzy książętami, zakończoną pojedynkiem, w którym książę Nemours został zabity, o czem wspomina wielu współczesnych pisarzy.

7) Według jednych musiał mąż być księciem, aby żonie wolno było podawać

Zdawać się może będzie komu iż potrzebuję się usprawiedliwić przed czytelnikiem że obarczam go opowiadaniem tych nędznych sporów o rzeczy, do których jakkolwiek dzisiaj wydają się one drobiazgowo i pogardy godne, w onym czasie przywiązywali przecież wartość ludzie nie całkowicie obrani z rozumu. Należy atoli pamiętać że stanowią one wraz z tą wagą, jaką do nich przywiązywano, część dziejów ducha francuzkiego; i dlatego też należy je oceniać nie według ich wewnętrznej wartości, lecz wedle tego o ile wyjaśniają nam miniony już całkowicie stan rzeczy. Objawy takie, lubo pomijane przez zwykłego rzędu dziejopisarzy, stanowią cenny materiał dla historii. Nie tylko dopomagają one do skreślenia obrazu wieku, do którego się odnoszą, lecz są wielkiej wagi z filozoficznego brane stanowiska. Są one częścią tych materiałów, z których wyciągnąć się dają ogólne prawa ducha opieki, w różnych okresach różne przybierające kształty; pod każdym wszelako kształtem zawsze i wszędzie czerpiącego swą siłę z uczuć ślepej czci, pozostających w wiecznym przeciwieństwie z uczuciem niepodległości. Jak właściwą jest ta siła pewnym stopniom rozwoju społeczeństwa, okazuje się jeżeli zbadamy na jakichto podstawach samaż ona część się opiera? Źródłem czci jest podziw i lęk. Dwa te uczucia pojedynczo lub połączone są zwykłym źródłem czci; a pochodzenie ich jest widoczne. Podziwiamy, bo jesteśmy ograniczeni lękamy się, bo jesteśmy słabi. Rzecz tedy naturalna że w dawnych czasach, gdy ludzie byli więcej ograniczeni i słabsi niż dzisiaj, skłonniejsi też byli do oddawania czci, więcej nawykli do ślepego uszanowania, które w dziedzinie religji wyradza przesady, w dziedzinie polityki despotyzm. W zwykłym rozwoju społeczeństwa złemu temu zapobiega postęp wiedzy, który zarazem umniejsza naszą niewiedomość i zwiększa nasze siły, czyli innemi słowy, który zmniejsza pochopność do podziwu i obawy, a umniejszając przez to skłonność do oddawania ślepej czci innym, utwierdza w nas w równym stopniu poczucie niepodległości. We Francji atoli prąd ten naturalny, jakieśmy widzieli, powstrzymany był prądem przeciwnym, tak że gdy z jednej strony ducha opieki osłabiał postęp wiedzy, z drugiej wzmacniały go i utwierdzały owe wskazane powyżej przeze mnie społeczne i polityczne stosunki, skutkiem których gdy każdy stan wyższy wielką nad niższym wywierał władzę, uległość i poddaństwo w całości ustroju społecznego silnie było utwierdzone. Ztąd umysły przyzwyczały się po-

---

koszule królowej, według innych miała to prawo pierwsza dama dworu, ktokolwiek była, jeżeli żadna księżna nie była obecną

glądać w górę i nie polegać na własnych swych siłach, lecz na siłach obcych. Ztąd ów korny i służalczy duch, którym odznaczyli się Francuzi w XVIII wieku. Ztąd także owe bezmierne uszanowanie dla zdania innych, na którém zasada się próżność, będąca jednym z głównych znamion charakteru francuzkiego <sup>8)</sup>. Albowiem uczucia próżności i czci to mają pomiędzy sobą wspólnego, że powodują każdego iż czyny swe mierzy miernikiem zewnątrz niego leżącym, podczas gdy przeciwne im uczucia dumy i niepodległości spowodowałyby go odmierzać je raczej wewnętrznym własnego ducha miernikiem. Wynikiem tego wszystkiego było że gdy w połowie XVII wieku ruch umysłowy popchnął francuzów do powstania, skutek został udaremniiony przez ten kierunek społeczny, który nawet śród walki utrzymał nawyknięcie domowego służalstwa. I tak podczas kiedy wojna już się toczyła pozostało u ludu ciągle nawyknięcie oglądania się na szlachtę, a u szlachty oglądania się na koronę. Obydwa stany polegały na tém, co widziały tuż po nad sobą. Lud wierzył że bez szlachty niema dla niego ratunku, a szlachta widziała znów w koronie źródło wszelkich zaszczytów. Biorąc rzecz ze stanowiska szlachty trudno potępiać u niej takowe zdanie; gdy bowiem wszystkie jej godności pochodzą od korony, leży to wprost w jej interesie podtrzymywać stare wyobrażenie że korona jest źródłem zaszczytów. Interesem jej jest utrzymać tę przewrotną doktrynę, która zabaczając prawdziwe źródło godności, zwraca uwagę ludzką ku wymarzonemu jej źródłu, utwierdzając mniemanie jakoby w jednej chwili na samo zachcenie każdego z panujących najwyższe zaszczyty mogły spływać na najnikczemniejszych ludzi. Jest to jeszcze zabytek owego starego systemu tworzenia odznaczeń niemających rękami w istocie rzeczy, zastępowania wyższością pozorną wyższości prawdziwej i usiłowania podnosić małych ludzi na równię dusz wielkich. Że usiłowania takie nie mogą ostatecznie mieć powodzenia i że z postępem społeczeństwa zupełnie nawet ustać muszą, jest rzeczą pewną; lecz jak długo usiłowania te trwają, rzecz oczywista że ci, którzy z nich korzystają, muszą być zawsze skłonni do cenięcia sobie wysoko tych, od których usiłowania te wychodzą. Jeżeli nie przeszkodzą temu przeciwne okoliczności, musi istnieć między obu stronami sympatja, płynąca z pamięci łask przeszłych a nadziei łask przyszłych. A ponieważ we Francji wrodzone to uczucie wzmo-

---

8) Także w związku z instytucją rycerstwa, gdyż obie są objawem tegoż samego ducha.



cnione jeszcze było duchem opieki, zniewalającym ludzi czepiać się tych, co wyżej od nich stoją, nie dziw że szlachta wśród samychże niepokojów wypatrywała tak pożądliwie najmniejszego cienia łaski królewskiej, jak tego właśnie powyżej kilka przytoczyliśmy przykładów. Przyzwyczajona była ona przez tak długie czasy widzieć w koronie źródło swej własnej godności, że zdawało jej się iż jest tajemny jakiś zaszczyt w najpowszedniejszej nawet czynności około osoby królewskiej; tak że w jej przekonaniu rzeczą najwyższej wagi było kto poda królowi chustkę, kto mu potrzyma miednicę, lub włoży na niego koszulę. Nie dlatego wszakże aby podać w śmieszność tych próżnych i ograniczonych ludzi przytaczam tu powyższe przykłady sporów, którymi się oni zajmowali. Przeciwnie raczej żałować ich niżeli potępiać wypada. Działali oni wedle uczuć które nimi kierowały, i starali się zużytkować tę szczyptę zdolności jaką ich obdarzyła przyroda. Boleć atoli należy nad tą wielką krainą, której losy oddane były ich pieczy. Jedynie też tylko ze względu na losy francuzkiego narodu godne są uwagi dziejopisarza dzieje szlachty francuzkiej. Przykłady tego rodzaju, wyświecając dążności starej szlachty, okazują nam zarazem jedną z najczynniejszych stron owego opiekuńczego i arystokratycznego ducha, o którym mało ten wie, co go zna jedynie w dzisiejszym stanie jego upadku i niknienia. Szczegóły takie należy uważać jako objawy ciężkiej choroby, która nurtuje jeszcze zaiste dotąd w Europie, lecz w bardzo już tylko złagodzonej kształcie, a o której pierwotnych siłach nie można mieć wyobrażenia nie przypatrzawszy się jej w początkowych okresach, gdy sroząc się niepohamowana do tego stopnia ośwładnęła wszystkiemi, iż położyła tamę wzrostowi wolności, powstrzymała postęp narodów i przytłumiła dzielność ducha ludzkiego.

Nie potrzeba zaiste kreślić obszernej jeszcze różnicy kierunku, w jakim rozeszły się Francja a Anglja, i wykazywać jaśniej widocznej jak mniemam, teraz już różnicy wojen domowych w obu tych krajach. Widoczną jest rzeczą że nizkiego rodu, pochodzący z gminu przywódcy rewolucji angielskiej nie mogli przywiązywać żadnej wartości do tego wszystkiego, co zawracało głowy arystokracji francuzkiej. Ludzie jak Kromwel i jego towarzysze nie wiele się zapuszczali w tajnie rodowodowe i heraldyczne subtelnosci. Nie obchodziły ich bynajmniej dworskie etykiety, nie zastanawiali się nad prawidłami pierwszeństwa. Wszystko to było im obce — cele ich i dążności były zupełnie inne. Z drugiej znów strony co działali, działali gruntownie. Wiedzieli że mają przed sobą wielkie dzieło do spełnienia i spełnili je dobrze. Chwycili za oręż przeciw zepsutemu i despotycznemu rządowi i nie

odłożyli go dopóty, dopokąd nie zrzucili tych, co stali wysoko, dopóki nie tylko nie usunęli złego, ale zarazem i nie ukarali tych, którzy tego złego byli przyczyną. A lubo w spełnieniu tego świetnego zadania okazali też i pewne słabości, którym i najwyższe ulegają umysły, Anglik przynajmniej nie może o nich mówić inaczej jak tylko z najwyższą czcią.

---

## ROZDZIAŁ XI.

Duch opieki rozszerzony przez Ludwika XIV na piśmiennictwo. Rozbiór skutków tego połączenia stanów umysłowych ze stanami rządzącymi.

---

Zrozumie teraz czytelnik jakim sposobem system opiekuńczy, i połączone z nim pojęcia uległości, osiągnęły we Francji siłę nieznaną w Anglii i sprowadziły istotną różnicę w kierunku obu krajów. Dla uzupełnienia tego porównania zdaje się potrzebną rzeczą rozebrać w jaki sposób tenże sam duch wpłynął na umysłowe dzieje Francji, zarówno jak na jej dzieje społeczne i polityczne? Pojęcia bowiem uległości, na których cały ów system się opiera, zrodziły przekonanie że podległość istniejąca w politycznych i społecznych stosunkach, powinna istnieć także i w piśmiennictwie; i że ów opiekuńczy, śledczy i centralizacyjny system, zarządzający materialnymi sprawami kraju, powinien również zarządzać sprawami jego wiedzy. Gdy zatem Fron-  
da całkowicie stłumioną została, wszystko już było przygotowane do tej szczególnej polityki umysłowej, która przez przeciąg lat pięćdziesięciu znamionowała panowanie Ludwika XIV, a była tém dla francuzkiej literatury, czém był feodalizm dla francuzkiej polityki. I tu i tam jedna strona oddawała ślepe hołdy, a druga obdarzała ją opieką i łaską. Każdy uczony stawał się wassalem korony we Francji. Każda książka była pisana w widokach uzyskania łaski królewskiej, a uzyskanie królewskiej opieki było uważane za niezbitą dowód znakomitego talentu. Skutki wynikłe z takowego systemu, rozpatrzmy w niniejszym rozdziale. Na pozór przyczyną jego był osobisty charakter Ludwika XIV, rzeczywistą atoli i główną przyczyną były powyżej wykazane okoliczności, które w umysł Francuzów wpoili wyobrażenia przechowane aż do XVIII wieku. Utrwalił te wyobrażenia i przeszczepić

je we wszystkie stosunki życia, było głównym celem Ludwika XIV, co mu się też zupełnie powiodło. Z tego to powodu są dzieje panowania jego wielce nauczające; widzimy w nim bowiem przykład największego despotyzmu, jaki kiedykolwiek był znany, despotyzmu najszerszego i najzupełniejszego, despotyzmu tłoczącego przez całe lat pięćdziesiąt jeden z najwyżej ucywilizowanych narodów Europy, który nie tylko że dźwigał to jarzmo bez szemrania, lecz poddawał mu się chętnie, a nawet wdzięczny był za nie temu, który mu je nałożył.

Co zaś jeszcze jest dziwniejszém to to, że przy tém wszystkiém panowanie Ludwika XIV zasługuje na zupełne potępienie, choćby je mierzyć nawet najniższą stopą wymagań moralności, godności lub interesu. Niepohamowana najniższego rzędu rozpusta, obok prostych służalczych przesądów, cechowała jego życie domowe, podczas gdy w sprawach publicznych rozwinął taką bezczelność i systematyczną chytryść, że wzbudził wreszcie gniew całej Europy i ściągnął na Francją ostrą, dotkliwą karę. W polityce wewnętrznej szedł ręką w rękę w ścisłym przymierzu z kościołem; a lubo opierał się powadze papieża, chętnie pozostawiał poddanych swych na pastwę tyranji księży. Tym pozwalał wszystko, z wyjątkiem tego co należało do przywilejów jego władzy. Za ich powodem od chwili objęcia rządów począł występować przeciw tym swobodom religijnym, których podstawę położył Henryk IV, a które aż do owego czasu pozostawały nienaruszone. Za namową to księży odwołał Edykt Nantejski, mocą którego zasada tolerancji blisko od wieku przyjętą była w prawach krajowych. Za ich namową, właśnie przed tém naruszeniem najświętszych praw swoich poddanych, ażeby przestraszem zmusić protestantów do nawrócenia się, wypuścił na nich nagle całe zgraje rozpasanego żołnierstwa, któremu wolno było dopuszczać się najokropniejszych srogości. Pisarze wiarogodni opowiadają te straszne barbarzyństwa, a jakie to skutki wywarło na materialne interesa kraju, można powziąć wyobrażenie z tego, że religijne te prześladowania pozbawiły Francją pół miliona najpracowitszych, oddanych przemysłowi mieszkańców, którzy rozbiegli się w rozmaite strony świata, unosząc z sobą przyzwyczajenie do pracy, tudzież wiedzę i doświadczenie nabyte przez każdego z nich w swoim zawodzie, obracane dotąd na korzyść i ku wzbogaceniu własnej ojczyzny. Są to rzeczy wiadome, którym nie można zaprzeczyć, bo leżą na powierzchni dziejów. A przecież w obec tego wszystkiego znajdują się jeszcze ludzie uwielbiający czasy Ludwika XIV. Pomimo że dobrze wiadomą jest rzeczą iż za rządów jego zatarty został wszelki ślad wolności, że ludność obarczono ciężarem niezmiernych podatków, że

tysiącami wybierano ją do wojska, że zasoby kraju marnotrawiono w niesłychanym stopniu, że despotyzm najsroższego panował rodzaju, pomimo że wszystko to są rzeczy powszechnie przyznane, znajdują się przecież pisarze w dziejszych nawet czasach tak zaślepieni świetnością ówczesnego piśmiennictwa, że usiłują zrównoważyć niemi największe zbrodnie i gotowi są przebaczyć wszystko złe temu, za którego panowania wyszły na świat listy Pascala, mowy Bossueta, komedje Moljera i tragedje Rasyana.

Sposób takowy oceniania zasług panującego tak szybko jednakże już ustępuje, że nie będę słów tracił na zbijanie go. Łączy się z nim atoli błędne, wielce upowszechnione zdanie o wpływie, jaki łaska monarchów na literaturę narodową wywierać ma. Jest to złudzenie, do którego rozszerzenia sami literaci pierwsi się przyczynili. Ze sposobu mówienia, którego wielu z nich zwykło używać, zdawałoby się że jest jakaś czarodziejska potęga w uśmiechu królewskim, pobudzająca umysłowe siły tych szczęśliwych, którym wolno się jego uradować widokiem. Przesądu tego nie można liczyć do rzędu innych nieszkodliwych, otaczających do dzisiaj jeszcze osobę królewską. Nie tylko że zasada on się na niepojęciu prawdziwej istoty rzeczy, ale w praktycznych następstwach swoich bardzo jest szkodliwy. Szkodzi on niepodległemu duchowi, który każdą powinien ożywiać literaturę, i szkodliwy jest samymże panującym, gdyż umacnia w nich owę próżność, której i tak zwykle ogromnie wiele posiadają. Zaprawdę zważywszy stanowisko, jakie obecnie zajmują oni w najbardziej ucylizowanych krajach, poznamy od razu całą niedorzeczność zdania, którego w obecnym stanie wiedzy żaden oświecony człowiek nie podzieli.

Pochwalmy ich czynności o ile przyczyniają się do uszczęśliwienia narodu, nad którym panują; lecz nie powinniśmy zapominać że z powodu wychowania jakie zwykle pobierają i dziecinnych owych hołdów, któremi zawsze bywają otoczeni, wykształcenie ich bardzo niedostateczne a przesady ich bardzo liczne być muszą 1). Dlatego zamiast oczekiwać po nich ażeby byli światłymi opiekunami piśmiennictwa i pod jakimkolwiek względem kierownikami swojego wieku,

---

1) Zawsze i wszędzie wyraz czci przechowuje się w języku dłużej gdy już zgasną uczucia, które dały pochodzenie takowym zwrotom mowy. Lord Brougham w *Political Philosophy* t. I str. 42 Lond. 1849 czyni uwagę że „wszystkie ich tytuły wyprowadzone są od Boskości, wszystkie odnoszą się do nich, jako do przedstawicieli bóstwa na ziemi. Nazywają ich Pomocznymi Bożymi, Zastępcami Boga na ziemi, i inne tym podobne dają im nazwy.

powinniśmy raczej poprzestać na tém jeżeli nie sprzeciwiają się upornie duchowi czasu, i nie usiłują powstrzymać postępu społeczeństwa. Jeżeli bowiem panujący, wbrew wszelkim umysłowym niekożyściom swego położenia, nie jest mężem wielkiego ducha, to w zwykłym biegu rzeczy zawsze będzie on obsypywał łaskami swemi nie najzdolniejszych, ale najuniżeńszych, a odmawiając ich głębokim, niepodległego ducha myślicielom, obdarzać niemi będzie pisarzy schlebiających dawnym przesądom i broniących dawne nadużycia. Tak więc zwyczaj rozdawania uczonym godności lub nagród pieniężnych przyjemny jest zapewne tym, którzy nagrody takowe odbierają, wszelako w skutkach swoich pociąga za sobą koniecznie osłabienie śmiałości i samodzielności ich ducha, a zatem i zmniejszenie wartości ich dzieł. Można by to udowodnić ogłoszeniem listy pensij literackich, pobieranych z łaski różnych monarchów europejskich. Z takiego spisu dopiero przekonaby się można jasno jak wiele złego wyrządzają podobne nagrody. Po staranném zgłębieniu dziejów literatury mogę rzec śmiało że na jeden wypadek, gdzie panujący wynagrodził kogoś takiego co szedł na czele swojego czasu, liczy się najmniej dwadzieścia wypadków, gdzie nagrodzono pozostających wstecz po za nim. Skutkiem tego wszędzie tam, gdzie opieka królewska długo trwała i na cały kraj się rozciągała, duch piśmiennictwa zamiast być postępowym, stawał się wstęcznym. Zawarte zostaje przymierze pomiędzy tymi co dają i tymi co biorą. System szcudrej łaskowości sztucznie stwarza chciwą i potrzebującą klasę ludzi, którzy ubiegając się za pensjami, urzędami i tytułami, chęć zysku więcej mają na oku, niżeli dochodzenie prawdy i zapełniają pisma swe przesądami dworów, których się czepiają. Ztąd poszło że łaski królewskie stały się oznaką słuźalstwa. Ztąd poszło iż nabywanie wiedzy, zamiast być uważanem za najszlachetniejsze ze wszystkich zatrudnień, za zatrudnienie więcej niż wszystkie inne podnoszące godność człowieka, zniżone zostało na poziom każdego innego prostego rzemiosła, których powodzenie oblicza się miarą nagród i zysków, i dla których największym zaszczytem jest dar z rąk tego, co przypadkowo jest właśnie w tej chwili ministrem lub panującym.

Dążność takowa jest sama już w sobie najlepszym odparciem zdania tych, co zyczyliby sobie ażeby władza wykonawcza była uposażona środkami wynagrodzenia zasług uczonych ludzi. Jest wszakże i drugi niemal ważniejszy jeszcze zarzut przeciw takiemu widzeniu rzeczy. Każdy naród, mający sobie pozostawioną wolną drogę postępowania, z łatwością uczyni zadosyć umysłowym swym potrzebom i wyda literaturę taką, jaka będzie najlepiej odpowiadać istotnemu jego poło-

zeniu. Widocznie zaś leży w interesie klas wszystkich ażeby ilość wyrobu nie przewyższała potrzeby, ażeby dowóz nie był większy niżeli popyt. Koniecznym jest nadto dla dobrego bytu społeczeństwa, ażeby zachowany był należyty stosunek pomiędzy klasami umysłowemi a wykonawczemi. Potrzeba ażeby zachowany był pewien stosunek pomiędzy tymi, którzy zajmują się więcej myśleniem, a tymi którzy skłonniejsi są do działania. Gdybyśmy wszyscy byli pisarzami, ucierpiałaby nasze sprawy materialne, gdybyśmy wszyscy oddali się interesom materialnym, ucierpiałaby na tém nasza strona umysłowa. W pierwszym razie bylibyśmy umierającymi z głodu filozofami, w drugim bogatymi głupcami. Widoczną jest rzeczą że według najprostszycch zasad działania ludzkiego, stosunek liczbowy obu tych stanów wyrówna się należycie bez trudności naturalnym, czyli jak nazywamy samodzielnym rozwojem społeczeństwa. Jeżeli wszelako rząd który przedsięwzięmie opłacać ludzi uczonych, przeszkadza temu rozwojowi i psuje naturalny porządek rzeczy. Jest to nieunikniony wynik owego ducha wtrętnege, czyli jak go nazywają ducha opieki, który każdemu krajowi wielkie zadawał kłęski. Jeżeli by naprzykład przeznaczony był ze strony rządu fundusz na wynagradzanie rzeźników i krawców, nie ulega wątpliwości że liczba tych użytecznych ludzi wzrosłaby nad potrzebę. Jeżeli tedy przeznaczony będzie takiż fundusz na nagrody dla ludzi uczonych, pewną jest rzeczą że liczba ich wzrastać będzie śpieszniej niżeli tego wymagać będą potrzeby kraju. W obu razach sztuczna pobudka zrodzi chorobliwy stan rzeczy. Żywność i odzież są niezaprzeczenie tak potrzebne dla ciała jak literatura dla umysłu. Dlaczegoż mielibyśmy zatem żądać od rządu, ażeby wspierał więcej tych, którzy piszą dla nas książki, niżeli tych którzy dla nas rzną barany lub szyją suknie? Umysłowy rozwój społeczeństwa jest w tym względzie zupełnie odpowiedni rozwojowi jego fizycznemu. W pewnych razach przymusowy dowóz może zaiste sztuczną utworzyć potrzebę. Jest to wszelako stan rzeczy sztucznie wywołany, będący wynikiem chorobliwego działania. W stanie zdrowym nie dowóz rodzi potrzebę, ale potrzeba sprowadza dowóz. Twierdzić zatem że wzrost liczby pisarzy sprowadzi za sobą w koniecznym następstwie większe rozszerzenie się wiedzy, byłoby to samo co mniemać że wzrost liczby rzeźników musi sprowadzić większą sprzedaż mięsa. Nie taki jest naturalny porządek rzeczy. Potrzeba wprzód uczuć głód nim się zechce jeść, wprzód mieć pieniądze nim można coś kupić; ludzie muszą wprzód zapragnąć wiedzy nim się zaczną czytać. Wielkie dwa czynniki poruszające światem są: miłość bogactwa i miłość wiedzy. Ich

przedstawicielami i dźwigniami w społeczeństwie są te dwie najgłówniejsze warstwy, na które każde ucywilizowane dzieli się społeczeństwo. Co rząd daje jednej z tych klas, to musi wziąć wprzód od drugiej. Co daje piśmiennictwu musi odjąć bogactwu. Nie można tego nigdy uczynić na większy nieco rozmiar bez sprowadzenia najzgubniejszych następstw. Gdy bowiem nadwergężone będą naturalne stosunki społeczeństwa samoż społeczeństwo popadnie w chaos. Gdy ludzie uczeni będą obsypani łaskami, ludzie przemysłu doznają ucisku. Niższe warstwy społeczne nie mogą ważyć wiele w oczach tych, u których piśmiennictwo w pierwszym jest względzie. Wolność narodu nie dozna żadnej zachęty, lud pozostanie uciśniony, a praca jego opodatkowaną. Sztuki potrzebne do utrzymania życia popadną w pogardę, a natomiast doznają wsparcia tylko te, które służą do jego upiększenia. Na korzyść małej liczby obdarzonych łaskami popadną wszyscy w ruinę. Podczas gdy u szczytu wszystko będzie świetne, u dołu wszystko będzie toczyć zgnilizna. Piękne malowidła, wspaniałe pałace, poruszające do głębi serc dramata, będą się pojawiać jakiś czas w wielkiej liczbie, lecz ze szkodą uczuć i sił narodu. Nawet taż sama klasa, dla której uczyniono tyle poświęceń, wnet pochyli się do upadku. Poeci będą śpiewać pochwały panującego, który ich sobie złotem okupił. Pewną jest wszelako rzeczą że ludzie, którzy raz stracili swą niepodległość, kończą utratą wszelkiej samodzielności. Duch ich musiałby być niezmiernie silny gdyby nie miał zwiednąć w chorobliwej powietrznicy dworu. Zwracając całą swą baczność na swego pana przyjmują nieznacznie odpowiednie temu stanowisku nawyknięcie służalstwa; a przy coraz bardziej ograniczającym się kółku społecznym tracą z wolna siłę i wprawę swych zdolności. Uniżoność staje się ich zwyczajem a służalstwo rokoszą. W ręku ich piśmiennictwo wnet traci śmiałość, odwołuje się do tradycji jako do zasadniczej prawdy, a duch badawczy wygasa. Wówczas to nadchodzi jedna z owych chwil niebezpiecznych gdzie, ponieważ opinii publicznej żadnego nie pozostawiono wyrazu, wszystkie niechęci, nie mogąc znaleźć jawnego głosu, przemieniają się w jad zabójczej nienawiści, namiętności wzbierają skrycie, aż wreszcie postradawszy wszelką cierpliwość, wybuchają owymi strasznymi rewolucjami, co upokarzają dumę panujących i niosą krwawy odwet we wnętrza nawet królewskich pałaców.

Że obraz ten jest prawdziwy wie dobrze każdy, ktokolwiek zgłębił dzieje panowania Ludwika XIV i ich związek z rewolucją francuską. Monarcha ten w ciągu długiego swego panowania przyjął szkodliwy zwyczaj wynagradzania ludzi uczonych wielkimi sumami pieniędzy i licznymi oznakami łask osobistych. Że działało się to dłużej niż



przez całe pół wieku i że bogactwa tak bezmiernie przez niego na ten cel rozrzucane, brane były od drugiej połowy jego poddanych, znajdujemy tu najlepszy przykład jakie sprowadza skutki opieka taka rozciągnięta nad piśmiennictwem. Monarsze temu należy niezaprzeczenie przyznać zasługę uorganizowania wykończonego systemu opieki nad literaturą, który to system radziby niektórzy z takim wskrzesić upragnieniem. Obaczmy zaraz jakie to skutki wywarło na ogólne interesa wiedzy. Jakie atoli skutki wywarło na samychże pisarzów powinniśmy szczególnie rozważyć ci literaci, co to zabaczając własną swą godność, czynią nieustanne wyrzuty rządowi angielskiemu iż zaniedbuje ów stan, do którego to oni sami należą. Nigdy nie obdarzono uczonych tak szczodrobliwie jak to czynił Ludwik XIV w ciągu swego panowania, a nigdy też nie byli oni tak małoduszniymi, tak służalczyymi, tak niezdolnymi do spełnienia wielkiego swego powołania jako apostołowie wiedzy i misjonarze prawdy. Dzieje najślawniejszych pisarzy ówczesnych dowodzą że pomimo swych wiadomości i siły swego talentu nie zdołali się oprzeć otaczającemu ich zepsuciu. Ażeby pozyskać łaskę królewską poświęcali niepodległość ducha, która powinna im być droższą nad życie. Sprzedawali dziedzictwo genjuszu, oddawali prawo starszeństwa za garnek strawy.\* Co się stało wówczas powtórzyłoby się i dzisiaj w podobnych okolicznościach. Mało najznakomitszych myślicieli byłoby w stanie czas jakiś oprzeć się naciskowi wieku. Wszelako patrząc na ludzkość w ogóle, widzimy że społeczeństwo nie ma innej drogi zapewnić się któregośkolwiek stanu jak przez własny tegoż interes. Dla tego też każdy naród baczyć powinien żeby interes ludzi uczonych przechylał się zawsze na jego stronę a nie na stronę panujących. Literatura bowiem jest przedstawicielką umysłowości, która jest postępową; rząd zaś jest przedstawicielem porządku, który jest nieruchomy. Jak długo te wielkie dwie potęgi są rozłączone, oddziaływają na siebie, poprawiają się wzajemnie i równoważą się tym sposobem w narodzie. Jeżeli wszakże siły te połączą się, jeżeli rząd oładnie umysłowością, a umysłowość spłaszczy się przed rządem, wówczas koniecznym tego skutkiem musi być despotyzm w polityce a służalstwo w literaturze. To stało się we Francji za panowania Ludwika XIV i można być pewnym że powtórzy się w dziejach każdego narodu, który ulegnie pokusie i pójdzie za tym pociągającym lecz zgubnym przykładem.

Sława Ludwika XIV ma swe źródło we wdzięczności ludzi oddanych piśmiennictwu; rozszerzyło się atoli mniemanie że sławę literatury owego wieku przypisać należy głównie troskliwej monarchy tego opiece. Rozebrawszy jednak nieco głębiej powyższe zdanie, przeko-

namy się że braknie mu wszelkiej podstawy prawdy, jak wielu innym tego rodzaju podaniom, któremi przepelniona jest historia. Dwie główne okoliczności dowodzą że świetność piśmiennictwa za jego rządów nie była skutkiem jego usiłowań, ale dziełem tego wielkiego pokolenia, które go poprzedziło i że szczodrobliwosć jego nie tylko nie była dobrodziejstwem dla umysłowości francuzkiej, ale przeciwnie że opieka jego zatamowała jej rozwój.

## I.

Pierwszą z tych okoliczności jest to że zatamowany został nagle niezmierny popęd, nadany za czasu rządów Richeliego i Mazarina rozwojowi najwyższych gałęzi wiedzy. W r. 1661 objął rządy Ludwik XIV i od tej chwili aż do jego śmierci w r. 1715 dzieje Francji przedstawiają, pod względem wielkich odkryć w dziedzinach umiejętności, próżną kartę w rocznikach europejskich. Gdy odłożywszy na stronę wszelkie z góry powzięte uprzedzenia o mniemanej świetności tego wieku, zbadamy rzecz głębiej, obaczmy we wszystkich dziedzinach wiedzy widoczny brak myślicieli samodzielných. Było wiele powierzchownej ozdoby, wiele powabnego. Było czém lubować się i zachwycać zmysłom w utworach sztuki, w malowidłach, pałacach, poematach; lecz suma wiedzy ludzkiej nie została wzbogacona prawie niczém prawdziwie ważném. Przyznano powszechnie że matematykę i połączone z nią umiejętności uprawiali we Francji w XVII stuleciu z najlepszym skutkiem Kartezjusz, Paskal, Fermat, Gassendi i Mersenne. Ludwikowi XIV atoli nie należy najmniejszy udział w ich sławie; znakomici mężowie ci zatrudniali się naukowemi swemi badaniami, gdy on był jeszcze w kolebce, a ukończyli je nim jeszcze objął rządy, nim więc rozwinął się przyjęty przezeń system opiekuńczy. Kartezjusz umarł w r. 1650, gdy król liczył lat dwanaście. Paskal, którego imie tak jak Kartezjusza łączą powszechnie z wiekiem Ludwika XIV, posiadał już sławę europejską gdy Ludwik, bawiąc się jeszcze z nianką i lalkami, nie wiedział bynajmniej że taki człowiek żyje we Francji. Rozprawę o przecięciach stożkowych napisał on w r. 1639, główne swe doświadczenia nad ciężkością powietrza czynił w r. 1648, a poszukiwania o cyklodach, ostatnie z jego wielkich badań, dokonane były w r. 1658, gdy Ludwik pozostając jeszcze pod opieką Mazarina, żadnej nie miał władzy. Fermat był jednym z najgłębszych myślicieli XVII wieku, szczególnie w geometrii, w czém tylko jeden przewyższył go Kartezjusz. Najważniejsze postępy uczynił on w geometrii pod względem zastosowania ilości nieskończonych do spółrzędnych i

stycznych przy liniach krzywych, co wszakże skończył już przed rokiem 1636. O Gassendim i Mersennie dosyć powiedzieć, że Gassendi umarł w roku 1655, na sześć lat przedtém nim Ludwik XIV objął ster rządu, Mersenne zaś umarł w roku 1648, gdy wielki monarcha liczył dopiero lat dziesięć.

Tacy to mężowie słynęli we Francji właśnie przedtém nim system opiekuńczy Ludwika XIV wszedł w życie. Wnet po ich śmierci opieka królewska zaciężyła nad umysłowością Francji, i oto w ciągu następnych lat pięćdziesięciu żadnym ważnym przydatkiem nie został wzbogacony żaden dział nauk matematycznych, ani też, z jednym wyjątkiem akustyki, żadna z umiejętności, wymagających zastosowania matematyki. W coraz dalszym ciągu XVII wieku coraz widoczniejszym staje się ten upadek, i tém jaśniej daje się nakreślić związek, zachodzący pomiędzy upadającymi siłami umysłowemi Francuzów, a owym duchem opieki, osłabiającym właśnie te siły, które wzmocnić zamierzał. Ludwik słyszał że astronomja jest wzniosłą umiejętnością, zapragnął zatem popierać jej uprawę we Francji, dla uświetnienia tém sławy swego panowania. W tym celu obdarzał profesorów astronomji z bezprzykładną rozrzutnością; wybudował wspaniałą gwiazdarnię paryżką, zaprosił na dwór swój najznakomitszych cudzoziemskich astronomów, Kassiniego z Włoch, Romera z Danji, Huygensa z Holandji. Francja atoli sama nie wydała ani jednego znakomitszego myśliciela, któryby przyczynił się do wzbogacenia wiedzy chociażby jedném z tych wielu rozmaitych odkryć, stanowiących epoki w postępie nauk astronomicznych. W innych krajach wielkie poczyniono postępy; a w szczególności Newton wyprowadzeniem wielkich swych prawd ogólnych poprawił niemal każdy dział nauk przyrodniczych, i przeobraził astronomję zastosowaniem praw ciężkości do całego systemu słonecznego. Francja przeciwnie popadła w takie odrętwienie, że zdumiewające te odkrycia, przeobrażające z gruntu całą umiejętność, pozostały tu całkowicie zaniedbane do tego stopnia, że żaden z astronomów francuzkich nie przyjął ich aż do roku 1732, to jest przez całe czterdzieści pięć lat od czasu ogłoszenia przez nieśmiertelnego ich twórcę. Nawet w pomniejszych szczegółach najważniejsze, poczynione przez Francuzów za panowania Ludwika XIV ulepszenia, nie są ich pierwotném dziełem. Szczycą się oni wynalazkiem mikrometru, godnego podziwu narzędzia pomocniczego, który według ich przypuszczenia pierwsi wynaleźli Picard i Auzout. W istocie rzeczy wszakże uprzedził ich w tém wolniejszy i mniej podlegający opiece naród; gdyż mikrometr wynalazł pierwszy Gaseoigne przed lub w samym roku 1639, wówczas właśnie gdy król angielski nie miał bynajmniej

czasu myśleć o opiekowaniu się umiejętnościami, w przededniu tej wojny, która w dziesięć lat później pozbawiła go zarazem korony i życia.

Uderzającą zaiste jest rzeczą taki w pomienionym okresie we Francji brak nie tylko wielkich odkryć, ale nawet zwykłego rzędu praktycznej bystrości. Przynależące używane przy doświadczeniach wymagających ścisłej doskonałości, jeżeli tylko nieco więcej złożone, dostarczane były przez cudzoziemców, gdyż krajowcy nie byli zdolni ich zrobić; a dr. Lister, który w tym przedmiocie bardzo właściwym był sędzią i który był w Paryżu przy końcu XVII wieku, świadczy że najlepsze instrumenta matematyczne przedawał w tém mieście nie Francuz, lecz niejaki Butterfield, Anglik tamże zamieszkały. Nie byli też Francuzi szczęśliwsi w rzeczach prostej, widocznej użyteczności. Z nie wielu ulepszeń, wprowadzonych w ich rękodzielniach, były wszystkie mało znaczące, i miały na celu, nie dogodność ludu, lecz zbytek stanów próżniaczych. To co było prawdziwie użytecznym pozostawało w zaniechaniu; nie uczyniono ani jednego wielkiego wynalazku, a z końcem panowania Ludwika XIV nie dokonano żadnych prawie ulepszeń ani w budowie maszyn, ani w tych wszystkich wynalazkach, co oszczędzając pracę, przyczyniają się do wzrostu bogactwa narodowego.

Gdy taki był stan nie tylko matematycznych i astronomicznych umiejętności ale sztuk i wynalazków w mechanicznych, odpowiednie objawy upadku siły widzimy i w innych także działach umysłowości. W dziedzinach fizjologii, anatomji i medycyny napróżno szukamy mężów dorównujących tym, którzy niegdyś byli zaszczytem Francji. Największe z odkryć tego rodzaju, uczynione przez Francuza, było odkrycie naczyń limfatycznych, nieustępujące zdaniem najwyższej powagi, odkryciu obiegu krwi, dokonane przez Harweya. Wielki ten krok w postępie wiedzy naszej przypisywany bywa zwykle wiekowi Ludwika XIV, jak gdyby był wynikiem szczodroliwej hojności tego monarchy, ale trudno by było wykazać w czém się mógł Ludwik do niego przyczynić, zważywszy że odkrycie to zrobił Pequet w r. 1647 gdy wielki monarcha był jeszcze dziewięcioletnim chłopcem. Po Pequecie najznakomitszym z anatomów francuzkich był Riolan, którego imię znajdujemy także pomiędzy znakomitościami, liczonemi do ozdób panowania Ludwika XIV. Tymczasem główne dzieła swe napisał Riolan jeszcze przed przyjściem na świat Ludwika XIV, ostatnie swe dzieło ogłosił w roku 1652, sam zaś umarł w roku 1657. Odtąd też zaszła przerwa, w ciągu której przez trzy pokolenia Francuzi nic nie dokonali w tych wielkich dziedzinach umiejętności; nie napisali w przed

miotach tych ani jednego dzieła, któreby było do dzisiaj jeszcze czytane, nie czynili żadnych odkryć, i zdawało się jak gdyby postradali wszelką siłę ducha aż do wskrzeszenia wiedzy, co, jak wnet obaczymy, nastąpiło we Francji około połowy XVIII wieku. Tenże sam zupełnie widzimy upadek w praktycznych działach medycyny, jak i w jej częściach rozumowanych, równie jak i we wszystkich odnogach sztuki chirurgicznej. Niegdyś tak w tych jak w innych dziedzinach nauk i umiejętności wydawała Francja mężów znakomitych, którzy europejską pozyskali sobie sławę i których dzieła dotychczas w wysokiej pozostają cenie. Dostyć będzie, chcąc się na kilku ograniczyć przykładach, przytoczyć tutaj że Francja posiadała długi szereg znakomitych lekarzy, między którymi najdawniejsi byli Fernel i Joubert. Z chirurgów miała Ambrożego Paré, który nie tylko że wiele ważnych praktycznych w sztuce tej wprowadził ulepszeń, lecz który znamienitsze jeszcze położył zasługi jako twórca porównawczej osteologii, z końcem zaś XVI i początkiem XVII wieku posunął o wiele patologją sławny Baillou przez połączenie jej z nauką anatomji patologicznej. Wszystko to zmieniło się pod panowaniem Ludwika XIV. Za jego rządów chirurgia popadła w zaniechanie, lubo w innych krajach właśnie w tym czasie nagle czyniła postępy. Anglicy uczynili w połowie XVII wieku świetne postępy w medycynie — terapeutykę przeobraził głównie Sydenham, a fizjologją medyczną Glisson. Wiek Ludwika XIV nie może się poszczycić ani jednym pisarzem medycznym, którego by można z powyższymi porównać; ani jednym którego imię pamiętne by było jakim szczególnym przydatkiem, wzbogacającym umiejętność. W Paryżu praktyka medyczna stała na daleko niższym stopniu niż w innych stolicach w Niemczech, we Włoszech, w Anglii; na prowincji zaś niewiadomość najlepszych nawet lekarzy we Francji była powszechnie przedmiotem zgorzenia. Bez przesady rzec można że w ciągu całego tego długiego okresu Francuzi na tém polu stosunkowo nic nie uczynili; nie wzbogacili bynajmniej kliniki, a bardzo mało terapeutykę, patologją, fizjologją i anatomją.

Nauki przyrodnicze również widzimy u Francuzów w tym czasie zaniebane. Szczycili się oni pierwiej znakomitymi uczonymi w dziedzinie zoologii, między którymi pierwsze zajmowali miejsce Belon i Rondelet, wszelako za czasów panowania Ludwika XIV nie wydała Francja ani jednego samodzielnego myśliciela na tém wielkiem polu poszukiwań. W chemji za panowania Ludwika XIII rozwinął znowuż Rey poglądy tak wielkiej doniosłości, że uprzedził poniekąd wykrycie wielu tych prawd ogólnych, co stały się chlubą umysłowości francuz-

kiej XVIII stulecia. W zepsutym atoli i lekkomyślnym wieku Ludwika XIV wszystko to popadło w zapomnienie: prace Reya zostały zaniebane, i tak zupełna była ta obojętność, że nawet sławne doświadczenia Boylego pozostały nieznanne we Francji dłużej niż przez czterdzieści lat po ich ogłoszeniu.

W związku z zoologją dla filozoficznego umysłu nierozłącznym, jest botanika, która zajmując pośrednie miejsce pomiędzy światem zwierzęcym a mineralnym, wykazuje tychże zobopólny ku sobie stosunek, i w wielu punktach dotyka granic obydwóch. Rzuca ona także wielkie światło na całą czynność pożywienia i prawa rozwoju organicznego, a z wybitnego podobieństwa, zachodzącego pomiędzy zwierzętami a roślinami możemy mieć pewną nadzieję, że dalszy postęp botaniki, łącznie z nauką o elektryczności, utworuje drogę do utworzenia dokładnej teorii życia organicznego, do czego nie wystarczają jeszcze zasoby dzisiejszej naszej wiedzy, do czego wszakże umiejętność nowożytna widocznie dąży. Z tych to powodów, daleko więcej niżeli ze względu praktycznej swej użyteczności, botanika nie przestanie nigdy zajmować uwagi ludzi myślących, którzy pomijając względy doraźnej użyteczności, donioślejszych ostatecznych szukają wyników, oceniając pojedyncze szczegóły o tyle tylko, o ile te ułatwiają wykrycie prawd ogólnych. Pierwszy krok postępu w tej pięknej umiejętności uczyniono około połowy XVI wieku, gdy uczeni zamiast powtarzać to co już dawniej poprzednicy ich napisali, zaczęli sami uważać i zgłębiać przyrodę. Następnie z własnym zapatrywaniem się połączono czynienie doświadczeń. Był to krok drugi, ale sto lat znowuż minęło nim można było czynić to z należytą dokładnością, ponieważ niezbędny do badań tego rodzaju mikroskop wynaleziony został dopiero około r. 1620 i potrzeba było pracy całego jednego pokolenia nim go udoskonalono należycie do czynienia ścisłych, drobiazgowych doświadczeń. Jak tylko wszakże udoskonalono narząd ten do tego stopnia, że mógł być użyty do uważania roślin, botanika zaczęła czynić szybkie postępy, przynajmniej w szczegółach, ogólne bowiem prawa nie wcześniej jak dopiero w XVIII wieku wyprowadzać zaczęto. W przedwstępnej atoli pracy gromadzenia szczegółów wielką rozwinięto skrzętność, a z przyczyn wykazanych w jednej z poprzednich części niniejszego Wstępu, umiejętność ta, równie jak i wszystkie inne odnoszące się do zewnętrznego zmysłowego świata, czyniła nadzwyczaj szybkie postępy za panowania Karola II. Kanały oddechowe u roślin odkrył Henshaw w r. 1661, a tkankę komórkowatą Hooke w r. 1667. Były to ważne odkrycia, wyświecające podobieństwo pomiędzy organicznym roślinnym a zwierzęcym, a w nie wiele lat później Grew da-

leko jeszcze więcej dokonał w tym rodzaju. Przedsiębrał on tak dokładne i szczegółowe doświadczenia, że podniósł anatomją roślin do osobnej umiejętności i udowodnił że organizm roślinny jest prawie tak zawile złożony jak zwierzęcy. Pierwsze swe dzieło napisał on w r. 1670, a w r. 1676 inny Anglik, Millington wykazał różnicę płci u roślin, czém udowodnił ściślejszego jeszcze związku pomiędzy królestwem roślin i zwierząt, i jedności modły, według której są utworzone.

Otóż czego dokonano w Anglii za panowania Karola II. Zapytajmyż teraz czego dokonano w tym samym okresie we Francji pod szczodrobliwą opieką Ludwika XIV? Musimy odpowiedzieć: Nic. Nie uczyniono ani jednego odkrycia, ani jednej nie rzucono myśli, któraby stanowiła epokę w tym ważnym dziale nauk przyrodniczych. Syn sławnego Tomasza Browne pojechał był do Paryża w nadziei skorzystania czegoś pod względem wiadomości botanicznych; mniemając że nadzieja ta nie może okazać się płonną w kraju, gdzie umiejętność tak wysokich doznaje względów, dwór łaskami obdarza uczonych, i tak szczodre poszukiwaniom naukowym udziela zachęty. Aliści z największym swém zdziwieniem nie znalazł w tej wielkiej stolicy w roku 1665 nikogo, coby był w stanie nauczać tego ulubionego mu przedmiotu, a wykłady publiczne znalazł bardzo nędzne i niezadowalniające <sup>2)</sup>. Ani też wówczas, ani znacznie później jeszcze nie posiadali Francuzi żadnej dobrze napisanej przystępnej książki o botanice; a tém mniej jeszcze mogą się jakimkolwiek w niej wykazać postępem. Do tego stopnia nie rozumiano tej nauki, że Tournefort, jedyny używający pewnej sławy botanik za panowania Ludwika XIV odrzucił odkrycie różnicy płci u roślin, uczynione jeszcze nim on pisać zaczął, które później stało się węgielnym kamieniem systemu Lineusza. Okazuje to brak szerszych pojęć o jedności świata organicznego, nadających botanice wartość umiejętną; to też nie przyczynił się on w niczém do ubogacenia fizjologii roślin, i jedynie tylko zasługi położył jako ich zbieracz i układacz. Wszelako nawet w ich układzie kierował się, nie dokładnym porównaniem różnych ich części, lecz samym powierzchownym widokiem kwiatów. Tym sposobem odarł botanikę z jej rzetelnej wartości, poniżył do spisu ładnych przedmiotów i dał z siebie

---

2) W lipcu roku 1665 pisał on z Paryża do swego ojca: „tutejsze wykłady botaniki ograniczają się tylko na wymienieniu roślin, stopnia ich ciepła i zimna, a czasem ich użytku w lekarnictwie; prawie ani słowa więcej jak to się znajduje w każdym zielniku.“ *Browne's Works* t. I str. 108.

nowy przykład jak Francuzi owocześni ubożyli właśnie wszystko to, co wzbogacić usiłowali, i póty każdy karlili przedmiot, dopóki nie odpowiedział stopniowi oświaty i nie podobał się oku głupiego i próżniaczego dworu, od którego łaski wyczekiwali nagród, a którego oklaski pozyskać było całém ich życia zadaniem.

Owoż więc tak w tych jak i we wszystkich innych istotnie ważnych przedmiotach, w zadaniach wymagających niepodległej myśli, i w rzeczach istotnie użytecznych wiek Ludwika XIV był wiekiem upadku. Był to wiek nędzy, nietolerancji i ucisku, wiek służalstwa, nikiemności i nieudolności. Dawno by to już było powszechnie przyznaném, gdyby dziejopisarze owego okresu zadali sobie byli pracę zgłębienia tego, bez czego nie można zrozumieć dziejów, czyli, powiedziałbym raczej, bez czego niema ich wcale. Gdyby się to było stało, sława Ludwika XIV byłaby wnet do właściwych swych opadła rozmiarów. Chociażbym się naraził na zarzut że sam mą własną przeceniam pracę, nie mogę pominać uwagi, że wytknięte przeze mnie powyżej szczegóły nie były przedtém nigdy jeszcze przez nikogo zebrane, lecz pozostawały rozrzucone po księgach i przewodnikach tych umiejętności, których dotyczą. A przecież bez nich niepodobna jest zbadać wieku Ludwika XIV. Niepodobna ocenić dziejowego charakteru którego-kolwiek okresu, nie śledząc całego jego rozwoju, czyli innemi mówiąc słowy, nie zmierzwszy całego obszaru jego wiedzy. Dla tego też chcieć pisać dzieje kraju, nie bacząc na rozwój jego umysłowości, jest to tak jak gdyby astronom chciał skreślić system planetarny, nie acząc na słońce, za którego promieni pośrednictwem jedynie planety są widzialne, i którego siła przyciągająca utrzymuje je w obiegu i zmusza krążyć w wytkniętych im kolejach. Wielki ów świecznik, lubo zawieszony na niebie, nie jest wspanialszym i potężniejszym niżeli duch ludzki na ziemskim padole. Jemu to tylko i niczemu innemu winien kraj każdy swą wiedzę. A cóż innego jeżeli nie postęp i wzrost wiedzy dał nam nasze sztuki, nasze umiejętności, nasze rękodzielnie, nasze prawa, nasze przekonania, nasze obyczaje, wygody, zbytek i cywilizacją, słowem wszystko co nas podnosi nad dzikich ludzi, przez swą ciemnotę stojących na równi ze zwierzętami, z którymi pospółu żyją w puszczy? Przyszedł zaiste czas ażeby ci, którzy przedsięwzięli pisać dzieje wielkiego narodu, zajęli się temi przedmiotami, co same jedne kierują losami ludzkości, a porzucili zajmowanie się owemi drobnymi, nieznaczącemi szczegółami, któremi za nadto już nas męczono: szczegółami o życiu królów, intrygach ministrów, występkach i plotkach dworskich.



Te to właśnie wyższe względy dają nam klucz do poznania dziejów panowania Ludwika XIV. W owym czasie, jak zawsze i wszędzie, nędza ludu i poniżenie kraju były następstwem upadku umysłowości narodu. Ten zaś upadek był znowuż wynikiem ducha opieki, tego złowrogiego ducha, który osłabia wszystko, czego się dotknie. Cały długi tok dziejów przekonywa jasno, że gdzie tylko rząd przedsięwzięcie opiekować się umysłowemi pracami, czyni to zawsze niewłaściwie i obdarza nagrodami ludzi niezasłużonych. I nie można się temu dziwić. Czyż mogą znać się królowie i ministrowie na tych rozlicznych niezmiernych gałęziach wiedzy, na których zgłębienie częstokroć całego potrzeba życia?

Jakżeż mogą oni, oddani nieustannie zajęciom wysokiego swego zawodu, mieć dosyć czasu do poświęcenia tym podrzędnym przedmiotom? Możnaż przypuszczać aby tego rodzaju wiadomości posiadali mężowie stanu, zajęci nieustannie tak ważnemi sprawami jak pisaniem depeszy, układaniem mów, organizowaniem stronnictw parlamentarnych lub udaremnianiem intryg gabinetowych. A jeżeliby zaś sam monarcha raczył taskawie według własnego zdania udzielać swej opieki, możnaż przypuścić ażeby mógł być biegłym w filozofji lub innych umiejętnościach który z tych wielkich i potężnych panujących, co mają osobne swoje nauki, którym się wyłącznie i gorliwie poświęcają, co muszą zgłębiać i znać wszystkie tajnie heraldyki, różnicę i wysokość rozmaitych godności, stosunkową wartość różnych orderów, dekoracji i tytułów, prawa pierwszorzędności, przywileje szlacheckiego urodzenia, nazwiska i znaczenie wszystkich wstążek, gwiazd i podwiązek, rozmaite sposoby zlewania zaszczytów i nadawania urzędów, urządzenie ceremonjałów, wymyślne odcienia etykiety i wszystkie tym podobne przeróżne wiadomości, potrzebne do sprawowania wysokiego ich urzędu.

Samo wyliczenie takowych zadań dowodzi niedorzeczności zawartej w nich zasady. Jeżeli bowiem nie przypuścimy że królowie są równie wszechwiedzący jak nieomylni, to jużciż przyznać musimy iż nie mogą kierować się czém inném w rozdawaniu nagród, jak tylko albo osobistą dowolnością lub zdaniem właściwych sędziów. A że nikt w rzeczach umiejętności nie jest właściwym sędzią jak tylko ten, który się sam umiejętnościom oddaje, wynika ztąd ten potworny stosunek, iż albo rozdawanie nagród za prace umysłowe dzieje się bez należytej znajomości rzeczy, lub też za wyrokiem tych samych, którzy je otrzymują. W pierwszym razie nagradzanie podobne jest rzeczą śmieszną, w drugim poniżającą. W pierwszym razie ludzie mierni wynagrodzeni

będą bogactwem ujętém przemysłowi, oddaném na stracenie próżniactwu. W drugim ludzie prawdziwego geniuszu, owi wielcy, świetni myśliciele, będący władcami i nauczycielami rodzaju ludzkiego, otrzymują w nagrodę szych próżnych tytułów, a ubiegając się w nędzném spółzawodnictwie o poniżające łaski dworu, pozostają w końcu żebrakami na jałmużnie skarbu państwa, o którą nie tylko że się tłoczą i ubiegają, ale sami nawet rozporządzają, w jakim ją stosunku między siebie podzielić.

W takim składzie rzeczy koniecznym wynikiem jest najprzód zubożenie i upodlenie talentów, następnie upadek wiedzy, a w końcu upadek kraju. Trzykrotnie już w dziejach świata przedsiębrano podobne doświadczenie. W wieku Augusta, Leona X i Ludwika XIV tenże sam przyjęto sposób postępowania i też same wynikiły następstwa. W każdym z tych trzech wieków było wiele pozornej świetności, po której wnet raptowna nastąpiła ruina. W każdym z tych przypadków świetność przeżyła niepodległość, i w każdym z nich duch narodowy upadł pod naciskiem zgubnego sojuszu pomiędzy rządem a piśmiennictwem, w skutek którego stany dzierżące władzę stały się ogromnie potężne, a stany umysłowe bardzo słabe, po prostu dlatego że ci, którzy rozdają łaski, pragną oczywiście odbierać hołdy; a więc gdzie z jednej strony rząd zawsze jest gotowy wspierać piśmiennictwo, tam z drugiej strony piśmiennictwo zawsze będzie gotowe ukorzyć się przed rządem.

Z pomienionych trzech wieków wiek Ludwika XIV był bez porównania najgorszym; i tylko podziwienią godną siłą narodu francuzkiego dozwoliła mu następnie oswobodzić się z pod wpływu tak osłabiającego systemu. Wszakże lubo się oswobodzili, drogo ich to kosztowało. Walka, jak wnet obaczymy, trwała przez całe dwa pokolenia, i doszedłszy do najwyższego swego stopnia, skończyła się straszną rewolucją. Jakie były istotne dzieje tej walki, będę się starał wykazać w końcu niniejszego tomu. Nie wyprzedzając atoli biegu rzeczy, przystąpimy teraz do tego, co jak powyżej wspomniałem było drugą charakterystyczną, główną cechą panowania Ludwika XIV.

## II.

Druga cecha umysłowości francuzkiej za rządów Ludwika XIV była o wiele mniej ważną od pierwszej. Widzieliśmy już że duch narodu, skarłowaciały pod opieką dworu, do tego stopnia zaniedbał najszlachetniejsze gałęzie wiedzy, iż w żadnej z nich nie wydał nic pa-

mieści godnego. Naturalnym następstwem rzeczy wyparty z wyższych dziedzin szukał przytułku w niższych i skupiał się tam, gdzie nie już odkrycie prawdy jest głównym przedmiotem usiłowań, ale piękność kształtów i zewnętrznego wyrazu. Tak tedy pierwszym wynikiem opieki Ludwika XIV było ścieśnienie granic genjuszu i poświęcenie umiejętności dla sztuki. Drugim wynikiem był niebawem widoczny samejże sztuki upadek. Na krótki jakiś czas sztuczna pobudka skutek swój odniosła, lecz wnet nastąpił upadek, będący naturalnym jej wynikiem. Tak szkodliwy z gruntu jest cały ów system opieki i nagród, iż po śmierci pisarzy i artystów, których dzieła są jedyną światlejszą stroną panowania Ludwika, nie znalazł się ani jeden godny ich naśladowca. Sławni poeci, dramatycy, malarze, muzycy, rzeźbiarze, architekci z małym wyjątkiem, nie tylko że byli urodzeni, ale i wychowani za czasu dawniejszych wolnych rządów. Gdy rozpoczynali swe prace doznana szczodroblliwość pobudzała z razu dobroczynnie rozwój ich genjuszu. Gdy wszakże w lat nie wiele wymarło tamto pokolenie, wnet objawiła się wyraźnie bezskuteczność całego systemu. Na więcej niż ćwierć wieku przed śmiercią Ludwika XIV wymarły po większej części owe znakomitości, i wówczas okazało się do jak nędznego stanu przywiodła kraj owa sławiona opieka wielkiego monarchy. W chwili śmierci Ludwika XIV nie było we Francji ani jednego pisarza lub artysty europejskiej sławy. Jest to rzecz godna uwagi. Porównawszy rozmaite gałęzie piśmiennictwa przekonamy się, że krasomowstwo kościelne, stojące najmniej pod wpływem opieki królewskiej, najdłużej też było w stanie oprzeć się skutkom tegoż systematu. Massilon należy już częścią do następnego panowania, lecz i inni wielcy mówcy kościoła: Bossuet i Bourdaloue żyli obydwaj do r. 1704, Mascaron do r. 1703 a Flechjér do r. 1710. Gdy wszakże król, zwłaszcza w późniejszych, léciech, lękał się mieszać w sprawy kościoła, przeto łącniej dają się wykazać skutki polityki jego w sprawach świeckich, na które wpływ jej był silniejszy. W tym celu najprostsza będzie rzecz przeglądnąć najprzód dzieje sztuk pięknych i zauważać którzy byli i w którym roku umarli najwięksi mistrze, nie spuszczając z pamięci, że rządy Ludwika XIV zaczęły się w r. 1661 a skończyły w r. 1715.

Gdy się tedy zastanowimy nad tym pięćdziesięcioletnim okresem, uderzy nas ten zadziwiający szczegół, że wszystko cokolwiek w nim było sławnego, dokonane zostało w pierwszej jego połowie, podczas gdy na dwadzieścia przeszło lat przed jego zamknięciem pomarli najwięksi mistrze, nie zostawiwszy godnych siebie następców. Najwięksi malarze za panowania Ludwika XIV byli w liczbie sześciu: Poussin, Lesueur, Claude Lorraine, Le Brun i dwaj Mignardowie. Z tych

Le Brun umarł w r. 1690, starszy Mignard w roku 1668, młodszy w r. 1695, Claude Lorraine w r. 1682, Lesueur w r. 1655, a Poussin, największy może z całej francuzkiej szkoły, umarł w roku 1665. Najwięksi dwaj architekci byli Kludjusz Perrault i Franciszek Mansart; Perrault atoli umarł w r. 1688, Mansart w r. 1666, a Blondel, najślawniejszy po nich, umarł w r. 1686. Najpierwszy z rzeźbiarzy Puget umarł w r. 1694, Lulli, twórca muzyki francuzkiej, umarł w r. 1687, Quinault, największy z muzyków francuzkich, umarł w r. 1688. Za życia tych wielkich ludzi dosięgła za panowania Ludwika XIV sztuka zenitu swego; w drugim zaś trzydziestoleciu jego panowania upadek jej był przerażająco szybki. I to nie tylko w budownictwie i muzyce, ale nawet w malarstwie, które, że służy więcej niżli obie tamte sztuki osobistej próżności, prędzej zdawać by się mogło że zakwitnie pod bogatym, despotycznym rządem. Wszelako talent malarski tak nizko upadł był, że na wiele jeszcze lat przed śmiercią Ludwika XIV Francja nie miała już ani jednego lepszego malarza, a przy wstąpieniu na tron Ludwikowego następcy piękna ta sztuka w tém wielkiem państwie zupełnie prawie była wygasła.

Są to uderzające szczegóły — nie zdania wyrozumowane, o które sprzeczać się można, lecz niezłomne fakta, niezbitemi stwierdzone świadectwami. Przejrzawszy w ten sam sposób piśmiennictwo wieku Ludwika XIV, do podobnychże dojdziemy wyników. Sprawdziwszy datę owych dzieł mistrzowskich, stanowiących sławę jego panowania, przekonamy się że w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat jego panowania, kiedy właśnie opieka jego tak już długo trwała, żadnych nie przyniosła owoców, co znaczy że im dłużej przywykali Francuzi do tej jego opieki, tém stawali się coraz mniej zdolni do wielkich dzieł. Ludwik XIV umarł w r. 1715. Raszyn napisał Fedrę w r. 1677, Andromakę w r. 1667, Atalję w r. 1691. Molier ogłosił Odludka w r. 1666, Świętoszka w r. 1667, Skąpca w r. 1668. Boileau napisał Lutrina w r. 1674, a najlepsze swe satyry w r. 1666. Ostatnie bajki La Fontaina wyszły w r. 1678, a ostatnie jego powieści w r. 1671. Poszukiwania prawdy Malebrancha ogłoszone były w r. 1674. Charaktery La Bruyera w r. 1687. Maxymy Rochefoucaulda w r. 1665. Listy Paskala pisane były w r. 1656, on zaś sam umarł w r. 1662. Corneille pisał swe wielkie tragedje niektóre, gdy Ludwik był jeszcze małym chłopcem, inne gdy go jeszcze na świecie nie było. To są daty napisania arcydzieł wieku Ludwika XIV. Twórcy tych dzieł nieśmiertelnych wszyscy przestali pisać, a i wszyscy prawie pomarli przed końcem XVII w. Zapytajmyż wielbicieli Ludwika XIV jacyż to ludzie byli ich następcami? Gdzież są zapisane

ich imiona? Gdzie szukać ich dzieł? I ktoż czyta już dzisiaj pisma tych nieznanych najemników, którzy przez lat tyle cisnęli się tłumnie na dwór wielkiego monarchy? Kto dziś słyszał i wie kto byli Campistron, La Chapelle, Genest, Ducerceau, Dancourt, Danchet, Vergier, Catrou, Chaulieu, Legendre, Valincourt, Lamotte, i cała ta zgraja nędznych kompilatorów, którzy przez długi czas byli najświetniejszą ozdobą Francji? Toż były tedy skutki szczodroblowości monarszej? Takież były owoce monarszej opieki? Jeżeli system nagród i opieki miałby być rzeczywiście pożytecznym dla piśmiennictwa, jakże się stało że im dłużej trwał właśnie, tém nędzniejsze przynosił owoce? Jeżeli łaska monarchów, jak twierdzą ich pochlebcy, jest tak ważną rzeczą, dla czegoż im więcej się rozszerzała tém młeczemniejsze były jej skutki?

Niepojęte to ubóstwo nie było też powetowane w żadnej innej dziedzinie. Ludwik XIV po prostu przeżył całą umysłowość francuzką, z wyjątkiem tej małej cząstki, która stawiała opór przeciw jego zasadom, a potem wstrząsła tronem jego następcy. Na kilka lat przed jego śmiercią, gdy opiekuńczy system jego blisko od pół wieku w całej swojej rozwijał się już mocy, nie było w całej Francji ani jednego męża stanu zdolnego zużytkować należycie zasoby kraju, ani jednego wodza obronić go od nieprzyjaciół. W obu gałęziach służby, tak cywilnej jak wojskowej, wszystko popadło w zupełny bezład. Wewnątrz sam bezład, zewnątrz same klęski. Duch Francji upadł i leżał w poniżeniu. Pisarze i uczeni, pobierając od dworu płace i zaszczyty, znikczemnieli i stali się służalczą obłudną zgrają, która stosując się do pańskiego życzenia, odpychała wszelkie ulepszenia i usiłowała podtrzymywać wszystkie dawne nadużycia. Skutkiem tego wszystkiego było w końcu zupełne zepsucie, służalstwo i taki upadek sił, jakiego nie widziano nigdy jeszcze w żadnym innym wielkim państwie europejskim. Nie było wolności, nie było wielkich ludzi, nie było umiejętności, ani piśmiennictwa, ani sztuki. Wewnątrz była ludność zniechęcona, rząd zdzierczy i skarb zubożały. Zewnątrz armje cudzoziemskie ścisnęły w około granice i tylko wzajemna pomiędzy rządami zawiść, i zmiana zaszła w gabinecie angielskim, przeszkodziły podziałowi monarchji francuzkiej.

Taki to opłakany był stan tego szlachetnego narodu przy końcu panowania Ludwika XIV <sup>3)</sup>. Niepowodzenia, zatruwające goryczą

---

3) O upadku a nawet zupełnym wycieńczeniu Francji w ostatnich latach panowania Ludwika XIV przekonać się można porównawszy *Duclos, Mem. t. I.* z *Marmontela Hist. de la Regence, Par. 1826.* W *Lettres medees de Madame de Marntenon*

ostatnie lata jego panowania były tak wielkie i groźne, że wzbudziły musiały całe nasze współczucie, gdybyśmy nie wiedzieli że były one wynikiem jego własnej niepowściągniętej dumy, nieznośnej zarozumiałości, a przedewszystkiēm owej wciskającej się wszędy, nieograniczonej próżności, która rozbudziwszy w nim żarliwe pragnienie zgromadzenia w swej jedynej osobie całej świetności i sławy Francji, zrodziła owę zdradliwą politykę, co darami, zaszczytami i miodowemi

---

znajdujemy zupełne potwierdzenie i dowody na to że z początkiem XVIII wieku w Paryżu dochody zamożnych nawet stanów zaczęły się umniejszać, a kredyt tak publiczny jak prywatny zachwiał się tak bardzo, że zaledwo można było pod najcięższemi nawet warunkami dostać pieniędzy. W r. 1710 ona, kochanka Ludwika XIV, uskarża się że nie może pożyczyć dla siebie 500 liwrów: „Tout mon crédit échoue souvent auprès de M. Desmaretz pour une somme de cinq cent livres.“ W r. 1709 pisze: „Le jeu devient insipide, parce qu' il n' y a presque plus d' argent,“ a w lutym r. 1711: „Ce n'est pas l'abondance, mais l'avarice qui fait jouer nos courtisans; on met le tout pour le tout pour avoir quelque argent, et les tables de lansquenet ont plus l'air d'un triste commerce que d'un divertissement.“

Co do ludności w ogóle, pisarze francuzcy mało nam dają wskazówek o jej stanie, w owym bowiem czasie zbyt oni byli zajęci wielkim swym monarchą i świetną swoją literaturą, aby mogli zwracać uwagę na sprawy gminu. Zebrałem wszelako z innych źródeł pewne wiadomości, które tutaj zestawię, i zalecam zauważać dziejopisarzom francuzkim, którzyby przedsiębrali pisać dzieje Ludwika XIV.

Lokke, który podróżował po Francji w latach 1676 i 1677 pisze w swym dzienniku. „Dochód z ziemi we Francji zmniejszył się o połowę w ostatnich kilku latach z powodu ubóstwa ludności.“ Około tegoż samego czasu Sir William Temple pisze: „Chłopi francuzcy są całkowicie zgnębieni pracą i nędzą.“ W r. 1691 inny znów podróżny wyjechawszy z Calais pisze. „Przez cały ciąg podróży ztamtąd do Paryża dosyć było sposobności zauważać do jakiego nadzwyczajnego stopnia ubóstwa przyprowadzić może duma i samowładztwo jednego tyra na kraj bogaty i urodzajny. Widzieliśmy wszystkie ślady wzrastającej biedy, okropne oznaki biorącej górę nędzy. Pola leżały nieuprawione, wsie opustoszałe, chaty wałące się ku ziemi.“ *Burton's Diary* przyp. Rutta t. IV str. 79. W rozprawie ogłoszonej w r. 1689, *Somers Tracts* t. X str. 264, powiada autor: „Widziałem we Francji jak ubodzy ludzie sprzedawali łożka i mieścili się na gołej słomie; jak sprzedawali garnki, kociołki i najpotrzebniejsze narzędzia domowe, dla zaspokojenia bezlitośnych poborców podatku rządowego.“ Dr. Lister, który zwiedzał Paryż w r. 1698, powiada. „Takie jest ogromne mnóstwo ubogich włóczków w tém mieście, że czy to jadąc powozem czy idąc pieszo, bądź to na ulicy bądź nawet po sklepach, ciągle się jest nagabany przez żebraków, tak że interesów swych spokojnie załatwić nie można.“ W r. 1708 pisze Addison, dobrze z naoczno widzenia znający Francją. „Sądzimy tutaj, tak jak i wy tam w kraju, że Francja dochodzi już kresu swego.“ Wreszcie w r. 1718, a więc we trzy lata po śmierci Ludwika, podaje Lady Montagu następujący obraz skutków jego rządów, w liście do Lady Rich, datowanym z Paryża dnia 10 października 1718: „Nic nie wydaje mi się tak straszném jak nędza, jeżeli się niema daru wszechmoccy Bożej aby przynieść jej ulgę;

isłowami zaczęła skarbić sobie uwielbienie klas umysłowych, następnie nauczyła je dworskości i służalstwa, a w końcu pozbawiła wszelkiej śmiałości i siły ducha, zabiła wszelkie zarody oryginalnej myśli, i tym sposobem powstrzymała na czas nieograniczony rozwój cywilizacji narodowej.

---

a wszystkie wieś we Francji nie przedstawiają innego widoku. Podczas przeprężania koni pocztowych całe miasto wylega żebrac o jaki datek, a wychudłe głodem twarze ich żebraków, i całkiem zdarte na nich lachmany wymownie przekonywają o okropnych nędzy.“ *Works of Lady Mary Wortley Montagu* t. III str. 74 wyd. 1803.

---

## ROZDZIAŁ XII.

Śmierć Ludwika XIV. Oddziaływanie przeciw duchowi opieki i przygotowanie rewolucji francuskiej.

---

Umarł wreszcie Ludwik XIV. Kiedy już z pewnością dowiedziano się że król stary żyć przestał, ludność ledwie że nie oszalała z radości. Ustał tłoczący ją despotyzm, i nastąpiło naraz oddziaływanie tak szybkie i gwałtowne, że pod tym względem nie ma równego sobie w dziejach nowożytnych. Ogromna większość wetowała sobie przymuszoną niegdyś obłudę największém teraz rozpasaniam. W młódém atoli pokoleniu znalazło się kilku młodzieńców wielkiego ducha, których myśl wyżej sięgała i u których pojęcia wolności nie ograniczały się na wolności wałęsania się po domach gry i rozpusty. Oddani wielkie myśli przywrócenia Francji tej wolności słowa, którą całkowicie utraciła, oczywiście zwrócili wzrok swój ku temu jedynemu krajowi, gdzie wolność ta rzeczywiście istniała. Postanowienie szukania wzoru tej wolności tam, gdzie ją jedynie znaleźć można było, dało początek zetknięciu umysłowości francuskiej z angielską, które to zetknięcie, bacząc na niezmierny szereg wynikłych zeń skutków, jest niezaprzeczenie najważniejszém zdarzeniem w dziejach XVIII wieku.

Za panowania Ludwika XIV Francuzi, nadęci próżnością narodową, pogardzali barbarzyństwem narodu tak nieucywilizowanego, iż występował zawsze przeciw swym panującym, narodu, który w prze-



ciągu czterdziestu lat jednego z królów swoich ukarał śmiercią a drugiego z tronu wypędził <sup>1)</sup>. Nie mogli uwierzyć iżby ta burzliwa horda mogła posiadać cośkolwiek godnego ludzi oświeconych. Angielskie prawa, piśmiennictwo i obyczaje były im całkiem nieznane, i nie wiem czy z końcem XVII w. znalazłoby się było we Francji pięciu literatów lub uczonych, umiających po angielsku. Długie atoli doświadczenie za czasu rządów Ludwika XIV naprowadziło Francuzów do zastanowienia się nad wielu zdaniem swojemi. Naprowadziło ono ich na myśl że despotyzm może mieć także pewne niedobre następstwa, i że rząd złożony z książąt i biskupów nie jest koniecznie najlepszy dla cywilizowanego kraju. Poczeli oni poglądać najprzód z upodobaniem, a następnie z poszanowaniem na ten dziwny wyspiarski naród, który lubo przedzielony od nich wazkiem tylko ramieniem morskiem, okazywał się wszelako zupełnie różnym od nich, naród, który ukarawszy swych ciemiężców, rozwinął u siebie wolność i pomyślność kraju do takiego stopnia, jakiego nie widziano dotąd przykłady w świecie. Przekonania te, w chwili poprzedzającej wybuch rewolucji podzielane przez wszystkie oświecone stany Francji, początkowo ograniczały się w kółku tych, co duchem stali na czele wieku swojego. W ciągu dwóch pokoleń, pomiędzy śmiercią Ludwika XIV a wybuchem wielkiej rewolucji, trudnoby znaleźć jednego ze znakomitszych Francuzów, którzyby nie zwiedzał Anglii lub nie uczył się po angielsku, a wielu czyniło jedno i drugie. Ruffon, Brissot, Broussonet, Condamine, Delisle, Eljasz de Beaumont, Gournay, Helwecjusz, Jussieu, Lalande, Lafayette, Larcher, l' Héritier, Monteskiusz, Maupertuis, Morellet, Mirabeau, Nollet, Raynal, sławny Roland i sławniejsza jeszcze jego żona, Rousseau, Ségur, Suard, Wolter, wszyscy ci znakomici mężowiejeździli do Anglii, co też czynili i inni mniejszych zdolności, lecz znakomitego wpływu lu-

---

1) Wypadki te wywały bardzo silny wpływ na wrażliwy umysł Francuzów. Uczony Saumaise powiedział że „Anglicy są dzikszymi niz ich własne brytany.“ Gdzie indziej nazwani są „barbares révoltés“ i „les barbares sujets du roi.“ *Mém de Motteville* t. II, str. 105, 362. Patin przyrównywa Anglików do Turków, i dodaje że „ściągwszy jednego króla, powieszają zapewno następnego.“ Po wypędzeniu Jakóba II, oburzenie Francuzów wzrosło jeszcze, a nawet łagodna pani de Sevigné, wspominając o Marji, żonie Wilhelma III, nie umiała jej nazwać inaczej jak Tullią. „La joie est universelle de la dérouté de ce prince, dont la femme est une Tullie.“ *Lettres de Sevigné* t. V str. 179.

Przytoczę dwa jeszcze przykłady, świadczące jak dalece uczucia takowe były rozpowszechnione. W r. 1689 usiłowano zniechęcić do używania chininy, wystawiając ją jako „remède anglais,“ a przy końcu XVII wieku jednym z argumentów przeciw pićciu kawy był ten, że ją lubią Anglicy.

dzie, jak Brequiny, Bordes, Calonne, Coyer, Cormatin, Dufay, Dumarest, Dezallier, Favier, Girod, Grosley, Godin, D'Hancarville, Hunauld, Jars, Le Blanc, Ledru, Lescallier, Linguet, Lesuire, Lemonnier, Levesque de Pouilly, Montgolfier, Morand, Patu, Poissonier, Reveillon, Septchènes, Silhouette, Siret, Soulavie, Soulés i Valmont de Brienne.

Wszyscy oni uczyli się bardzo gorliwie języka angielskiego, a wielu z nich przyswoiło sobie ducha literatury angielskiej. Wolter szczególnie oddawał się ze zwykłą mu gorliwością temu nowemu przedmiotowi i zapoznał się w Anglii z temi nowemi wyobrażeniami, których rozpowszechnienie zyskało mu później tak wielką sławę. On to pierwszy obznajomił Francją z filozofją Newtona, która tam wnet zastąpiła Kartezjuszowską. Zalecał ziomkom swym pisma Lokkego, które wnet nabyły ogromnej wziętości, a które dostarczyły Kondilakowi zasobu do systemu jego metafizyki, a Russowi do jego teorii wychowania. Wolter nadto pierwszy z Francuzów zgłębił Szekspira, którego też dziełom wiele był wiuien, lubo później usiłował sam zmniejszyć owę, jak nazywał, przesadną cześć oddawaną im następnie we Francji. Tak doskonale znał on język angielski <sup>1)</sup>, że można by wykazać co wziął z Butlera najtrudniejszego z angielskich poetów, a co z Tillotsona, najnudniejszego z angielskich teologów. Znał dobrze filozofją Berkeleya najsubtelniejszego z metafizyków angielskich i czytał dzieła nie tylko Shaftesburego, ale nawet Chubba, Gartha, Mandewilla i Woolstona. Monteskiusz zaczerpnął wiele swych zasad w Anglii, uczył się języka angielskiego i wyrażał zawsze z uwielbieniem dla Anglii, nie tylko w pismach swoich, ale i w potocznej rozmowie. Buffon uczył się po angielsku, i po raz pierwszy występując na polu piśmienniczym, wystąpił jako tłumacz Newtona i Halesa. Diderot tąż samą idąc drogą, był zapalonym wielbicielem powieści Richardsona, myśli do kilku swych sztuk powziął z dramatyków angielskich, szczególnie z Lilla, a Shaftesbury i Collins dostarczyli mu niejednego w rozumowaniach dowodu; pierwszym zaś jego dziełem jest przekład Dziejów Grecji Stanyana. Helwecjusz zwiedził Londyn i był niezmordowanym w pochwałach ludu angielskiego; wiele pomysłów w wielkim swém dziele O duchu wziął z Mandewilla, i odwołuje się ciągle na powagę Lokkego, którego zasad nie odważyłby się w poprzedzającym okresie zalecać żaden Francuz. Dzieła Bakona, przedtém mało znane, przełożono teraz na język francuzki, a jego podział władz umyślo-

---

2) Pozostało wiele długich listów Woltera pisanych po angielsku, które, lubo znajdują się w nich i błędy językowi, świadczą przecież jak trafnie przyswoił sobie Wolter właściwości mowy angielskiej.

wych przyjęto za podstawę onej sławnej Encyklopedji, słusznie uważanej za największy z płodów XVIII wieku. Teorja uczuć moralnych Adama Smitha była w przeciągu trzydziestu czterech lat trzykrotnie przełożona na język francuzki, przez trzech francuzkich pisarzy. I tak wielkie było umiesienie powszechne, że gdy się pojawiło tegoż samego wielkiego pisarza *Bogaetwo narodów*, wysokiej naówczas doznający sławy Morelet sam zaczął dzieło pomienione przekładać na język francuzki; a nie ogłosił przekładu swego drukiem jedynie z tej przyczyny, iż nim go ukończył, inny już przekład pojawił się w jeduém z francuzkich pism czasowych. Coyer, znany autor *Żywota Sobieskiego*, zwiedził Anglją, a dokonany przezeń po powrocie do ojczyzny przekład *Komentarzów Blackstona* świadczy o kierunku prac jego. Le Blanc podróżował po Anglii, napisał osobne dzieło o Anglikach i przełożył na francuzki język *Polityczne rozprawy Hume'go*. Holbach był niezaprzeczenie jednym z najczynniejszych przywódców *stronnictwa liberalnego* w Paryżu, wszakże wielką część licznych bardzo pism jego składa się z samych przekładów pisarzy angielskich. Zaprawdę śmiało rzec można, że jak z końcem XVII wieku trudnoby było znaleźć, nawet pomiędzy najoświecieńszymi Francuzami, jednego umiejącego po angielsku, tak znowuż w w. XVIII również niemal trudno byłoby w tejsze samej warstwie towarzyskiej znaleźć kogoś nieobznajomionego z językiem angielskim. Ludzie najrozmaitszego smaku i przeciwnych sobie dążności łączyli się w tém jedném jakoby spólnym węzłem Poeci, geometrowie, dziejopisarze, naturaliści, wszyscy zdawali się przekonani o potrzebie poznania piśmiennictwa, o którém pierwiej nikt nawet i nie wspomniał. W ciągu badań moich znalazłem dowody że język angielski znany był nie tylko wyżej przytoczonym znakomitym francuzkim pisarzom, lecz że znali go także matematycy, jak D'Alembert, Darquier, Du Val le Roy, Jurain, Lachapelle, Lalande, Le Cozic, Montukla, Pezenas, Prony, Romme i Roger Martin; anatomi, fizjologowie i pisarze medyczni, jak Barthéz, Bichat, Bordeu, Barbeau Dubourg, Bosquillon, Bourru, Begue de Pressle, Cabanis, Demours, Duplanil, Fouquet, Goulin, Lavirotte, Lassus, Petit Radel, Pinel, Roux, Sauvages i Sue; naturaliści, jak Alyon, Brémond, Brisson, Broussonnet, Dalibard, Haüy, Latapie, Richard, Rigaud i Romé de Lisle; dziejopisarze, filologowie i starożytnicy Barthélemy, Butel Dumond, De Broses, Foucher, Freret, Larcher, Le Coq de Villeray, Millot, Targe, Velly, Wolney i Wailly; poeci i dramatycy, jak Chéron, Colardeau, Delille, Desforges, Ducis, Florian, Laborde, Lefèvre de Beauvray, Mercier, Patu, Pompignan, Quétant, Roucher

i Saint Ange; pisarze w rozmaitych przedmiotach, jakoto Bassinet, Baudeau, Beaulaton, Benoist, Bergier, Blavet, Bouchaud, Bougainville, Bruté, Castera, Chantreau, Charpentier, Chastellux, Contant d'Orville, De Bissy, Demeunier, Desfontaines, Devienne, Dubocage, Dupré, Duresnel, Eidous, Estienne, Flavier, Flavigny, Fontanelle, Fontenay, Framery, Fresnais, Fréville, Frossard, Galtier, Garsault, Goddard, Goudar, Guénée, Guillemard, Guyard, Jault, Imbert, Joncort, Kéralio, Laboreau, Lacombe, Lafargue, La Montagne, Lanjuinais, Lasalle, Lasteyrie, Le Breton, Lécuy, Léonard des Malpeines, Letourneur, Linguet, Lottin, Luneau, Maillet Duclairon, Mandrillon, Marsy, Moet, Monod, Mosneron, Nagot, Peyron, Prévost, Puisieux, Rivoire, Robinet, Roger, Roubaud, Salaville, Sauseil, Secondat, Septchènes, Simon, Soullès, Suard, Tannevot, Thurot, Toussaint, Tressan, Trochereau, Turpin, Ussieux, Vaugeois, Verlae i Virloys. Le Blanc, piszący około połowy XVIII wieku, powiada: „Liczymy język angielski do rzędu języków uczonych; uczą się go żony nasze, zarzuciwszy język włoski dla nauki języka tego myślącego narodu, i niemasz między nami nikogo, co by sobie nie życzył obznajomić się z nim.

Z taką to gorliwością przyswajali sobie Francuzi literaturę narodu, którym przed nie wielu jeszcze laty przedtém z duszy pogardzali. A było to dlatego iż w ówczesnym stanie rzeczy nie było innej rady; gdzież bowiem indziej jak nie w Anglii znajdowało się piśmienictwo, którémby się zadowolnić mógł śmiały i badawczy duch myślicieli, jacy się pojawili we Francji po śmierci Ludwika XIV? We własnej ojczyźnie mieli oni wprawdzie do wysokiego stopnia rozwiniętą wymowę, dramat i poezją, która lubo nie dosięgła szczytu doskonałości, porywa wdziękiem skończonej, zachwycającej piękności. Wszelako niezaprzeczoną i smutną jest rzeczą, że w całym przeciągu sześćdziesięciu lat po śmierci Kartezjusza, Francja nie miała ani jednego myśliciele, coby się odważył myśleć samodzielnie. Metafizycy, moralisci, dziejopisarze, wszyscy zostali skażeni służalstwem nikczemnego wieku. Przez dwa pokolenia nie wolno było Francuzowi rozbierać swobodnie żadnego pytania, dotyczącego polityki lub religji. Skutkiem tego najdzielniejsze umysły, wyparte z właściwej sobie dziedziny, utraciły samodzielność; duch narodowy upadł, brakło samejże treści i pokarmu myśli. Nie dziw więc że znakomici Francuzi XVIII wieku szukali za granicą tego żywiołu, którego nie mogli znaleźć u siebie w domu. Nie dziw że odwracając się od własnego kraju, z uwielbieniem poglądali na jedyny naród, który posunąwszy badania swe w najwyższe dziedziny, okazał równą śmiałość ducha tak w polityce jak w religji,

naród, który ukarawszy swych królów i powściągnawszy duchowieństwo, przechowywał skarby swego doświadczenia w świetnym piśmiennictwie, niemogącym nigdy zaginać, o którym można śmiało powiedzieć iż stało się podniętą umysłowości najdalszych ludów, a przeszczepione do Ameryki i Indji, zapłodniło dwie przeciwległe kończyny świata.

Mało jest zaiste w dziejach rzeczy tak nauczających jak owa potęga, do jakiej wpływ ten doszedł we Francji. Ci nawet co w doprowadzeniu do skutku rewolucji udział brali, ulegli wpływowi panującego ducha. Cavour, Dumouriez, Lafayette i Lanthénas znali dobrze język angielski. Kamil Desmoulins u tegoż samego źródła czerpał swe wykształcenie. Marat zwiedził i Szkocję i Anglię i tak dobrze wtajemniczony był w ducha języka angielskiego, iż sam napisał w nim dwa dzieła, z których jedno pod tytułem *Kajdany niewoli* przełożone było później na język francuzki. Wysokiej powagi pisarz świadczy że Mirabeau winien był w znacznej części potęgę swą starannemu zgłębieniu konstytucji angielskiej. Przełożył on nie tylko *Watsona Dzieje Filipa II*, ale także niektóre ustępy z *Miltona*, a powiadają nawet że przemawiając w zgromadzeniu narodowym, powtarzał nieraz za swoje całe ustępy z mów *Burkego*. *Mounier* znał dobrze język angielski, z instytucjami angielskimi obznajomiony był zarówno dobrze z teorii i praktyki, a w jednym dziele swym, które znaczny wpływ wywarło, wnosił ustanowienie dwóch izb we Francji, dla utworzenia tej równowagi władz, której przykład przedstawiała Anglija. Też samą myśl, z tegoż samego zaczerpaną źródła, popierał *Le Brun*, przyjaciel *Mouniera*, który podobnie tamtemu wiele oddawał się rozpoznaniu piśmiennictwa i instytucji politycznych angielskiego narodu. *Brissot* umiał po angielsku; przypatrzył on się w Londynie rozwojowi instytucji angielskich i sam wyznaje że w rozprawie swej o ustawodawstwie karnym szedł głównie za ustawodawstwem angielskiem. Również *Condorcet* stawiał za wzór angielskie ustawodawstwo karne, które lubo dosyć złe, przewyższało niezaprzeczenie system karny zaprowadzony we Francji. *Pani Roland*, którą jej stanowisko, zarówno jak zdolności, uczyniło przewodniczką stronnictwa demokratycznego, oddawała się żarliwie nauce języka i literatury angielskiej, wiedzona prądem ciekawości powszechnej i ona też zwiedziła Anglię. A jak gdyby na dowód że ludzie wszelkich odcieni i wszelkiego stopnia owładnięci byli tym samym duchem, zwiedził także Anglię książę orleański a odwiedziny te jego nie omieszkały przynieść koniecznego skutku: „W towarzystwie londyńskim nabrał on, powiada pewien znakomity,

pisarz, zamiłowania wolności, i ztamtąd to wywiózł do Francji skłonność do agitacji ludowych, lekceważenie własnego stopnia i poufalenie się z niższymi od siebie.“

Wszystko to, jakkolwiek jest śmiałym twierdzeniem, nie wyda się przesadnym nikomu co starannie zgłębił dzieje XVIII wieku. Nie podlega wątpliwości że rewolucja francuzka była w istocie swej oddziaływaniem przeciw wtrętnemu duchowi opieki, który dosiagnął szczytu swego pod panowaniem Ludwika XIV, lecz całe już wieki przedtem wywierał jak najszkodliwszy wpływ na pomyślność narodu. A gdy to zupełnie przyznać musimy, również pewną jest rzeczą że popęd, który oddziaływał temu nadał siłę, wyszedł z Anglii, i że angielskie piśmiennictwo nauczyło politycznej wolności najprzód Francją, a za pośrednictwem Francji resztę Europy. Z tej to przyczyny, a bynajmniej nie jako ciekawy literacki szczegół, wykazałem dokładniej związek zachodzący pomiędzy umysłowością Francji a Anglii, który lubo częstokroć wspominany, nigdy jeszcze nie był należycie rozpoznany i oceniony tak jak zasługuje. Przy końcu niniejszego tomu opowiem jakie okoliczności przyczyniły się do wzmocnienia tego wielkiego ruchu; obecnie ograniczę się na wykazaniu najpierwszego wielkiego następstwa, mianowicie zupełnego rozdziału pomiędzy ludźmi oddającymi się piśmiennictwu a stanami rządzącymi krajem.

Znakomici ci mężowie francuzcy, którzy zwrócili obecnie wzrok swój na Anglię, znaleźli w jej piśmiennictwie, w składzie jej społeczeństwa i w jej rządzie wiele właściwości, których nie było przykładu w ich ojczyźnie. Słyszeli oni jak nad politycznymi i religijnymi pytaniami najwyższej wagi rozprawiano tam ze śmiałością nieznaną w żadnym innym kraju w Europie. Słyszeli oni jak różnowiercy i anglikanie, Whigowie i Torysi rozstrząsali najdrażliwsze przedmioty z nieograniczoną swobodą. Słyszeli publiczne rozprawy w przedmiotach, o jakich we Francji niktby się rozprawiać nie ośmielił. Tajemnice stanu i tajemnice wiary rozbierane wprost w obliczu całego świata. I co Francuzom onego wieku również musiało się dziwnym wydawać, ujrzeli tu nie tylko prasę publiczną używającą pewnego stopnia wolności, ale sameż rządy korony rozbierane w parlamencie, władzę jej sług wybranych wciąż słabszą, a co jeszcze dziwniejsza, nawet administrację jej dochodów skutecznie nadzorowaną.

Spadkobiercy wieku Ludwika XIV widząc to wszystko, i co więcej, widząc że cywilizacja kraju tém więcej wzrastała, im umniejszała się władza korony i stanów wyższych, nie mogli powstrzymać zdziwienia swego na tak nowy i zdumiewający widok. „Naród angielski, powiada Wolter, jest jedynym na świecie, któremu się powiodło sta-

wieniem oporu swym panującym umniejszyć ich władzę“. „Jak lubię śmiałość Anglików! Jak lubię mężów którzy mówią co myślą!“ „Anglicy, powiada Le Blanc, przystają na to aby mieć króla, pod warunkiem aby go nie słuchać“. „Bezpośrednim celem ich rządu, pisze Monteskiusz, jest wolność polityczna. Posiadają oni więcej wolności niżeli którakolwiek rzeczpospolita i w istocie system ich rządu jest to rzeczpospolita pod pozorem monarchji“. Grosley woła przejęty zdziwieniem: „Własność jest w Anglii rzeczą świętą, której prawa krajowe bronią od wszelkiego naruszenia, nie tylko ze strony urzędników, nadzorców i tym podobnych osób, ale w obec samego króla nawet“. Maby w najślawniejszym z dzieł swoich powiada: „Dom Hanowerski rządzi w Anglii przez to że naród jest wolny i sądzi się w prawie rozrządzania koroną. Gdyby królowie chcieli posiadać taką władzę jak Stuartowie, i powiedzieli że korona należy im z Bożej łaski, to potępiliby sami siebie i wnet by się przekonali że cudze zajmują miejsce“. „W Anglii, powiada Helwecjusz, naród jest szanowany, każdy obywatel może mieć udział w rządzie, a pisarzom wolno oświecać publiczność w jej własnych sprawach“. A Brissot, który wyłącznie poświęcał się temu przedmiotowi, woła: „Cudowna konstytucja! której nie cenić mogą tylko albo ludzie nieznający jej, lub ci, których język okiełznany jest niewolą“.

Takie były zdania najślawniejszych mężów we Francji owego czasu i z łatwością możnaby zapełnić tom cały podobnemi przytoczeniami. Teraz atoli chcę raczej wykazać pierwsze wielkie następstwo tego nowego i raptownego uwielbienia kraju, który w przeszłym wieku był przedmiotem najgłębszej pogardy. Nie można dosyć wysoko ocenić następnych wypadków; gdyż one to sprowadziły ów rozbrat pomiędzy umysłowemi a rządzącemi warstwami, którego jednym tylko ustępem była samaż rewolucja.

Wielcy mężowie francuzcy XVIII wieku, przykładem Anglii pobudzeni do zamiłowania postępu, popadli naturalnym wynikiem w nieporozumienie ze stanami rządzącemi, u których przeważał dawny duch nieruchomy. Opór takowy był zbawienném oddziaływaniem przeciw nikczemnemu służalstwu, którem za panowania Ludwika XIV odznaczali się uczeni francuzcy, i gdyby spór ztąd wyuikły prowadzony był z jakim takim umiarkowaniem, skutek ostateczny byłby był wielce dobroczynny, byłby bowiem utrwalił ów rozdział pomiędzy myślącemi a wykonawczemi warstwami, tak, jak to widzieliśmy, niezbędny do utrzymania równowagi cywilizacji i do zapobieżenia aby żadna z obu stron niebezpiecznej nie nabyła przewagi. Nieszczęściem atoli szlachta i duchowieństwo od tak dawna przywykły do władzy, że nie znosiły najmniejszego oporu ze strony tych wielkich pisarzy, którymi w głu-

pocie swojej pomiatały jako niższymi od siebie. Ztąd wynikło że gdy najznakomitsi mężowie Francji w wieku XVIII zaczęły usiłować wlać w piśmiennictwo ojczyste badawczego ducha, zaczerpanego w Anglii, stany rządzące rozgorzały nienawiścią i zazdrością, co zrywając wszelkie tamy, zrodziły owę kruczającą przeciw wiedzy, będącą drugim głównym poprzednikiem rewolucji francuzkiej.

Rozległość srogięgo prześladowania, na jakie narażone zostało teraz piśmiennictwo, zdołają ci tylko należycie ocenić, co zagłębiali się szczegółowo w dzieje Francji XVIII wieku. Nie były to luźne objawy prześladowania, zachodzące tu i owdzie, było to długie systematyczne usiłowanie stłumienia wszelkich badań i ukarania badaczy. Gdyby sporządzić listę wszystkich pisarzy, piszących w XVIII wieku po śmierci Ludwika XIV, przekonalibyśmy się że przynajmniej dziewięciu na dziesięć ucierpiało od rządu srogą krzywdę i że nawet większa część wtrącona była do więzienia. A i to mało jeszcze powiedzieć; zachodzi bowiem pytanie czy jeden na pięćdziesięciu piszących uszedł całkiem bezkarnie? Nie znam tak zupełnie wszystkich szczegółów ówczesnych jakbym sobie życzył, lubo je starannie zbierałem, lecz pomiędzy pisarzami skazanymi na rozmaite kary znajduję niemal imiona wszystkich, których dzieła przeżyły wiek swój. Pomędzy skazanymi, bądź na konfiskatę, uwięzienie, wygnanie, grzywuy, zniszczenie dzieł, bądź na hańbę odwoływania tego co napisali, znajduję, oprócz całego tłumu pisarzy pomniejszych, imiona jak Beaumarchais, Berruyer, Bougeant, Buffon, D'Alembert, Diderot, Duclos, Freret, Helwecjusz, La Harpe, Linguet, Mably, Marmontel, Monteskjusz, Mercier, Morellet, Raynal, Rousseau, Suard, Thomas i Wolter.

Samo przytoczenie tego spisu jest wielce pouczające. Przypuścić ażeby ci znakomici mężowie zasługiwali na takie obchodzenie się z nimi jakiego doznali, byłoby czystą niedorzecznością, gdyby nawet jasnych przeciw temu nie było dowodów; potrzebaby było bowiem wprzód przypuścić, że gdy nastąpił rozbrat między dwiema klasami, słabsza miała zawsze niesłuszność, a mocniejsza zawsze słuszność po sobie. Szczęściem wszakże niema potrzeby uciekać się do naciąganych rozumowań dla ocenienia prawdopodobnych zasług obu stronnictw. Znajome są światu oskarżenia wytoczone przeciw tym wielkim ludziom, znajome mu są również dobrze kary, którym ulegli; a zestawivszy oboje możemy powziąć wyobrażenie o stanie społeczeństwa, w którém podobne rzeczy mogły się dziać jawnie.

Wolter zaraz po śmierci Ludwika XIV oskarżony był że napisał obelżywy paszkwil na tego monarchę, i za tę wymarzoną obelgę, bez żadnego sądu i bez cienia dowodu, wrzucony był do Bastylji, gdzie



przeszło dwanaście miesięcy zostawał uwięziony. Wkrótce po uwolnieniu spotkała go cięższa jeszcze niesprawiedliwość. Jest ona, a więcej jeszcze to że przeminęła bezkarnie, dobitnym świadectwem jaki był stan społeczeństwa, w którym dozwolone były podobne rzeczy. Przy stole u księcia de Sully obraził Woltera umyślnie kawaler de Rohan Chabot, należący do koła owej bezwstydną rozpustną szlachty, przepełniającej podówczas Paryż. Księżę, lubo uraza popełniona była w jego własnym domu, w jego obecności i względem jego gościa, nie ujął się za nim, lecz zdawał się mieć to przekonanie, że dla uboższego poety zaszczytem jest jeżeli ktoś z wyższego stanu zwróci nań w jakikolwiek sposób swą uwagę. Gdy zaś Wolter w chwilowym uniesieniu odpowiedział z właściwą mu uszczypliwością, co była postrachem jego nieprzyjaciół, przedsięwziął szlachetny przeciwnik srożej go jeszcze ukarać. Sposób, w jaki to uczynił, znamionuje i jego i całą warstwę, do której należał. Kazał on porwać Woltera wśród ulicy i we własnej swej obecności obić haniebnie, przyczem sam odliczał ilość kijów, przeznaczonych za karę. Wolter w bólu doznaną hańbę zażądał zwykłego podówczas zadostycuczynienia. Szlachetny napastnik nie tylko odmówił mu honorowego z nim spotkania, ale wyrobił jeszcze rozkaz uwięzienia go na sześć miesięcy w Bastylji, a po ukończeniu tego czasu wydalenia go z kraju.

Tak tedy Wolter, odsiedziawszy przedtem już karę za paszkwil, którego nigdy nie napisał, zbity potem publicznie za to że odparł bezczelną obelgę, skazany został na powtórne znów więzienie za wpływem tego samego człowieka, który go napastował. Zdaje się że wygnanie po wypuszczeniu z więzienia było niebawem odwołane; gdyż wkrótce potem widzimy znowuż Woltera we Francji, przygotowującego wydanie pierwszego swego historycznego dzieła: *Żywot Karola XII*. W dziele tém niema tych napadów na religiję chrześcijańską, które razily w późniejszych jego pismach, ani też nie zawiera ono najmniejszej wzmianki o despotycznym rządzie, z którego rozkazu cierpiał. Rząd francuzki wydał z razu pozwolenie ogłoszenia drukiem dzieła, bez jakiego to pozwolenia nic nie mogło być ogłoszonym; lecz zaraz po wydrukowaniu pozwolenie zostało cofnięte i puszczenie w obieg książki zakazane. Następne dzieło Woltera było znacznie większej wartości, to też zostało daleko jeszcze ostrzej zakazane. Podczas pobytu w Anglii badawczy duch jego zajął się głęboko tamecznym stanem rzeczy, tak różnym od innych znanych mu dotąd, w skutek czego ogłosił sprawozdanie o tym uwagi godnym narodzie, z którego piśmiennictwa wiele ważnych prawd się nauczył. Dzieło jego, któremu dał tytuł: *Listy filozoficzne*, przyjęto z powszechnym uniesieniem; na nie-

szczęście atoli swoje przyjął w niem rozumowanie Lokkego przeciw ideom wrodzonym. Władcy Francji, lubo nie zdaje się, ażeby wiedzieli wiele o ideach wrodzonych, mieli w podejrzeniu naukę Lokkego jakoby była niebezpieczną, a słysząc że jest nową, poczuli się w obowiązku przeszkodzenia jej rozpowszechnianiu. Chwycili się bardzo prostego ku temu środka. Rozkazano ponownie uwięzić Woltera, a dzieło jego spalić publicznie przez kata.

Powtarzające się krzywdy takie były w stanie poruszyć kogoś daleko cierpliwszym obdarzonego duchem niż Wolter. Ci, którzy zarzucają znakomitemu temu mężowi, że był bodźcem niesłusznych napaści na istniejący stan rzeczy, bardzo mało znać muszą wiek, w którym na swe nieszczęście żyć mu przypadło. Nawet nad uważaną zawsze za obojętną naukę przyrodniczych dziedziną rozpostarł się tenże sam duch despotyczny i prześladowczy Wolter pomiędzy innymi na korzyść Francji powziętymi pomysłami zamierzył obznajomić rodaków swoich z cudownymi odkryciami Newtona, o których wcale nie wiedzieli. W tym celu skreślił przegląd prac tego nądzwyczajnego myśliciela, ale i tu wnięszała się władza i nie dozwoliła drukować dzieła. Władcy Francji, jak gdyby w poczuciu że bezpieczeństwo ich leży jedynie w niewiadomości narodu, sprzeciwiali się upornie wszelkiemu rodzajowi oświaty. Kilku znakomitych pisarzy przedsięwzięło ułożyć na wielki rozmiar *Encyklopedję*, któraby zawierała rys wszystkich gałęzi umiejętności i sztuki. Temu najświetniejszemu bez wątpienia przedsięwzięciu, jakie kiedykolwiek wyszło z koła uczonych ciał i stowarzyszeń, rząd najprzód przeszkadzał a później całkowicie je zakazał. W innych razach też sama dążność okazała się w rzeczach tak drobnostkowych, że byłaby największą śmiesznością, gdyby nie ważne w skutkach następstwa. W r. 1770 Imbert przełożył Klarkego Listy o Hiszpanji, jedno z najlepszych ówczesnych dzieł angielskich. Książka ta została zakazaną skoro się tylko ukazała, a za jedyną przyczynę takowego wystąpienia władzy podano, że zawiera niektóre uwagi o namiętném zamiłowaniu Karola III w myśliwstwie, uważane za ubliżające koronie francuzkiej dlatego, że Ludwik XV był sam wielkim lubownikiem myśliwstwa. Na kilka lat przedtém wybrany został członkiem akademji francuzkiej *La Bletterie*, zaszczytnie znany z dzieł swych we Francji. Był on atoli jak się zdaje jansenistą, a co więcej ośmielił się twierdzić, że cesarz Juljusz pomimo swej apostazji nie był całkowicie pozbawiony dobrych przymiotów. Taka obelga nie mogła ujść na sucho w tak niepokalanym wieku, i król skłonił akademję że z grona swego wykluczyła *La Bletteriego*. Przykład to był jeszcze szczególnej łagodności że nie

naznaczono surowszej kary, gdyż Freret, znakomity krytyk i uczony uwięziony został w Bastylji za to że twierdził w jednym z pism swoich, że najdawniejsi naczelnicy Franków otrzymywali tytuły swoje od Rzymian. Taż sama kara dotknęła po czterykroć Lengleta du Fresnoy. Co do tego ujmującego i uczonego męża nie zdołano znaleźć nawet cienia powodu takiej srogości, z jaką się z nim obchodzono, lubo pewnego razu zarzucono mu że ogłosił Dodatek do historii De Thoua.

Dosyć otworzyć tylko żywoty sławniejszych ludzi i korespondencje z owego czasu, ażeby napotkać mnóstwo zewsząd cisnących się przykładów. Rousseau zagrożony uwięzieniem, wygnany był z Francji, a dzieła jego publicznie spalono. Sławne dzieło Helwecjusza o Duchu zakazane z rozporządzenia Rady królewskiej, spalone było przez kata, a autora zmuszono do napisania dwóch listów, odwołujących zdania wyrażone w rzeczonyj książce. Ponieważ niektóre geologiczne wywody Buffona nie podobały się duchowieństwu, sławny ten naturalista zmuszony został publicznie odwołać wykryte przez siebie prawdy naukowe, których gruntowność teraz zupełnie jest udowodnioną. Uczone Uwagi o historii Francji Mablyego zostały zakazane natychmiast skoro się tylko ukazały; trudnoby osądzić z jakiego powodu, jeżeli Guizot, niebędący pewnie stronnikiem ani anarchji ani bezbożności, uznał je za godne ponownego ogłoszenia i okrył powagą wielkiego swego imienia. Dzieje Indji Raynala skazane zostały na spalenie, a autora rozkazano uwięzić. Lanjuinais w słynnym swém dziele o Józefie II przemawiał nie tylko za tolerancją religijną, ale nawet za zniesieniem niewoli; książkę jego zatem uznano za „podburzającą“ za „przeciwą wszelkiej subordynacji“ i skazano na spalenie. Rozbiór Baylego przez Marsyego zakazano, a autora uwięziono. Historję Jezuitów Lingueta oddano również na pastwę płomieni. W ośm lat później zakazano jego Dziennik, a w trzy lata potem, gdy nie poprzestał pisać dalej, zakazane zostały jego Roczniki polityczne, a jego samego wtrącono do Bastylji. Delisle de Sales skazany został na wieczne wygnanie, i zabrano mu cały majątek z powodu dzieła jego o Filozofji Natury. Rozprawa Meya o prawodawstwie francuzkiém została zakazana, rozprawa Boncerfa o prawie feodalnym spalona. Pamiętniki Beaumarchego zostały podobnie spalone. Pochwała Fenelona przez La Harpa tylko zakazana. Duvernet za to że napisał Dzieje Sorbony, przed wydrukowaniem rzeczonyj dzieła porwany i wtrącony został do Bastylji, chociaż rękopism był jeszcze w jego tylko posiadaniu. Sławne dzieło De Lolma o konstytucji angielskiej zostało zakazane osobnym rozporządzeniem natychmiast

jak tylko wyszło. Takiegoż samego losu, zakazu lub zniszczenia, doznały Listy Gerwaisa w roku 1724; Dysseratacje Courayera w roku 1727; Listy Montgona w roku 1732; Margata Dzieje Tamerlana także w roku 1732; Rozprawa o smaku Cartauda w roku 1736; Prewosta de la Jannès Żywot Domala w roku 1742; Dzieje Ludwika XI Duklosa w roku 1745; Listy Bargetona w roku 1750; Pamiętniki Grosleya w tym samym roku; Dzieje Klemensa XI Rebouleta w roku 1752; Szkoła człowieka Génarda także w roku 1752; Terapia Garlona w roku 1756; Sławna rozprawa Louisa O zapładnianiu w roku 1754; Rozprawa O sądownictwie Joussa w roku 1755; Ericja Fontanella w roku 1769; Myśli Jamiña w roku 1769; Historia Siamu Turpina i Pochwała Marka Aureljusza Thomasa w roku 1770. Dzieła o finansach Darigranda w roku 1764 a Le Trosna w roku 1779; Rozprawa o taktyce wojskowej Guiberta w roku 1772; Listy Bouqueta w tymże samym roku, a Pamiętniki Terrego przez Coquereau w roku 1776. Takie złośliwe niszczenie cudzej własności było jednakże wielce łagodne w porównaniu z tém co cierpieć musieli inni uczeni francuzcy. Desforęs naprzykład jedynie za to że pisał przeciw uwięzieniu Pretendenta angielskiego pogrzebiony został żywcem w więzieniu mającém tylko ośm stóp kwadratowych obszaru, gdzie go trzy lata trzymano. Stało się to w roku 1749, a w roku 1770 ogłosił Audra, profesor kolegium w Tuluzie, doznający pewnej sławy, pierwszy tom swego Rysu Historji powszechnej. Dzieło to nie postąpiło dalej; gdyż zostało zaraz zakazane przez arcybiskupa djecezji, a autor pozbawiony swojej posady. Audra wystawiony na publiczne potępienie, widząc całą swą pracę znieużytecznioną i zniweczone do razu nadzieje całego życia, nie był w stanie przeżyć tego ciosu. Uderzony apopleksją umarł we dwadzieścia cztery godziny.

Przyznają mi zapewne czytelnicy że przytoczyłem dostateczną ilość przykładów na udowodnienie mego twierdzenia, że wszystkie rodzaje piśmiennictwa wystawione były na prześladowanie. Wszelako niedbałość, z jaką dotychczas zastanawiano się nad przyczynami rewolucji francuzkiej, była powodem do tak mylnych zdań w tym względzie, że zniewolony się tém czuję dodać jeszcze kilka przykładów, aby usunąć możność wszelkiej wątpliwości co do istoty ciągłych wyzywań, na jakie narażeni byli najznakomitsi mężowie Francji XVIII wieku.

Pomiędzy najświetniejszymi pisarzami, co lubo niżsi od Woltera, Monteskusza, Buffona i Russa, zaraz w drugim idą po nich rzędzie,

trzej najznakomitsi byli Diderot, Marmontel i Morellet. Pierwsi dwaj znani są każdemu. Morellet, lubo stosunkowo zapomniany, używał w swoim czasie znacznego wpływu, i miał nadto tę znakomitą zasługę, że pierwszy upowszechnił we Francji te wielkie prawdy, które świeżo odkryli byli, w dziedzinie ekonomji politycznej Adam Smith, a w prawnoustawstwie Beccaria.

Jakiś Cury napisał był satyrę na księcia d'Aumont, którą pokazał przyjacielowi swemu Marmontelowi. Ten uderzony onejże trafnością, powtórzył ją w małym kółku swych znajomych. Księżę usłyszawszy o tém, przejęty oburzeniem, domagał się wymienienia nazwiska autora. Byłoby to oczywiście ogromném nadużyciem zaufania; Marmontel zatém, chcąc uczynić wszystko co było w jego mocy, napisał do księcia przekładając, jak się rzecz miała w istocie, że wiersze wspomniane nie były drukowane, że nikt nie miał zamiaru ogłoszenia ich, i że były udzielone jedynie kilku jego własnym poufnyim przyjaciołom. Zdawałoby się że to powinno było zadowolnić nawet francuzkiego magnata. Marmontel wszelako powątpiewając jeszcze o skutku, postarał się o posłuchanie u ministra, w nadziei uzyskania opieki u tronu. Wszystko to nie odniosło żadnego skutku. Zaledwo uwierzyć można że Marmontela, stojącego właśnie podówczas na szczycie sławy swej, porwano w samym Paryżu, a ponieważ nie chciał zdradzić swego przyjaciela, wtrącono do Bastylji. Nie dosyć na tém. Tak zaciętymi byli przesładowcy jego, że gdy wyszedł z więzienia, chcąc go pograżzyć w nędzy, odebrali mu przywilej wydawania *M e r k u r e g o*, które to wydawnictwo całém prawie było jego utrzymaniem.

Morellet doznał także czegoś podobnego. Lichy pismak, nazwiskiem Palissot, napisał komedję wyśmiewającą niektóre ze społecznych francuzkich znakomitości. Morellet odpowiedział na to krótką dowcipną satyrą, w której uczynił bardzo niewinny przytyk księżnie de Robeck, jednej z dobródziejek Pallisota. Ta oburzona taką śmiałością, zanosła skargę do ministra, który natychmiast rozkazał księdza Morelleta uwięzić w Bastylji, gdzie tenże przesiedział kilka miesięcy, chociaż nie był wcale winny, gdyż w pomienionej satyrze nie wymienił nawet nazwiska księżnej.

Diderot surowszego jeszcze doznał postępowania. Znakomity ten mąż winien był głównie wpływ swój rozszerzonej niezmiernie swej korespondencji, i świetności swej wymowy towarzyskiej, w czém nawet w Paryżu nie miał nikogo równego sobie, którą to wymowę zwykł był ze świetnym skutkiem rozwijać przy tych sławnych obiadach, na które przez przeciąg ćwierci wieku zbierał u siebie Holbach najzna-

komitszych uczonych francuzkich. Oprócz tego jest on także autorem kilku zajmujących dzieł, znanych tym, co się oddawali literaturze francuzkiej. Niepodległy duch jego i sława, jakiej używał, uczyniły go równie prześladowanym. Pierwsze jego dzieło rozkazano spalić publicznie przez kata. Los ten był spólny wszystkim niemal najznakomitszym utworom ówczesnego piśmiennictwa. Diderot mógł sobie policzyć za szczęście że tracił tylko swą własność, a ochronił się od więzienia. Lecz w kilka lat później napisał inne dzieło, w którém powiedział że ludzie ślepi z urodzenia posiadają pewne wyobrażenia, których nie mają ludzie używający wzroku. Twierdzenie to nie jest nieprawdopodobném i nie zawiera w sobie nic takiego, iżby mogło być straszném dla kogo. Wszelako ludzie rządzący podówczas Francją upatrzyli w niém skryte jakieś niebezpieczeństwo. Czy podejrzewali że wzmianka o ślepotcie była przytykiem do nich samych, czy też powodowani byli przewrotną swą złośliwością, niewiadomo, to pewna że nieszczęśliwy Diderot został za odezwanie się z tém zdaniem pojmany, i bez żadnego sądu wtrącony do więzienia w Vincennes. Pociągnęło to zwykłe za sobą skutki. Dzieła Diderota nabrały więzienia, a on sam rozgorzawszy nienawiścią przeciw swoim prześladowcom, podwoił usiłowań by obalić instytucje, pod których osłoną mogło się bezpiecznie tak potworne gnieździć tyraństwo.

Nie potrzeba zda się mówić więcej dla wykazania tej niepojętej głupoty, przez którą władcy Francji, czyniąc sobie osobistego nieprzyjaciela w każdym człowieku wyższych zdolności, oburzyli w końcu przeciw rządowi umysłowość całego kraju, i uczynili rewolucją nie już rzeczą wyboru, ale konieczności. Wskażę wszelako jeszcze, jako właściwy przyczynek do wymienionych poprzedniczo szczegółów, jeden przykład w jaki sposób dla dogodzenia zachceniom stanów wyższych narażone były na publiczną zniewagę najpoufniejsze nawet domowego życia stosunki. W połowie XVIII wieku występowała na scenie francuzkiej aktorka nazwiskiem Chantilly. Kochał się w niej książę Maurycy Saski, ona wszakże przenosząc zaszczytniejszy związek, poszła za mąż za Favarta, słynnego autora pieśni i oper komicznych. Maurycy zdumiony tą śmiałością, udał się o pomoc do tronu. Dosyć już dziwna rzecz że to uczynił, dziwniejszy atoli skutek tego kroku, który nie ma sobie równego, chyba w czasach wschodniego despotyzmu. Rząd francuzki był tak nikczemny, że wydał rozkaz Favartowi rozłączenia się z żoną i oddania jej Maurycemu, którego miłości muszoną była poddać się tym sposobem.

Takie to były nieznośne wyzywania, na których wspomnienie krew kipiątkiem wre w żyłach. Możnaż dziwić się iż największe i

najszlachetniejsze umysły we Francji przejęte były nienawiścią do rządu, który takich dopuszczał się rzeczy? Jeżeli my dzisiaj, pomimo oddalenia i różnicy czasu i kraju, oburzeni do głębi jesteśmy samém wspomnieniem, coż musieli uczuwać ci, którzy na to wszystko własnymi patrzyli oczami? A jeżeli z tém naturalném oburzeniem łączyła się jeszcze obawa osobista, którą uczuwać musiał każdy, że może w najbliższym czasie sam takąż samą stanie się ofiarą; jeżeli nadto przypomnimy sobie że sprawcy tych prześladowań nie posiadali bynajmniej zdolności, które uszlachetniają czasem sam nawet występki; jeżeli zestawimy ubóstwo ich rozumów z wielkością ich zbrodni, to zamiast dziwić się że przyszło do rewolucji, która wywróciła z gruntu cały organizm państwa, zdumiewać się raczej będziemy nad tą bezprzykładną cierpliwością, przez którą jedynie wybuch rewolucji tak się opóźnił.

Opóźnienie to rewolucji wydawało mi się zawsze jednym z najwybitniejszych w dziejach dowodem, jak wielka jest siła nawyknień i z jaką wytrwałością duch ludzki zwykł się dawnych trzymać wyobrażeń. Jeżeli bowiem istniał kiedykolwiek rząd z gruntu przepsuty i zły, był nim niezaprzeczenie rząd francuzki w XVIII wieku. Jeżeli kiedykolwiek popadło społeczeństwo w stan krzyczący nagromadzoném złem, mogący przywieść ludzi do szaleństwa i rozpacz, Francja znajdowała się w tym stanie. Lud pogardzony i uciemiony, pograżony był w największą nędzę i przytłoczony najsroższymi prawami, wykonywanymi z bezlitośném barbarzyństwem. Nad całym krajem rozciągały najwyższą nieodpowiedzialną władzę zarazem duchowieństwo, szlachta i rząd. Umysłowość Francji była pod kłatwą srogiemu uciemienia, piśmiennictwo wystawione na zakazy i stosy, pisarze na rabunek i więzienie. I nie zanośliło się bynajmniej na to ażeby ten stan rzeczy mógł się polepszyć. Wyższe stany, których zuchwałość rosła długim dzierżeniem władzy, myślały tylko o użyciu chwili obecnej, nie troszczyły się przyszłością, nie widziały przed sobą owego dnia odwetu, którego wnet miały zaznać goryczy. Lud pozostał w niewoli aż do samego wybuchu rewolucji; co zaś do piśmiennictwa, każdy niemal rok przynosił nowe świadectwo usiłowań pozbawienia go tej nieco wolności, jaka mu jeszcze była pozostała. Wydawszy w roku 1764 dekret zakazujący ogłoszenia wszelkich dzieł rozbierających sprawy rządowe, ustanowiwszy w r. 1767 karę śmierci za napisanie książki mogącej podburzyć umysły, orzekłszy następnie też samą karę śmierci na każdego ktoby się ważył wystąpić przeciw religii, jakoteż na każdego ktoby się ośmielił mówić o sprawach skarbowych, władcy Francji przed samym swym upadkiem przemysłiwali o innym jeszcze głę-

biej sięgającym kroku. Szczególniejsza za prawdę rzecz że na dziewięć tylko lat przed rewolucją, kiedy żadna władza w świecie nie dołababy już była uratować instytucij krajowych, rząd do tego stopnia nie znał prawdziwego stanu rzeczy, i tak był ufny w siebie że podoła zgnieść ducha, którego sam własnym zbudził despotyzmem, że jeden z urzędników korony uczynił wniosek aby skończyć raz ze wszystkimi nakładcami, zakazać wszelkie wydawnictwa i nie dozwolić drukować żadnych książek, oprócz tych, któreby pochodziły z prasy urzędowej, opłacanej i nadzorowanej przez władzę wykonawczą<sup>3)</sup>. Potworny ten wniosek gdyby był został do skutku przyprowadzony, byłby cały wpływ piśmiennictwa oddał w ręce panującego; byłby umysłowości narodu taki sam cios zadał, jaki inne rozporządzenia zadały jego wolności, byłby dopełnił upadku Francji, skazując wszystkich wielkich jej mężów albo na milczenie, lub też poniżając ich na prostych obrońców tych zdań, któreby rząd życzył sobie rozszerzać.

Wszystkiego tego nie można uważać za rzeczy małej wagi, dotyczące jedynie ludzi oddających się piśmiennictwu. We Francji w wieku XVIII piśmiennictwo było ostatnim przytułkiem wolności. W Anglii gdyby wielcy pisarze tamtejsi, zaprzewszszy swe zdolności chcieli byli służyć zaszczenia wyobrażenia, niebezpieczeństwo ztąd wynikające byłoby było bez wątpienia wielkie, gdyż innym warstwom społeczeństwa trudnoby było uchronić się od zarazy. Przecież nim zepsucie by się było rozszerzyło. można było powstrzymać jeszcze jego wylew dopokąd posiadała Anglja wolne instytucje polityczne, na których samo wspomnienie z łatwością zapala się szlachetna odważnego narodu wyobraźnia. A lubo instytucje te są wynikiem, a nie przyczyną wolności, oddziaływają one jednakowoz na nią niezaprzeczenie, a siłą powziętego obyczaju przeżyby mogły czas jakiś to, z czego same pierwotnie wyszły. Jak długo naród jaki zachowa wolność polityczną, pozostaną w nim żywe tradycje, które nawet z pośród najgłębszego duchowego upodlenia, z głębi najgrubszych przesądów, podźwignąć mogą ducha narodu. We Francji atoli nie było takowych tradycij. We Francji wszystko było dla rządzących, nie dla rządzonych. Nie było tam ani wolnej prasy, ani wolnego parlamentu, ani wolności rozpraw. Nie było zgromadzeń publicznych, ani powszechnego głosowania, ani trybuny wyborczej z wolnością słowa, nie było ani *Habeas corpus*-aktu, ani sądów przysięgłych. Zgłuszony tym sposobem głos wolności we wszystkich częściach organizmu państwa przedzierał się jeszcze na jaw jedynie głosem tych wielkich mężów, któ-

---

3) Był to wniosek prokuratora generalnego w r. 1780.



rzy pismami swemi zagrzewali naród do oporu. Z tego to stanowiska należy nam oceniać tych ludzi, których tak często oskarżają iż lekomyślnie zburzyli starą machinę. I oni też jak cały naród srogo byli uciśnieni przez księży, szlachtę i rząd; użyli też swych zdolności aby odwetować krzywdę. Nie ulega wątpliwości że był to najlepszy sposób, jakiego się chwycić mogli. Nie ulega wątpliwości że rokosz jest ostatecznym lekarstwem przeciw tyraństwu i że przeciw despotycznemu rządowi występować zawsze powinno rewolucyjne piśmiennictwo. Wyższe stany należy potępić że pierwsze zrobiły początek; ale w żaden sposób nie można mieć za złe tym wielkim mężom, co broniąc się przeciw napaści, wyrócili w końcu szczęśliwie rząd, od którego napaść ta pochodziła.

Nie zatrzymując się wszakże nad usprawiedliwieniem ich postępowania, zastanówmy się obecnie nad tém, co jest o wiele ważniejsze m, mianowicie nad pierwotnym źródłem owej krucjaty przeciw chrześcijaństwu, w którą nieszczęściem dla Francji zmuszeni byli się rzucić, a która jest trzecią wielką poprzedniczką rewolucji francuzkiej. Znajomość przyczyn tego nieprzyjaznego występowania przeciw chrześcijaństwu jest niezbędnie potrzebna do należytego zrozumienia filozofji XVIII wieku, i rzuci zarazem niejakié światło na teorię o władzy duchownej w ogóle.

Jest to rzeczą wielce godną uwagi że rewolucyjne piśmiennictwo, które w końcu wyróciło wszystkie instytucje we Francji, zaczęło bić najprzód na instytucje religijne, a później dopiero na polityczne. Wielcy pisarze, których imiona zasłynęły po śmierci Ludwika XIV, uderzali na despotyzm duchowny; obalenie despotyzmu politycznego pozostawione było ich następcom. W zdrowym stanie społeczeństwa inny byłby porządek rzeczy, i nie ulega wątpliwości że temu to należy w znacznym stopniu przypisać zbrodnie i bezprawia rewolucji francuzkiej. Widoczną jest rzeczą że w prawidłowym postępie narodu ulepszenia polityczne szłyby krok w krok z ulepszeniami religijnymi, tak że naród zyskując na wolności politycznej otrząsałby się zarazem z przesądów. We Francji przeciwnie przez przeciąg czterdziestu niemal lat uderzano na kościół, a oszczędzano rząd. Skutkiem tego zamącony został porządek i równowaga w kraju; umysły oswoiły się z najśmielszymi wyobrażeniami, podczas gdy wszystkie czynności ulegać musiały naciskowi najsrozszezo despotyzmu; i oto ludzie uczuli w sobie zdolności, których rozwinąć i w życiu zastosować nie pozwalali im despotyczni ich władcy. Gdy więc wybuchła rewolucja francuzka nie było to już porwanie się ciemnych niewolników przeciw oświeconym panom swoim, ale było to powstanie mężów, w których duszy rozpacz

spowodowana niewolą, spotęgowana była siłą rozwiniętej wiedzy mężów, którzy się znaleźli w tym okropnym stanie, kiedy to postęp wiedzy prześciga postęp wolności i rodzi żądzę nie tylko otrząsnąć tyraństwo, ale i pomścić krzywdy.

Nie ulega wątpliwości że temu przypisać potrzeba odrażające strony rewolucji francuskiej. Jest tedy rzeczą wielkiej wagi zbadać jakim to stało się sposobem, że kiedy w Anglii wolność polityczna i sceptycyzm religijny towarzyszyły sobie i wspierały się wzajem, we Francji przeciwnie—w rozległym ruchu, który się tam wywiązał, blisko przez lat czterdzieści najznakomitsi mężowie zaniedbali całkowicie wolność a podlegali sceptycyzm, i umniejszyli władzę kościoła nie przy-sporzywszy wolności narodowi.

Pierwsza tego przyczyna leży w istocie tych wyobrażeń, które stanowiły u Francuzów zdawna tradycje ich chwały. Szereg okoliczności, które starałem się wykazać mówiąc o duchu opieki, uposażył królów Francji władzą, co podgarnąwszy wszystkie zarówno stany pod moc korony, pochlebiała próżności narodu. Ztąd uczucia wierności dla tronu wkorzeniły się w ducha narodu we Francji głębiej niżeli w którymkolwiek innym kraju w Europie, wyjąwszy w jednej Hiszpanji<sup>4)</sup>. Wykazałem już różnicę pomiędzy duchem Francji a Anglii, a lepiej jeszcze da się ona objaśnić przez wykazanie różnicy w jaki sposób oba te narody czciły pośmiertną pamięć swoich monarchów. Z wyjątkiem Alfreda, czasem zwanego Wielkim<sup>5)</sup> królowie angielscy nie doznawali tak szczególnej miłości swoich poddanych, ażeby któremu z nich nadano przydomek będący wyrazem osobistego uwielbienia. Przeciwnie Francuzi ozdabiali swych królów najrozmaitszemi panegirykami przydomkowemi. I tak weźmy naprzykład królów jednego tylko imienia, jeden z nich jest Ludwikiem pobożnym, drugi Ludwikiem świętym, trzeci Ludwikiem sprawiedliwym, inny znów Ludwikiem wielkim, a najwyuzdańszy z nich na wszelkie występki otrzymał nazwę Ludwika miłego.

Szczegóły te, jakkolwiek zdają się małoznaczące, są bardzo ważnym materiałem do rzetelnych dziejów, są one bowiem niedwuzna-

---

4) Nie tylko polityczne dzieje Hiszpanów, ale także i piśmiennictwo ich zawiera smutne dowody nadzwyczajnej uległości względem panujących i szkodliwych onej skutków.

5) Uwielbienie Anglików dla Alfreda w znacznej części pochodzi z tego że bardzo mało co o nim wiedzą. Najgłówniejszym źródłem do dziejów jego panowania jest Asser, którego dzieło według wszelkiego prawdopodobieństwa jest podrobione. Okazuje się że wiele instytucji, których utworzenie jemu przypisywano, istniało już przedtém.

cznemi objawami stanu, w jakim się kraj znajdował. Związek ich z naszym przedmiotem jest bardzo widoczny. Przez to bowiem i przez stosunki, z których to wynikło, zaszczerpiony został w umyśle Francuzów ścisły, dziedziczny związek pomiędzy sławą narodu a osobistą sławą monarchów. Ztąd to polityczne postępowanie panujących francuzkich osłaniane było od wszelkiej nagany tarczą daleko silniejszą od najsurowszych praw. Osłonięte ono było przesądami, które pokolenie po pokoleniu przekazywało jedno drugiemu. Osłonięte było ową aureolą, którą bieg czasu otoczył najstarszą monarchją w Europie. A przedewszystkiem osłonięte było tą nędzną próżnością narodową, która chętnie opłacała narzucane jej podatki i znosiła niewolę, byle zagraniczni książęta olśnieni byli świetnością monarchów Francji, a zagraniczne państwa przerażone wielkością ich zwycięstw.

Wynikło z tego wszystkiego że gdy z początkiem XVIII wieku pobudzona umysłowość we Francji ruszać się zaczęła, nie przyszło na myśl najśmielszym nawet myślicielom uderzyć na nadużycia monarsze. Pod skrzydłem atoli korony wzrosła była inna instytucja, względem której mniej uczuвано powściągliwości. Duchowieństwo, któremu przez tak długi czas dozwolono było uciskać sumienia, nie było zastłonięte tarczą owych tradycij narodowych, otaczających osobę monarchy, i żaden też z księży, wyjąwszy jednego Bossueta, nie przyczynił się niczem do podwyższenia chwały Francji. Kościół francuzki, lubo za panowania Ludwika XIV ogromną posiadał władzę, ulegał zawsze przytém koronie, na której rozkaz nie wahał się sprzeciwiać samemuż nawet papieżowi. Naturalną więc było rzeczą że we Francji wprzód uderzono na władzę duchowną niżeli na władzę świecką, dlatego że będąc równie despotyczną jak tamta, posiadała mniej wpływu, i że nie zasłaniały jej od napaści tradycje narodowe, stanowiące główną podporę każdej dawnej instytucji.

Uwagi te wyjaśniają dostatecznie dlaczego pod tym względem umysłowość francuzka a angielska zupełnie w odmiennym poszły kierunku. W Anglii umysły, mniej spowite więzami przesądów poddańczej wierności, zdolne były za każdym krokiem uczynionego postępu wątpliwości swe badania kierować zarówno ku polityce jak i religji, a tak utrwalając swą wolność przy równoczesném umniejszeniu przesądów, utrzymały równowagę umysłowości w narodzie, nie pozwalając żadnemu z jej działów zbytnej przewagi. We Francji uwielbienie królewskości doszło do tego stopnia że równowaga zginęła. Duch badawczy nie śmiał zagłębiać się w politykę, a zwróciwszy się ku religji, stworzył szczególniejsze zjawisko bogatego i potężnego piśmiennictwa, w którym przy jednomyślnej nieprzyjaźni względem kościoła, nie ozwał się ani jeden głos przeciw niezmiernym nadużyciom rządu.

Była jeszcze i inna okoliczność, co przyczyniła się do wzmożenia tego szczególnego kierunku. Za panowania Ludwika XIV osobiste przynioty naczelników duchowieństwa przyczyniły się wiele do zapewnienia im ich władzy. Wszyscy naczelnicy kościoła byli to mężowie wysokiej cnoty, a wielu z nich posiadało znakomite zdolności.

Postępowanie ich, jakkolwiek despotyczne, zdaje się że było sumienne; a złe skutki, które zrodziło, należy przypisać jedynie grubemu błędowi politycznemu powierzania władzy duchowieństwu. Po śmierci atoli Ludwika XIV wielka zaszła zmiana. Duchowieństwo, z przyczyn których rozbiór zbyt by musiał być rozwlekły, popadło w zepsucie i w znacznej części było bardzo ciemne. To uczyniło despotyzm jego więcej uciążliwym, gdyż tém haniebniejszą czyniło uległość. Wielkie zdolności i nieposzlakowane cnoty mężów jak Bossuet, Fenelon, Bourdaloue, Flechier i Mascaron umniejszały w pewnym stopniu hańbę, z którą ślepe posłuszeństwo zawsze jest połączone. Ale kiedy miejsce ich zajęli następnie tacy biskupi i kardynałowie jak Dubois, Lafiteau, Tencin i inni, co świetnieli za czasów rejenji, trudno było mieć poszanowanie dla naczelników kościoła, splamionych jak oni jawném, powszechnie znaném zepsuciem. Równocześnie z tą niepomysłną zmianą w gronie naczelników kościoła, zaczęło się także owo wielkie oddziaływanie, którego starałem się pierwsze skreślić początki. W tej zatem właśnie chwili kiedy duch badawczy zaczął potężnieć, prowadzenie się księży stawało się coraz godniejszym nagany. Wielcy pisarze, którzy obecnie pojawili się we Francji, ze zgrozą i oburzeniem patrzyli na tych, co przywłaszczywszy sobie nieograniczoną władzę nad sumieniami, sami żadnego nie mieli sumienia. Widoczną jest rzeczą że wszystkie rozumowania, wzięte z Anglii przeciw władzy duchowieństwa, musiały podwójną zyskiwać siłę wymierzone przeciw ludziom, których osobista nicość powszechnie była znajoma.

Takie było położenie spóławodniczących stronnictw, kiedy po śmierci Ludwika XIV rozpoczęła się wielka walka pomiędzy powagą a rozumem, walka dotąd nieukończona, lubo przy dzisiejszym stanie wiedzy wynik jej nie może już być wątpliwy. Z jednej strony było trzymające się ściśle razem liczne duchowieństwo, wsparte tradycją wieków i powagą korony; po drugiej stronie było małe grono ludzi bez znaczenia, bez majątku i wówczas jeszcze bez sławy, ale ożywionych miłością wolności i słuszném we własne zdolności zaufaniem. Nieszczęściem w samym początku popełnili oni błąd wielki. Uderzając na księży uronili uszanowanie dla religji. Przedsięwziąwszy osłabić władzę duchowieństwa, usiłowali podminować zasady chrześcijaństwa. Jest to rzecz wielce godna pożałowania tak ze względu na nich samych, jak

ze względu na skutki, jakie w ostatku przyniosła dla Francji. Wszelako nie można im tego liczyć za zbrodnię, skoro zmuszeni do tego zostali całém swém położeniem. Widzieli oni jak straszne cierpienia znosiła ich ojczyzna pod władzą duchowieństwa w ówczesnym stanie tej instytucji, a zarazem mówiono im że zachowanie tej instytucji w obecnym kształcie było w koniecznym związku z samą istotą chrześcijaństwa. Słyszeli ciągle że interesa duchowieństwa a interes religji to jedno i to samo; jakże więc nie mieli wystąpić zarazem z równą nieprzyjaźnią i przeciw księżom i przeciw religji? Konieczność była straszna, ale biorąc rzecz szczerze unikać jej nie mogli. My inną dzisiaj mierząc to stopą, posiadamy wiarę, której oni wówczas mieć w żaden sposób nie mogli. My nie popełnilibyśmy dziś takiego błędu, ponieważ wiemy że niema bynajmniej związku pomiędzy interesami jakiegokolwiek w świecie duchowieństwa a istotą religji chrześcijańskiej. Wiemy że księża są dla ludu a nie lud dla księży. Wiemy że wszystkie sprawy dotyczące władzy duchowieństwa są rzeczą nie religji, lecz polityki i powinny się rozstrzygać nie według tradycji dogmatu, lecz z wyższego stanowiska użyteczności ogólnej. I dlatego że prawdy te są dziś już uznane przez cały świat oświecony, nie uderza nikt w Anglii na religją, chyba ludzie powierzchowni i krótkowidzący. Gdyby naprzykład Anglicy uznali że położenie ich biskupów, z przywilejami, które ciż posiadają i bogatém uposażeniem, nie zgadza się z interesem postępu społeczeństwa, nie uczuwaliby przez to jeszcze żadnej niechęci ku samejże religji chrześcijańskiej, pamiętając iż biskupstwa są jednym z jej przypadkowych objawów, a nie jej istotą i że można znieść instytucją a zatrzymać religją. Podobnie gdyby Anglicy, jak niegdyś Francuzi, poczuli nad sobą despotyczne jarzmo duchowieństwa, wzbudziłoby to w nich opór nie przeciw religji chrześcijańskiej, lecz tylko przeciw formie, którą chrześcijaństwo przybrało. Dopóki księża angielscy trzymają się w granicach wypełniania dobroczynnych obowiązków swego powołania, niesieniem ulgi krzywdom i nieszczęściu, bądź pod fizycznym, bądź moralnym względem, tak długo szanują ich Anglicy jako szafarzów pokoju i miłosierdzia chrześcijańskiego. Gdyby wszakże kiedykolwiek zaczęli działać na szkodę obywatelskich praw narodu, gdyby chcieli się wdzierać w rządy kraju z głosem stanowczym, wówczas należałoby zastanowić się narodowi azali nie przyszedł czas uskutecznienia zmian w ustawie, określającej stanowisko duchowieństwa w kraju? W taki to sposób zapatrujemy się dzisiaj na te rzeczy. Od samych księży zależy co o nich ma myśleć naród; nie stoi to atoli w żadnym związku z tém co myśli o samejże

religii chrześcijańskiej. Uważamy duchowieństwo jako ciało złożone z ludzi, którzy pomimo pociągu do nietolerancji i pewnego ciasnego widzenia rzeczy, właściwego ich zawodowi, są członkami wzniosłej, szlachetnej instytucji, łagodzącej obyczaje ludzkości, gojącej cierpienia, niosącej ulgę nieszczęściu. Dopóki instytucja ta dopełnia swego zadania, nikt jej nie tyka. Gdyby jednakowoż zaczęła popadać w ruinę, gdyby stała się nieodpowiednią zmiennym wymogom postępu społeczeństwa, naród dzierży w swych rękach zarazem władzę i prawo naprawienia złego. Może on jeśli potrzeba usunąć członki zepsute, lecz nie może, nie powinien porywać się na te wielkie prawdy religijne całkiem niezależne, prawdy które są pociechą ludzkości, podnoszą jej ducha po nad chwilowe popędy, wlewając weń owe wzniosłe natchnienia, świadczące mu o jego własnej nieśmiertelności, będące dlań miarą i poczuciem przyszłego żywota.

Nieszczęściem inaczej uważano te rzeczy we Francji. Rząd tego kraju przez nadanie księżom ogromnych przywilejów, przez postępowanie z nimi takie, jak gdyby osoby ich jaką aureolą świętości były otoczone, przez karanie wreszcie jako kacerstwo każdego przeciw nim wystąpienia, powiązał w przekonaniu narodu nierozzerwanym węzłem ich interes z interesami religii. Ztąd wynikło że gdy się zaczęła walka, uderzono razem z równą żarliwością na stróżów religii i na samą religiją. Śmieszność, a nawet obelgi, któremi obsypano księży, nie zadziwią nikogo wiedzącego czém były spowodowane. A jeżeli w bezwzględnym następnie napadzie religiją chrześcijańską spotkał los, jakiego doznać powinni byli tylko ci, którzy się zwali jej stróżami, nie możemy się temu dziwić, lubo musimy nad tém ubolewać. Zniesienie chrześcijaństwa we Francji było koniecznym skutkiem wyobrażeń, wiążących losy narodowego duchowieństwa z losami religii narodu. Jeżeli jedno i drugie z tego samego pochodziło źródła, jedno i drugie razem upaść musiało. Jeżeli to, co jest drzewem żywota, w samej rzeczy tak było zepsute że tylko zatrute wydawać mogło owoce, natenczas nie wystarczało otrząść liście i odciąć gałęzie, ale lepiej było jednym silnym zamachem wyrwać drzewo z korzeniem i zabezpieczyć zdrowie społeczeństwu stłumieniem samegoż źródła zepsucia.

Owoż nad czém zastanowić się powinniśmy nim potępimy pisarzy XVIII wieku. Tak przecież są przewrotne wyobrażenia niektórych ludzi, że właśnie ci, co ich najostrzej sądzą, postępowaniem swoim są dla nich najlepszym uniewinnieniem. Są to ci, co stawiając najdziewiczniejsze na korzyść duchowieństwa domagania, usiłują utrzymać zasadę, skutkiem której upadło duchowieństwo. Usiłowania ich ku wskrzeszeniu starego systemu władzy kościelnej polegają na przypu-

szczeniu boskiego jej pochodzenia. Jeżeli przypuszczenie to ma być nierozłącznie z religią chrześcijańską związane, to usprawiedliwia ono do razu niewiernych, na których oni tak gorąco uderzają. Wzrost władzy duchowieństwa nie da się pogodzić z interesami cywilizacji. Jeżeli przeto religja która przyjmuje jako artykuł wiary potrzebę wzrostu tej władzy, natenczas staje się powinnością każdego przyjaciela ludzkości czynić wszystko, co tylko jest w jego mocy, ażeby obalić tę wiarę, lub jeśli tego dokonać nie można, samę obalić religją. Jeżeliby uroszczenia tego rodzaju stanowiły istotę religji chrześcijańskiej, to nie mielibyśmy innego wyboru jak tylko albo zrzec się religji lub poświęcić wolność naszą. Szczęściem nie jesteśmy do tak twardej zmuszeni konieczności, i wiemy że uroszczenia podobne są zarówno mylne w teorji, jak zgubne byłyby w wykonaniu. Niezawodną jest rzeczą że gdyby były wprowadzone w życie, duchowieństwo lubo chwilowy odniosłoby tryumf, stałoby się przyczyną własnej zguby, przygotowując powtórzenie się podobnych nieszczęsnych wypadków, jakie zaszły we Francji.

W istocie tedy to, co najwięcej ściąga nagany w pisarzach francuzkich, było naturalnym wynikiem postępu czasu. Nigdy nie objawił się więcej uderzający przykład powyżej wzmiankowanego prawa społecznego: że sceptycyzm religijny, jeżeli mu rząd dozwoli rozwijać się swobodnie, wielkie zradza skutki i przyśpiesza postęp cywilizacji; jeżeli zaś chce go się gwałtem przytłumić, można go zapewne powściągnąć chwilowo, lecz w końcu wybucha on z taką siłą, że zagrozi podstawom społeczeństwa. W Anglii postępowano pierwszym sposobem, we Francji drugim. W Anglii pozostawiona wszystkim była zupełna wolność zdania w najświętszych rzeczach, a gdy z umniejszeniem się przesądu ograniczono władzę duchowieństwa, weszła w życie tolerancja, i pomyślność narodu na żadne nie była narażona klęski. We Francji powagę duchowieństwa podtrzymał król zabobonny, ślepa wiara zajęła miejsce rozumu, nie dozwolono odezwać się z najmniejszą wątpliwością, stłumiony został duch badawczy, aż kraj ujrzał się wreszcie nad brzegiem przepaści. Gdyby Ludwik XIV nie był tamował naturalnego postępu, Francja byłaby porównie z Anglją szła naprzód. Po jego śmierci zapóźno już było zaiste ocalić duchowieństwo, przeciw któremu powstała wnet cała umysłowość narodu. Można było jeszcze wszakże ułagodzić gwałtowność burzy, gdyby rząd Ludwika XV był szedł drogą pojednania, tam gdzie opór stał się niepodobnym, i zamiast niedorzecznie chcieć tłumić prawami szerszące się przekonania, stosownie do tychże przekonań zmieniał prawa. Gdyby rządzący Francją zamiast wysilać się na przytłumienie głosu narodowego piśmiennic-

stwa, za jego raczej szli radami, i ustąpili przed naciskiem postępu wiedzy, byłiby uniknęli zgubnej ostateczności, gdyż uciszyłyby się były namiętności, które ostateczność tę sprowadziły. Naonczas kościół byłby wprawdzie upadł trochę wcześniej, ale państwo zostałooby było ocalone. Naonczas wolność Francji byłaby zabezpieczona, jak się zdaje, bez pomnożenia sumy jej zbrodni, i wielka ta kraina, która z położenia swego i swych zasobów winnaby być wzorem cywilizacji europejskiej, byłaby się uchroniła od ogniowej próby tych strasznych srogości, przez które przejść musiała, a z pod skutków której dotychczas jeszcze nie zdołała całkowicie przyjść do siebie.

Niezawodną zdaje się jest rzeczą że na wszelki wypadek w pierwszej połowie panowania Ludwika XV można było w czas uczynionemi ustępstwami zachować jeszcze polityczne instytucje Francji. Reformy nastąpić musiały, i to reformy obszerne i bezwarunkowe. O ile wszakże pojąć jestem w stanie prawdziwą historją tej epoki, nie wątpię że gdyby takowe były dane szczerze i dobrowolnie, wszystkoby się było dało zachować co tylko jest potrzebne do tych dwóch jedynych celów, które każdy rząd powinien mieć na oku, mianowicie do utrzymania porządku i zapobieżenia zbrodni. W połowie atoli panowania Ludwika XV, a przynajmniej wkrótce potem, stan rzeczy zaczął się zmieniać, i w przeciągu lat kilku Francja stała się tak demokratyczną, że niepodobieństwem już nawet było odroczyć rewolucją, której w poprzedniem pokoleniu całkiem jeszcze można było zapobiedz. Wielka ta zmiana stoi w związku z drugą już wzmiankowaną, skutkiem której umysłowość francuzka zaczęła w tym samym czasie zwracać się przeciw państwu raczej, niżeli jak właśnie przedtém przeciw kościołowi. Jak tylko się to stało, co możnaby nazwać drugą epoką XVIII wieku, niepodobieństwem już było oprzeć się prądowi ruchu. Wypadki po wypadkach następowały w szybkim pędzie jeden po drugim, jedne z drugich płynęły, a całość tworzyła prąd nieprzeparty. Napróżno rząd, czyniąc kilka ważnych ustępstw, zabrał się do nadzoru kościoła, usiłował umniejszyć władzę duchowieństwa, i zniósł nawet zakon Jezuitów. Napróżno już teraz powoływała korona do rady swojej mężów przejętych duchem reformy, mężów jak Turgot i Necker, których mądre i liberalne wnioski byłyby w spokojniejszej chwili uśmierzyły poruszenie w narodzie. Napróżno czyniono obietnice zrównania podatków, zniesienia niektórych krzyczących nadużyć, odwołania niektórych co najuczciwliwszych praw. Napróżno zwołano nawet stany generalne, a tak po upływie stu siedemdziesięciu lat przypuszczono znów naród do udziału w zarządzie własnemi sprawami. Wszystko napróżno; gdyż przeminął już był czas rokowania a przyszedł czas walki. Naj-



liberalniejsze ustępstwa, jakie tylko możnaby było wymyśleć, nie były już w stanie odwrócić tej śmiertelnej walki, będącej koniecznym skutkiem wypadków poprzedzających. Spełniła się miara wieku. Wyższe stany, oszołomione długim dzierzeniem władzy, wywołały przesilenie i musiały znieść aż do ostatniego wszystkie jego następstwa. Nie było już czasu do litości, nie było już wytchnienia, miłosierdzia, społeczenia! Jedno już tylko pozostawało pytanie azali ci, co zażegli burzę, zdołają się utrzymać w tym wirze, albo li też padną pierwsi ofiarą tego strasznego huraganu, który na chwilę zmiotł prawa, religję, obyczaje, zatarł najłżejsze ślady ludzkości i nie tylko pochłoniął cywilizację Francji, ale jak się wówczas zdawało, zniszczył ją niepowrotnie

Skreślić następujące po sobie zmiany tej drugiej epoki XVIII wieku jest zadaniem bardzo trudnym, nie tylko z powodu szybkości wypadków, ale również z powodu nadzwyczajnej onych zawikości i sposobu w jaki działały i oddziaływały jedne na drugie. Liczne są bardzo zasoby do takowego badania, a iż wszystkie stany i wszystkie interesa dostarczają szczegółów do tego, zdawało mi się rzeczą możliwą skreślić dzieje tego czasu w ten jedyny sposób, w jaki na rozpoznanie zasługują, mianowicie wedle ich społecznego i umysłowego rozwoju. W ostatnim rozdziale niniejszego tomu skreślę szczegóły poprzedzające rewolucję francuzką w tym godnym uwagi okresie, gdy zaczęła słabnieć niechęć przeciw nadużyciom kościoła, a po raz pierwszy zwróciła się przeciw nadużyciom rządu. Nim atoli przystąpimy do tego okresu, stanowiącego epokę w polityce XVIII wieku, potrzeba będzie stosownie do planu, który sobie zakreśliłem, rozpatrzyć zmiany, jakie zaszły w sposobie pisania dziejów, i wykazać jaki wpływ na zmiany te wywarł kierunek epoki wcześniejszej, którąby nazwać można kościelną. W ten sposób łatwiej będzie nam pojąć działanie owego cudownego ruchu, który doprowadził do rewolucji francuzkiej; przekonamy się bowiem że wpływał on nie tylko na ocenienie tego co się działo współcześnie, lecz że kierował zarazem poglądami na wypadki czasów dawniejszych; przez co dał początek nowej szkole piśmiennictwa historycznego, której utworzenie nie jest bynajmniej jedynym z ostatnich dobrodziejstw, które zawdzięczamy wielkim myślicielom XVIII wieku.

---



# Szczegółowy wykaz treści.

## W Tomie I.

Przedmowa tłómacza.

## WSTĘP OGÓLNY.

### ROZDZIAŁ I.

*str.*

Przegląd źródeł pomocniczych do poszukiwań historycznych i dowody że ludzkość rozwija się według pewnych stałych prawideł. Rozwojem tym rządzą prawa duchowe i prawa fizyczne, dlatego należy badać oba porządki praw, zaczem historia nie może się obejść bez nauk przyrodniczych. . . . .

I

Źródła do pisania dziejów.

Ciasny zakres wiedzy dziejopisarzy.

Przedmiot niniejszego dzieła.

Czynności ludzkie, jeżeli nie są wynikiem praw stałych, muszą pochodzić z przypadku lub z wpływów nadprzyrodzonych.

Prawdopodobne pochodzenie wolnej woli i przeznaczenia.

Teologiczna zasada przeznaczenia i metafizyczna wolnej woli.

Czynności ludzkie są wynikiem okoliczności poprzedniczych, tkwiących albo w duszy człowieka lub w świecie zewnętrznym.

Historja jest zatem wzajemnym oddziaływaniem człowieka na przyrodę, a przyrody na człowieka.

Statystyka udowadnia jednostajność w powtarzaniu się morderstw i innych zbrodni.

Podobnie dowody co do samobójstw;

Tudzież co do liczby małżeństw, zawieranych corocznie;

Jako też co do liczby listów mylnie adresowanych.

Historyk powinien zgłębić które z dwójga, duch czy przyroda większy wpływ wywierała na czynności ludzkie; z tej przyczyny niema historii bez nauk przyrodniczych.

Przypis.

## ROZDZIAŁ II.

str.

Wpływ praw fizycznych na organizację społeczeństwa i charakter pojedynczych osób. . . . . 22

Cztery czynniki fizyczne wywierają wpływ na człowieka, mianowicie: klimat, żywność, gleba i zjawiska przyrody

Działania powyższych czynników na gromadzenie bogactw.

Tychże działanie na rozdział bogactw.

Objaśnienie tych zasad przykładami wziętymi z Irlandji.

Z Indji.

Z Egiptu.

Ze środkowej Ameryki.

Z Meksyku i Peruwji.

Działanie praw fizycznych w Brazylii.

Wpływ zjawisk przyrody na wyobraźnię i rozum.

W pewnych razach przyroda bierze górę nad człowiekiem, w innych człowiek panuje nad przyrodą.

W pierwszym razie pobudzoną jest wyobraźnia więcej niżeli rozum; tutaj należą wszystkie cywilizacje pierwotne.

Wyobraźnię pobudzają trzęsienia ziemi i wulkany.

I niebezpieczeństwa w ogóle.

Także niezdrowy klimat, zagrażający życiu.

Z tych przyczyn cywilizacje pozaeuropejskie ulegają głównie wpływowi wyobraźni, europejskie wpływowi rozumu.

Twierdzenie to objaśnione porównaniem Indji z Grecją.

Dalsze przykłady z Ameryki środkowej.

Uwaga.

Chemiczny i filozoficzny związek pomiędzy żywnością a ciepłem zwierzęcém.

## ROZDZIAŁ III.

Rozbiór metody używanej przez metafizyków dla wyśledzenia praw duchowych . . . . . 88

W poprzedzającym rozdziale wykazane zostały dwa główne szczególne odróżniające wybitnie Europę od innych części świata.

Z czego okazuje się że z dwóch szeregów praw, mianowicie duchowych i fizycznych, prawa duchowe są większej wagi dla dziejów Europy.

Rozbiór dwóch metafizycznych metod uogólniania praw duchowych.

Niedostatki tych metod.

ROZDZIAŁ IV.

str.

Prawa duchowe są albo moralne albo umysłowe. Porównanie praw moralnych z prawami umysłowości, i jaki wpływ wywierają one na postęp społeczeństwa . . . . . 90

Metoda historyczna badania praw duchowych wyżej stoi od metody metafizycznej.

Postęp społeczeństwa jest dwojaki: obyczajowy i umysłowy.

Porównanie czynnika obyczajowego z umysłowym.

Niema na to dowodu ażeby wrodzone człowiekowi władze doskonalily się.

Postęp zależy zatem od ulepszenia się okoliczności, pod któremi władze te rozwijają się.

Ponieważ miara czynności zmieniała się w każdym wieku, przeto i przyczyny czynności muszą być zmienne.

Prawdy moralne nigdy się nie zmieniły.

Umysłowe zaś prawdy zmieniają się nieustannie.

Prawdy umysłowe są zatem przyczyną postępu.

Ludzie głupi są tém szkodliwsi, im są szersi w swém postępowaniu.

Przykłady tego czerpane z Rzymu i Hiszpanji.

Umnieszenie się prześladowań religijnych wynika z postępu wiedzy.

Upadek ducha wojowniczego wynika z tej samej przyczyny.

Przykłady brane z Rossji i Turcji.

Z postępem cywilizacji ludzie oświeceni coraz mniej wstępują do wojska.

Przykłady tego wzięte z Grecji starożytnej i nowożytnej Europy.

Trzy główne środki, któremi postęp wiedzy sprowadził upadek ducha wojowniczego, są:

- 1) Wynalazek prochu strzelniczego,
- 2) Odkrycia ekonomistów,
- 3) Ułatwienie podróży przez zastosowanie pary do celów komunikacyjnych.

Jaki należy wyciągnąć z tego wniosek co do przyczyn postępu społecznego.

ROZDZIAŁ V.

Wpływ religji, literatury i rządu . . . . . 124

Powtórzenie treściwe poprzedniego rozumowania.

Uczucia moralne wywierają wpływ na pojedyncze osoby, lecz nie dotyczą całego społeczeństwa w jego stanie zbiorowym.

Ponieważ prawda ta niedostatecznie dotychczas została zrozumiana, historycy nie zebrali należytych materiałów do napisania dziejów.

Powody dla których za przedmiot niniejszej historii wybrałem Anglię.

Porównanie dziejów Anglii z dziejami Francji.

Z historją Niemiec.

Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Potrzeba wykazania praw zasadniczych postępu umysłowego.

Wiele może dostarczyć w tym celu zbadanie historii Niemiec, Ameryki, Francji, Hiszpanji i Szkocji.

Charakter umysłowości szkockiej.

Wpływ religji na rozwój społeczeństwa.

Przykłady usiłowań misjonarskich.

Przykłady z dziejów żydowskich.

Przykłady z pierwszych czasów chrześcijaństwa.

Ze Szwecji i Szkocji.

Wpływ literatury na rozwój społeczeństwa.

Wpływ rządu.

Objaśniony przykładem odwołania bilu zbożowego.

Lepsze ustawodawstwo znosi ustawy poprzednie.

Wpływ rządu na handel zaszkodził handlowi.

Prawodawcy sprowadzili przemytnictwo ze wszystkimi idącymi z niem w parze zbrodniami.

Byli również powodem do rozszerzenia się obłudy i krzywoprzysięstwa.

Prawami ustanowionemi przeciw lichwie przysporzyli wzrost lichwy.

Innemi znów prawami zatamowali postęp wiedzy.

W Anglii mniej niż u któregokolwiek innego narodu były czynne owe szkodliwe, wtrętne wpływy, ztąd też Anglija szczęśliwszą jest od innych krajów.

## ROZDZIAŁ VI.

Początek dziejopisarstwa i stan piśmiennictwa historycznego w średnich wiekach . . . . . 168

Wnioski do których zaprowadziły poszukiwania poprzednie.

Rozpatrzenie zmian w poszukiwaniach historycznych objaśnienia zmiany zaszły w społeczeństwie.

Ballady historyczne są podstawą dziejów pierwotnych.

Jedną z przyczyn błędów w historii było wynalezienie pisma.

Zmiana religji kraju pewnego pociąga za sobą przekreślenie dawniejszych jego dziejów.

Najsilniej przyczynia się jednakowoż do tego wpływ duchowieństwa.  
Niedorzeczności, którym dawano wiarę.  
Przykłady z Turpina historii Karola Wielkiego.  
Z historii Bretonów Geoffreya.  
Pierwsze ulepszenie dziejopisarstwa rozpoczyna się w XIV i XV wieku.  
Przesady atoli zawsze jeszcze przeważają, jak się okazuje z dzieł Comina,  
Z przepowiedni potopu Stoefflera  
I z dzieła dra Horsta o złotym zębie.

## ROZDZIAŁ VII.

Rys dziejów umysłowości angielskiej od połowy XVI do końca XVIII wieku . . . . . 190

Niedorzeczny sposób pisania dziejów był naturalnym wynikiem stanu umysłowego wieku.  
Duch powątpiewania był koniecznym poprzednikiem postępu.  
Ztąd najwyższa ważność sceptycyzmu.  
Początek tolerancji religijnej w Anglii.  
Porównanie Hookera z Jewelem.  
Sceptycyzm i duch badawczy w innych przedmiotach.  
Tą sama dążność objawiająca się w Chillingworcie.  
Porównanie Chillingwortha z Hookeren i Jewelem.  
Następny ruch w tym samym kierunku i wzrastająca obojętność na rzeczy teologiczne.  
Wielkie z tego korzyści.  
Pod panowaniem Jakóba I i Karola I opozycja ta przybiera charakter polityczny.  
Pod panowaniem Karola II objawia się na dworze w sposób płaski.  
Wpływ tegoż ducha na Sir Tomasza Browne.  
Jego wpływ na Boylego.  
Staje się on przyczyną zawiązania Towarzystwa królewskiego.  
Popęd dany obecnie naukom przyrodniczym i przeciwne mu usiłowania duchowieństwa.  
Duchowieństwo jest z istoty rzeczy nieprzyjazne naukom przyrodniczym, ponieważ one podkopują jego władzę.  
Przykłady objaśniające to twierdzenie przesadami majtków i rolników, porównaniami z przesadami żołnierzów i mechaników.  
Ustawodawcze ulepszenia za panowania Karola II pomimo upadku politycznego.  
Ulepszenia te wynikły z ducha sceptycznego i badawczego,

Któremu dopomagały występki króla.

Tudzież jego niechęć ku kościołowi.

Król popierał Hobbesa, a zaniedbywał najznakomitszych z duchowieństwa.

Duchowieństwo, chcąc odzyskać swe stanowisko, połączyło się z Jakóbem II.

Związek ten został zerwany przez Deklarację tolerancji.

Wówczas duchowieństwo połączyło się z różnowiercami i sprowadziło rewolucją roku 1688.

Ważność tej rewolucji.

Duchowieństwo atoli żałowało później tego, co samo uczyniło.

Nieprzyjaźń pomiędzy niem a Wilhelmem III.

Ztąd schyzma w kościele.

Nowy popęd dany przez to sceptycyzmowi.

Konwokacja popada najprzód w pogardę, następnie zostaje obalona.

Po rewolucji najzdolniejsi ludzie poświęcali się zawodom świeckim, unikając wstępowania w stan duchowny.

Duchowieństwo postradało wszystkie posady urzędowe po za obrębem kościoła i coraz go mniej zasiadało w obu izbach parlamentu.

Kościół podniósł się chwilowo pod panowaniem królowej Anny.

Lecz zachwiany został przez różnowierców pod wodzą Wesleya i Whitefielda.

Teologja w rozbracie z naukami moralnemi i polityką.

Nagły wzrost sporów sceptycznych.

Wiedza zaczyna się rozpowszechniać i staje się przystępną.

Meetingi polityczne i ogłoszenie rozpraw parlamentarnych.

Zasada reprezentancji osobistej i pojęcie niezawisłości.

Odpowiednie zmiany stylu.

Ztąd wynika konieczność wielkich reform.

Dążność tę popierają Jerzy I i Jerzy II.

Lecz przytłumia ją Jerzy II, pod którego panowaniem rozpoczyna się niebezpieczna polityczna reakcja.

Brak wykształcenia Jerzego III.

Służalstwo Pitta.

Nieudolność innych mężów stanu i nienawiść króla ku wielkim ludziom.

Upadek izby lordów.

Talent i wykształcenie Burkego.

Sprzeciwiał on się widokom Jerzego III i został przez niego usunięty.

Burkego późniejsze obłąkanie i gwałtowność.

Król wtedy znówuz go powrócił do swej łaski.

Polityka Jerzego III względem Ameryki.

Polityka ta oddziaływała na Anglią.

Polityka jego względem Francji.

I ta oddziaływała także na Anglią.

I wyrodziła surowe prawa przeciw swobodom angielskim.



Te były gorliwie wykonywane.  
Smutne widoki polityczne Anglii przy końcu XVIII wieku.  
Wszelako skutkiem postępu wiedzy przygotowywa się oddziaływanie.  
Temu, równie jak i wzrostowi potęgi opinii publicznej zawdzięcza Anglija swe wielkie reformy w XIX wieku.

## ROZDZIAŁ VIII.

Rys dziejów umysłowości francuzkiej od połowy XVI wieku do objęcia władzy przez Ludwika XIV. . . . . 268

Ważność pytania azali historycy powinni zaczynać od badania prawidłowego czy nieprawidłowego stanu społeczeństwa?  
Większa władza kościoła we Francji niżeli w Anglii.  
Ztąd wszystko we Francji było w ciągu XVI wieku więcej przesiąkłe duchem teologicznym niżeli w Anglii.  
Z tej także przyczyny nie mogła przyjąć się we Francji tolerancja.  
Z końcem XVI wieku atoli pojawił się sceptycyzm we Francji, a z nim zaczęła się i tolerancja, jak się okazuje z Edvktu Nantejskiego.  
Pierwszym sceptykiem był nie Rabelais lecz Montaigne.  
Ruchowi temu dalszy popęd daje Charron.  
Henryk IV wspierał protestantów.  
Doznawali oni równegoż poparcia królowej rejentki podczas małoletności Ludwika XIII.  
Najważniejsze jednak kroki pod względem tolerancji uczynił Richelieu, który rzeczywiście upokorzył kościół.  
Popierał on nowy świecki system rządu przeciw systematowi staremu kościelnemu.  
Jego liberalne postępowanie z protestantami.  
Protestantów opuszczają przywódcy stanu świeckiego, przez co naczelnictwo tegoż stronnictwa popada w ręce duchowieństwa.  
Dlatego też protestanci francuzcy pod naczelnictwem duchowieństwa stają się więcej prześladowczymi, niżeli katolicy francuzcy pod przewodnictwem świeckich mężów stanu.  
Nieliberalne postępowanie protestantów francuzkich.  
Podnoszą oni wojnę domową, która jest raczej walką stanów niżeli wojną religijną.  
Richelieu stłumił rokosz, ale powstrzymał się przecież od prześladowania protestantów.  
Wolnomysłna ta polityka rządu była tylko częścią o wiele rozleglejszego ruchu.  
Dowodem tego filozofja Kartezjusza.  
Podobieństwo Richeliego z Kartezjuszem.

Ten sam duch przeciwkościelny objawia się u społecznych  
w ogóle.

Mazarin także nim przejęty.

Okazuje się on także w wojnach Frondy.

Pomimo tego wszystkiego jednakże wielka różnica zachodziła  
pomiędzy Francją a Anglią, a przewaga ducha opiekuń-  
czego nie dozwoliła Francuzom dostąpić wolności.

## ROZDZIAŁ IX.

Dzieje ducha opiekuńczego i porównanie Francji z Anglią 322.

Około XI wieku zaczyna duch badawczy podkopywać władzę ko-  
ścioła.

Zarazem pojawił się feudalizm i arystokracja dziedziczna.

Szlachta zastępuje miejsce duchowieństwa, a w miejsce celibatu  
wchodzi w życie zasada godności dziedzicznych.

W Anglii szlachta mniej miała władzy niżeli we Francji.

I chętnie łączyła się z ludem przeciw koronie.

Powstał ztąd u ludu duch niezawisłości, nieznany we Francji,  
gdzie szlachta zbyt była potężną aby potrzebowała szukać  
pomocy ludu.

Skutki tej różnicy w obu krajach w XIV wieku.

Centralizacja była we Francji naturalnym następstwem feodali-  
zmu.

Zestawienie tego ze stanem rzeczy w Anglii.

Potęga szlachty francuskiej.

Przykłady z dziejów rycerstwa.

Innego przykładu dostarcza próżność Francuzów i duma  
Anglików.

Także zwyczaj pojedynkowania się.

Duma Anglików przyspiesza reformacją.

Podobieństwo pomiędzy reformacją a rewolucjami XVII wieku.

Przeciw obójgu wystąpiła szlachta i duchowieństwo. Naturalny  
sojusz pomiędzy temi dwoma stanami.

Za rządów Elżbiety obydwa zostały osłabione.

Za Jakóba I i Karola I napróżno kusiły się odzyskać utraconą  
władzę.

## ROZDZIAŁ X.

Siła ducha opieki we Francji przyczyną upadku Frondy.

Porównanie Frondy z równoczesną rewolucją angielską. . . . 344

Różnica pomiędzy Frondą a wielką rewolucją angielską.

Rewolucja angielska była wojną stinów

We Francji atoli potęga ducha opieki i władza szlachty uniemożniły wszelką wojnę pomiędzy stanami.  
Próżność i nieudolność szlachty francuzkiej.  
Gdy tacy ludzie stali na czele Frondy powstanie musiało koniecznie upaść.  
Angielska zaś rewolucja zwyciężyła dlatego że był to ruch demokratyczny, na którego czele stali mężowie z ludu

## ROZDZIAŁ XI.

Duch opieki rozszerzony przez Ludwika XIV na piśmiennictwo. Rozbiór skutków tego połączenia stanów umysłowych ze stanami rządzącymi . . . . . 359

Duch opieki, który sprowadził te polityczne klęski, rozciągnięty został za Ludwika XIV na piśmiennictwo i sprowadził sojusz literatury z rządem.

Służalstwo w rządach Ludwika XIV.

Autorowie wywdzięczają się Ludwikowi XIV.

System jego opiekowania się piśmiennictwem szkodzi piśmiennictwu

Pierwszym jego skutkiem było zatamowanie postępu wiedzy.

Nawet w rzeczach mechanicznych niczego nie dokonano.

Upadek fizjologii, chirurgji i medycyny.

Tudzież zoologii i chemji.

W botanice również żadnego nie uczyniono postępu.

Upadek umysłowości za Ludwika XIV okazuje się we wszystkich dziedzinach myśli, będąc naturalnym wynikiem opieki

Przykłady świadczące o upadku sztuki.

Tudzież innych gałęzi piśmiennictwa.

Ogólny upadek Francji w drugiej połowie panowania Ludwika XIV.

## ROZDZIAŁ XII

Śmierć Ludwika XIV. Oddziaływanie przeciw duchowi opieki i przygotowanie rewolucji francuzkiej . . . . . 380

Literatura angielska nieznaną była we Francji za panowania Ludwika XIV.

Lecz zaczęto obznajamiać się z nią po jego śmierci, a najznakomitsi mężowie francuzcy zwiedzali Anglją. Wynikło ztąd zespolenie umysłowości francuzkiej z angielską.

Uwielbienie Francuzów dla Anglii.

Ztąd rodzą się zdania liberalne we Francji, które rząd usiłuje stłumić.

Prześladowanie ludzi oddających się piśmiennictwu.

Gwałtowność rządu.

We Francji literatura była ostatniem schronieniem wolności.

Przyczyny dla czego pisarze pierwiej uderzyli na kościół a nie na rząd.

To powiodło do uderzenia na Chrześcjanizm.

Do połowy panowania Ludwika XV polityczne instytucje Francji mogły jeszcze były być uratowane, potém już było za późno.

---

